DZIEJE POLSKI
W ZARYSIE

MICHAŁ BOBRZYŃSKI

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

WYDANIE CZWARTE UZUPEŁNIONE

TOM II

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806100073

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
PARYŻ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

Jag. nr. 6741
Seminarium [illegible]
Dział V Nr 2061/4

SKŁADY GŁÓWNE:
„The Polish Book Importing Co., Inc." — New York.
„Księgarnia Polska na Śląsku, Sp. Akc." — Katowice.

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka. Warszawa, Miodowa 8.
1927

OKRES TRZECI
od końca XV wieku do trzeciego rozbioru.

LITERATURA TRZECIEGO OKRESU.

Dzieje nasze nowożytne mniej są opracowane, niż średniowieczne, bo zasób źródeł, które po sobie pozostawiły, jest niepomiernie większy, a mała tylko jego część jest ogłoszona drukiem. Większość kryje się w archiwach, z których najważniejsze do ostatnich lat dostępne nie były. Pojawiło się wiele dzieł monograficznych, obejmujących historję pewnych lat, wśród nich niejedno znakomite, żeby tylko wymienić dzieła Kalinki, Zakrzewskiego, Kubali, Korzona, Dembińskiego, Finkla, Askenazego, ale dzieła te tem więcej dają nam uczuć przerwy i luki, które między ich obrazami istnieją. Dlatego też próby przedstawienia całości tego okresu, czy to dziejów jego ogólnych, czy też pewnych ich gałęzi, są tylko próbami, które dalsze badanie sprostuje i uzupełni.

Do ogólnej historji tego okresu mieliśmy długi czas tylko jedno dzieło, wolne od tendencji, a oparte na źródłach. Były niem: „Dzieje Polski" Józefa Szujskiego, wydane kolejno w czterech tomach w latach 1861—1866, z każdym tomem lepsze. Zastępuje je dziś drugi tom „Historji politycznej Polski", wydany w Encyklopedji w r. 1923, sięgający jednak tylko do r. 1775, od pierwszego tomu słabszy.

Ze szczegółowych gałęzi dziejów tego okresu wybiła się na pierwsze miejsce historja literatury, którą cały szereg zdolnych i sumiennych badaczy pracami monograficznemi i skreśleniem całego rozwoju wyświetlił. W Encyklopedji polskiej w tomie 21 i 22 ukazały się dotychczas pracą zbiorową „Dzieje literatury pięknej w Polsce" (Kraków, 1918).

Nie można tego powiedzieć dotychczas ani o historji ustroju, ani o historji gospodarstwa. Odnoszące się do tego okresu ustępy w książkach podręcznych Kutrzeby (Historja ustroju Polski w zarysie. Lwów, 1925) i Rutkowskiego (Zarys gospodarczych dziejów Polski. Poznań, 1923) wykazują, jak wiele nam jeszcze na tych polach pozostaje do zbadania. W licznych rozprawach, których tytuły podają, nie znajdujemy wyjaśnienia nawet tych wątpliwości, do których mętny nieraz tekst

Voluminów legum daje powód. Najdotkliwszy nawet dla historji ogólnej jest brak źródłowego, ścisłego opracowania rozwoju naszej skarbowości i rozwoju polityki gospodarczej.

Zalecałoby się opracowanie poszczególnych instytucyj ustrojowych, skarbowych czy gospodarczych w całym ich przebiegu w ciągu trzech wieków. Dobry przykład dał tym badaniom Pawiński w cennem dziele: „Rządy sejmikowe" (Warszawa, 1888).

Po nim Aleksander Rembowski w dziele: „Konfederacja i rokosz" (I wyd. Warszawa, 1893, drugie 1886) zebrał wiele materjału, ale nie przyszedł do jasnej konstrukcji.

Zaznaczył się i na tem polu Balzer w dziele: „Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego" (Kraków, 1911), chociaż temat ten nie należy do najważniejszych.

Za trudny natomiast okazał się temat, który wyświetlić zamierzył Władysław Konopczyński w książce: „Liberum veto" (Kraków, 1918).

Na tem miejscu wymienić też należy prace poglądowe Adama Szelągowskiego, przedstawiające pewne kwestje w ich dziejowym rozwoju, a mianowicie: „Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w. Polska na przełomie wieków średnich i nowych" (Lwów, 1909) i „Walka o Bałtyk" (Lwów, 1904), oraz nader pouczające studjum Stanisława Kota: „Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu" (Kraków, 1919).

I.

OLBRACHT i ALEKSANDER
przeobrażają Polskę z pomocą szlachty
(1492—1506).

LITERATURA.

Panowanie Olbrachta i Aleksandra stoi na przejściu między okresem Polski średniowiecznym i nowożytnym, tak, że do jednego lub drugiego zaliczyć je można. W r. 1493, jako wynik poprzedniego rozwoju, występuje już sejm, złożony z izby poselskiej i senatu, a ustrój ten w ustawie z r. 1505 otrzymuje swe określenie i sankcję.

Na nieznanych przedtem źródłach rękopiśmiennych oparła nowy pogląd na ten rozdział naszych dziejów wewnętrznych rozprawa Bobrzyńskiego: „Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra" (Ateneum. Warszawa, 1876), przedstawiając, że Olbracht i Aleksander rządzili z pomocą szlachty wbrew możnowładztwu. Zgodził się z tem spostrzeżeniem w zasadzie Szujski w odczytach: „Odrodzenie i reformacja" (Kraków, 1880), uznał jednak ustawę z r. 1505 za skrępowanie władzy monarszej, a szlachcie nie przyznał dojrzałości politycznej.

Przeciw poglądowi Bobrzyńskiego wystąpił natomiast Pawiński w dziele: „Sejmiki ziemskie 1374—1505" (Warszawa, 1895), nie dopatrując się sprzecznych dążności między możnowładztwem a ogółem szlachty, i twierdząc, że oba te czynniki, działając zgodnie, wymogły na królach ustawy z r. 1496 i 1505, stwierdzające przewagę polityczną i socjalną szlachty.

Wbrew tym wszystkim wywodom Kutrzeba (w swojej Historji ustroju) w ustawie z r. 1505 nie dojrzał nic więcej, jak tylko stwierdzenie istniejącego stanu rzeczy, co jednak dało pochop Balzerowi do przedstawienia wielkiej doniosłości tej ustawy (Kwart. Hist. Lwów, 1906 i 1907).

Głębiej w źródła wniknął Ludwik Finkel w książce „Elekcja Zygmunta I" (Kraków, 1910), w której wydobył z nich i skreślił obraz walki, jaka za panowania jego starszych braci stoczyła się między królem, możnowładztwem a szlachtą, między możnowładztwem polskiem a litewskiem, a nawet w obrębie samego możnowładztwa.

Badania te zużytkował Papée w Historji politycznej w Encyklopedji (Kraków, 1923).

Skarbowość polską za Aleksandra Jagiellończyka przedstawił Jan Rutkowski (Kwartalnik Hist., 1909).

§ 58. WIELKIE PLANY OLBRACHTA (1492—1501).

Nie dokonał Kazimierz Jagiellończyk dzieła, nad którem całe życie z taką wytrwałością pracował. W chwili jego śmierci (d. 7 czerwca 1492) kraje, podległe berłu Jagiellonów: Polska, Litwa, Prusy, Czechy, Węgry, Wołosza, nie były jeszcze tak ściśle ze sobą spojone, jak o tem największy z Jagiellonów marzył, nie była zbudowana nowa organizacja wewnętrzna, która państwu zdrowy rozwój i wielką siłę zewnętrzną miała na przyszłość zapewnić. Nikt jednak swym następcom tak wielkiej, tak bogatej nie pozostawił spuścizny. Objąwszy Polskę po klęsce warneńskiej, sprzęgnął ją z Litwą, odzyskał i zdobył Prusy, zhołdował Wołoszę, panowanie dynastji na Czechy i Węgry rozszerzył. Objąwszy państwo zawichrzone przez możnych, przywrócił powagę władzy monarszej, łamał przywileje i w miejsce egoizmu stanów stawiał myśl publicznego dobra. Pozostały po nim dwie zasady polityczne, które w serca i w umysły narodu wpajał: śmiała inicjatywa nazewnątrz, a nawewnątrz sojusz króla z ogółem szlachty. Najdroższą jednak dla narodu spuścizną po Kazimierzu Jagiellończyku było pięciu synów (szósty: Kazimierz, święty, umarł przedwcześnie w roku 1483)*), których wraz z żoną swoją a matką ich, Elżbietą austrjacką, kobietą rzadkiej roztropności i siły woli, najlepszem wychowaniem wyposażył i którym politykę swą dynastyczną przekazał. Pomimo zasady wolnej elekcji tronu, wymuszonej

*) Władysław Jagiellończyk, pierwszy syn Kazimierza i Elżbiety, ur. 1455, wybrany królem czeskim r. 1471, królem węgierskim r. 1490, umarł r. 1516, pozostawiając syna Ludwika.

Kazimierz, drugi syn, ur. 1458, um. 1483, kanonizowany r. 1520.

Jan Olbracht, trzeci syn, ur. r. 1459, obrany królem polskim roku 1492, um. bezżennie d. 8 czerwca 1501.

Aleksander, czwarty syn, ur. r. 1460, wstąpił na tron Litwy r. 1492, na tron polski obrany r. 1501, um. d. 19 sierpnia 1506 w Wilnie. Z żony Heleny, córki Iwana Wasylewicza, ks. moskiewskiego, nie pozostawił potomstwa.

Zygmunt, piąty syn, później król, zob. niżej.

Fryderyk, ur. 1468, biskupem krakowskim r. 1488, w r. 1493 zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim, w r. 1495 kardynałem, umarł r. 1503.

na Jagielle, dziedziczność tronu wydawała się zapewniona na wieki. Synowie królewscy pobierali nauki od takich mistrzów, jak Długosz, historyk, i Filip Buonacorsi, głośny na całą Europę pod przybranem nazwiskiem Kallimacha humanista; w sprawy publiczne wtajemniczyli się pod bezpośrednim kierunkiem ojca i czynny w nich wzięli już udział. Nie zatarło to jednak wybitnych różnic charakteru, jakich pomiędzy nimi dostrzec nie było trudno. Lubujący się w wesołem życiu, Fryderyk chwiejnością swoją zbliżał się najwięcej do najstarszego brata, całkiem niedołężnego króla Czech i Węgier, Władysława; powagą umysłu odznaczał się Zygmunt; Aleksandra cechowała prawdziwie litewska zaciętość, obok pozornego spokoju i obojętności; jedynym, który przejął autokratyczną politykę ojca i braci we wszystkiem zdawał się przewyższać, był Jan Olbracht, on też stanął na czele i ojcowskie dzieło pierwszy w swoje ręce uchwycił.

Z chwilą śmierci Kazimierza o przywilejach unji, zastrzegających wspólny wybór króla a zarazem wielkiego księcia, nie było mowy. Panowie litewscy okrzyknęli swoim wielkim księciem Aleksandra, nie pytając o Polskę, i kazali sobie ten wybór zapłacić przywilejem, w którym wielki książę przyrzekł, że postanowienia, powziętego z radą panów, samorzutnie nie zmieni, a tem samem możnowładztwo do legalnego udziału w rządach dopuścił. Panowie polscy zebrali się na elekcję do Piotrkowa, a wysuwając różnych kandydatów, nawet książąt mazowieckich, mieli oczywiście podobne targi na myśli. Widząc to, Olbracht sprowadza zbrojny zastęp do Piotrkowa i, znajdując wielkie poparcie u ogółu szlachty i u miast, wybór swój i koronację przeprowadza. Nie można było jaskrawiej wznowić tradycji ojcowskiej i jawniej rzucić rękawicy możnowładztwu, na którego czele stał bratanek Zbigniewa Oleśnickiego, również Zbigniew imieniem i również arcybiskup gnieźnieński. Przeciw możebnemu z tej strony oporowi zabezpiecza się też Olbracht zaraz w roku 1492 traktatem, zawartym z bratem Władysławem w Budzie, mocą którego obaj bracia zapewniają sobie pomoc i przymierze. Skuteczniejszą podporę swych rządów znalazł jednak młody król w tradycyjnym również sojuszu ze szlachtą. Pierwsze lata swojego panowania poświęca załatwieniu jej interesów, tak długo zaniedbywanych. Na dwóch wielkich sejmach z roku 1493 i 1496, odprawionych w Piotrkowie,

obmyślono jej opiekę prawa, wprowadzono ład i porządek w sądy ziemskie i grodzkie, ograniczając kościelne, powściągnięto surowemi postanowieniami rozboje i gwałty, zniesiono krępujące jej dobrobyt prawa. Olbracht poszedł tu za daleko, dozwolił szlachcie zagarnąć wszystkie kościelne posady z krzywdą inteligencji kształcącej się, z plebejuszów; zapominając, że kiedyś i miasta i lud wieśniaczy mogą się stać dla państwa konieczną podporą, nie powstrzymał szlachty na tej drodze, która prowadziła do upadku miast a niewoli ludu, i pozwalał jej cały naród dla siebie wyzyskać, o czem jeszcze szerzej w dalszym ciągu powiemy (§ 64), dał jej wolność od opłaty cła od soli, wiezionej na własny użytek, oraz od płodów z własnego gospodarstwa, wiezionych na targ, i od towarów, przywożonych na własny użytek. Ale szlachta o królu nie zapomniała. Ogromne podatki, uchwalone na sejmach, nałożone bezwzględnie na szlachtę, panów, duchowieństwo i miasta, między niemi pogłówne, miały zapewnić obronę granic i starczyć nawet na wykupno dóbr królewskich z zastawu; poparcie szlachty zmusiło możnowładców do nieznanej przedtem uległości i posłuszeństwa. Dwa dostojeństwa, na których dotychczas zasiadali przywódcy możnowładztwa w walce z królem, biskupstwo krakowskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie, posiadł teraz i połączył ze sobą w r. 1493 królewski brat i szczerze mu oddany Fryderyk. Za możnowładztwem szli także i lennicy korony. Księstwo zatorskie nabył król w r. 1494 drogą kupna i wcielił integralnie do państwa. Księstwo płockie po śmierci bezdzietnej księcia Janusza II w r. 1495 wróciło do korony, ostatni zaś z Piastów mazowieckich, Konrad III, pozostawiony na Mazowszu wschodniem, musiał uznać zupełną zależność od polskiego króla. Nad zakonem krzyżackim zawisła myśl przeniesienia go na Podole do walki z Tatarami i Turkami, która w biskupie warmijskim i doradcy Olbrachta, Łukaszu Watzelrode, znalazła wpływowego wyznawcę. Nietylko też mistrz krzyżacki, Jan Tieffen, nieprzyjaźni ku Polsce zaniechał, ale osobiście z rycerstwem swem na wyprawę wojenną w roku 1497, wezwany przez króla, wyruszył.

Cała ta polityka wewnętrzna i wszystkie zdobycze, osiągnięte przez szlachtę, dokonywały się pod hasłem wielkiego przedsięwzięcia, do którego Olbracht, idąc śladem swojego ojca, naród porwał i zapalił. Gdzie i jak należało najpierw uderzyć, o tem naradzał się Olbracht z powiernikiem swym Kallimachem,

o tem obradował z braćmi w r. 1494 na zjeździe w Lewoczy, a następnie jeszcze w r. 1496 z bratem Aleksandrem w Parczowie. Jakie tam układano projekty i plany, nikt nie zdołał odgadnąć, dziś też z trudnością przychodzi nam się ich domyślić. Faktem jest, że spór z Moskwą starano się zażegnać, a przynajmniej odroczyć. Jakoż zaraz w r. 1494 zawarł wielki książę litewski, Aleksander, pokój z Iwanem Wasylewiczem, a biorąc córkę jego, Helenę, za małżonkę, starał się go tem więcej umacniać. Znacznemi ustępstwami zaspokajano jedną stronę, ażeby tem silniej uderzyć w drugą, w której tkwił najżywotniejszy interes zarówno Polski, jak Litwy. Wielką dźwignię ich dobrobytu stanowił handel, w którym pośredniczyły pomiędzy odległym Zachodem i Wschodem na dwóch wielkich drogach handlowych, łączących z sobą morze Czarne z Bałtyckiem. Jedna z tych dróg wychodziła z Krymu, a przez Kijów i Wilno zdążała do Królewca i Rygi. Początkiem drugiej był Białogród, dalszemi etapami Suczawa (stolica Mołdawji), Lwów i Kraków, gdzie droga ta rozszczepiała się ku zachodowi na Wrocław i ku północy do Gdańska. Obie te drogi przecięli teraz zajęciem Krymu i Białogrodu Tatarzy i Turcy, podcinając tem samem najżywotniejsze tętnice dobrobytu i rozwoju Polski i Litwy. Broniąc ich, trzeba było odzyskać je aż do brzegów Czarnego morza, Krym dla jednej, Białogród dla drugiej zdobyć. Ograniczono się narazie do tego drugiego zadania. Droga na Białogród prowadziła jednak przez Wołoszę, którą Turczyn każdej chwili mógł zająć i z niej na całą Ruś i Polskę obronną sobie do napadów otworzyć bramę. O zdobyciu Wołoszczyzny radzili więc bracia Jagiellończycy w Lewoczy. Na tronie wołoskim zasiąść miał Zygmunt, żadną jeszcze nie wyposażony koroną *).

Olbrzymia wyprawa wojenna, która w r. 1497 pod osobistem dowództwem Olbrachta w ziemię mołdawską wkroczyła,

*) W Kwartalniku Hist. z r. 1893 Bostel ogłosił instrukcję Olbrachta dla posłów, wysłanych do Władysława węgierskiego, w której wspomina, że ułożyli się, ażeby grody, zajęte przez Turków, odzyskać dla wojewody mołdawskiego, ale wojewoda sprzymierzył się z Turkami i Tatarami przeciw Polsce i zmusił wyprawę polską do zwrócenia się przeciw niemu. Tłumaczenie to ma wszystkie znamiona wersji oficjalnej, obliczonej dla uspokojenia Węgrów, którzy Wołoszą w swoim interesie się opiekowali.

była więc wielkiem narodowem przedsięwzięciem. Niestety, przedsięwzięcie to nie dopisało. Narady nie doprowadziły do ścisłego układu z Węgrami, a niecierpliwy Olbracht, nie czekając na układ, porwał się na wyprawę. Aleksander wysłał mu w pomoc hufiec, sam zaś ze wszystkiemi siłami Litwy stał w Bracławiu, trzymając Tatarów na wodzy, a Moskwy nie spuszczając z oka. Niedołężny Władysław węgierski nietylko pomocy, jeśli ją obiecał, nie dostarczył, lecz nie powściągnął nawet Węgrów od wspierania Wołoszy, której wobec Polaków zawsze zazdrośnie strzegli. Obległo wojsko polskie stolicę Mołdawji, Suczawę, jednak oblężenie się przeciągało, a choroba Olbrachta, brak żywności i podjazdowa walka, prowadzona przez Stefana z pomocą Turków i Węgrów, wywołały niepokój w obozie; postanowiono wracać przez las bukowiński, najkrótszą, ale najtrudniejszą do przebycia drogą. W smutnym odwrocie padła znaczna część polskiego rycerstwa, bo mściwy Wołoszyn mordował wszystkie luźno idące zastępy. Wielu ze szlachty, którzy na wojnę się nie stawili, karał król konfiskatą dóbr, które zasłużonym na wojnie nadawał, ale lekarstwo to spóźnione było tylko dowodem, że pospolite ruszenie już się przeżyło.

Wślad za tem niepowodzeniem spadły zaraz na Polskę dwie wielkie wyprawy Turków, których wojewoda wołoski umiał przeciw nam podburzyć. Aż poza Sandomierz zapuściły się w r. 1498 niszczące zastępy Turków, dopóki ich sroga zima do przykrego nie zmusiła odwrotu. Pospolite ruszenie, powoli się zbierające i niekarne, nie zdołało zapobiec ogromnemu zniszczeniu kraju, uprowadzeniu łupów i ludności. Co gorsza, zniknął urok, którym oręż polski cieszył się dotychczas w tych stronach, rozszalały się odtąd napady tatarskie, anioł zniszczenia zawisł nad Wołyniem, Rusią i Podolem, a z wiekowej cywilizacyjnej i kolonizacyjnej pracy, podjętej w tych stronach, wiele poszło na marne. Zwrócono się do podatków i obrony kraju przez zaciężnego żołnierza.

Odwrócić od kraju grozę nawały tureckiej stało się teraz pierwszem zadaniem króla. Do tego celu zmierzają liczne negocjacje dyplomatyczne z Węgrami, Rzymem, Wenecją, Niemcami, a nawet i z Francją, z którą Jagiellonowie w r. 1500 zawierają przymierze. Zabezpieczywszy się od wschodu zawarciem pokoju z Węgrami i z wojewodą Stefanem a rozejmu z Turcją, tem baczniejszą uwagę zwraca zato Olbracht na sprawy zakonu

krzyżackiego, którego nowy wielki mistrz, Fryderyk, ks. saski, wzbraniał się złożyć hołdu, należnego królowi. Z jaką stanowczością zabierał się Olbracht do dzieła, którego ostatecznym celem miało być wcielenie Zakonu do Korony, i jakiem dzieło to a zarazem polityka królewska, mimo poprzednich niepowodzeń, cieszyła się u szlachty poparciem, tego najlepszym dowodem stał się sejm z r. 1501. Jedyny to sejm, który własne swe prerogatywy na rzecz króla ograniczył, przyznając królowi prawo zwoływania pospolitego ruszenia bez zezwolenia Sejmu.

Tymczasem wkrótce po klęsce, jakiej doznała Polska, spotkała gorsza jeszcze klęska Litwę. Małżeństwo Aleksandra z Heleną moskiewską i pokój, zawarty w r. 1494 z Iwanem kosztem kilku pogranicznych grodów, nie zapobiegły wojnie, którą Iwan wszczął w r. 1500, a która dla Litwinów skończyła się wielką klęską pod Wiedroszą, po której poszły niszczące napady Tatarów.

Okazało się jawnie, że przymierze, które między sobą utrzymywali Olbracht i Aleksander, nie może zastąpić ścisłej unji, zjednoczenia polityki zagranicznej i zjednoczenia sił Polski i Litwy. Przekonanie to torowało sobie drogę pod grozą wspólnych niebezpieczeństw, toczyły się też już od r. 1496 układy o odnowienie unji. W roku 1499 postąpiły one nawet o tyle, że w Piotrkowie i Wilnie zgodzono się już na projekt unji. Litwini przeprowadzili w nim równorzędność państwa litewskiego z polskiem, Polacy zasadę wolnej elekcji króla a zarazem wielkiego księcia Litwy na wspólnym zjeździe Polaków i Litwinów. Projektu tego, godzącego w prawo dziedzictwa Jagiellonów nawet na Litwie, nie przyjęli jednak Olbracht i Aleksander, a śmierć Olbrachta w r. 1501 przerwała te plany.

§ 59. WALKA ALEKSANDRA Z MOŻNOWŁADZTWEM (1501—1506).

Ważne i trudne do rozwiązania zadania czekały Aleksandra i w samejże Polsce. Poprzednik jego, Jan Olbracht, złamał znaczenie możnowładztwa, dawniejsze zjazdy urzędnicze, krępujące we wszystkiem króla, nawet w polityce jego wewnętrznej, sprowadził do znaczenia rady (Senatu) swojej przybocznej, którą, o ile chciał, zwoływał, i której tylko, o ile chciał, słuchał. Uczynił to król z pomocą sejmików i izby poselskiej, czyli z pomocą szlachty, którą tak wybornie się posługiwał i której dlatego przywileje nieszawskie, a w nich także postanowienie,

sankcjonujące byt sejmików, zatwierdził. Uzyskawszy, czego chciał, t. j. faktyczną władzę, mając zawsze od szlachty, czego potrzebował, t. j. podatki i wojsko, nie troszczył się o ustawodawcze określenie nowego porządku rzeczy, lecz rzucił się w wielką wojnę, pewien, że, powróciwszy z niej zwycięzcą, powagę swą monarszą spotęguje, a władzę niemal nieograniczoną ustali. Było to obliczenie aż nazbyt trafne, ale tylko na wypadek zwycięstwa. Klęska bukowińska i wielkie długi, na wyprawę zaciągnięte, a więcej jeszcze śmierć samego Olbrachta, wystawiły władzę królewską, nieokreśloną dotychczas dokładnie, na nowe przy pierwszej sposobności ze strony możnowładztwa zamachy.

Wybór Aleksandra, wielkiego księcia Litwy, na króla polskiego był żywotnym interesem obu państw, które, każde zosobna, na takie naraziły się klęski. Istniał jednak jeden jeszcze Jagiellończyk, Zygmunt, który ciągle domagał się udziału w spadku po ojcu, a nie zadowalał się tem, że Władysław, jako król Czech, nadał mu dożywotnio księstwa głogowskie i opawskie na Śląsku. Teraz, ulegając jego uprzykrzonym naleganiom poparł jego kandydaturę. Korzystając z tego możnowładcy postanowili władzę swoją utrwalić i od możliwych zachcianek króla zabezpieczyć. Dla poparcia zagrożonej elekcji Aleksander opuścił wojnę moskiewską z wielką dla państwa szkodą i pośpieszył do Polski. Tu jednak na granicy, w Mielniku, panowie polscy postawili mu za warunek elekcji dwa przywileje, na które Aleksander się zgodził, a po koronacji przyrzekł formalnie wystawić.

Jednym z nich był przywilej unji polsko-litewskiej, oparty na zasadach, ułożonych w r. 1499, który orzekał połączenie w jedno nierozdzielne ciało, aby był jeden naród, jedno braterstwo i wspólne rady. Na czele jego stać ma jeden król, wybrany wspólnemi głosami senatu polskiego i rady litewskiej, biskupów, wojewodów i kasztelanów. Sposób wspólnych rad nie był zresztą postanowiony, i rada litewska możnowładcza pozostała. Na unję tak określoną zgodzili się posłowie rady litewskiej, która ją miała formalnie zatwierdzić.

Drugi przywilej, wystawiony w roku 1501 w Mielniku, określał stanowisko króla i rząd polski pozostawiał tylko z imienia królewskim, a w istocie rzeczy zaprowadzał zupełną arystokrację. Król miał być tylko prezydentem senatu, który sam swoich członków sądził, sam o wszystkiem, nietylko o no-

wych ustawach, ale także o całej administracji, stanowił, urzędnicy posuwać się mieli ścisłą koleją na wyższe godności, a starostowie słuchać rozkazów nie króla, lecz senatorów. Nie uchylono wyraźnie sejmików i posłów, ale decyzję ostateczną przyznano starszym panom Rady, t. j. senatorom. Im także zastrzeżono możność uwolnienia poddanych od posłuszeństwa królowi, łamiącemu prawa*).

Żaden z tych aktów nie otrzymał mocy obowiązującej ustawy i do zbioru praw się nie dostał. Przeciw naruszeniu prawa dziedziczności Jagiellonów na Litwie wystąpił Władysław węgierski i Zygmunt, a rada litewska unji nie przyjęła. Na przywilej o władzy królewskiej zgodził się Aleksander z zastrzeżeniem możności zmienienia go, a po koronacji zatwierdzenia odmówił.

Wyjechawszy na Litwę, zostawił jednak Aleksander senatorom wolne ręce, a na swego zastępcę wyznaczył brata Fryderyka. Pokazało się wówczas, że senatorowie umieli wiele radzić, umieli krytykować i narzekać, ale energicznych rządów nie byli w stanie prowadzić, nie umieli wyjść poza ciasną sferę przywilejów i prywatnego swego interesu, chcieli rządzić, ale środków rządzenia, podatków, skąpili. Nigdy nie pokazało się jaskrawiej, że w Polsce arystokracja już się przeżyła i tylko w postaci anarchji możnowładczej mogła się uwidoczniać. Wśród ogólnej bezradności żołnierz zaciężny, postawiony na straży Rusi, niepłatny, rozchodził się do domu, rabując, a srogie najazdy Tatarów spustoszyły wschodnie dzielnice. Podniósł się w całym narodzie krzyk za królem, bez którego wszystko się rozprzęgło; nie pomogły postanowienia sejmu z roku 1503, któremi możnowładztwo przymilało się szlachcie, poświęcając jej więcej jeszcze od królów miasta i ludność wieśniaczą; senatorowie sami musieli nakłaniać Aleksandra do rychłego powrotu z Litwy.

Powrócił też Aleksander, ale, korzystając z ogólnej niechęci ku możnowładztwu, związał się za przykładem swego

*) W rozprawie „O przywileju mielnickim dla Senatu z r. 1501" (Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera — Lwów, 1925) wyjaśnił Papée, w jaki sposób powstał ten przywilej, a w szczególności, że skazanie podskarbiego Kurozwęckiego przez Olbrachta za psucie monety dało do niego bezpośredni pochop. Nie umniejsza to bynajmniej doniosłości zamachu na prawa królewskie, podjętej w tym akcie, a próbom, podjętym przez niektórych historyków, zredukowania jego treści do spraw sądowych przeczy ta treść, nawet literalnie interpretowana.

brata Olbrachta ze szlachtą, odprawił w r. 1504 i 1505 dwa wielkie sejmy i nową formę rządu ustawami określił. Duszą i autorem tych reform był *homo novus*, człowiek wielkiej energji a jeszcze większej ambicji, Jan Łaski, którego Aleksander wyniósł na urząd kanclerza.

Zaczęto od reformy skarbu, a raczej od ratowania reszty dóbr koronnych, narażonych na zupełne roztrwonienie. Ustawa z r. 1504 zamknęła rękę szczodrobliwości królów, którą dotychczas wyzyskiwali możni panowie, i uznała nieważnem wszelkie pozbycie lub obciążenie dóbr koronnych, dokonane bez zgody sejmu. Trudno było i niepodobna myśleć o absolutnych rządach, opartych na szerokiej warstwie szlacheckiej. Musiał Aleksander z możnowładztem duchownem i świeckiem się liczyć, musiał się zadowolić tem, że do rządów jako trzeci niepośledni czynnik dopuścił szlachtę, że w izbie poselskiej dla senatu szukał przeciwwagi. Ustawa zasadnicza z r. 1505, zaczynająca się od słów „nihil novi", orzekła, że król nic nowego nie postanowi bez „wspólnej zgody panów rady (senatorów) i posłów ziemskich, coby wychodziło na niekorzyść i uciążenie rzeczy pospolitej (państwa) i na szkodę i ujmę czyjąkolwiek prywatną, oraz na zmianę prawa pospolitego i publicznej wolności". Pozostawała królowi cała władza wykonawcza i sądowa, którą z pod wpływu senatu wyzwolił, a tem samem niepodzielnie dzierżył. Próbowali panowie polscy od tej pracy ustawodawczej i reformującej Aleksandra koniecznie oderwać i wpływem swoim na katolickich panów litewskich wszczęli na Litwie zamieszki, których przedmiotem stał się kniaź Michał Gliński, powiernik i podpora Aleksandra na Litwie. Nie dał się jednak Aleksander z tropu swojego sprowadzić, wyrwał się nagle na Litwę, głowę malkontentów litewskich, Jana Zabrzezińskiego, pozbawił województwa trockiego, innych ze swej rady wydalił, a powróciwszy do Polski, z wielkiem rozjątrzeniem na panów zamierzonej reformy dokonał. Na zakończenie tej całej reformy polecił Aleksander kanclerzowi Łaskiemu zebrać wszystkie dawniejsze, w rzadkich rękopisach tylko przechowane, prawa w jedną całość i drukiem ogłosić; zbiór praw Łaskiego, wskutek tego uskuteczniony i w roku 1506 ogłoszony drukiem, znajomość ustaw polskich niezmiernie w narodzie rozszerzył, i zarówno sądom, jako też sejmom, królowi i jego urzędnikom posłużył za wskazówkę pewnego i jednolitego postępowania i pracy.

Gliński zaś wywdzięczył się świetnem zwycięstwem, odniesionem w r. 1506 nad Tatarami pod Kleckiem królowi, który jednak wiadomość o zwycięstwie już na łożu śmiertelnem otrzymał i niebawem ducha wyzionął.

§ 60. PRZEOBRAŻENIE PAŃSTWA.

Krótkie panowania Olbrachta i Aleksandra obfitowały w olbrzymie dla Polski następstwa, dokonały bowiem wielkiego przeobrażenia w dawnym ustroju politycznym polskiego narodu. Nie na ponurem tle scholastycznej wiedzy, lecz w brzasku „odrodzenia“ rozwijając się, zaczyna Polska skupiać wszystkie swoje siły, ażeby w walce o najwyższe zagadnienia ludzkości spółzawodniczyć. Ogniskiem tego skupienia sił staje się ciało świeżo powstałe, sejm walny królestwa. Składał się sejm z trzech czynników: króla, senatu i reprezentantów narodu.

Król występował otoczony swoją radą, nazwaną senatem. Był to tenże sam zjazd urzędniczy, który od dawnych czasów zwoływali królowie, obecnie ścieśniony. Odpadli z niego wszyscy urzędnicy niżsi, zostali tylko biskupi, wojewodowie, kasztelanowie oraz kanclerz, podkanclerzy, marszałek i podskarbi koronny i nadworny. Senat ten stanowił radę przyboczną króla i tak się też (Radą J. K. Mci) najczęściej nazywał, zbierał się na każde zawołanie króla podczas sejmu lub poza sejmem, obradował pod osobistą prezydencją króla, zastanawiał się nad tem, w czem król jego zdania zasięgnąć pragnął, czy to nad ustawodawstwem, czy nad rządem kraju, czy nad prowadzeniem wojny i rokowań dyplomatycznych. Zdanie senatu krępowało jednak króla w myśl ustawy z r. 1505 tylko w tych kwestjach, które były zastrzeżone uchwale sejmowej.

Naród - szlachta występował w sejmie przez swoich przedstawicieli, pełnomocników, posłów, wybranych na sejmikach i w osobnej izbie poselskiej pod przewodnictwem obranego przez się marszałka poselskiego obradujących. Tutaj zapadały uchwały, które jednak dopiero wówczas stawały się prawem, jeśli król, zasięgnąwszy zdania senatu, na nie również przyzwolił. Działo się to na pełnych posiedzeniach sejmu, na które do króla, otoczonego senatem, przychodziła izba poselska. Na takich posiedzeniach król przez usta kanclerza lub podkanclerzego, w ważnych wypadkach nawet sam osobiście, oznajmiał izbie poselskiej swą wolę, poddawał jej sprawy, które należało

rozstrzygnąć (t. z. propozycje), i słuchał następnie głosu, który w imieniu posłów i z ich narady zabierał marszałek poselski lub inny poseł-mówca, do tego przez izbę upoważniony. W kwestjach ważniejszych nakazywał król senatorom wotować publicznie, t. j. objawić swe zdanie porządkiem starszeństwa dla informacyj obecnych posłów. Do zakresu działania sejmu należało jedynie: 1) uchwalenie nadzwyczajnych podatków, 2) zmiana praw istniejących. Zbierał się sejm na krótki czas, zwykle corocznie i to w zimie, na wezwanie króla.

Czy parlamentaryzm polski, w ten sposób sankcjonowany, nie był przedwczesny w chwili, w której wszystkim narodom średniowiecznym potrzebna była twarda szkoła absolutnych rządów, gwarantujących silne występowanie nazewnątrz, przyzwyczajających do karności, ułatwiających śmiałe, postępowe nawewnątrz reformy? Niewątpliwie. Z tem wszystkiem jednak ustawy z r. 1505 niepodobna nam poczytać za fakt wyłącznie ujemny. Tkwiła w nim najpierw ta korzyść, że królowi wobec zbutwiałego, anarchicznego możnowładztwa dawał przeciwwagę w szlachcie, w żywiole niezużytym jeszcze i świeżym, który króla popierać musiał i rzeczywiście popierał, bo samoistnie występować nie mógł i nie umiał, a tylko od króla mógł się spodziewać opieki i poparcia żywotnych swych interesów. Ustawa z r. 1505, ogólnikowa i niejasno sformułowana, dawała nadto i dała królowi sposobność do nagięcia jej na swoją korzyść i do zwiększenia z pomocą szlachty swej władzy; dla dzielnych zaś królów wobec antagonizmu szlachty, duchowieństwa i możnowładztwa nie była zaporą nie do usunięcia, jeśli o absolutnych rządach rzeczywiście myśleli. Jakimże to potężnym środkiem mogła się stać w ręku króla moc autentycznego tłumaczenia i uzupełnienia istniejącego prawa, bo tylko zmieniać praw nie było wolno bez sejmu królowi!

Nie w tem jednak, nie w nowej formie rządu, leżało stanowcze przejście ze średnich wieków w nowożytne czasy. Dokonały się równocześnie zmiany o wiele ważniejsze.

Ustawa „nihil novi", stawiając sejm ponad mnóstwem partykularnych sejmików, była wielkim ciosem, wymierzonym w dotychczasową odrębność ziem i województw. Stosunku Sejmu do Sejmików nie określiła, ale, nie wspominając o władzy, którą sejmiki uzyskały na mocy przywilejów nieszawskich, a wykonywały za Kazimierza Jagiellończyka, torowała drogę Sejmowi.

Na pierwsze sejmy posłowie, wybrani przez sejmiki, przybywali z pełną mocą stanowienia, bez krępującej instrukcji, a jeżeli późniejszy rozwój poszedł w kierunku sejmików i instrukcji poselskiej, to stało się to wbrew ustawie z r. 1505 i nie bez walki.

Wszystko to było jeszcze bez Prus i bez Litwy, ale widzieliśmy już, że prąd centralizacyjny, raz zbudzony, udzielił się Litwie, wyrwał ją z dotychczasowej odrębności i z Koroną zespalał. Wydobyła się najpiękniejsza idea Polski nowożytnej: idea unji nietylko dynastycznej, jak w średnich wiekach, lecz państwowej.

Słabą stroną ustawy z r. 1505 było niewątpliwie, że nie przyznała udziału w izbie poselskiej posłom z miast, którzy w niej zasiadali dotychczas, że izbą poselską zawładnęła szlachta, a tylko miasto Kraków o dostęp do izby poselskiej walczyło. Wskutek tego nie musiała jednak szlachta ograniczać się do obrony interesów i przywilejów swoich stanowych, lecz mogła na sejmie sprawy całego narodu i państwa mieć na pieczy. Jeśli też zechcemy pamiętać, że w państwie polskiem średniowiecznem stosunek króla do stanów określony był przywilejami, których król dowolnie nie mógł zmieniać, że król nie mógł żądać podatków i w sprawy wewnętrzne żadnego stanu właściwie się mieszać, to przyznamy, że „sejm" władzy dotychczasowej królewskiej legalnie nietylko nie ograniczył, ale owszem ją zwiększył, bo podawał sposobność przeprowadzenia wszelkich najdalej sięgających zmian w ustroju społecznym i politycznym. Wobec sejmu, wobec zgodnej woli króla, senatu i posłów, przedstawiających cały naród, żaden stan, żadna jednostka nie mogła się zasłaniać przywilejami; sejm miał prawo każdy przywilej, każde prawo, o ile tego dobro państwa wymagało, naruszyć i zmienić, sejm uchwalał podatki, którym każdy bez względu na uwolnienia, jakie sobie poprzednio wyrobił, poddać się musiał. Kończyła się wskutek tego dotychczasowa odrębność „stanów" podatkowa i ustawodawcza, zaczęło się wyrabiać pojęcie państwowego obywatelstwa, gdyż odtąd sejm i państwo każdemu obywatelowi, bez względu na to, czy był duchownym, mieszczaninem lub szlachcicem, użyczać miały najwyższej opieki i pomocy.

Państwo więc polskie przestało być średniowieczne, a stawało się nowożytne i na tej nowej podstawie miało się w nowym okresie swego życia rozwijać.

Organizacja tego państwa mogła jeszcze być niewykształcona (wszak tego dzieła w Europie zachodniej dokonała dopiero wielka rewolucja francuska), wiele pozostałości średniowiecznych musiało się jeszcze utrzymać, bo w historji nic nie dzieje się za jednym zamachem; ale wszystkie warunki wewnętrzne i zewnętrzne zmieniły się już do tego stopnia, że tylko państwo nowożytne mogło Polsce byt i rozwój zapewnić; ale naród, a przynajmniej jego politycznie wykształcone warstwy miały już świadomość i poczucie, że tylko na zmienionej podstawie mogą skutecznie i powinny pracować. Z innego stanowiska oceniano już spółcześnie, i oceniamy dzisiaj, każdy objaw publicznego życia. To, co w XV-tym wieku mogło wystarczać, co się z warunkami ówczesnemi zgadzało, co mogło uchodzić za legalną obronę praw i interesów stanowych, to w wieku XVI-tym jest już grzechem wobec ojczyzny, jest politycznym błędem, jest objawem anarchji. Dla tego zmienionego zasadniczo stanowiska rozpoczynamy w dziejach Polski nowy okres z początkiem XVI-go wieku. Od wykończenia organizacji nowożytnej zależało teraz niewątpliwie wszystko. Reformę w tym kierunku rozpoczęły też sejmy już w pierwszym dziesiątku swojego istnienia.

Na sejmie z r. 1504 określił Aleksander dokładniej obowiązki swych urzędników i ich zakres działania, mianowicie ministrów królewskich, tak zwanych wielkich urzędników koronnych i nadwornych, i ich wzajemny ku sobie stosunek. Marszałek koronny, a w zastępstwie jego nadworny, zawiadywał całym królewskim dworem, dowodził pocztem dworskim, rodzajem gwardji, a dla poszanowania osoby królewskiej sprawował w miejscu, w którem król stanął, sądy gardłowe z bezzwłoczną egzekutywą. Podskarbi koronny, a w zastępstwie jego nadworny, z dodaną sobie komisją kontrolującą zawiadywał dobrami królewskiemi, zwanemi teraz częściej koronnemi, ściągał wszystkie stałe dochody i uchwalone przez sejm nadzwyczajne podatki, i zaspakajał z nich potrzeby króla i państwa. Kancelarja wreszcie królewska, na której czele stał kanclerz koronny, obok niego podkanclerzy, sekretarz większy i mnóstwo niższych urzędników, prowadziła całą administrację i sprawy dyplomatyczne. Do niej należała także wojskowość, dopóki Zygmunt I nie ustanowił hetmanów i zakresu tego im nie poruczył.

Ważniejsza, rozstrzygająca była jednak reforma, która pod hasłem „skarb i wojsko" zjawia się już w końcu XV-go wieku i jako kwestja pierwszorzędna nie schodzi z porządku dziennego aż do upadku Rzpltej. Wielki krok naprzód w tym kierunku uczynili Olbracht i Aleksander w ustawach sejmowych, nakładających podatki, t. z. uniwersałach poborowych.

Jan Olbracht próbował dwóch rodzajów podatków:

1) cyza generalna, tak zwano należytość, pobieraną od kupna-sprzedaży najrozmaitszych płodów i towarów, zboża, sera, pieprzu, lnu konopi, piwa, miodu, wina, soli, ołowiu, sukna, jedwabiów, skór, futer, ryb, smoły, popiołu, bydła, koni i t. p. według ilości i wartości przedmiotu.

2) osobisty podatek (pogłówny). Właściciel dóbr od każdej wsi płacił po grzywnie, rodzina jego i wszyscy mieszkańcy wsi po groszu od głowy. W miastach dwa grosze od głowy według oszacowania majątku, reszta mieszkańców po groszu od głowy, Żydzi po złotym zaś po 12 groszy od każdego członka rodziny lub domownika. Młynarze i browarnicy oraz żupnicy, owczarze, lichwiarze płacili osobno.

Dokładniej rozróżnił te podatki Aleksander, dzieląc je w sposób następujący:

1) łanowy, płacony w pewnej oznaczonej za każdym razem kwocie od każdego uprawnego łanu roli; płacili go kmiecie czyli włościanie, bez względu na to, czy siedzieli na dobrach królewskich, kościelnych lub szlacheckich; zniesiono zatem przywileje, służące dawniej majątkom kościelnym, a podciągnięto pod podatek także dobra królewskie. Gruntów dworskich, uprawianych przez czeladź lub robociznę, podatek ten nie dotykał, ale w tym czasie było ich jeszcze nie tak wiele, przyczyną zaś uwolnienia była służba wojenna, nałożona szlachcie. Szlachta drobna, nie mająca kmieci, sołtysi, młynarze, karczmarze, browarnicy podlegali zato podatkowi od łanu roli, koła, kotła itp.

2) szos nakładany był mieszczanom według oszacowania ich majątku ruchomego i nieruchomego.

3) czynszowy płacili wszyscy, pobierający jakiekolwiek czynsze, czy to z dóbr ziemskich od włościan, czy też od kapitałów hipotekowanych, czy wreszcie od beneficjów kościelnych. Podatkowi temu podlegał przedewszystkiem król, duchowni i szlachta.

4) czopowe, płacone od napojów gorących, t. j. od piwa, miodu i wina, gdyż wódka dopiero w połowie XVI-go wieku weszła w użycie i uległa opodatkowaniu. Płacono czopowe zarówno od wyrobu (wywaru), jako też od wyszynku.

5) cła przywozowe i wywozowe, przyczem znoszono także wszelkie uwolnienia.

Wszystkie te podatki uzupełniały się nawzajem i stanowiły, jak na owe czasy, system wcale niezgorszy, rozkładający się równomiernie na wszystkich mieszkańców kraju, bez wyjątku. Ujemną stroną tego systemu była okoliczność, że nakładano go, jako podatek nadzwyczajny, jednorazowy, pozostawiając zresztą króla i państwo przy zwykłych dochodach z dóbr koronnych, które żadną miarą nie mogły wystarczyć. Dobry przykład był jednak dany, a wszystko zależało od tego, ażeby uchylenie przywilejów podatkowych utrzymać, nakładanie podatków przez sejmy przeprowadzać, coraz to częściej i powoli charakter stałości im nadać. W tem leżała, około tego pytania obracała się przyszłość Rzpltej.

II.

ZYGMUNT I.

Pokój za każdą cenę.

LITERATURA.

Panowanie Zygmunta Starego nie znalazło dotychczas swego historyka w żadnej z trzech naszych szkół historycznych. W siódmym i ósmym dziesiątku XIX-go wieku wielu autorów zajęło się ówczesnemi stosunkami dyplomatycznemi, kreśląc je na podstawie świeżo ogłoszonego zbioru aktów z czasów Zygmunta I-go, t. z. Tomicjanów (zbierał je Stanisław Górski z polecenia Tomickiego, podkanclerzego) oraz własnych studjów archiwalnych. Uczynili to Ksawery Liske, Stanisław Smolka, Aleksander Hirschberg, Stanisław Lukas, Ludwik Finkel, Antoni Lorkiewicz, Jerzy Mycielski, Stanisław Warnka, Kazimierz Pułaski.

Dopiero E. Zivier napisał historję panowania Zygmunta i syna jego, Zygmunta Augusta, jako dalszy ciąg historji, pisanej przez Roepella i Cara p. t. „Neuere Geschichte Polens. Erster Band. Die zwei letzten Jagellonen". Gotha, 1915.

W ocenieniu polityki Zygmunta historycy polscy podzielili się natomiast na dwa obozy. Jedni, oceniając jej wyniki z głębszego, politycznego stanowiska, potępili ją. Kalinka potępił tylko politykę jego zagraniczną: „opuścił Czechy i Węgry, aby przeciw Moskwie mieć wolne ręce, Moskwę zaniedbał, aby z Krzyżakami zakończyć, i skończył z nimi najsmutniej, dla Polski najszkodliwiej". Szujski w odczytach „Odrodzenie i reformacja" (Kraków, 1880 i w dziełach zbiorowych), potępiając go również stanowczo za kongres wiedeński i za sekularyzację, połowę winy składa na szlachtę, bo „można żądać od króla, aby z gotowych żywiołów coś zrobił; aby zrobił coś z tych, które gotowemi nie są — trudno". Lucas w dyplomacji ówczesnej wykazuje zupełny brak przewodniej myśli. Finkel w odczycie „Polityka ostatnich Jagiellonów" (odbitka Pamiętnika zjazdu rejowskiego. Kraków, 1909), pogłębiając badania, wykazuje, że zadaniem polityki Zygmunta, zgodnej z jego usposobieniem, było utrzymanie pokoju, co jej klęski tłumaczy. Do wyjaśnienia tej polityki przyczynił się Ludwik Kolankowski w roz-

prawach: „Sprawy polskie przed Stolicą Apostolską w okresie rewolucji religijnej w Niemczech" (Kwart. Hist., 1908) i „Polityka ostatnich Jagiellonów (Kwart. Hist., 1901).

Inni autorzy, Liske i Hirschberg, oceniają politykę Zygmunta ze spółczesnego jej ciasnego stanowiska i usprawiedliwiają ją trudnościami, z jakiemi król miał do walczenia. Najdalej w tym kierunku poszedł Oskar Halecki w Historji politycznej w Encyklopedji, gdyż jego apologja Zygmunta ma już charakter raczej *orationis funebris*, niż historji.

Zresztą badania tego rozdziału naszych dziejów zwróciły się do biografij różnych wybitnych osobistości.

„Młode lata Zygmunta Starego" opracował Adolf Pawiński (Warszawa, 1893).

Z pośród dawniejszych prac wyróżnia się rozprawa Wincentego Zakrzewskiego: „Rodzina Łaskich w XVI wieku" (Ateneum, 1881, Warszawa), która uwydatnia potężną postać kanclerza i prymasa, a następnie kreśli działalność jego synowców na tle XVI-go wieku, między nimi głównego reformatora, Jana młodszego.

Aleksandra Przezdzieckiego „Jagiellonki polskie w XVI wieku", Kraków 1868—1878 nader cenne, mianowicie do obyczajów ówczesnych, podają wskazówki.

Działalnością królowej Bony zajął się Darowski w rozprawie: „Bona Sforza", w sposób bardzo fragmentaryczny, a dawniej Kazimierz Puławski: „Gospodarka królowej Bony na kresach" (Bibljoteka Warszawska, 1878).

Władysław Bogatyński skreślił żywot Hetmana Tarnowskiego (Kraków, 1914), Kazimierz Hartleb żywot Jana Ocieskiego (Lwów, 1917), Ferdynand Bostel: „Ostatniej księżny mazowieckiej" (Kwart. Hist., 1892).

Wewnętrzne dzieje z czasów Zygmunta Starego bardzo jeszcze są zaniedbane. Dlatego cenne są prace Ludwika Kolankowskiego „Elekcja Zygmunta Augusta" (Kwart. Hist., 1905) i „Zygmunt August, wielki książę Litwy do roku 1548" (Lwów, 1913).

W najważniejszej sprawie, rozstrzygającej dla polityki także zewnętrznej, ograniczeni jesteśmy jeszcze do rozprawy Alfreda Blummenstocka: „Plany reform skarbowych Zygmunta I" (Przewodnik Naukowy. Lwów, 1888).

Do poddaństwa włościan oprócz prac ogólnych (zob. Liter. okresu) odnoszą się rozprawy I. T. Baranowskiego: „Zmienne koleje statutu toruńskiego" (Przegląd Hist., Warszawa, 1913), Piekosińskiego: „Epizod z dziejów wprowadzenia w życie postanowień statutu toruńskiego z r. 1520" (Kwart. Hist. Lwów, 1891) i Kutrzeby: „Materjały do dziejów robocizny w Polsce w XVI wieku". Kraków, 1911.

Z licznych badań nad ówczesną oświatą i literaturą, które znaleźć można w historjach literatury, przytaczamy tu jedną z ostatnich, Kazimierza Morawskiego: „Czasy Zygmuntowskie na tle prądów odrodzenia" (Warszawa, 1921).

Prace nad reformacją przytoczymy w literaturze następnego rozdziału. Tak samo prace nad unją Polski z Litwą.

§ 61. PIERWSZE REFORMY ZYGMUNTA *).

Najmłodszy syn Kazimierza Jagiellończyka odgrywał już za panowania swoich starszych braci, Olbrachta i Aleksandra, znaczną rolę tem, że się natrętnie domagał udziału w dziedzictwie po ojcu. Nawet gdy już od najstarszego brata, króla Czech, Władysława, otrzymał rządy w księstwach głogowskiem i opawskiem, nie przestawał domagać się gubernatorstwa w Prusach Królewskich, a gdy temu stany pruskie się sprzeciwiły, odstąpienia mu Litwy. Gdy Olbracht i Aleksander jeden po drugim padli ofiarą zaraźliwej choroby, która w czasach tych wybuchła w Europie, Zygmunt stanął u celu swoich marzeń. Chociaż nie miał w dynastji Jagiellońskiej kontrkandydata, obawiał się jednak nie bez słuszności, że panowie polscy, widzący w prawie wolnej elekcji pole osobistych zysków, zbyt drogo każą sobie wybór zapłacić i dlatego przeprowadził najpierw objęcie tronu wielko-książęcego na Litwie, a wskutek tego i do elekcji swojej w Polsce senat przymusił.

Poprzedziła go sława roztropnego, sprawiedliwego i gospodarnego rządcy, jakim się na Śląsku okazał. Zdawało się, że takiego pana potrzeba było Polsce, która w dotychczasowym swoim rozwoju z różnych ludów i państw utworzyła już jedną wielką potęgę, wzniosła się właśnie pod wpływem humanizmu na wysoki stopień cywilizacji, opierała się na przymierzu dynastycznem z Czechami i Węgrami, ale wielkiego swego wewnętrznego przeobrażenia w całości jeszcze nie dokonała, wstrząśnięcia, z przeobrażeniem takiem połączonego, nie zagoiła, a wielkich zadań swojej polityki zewnętrznej wśród tego spełnić oczywiście nie była mogła. Były już w ustawach Aleksandra określone zasady nowożytnego państwa, należało je urzeczywistnić. Ustawodawstwo weszło już na normalne tory, chromała władza wykonawcza, przyznana niepodzielnie królowi, bo bra-

*) Zygmunt I, piąty syn Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety rakuskiej, ur. 1469, książę głogowski r. 1498 i opawski r. 1500, obrany królem polskim r. 1506, umarł r. 1548. Miał dwie żony: 1) Barbarę Zapolską, córkę Stefana Zapolji, wojewody siedmiogrodzkiego, poślubioną r. 1511, um. 1515. Z niej córki: Jadwiga, wydana r. 1535 za Joachima, elektora brandenburskiego, i Anna. 2) Bonę, córkę Jana Sforzy, księcia medjolańskiego, ur. 1493, poślub. 1518, zmarłą 1557. Z niej dzieci: Izabela, wydana za Jana Zapolję, Zygmunt August, Zofja, wydana za Henryka, ks. brunszwickiego, Anna Jagiellonka i Katarzyna Jagiellonka, o których później.

kowało jej trzech najważniejszych dźwigni, zorganizowanych w nowożytnym duchu: skarbu, wojska i biurokracji.

Reforma wojska nie dała się oddzielić i zależała zupełnie od reformy skarbu, nie ulegało bowiem wątpliwości, że pospolite ruszenie, imponujące swą liczbą, dobre do odparcia jakiegoś wielkiego najazdu, ale niekarne, ociężale się zbierające i niewytrwałe w polu, nie mogło posłużyć ani do zabezpieczenia granic kraju, ani do przeprowadzenia dłuższej zaczepnej wojny i osiągnięcia trwałych zdobyczy. Trzynastoletnia wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka wykazała niepraktyczność, klęska bukowińska za Olbrachta musiała odjąć zaufanie w jakąkolwiek jego wobec nowych stosunków skuteczność. Posługiwano się też stale za Aleksandra żołnierzem zaciężnym, głównie dla obrony Rusi od ustawicznych napadów tatarskich. Skarb godził się z dowódcami o liczbę zaciężnych, ich żołd i czas służby, oni zaś, ludzie znani ze swego męstwa, zajmowali się zwerbowaniem, uzbrojeniem i prowadzeniem żołnierza. Dowódcy ci stawiali jednak coraz to więcej wygórowane warunki, a w razie zwłoki w wypłacie umówionego żołdu nie mogli już utrzymać w karności żołnierza, który dobra królewskie, kościelne i prywatne bez żadnego względu najeżdżał i łupił. Jeżeli zatem Polska chciała spełnić swoje najważniejsze zadanie t. j. pochód swój ku wschodowi zabezpieczyć, brzegi morza Czarnego posiąść i drogę handlową ze Wschodem napowrót przez swój obszar otworzyć, musiała na kresach ruskich postawić płatną i wyćwiczoną, chociażby mniej liczną, ale stałą armję, któraby nietylko napady tatarskie mogła odeprzeć, ale nadto system obronnych zamków coraz to dalej w „dzikie pola" posuwać i nakoniec wielkiemi twierdzami ujścia Dniepru, Bugu i Dniestru zamknąć i opatrzyć. Stworzenie stałej armji stało się dla Polski warunkiem życia. Na wystawienie i utrzymanie takiej armji nie wystarczały jednak dochody z dóbr koronnych, któremi król rozporządzał, a których wielka część była za pożyczki, zaciągnięte w zastawie wierzycieli, potrzeba było stałych i rozciągniętych na wszystkie stany podatków. Sejm miał niewątpliwie prawo uchwalić je, pytanie polegało na tem, czy zechce to uczynić, czy spełni to, do czego ustawa z r. 1505 go powołała.

Zadanie to podjął rzeczywiście w pierwszych latach panowania Zygmunta twórca owej ustawy, człowiek, górujący nad

położeniem, kanclerz, a od 1510 prymas, Jan Łaski. Otrzymał go Zygmunt w spuściznie po Aleksandrze, polityka, który, wierny tradycji jagiellońskiej, przemawiał za śmiałemi planami nazewnątrz, a opierać się radził na szlachcie. Wrogów miał w możnowładztwie, a większych jeszcze w Tomickim i Krzyckim, którzy nienawidzili go za to, że budował fortunę swego rodu, a przeszkadzał im w rychłem osiągnięciu urzędów kanclerskich i biskupich. Humaniści ci, bez głębszych przekonań i godzący się na wszystko, ale wykwintni w stylu i sposobie myślenia, odpowiadali właśnie charakterowi Zygmunta i odwodzili go skutecznie od polityki Łaskiego. Szczegółów jego projektów w dziedzinie skarbu dokładnie nie znamy, wiemy, że występował z myślą stałego skarbu i stałego opodatkowania. Jednakże projekty te spełzły na niczem, i reforma najważniejsza, najpotrzebniejsza nie przyszła do skutku.

Widomym rezultatem tych usiłowań był projekt ustawy z r. 1512 o nowej wojskowej organizacji. Cały kraj (bez Prus i Litwy) dzieli się na pięć okręgów, a szlachta każdego okręgu kolejno pełni przez pięć lat służbę wojskową na wschodnich granicach. Przeprowadzona będzie powszechna taksacja, z jakim pocztem każdy w miarę dochodów ma służyć. Każdy szacuje się sam, komisja szacunku dogląda i sprawdza. Kto nie pełni osobiście służby wojskowej, płaci oznaczony taksacją podatek. Na uchylającego się kara konfiskaty dóbr. Pospolite ruszenie zwołuje król na wypadek niebezpieczeństwa, dlatego lustracja szlachty, czy gotowa na zawołanie i uzbrojona. Gdy od uchwalenia tego projektu posłowie wielkopolscy uchylali się dla braku pełnomocnictwa, król zwołał sejmiki generalne: wielkopolski i małopolski, które z małemi zmianami projekt przyjęły. Król, uważając go za uchwalony, zaczął go wykonywać, napotkawszy jednak na opór, przedłożył go sejmowi w r. 1514 i uzyskał jego zatwierdzenie, coprawda z wielką zmianą, bo duchowieństwo pod nieobecność Łaskiego, bawiącego na soborze lateraneńskim w Rzymie, przeparło uwolnienie się od ciężaru nałożonego projektem i stworzyło przeto dla szlachty niebezpieczny precedens. Reforma nie weszła w wykonanie; w połowie przeprowadzona, upadła. Panowie świeccy, przyzwyczajeni do uwalniania się od publicznych ciężarów, niechętni wszelkiej silniejszej, stanowisko króla wzmacniającej organizacji, zasadniczy szacowaniu stawiali opór i samą szlachtę pociągnęli za swoim przykładem. Zjechała

się szlachta krakowska w Wojniczu i wystąpiła przeciw ustawie, tłumacząc, że posłowie, uchwalając ją, przekroczyli swoje pełnomocnictwo, a za tem wystąpieniem poszły i inne, nawet w województwie ruskiem, które obrony potocznej najwięcej potrzebowało.

Dla Zygmunta przyszła stanowcza chwila. Oparty na obowiązującej ustawie, nie umiał dla dopięcia celu, od którego cała przyszłość kraju zawisła, przeciw panom, na których rządy swoje opierał, wystąpić, a tem mniej mógł to uczynić wobec szlachty, którą od siebie odtrącił, a którą burzyli panowie. Nie uczynił tego, w niczem niepodobny do ojca swego i braci, brakło mu energji i ambicji w postawieniu na swojem, bez której najmądrzejsze rządy zmieniają się w nieszczęście narodu. Skończyło się na tem, że król z pomocą bankiera krakowskiego, Jana Bonara, zastawione dobra koronne wykupywał, dobrem gospodarstwem dochody z tych dóbr pomnażał, a w razie niebezpieczeństwa uciekał się do sejmu o uchwalenie dawnym systemem nadzwyczajnych podatków. W podatkach tych zaszła nadto jedna stanowcza i niekorzystna zmiana. Wyszedł z użycia podatek od czynszów, a wskutek tego najzamożniejsza część społeczeństwa uwolniła się od ciężarów publicznych. Szlachta zasłaniała się obowiązkiem służby wojennej w pospolitem ruszeniu, duchowieństwo pod naciskiem niebezpieczeństwa składało dobrowolne datki t. z. *subsidium charitativum*, z łaski prawie, nie z obowiązku.

Przegrana w walce o skarb i wojsko sprowadziła jeszcze jedno ujemne następstwo: odwoływanie się od sejmu i jego izby poselskiej do sejmików. Przestały sejmiki obdarzać posłów swoich nieograniczonem pełnomocnictwem. Oponenci na sejmie zaczęli wymawiać się brakiem takiego pełnomocnictwa i żądać odesłania sprawy do sejmików. Licząc się z tem, król udawał się do sejmików generalnych Wielkopolski i Małopolski, ażeby na każdym zosobna łatwiej rzecz przeprowadzić. Odżyły sejmiki, kierujące się partykularnym swoim interesem. Gubił się interes ogólny państwa, dobra strona ustawy z r. 1505 szła na marne.

Należał Zygmunt do tych ludzi, którzy jasno widzą zło, mądre na jego zwalczenie obmyślają środki, ale kiedy przyjdzie do walki przebojem, zawsze się cofną i tem w sumieniu swojem usprawiedliwią, że wszystko, co do nich należy, zrobili!

Była też inna przyczyna, która królowi do energicznego wystąpienia przeciw panom stawiła przeszkodę. Stateczny do zbytku, wzdrygał się Zygmunt przed sojuszem ze szlachtą, którą uważał za żywioł niepewny, łatwo dający się bałamucić i niedojrzały*). Bojąc się jednak szlachty, oparł się na żywiole jeszcze niepewniejszym, na możnowładcach. Zdawało mu się, że mądrym doborem osób i dobrym przykładem zdoła utworzyć sobie senat oświecony, wytrawny i patrjotyczny. Sprawdzało się to na rzadkich tylko niestety jednostkach. Ogół senatu miał tylko swój familijny interes na oku, pałał wzajemną ku sobie zawiścią, a jednoczył się zawsze w oporze, stawianym królowi. Dawne możnowładztwo już się przeżyło, a nowi ludzie, których Zygmunt wprowadził, ażeby je odświeżyć, przejmowali jego przywary, nie przyswajając sobie jego dawnych cnót, których tradycja już w zupełności zniknęła. Zła i skrzywiona instytucja psuła i krzywiła ludzi. Była to nieszczęśliwa myśl, ażeby z urzędników, którzy rozkazów króla słuchać i wykonywać je powinni, tworzyć senat, ciało, które miało mu radzić, w gruncie rzeczy chciało go zawsze ograniczać i kontrolować. Urzędnik, zostając senatorem, przestawał być urzędnikiem i dla poparcia oporu, stawionego w senacie, nadużywał swojego urzędu. Urzędnicy-senatorowie, t. j. wojewodowie, kasztelanowie i ministrowie byli nadto dożywotni, i jeśli który z nich polityce króla największy stawiał opór, to byle tylko jawnej nie popełnił zbrodni, król go nie mógł urzędu pozbawić.

Istniała dotychczas w Polsce jedna gałąź urzędników, bezpośrednio od króla zależna, władzę policyjną i wojskową dzierżąca, starostowie grodowi, poddani w każdej dzielnicy naczelnym jenerał-starostom. Na nich opierały się silne rządy królów w XIV i XV-tym wieku, powiększając coraz to więcej ich zakres działania i wysuwając ich naprzód przeciw senatorskiej hierarchji. Istniało już od roku 1454 mądre prawo t. z. incompatibiliów, które stanowiło, ażeby żaden senator nie mógł być

*) Zdaniem Szujskiego król na szlachcie nie mógł się oprzeć, bo szlachta zawsze się przeciw niemu zwracała i z możnymi trzymała. Dowody na to podaje Szujski tylko z drugiej połowy panowania Zygmunta, kiedy już szlachta, odepchnięta przez króla, popadła w anarchję. A jednak szlachta na sejmach w r. 1512 i 1527 reformy, proponowane przez króla, przyjęła, najlepszy dowód, że przez długi czas go popierała.

zarazem starostą i które tem samem starostów z pod anarchji możnowładczej pragnęło zupełnie wyzwolić. Przeprowadzając to prawo, w czem żadnych nie było trudności, mógł król stworzyć Polsce sprężystą a jednolitą maszynę urzędniczą — biurokrację — bez której żadne państwo nowożytne nie może się utrzymać, a bez której najzbawienniejsze prawa i reformy, uchwalone na sejmach, musiały martwą literą pozostać. Zygmunt jednakże, zamiast starostów podnieść, a przynajmniej na dawnem stanowisku utrzymać, oddawał urzędy starościńskie senatorom, a dźwigając znaczenie senatu, dopuścił do tego, że starostowie utracili znaczenie i więcej odtąd panów, niż króla słuchali. Jeszcze gorsza stała się inowacja, że starostowie, dotychczas dowolnie usuwani przez króla, zamienili się w dożywotnich. Martwą literą pozostały też liczne ustawy, grożące karami urzędnikom niedbałym i nieposłusznym. Tak dziwna i niezrozumiała była pod tym względem łaskawość, a raczej słabość Zygmunta, że każdemu urzędnikowi nawet największe przewinienie przebaczał, a tem samem wszelką karność zupełnie zniweczył. Nie w parlamencie, nie w ustawie z roku 1505, ale w tem rozprężeniu wykonawczej władzy szukajmy też wątku, który nam panowanie Zygmunta tłumaczy.

Jenerał-starostowie posiadali dotychczas władzę nad zaciężnym żołnierzem, stojącym ku obronie Rzpltej, a w razie wojny jednemu z nich pospolicie król dowództwo naczelne powierzał. Teraz na czele całej siły zbrojnej stanął nowy urzędnik: hetman. Pierwszym stałym hetmanem był w drugiej połowie rządów Zygmunta wielki wódz, Jan Tarnowski. Dzierżąc nieograniczoną władzę nad wojskiem zaciężnem, umiał mu na czas wojny obmyśleć wzorową organizację, natchnąć je odwagą i zapewnić karność. Jemu też niewątpliwie zawdzięcza Polska wprowadzenie taktyki wojennej, którą wytworzyli niegdyś husyci, a która wiele lat później dawała nam jeszcze przewagę nad każdym nieprzyjacielem, pochodzącym ze wschodu. Drobne stosunkowo wojsko otaczało się taborem swoich wozów, walczyło z poza nich palną bronią — artylerja odgrywała już rolę — a w chwili sposobnej ciężko uzbrojona konnica, wypadając przez bramy pozostawione w taborze, łamała nieprzyjacielskie zastępy. Najlepsza taktyka wojenna nie wystarczała jednak tam, gdzie brakło wojska, a przynajmniej gdzie to wojsko tylko w razie potrzeby na krótką chwilę zaciągnąć i utrzymać się dało.

§ 62. W POLITYCE ZEWNĘTRZNEJ ABDYKACJA.

Upadek wielkiej reformy skarbowo-wojskowej a zwycięstwo możnowładczej anarchji odbiły się dotkliwie na stosunkach Polski do jej wszystkich sąsiadów.

Po klęskach warneńskiej i bukowińskiej i po niszczącym najeździe tureckim z 1498 roku, polityka polska przyszła do przekonania, że walka jej z Turcją, stojącą u szczytu swej potęgi, nie rokuje widoków, a odwraca ją od właściwych jej celów, które leżały na północy, w Prusach i Moskwie. Pokój z Turcją stał się też głównem przykazaniem ostatnich trzech Jagiellonów, a przychodził do skutku i utrzymywał się tem łatwiej, że zapęd turecki kierował się przeciw Węgrom i Wenecji, a nawet Włochom zagrażał.

Pokój ten nie zapobiegał najazdom Wołoszy i Tatarów, którzy z nią w luźnym tylko zostawali związku, wobec nich Polska przyjęła jednak tylko system obronny, ażeby nie zawikłać się w wojnę z Turcją. Mikołaj Kamieniecki, Konstanty Ostrogski, Jan Tarnowski odpierają każdy napad tatarski i wołoski bezwzględną wyższością taktyki wojennej i męstwem żołnierza, Tarnowski odnosi w r. 1531 świetne zwycięstwo nad Janem, hospodarem wołoskim, pod Obertynem, ale nie są w stanie dalszych napadów ostatecznie zażegnać. Podnosi się znowu pod zasłoną zwycięstw Podole i Wołyń, posuwa w głąb stepów granica, ale o trwałem zabezpieczeniu tego kolonizacyjnego pochodu, o zajęciu brzegów Czarnego morza niema już mowy. Tatarom płaci Polska niejednokrotnie okup, byle się od najazdów zasłonić.

Istotne niebezpieczeństwo groziło od w. ks. moskiewskiego, Wasyla. Jeżeli jednak dawniejsze wojny Moskwy z Rusią toczyły się właściwie pomiędzy Rusinami na Litwie a Rusinami w Moskwie, jeżeli w nich szło o to, czy Wilno, czyli też Moskwa ma być punktem ciężkości dla Rusi, to teraz charakter walki się zmienił. Walka toczy się o obronę Litwy przed zaborczością Moskwy, a posiłki polskie występują na jej widownię. Nie umiał Zygmunt niestety utrzymać na wodzy możnowładztwa litewskiego, które się podzieliło na obozy, współzawodniczące ze sobą namiętnie o wpływ na wielkiego księcia i jego łaski. Aleksander opierał się na Michale Glińskim, który wywodził swój ród z Tatarów, przyjął katolicyzm i wybił się zwycięstwem pod

Kleckiem. Zygmunt skorzystał z jego poparcia przy objęciu tronu litewskiego, ale, ulegając oskarżeniom jego przeciwników, odsunął go od swej łaski, odebrał dostojeństwa, odmówił wymiaru sprawiedliwości i popchnął do tego, że, najechawszy na przywódcę swych przeciwników, wojewodę trockiego, Zabrzezińskiego, zamordował go. Gdy zaś w r. 1508 rozpoczęła się wojna Litwy z Moskwą, Gliński podniósł bunt, przeszedł na stronę Wasyla, dopomógł mu do zdobycia Smoleńska i dzielnem swojem ramieniem a jeszcze więcej doświadczoną radą skutecznie go wspierał. Przewaga w uzbrojeniu, w sztuce wojennej, w talencie wodza, jakim się okazał Konstanty Ostrogski była po stronie Litwinów i Polaków, ale karność wojskowa, liczba i niestrudzona wytrwałość po stronie przeciwnej. Moskwa prowadziła wojnę zaczepną, Litwa tylko na odporną mogła się zdobyć. Chociaż też Ostrogski w r. 1508 i 1514 odniósł świetne zwycięstwa nad Orszą i Litwę ocalił, to jednak po pobiciu jednych zastępów Wasyla zjawiały się drugie, a Smoleńska, zdobytego w r. 1513, wydrzeć już sobie nie dały. Trwały pokój był niepodobny, bo carowie od raz przyjętego planu zawładnięcia całą Rusią nie chcieli odstąpić, a obopólne znużenie doprowadziło w r. 1523, tylko do dłuższego rozejmu. Smoleńsk, który zamykał wielką bramę pomiędzy górnym biegiem Dniepru i Dźwiny, pozostał przy Moskwie i otwierał jej drogę do wypadu na Litwę.

Wojna moskiewska nie była zresztą odosobnionym faktem, lecz wchodziła w system, który w stosunkach międzynarodowych wszystkich państw Europy z początkiem XVI w. się wyrobił i dyplomacji nowożytnej nowy wytknął kierunek. Upadła już ostatecznie średniowieczna przewaga papiestwa i cesarstwa, która, jako najwyższy, rozjemczy trybunał pomiędzy państwami, tworzącemi t. z. rzeczpospolitą chrześcijańską, strzegła ich braterstwa i zgody. Spotęgowały się natomiast wskutek ogólnego rozwoju stosunków dążenia i zasoby poszczególnych państw, a spotkawszy się na tych samych polach, zaostrzyły i do śmiertelnej wystąpiły walki. W walce tej żadne państwo nie mogło się utrzymać samoistnie; pragnąc z niej wyjść zwycięsko, musiało szukać sprzymierzeńców. Przeciw każdej zbytecznej przewadze tworzyły się więc dla utrzymania równowagi trwałe, naturalne przymierza państw zagrożonych i połączonemi siłami podejmowały skutecznie walkę orężną i dyplomatyczną. Nowy

ten system nazwano też słusznie systemem równowagi europejskiej. Za Zygmunta I-go miała więc Polska pierwsze, decydujące na przyszłość, stanowisko w nim zająć. Wszystkie jej najważniejsze sprawy zewnętrzne: wojna z Moskwą, ostateczne pokonanie Krzyżaków i opanowanie brzegów Bałtyckiego morza, odparcie Tatarów i Wołoszy i usadowienie się nad morzem Czarnem, wreszcie sprawa dziedzictwa jagiellońskiego w Czechach i Węgrzech, mogły się tylko w ramach i zapomocą tego systemu równowagi rozstrzygnąć.

Wstąpiwszy na tron, szedł Zygmunt zrazu tak samo, jak w reformach wewnętrznych, również i w polityce zewnętrznej za kierunkiem Łaskiego, zwrócił się przeciw zakonowi krzyżackiemu, popieranemu przez cesarzów niemieckich, i zamyślał równocześnie o utrzymaniu przewagi jagiellońskiej w Czechach i Węgrzech, zagrożonej przez rosnące niepomierne pretensje Habsburgów. Na tronie tych państw siedział zgrzybiały, niedołężny Władysław Jagiellończyk. Syn jego, dziecko jeszcze, tak był słabej i wątłej budowy ciała, że nie rokowano mu długiego życia a w żadnym razie potomstwa. Następstwo przechodziło więc prawdopodobnie na córkę Władysława, Annę, z nią też postanowił cesarz Maksymiljan I jednego ze swoich wnuków wyswatać, a tem samem na tronie węgierskim i czeskim przynajmniej jedną nogą stanąć i zasadę ich elekcyjności skruszyć. Habsburgowie, usadowiwszy się już przez szczęśliwe małżeństwa na tronach Burgundji i Hiszpanji, mieli w ten sposób posiąść jeszcze Węgry i Czechy i wzrość w potęgę groźną całej Europie, a przedewszystkiem oczywiście najbliższej im Polsce. Ocenił to niebezpieczeństwo Łaski, a dążąc do zniweczenia planów habsburskich, przeprowadził w r. 1512 ślub Zygmunta z piękną Barbarą Zapolską, siostrą jednego z najpotężniejszych magnatów węgierskich, Jana Zapolji, który, dążąc sam do tronu, śmiertelnym Habsburgów był wrogiem. Rozpoczęła się jedna z najciekawszych walk dyplomatycznych.

Widząc związek Polski z Zapolją, zaczął cesarz Maksymiljan zręcznie straszyć Zygmunta, zburzył nań do wojny Moskwę, mistrza krzyżackiego do odmówienia hołdu zachęcał i zawiązaniem koalicji przeciw Polsce jawnie się chełpił. Dla udaremnienia tych zabiegów udał się Łaski jako prymas polski (od r. 1510) na sobór lateraneński do Rzymu, zanim jednak dokazał swego, Zygmunt, pomimo zwycięstw nad Orszą, uląkł się

Maksymiljanowych postrachów, i polityka polska zwróciła się niespodziewanie z przyjaźnią ku Austrji. Przyszedł do skutku w roku 1515 kongres wiedeński, na którym cesarz Maksymiljan wydał wnuczkę swoją, Marję za Ludwika, syna Władysława Jagiellończyka, wnuka zaś swego, Ferdynanda, ożenił z Anną, córką Władysława, i w ten sposób w razie bezpotomnego zejścia Ludwika niewątpliwą sukcesję Habsburgom na tronie czeskim i węgierskim zapewnił. Zygmunt I nietylko na wszystko przystał, ale zjechawszy osobiście na kongres wiedeński, obecnością swoją triumf Maksymiljana i dynastji habsburskiej nad jagiellońską uświęcił. Gdybyż to był uczynił dla zwrócenia wszystkich sił polskich na Moskwę, gdybyż za tak stanowcze odstąpienie praw jagiellońskich i jedności słowiańskiej z Czechami, otrzymał od Maksymiljana stanowcze poparcie w sprawie pruskiej, można było kongres wiedeński z jego strony zrozumieć i wytłumaczyć. Podtrzymując prawa swe sukcesyjne w Czechach i na Węgrzech, musiał Zygmunt nietylko liczyć się z antagonizmem Habsburgów, ale także narazić na szwank przymierze swoje z Turcją, która zwracała się przeciw Węgrom. Poświęcając te prawa Habsburgom, zwalał na nich cały ciężar obrony Węgier, a zabezpieczał sobie wolne ręce wobec Prus i Moskwy. Ale Zygmunt dziedzictwo jagiellońskie sprzedał za miskę soczewicy. Cesarz, przyrzekając obojętne zachowanie się i pośrednictwo w wojnie moskiewskiej i w sprawie pruskiego hołdu, wpływ swój i zwierzchnictwo nad Zakonem przecież sobie zastrzegał, a czyniąc się w sprawach polsko-krzyżackich rozjemcą, nadal Polskę w zależności od siebie utrzymał.

Powrócił tymczasem z soboru lateraneńskiego Jan Łaski i dokładał wszelkich usiłowań, ażeby zgubne następstwa kongresu zniweczyć. W tajnej radzie królewskiej zawrzała zacięta pomiędzy nim a Tomickim podkanclerzym i Szydłowieckim, kanclerzem, walka. Zygmunt na stronę Tomickiego się przechylał, ale chwilami Łaskiego słuchał, obydwóm inną politykę, jednemu oficjalną, drugiemu nieoficjalną pozwalał prowadzić, a stąd dyplomacja polska z następnych lat, pomimo całego szeregu zdolnych dyplomatów (Erazm Ciołek, Krzycki, Dantyszek), przedstawia zupełny brak konsekwencji, stanowczości i przewodniej myśli. Za wpływem Tomickiego poślubił owdowiały król w r. 1518 krewnę cesarską, Bonę Sforzę. Księżnicz-

ka ta włoska przyniosła mu w posagu majątek (ks. Barskie), leżący we Włoszech, o który nieustannie toczyły się spory, gdy zaś spory te tylko zapomocą cesarzów mogły się na rzecz Zygmunta rozstrzygnąć, w tem większą się król od Habsburgów podawał zależność.

W niczem słabość Zygmunta tak nie zaszkodziła Polsce, jak w sprawie pruskiej. Zostawieni w r. 1466 w Prusach wschodnich, Krzyżacy, chociaż zupełnie bezsilni, nie mogli jednak zapomnieć dawniejszej swojej świetności i niemieckiej buty, oglądali się na Niemcy, cesarza i papieża, wzbraniali składać hołdu i nieustanne Polsce gotowali kłopoty. Były to jednak ostatnie porywy, zapowiadające ich niechybny upadek, a za Zygmunta rozstrój wewnętrzny Zakonu takie już przybrał rozmiary, ludność pruska tak głośno za panowaniem polskiem się oświadczała, że Polska potrzebowała tylko gotowy owoc zerwać z drzewa. W r. 1510 umarł wielki mistrz, Fryderyk saski, wybrano siostrzeńca Zygmuntowego, urodzonego z siostry jego Zofji, Albrechta Brandenburczyka. Był to niebezpieczny wybór, który Zakonowi zapewnił pomoc sąsiedniej i wrogiej nam zawsze Brandenburgji i nawzajem znaczenie jej wzmagał. Zygmunt jednakże po niejakiem wahaniu przepuścił z wojskiem do Prus Albrechta, który oczywiście wzbraniał się złożyć hołdu, a werbując posiłki w Niemczech, nawet z Moskwą przeciw Polsce wiązać się zaczął. Po długich sporach wybuchła w roku 1520 wojna z Zakonem, w całej Polsce i Prusach oddawna oczekiwana, popularna, na którą sejm po sejmie uchwalał podatki; oręż polski dotarł zaraz w pierwszym roku do bram nowej stolicy Krzyżaków, Królewca, a nadciągające z Brandenburga posiłki krzyżackie zniszczono pod Gdańskiem. Pomimo tego król w r. 1521 zezwolił na rozejm czteroletni i na poddanie sprawy pod rozstrzygnięcie cesarza Karola V i króla węgierskiego, Ludwika. Gdy do sądu tego nie przychodziło, Albrecht, znalazłszy gorliwe poparcie w papieżu Hadrjanie VI, rodem Niemcu, starał się poddać sprawę pod sąd Rzeszy niemieckiej, a tego było już za wiele nawet dla Zygmunta. Tymczasem położenie Albrechta stało się rozpaczliwe. Książęta pomorski i meklemburski i król Danji zawarli z Zygmuntem w r. 1524 przymierze. Obsaczyli Albrechta ściśle naokół Polacy, sejm z r. 1524 na wojnę wielki uchwalił podatek, potrzeba jeszcze było wytrwać krótką chwilę, a niebezpieczne gniazdo

krzyżackie byłoby samo upadło. Dla osiągnięcia takiego celu, dla załatwienia najżywotniejszej dla Polski sprawy, należało wytrwać za wiekopomnym przykładem Łokietka, Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Byłaby Zygmuntowi przebaczyła historja i utratę Smoleńska, i ustępstwo zrobione Habsburgom, gdyby wiedziała, że owocem tych ustępstw było wcielenie Prus, ostateczne złamanie Zakonu i tej niemieckiej przewagi, której chorągiew Zakon w samem wnętrzu Polski i Litwy podnosił.

Pokonanie Prus nie było zresztą dla Polski jedynie sprawą zemsty lub sprawą honoru. Z chwilą, kiedy Jagiellonowie na południu w Czechach i na Węgrzech zrzekli się swojej polityki na rzecz Habsburgów i zezwolili na powstanie nowej austrjackiej monarchji, z tą ważną chwilą musiała Polska myśleć o zdobyciu sobie naturalnej granicy od północy, o zdobyciu w całej ich rozciągłości brzegów Bałtyckiego morza. Należało już przewidywać, że około tego morza skupi się cała polityka północnej Europy, do której się Polska, wyparta z Czech i Węgier, liczyła. Odkąd na zachodzie Europy wskutek odkrycia nowych światów powstał handel przez oceany, a na jego podstawie nowe umysłowe i gospodarcze zbudziło się życie, morze Bałtyckie dla północnej Europy nabrało nieznanej przedtem wagi, stało się jedyną wielką drogą, łączącą ją z Zachodem i z jego cywilizacją. Nie ulegało wątpliwości, że o panowanie na tem morzu pokuszą się wszystkie sąsiadujące z niem narody: Szwecja, Danja, Niemcy i Moskwa, że państwa te o posiadanie brzegów Bałtyku wystąpią do śmiertelnej walki. Nie miałaż Polska do tej walki się przygotować, ujść Niemna zająć, a tem samem ujścia Wisły sobie na zawsze zapewnić? Miałaż je oddać Niemcom i potęgę ich nad morzem utrwalić, miałaż pozbawiać się powietrza, światła i ruchu? A jednak to wszystko się stało.

Śmielszą politykę wobec Zakonu podejmowała Polska właśnie w chwili, kiedy przeciw groźnej potędze Habsburgów, zbudziła się do walki Francja, a szukając wszędzie sprzymierzeńców, starała się po raz pierwszy z Polską bliższe zawiązać stosunki. Nie doznawszy też w sprawie pruskiej spodziewanych korzyści z habsburskiego przymierza, poszedł Zygmunt chwilowo za głosem wytrwałego ich przeciwnika, Jana Łaskiego, i zawarł w r. 1524 przymierze z Francją, ale wkrótce, przestraszywszy się znów Habsburgów i możebnego ich związku z Moskwą,

cofnął się przed śmiałością swego zamiaru. Oglądając się na swego bratanka na tronie węgierskim, Ludwika, zagrożonego przez potęgę turecką, pragnął przyjść mu z pomocą, której nie użyczał mu Ferdynand austrjacki; pomimo sprzeciwiania się Łaskiego i znacznej części senatu, znalazłszy ludzi, jak Tomicki, którzy mu wtórowali, pognębionemu Albrechtowi podał rękę do zgody, zwrócił zabrane grody, dozwolił zrzucić habit zakonny, przyjąć protestantyzm i dziedzicznym księciem Prus pod zwierzchnictwem Polski się ogłosić. W miejsce Zakonu zdegenerowanego, znienawidzonego przez ludność, wstąpił książę dziedziczny, który tę ludność umiał wkrótce pozyskać, i odrębności Prus stał się głośnym reprezentantem. W roku 1525 złożył Albrecht na rynku krakowskim uroczysty hołd Zygmuntowi, a trzej jego bracia, Jerzy, Kazimierz i Jan, brandenburscy otrzymali prawo następstwa na tron pruski w razie wygaśnięcia bezpośrednich potomków Albrechta. Dla Polski już ta tylko pozostała nadzieja, że po wygaśnięciu hołdowniczej dynastji kiedyś może przecież Prusy książęce obejmie i w swój skład wcieli. Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła.

Takiego obrotu sprawy nie przewidywali papieże, którzy w walce z królem popierali wielkiego mistrza, nietylko jako obrońcy Zakonu, na którego stał czele, ile dążąc do załagodzenia walk pomiędzy państwami chrześcijańskiemi, ażeby popchnąć je na Turka, którego potęga groźna się stała jak nigdy przedtem dla Rzeczypospolitej chrześcijańskiej a bezpośrednio zwracała się przeciw Węgrom. Polska, popierając Węgry, miała w Lidze chrześcijańskiej odegrać główna rolę i dlatego choćby z ofiarami pogodzić się z wielkim mistrzem Zakonu i z wielkim księciem Moskwy. Do Ligi nie przyszło, bo jej państwa zachodnie na serjo nie brały, ale poparcie Zakonu, czego nie przewidywali papieże, skończyło się jego sekularyzacją i zwycięstwem protestantyzmu w Prusach. Potępili Albrechta cesarz i papież poniewczasie.

Taki był zanik zasad i religijnego uczucia w politykach polskich, że nawet biskupi polscy, których opozycja w senacie tyle projektów udaremniła, nie użyli jej przeciw sekularyzacji, lecz piórem swoich humanistów jej bronili. Przyszło do tego, że książę pruski, Albrecht, na dworze swoim stworzył ognisko

propagandy luteranizmu, którą Zygmunt w Polsce surowemi edyktami karał. Gdy zaś propaganda ta wywołała przewrót religijny i polityczny w Gdańsku, i Zygmunt w r. 1525 zjechał tam i, przywracając katolicyzm, przywódców przewrotu mieczem karał, równocześnie niemal przyjmował przybyłego do Gdańska wielkiego mistrza apostatę.

Tymczasem bezowocne usiłowania stworzenia Ligi chrześcijańskiej przeciw Turkom wydały tylko ten owoc, że w roku 1526 za przykładem Warneńczyka zginął Ludwik węgierski w bitwie z Turkami pod Mohaczem, wyprawiony tam niebacznie za namową legata papieskiego z małem wojskiem. Ferdynand austrjacki, korzystając z układów 1515 roku, posiadł oba trony, węgierski i czeski. Na Węgrzech jednak stronnictwo przeciwne Ferdynandowi wybrało królem Jana Zapolję, a pomiędzy dwoma współzawodnikami zacięta wszczęła się walka. Zygmunt znalazł sposobność, ażeby Austrję poparciem Zapolji zupełnie sparaliżować, albo też stanowczem opuszczeniem Zapolji naprawdę ją sobie pozyskać. Zamiast tego odgrywa król polski rolę biernego i niezdecydowanego pośrednika pomiędzy walczącemi stronani. Pobity pod Tokajem, Zapolja znajduje schronienie u Jana Tarnowskiego w Tarnowie i tam z Łaskimi układa plan odzyskania tronu. Widząc bezskuteczność zabiegów w Polsce i u innych zagranicznych dworów, Hieronim (Jarosław) Łaski, synowiec arcybiskupa, wzywa pomocy sułtana Solimana, który rzeczywiście Zapolji tron węgierski pod swoją opieką r. 1529 przywraca. Nie bez wiedzy króla prowadzili politykę Łascy, lubo oczywiście zaszli w niej za daleko. Zygmunt, narażony na gniew cesarza, zupełnem wyparciem się Łaskich i uległością starał się go przebłagać. Przewaga, którą cesarz Karol V uzyskał nad papieżem Klemensem VII, sprowadziła zaś na prymasa Łaskiego proces, w którym Stolica Apostolska wystąpiła przeciw niemu, jako „sprzymierzeńcowi sułtana". Dotknięty tem głęboko, umarł Łaski w r. 1531, jedyny za panowania Zygmunta wyższej miary mąż stanu, który jednak wobec miękkiego charakteru Zygmunta zdolności swoje zupełnie zmarnował*). Wielka przyjaźń z dworem rakuskim, zapieczę-

*) Liske dopatruje się za panowania Zygmunta dwóch stronnictw politycznych, na których czele stoją Łaski i Tomicki; Hirschberg przeczy istnieniu stronnictw, sprowadzając antagonizm Łaskiego i Tomickiego do osobistych uraz i dyktując im egoistyczne pobudki, w zdaniu

towana małżeństwem młodego Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda, Elżbietą, w roku 1543, nie przeszkodziła np. Zygmuntowi, że własną córkę, Izabellę w r. 1539 za Jana Zapolję wydał. Wyrabiała się w ten sposób ta polityka zewnętrzna Polski, która przeszła następnie w tradycję. Nikt na nią nie mógł liczyć, nikt jej zaufać, każdy ją nakoniec podeptał i opuścił.

W czasie, kiedy od szczęku oręża drżała Europa, kiedy wznosiły się i padały trony, a dyplomacja nowożytna cały świat oplątała siecią podstępu i intryg, jeden Zygmunt monarchów europejskich moralizował, obsyłał listami, nakłaniającemi do zgody, i odpowiadał błagającemu o poparcie Zapolji, że Polska do pokoju a nie do wojny chrześcijaństwu pomagać zwykła! Piękne te słowa, gdyby za niemi stały zastępy orężne, zdolne do poskromienia łamiącego pokój burzyciela, w ustach monarchy, który wszystkie wielkie zadania, stawione Polsce przez jego własnych przodków, w ciągu czterdziestoletniego panowania od niej odsunął a poczęści niepowrotnie złamał, stawały się pustym frazesem, bo on, monarcha potężnego państwa, nikomu nie był niebezpieczny.

§ 63. PRZEWAGA SPOŁECZNA SZLACHTY.

I Kazimierz Wielki wielkiemi ustępstwami pokój dla Polski okupił, ale wówczas było to koniecznością, bo Polska szczupła, wycieńczona, rozbita spokoju koniecznie potrzebowała. Teraz po odzyskaniu Pomorza i przyłączeniu Litwy, po stuletniej wewnętrznej pracy naród stanął na szczycie swego rozwoju, nie na ubytek, lecz na nadmiar sił swoich mógł prędzej chorować. Jeżeli się tych sił nie zorganizowało, nie popchnęło pod hasłem wielkich i porywających zamiarów, musiały wewnątrz kraju burzyć i w bezużytecznych zatargach się trawić. Kazimierz W. zawarłszy pokój z Zakonem i Czechami, wiedział, w jakim celu to czyni, umiał całą swoją energję ku pracy wewnętrznej skierować i olbrzymie osiągnął nią wyniki. Zygmunt, usuwając narodowi wielkie jego posłannictwo z przed oczu, w reformie wewnętrznej przed każdym śmielszym krokiem podobnież się wstrzymał i dla miłego spokoju go poświęcił.

---

tem widoczna jednak przesada. Najlepszą myśl rzuca Szujski, przedstawiając, że król siedział na dwóch stołkach i dwulicową politykę prowadził.

Niechętny, nie dowierzający szlachcie na polu polityki, król nie miał też siły, ażeby ją wstrzymać w zgubnym socjalnym zapędzie, w pognębieniu innych warstw społecznych, które dotychczas umiały pewną samoistność zachować. Już przedtem, w końcu XV-go wieku odebrała szlachta, nie znalazłszy oporu w królach, samoistność duchowieństwu. Ustawa z r. 1496, ponowiona w r. 1504, zakazała przyjmować do kapituł katedralnych nieszlachtę z wyjątkiem pięciu kanonij, zastrzeżonych doktorom teologji, prawa i medycyny, na których zasiąść mógł plebejusz. Ustawa z roku 1505 wyłączyła bezwzględnie od biskupstw i prałatur nieszlachtę. Tak, zamieniając urzędy kościelne w tłusty chleb dla swych synów, uczyniła szlachta kościół odgłosem swoich żądań i chęci. Najdzielniejsi duchowni, świecący wiedzą i charakterem, ale mieszczanie, Hozjusz i Kromer szukać musieli stanowiska biskupów w Warmji, w której ustawa przeciw plebejuszom nie obowiązywała. Teraz przyszła kolej na lud wiejski i miasta.

Miasta, zaludnione w znacznej części Niemcami, nie zbudziły w sobie ducha miłości ojczyzny; oparte na swoich średniowiecznych przywilejach, usuwały się od nowego życia politycznego i od jego ciężarów, od służby wojennej, podatków. Kiedy Aleksander do wysłania posłów na sejmy je zachęcał i wzywał, trzymały się na uboczu i dopuściły do tego, że na sejmie nie miały swojej reprezentacji, nie wywalczały sobie głosu, jaki się im bezsprzecznie należał. Panowanie Zygmunta stanowiło dopiero dla niemieckich miast w Polsce chwilę rozstrzygającą o ich polonizacji. Pod wpływem nieustannych a zgodnych z okoliczną ludnością polską stosunków, pod wpływem dworu królewskiego, na który się zamożniejsi mieszczanie garnęli, pod wpływem wreszcie odrodzonej oświaty klasycznej, która cywilizację polską podniosła i wobec średniowiecznej niemieckiej uczyniła postępową i modną, porzuciły miasta najpierw język urzędowy niemiecki, a przyjęły łaciński, a następnie zaczęły się gwałtownie uczyć po polsku i język polski w życie swe towarzyskie, kościelne i publiczne wprowadzać. Za późno jednak w miastach zbudził się ten patrjotyzm polski, ażeby im do odzyskania wpływu politycznego dopomógł; już szlachta, zawładnąwszy wyłącznie sejmem, dała im uczuć swoją przewagę i zaczęła w ich sprawy wewnętrzne, w interesy ich przemysłu i handlu na swoją korzyść się mieszać. Mieli jeszcze mieszcza-

nie niemały wpływ poza swemi murami, posiadali liczne dobra, dzierżyli nieprzejrzane sołtysostwa. Na nieszczęście i tej niezmiernej potęgi nie umieli wyzyskać; usuwając się od służby wojennej, wydali tem samem dekret śmierci na samych siebie. Szlachta postawiła w roku 1496 zasadę, że, kto służby wojennej nie pełni, nie ma prawa dóbr ziemskich posiadać, i po kilkunastu latach uporczywej walki doprowadziła w r. 1538 do tego, że jednych mieszczan do wyprzedania swoich dóbr zmusiła, innym do nich zamknęła przystęp. Użyła przytem szlachta bardzo zręcznego środka. Czując potęgę mieszczan krakowskich, niezmierne dostatki, inteligencję i wpływowe stanowisko na dworze, widząc, że Kraków, stanąwszy na czele innych miast, mógłby jej wydrzeć przewagę, uczyniła dla mieszczan krakowskich wyjątek, pozwoliła im i dobra posiadać, i posłów na sejm wysyłać, a wyjątek ten nic nie znaczący zobojętnił Kraków dla interesu innych miast i postawił go po stronie szlachty. Patrycjusze krakowscy: Morsztyni, Bonarowie, Betmani, Pipani, potem Szembekowie, odrywali się nawet po tym łatwym pomoście od miasta, wydobywali zwykle jakieś zagraniczne nobilitacje, których autentyczności zbyt dokładnie nie badała szlachta, i przechodzili na senatorskie krzesła, w możnowładztwo, zamiast na czele mieszczaństwa stanąć i w walce ze szlachtą skutecznie mu przodować.

Tymczasem szlachta, wyłączając miasta z politycznego życia, rozpoczęła szturm na ekonomiczne ich stanowisko. Liczne ustawy zmierzają do tego, ażeby złamać samorząd miejski, a nad całym przemysłem i handlem wojewodom stanowczą oddać władzę. Upaść miały przywileje cechowe i kupieckie, kupcom zagranicznym otwierano przystęp do kraju, ażeby zniżyć cenę zagranicznych towarów, szlachta zato uzyskała już w r. 1504 prawo wprowadzania swych płodów bez opłaty cła. Przeszkadzano ludności wiejskiej w przenoszeniu się do miast, a w r. 1505 określano w ten sposób stosunek mieszczan do szlachty, że szlachcic, oddający się zajęciom mieszczańskim, traci tem samem szlachectwo. Na urzeczywistnienie tego programu, określonego w ustawach, potrzeba jednak było jeszcze dłuższego czasu, bo miasta, nie zważając na konstytucje sejmowe, strzegły swych praw w obrębie swych murów, a reformując je w nowym duchu, umiały sobie ich zatwierdzenie przez króla wyrabiać i do ciężkiego ze szlachtą gotowały się boju.

Wielki handel tranzytowy wskutek upadku Konstantynopola i zajęcia brzegów morza Czarnego przez hordy tatarskie już się od miast polskich odwrócił i nowe odkrył sobie drogi i światy, ale inny handel silnie się rozwinął. Gospodarstwo polskie już się tak rozwinęło, że mogło samo sobie wystarczyć. Handel wywoził nadmiar jego płodów do sąsiednich krajów, a potrzebne z nich przywoził. W tem znaczeniu znalazł nawet drogę na wschód, bo długoletni pokój i przymierze z Turcją ją otwarło, a ruchliwy żywioł ormiański uchwycił ją w swoje ręce. Ważniejszym czynnikiem gospodarczym, niż handel, stał się przemysł, który w organizacji cechowej miast znalazł wyborną ochronę, objął wszystkie rodzaje, posługiwał się motorami wodnemi, przetwarzając się w fabryczny, a podniósł na wysoki stopień artystyczny, do czego przybycie i osiedlenie się Włochów przyczyniło się. Na takie ogniska życia i rozwoju gospodarczego porwała się zazdrosna szlachta, narazie bez skutku. Konstytucje, ukute przez nią na sejmach, pozostały na papierze, a pierwsza połowa XVI-go wieku była epoką największego rozwoju miast. Na nieszczęście w walce ze szlachtą opuścili ją Bonerowie i inni podobni, znęceni widokiem krzeseł senatorskich, które im szlachta otwarła, najwyższego, kasztelanji krakowskiej nie wyłączając.

Łatwiej od miast przyszło szlachcie pognębić lud wiejski. Lud ten posiadał swoje wieczyste dzierżawy, z których opłacał drobne daniny i czynsze, posiadał własne sądownictwo i własną organizację, której strzegł dziedziczny sołtys, stojący na czele każdej osady. Wobec tych osad wieśniaczych, ludnych, kwitnących, skromnie wyglądały folwarki szlacheckie, uprawiane czeladzią dworską lub robocizną, ugodzoną kontraktowo z osadzonym we wsi kmieciem, a często, kiedy szlachcic na wojenną wyruszył wyprawę, leżące odłogiem. Rażący ten kontrast, jak to już wspomnieliśmy, wywołał w szlachcie uczucie zawiści do chłopa i chęć zupełnego nim zawładnięcia. Im więcej też szlachta przychodziła do wpływu, tem więcej z dążeniem tem swojem występowała; uzyskawszy w sejmie głos rozstrzygający, zostawiała królowi chętnie kierunek spraw politycznych, a sama chwyciła się najżywotniejszej dla niej, socjalnej kwestji. Wywołał ją ogólny w Europie przewrót stosunków ekonomicznych. W XV-tym wieku, jak o tem wspomnieliśmy wyżej, rozwinął się handel i zbyt zboża i wogóle płodów surowych zagranicę,

a tem samem możność spieniężenia płodów własnego gospodarstwa, przechodzących domową potrzebę. Zjawiła się dla szlachcica-rycerza pokusa porzucenia oręża a chwycenia się pługa. Służba wojenna straciła dawny urok i znaczenie, chyba za osobnym żołdem, ziemiaństwo nabrało blasku i stało się dla szlachty powołaniem głównem, jeżeli nie jedynem.

Chcąc je urzeczywistnić, potrzeba było jednak zmienić zupełnie „wieś“ średniowieczną. Na podstawie ustawy o skupie sołtysostw, wywalczonej w statucie wartskim 1423 r., zabrano się najpierw do sołtysów, tych naturalnych stróżów swobody wieśniaczej, i zaczęto w coraz to szerszej mierze skupować sołtysostwa, t. j. przymuszać sołtysów do opuszczania swego stanowiska za pewną zapłatą. Przyłączeniem gruntów sołtysich zwiększyły się znacznie folwarki szlacheckie, zwiększyły się więcej jeszcze zbiegostwem lub rugowaniem kmieci z posiadanych przez nich gruntów oraz uprawą pustek i karczunkiem lasu. Do tego potrzeba jednak było robotnika i ukrócenia swobody wieśniaczej. Odkąd szlachcic-dziedzic wsi sam zostawał sołtysem, nikła dla osady wieśniaczej najskuteczniejsza rękojmia jej samorządu, nie było, ktoby jej praw, zawarowanych niegdyś kontraktami z dziedzicem, mógł i odważył się bronić, pan narzucał swoją wolę sądowi ławniczemu osady, pan coraz to cięższe powinności i daniny nakładał. Zaczęli chłopi zbiegać, zaczęli tłumnie przenosić się zagranicę, przedewszystkiem do Prus zakonnych, a potem książęcych, gdzie im było najbliżej, oraz na Ruś, gdzie im nieustanna kolonizacja łatwiejsze dawała warunki. Szlachta w płacz, a powolne sejmy z r. 1496, 1503, 1510, 1520 wydają coraz to surowsze zakazy opuszczania gruntu przez chłopów i dają szlachcie moc ścigania i sprowadzania zbiegów. Nie mając opieki prawa publicznego, tracił chłop swoje najdroższe prawo, osobistą wolność. Po długiej, cichej, ale ciężkiej walce społecznej za Zygmunta I przykuła szlachta chłopa ostatecznie do roli. Gotując się wreszcie na wojnę pruską, wymogła na królu na sejmach, odprawianych w r. 1520 w Toruniu, a w r. 1521 w Bydgoszczy, ustawy, w myśl których każdy wieśniak bez względu na swe dotychczasowe prawa i przywileje, winien jest na znak poddaństwa co najmniej jeden dzień w tygodniu na gruncie pańskim pracować. Stworzono przymusową robociznę, która odtąd, zwiększając się nieustannie, lud wieśniaczy podała w niewolę. Udawali się kmiecie ze skargami do króla, ale Zygmunt

Stary uznał się niekompetentnym do ich rozstrzygania, a tem samem zupełną władzę sądową nad wieśniaczym ludem przyznał dziedzicom: duchownym i szlachcie. Nie przyszło w Polsce z tego powodu do krwawych powstań chłopskich, jak w Niemczech, ale w różnych osadach, ufnych w swoje przywileje, przychodziło do czynnego oporu, który się tragicznie kończył. Żądza powiększania folwarków pańszczyzną i zwiększenia dochodów ogarnęła szlachtę, a bez żadnego skrupułu także posiadaczy dóbr kościelnych. Tylko w dobrach koronnych zachowali włościanie opiekę władzy monarszej. Zresztą sądownictwo pańskie, przymusowa robocizna, obostrzone przepisy o ściganiu kmieci, zbiegających z roli, ponawiane zakazy przyjmowania ich do miast, nadały poddaństwu ludu wiejskiego sankcję, którą tylko obyczaj i religja mogły miarkować i łagodzić.

Na wytłumaczenie szlachty polskiej godzi się tu i należy przytoczyć, że podobny przewrót dokonywał się podówczas na całym Zachodzie, i że Polska pod tym względem nie stanowiła wyjątku. Poddaństwo ludu wiejskiego nie przeszkadzało też Polsce w utrzymaniu politycznego bytu, jak nie przeszkodziło Niemcom lub Francji. Jedna tylko zachodziła różnica. Na zachodzie szlachcic, ujarzmiający chłopa, sam równocześnie poddawał się jarzmu swego monarchy. W Polsce szlachcic ogłaszał się na swojej wsi absolutnym panem, ale równocześnie zastrzegał się uroczyście przeciw absolutum dominium własnego króla. Tkwiła w tem sprzeczność. Wolność u góry nie miała z dołu naturalnej podstawy, była pozorem, a stawała się środkiem, ażeby absolutum dominium nad ludem wieśniaczym utrzymać tem bezpieczniej.

§ 64. NOWY RUCH SZLACHTY.

Ciężkim trudem wieśniaczego ludu podniosły się teraz i rozszerzyły folwarki pańskie, zwiększyły dochody, wzniosły okazałe dwory, a tak obok możnowładztwa stanął liczny stan zamożnej szlachty, która, uwolniona od trosk codziennego życia, mogła już teraz ambicji swojej szersze puścić wodze i o wyższem wykształceniu przedewszystkiem pomyśleć.

Dotychczas tylko duchowieństwo i młodzież arystokratyczna pobierały wyższe nauki, teraz wielu ze szlachty i mieszczan znalazło środki, aby synów swoich do wyższych szkół, do Krakowa lub zagranicę, mianowicie też do Włoch wysyłać, a światło nauki, ograniczone

do szczupłego dotąd kółka, rozlało się po całym narodzie. Nie była to już zaskorupiała, scholastyczna, średniowieczna wiedza, do której ogół się garnął, ale odrodzona literatura starożytna, świat Greków i Rzymian, pełen uroku i czaru, pełen swobody i poezji, oparty, zbudowany na poczuciu skończonego, klasycznego piękna. Wytworność cycerońskiej mowy, wolna i nie znająca żadnych pęt filozofja, prawdziwa, do najgłębszych tajników społecznego i politycznego życia sięgająca historja, nieśmiertelne dzieła poetyckie, niedościgłe utwory starożytnej rzeźby i architektury, wszystko to odgrzebane z zapomnienia i pyłu wieków, rozpowszechnione przez sztukę drukarską, która się już w ostatnich dziesiątkach XV-go wieku do Polski dostała, zrozumiane, pojęte, odczute, działa na wyobraźnię, porywa za sobą, olśniewa, unosi umysły. Zarówno do akademji, jako też do licznych jej kolonij i do szkół wyższych, utrzymywanych przez niektórych biskupów i miasta, przybywali na profesorów z zagranicy humaniści, Polacy i cudzoziemcy, którym do walki z metodą scholastyczną nie brakło zapału i wiedzy. Obok szkół wyższych: w Poznaniu (ta przed innemi staraniem biskupa Lubrańskiego zakwitła), pułtuskiej, lwowskiej, toruńskiej, elbląskiej i gdańskiej, powstaje mnóstwo szkółek niższych, klasztornych i parafjalnych, drukuje się wiele książek szkolnych, w nowym ułożonych duchu, krzewi w niższych warstwach narodu oświata. Ludzie, zajmujący wybitniejsze stanowisko społeczne (podkanclerzy Tomicki, biskup poznański Lubrański, wojewoda krakowski Kmita), pozują na mecenasów odrodzonej nauki i literatury. Niejeden dygnitarz utrzymuje liczne stosunki z zagranicą, idzie mu o to, ażeby korespondencja jego wytwornym swoim łacińskim stylem dawała jego humanistycznemu wykształceniu świadectwo, ażeby dedykowane mu poezje i dzieła sławę jego szerzyły. Szuka więc zdolnych i wykwintnych sekretarzy prywatnych, szuka poetów, autorów, nie zapomina o nauczycielach humanistach dla swoich dzieci. W kilku pierwszych dziesiątkach XVI-go stulecia naród polski niedopoznania się zmienił. Znikła chłopska rubaszność w obyczajach, w ułożeniu na polor towarzyski, na „dworskość“ kładziono niezmierną wagę, o piękny klasyczny styl łaciński w mowach publicznych i piśmie biegano w zawody, znikł mistycyzm średniowieczny, zbudził się zmysł artystyczny, swoboda myśli i słowa. Żywe już oddawna stosunki z ogniskiem tej nowej cywilizacji, Włochami, powiększyło

jeszcze w r. 1518 małżeństwo Zygmunta z Boną Sforzą, księżniczką medjolańską; dwór królewski stał się dla humanizmu istotnem ogniskiem i szkołą, język włoski zapanował na nim obok łacińskiego, jako rzecz mody, mnóstwo Włochów, artystów, uczonych, kupców, rzemieślników napływało do Polski. Podniósł się przemysł i handel, budowały i przerabiały wspaniałe świątynie i gmachy w stylu odrodzenia, poczynając od zamku królewskiego i kaplicy zygmuntowskiej na krakowskim Wawelu. Wsławili panowanie Zygmunta trzej poeci, piszący po łacinie: Andrzej Krzycki, słynny ze swej złośliwości i dowcipu, Jan Dantyszek, obaj używani do spraw dyplomatycznych i wyniesieni wkońcu na stolice biskupie, oraz większy od nich, znany w całej Europie z prawdziwie poetyckiego talentu i mistrzowskiej formy, uwieńczony w Rzymie, niestety za wcześnie zmarły, Janicki. Kwitnące oddawna w Polsce nauki matematyczne wydały wówczas genjusz Mikołaja Kopernika, który dziełem swojem o obrotach ciał niebieskich (r. 1543) myśl ludzką na nowe pchnął tory i niezmierne jej otwarł przestrzenie.

Przyniósł więc humanizm, kiedy się w Polsce już zupełnie rozwinął, nieobliczone ze sobą korzyści. Podnosząc cywilizacyjnie ogół społeczeństwa, nadając mu świetny polor, zbliżył nas do Zachodu, od którego wskutek zbyt długo przeciągającego się scholastycznego kierunku jużeśmy się zaczęli oddalać. Wiążąc nas nierozerwalnie z Zachodem, podał nam nadto humanizm do rąk pochodnię wiedzy, z którą śmiało mogliśmy pójść na Ruś i na Litwę. Wiedza dotychczasowa scholastyczna z trudnością tylko mogła się mierzyć z cywilizacją ruską, panującą na Litwie. Akademja krakowska, w której istniało osobne dla Litwinów kolegjum, wysyła pewną ilość księży na tę Litwę, która katolicyzm przyjęła, lecz do tego cały jej wpływ w XV-tym wieku musiał się ograniczać. Dopiero humanizm zaczyna panów litewskich od kultury ruskiej odwracać, a do społeczeństwa polskiego, jego języka i cywilizacji zbliżać. Mnóstwo uczonych Polaków jeździ i przebywa na Litwie, dwór Zygmunta na Litwie staje się ogniskiem humanizmu a zarazem polskości, powstają pierwsze wyższe szkoły z humanistycznym kierunkiem. Pod wpływem humanistycznej nauki prawa rzymskiego dokonywa się też kodyfikacja praw litewskich, którą Zygmunt I w r. 1530 zatwierdza. Statut litewski, olbrzymi krok w rozwoju Litwy, przenosi do niej mnóstwo urządzeń polskich,

a spisany już jest nietylko w ruskim i łacińskim, ale i w polskim języku.

Obok dodatnich wywarł jednak humanizm na społeczeństwie naszem i ujemne skutki. Działając głównie przez odrodzenie literatury starożytnej, prowadził do niewolniczego jej uwielbienia, do wykształcenia, któremu na samoistną pracę trudno było się zdobyć. Mógł złemu zaradzić kierunek, wychodzący z góry, instytucja naukowa, któraby pracę naukową na nowym gruncie, ale na serjo podjęła, potrzeba było uniwersytetów, w nowym zorganizowanych duchu. Przeszkadzał temu uniwersytet krakowski: magistrowie jego, broniąc swego kawałka chleba i swego znaczenia, bronili zarówno scholastycyzmu, jako też monopolu nauki na całą Polskę, przyznanego im przywilejem. Już w końcu XV-go wieku, pod wpływem Kallimacha, rozpoczyna humanizm zapamiętały szturm w bramy uniwersytetu, zdobywa sobie w nim chwilowy wpływ, lecz budzi zarazem gwałtowną reakcję i musi ustąpić. Sprowadzony z zagranicy na reformatora uniwersytetu, głośny humanista, Celtes opuszcza Polskę i jedzie do Wiednia spełnić to wielkie zadanie. Za Zygmunta I powtarza się walka. Po stronie reformy stoi sam król, stoją sprowadzeni przezeń humaniści, Jan Silwius Siculus i Garsias Hiszpan, stoi oświecony biskup krakowski, kanclerz uniwersytetu, Konarski, ale uniwersytet pod wodzą smutnej pamięci scholastyka, Mikołaja z Bystrzykowa, apeluje do synodów i do papieża i zwycięża *). Zygmunt I zapomniał, że jest synem Kazimierza Jagiellończyka. W bezużytecznych walkach, które jedno słowo królewskie i jeden starosta grodowy mógł przeciąć, trawią się najlepsze siły uniwersytetu, który, paraliżując wszystko, sam szybkim krokiem zmierza do upadku. Upadek ten objawia się najwyraźniej w odwróceniu się od uniwersytetu tej warstwy społecznej, która przodowała w narodzie, szlachty. Ogół profesorów i uczniów, z rzadkiemi wyjątkami, to synowie małomieszczan i włościan, a uniwersytet zamyka się w sferze mieszczańskiej i poza nią stanowczego nie wywiera wpływu. Gdy zaś poziom nauki w szkole głównej się obniża, i nauka prawdziwa nie znajduje w niej opieki i ogniska, wślad za tem idzie też, że wykształcenie

*) Szujski broni scholastyków krakowskich, przypuszczając, że walczą w obronie religji, zagrożonej przez humanizm. Zdaje mi się jednak, że trudno czynić bohaterami ludzi, którzy byli raczej wszystkiem innem.

humanistyczne w Polsce staje się też coraz więcej bezpłodne i encyklopedyczne. Charakter ten oświaty uwidocznia się na polu literatury. Piśmiennictwo zagraniczne ma u nas szerokie pole odbytu, uczeni polscy utrzymują bliskie związki i korespondencję z najgłośniejszymi mężami nauki zagranicą, spotykamy się z wydaniami autorów starożytnych, drukowanemi w Polsce, ze zręcznymi naśladowcami poezji klasycznej, ale tak mizerni historycy, jak Wapowski lub Decjusz niegodni są ani zbliżyć się do Długosza, a zamiast potężnych myślą swoją pism politycznych, jak memorjał Ostroroga, literatura polityczna wydaje tylko niezliczone mnóstwa satyrycznych wierszydeł i szydzących paszkwilów. Błazen królewski, Stańczyk, który pozorami blasku nie dał się olśnić i gorzką prawdę królowi i możnym panom rzucał natrętnie w oczy, zdobył sobie niezmierny rozgłos i przeszedł w tradycję narodu.

Szlachcie polskiej ze wszystkich nauk humanistycznych najwięcej podobało się prawo, które do sądownictwa, do urzędów, do życia politycznego miało ją przysposobić. Prawo polskie, rodzime, naukowo nie było jeszcze opracowane, chwytano się więc jak dawniej nauki prawa rzymskiego i kanonicznego, ale nauki odrodzonej, która scholastyczną formę już porzuciła; z jej metodą i pomocą zaczęto dawne prawa polskie, w zbiorze praw Łaskiego złożone, badać, w ich duchu tłumaczyć, na sejmach reformować i kodyfikować, a umysły szlacheckie nabrały tego prawniczego zakroju i zacięcia, tej prawniczej swady, jaka już do końca Rzeczypospolitej pozostała wybitną ich cechą. Na nieszczęście zmysł prawniczy nie jest jeszcze zmysłem politycznym, który jasno widzi położenie, chwyta środki zaradcze, a do ofiar osobistych czynną przykłada rękę. Nauka prawa rzymskiego, dobrze pojęta, z zasadą swoją, że panujący stoi ponad prawem, mogła była wprawdzie wpłynąć zbawiennie na umysły szlachty, ale ogół tej szlachty, zadowalniając się wykształceniem encyklopedycznem, nie wnikał dość głęboko w naukę prawa rzymskiego, jak to czyniła młodzież arystokratyczna XV-go wieku, ażeby dojść do przekonania, że siła rządu była zasadniczą prawa i państwa starożytnego podstawą. Z literatury greckiej i rzymskiej przyswajano sobie o wiele łatwiej pojęcia i frazesy o zgubnych skutkach „tyranji", o wolności i równości obywatelskiej, niż pojęcia obowiązku i posłuszeństwa dla władzy, wybierano tylko to, co do wyrozumowania ówczesnego kierunku

szlachty mogło z łatwością posłużyć: niewolą, istniejącą w Rzymie i Grecji, usprawiedliwiano gnębienie polskiego chłopa; równością obywatelską w Sparcie, Atenach i Rzymie uzasadniano zawiść swoją ku możnowładztwu. Jeśli zaś pomyślano o tem, że wolność łatwo się może wyrodzić w swawolę, to znalazł się argument z Cycerona: od czegóż cnoty obywatelskie? Rzecz charakterystyczna — nie drukowano u nas zbiorów prawa rzymskiego, ale dwa razy książkę Cycerona o cnotach obywatelskich (De officiis), a cztery razy podobną książkę Seneki za panowania Zygmunta I.

Drugiem niewątpliwie szkodliwem następstwem humanizmu było osłabienie religijności w narodzie i dalsze obyczajów zepsucie. Z odrodzonej literatury starożytnej brały społeczeństwa średniowieczne nietylko rzeczy piękne i wzniosłe, ale zarazem wszystko, co w niej było złe i szpetne. Rozwiązłe było życie humanistów. Jeżeli jednak na Zachodzie z tego braku względów na moralność i prawo panujący dla wzmocnienia swej władzy robili użytek, a polityka ich wychowywała ludzi przewrotnych, ale zręcznych i śmiałych, to u nas w braku takiego kierunku z góry mieliśmy tylko niekorzyści zepsucia bez jego chwilowych korzyści. Możnowładztwo duchowne i świeckie tem namiętniej zaczęło gonić za dostatkiem, już bez dalszych politycznych ambicyj, a z podeptaniem wszelkich na dobro ojczyzny względów; pomiędzy ludźmi politycznymi zjawiło się przekupstwo, nieosłonięte żadnemi pozory, oraz brak zasad i prawdziwie politycznej ambicji. Pierwszego Szydłowiecki, drugiego Tomicki bijącym przykładem. A przecież z polityków, których Zygmunt wychował, to może jeszcze najwybitniejsi.

§ 65. INNE REFORMY ZYGMUNTA.

Ani zmienione stanowisko ekonomiczne, ani zmieniony pod wpływem humanizmu kierunek wykształcenia i myśli nie były w stanie popchnąć szlachty na tę fatalną drogę, po której miała się przez trzy następne wieki poruszać. Było do tego potrzeba jeszcze wielkiego błędu, zupełnego zerwania ze zdrową tradycją przeszłości. Błąd ten popełnił Zygmunt. Zamykając się w biernej polityce nazewnątrz, abdykując z Czech i Węgier, ustępując ze sromem w Prusiech, cofając się przed wojną turecką i moskiewską, zgubił myśl wszelkiego zaczepnego nazewnątrz występu, oddalił od narodu, szlachty, te wielkie cele,

do których dotąd wielkiemi ofiarami zdążała, któremi się poiła i w czerstwości utrzymywała. Skazując ją na bezczynność, zerwał równocześnie z drugą tradycją swych poprzedników, odepchnął od siebie szlachtę, odjął jej swój kierunek, a wydał na łup możnowładztwu. Nic dziwnego, że szlachta, w życiu politycznem niedojrzała, szła na lep mądrych, ale przewrotnych panów i popierała ich zarówno we wzajemnych zapasach, jako też w opozycji do króla, którą panowie zręcznie umieli rozdmuchać. Nic dziwnego, że, kiedy król, nauczony smutnem doświadczeniem ostatnich lat, w r. 1527 po raz wtóry do reform wewnętrznych przystąpił, nie znalazł już w szlachcie tak chętnego i powolnego, jak przy pierwszych reformach, narzędzia.

Najłatwiej jeszcze dała się szlachta nakłonić do nowej reformy wojskowo-skarbowej, która, regulując te sprawy, zapowiadała równy rozkład ciężarów publicznych. Uchwalił ją też rzeczywiście sejm z r. 1527 bez żadnej przeszkody. Osobne komisje, złożone z wojewody, kasztelana i dwóch delegatów szlachty, miały przeprowadzić sumienne oszacowanie dochodów wszystkich dóbr, miast i miasteczek, a taksacja ta miała posłużyć za podstawę sprawiedliwego rozkładu podatków. Poborców podatków poddano należytej kontroli i wyznaczono im stałe pensje, aby raz koniec położyć krzyczącym kradzieżom. Oprócz tego mianował król z hetmanem w każdym powiecie porucznika, który z pomiędzy szlachty wybierał pod swoją chorągiew rycerstwo, na wskazane miejsce je prowadził, za utrzymanie karności odpowiadał i żołd regularnie wypłacał.

A jednak reforma ta, tworząca stałą armję i dająca rękojmię, że uchwalone przez sejm podatki rzeczywiście od wszystkich ściągnięte i na zamierzony cel obrócone zostaną, rozbiła się znowu o opór możnowładców, uchylających się od publicznych ciężarów. Oporu tego przełamać i nawpół przeprowadzonej taksacji dopilnować nie zdołał Zygmunt, znowu dla braku energji i wytrwałości. Skończyło się później, w r. 1544, pod naciskiem niebezpieczeństwa, grożącego od Turków, na dokładniejszem określeniu porządku pospolitego ruszenia — na papierze, bo o wykonaniu ustaw nikt już na serjo nie myślał.

Domagano się powszechnie reformy na polu kodyfikacji. Zbiór praw Łaskiego (1505), w chronologicznym ułożony porządku, rozszerzył wprawdzie znajomość ustaw, ale nie czynił wcale zadość istniejącej potrzebie. Zamieszczone w nim, a w prze-

ciągu dwustu niemal lat powstałe, ustawy zawierały w sobie mnóstwo luk i sprzeczności. Należało te luki zapełnić, sprzeczności usunąć, wątpliwości wyjaśnić i wszystkie prawa ułożyć w jedną systematyczną całość. Myślano o takiej kodyfikacji prawa już w pierwszej połowie rządów Zygmunta, poprawiono wiele zasad prawa polskiego pod wpływem rozbudzonej nauki prawa rzymskiego, w r. 1523 uchwalono na sejmie zasady procesu polskiego, ale dopiero sejm z r. 1532 wziął się do zasadniczej reformy. Wyznaczona przezeń komisja wypracowała projekt t. zw. korektury praw t. j. ogólnego kodeksu. Chociaż jednak w komisji tej zasiadał głośny przywódca szlachty, Mikołaj Taszycki, projekt ustawy *nihil novi* z r. 1505 zastępował postanowieniem, że do zmiany ustaw potrzebna jest zgoda senatorów i „procerum", którem to słowem niejasnem zastępował wyraźne wymienienie posłów ziemskich. Odbiło się w tem widocznie dążenie możnowładztwa do usunięcia wpływu politycznego ogółu szlachty, ale wystarczyło, że posłowie na sejmie z r. 1534 oświadczyli się przeciw przedłożonemu projektowi. Była w tem szkoda niezmierna, bo kodeks odznaczył się pracowitym i gruntownym, systematycznym układem, znosił nadużycia i dotychczasowy zamęt. Zygmunt przy pierwszej opozycji dał za wygraną sprawę kodyfikacji.

§ 66. RZĄDY BONY*).

Jeszcze Tomicki i Szydłowiecki wysilali się na udaremnienie pomysłów Łaskiego, i walka ich o wpływ na Zygmunta toczyła się na dobre, kiedy w środku tej walki stanęła młoda kobieta, poślubiona Zygmuntowi w r. 1518, Bona, córka księcia Medjolanu i Barri, Jana Sforzy. Przyniosła ze sobą urok młodości, wielką kulturę odrodzenia, silną, na włoskiej sztuce rządzenia opartą, wolę, wielki posag w gotówce i widoki wielkiego po rodzicach spadku. Przybyła z licznym orszakiem Włochów, artystów, a z dworu królewskiego uczyniła ognisko

*) Wszystko, co zawiść szlachecka w wojnie kokoszej wyprowadzić mogła przeciw królowej Bonie, a do czego potem rozterka jej z synem i wyjazd z Polski dodały materjału, znalazło swój odgłos w naszem dziejopisarstwie i utrzymało się aż do dzisiejszych czasów. Historja jednak ostatniego słowa o jej działalności dotychczas nie wyrzekła, zwłaszcza, że nikt się jej życiem osobno i w całości nie zajął, licznych źródeł nie zużytkował i o charakterystykę jej się nie pokusił.

K. v. str. 332

kultury i sztuki odrodzenia, promieniujące na całą Polskę. Budował się dalej wspaniały pałac, budowała kaplica zygmuntowska.

Kiedy młodej królowej w r. 1520 urodził się syn, Zygmunt August, stało się celem jej życia, ażeby mu zapewnić panowanie w Polsce i Litwie. Pod hasłem polityki tej dynastycznej stała się też najpierw czynnikiem, a potem ośrodkiem życia publicznego w państwie. Sześćdziesięcioletni, ale przedwcześnie postarzały król ulegał coraz więcej jej wpływowi, ale do pewnych granic. Nie było w jej mocy zmienić podstawy, na której w polityce swojej opierał się Zygmunt, sojuszu jego z możnowładztwem przeciw szlachcie, bo nad wszystkie względy większa była u króla siła przyzwyczajenia. Korzystając jednak z wakansów dygnitarstw duchownych i świeckich, wprowadzała do senatu ludzi sobie oddanych, przedewszystkiem biskupów, z oddanym jej zupełnie prymasem, Gamratem.

Zapewniwszy sobie poparcie senatu, porwała się Bona na zadanie niesłychane w państwie wolnej elekcji, zapewnienie synowi następstwa po ojcu jeszcze za jego życia. Poszła drogą, wskazaną przez Zygmunta i jego poprzedników, i w r. 1522 uzyskała w senacie litewskim uznanie prawa dwuletniego Zygmunta Augusta do wielkoksiążęcego tronu.

Gdy zaś w r. 1526 umarł, dla sprawy sukcesyjnej bardzo wporę, ostatni z książąt mazowieckich Janusz, a liczni pretendenci do księstwa pragnęli je posiąść z ręką pozostałej po nim młodej wdowy, Anny, Bona powzięła zamiar, aby Mazowsze oddać synowi, a tem samem tron polski mu tem więcej zapewnić. Nie powiodło jej się to, bo król cofnął się przed oporem, i Mazowsze wcielone zostało do Korony jako jedno z województw, z zachowaniem swego urządzenia sądowego, spisanego w osobnym statucie. Godząc się natomiast na żądanie Bony, król w r. 1529 zezwolił na to, że senat litewski dziesięcioletniego Zygmunta Augusta obwołał wielkim księciem Litwy. Wywarło to oczekiwany skutek. Senat polski, obawiając się zerwania unji z Litwą, a pragnąc uzyskać połączone z wyborem korzyści, pośpieszył się z wyborem Zygmunta Augusta królem polski. Dokonał tego na sejmie z 1529 roku, chociaż wybór nie był zapowiedziany, i nie dano społeczności szlacheckiej możności przybycia i powitania aklamacją — starym zwyczajem — wyboru, przez senat dokonanego. Krytykę, która się odezwała, zaspokojono w r. 1530 przywilejem, w którym król przyrzekał,

że na przyszłość po śmierci króla senatorowie mają wszystkim sejm elekcyjny zapowiedzieć i na nim według starego zwyczaju wyboru dokonać.

Tymczasem w szlachcie, od udziału w rządzie przez Zygmunta odepchniętej, gromadziły się żywioły niechęci, wydobywał się na sejmach coraz silniej ruch opozycyjny, który, występując pod hasłem naprawy Rzpltej, mieszał żądania słuszne, zmierzające do usunięcia nadużyć, z żądaniami, podyktowanemi egoizmem szlacheckim i swawolą. Zasłaniano się obowiązkiem pospolitego ruszenia, odmawiając podatków na zaciężnego żołnierza, zanim król żądaniom nie uczyni zadość. Walka toczyła się, kiedy na granicy wołoskiej i moskiewskiej wojna wybuchła.

Wołosza, poddawszy się Turcji, zagarnęła Pokucie, a chociaż pokonana w r. 1531 przez hetmana Tarnowskiego pod Obertynem, wydać je się wzbraniała. W Moskwie po śmierci Wasyla, który pozostawił małoletniego syna, wybuchły zamieszki, a korzystając z tego, Litwa postanowiła wojnę, przerywaną dotychczas rozejmami, skończyć. W r. 1535, pozyskawszy jako wodza Tarnowskiego i posiłki polskie, zdobyto twierdze Starodub i Homel, należało pójść dalej na Smoleńsk, ale nie przyszło do tego, bo brakło pieniędzy na utrzymanie zaciężnych. Skończyło się znowu na rozejmie, a w Polsce na „wojnie kokoszej".

Szlachta, zwołana w r. 1537 na pospolite ruszenie, za wzorem ojców swoich w Czerwieńsku i Nieszawie, stanąwszy obozem pod Lwowem, nie chciała iść dalej, zasłaniając się tem, że ją zwołano tylko, aby na niej wymusić zgodę na podatki, co może było prawdą, i podniosła burzliwe krzyki, krytykując senat, króla i królowę i stawiając swoje żądania. Rozpoczęły się targi, król pod wpływem Bony ustępował niewiele i powoli, ale przyrzeczenie, że pospolite ruszenie tylko z namysłem, ze słusznemi przyczynami będzie zwoływał, obliczone na uspokojenie szlachty, szkodziło jego majestatowi. Walka przeniosła się na sejmy.

Przyszła rozstrzygająca chwila. Pod wpływem Bony król przywódców wojny kokoszej pozwał przed swój sąd, ale wkońcu opozycji szlachty nie wytrzymał i za cenę uchwalonych poborów przed posłami ustąpił. Z pośród postulatów ich, na które się zgodził, najgorszym w skutkach okazał się przywilej, wystawiony na sejmie 1538 roku, w którym, rozszerzając przywilej z r. 1530, postanowił, że „wybór króla ma być wolny tak, że ze wszystkich królestwa senatorów, panów, rady i prałatów,

urzędników, rycerstwa, szlachty, którzy na sejm elekcyjny przybędą i w nim wezmą udział, zgodą i wolą nowy król będzie wybrany i ogłoszony".

Kiedy w ten sposób król przed szlachtą kapitulował, ale na niej się bynajmniej nie zamierzał oprzeć, pomiędzy szlachtą a senatem przyszło do zawieszenia broni, bo odroczono ją niemal zgodnie do bliskiej, jak się wydawało, śmierci zgrzybiałego króla. Nie spoczywała tylko królowa Bona. Przybywszy przed laty do Polski, obróciła swój posag na wykupno dóbr królewskich z zastawów, a posiadłszy je w swoim zastawie, rozpoczęła na nich wzorowe gospodarstwo i osiągnęła z nich wielkie dochody. Idąc za przykładem dworów włoskich, nie miała też żadnego skrupułu, ażeby dochody te zwiększać z innego, mniej czystego źródła, z rozdawnictwa dostojeństw duchownych i świeckich, w czem król jej zupełnie ulegał. Kazała sobie za każdą nominację płacić, a kandydaci, ubiegający się o dostojeństwa, płacili chętnie, bo z dostojeństwami połączone było posiadanie wielkich dóbr, których dochody przez pańszczyznę i kolonizację podniosły się niepospolicie. Byłoby rzeczą słuszną i pożyteczną, gdyby od dekretów nominacyjnych ustanowiono stałe na rzecz skarbu publicznego opłaty, na wzór annat, które prałaci uiszczali na rzecz Stolicy Apostolskiej przy nominacji. Na to się nie zdobyto. Wyrobiły się opłaty, mające wszelkie cechy korupcji i szerzące ją, bo królowa nie wybierała najlepszych kandydatów.

Środka tego używała jednak Bona, ażeby wielką fortunę domową stworzyć dla swego syna, na którym cały naród oparł swoje nadzieje. Na objęcie przezeń rządów czekano jednak długo, bo stary król umarł dopiero w r. 1548.

Szanowali spółcześni Zygmunta, jako człowieka, który żadną namiętnością wysokiego swego stanowiska nie splamił, a z najlepszą wiarą i chęcią dla dobra narodu pracował. Szanując też i my w Zygmuncie człowieka, musimy potępić w nim monarchę, który słabością swego charakteru zmarnował wszystko, co objął, jako najcenniejszą po przeszłości spuściznę. Stawiając panowanie Zygmunta na tle historji powszechnej, widząc, że inne narody cały swój rozwój zawdzięczają tylko silnej inicjatywie i przedsiębiorczości swych ówczesnych monarchów, musimy znaczną część odpowiedzialności złożyć z narodu naszego na barki cnotliwego, ale niedołężnego Zygmunta.

III.

WALKA Z ANARCHJĄ O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ. (1548—1575)

LITERATURA.

Dzieła i rozprawy, które, zajmując się panowaniem Zygmunta Starego, objęły także panowanie Zygmunta Augusta, przytoczyliśmy w literaturze poprzedniego rozdziału. Sprzeczności, tkwiące w jego charakterze i działalności, starał się zbadać i wytłumaczyć Szujski w rozprawach: „Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z Austrją" (Rozprawy, Kraków, 1877), „Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka" (Kraków, 1878), ale w „Charakterystyce Zygmunta Augusta" (Rozprawy i Dzieła) uległ poetyczności jego postaci. Trzeźwiejsza jest nieco „Charakterystyka Zygmunta Augusta" Finkla, Lwów, 1888. Z rozpraw, tyczących tego panowania, wymienić zresztą należy:

Adolfa Pawińskiego: „Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta" (Warszawa, 1879).

F. Konieczny: „Walter von Plettenberg, landmistrz inflancki, wobec Zakonu, Litwy i Moskwy" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1892).

A. Kłodziński: „Stosunki Polski i Litwy z Inflantami przed r. 1586" (Kwart. Hist., 1908).

Bogatyński: „Z dziejów małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1916).

Z życiorysów wybitnych osobistości nie można pominąć Antoniego Eichhorna „Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaw Hosius" (Mainz, 1854—55): „Der ermländische Bischof Martin Kromer" (Braunsberg, 1868), T. Wierzbowskiego: „Jakób Uchański". (Warszawa, 1895).

Bezkrólewiem po Zygmuncie Auguście i Henrykiem Walezym zajęli się Tadeusz Piliński (Kraków, 1872), Emanuel de Noailles: „Henri Valois et la Pologne" (Paris, 1867), Wacław Sobieski: „Trybun ludu szlacheckiego" (Warszawa, 1905) i Wincenty Zakrzewski: „Po ucieczce Henryka" (Kraków, 1878), które to dzieło, rozszerzając dzieje bezkrólewia, na cały wiek XVI rzuca światło.

Obok niego należy postawić dzieło Stanisława Tarnowskiego: „Pisarze polityczni XVI-go wieku" (Kraków, 1886), dające obraz usiłowań naprawy Rzpltej i ich odgłosu w literaturze. Wiele nowego przyniosła praca Stanisława Kota: „Andrzej Frycz Modrzewski" (Kraków, 1919). Walki, które około naprawy Rzpltej toczyły się za Zygmunta Augusta, bardzo nierówno są opracowane.

Najmniej zbadano dotychczas przebieg „Egzekucji praw", bo dotknął jej tylko Jan Romanowski w rozprawie „Otia Cornicensia" (Poznań, 1861), a po długiej przerwie W. Sobieski: „Upadek rodziny Starzechowskich" (Szkice Hist., Warszawa, 1904) i I. Kassian: „Sprawa instygatorów na sejmie piotrkowskim 1565 r." (Stryj, 1911).

Unja z Litwą znalazła zato obszerne przedstawienie w drugim tomie Oskara Haleckiego: „Dzieje unji jagiellońskiej" tom II-gi (Kraków, 1919) i tegoż: „Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny w r. 1869" (Kraków, 1915). Stronę prawniczą unji skreślił wyczerpująco Stanisław Kutrzeba w rozprawie „Unja Polski z Litwą", umieszczonej w zbiorowem dziele „Polska i Litwa w dziejowym stosunku" (Warszawa, 1914), a przeobrażenie wewnętrzne Litwy, do którego unja dała pochop, w drugim tomie swojej „Historji ustroju Polski w zarysie" (Kraków, 1914). Prace Czermaka i Chodynickiego, odnoszące się do tej sprawy, przytoczyliśmy powyżej (str. 134 tomu I tej książki), także Maksymiejki o Sejmach litewskich (str. 194). Wymienić nadto należy M. Lubawskij: „Litewsko-ruskij sejm" (Moskwa, 1901) i tegoż jednostronne dzieło: „Oczerk istorii lit. ruskago gosudarstwa (Moskwa, 1910).

Najobszerniejsza jest literatura reformacji. Stronę jej polityczną skreślił pierwszy źródłowo i krytycznie Wincenty Zakrzewski w książce: „Powstanie i wzrost reformacji w Polsce" (Lipsk, 1870). Ujemne jej strony przedstawił Szujski w odczytach: „Odrodzenie i reformacja" (Kraków, 1880), które uwzględniamy w przypisach na szerszych źródłach opracował ją N. Linbowicz w dziełach: „Istorja reformacji w Polszie" (Warszawa, 1883) i „Naczało katoliczeskoj reakcji i upadok reformacji w Polszie" (Warszawa, 1890). Wszystkie dawniejsze prace zamyka T. Wotschke w dziele „Geschichte der Reformation in Polen" (Leipzig, 1911). Wymienić należy rozprawy:

Finkel: „Konfesja, podana przez posłów na sejmie piotrkowskim 1555 r." i Oskar Halecki: „Zgoda sandomierska" (Kraków, 1915). Bronisław Dembiński: „Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego" (Kraków, 1890).

Obronę politycznej działalności jezuitów podjął ks. St. Załęski w pięciotomowem dziele: „Jezuici w Polsce. Tom I. Walka z różnowierstwem 1555—1608" (Lwów, 1900), na które odpowiedział Wacław Sobieski w rozprawie: „Rola Jezuitów w dziejach Rzpltej polskiej. Kilka zastrzeżeń" (Szkice Hist. Warszawa, 1904).

Rozszerzyły bardzo widnokrąg badań dzieła Tadeusza Grabowskiego o literaturze sekt protestanckich w Polsce: „Literatura arjańska w Polsce 1560—1660" (Kraków, 1908). „Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce 1550—1650" (Kraków, 1906) i „Literatura luterska w Polsce XVI, 1530—1630 (Poznań, 1920).

§ 67. REFORMACJA W POLSCE.

W chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Starego owładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który narodem do głębi wstrząsnął, z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacja, ruch religijny, do którego oddawna w całej Europie zbierały się materjały, a do wybuchu dał hasło w Niemczech Marcin Luter (r. 1517).

Mówiliśmy już o wielkiem rozprężeniu religijnem, moralnem i umysłowem, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków, jako konieczne następstwo scholastycznego systemu. Wielkie sobory powszechne, pizański, konstancjeński, bazylejski, odprawiane w ciągu XV-go wieku, są nam dowodem, że w ramach tego systemu i jego środkami nietylko dalszy postęp ludzkości, ale nawet konieczna reforma kościoła nie dała się uskutecznić. Widzieliśmy następnie skutki humanizmu, który swobodę myśli ludzkiej ze sobą przyniósł, nowe poglądy otwierał, nowych środków dostarczał, ale, odwracając ludzkość od chrześcijaństwa, wstrząsał doreszty podstawami jego moralnego zdrowia, wywoływał swawolę myśli a jałowość czynów. Najgorsze objawy tego średniowiecznego ale spotęgowanego zepsucia i rozprężenia przedstawiała oczywiście instytucja, w której dotychczas skupiały się najwyższe zadania cywilizacyjne ludzkości, t. j. Kościół, a sobór lateraneński, odprawiony w r. 1512, w chwili najwyższego rozkwitu humanizmu, zupełną swą bezsilność w sprawie reformy ujawnił.

Dopiero nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcję, powrót do chrześcijaństwa, do religji, do Boga. Powrót do chrześcijaństwa od pogańskiego humanizmu, to dodatnia strona reformacji, w najszerszem pojętej znaczeniu. Wielki ruch religijny starał się na podstawie chrześcijańskiej naprawić to, co się oddawna zepsuło, podnieść, co upadło, a wydzielając z humanizmu to, co w niem było dobre i piękne, stopić je nierozerwalnie z cywilizacją chrześcijańską i dla dalszego zużytkować rozwoju. Był ten ruch zjawiskiem dziejowem powszechnem w łonie społeczeństw, wychowanych na cywilizacji kościoła rzymskiego, a humanizmem dotkniętych, był dążeniem tem większem, że celu swego ostatecznie dopiął. Zbudził zagasłe już uczucie religijne, a za niem inne wzniosłe

i szlachetne porywy, natchnął energją woli i czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie.

Rozwiązano wielkie zadanie dziejowe dopiero po wielu walkach i po wielu błędach, ale bez walki niema nigdy postępu, a przez błędy najczęściej droga do prawdy prowadzi. Walki wewnętrzne, niejednokrotnie niszczące i krwawe, były objawem myśli, sięgającej głębiej, przekonania, potęgującego się do fanatyzmu, energji, zbudzonej do najwyższych poświęceń i zamachów. Błędy wyjaśnić łatwo. Za długo ludzkość czekała na reformę legalną, wychodzącą z góry, a zniecierpliwiona posunęła się do niej sama i porwała zuchwale. Poszczególne narody, prowincje, gminy, a nawet jednostki starały się naprawić Kościół, jego naukę i organizację na swoją rękę. Działo się to tem łatwiej, że humanizm wszelkim objawom myśli i uczucia zupełną wyrobił swobodę. Pod tym ogólnym wpływem zbudził się jednak i kościół katolicki do nowego działania, a legalni jego reprezentanci nie zardzewiałą bronią scholastycyzmu, ale nową bronią humanizmu i reformacji dokonali na soborze trydenckim wielkiej reformy wewnętrznej i rozwiązali zagadnienia, bez których rozwiązania społeczeństwo chrześcijańskie nie mogło się już dalej skutecznie rozwijać. Legalna ta reforma przyszła jednak poczęści za późno, wiele państw i narodów, dokonawszy reformy na własną rękę, nie chciało uznać legalnej i od powszechności Kościoła na długo odpadło *).

*) Najrozmaitsze sądy panują o reformacji w literaturze historycznej, głównie dlatego, że większość historyków ocenia ją jednostronnie tylko z kościelnego i religijnego stanowiska. W tym celu pisarze protestanccy i katoliccy identyfikują ją z protestantyzmem, pomijając jej związek z reformą Kościoła legalną i ogólne jej cywilizacyjne i polityczne znaczenie, i pierwsi oczywiście jako protestantyzm ją chwalą, drudzy potępiają i ganią. I jedni i drudzy ze swego stanowiska mają słuszność, nie jest to jednak stanowisko historyczne. Zajmuje je w krytyce mojej książki ks. Walerjan Kalinka.

Szujski w odczytach: „Odrodzenie i reformacja" potępia bezwzględnie reformację dlatego, że wojnami religijnemi, polemiką różnowierczą, zaciętością fanatyczną zburzyć miała najpiękniejsze owoce nowożytnego postępu, a między temi owocami wylicza także: „zmartwychwstanie starożytności klasycznej!" Kto jednak tak bezwzględnie i przesadnie jak Szujski potępił humanizm, dla kogo epoka humanizmu jest chwilą zupełnego upadku i rozstroju ludzkości, ten powinien był reformację podnieść, jako wielką reakcję w każdym razie chrześcijańską przeciw humanizmowi, o czem jednak Szujski tylko mimochodem wspomina.

Obok religijnej i cywilizacyjnej miała reformacja także i polityczną swą stronę. Kościół katolicki w średnich wiekach stróżem był praw i swobody zarówno jednostki, jako też całych społeczeństw wobec swawoli monarchów i ich gniotącej przewagi. Kościół bronił stale zasady, że papież, jako namiestnik Chrystusów, wszelką władzę na ziemi od Boga bezpośrednio otrzymał, monarchowie zaś część tej władzy t. j. świecką dopiero z drugiej ręki, od papieża biorą; Kościół też w walce stanów z panującymi o samorząd i przywileje zawsze i wszędzie przodował. Otóż teraz protestanci, widząc jego niespożytą siłę, czując, że go sami pokonać nie zdołają, oparli się na zasadzie, że każdy panujący bierze władzę bezpośrednio od Boga, że w swoim kraju ma rozstrzygać o wierze poddanych (cuius regio, illius religio), a dążąc do zerwania z Rzymem, stawili królów i książąt na czele narodowych kościołów. Było w tem wyrachowanie, że ci, którzy pragnęli się oddawna z pod przewagi Rzymu i duchowieństwa swojego wyzwolić, nie oprą się teraz pokusie rozstrzygania o wierze, że ze sposobności tak łatwego powiększenia swej władzy nie omieszkają skorzystać, że dla tego samego zaprowadzą narodowe kościoły, w których pierwsze im zostawiono miejsce. Wobec takiego niebezpieczeństwa i kościół katolicki zmienił dotychczasowe swe stanowisko, poświęcał chętnie swe przywileje i polityczne znaczenie, byleby go poparli panujący i od zupełnego ochronili rozbicia. Sprawa religijna występowała na pierwszy plan, usuwając na długie czasy wszelkie inne dążenia, w każdym narodzie tworzyły się dwa stronnictwa, katolickie i protestanckie, a zaciekłość religijna szła tak daleko, że każde stronnictwo dawało panującemu bezwzględne poparcie i absolutną władzę, byleby za tę cenę stronnictwo przeciwne poskromił i złamał. Nastały straszne religijne wojny, wśród tych wojen zniknęły bezpowrotnie przywileje jednostek i stanów społecznych, a panujący, który ze swojem stronnictwem po krwawych walkach zwyciężył, był absolutnym panem i wobec własnego stronnictwa przewagi swojej na poskromienie możebnego oporu z łatwością mógł użyć. Kto rozstrzygał o wierze narodu, temu nikt nie śmiał odmówić prawa stanowienia o jego sprawach i zadaniach doczesnych, temu nikt nie mógł przeszkodzić w zbudowaniu silnej władzy rządowej. W ten sposób na dymiących się zgliszczach religijnych wojen i prześladowań budowała się ostatecznie

sprężysta administracja nowożytnego państwa, która, skupiając w swoich rękach wszystkie siły narodu, obracała je na poparcie jego dalszego, wszechstronnego rozwoju. Tak użyli reformacji do zbudowania silnej władzy rządowej książęta brandenburscy i sascy, Chrystjan w Danji, Gustaw Waza w Szwecji, Henryk VIII i Elżbieta w Anglji. Tak posłużyła reformacja do zbudowania silnej władzy rządowej tym, którzy się zerwaniu z Rzymem stanowczo oparli, którzy krwawo protestantyzm stłumili, jak Filip II w Hiszpanji, a Ferdynand II w Czechach, Węgrzech i Austrji, a nie co innego, tylko mordercze wojny hugonotów ugruntowały ostatecznie absolutyzm monarchów francuskich. Takie a nie inne czekało też reformację i w Polsce zadanie.

Związana od wieków z Kościołem i cywilizacją Zachodu, odczuwająca wszystkie prądy, w których cywilizacja ta naprzód kroczyła, nie mogła Polska pozostać obcą i zamknąć się przed wstrząśnieniem religijnem, które mieściło się w reformacji. Musiała je przejść, musiała je przetrawić, musiała z niego dla dalszego rozwoju wyciągnąć korzyści. Inaczej zrywała związek z Zachodem, a zbliżała się lub wpadała wprost w objęcia Wschodu. Pytanie polegało więc na tem, czy i w jaki sposób Polska zdołała z reformacji skorzystać?

Zjawiła się u nas reformacja za panowania Zygmunta Starego wkrótce po pierwszym swoim wybuchu w Niemczech, a znalazła żywioły przyjazne i w ogromnem zepsuciu duchowieństwa, mianowicie episkopatu, i w ludności niemieckiej, gęsto w Prusach polskich i miastach naszych osiadłej, i we wspomnieniu sympatyj husyckich, które niedawno temu hierarchja kościelna z trudem tylko w społeczeństwie szlacheckiem zdołała powstrzymać. Najsilniejszym sprzymierzeńcem nowego ruchu były spory o dziesięciny i o jurysdykcję kościelną, które już od XIII-go wieku toczyły się w Polsce pomiędzy szlachtą a duchowieństwem, a w których duchowieństwo nie chciało i nie umiało umiarkować się i zawczasu ustąpić. Wszystko to jednak nie wystarczało na wywołanie groźnego wybuchu lub przewrotu. Ku końcowi drugiego dziesiątka XVI-go wieku humanizm nie ogarnął jeszcze dostatecznie i nie przetrawił ogółu szlachty i nie przygotował tem samem gruntu do reformacji. Za zasługę należy też Zygmuntowi Staremu poczytać, że stanowczem wystąpieniem przeciw luźnym reformacyjnym zachciankom uchronił kraj od zamętu. Nie przyszło mu zresztą trudno po-

wstrzymanie „nowinek", przybywających z zagranicy; wydał surowe edykty (bez sejmu) przeciw innowierstwu, ale nie potrzebował ich wykonywać, bo zło szerszych nie przybierało rozmiarów. Raz tylko z surową karą wystąpił król w r. 1525 wobec Gdańska, tam jednak szło raczej o poskromienie socjalnych i politycznych, niż religijnych zamieszek. Dopiero w drugiej połowie panowania Zygmunta, kiedy już humanizm rezszerzył się na szlachtę i do żywszego umysłowego pobudził ją ruchu, zaczyna reformacja działać na jej wyobraźnię. Młodzież, mimo zakazów, coraz to tłumniej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne, mianowicie niemieckie, zarażone protestanckim duchem, książki protestanckie przybywają do kraju, na dziedzińcach uniwersytetu krakowskiego sprzedawane, rozchwytywane, i nie minęło kilkanaście lat, a cała szlachta polska, mieszczaństwo, a nawet znaczna część duchowieństwa zaczęła się do nowego kierunku nakłaniać.

Nie było jednak i teraz powodu do surowego poskramiania nowego ruchu, który objawiał się tylko na polu przekonań i uczuć, a nie przechodził jeszcze, z rzadkiemi wyjątkami, w dziedzinę czynu t. j. gwałtownego wywracania istniejących urządzeń kościelnych, który występował jako czynnik pod wieloma względami dodatni, zwracał społeczeństwo polskie od humanistycznego pogaństwa do chrześcijaństwa, od zepsucia do naprawy obyczajów, od niewiary i braku zasad do religji i głębszych przekonań. Ożywione wielką, trudną do rozwiązania sprawą, podnosiło się nowe pokolenie z ziemiańskiej ospałości dla przeprowadzenia reformy Kościoła. Ogół szlachty nie tykał zasad katolickiej wiary, nie pałał też niemiecką nienawiścią ku duchowieństwu, pragnął zachować dotychczasową hierarchję kościelną biskupią, a przedewszystkiem obrządek katolicki, tak poetyczny i do uczucia jego i wyobraźni żywo przemawiający. Ale ogół ten przyzwyczaił się oddawna uważać Stolicę Apostolską za obcą sobie, uciążliwą, przez Włochów opanowaną władzę, tak samo więc jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego żądał teraz pewnej niezawisłości dla kościoła polskiego, i sobór kościelny polski pod prezydencją króla za najwyższą w państwie władzę kościelną rad sobie przedstawiał. Zniknąć miały różnice rzymskiego i wschodniego obrządku, a środkiem, prowadzącym do tego celu, było zniesienie celibatu księży, komunja pod obiema postaciami i zaprowadzenie języka polskiego w całej liturgji polskiego narodowego kościoła. Nie było więc w ruchu refor-

macyjnym polskim pierwotnie burzących, anarchicznych pierwiastków. Nie myślał nikt o swobodzie wyznania, o tolerancji, żądano nadal kościoła jedynego, panującego bezwzględnie, popartego przez państwo, karzącego odstępców świeckiej władzy ramieniem. Rozprawiano wiele o artykułach wiary, bo w czasach przed soborem trydenckim, który zebrał się w r. 1545, a prace swoje dopiero w r. 1563 ukończył, przed ukończeniem jego dzieła któż tego mógł nie uczynić, kto o tem nie mówić, nie myśleć; ale zamierzoną reformę przedstawiano sobie w Polsce tylko na drodze legalnej, przez duchowieństwo polskie i rząd, ze współudziałem, z zezwoleniem, o ile można, Stolicy Apostolskiej. Nie rozstrzygnęła się jeszcze kwestja w łonie samego Kościoła na soborze powszechnym, czy dalszy jego rozwój pójdzie drogą autonomji kościołów narodowych, czy też drogą bezwzględnej centralizacji; żądania reformy, objawiające się w Polsce, nie wydawały się przeciwne wierze katolickiej, ale wydawały się nawet łatwe do przeprowadzenia w obrębie katolicyzmu i organizacji katolickiego kościoła. Dążenie to religijne szlachty tem śmielej zresztą mogło się w Polsce rozwinąć, że niedwuznacznie sprzyjało mu duchowieństwo. Najwięcej oporu można się jeszcze było spodziewać od kapituł biskupich, które, spierając się zawsze z biskupami, szukały przeciw nim opieki w Rzymie i do zwiększenia jego władzy zmierzały, ale duchowieństwo niższe jeden obóz stanowiło ze szlachtą, biskupi zaś ówcześni, kreatury Bony, nie mający duchownego powołania, zapatrywali się na kościół narodowy ze stanowiska swoich osobistych korzyści. Kościół ten wyzwalał ich z pod uciążliwej kontroli Rzymu i od opłaty uciążliwych annat przy nominacjach, oddawał im niemal samoistną władzę, zabezpieczał dochody, mieliż go za wszelką cenę zwalczać? Niejeden go pożądał i pragnął. Popierało ruch reformacyjny możnowładztwo, potentaci, jak Górka i Firlej, Tarnowski i Kmita, Radziwiłłowie i Chodkiewicze, częścią z przekonania, częścią, ażeby zdobyć sobie popularność w narodzie *).

*) Tłumaczem dość u nas rozpowszechnionego poglądu na reformację w Polsce jest w recenzji mojej książki ks. Kalinka. Potępiając reformację wogóle, potępia się ją bezwarunkowo i w Polsce, zaprzeczając jej nawet politycznych korzyści. Miano się u nas nakłaniać do reformacji tylko z egoistycznych, materjalnych pobudek, czynili to ludzie bez czci, potęgując zuchwalstwo i anarchję, dzieląc się sami

§ 68. PROGRAM NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ.

Szlachta w zamierzonej reformie kościelnej oglądała się jedynie na króla, tak samo, jak w dążeniu ku naprawie Rzplitej, które nieuchwycone przez króla, kierowało się nieraz przeciw niemu, gubiło w postulatach, podyktowanych interesem szlachty, ale nie ustało. Obracało się ostatecznie około egzekucji dóbr koronnych. Dobra te, pomimo uroczystego zakazu ustawy sejmowej z roku 1504, Zygmunt I w drugiej połowie swoich rządów w niezwykły sposób uszczuplił. Jednając sobie możnych panów, jedne samowolnie rozdarował, drugie na potrzeby wojenne pozastawiał, kiedy podatki uchwalane na sejmach nie wystarczały. Podnosił już Zygmunt myśl ściągnięcia tych dóbr bezprawnie rozdarowanych, lecz bezskutecznie; teraz z całą stanowczością postawiła ją szlachta i, żądając egzekucji statutu z roku 1504, czyli t. z. egzekucji dóbr, nietylko zezwalała, ale

---

między sobą na niezliczoną ilość sekt. Przesadzie takiej przeczą jednak fakty, byle ich nie szukać w chwilach, kiedy reformacja, przegrawszy w Polsce sprawę, już dogorywała; wtedy i my jako czynnik destrukcyjny bezwzględnie ją potępiamy. Ale faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacne, inteligentne i przystępne religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach. Sekciarstwo powstało później, gdy sprawa kościoła panującego upadła. Można o ludziach, hołdujących reformacji, o tych, którzy zmienili wyznanie, powiedzieć, że błądzą, ale nie można zaprzeczyć, że większość czyniła to z przekonania, nie wolno mówić, że to byli ludzie niecni. W XVII-tym wieku starano się, ażeby reformację z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna. Dziś nie możemy jej ograniczyć do aspiracyj ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej, a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury, choćby dlatego, że nie wiedzieliśmy, jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać. Przecież nie samemu humanizmowi, na którego owoce polityczne i naukowe patrzyliśmy za Zygmunta Starego! Możemy też reformację uznać za błąd, z jej niebezpieczeństw zdać sobie w dziejach naszych sprawę i złe jej następstwa wykazać, ale nie potrzebujemy jej czernić i dobre strony zasłaniać. Nietylko zadanie historji, ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala. Jeżeli już faktem jest, żeśmy się w pewnej chwili reformacji chwycili, to lepiej dla nas, jeśli się wykaże z sumiennych historycznych badań, żeśmy to uczynili, ogółem biorąc, ze szlachetnych pobudek, żeśmy z reformacji starali się jak najwięcej dla naszego rozwoju wyciągnąć korzyści. Nie znaczy to przecież, że historyk o kościele narodowym lub o protestantyzmie dziś marzy.

wprost domagała się od króla, ażeby wszystkie dobra koronne, nie zważając na krzyki i lamenty ich posiadaczy, natychmiast i bez żadnego odszkodowania odebrał. Była to wprawdzie rewolucja społeczna, rujnująca wiele możnowładczych fortun, ale wzgląd ten szlachtę do tem głośniejszego domagania się jej mógł tylko zachęcać. Nie można jej oskarżać, że czyniła to tylko dla uwolnienia się od podatków, bo zwrot dóbr koronnych ku ich właściwemu przeznaczeniu miał pierwszorzędne znaczenie dla państwa. Dobra koronne, chociaż to była już tylko reszta niezmiernego patrimonium Piastów, dobrze administrowane, przelewające cały swój dochód do skarbu publicznego, mogły istotnie wystarczyć i na potrzeby króla i jego dworu, i na obronę potoczną, a zasoby podatkowe społeczeństwa zachować na większe potrzeby. Niezawsze rozumieli to panujący, a dając pierwszeństwo wygórowanym wydatkom swego dworu, z dochodów uszczuplonych dóbr nie pozostawiali prawie nic na obronę granic. Za Zygmunta Starego opędzano z nich potrzeby czterech dworów, króla, królowej, Zygmunta Augusta i jego żony Elżbiety, prowadząc życie wystawne i olśniewając wspaniałością przyjęć. Dlatego nawoływania króla do podatków na odparcie wrogów mniejsze wywierały wrażenie. Mniejsza już jednak, że dochody z dóbr koronnych szły na utrzymanie króla. Trudniej wybaczyć, że przeważna ich część stanowiła żer nielicznej stosunkowo warstwy możnowładczej. Warstwa ta, nie poprzestając na dobrach swoich dziedzicznych, nie zadowalała się także dochodami z dóbr, które przywiązane były do urzędów wojewodów i kasztelanów, a dochody te wskutek wzrostu ludności poddanej i pańszczyzny wzrosły niepospolicie. Rzucono się więc na dobra koronne, biorąc je w zastaw za pożyczki stosunkowo niewielkie, a zatrzymywano latami, gdy skarb nie był w stanie ich wykupić, lub biorąc w dzierżawę za czynszem niskim, długoletnią lub dożywotnią. Jeżeli na zwrot tych dóbr panowie taki podnieśli krzyk, to był w tem najlepszy dowód, jaką krzywdą dla skarbu były te darowizny i zastawy.

Z egzekucją dóbr łączyła się konieczna reforma skarbu, wojska i administracji, cały szereg skarg na nierząd dotychczasowy i żądań, objętych jedną nazwą „naprawy państwa czyli Rzpltej". Było pomiędzy temi żądaniami wiele przesadnych lub niewłaściwych, ale znajdowały się także żądania trafne

i słuszne, ożywiało szlachecką naprawę Rzpltej jedno żądanie, bez którego żadna naprawa powieść się nie mogła: złamanie możnowładczej anarchji przez króla. Żądała szlachta, ażeby król ujął jej program, sformułował i przeprowadził, i to był najlepszy punkt jej całego programu, który w rękach dzielnego monarchy mógł do najzbawienniejszych doprowadzić skutków. Zrazu prawiła jeszcze szlachta wiele o wolności, myślała, że nieład da się ideą prawa, kodyfikacją prawa politycznego powściągnąć, w czem się wpływ filozofji platońskiej, wprowadzonej do nas z literaturą grecką przez reformację, przebijał, o użyciu koniecznej siły przymusu choćby z ujmą wolności słabe miała pojęcie. Później, w miarę rosnących przeszkód, dźwigało się dążenie polityczne szlachty i większej nabierało treści. Przekonała się szlachta, że przeprowadzenie kościoła narodowego łatwem nie jest bynajmniej zadaniem, widzieli już jej przewódcy, że w chwili stanowczej Rzym wszystkie siły wytęży, wystąpią ludzie, trzymający z Rzymem, jedni z zasady i przekonania, drudzy z chwiejności i obawy, znajdzie się opór, a opór trzeba będzie koniecznie i bezwzględnie przełamać. Na to, tak samo, jak na złamanie możnowładztwa, potrzeba siły, a więc użyczyć jej królowi, dopomóc mu do zbudowania silnej władzy rządowej. Ruch religijny zapuszczał głębsze korzenie, unosił szlachtę, słabły też teorje wolności, a w przewidywaniu bliskiej walki rodziło się poczucie silnego przywództwa i jednolitej władzy.

W ten sposób reforma kościelna wywołała i w Polsce reformę polityczną i z nią nierozerwalnie się splotła. Zarazem jednak związała się z niemi trzecia wielka idea: ostateczne przeprowadzenie unji litewskiej i pruskiej. Pomimo rozlicznych przywilejów unji, węzeł, łączący dotychczas Litwę i Prusy z Polską, był czysto dynastyczny. Litwa mianowicie posiadała całkiem odrębny rząd i odrębne tworzyła państwo. Cywilizacja polska, urządzenia polskie społeczne i polityczne przeniknęły już te olbrzymie przestrzenie Wschodu, ale pod względem politycznym jeszcze wyraziściej od Polski je oddzieliły. Możnowładztwo litewskie obawiało się wszelkiego bliższego zetknięcia się z Polską teraz więcej, niż kiedykolwiek, odkąd szlachta polska stała się politycznym czynnikiem i z królami przeciw panom zaczęła się łączyć. Wiedzieli dobrze magnaci litewscy i ruscy, że unja prawdziwa z Polską obudzi uśpione dotych-

czas i stłumione przez nich rycerstwo na Litwie i Rusi do nowego politycznego życia, widzieli naocznie, że rycerstwo to nienawidzi ich serdecznie i oczekuje z upragnieniem chwili, kiedy się z polską szlachtą połączy i zrówna. Starali się też odrębność państwa litewskiego jak najściślej zaostrzyć i obwarować, a Zygmunt I był dość nieopatrzny, że dążenie to w statucie z r. 1529, kodyfikującym prawa litewskie, uroczyście na samym wstępie uświęcił i zatwierdził. Patrzyła na to oczywiście z bólem szlachta polska, a wiedząc dobrze, że o panów litewskich opierają się silnie i polscy panowie, postawiła unję jako trzeci punkt swego wielkiego programu. Unja ta znieść miała odrębność państwową Prus i Litwy, zrównać je w zupełności z Polską, złamać system feudalny, panujący na Litwie, wyswobodzić zupełnie litewskie rycerstwo i zaprowadzić jeden rząd dla wszystkich krajów, wchodzących w skład jednej wielkiej Rzpltej. Opór magnatów złamać miał król zbrojnem ruszeniem szlachty polskiej w połączeniu z litewskiem rycerstwem *).

Oto główne punkty programu politycznego, na który szlachta polska zdobyła się w szesnastem stuleciu. Najsłabszą jego stroną, bo stroną, kryjącą w sobie najwięcej niebezpieczeństw,

---

*) Szujski krytykuje w szczegółach program szlachecki, zarzucając mu: 1) że w wielu punktach nie dał się przeprowadzić, 2) że szlachta wołała o silny rząd nie z potrzeby takiego rządu dla państwa, ale dlatego, ażeby rząd ten przeprowadził reformę religijną, ażeby ukrócił możnych, ażeby ulżył jej przez egzekucję dóbr koronnych w podatkach, 3) że szlachta nie wystąpiła dość stanowczo przeciw możnowładztwu, owszem, że przyjmowała jego pomoc w sprawie Kościoła i unji. Na te zarzuty można odpowiedzieć: 1) że programy polityczne, wychodzące z łona najznakomitszych stronnictw parlamentarnych, są zawsze w znacznej części niepraktyczne, a mają jedyną zasługę inicjatywy wobec rządu i zapewniają mu w pewnym kierunku poparcie. Sformułować praktyczny program i przeprowadzić może tylko rząd, i jego to jest zadaniem. Jeżeli zaś szlachta pragnęła naprawę Rzpltej przeprowadzić nie inaczej, jak przez rząd, jeśli mu zapewniła swą pomoc, jeśli, podając wskazówki, nie stawiała ich za dogmat niewzruszony, to zdziałała wszystko, czego się od niej można było domagać; 2) że żaden naród na świecie nie poświęcił wolności dlatego, że teorja państwa wymaga silnego rządu. Budowano wszędzie silny rząd, dopomagano do jego budowy w tym celu, ażeby za jego pomocą łatwiej przeprowadzić swoje zasady lub dążenia; 3) że nie było dla szlachty sposobu i rozsądnego celu odpychać możnowładców tam, gdzie z nią do wspólnego dążyli zamiaru.

grożącą największem wstrząśnieniem, była kwestja, stanowiąca jego punkt wyjścia, żądanie kościoła narodowego. Zato unja litewska i pruska, tak, jak ją teraz postawiła szlachta, była uwieńczeniem cywilizacyjnego podboju, prowadzonego od dwóch wieków na wschodzie, zaś w silnym rządzie królewskim, na ogóle szlachty z pokonaniem oligarchji możnowładczej się opierającym, postawiono tę formę rządu, która najłatwiej mogła kierować naszem społeczeństwem.

Program ten we wszystkich swoich szczegółach wypływał z krwi i kości społeczności szlacheckiej, ale jeśli spytamy, kto go świadomie postawił, to historja nie wskaże nam tłumów szlachty, lecz szczuplejsze kółko inteligencji szlacheckiej i jej wykwit, gromadzący się w izbie poselskiej sejmowej za panowania Zygmunta Augusta. Liczba posłów nie przechodziła kilkudziesięciu. Ludzie prawdziwie wykształceni, zamożni o tyle, że niezależni, piastujący zwykle niższe urzędy ziemskie, kończące się na podkomorstwie, wyrobili sobie wielką znajomość i rutynę parlamentarnego życia i zawładnęli przez dwadzieścia kilka lat panowania Zygmunta Augusta tak dalece umysłami szlachty, że zdobyli sobie a przez to i izbie poselskiej bezwzględną nad sejmikami przewagę i niezawisłość. Z natury swej izba poselska była tylko kongresem pełnomocników szlachty, wybranych przez poszczególne sejmiki i zaopatrzonych w szczegółową instrukcję postępowania. Za Zygmunta Augusta posłowie wyswobodzili się z pod sejmikowych instrukcyj, otrzymali zupełne, nieograniczone pełnomocnictwo, a drobna mniejszość musiała zawsze ustępować solidarnie działającej większości. Posłowie sejmowi mogli więc raz postawiony program konsekwentnie i z niestrudzoną wytrwałością popierać. Nie było pomiędzy nimi ludzi prawdziwie wielkich, bo takie panowanie, jak Zygmunta Starego, wielkich nie wydaje ludzi, a panowanie Zygmunta Augusta większym talentom wcale nie pozwalało nawierzch wypłynąć, ale posłowie sejmowi posiadali ogromną siłę, siłę jednolitości swych przekonań i dążeń. Były i pomiędzy nimi pewne odcienie: posłowie krakowscy, Hieronim Ossoliński, później Szafraniec, stanowili odcień skrajny, trzymał z nimi razem Rafał Leszczyński, który dla poselstwa zrzekł się godności wojewody brzeskiego, ale rzeczywisty ton całej izbie poselskiej nadawali posłowie ziem ruskich, ziem, wystawionych najwięcej na najazdy wrogów, a więc najwięcej patrjotycznych

i duchem reformy przejętych, mianowicie zaś wieloletni marszałek izby poselskiej, Mikołaj Siennicki.

Wiedziała szlachta, że nie Zygmunt Stary będzie tym królem, który się na wielki zamach odważy i reformy dokona. Wszystkie jej nadzieje skierował zato ku sobie młody Zygmunt August*), już za życia ojca w roku 1530, w dziesiątym roku życia królem i następcą obrany. Wychowywała go Bona długo pod swoim kierunkiem z pomocą Włochów, ażeby go uchronić od wpływów polityki, z którą bezskutecznie walczyła, gdy jednak Zygmunt August w r. 1544 wyprawiony został na Litwę dla objęcia jej rządów, rozpoczął życie poświęcone zabawom i polowaniu, a zaniedbując świeżo poślubioną małżonkę, młodziutką córkę Ferdynanda austrjackiego, Elżbietę, oddał się ślepo miłości Barbary Radziwiłłówny, wdowy po Gasztoldzie. Wszystko to mogło nie dochodzić do wiadomości szlachty polskiej, wiedziano raczej, że się uczonymi, a mianowicie najgorliwszymi zwolennikami reformacji chętnie otacza i w dysputy religijne zapuszcza, nie było tajne, że się z pod wpływu matki, znienawidzonej powszechnie Bony, zupełnie wydobył, a jego upór, okazywany od dzieciństwa w najdrobniejszych sprawach, uważano za zapowiedź siły charakteru i woli, za zapowiedź energji w przeprowadzeniu wielkich planów, do jakich go przeznaczyła szlachta. Plany te przebijały się tylko w ogólnych zarysach; sformułowanie ich, postanowienie i dokonanie, wszystko pozostawiono młodemu królowi. Odzywały się już na sejmach głosy, ażeby zgrzybiały król dobrowolnie tron synowi odstąpił, oczekiwano z niecierpliwością chwili, kiedy Zygmunt August rządy po ojcu obejmie i wyda hasło do ogólnego przewrotu.

§ 69. PIERWSZY OKRES WALKI O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ (1548—1559).

Kiedy jednak nakoniec na wiosnę 1548 r. wiadomość o śmierci starego króla po kraju się rozeszła, spadła na szlachtę prawdziwym gromem inna wieść równocześnie, że młody Zyg-

*) Zygmunt August, syn Zygmunta Starego i Bony, ur. r. 1520, obrany królem i koronowany r. 1530, wstąpił na tron r. 1548, umarł r. 1572. Żony miał trzy: 1) Elżbietę Austrjaczkę, córkę cesarza Ferdynanda I, poślubioną 1543, zmarłą 1545; 2) Barbarę Radziwiłłównę, poślubioną 1547, zmarłą 1551; 3) Katarzynę Austrjaczkę, córkę Ferdynanda I, poślubioną 1553, zmarłą w Lincu r. 1572.

munt już na rok przedtem ze swoją kochanką, kobietą przecudnej urody, ale nienajlepszej sławy, zawarł małżeński związek i że tę Barbarę Radziwiłłównę on, ostatni potomek Jagiellonów, po śmierci ojca odważył się w Wilnie swoją małżonką i królową publicznie ogłosić. Runął w jednej chwili czarowny gmach, który sobie w bujnej wyobraźni o Zygmuncie wymarzyła szlachta. Król, który w chwili tak stanowczej dla narodu i państwa wysuwał naprzód sprawę swą osobistą, a tak mętną i powadze majestatu królewskiego uwłaczającą, król, który przez małżeństwo z Radziwiłłówną wiązał się z potężnym domem możnowładczym na Litwie, nie mógł to być już ten król szlachty, który zgubną przewagę możnych z jej pomocą miał wniwecz obrócić. Oburzenie całkiem naturalne i zrozumiałe powstało w całym kraju, a oburzenie to umieli zręcznie wyzyskać panowie, nienawistni Radziwiłłom i obawiający się ich wschodzącej potęgi. Na czele tych panów stanął Piotr Kmita, choćby dla tego samego, że król nie jemu, lecz Janowi Tarnowskiemu z zamiarem małżeństwa się zwierzył, że nie na nim, lecz na hetmanie w Polsce oprzeć się zamyślał. Na niczem zeszedł sejm 1548 r., a Zygmunt August, przezwyciężywszy krzyki, postawiwszy na swojem, zraził się tylko stanowczo do szlachty. Tego też tylko pragnęli panowie, sami dali się ułagodzić. Pochlebne słowo króla, nadanie wyższego urzędu, a przedewszystkiem hojny dobrami koronnemi szafunek utorował Barbarze w roku 1550 drogę do koronacji, której wzamian za potwierdzenie edyktu wieluńskiego z r. 1424 dopełnili biskupi. Kiedy jednak Piotr Kmita, pojednany z królem, wysoko w łasce stanął i królewską parę na zamku swoim w Wiśniczu okazale przyjmował, nie mógł na to patrzeć spokojnie Tarnowski. Wielki hetman, ale magnat, ceniący najwięcej swoją ambicję, przerzuca się w opozycję i dąży do pokazania królowi, że on jeszcze lepiej od Kmity szlachtę zaburzyć potrafi. Zatargi te możnowładcze miały nadto i dalsze zadanie, w osiągnięciu którego jednoczyli się Radziwiłłowie, Tarnowski i Kmita. Miały zepchnąć zupełnie naprawę Rzpltej, wyczekiwaną przez szlachtę, groźną dla możnowładców, bo wywracającą stanowisko ich polityczne a nadwyrężającą dotkliwie fortuny. Żadnego dodatniego politycznego programu nie postawili panowie, jednoczyli się jednak w jedno wielkie stronnictwo anarchji, ilekroć im zagroziła reforma a choćby najdrobniejsza zmiana na lepsze istniejącego ustroju Rzpltej.

Ustąpił im z drogi przeciwnik, którego mogli się najwięcej obawiać, matka nowego króla, Bona. Im dalej sięgały jej projekty dla syna, im większą w dobrach i gotówce dla tych celów zgromadziła fortunę, tem większy był zawód, jaki Zygmunt August jej zgotował. Ona też osądziła go najsurowiej. Stosunek jej do niego zaostrzył się tak dalece, że myślała tylko o tem, jakby się z Polski do dziedzicznego Barri we Włoszech wydobyć.

Natomiast szlachta, nauczona długoletniem doświadczeniem, popchnięta w sprawie Barbary, a potem opuszczona przez panów, przejrzała nareszcie, przekonała się, do czego możnowładcy ją wiodą, i odsunęła się od nich z goryczą. Pamiętny stał się sejm z r. 1550. Wystąpili na nim posłowie o własnych swych siłach, puścili sprawę Barbary w niepamięć, zaprzestali skarg bezowocnych i krzyków i postawili sami program wewnętrznej naprawy Rzpltej pod hasłem „egzekucji praw". Słowo to charakteryzowało najlepiej drogę obraną przez szlachtę. Rozumowała słusznie, że na dobrych ustawach Polsce bynajmniej nie zbywa, wszakże najważniejsze uchwalono już za Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego; ale ustawy te o dobrach koronnych, o podatkach, o wojsku, o unji, o urzędnikach, dla oporu, stawianego przez możnych, dotychczas nie dały się urzeczywistnić. Zygmunt August jednak, zaprzysiągłszy przy koronacji, że istniejące prawa uszanuje i wykona, powinien i może z pośród całego mnóstwa ustaw wybrać te, które mają obowiązywać, powinien możliwe wątpliwości i sprzeczności tych ustaw ostatecznie wyjaśnić, a potem z całą bezwzględnością wprowadzić je w życie.

Czy posłowie sejmowi mieli rzeczywistą świadomość celu, do którego zdawali się zmierzać, t. j. wzmocnienia władzy królewskiej, czy szlachta była istotnie gotowa ponieść wielkie a niezbędne dla dopięcia tego celu ofiary? Wątpliwości i pytania tego nie śmiemy wyłączyć. To jednak rzeczą jest niewątpliwą, że wystąpienie szlachty ułatwiało królowi zbudowanie silnego rządu niepospolicie, że przed królem stawał sam naród-szlachta, a wskazując mu na obowiązujące, ale zdeptane przez anarchję prawa, wołał do niego: przywróć je i wykonaj, rządź i rozkazuj!

Cóż robi August? Łudzą nieraz niezmiernie pozory. Górował Zygmunt August nad ojcem swoim niezaprzeczonym

talentem. W miejsce szlachetnej, ale dobrodusznej otwartości Zygmunta Starego, przynosił po matce swojej włoską namiętność i skrytość. Nikt lepiej od niego nie znał ludzi, z którymi miał do czynienia, nikt lepiej do swoich celów nie umiał ich użyć, nikt tak mało nie zastanawiał się nad środkami, które wiodły do celu. Niestety tylko na mętnej, fałszywej strunie człowieczego serca umiał król z niezrównanem mistrzostwem wygrywać, struny czystej, szlachetnej, nigdy nie zdołał zużytkować, z chwilowego odrętwienia poruszyć, tak jakgdyby o istnieniu jej zwątpił. Jego sztuka rządzenia, dobra dla założenia świetnego dworu w drobnem jakiem księstewku, nie dała się zastosować do ogromnej Rzpltej. Dwór królewski nie mógł tu nigdy zaabsorbować wielkiego narodu i państwa. Drobne intrygi, sposoby i sztuczki znikały wobec olbrzymich zadań religijnych, społecznych i politycznych. Zadania takie rozwiązać mógł tylko człowiek szerokiego poglądu, wyższej ambicji, któryby zdołał popchnąć tłumy i do zamierzonego celu energicznie je prowadził, któryby posiadał ów hart moralny, ową pogodę umysłu, która do wielkich celów zapala i nęci. Tego moralnego hartu brakło przedewszystkiem Augustowi, a odpowiedzialność jego historyczną zwiększa tylko ta okoliczność, że wiedział, czego krajowi potrzeba, przepowiadał upadek, a dla rozstroju wewnętrznego swej duszy nie umiał nigdy stanowczo postąpić. On, którego małżeństwo Barbary podało na łaskę i niełaskę panów, którym Kmita, Tarnowski i górujący nad nimi obydwoma Mikołaj Czarny Radziwiłł kolejno władali, nie zdołał zrazu zupełnie programu szlachty ocenić, nie zdawał sobie sprawy, że szlachty polskiej do zbudowania absolutnej władzy może z łatwością użyć, uwierzył podszeptom panów i całą izbę poselską za burzycielską i wrogów swoich poczytał. Doradzili mu panowie, ażeby się do ogółu szlachty odwołał i posłów sejmowych przed tym ogółem otwarcie oskarżył. Ufali, że wpływem swoim zburzą na nich sejmiki i program, przez posłów stawiony, niepowrotnie obalą.

Dla posłów sejmowych ciężka zbliżyła się chwila. Miała się rzecz rozstrzygnąć, czy krajem rządzić będzie sejm, złożony z posłów, ludzi samoistnych i wykształconych, czy też tłumy szlachty na sejmikach, przystępne zawsze możnowładczym wpływom. Zgotowały one i teraz posłom wracającym na sejm niemało kłopotu, ale pouczone przez nich, o co rzecz idzie, w imię

równości szlacheckiej wzburzone na panów, porwane śmiałym, wymownym głosem swych posłów, oddały im na nowo zupełne pełnomocnictwo i program naprawy Rzpltej, przez posłów postawiony, stwierdziły uroczyście, jako program całego narodu. Posłowie sejmowi osiągnęli nad sejmikami, z których wyszli, zupełną przewagę, a zorganizowani solidarnie, stanęli wobec króla i senatu z nieznaną przedtem powagą. Dwaj znakomici uczeni rozwinęli program szlachty w obszernych dziełach. Jakób Przyłuski, prawnik, napisał projekt kodeksu (r. 1553), w którym objął nowy ustrój społeczny i polityczny i szczegółowo go uzasadnił. Andrzej Frycz Modrzewski, moralista i polityk, uchwycił go z dwóch innych stron w dziele o naprawie Rzeczypospolitej (r. 1551 i 1555) i, uzupełniając go pod wielu względami, wskazywał mianowicie na konieczność poprawy losu wiejskiego ludu. Nie można więc było ignorować programu naprawy Rzpltej, uzasadnianego przez naukę a przyjętego przez szlachtę, nie można było dłużej traktować jako burzycieli posłów, jak Mikołaj Siennicki, Hieronim Ossoliński, Rafał Leszczyński, którzy, odwodząc sejm i szlachtę od wszelkich gwałtownych kroków, stojąc silnie przy królu, spodziewali się wytrwałością swoją i konsekwencją przychylniej go ku sobie usposobić i nareszcie pozyskać. Taktyka ta na Zygmuncie Auguście żadnego jednak nie wywarła skutku. Przyznał August, że naprawa Rzpltej jest rzeczą potrzebną i konieczną, ale oświadczył stanowczo, że on sam nie przyznaje sobie prawa wybrania i wyjaśnienia tych ustaw, któreby należało wykonać, niechże zatem sejm nad tą sprawą się zastanowi, ustawy zbierze i wyjaśni, a wówczas będzie można do egzekucji przystąpić. O unji, której przeciwni byli Radziwiłłowie, król nie chciał słyszeć, w sprawie reformy wychowania zachował oburzającą obojętność. W sprawie religijnej nikt nie umiał jego istotnych zamiarów odgadnąć. Przerzucała się szlachta na nowe wyznania, zatrzymywała dziesięciny, należące się Kościołowi, oparła się egzekucji wyroków kościelnych. Biskupi, przechylający się w znacznej części na stronę reformacji, przypuszczając, że król się za nią oświadczy, dbali jedynie o to, ażeby w dawnym czy nowym kościele nie utracić swego stanowiska i swoich dochodów, zawiesili w r. 1551 swe sądownictwo, ażeby sobie nie zrażać szlachty, dopóki sprawa wiary bliżej się nie wyjaśni. Naciskano ze wszystkich stron na króla, ażeby tę sprawę w swoje ręce uchwycił i rozstrzygnął.

August rozpoczął rokowania o kościół narodowy z Rzymem, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, dalszych kroków zaprzestał, ale szlachtę obietnicą zwołania soboru narodowego z roku na rok zwłóczył. Sama egzekucja praw dostała się na pole szerokich rozpraw parlamentarnych, z którego posłowie zrazu pragnęli ją zepchnąć; ilekroć jednak po długich rokowaniach między izbą poselską a senatem przyszło do ostatecznych wniosków, i król miał rozstrzygnąć, ilekroć nawet zgodne wnioski senatu i izby poselskiej należało zatwierdzić, Zygmunt August sprawę do jutra odłożył i powoli zupełnie ją stłumił. W ten sposób król, nazwany „dojutrkiem", dziesięcioletnią pracę sejmów i najszlachetniejsze usiłowania narodu zupełnie niweczył. Komedja, którą odgrywał z sejmami, miała też tylko ten cel, aby ich nie zrazić i do uchwalenia podatków nakłonić. Podatki były potrzebne, dobra królewskie rozdrapali panowie doostatka, Bona, zwaśniona już oddawna z synem, nad którym nie mogła przewodzić, uciekła z Polski ze skarbami swojemi w r. 1556, a August, puściwszy ją nierozsądnie, ujrzał się bez dochodów.

Była to chwila stanowcza dla szlachty do zbrojnego, gwałtownego wybuchu, do poparcia na tej drodze programu, który na legalnej urzeczywistnić się nie dał. Mówiono w całym kraju o zbrojnej konfederacji, ale poprzestano na rozprawach i krzykach. W narodzie rolniczym, który, panując sam nad rozległym obszarem kraju, siły swoje jeszcze na kolonizację i cywilizację wielkich przestrzeni Wschodu nieustannie rozpraszał, do tego stopnia nie zaostrzyły się przekonania, nie zakipiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów, aby swój spokój domowy i rolniczą gnuśność postawić na szalę wypadków.

Dobiegłszy do końca pierwszego okresu rządów Zygmunta Augusta, a chcąc postępowanie jego ostatecznie ocenić, musimy jeszcze jedno przedtem postawić pytanie: Czy król, porzucając wszystkie korzyści sojuszu ze szlachtą, teraz już politycznie dojrzałą, nie miał do wyboru innej drogi nad tę, którą poszedł? Miał ją niewątpliwie. Historja innych narodów poucza nas, że królowie dochodzili do głównego celu, do zbudowania silnego rządu i poskromienia anarchji, także drogą stanowczego, wytrwałego wobec protestantyzmu oporu. Mógł Zygmunt August wyzyskać ruch religijny, zbudzony przez reformację, w interesie katolicyzmu a zarazem i państwa. Mógł to uczynić z głębi ka-

tolickiego przekonania, a ponieważ go nie miał, to przynajmniej z politycznych widoków. Występując odrazu a stanowczo przeciw wszelkiej samowolnej reformie Kościoła, oświadczając się z całą powagą swej władzy za Rzymem, odejmował król idei kościoła narodowego wszelkie widoki powodzenia a tem samem znaczną ilość stronników. Duchowieństwo, chociaż nader zepsute, dla utrzymania swego stanowiska musiało stanąć przy królu, zdrowsze żywioły z pośród niego byłyby to uczyniły z przekonania, wpływ Stolicy Apostolskiej przez pierwszego nuncjusza byłby dokonał reszty. Ze społeczeństwa świeckiego ogół wahający się zawsze i niepewny przechodził na stronę króla i duchowieństwa i byłby mu ofiarował władzę do stłumienia krnąbrnej mniejszości, tak samo, jak to czyniła zwycięska reformacja dla zerwania z Rzymem. Bez walki, bez represji, nie byłoby się zapewne obeszło, tak jak nie obeszło się w żadnem innem państwie, u nas zaś przy łagodnem usposobieniu narodu represja taka nie byłaby nawet szerszych przybrała rozmiarów, jak nie przybrała jej przed wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta. Tak albo inaczej trzeba było z wielkiego ruchu dziejowego — reformacji — wyciągnąć korzyść dla dobra narodu i państwa.

Nic z tego jednak nie uczynił Zygmunt August. Nie poszedł z Rzymem, tak samo jak nie poszedł z narodowym kościołem. Dla pierwszego wydawał edykty bez egzekucji, w interesie drugiego słał poselstwa do Rzymu. Szlachtę ostatecznie odepchnął, ale, obcując chętnie z innowiercami, przybierając pozory zwolennika reformacji, surową twarz okazując nuncjuszowi Lippomanowi (1555 r.), dopomagał najczynniej do wzrostu reformacji, duchowieństwo w najfałszywszem postawił położeniu i gromadził burzę, której nie miał zamiaru lub nie umiał zażegnać *).

*) Szujski, krytykując z wielkim pesymizmem dążenie szlachty i twierdząc, że król na niej nie mógł się oprzeć, nie szczędzi krytyki możnowładztwu duchownemu i świeckiemu, sądzi, że w niem niepodobna było również królowi szukać punktu oparcia, i utrzymuje, że Zygmunt August nie mógł nic innego zdziałać nad to, co zrobił, t. j. wyczekiwać i do starcia się sprzecznych żywiołów nie dopuszczać. Nie zgadzam się z tem wcale, a do powodów, podanych w tekście, dodaję: 1) w drugiej połowie swoich rządów w daleko gorszych warunkach związał się Zygmunt August przecież poczęści ze szlachtą, jak zobaczymy, i z jej pomocą przeprowadził dwa wielkie dzieła, unję z Prusami i Litwą i wojsko kwarciane. Dlaczegóż tego nie uczynił pierwej,

Na Pomorzu przyjął się luteranizm, mający główne swoje ognisko na dworze księcia pruskiego, Albrechta, i zarzucał swoje sieci na Wielkopolskę. Wyznanie to, specyficznie niemieckie, nie budziło jednak sympatji w umysłach polskich, którym kalwinizm o wiele więcej dogadzał. Na sejmie z r. 1555 posłowie sejmowi podali królowi konfesję, na którą się godzili. Kalwini połączyli się też ze zbiegłymi z Czech braćmi czeskimi i sprowadzili w r. 1556 do Polski głośnego już zagranicą reformatora, Jana Łaskiego (synowca prymasa). Przyjęty przyjaźnie przez Zygmunta Augusta, starał się Łaski skutecznie doprowadzić do jedności wszystkie protestanckie sekty, ułożyć jedno wyznanie wiary i przygotować zadanie królowi, od którego spodziewano się, że reformę Kościoła niebawem w swoje ujmie ręce. Tymczasem, korzystając z zawieszenia jurysdykcji duchownej, odmawiano sporadycznie płacenia dziesięcin, zabierano coraz częściej katolickie kościoły, przemieniając je w protestanckie zbory, i zakładano szkoły z wybitnym protestanckim kierunkiem, mnożyły się małżeństwa księży, do których przykład dał Orzechowski, broniąc go w głośnych pismach. Naród tracił jedność swojej religji i swojego Kościoła, a w państwie zwiększał się tylko zamęt.

§ 70. WOJNA O INFLANTY.

Nigdy mniej nieprzyjaciół nie miała Polska, jak za Zygmunta Augusta. Zwycięska wobec Polski na tronach Czech i Węgier Austrja nie strawiła jeszcze swojej świeżej zdobyczy, a już zaplątana w walkę ze stronnictwem Zapoljów w Węgrzech i wystawiona na największe niebezpieczeństwo ze strony Turcji, drżała w swoich posadach i, spoglądając z trwogą na Polskę,

---

w stokroć lepszych warunkach? 2) Podejmowałbym pochwałę polityki wyczekiwania, gdyby ona w ostatnich latach panowania Augusta i po jego śmierci nie była ujawniła swoich skutków, t. j. zupełnej niemocy i anarchji.

O ile wreszcie Szujski w swoich wywodach idzie dalej i z Zygmunta Augusta czyni bohatera katolicyzmu, który z głębi przekonania w interesie katolicyzmu wobec burzy reformacyjnej polityką wyczekiwania na jego rzecz działał, to temu przedstawieniu rzeczy zaprzeczyć muszę wprost na podstawie źródeł, które do takiego upoetyzowania postaci ostatniego z Jagiellonów nietylko żadnych nie dają wskazówek, ale wszędzie i zawsze wprost przeciwnego mniemania o królu są tłumaczem.

szukała w niej sprzymierzeńca. Turcja, zwróciwszy się całą siłą przeciw Austrji, dawny z Polską odnowiła pokój. Tatarzy krymscy, rozbiwszy hordę zawołżańską, nie potrzebując już pomocy Moskwy, swobodniejsi w swych ruchach, wyprawiali się już częściej na swego dawnego sprzymierzeńca, niż na Polskę, która zresztą pilniej strzegła swych kresów, a wielką pomoc zyskała w Kozakach (zob. § 79). Niebezpieczna dawniej Wołosza, teraz wskutek waśni domowych tak podupadła, że panowie polscy: Sieniawscy, Łascy, Mieleccy wyprawiali się na nią kilkakrotnie zbrojno na własną rękę, popierając swych kandydatów. Niemcy wskutek reformacji zbyt były zajęte u siebie, ażeby o podjęciu na nowo pochodu swego ku wschodowi mogły pomyśleć. Książę hołdowniczy pruski, któremu jego sekularyzacji nie przebaczył jeszcze nietylko papież, ale i cesarz niemiecki, pod skrzydłami Polski szukał przeciw nim zasłony i opieki. Jedyne przeto niebezpieczeństwo przyjść mogło od wschodu.

Na północ od Prus i od Żmudzi, na brzegami Baltyku a nad ujściem Dźwiny leżał kraj zwany Inflantami, nad którego zajęciem i kolonizacją już od XIII w. pracowali Niemcy, ściągani w te strony i organizowani przez zakon rycerski Kawalerów Mieczowych. Wspólne losy przechodziły Inflanty z Prusami, bo Kawalerowie Mieczowi z Krzyżakami w najściślejszych zostawali związkach. Po sekularyzacji Prus utracił też zakon Kawalerów Mieczowych swoją ostatnią podporę i szybkiemi krokami zbliżał się do upadku. Objawem tego upadku był przedewszystkiem długoletni spór z arcybiskupami ryskimi, którzy się z pod uciążliwej zawisłości od zakonu pragnęli wydobyć. Po długich zatargach wybuchła nareszcie w roku 1556 wojna domowa, w której pobity arcybiskup zażądał pomocy Zygmunta Augusta. Na czele stu tysięcy rycerstwa wyruszył król do Inflant, stanął obozem u Pozwola, a mistrz zakonu, Fürstenberg, wobec takiej potęgi, nie dobywając oręża, w roku 1557 musiał się ukorzyć, z arcybiskupem ryskim pogodzić i z Polską zawrzeć zaczepno-odporne przymierze.

Poza temi domowemi sprawami Inflant kryła się jednak sprawa o wiele ważniejsza. Równocześnie niemal z Zygmuntem Augustem, bo w. 1548, młody Iwan IV, nazwany Groźnym, pozbywszy się opiekunów i chwyciwszy osobiście za ster rządów w Moskwie, porzucił tytuł wielkiego księcia i ogłosił się carem. Nie mając już współzawodników w udzielnych książętach, roz-

kazując jako jedyny i wszechwładny pan nad rozległem państwem, tłumił Iwan swawolę i butę możnych bojarów, podbił w r. 1552 i 1554 Kazań i Astrachan i podniósł znowu myśl połączenia wszystkich ziem ruskich pod swojem berłem. Długoletni rozejm posłużył wprawdzie Moskwie do skupienia sił swoich i usilnej wojennej organizacji, ale nie napoił jej wielką w tę organizację otuchą. Czuł wybornie Iwan, że państwo jego nie zdoła się rozwinąć, że pomimo swego absolutnego rządu nie sprosta zachodnim sąsiadom, dopóki nie zdobędzie sobie przystępu do zachodniej cywilizacji i wojennej sztuki. Przystęp ten mogły mu jedynie otworzyć Inflanty z portami swemi Narwą, Rewlem i Rygą, odgraniczające Moskwę dotychczas od Bałtyckiego morza. Ocenił też trafnie Iwan, że wszelką wojnę z Litwą zdobycie Inflant powinno koniecznie poprzedzić, i odtąd wszystkie swoje usiłowania w tę stronę obrócił. Kiedy więc Polska przez przymierze z zakonem mieczowym sięgnęła po ujście wielkiej swej rzeki litewskiej, Dźwiny, zaraz w r. 1558 armje Iwana rzuciły się na Inflanty i zdobyły Narwę, Dorpat i wiele innych pomniejszych miast i zamków. Rozpoczynał się w ten sposób pierwszy akt wielkiej walki o morze Bałtyckie, do której Zygmunt Stary przez sekularyzację Prus odebrał Polsce główną podstawę działania, najżywotniejsze zasoby i środki. Mądrzejszy od niego Zygmunt August przejrzał plany Iwana i odparcie Moskwy od Inflant uczynił zadaniem całej swojej polityki zewnętrznej, a tak Inflanty stały się jabłkiem niezgody między dwoma państwami. W r. 1559 zagrożony przez Iwana nowy mistrz zakonu, Kettler, pozwolił Polsce zająć część południową Inflant, a pod groźbą postępów wojennych Iwana w r. 1561 razem ze stanami inflanckiemi poddał się królowi polskiemu. Rozwiązano zakon Kawalerów Mieczowych, Kettler zatrzymał Kurlandję, jako księstwo dziedziczne hołdownicze na wzór Prus książęcych, Inflanty zaś weszły w skład Polski i Litwy, zastrzegając sobie wyznanie swoje augsburskie i samorząd wewnętrzny, administracyjny i sądowy. Później nieco w r. 1566 zawarła nowa dzielnica uroczystą unję z Litwą, w myśl której szlachta inflancka miała posłów na sejmy litewskie wysyłać, a osobny gubernator w Inflantach miał rządzić.

Triumf ten polityczny należało jednak siłą miecza utrzymać i przed niebezpiecznymi współzawodnikami zabezpieczyć. Doniosłość pozyskania Inflant przez Polskę zrozumiał nietylko

car Iwan, ale także dwa inne nadbałtyckie państwa: Szwecja i Danja, które też wystąpiły ze swojemi uroszczeniami i czynnie się w wojnę wmieszały. Król szwedzki, Eryk XIV, zajął w r. 1562 Estonję i Rewel, zaś królewicz duński, Magnus, biskupstwa ozylijskie i piltyńskie. Tak zapaliła się pierwsza wielka wojna inflancka o posiadanie Bałtyku, ciekawa przez to osobliwie, że wszyscy czterej pretendenci nawzajem ze sobą walczyli. Powiodło się jednak Augustowi pozyskać sobie Danję i przeciw Szwecji ją zwrócić; następnie zaś, wydając siostrę swoją, Katarzynę Jagiellonkę, za Jana, księcia finlandzkiego, hołdującego Szwecji, a od r. 1568 króla szwedzkiego, zjednał sobie tego najbliższego sąsiada i z samym już Iwanem rozpoczął zapasy. Zwycięstwa pod Kiesią w r. 1560 i dwukrotne pod Ułą, odniesione w roku 1564 przez Mikołaja Radziwiłła Rudego, a w roku 1568 przez Romana Sanguszkę, odparły groźne niebezpieczeństwo, ale nie doprowadziły do odzyskania Połocka, który Iwan w roku 1563 na Litwie zdobył, a tem mniej do wyparcia go z Narwi. Objawił się w ciągu tej wojny charakterystyczny wpływ Polski i Litwy na wewnętrzne stosunki Moskwy. Swobody polskie rodziły w kniaziach i bojarach moskiewskich zazdrość i głęboką niechęć do surowych rządów Iwana, zaczęli zbiegać do Polski, między innymi głośny kniaź Kurbski, a nawet w porozumieniu z Polską przeciw Iwanowi w Moskwie gotować zamachy. W roku 1568 wyprawił się Zygmunt August z licznem wojskiem na Moskwę, czekając w niej buntu, ale Iwan poskromił srogo oporne żywioły, a król polski, obozując długo pod Radoszkowicami, do żadnego się nie posunął działania. Osiągnął Iwan ostatecznie główny cel swoich zabiegów: port na Bałtyku, przez który zetknął się nareszcie z Zachodem, a wzamian za surowe płody swego kraju sprowadzał zagraniczne towary, narzędzia, broń i rzemieślników. Teraz mógł spokojnie zaczekać i w r. 1571 zawarł rozejm z Polską celem lepszego przygotowania się do późniejszej wojny.

§ 71. DRUGI OKRES WALKI O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ (1562 — 1572).

Wojna moskiewska otworzyła dopiero Zygmuntowi oczy na wewnętrzne kraju swego stosunki, przekonała go stanowczo, że możnowładztwo nie jest bynajmniej żywiołem, na którymby

można bezpiecznie się oprzeć, wykazała jawnie, że możnowładztwo od ciężarów publicznych się usuwa i własnej tylko pilnuje korzyści. Sejmy polskie ociągały się ze wspieraniem Litwy nie bez powodu, skoro Litwa odrębne tworzyć pragnęła państwo; sejmy ociągały się z uchwalaniem podatków, skoro od ich płacenia panowie i biskupi się uwalniali, a argument ten ostateczny, odmowa podatków, wywarł na umyśle chwiejnego króla po raz pierwszy wrażenie. Dobra rozdrapane, skarb pusty, nieprzyjaciel, wkraczający w granice Litwy, panowie pochowani w kątach, takie położenie przekonało dopiero Augusta, popchnęło go w ramiona szlachty, którą przez czternaście lat ze wzgardą od siebie oddalał. W r. 1561 rozpoczął się drugi okres walki o naprawę Rzpltej, w którym król stanął po stronie szlachty i jej politycznego programu, przyjmując jednak z niego tylko niektóre punkty.

Na pierwszem miejscu stanęła egzekucja dóbr koronnych; dokonał jej ostatecznie sejm z roku 1567 w pewnych ścieśnionych granicach. Dobra koronne, bezprawnie rozdarowane lub zastawione, ściągnięto na rzecz króla i Rzpltej, zatrzymując jednak dożywocia i dzierżawy, a poddając je lustracji celem podwyższenia czynszów. Król zaś zgodził się na to, aby jedną czwartą ze wszystkich jego dochodów, a w tem dodać jedną czwartą czynszu z dzierżawy dóbr królewskich, t. z. kwartę, przeznaczać na utrzymanie t. z. kwarcianego wojska. Nie przeprowadzono reformy tej ściśle, utknęła już na Czerwonej Rusi, a nie rozciągnięto jej na Litwę, ale skarb pospolity przyszedł przecież do pewnych niewielkich, ale stałych dochodów, a na kresach kraju stanęło nieliczne, ale stałe wojsko, zabezpieczające go przynajmniej w pierwszej chwili od niespodzianych napadów tatarskich.

Cała ta reforma wojskowo-skarbowa posiadała jednak inne jeszcze na przyszłość znaczenie. Utrzymano system wypuszczania dóbr w dożywotnie dzierżawy. Dzierżawcy zwali się starostami, nie posiadali jednak żadnej władzy, nie byli urzędnikami, jak ich imiennicy, starostowie grodowi. System ten dzierżaw nie był wcale szkodliwy, gdyby dobra wypuszczano temu, kto najwyższy czynsz ofiarował. Ograniczono się przy egzekucji dóbr do postanowienia, że co pięć lat dokonywana będzie lustracja starostw celem stwierdzenia ich dochodów a zarazem czynszów. Niedługo potem lustracyj takich jednak zanie-

dbano, a czynsz przybierał tak małe rozmiary w stosunku do rzeczywistych dochodów, że dzierżawa dóbr koronnych była wielką darowizną i dobrodziejstwem dla tego, kto ją otrzymał. Pragnęła szlachta od państwa koniecznie hojnego szafunku nagród, a nie zadowalając się urzędami, obmyśliła sobie intratne posady. Starostwa grają też odtąd w życiu publicznem niezmierną rolę, o starostwa wszystko się ubiega, dla nich jedni nadskakują królowi, inni widzą lepszy środek w stanowczej opozycji, która króla do ułagodzenia oponenta starostwem przymusza. Rzecz, która miała służyć ku wynagrodzeniu rzeczywistych zasług, staje się środkiem politycznej korupcji. Korzystają z niej przedewszystkiem możni panowie, którzy, nie poprzestając na wielkich dziedzicznych latyfundjach, po tytule swego urzędowego dostojeństwa wymieniają tytuły całego szeregu starostw. Utrzymano też starostwa w rozmiarach wielkich kluczów, po które tem rzadziej sięgnąć mógł zwykły, chociaż najbardziej zasłużony żołnierz-szlachcic.

Reforma ekonomiczna na sejmach egzekucyjnych nie skończyła się jednak na dobrach królewskich, lecz, przybierając szersze rozmiary, uderzyła przedewszystkiem w dotychczasowe stanowisko miast i spełniła życzenia, które, już od XV wieku począwszy, napróżno objawiała szlachta.

Nie myliła się szlachta w tem, że Polskę uważała za kraj rolniczy, że w płodach surowych widziała całe swoje bogactwo, i że w handlu temi płodami żadnych nie dopuszczała ograniczeń. Wywóz zboża, drzewa, koni, bydła i wogóle płodów surowych, niekrępowany żadnemi cłami, przybrał też rzeczywiście wielkie rozmiary. Wisła i Niemen stanowiły główne do tego wywozu drogi, Gdańsk i Królewiec główne miejsca odbytu, a Gdańsk, wyrobiwszy sobie prawo składu, wielkie stąd ciągnął zyski. Nie dbała jednak szlachta o to, ażeby miljony, które ten wywóz do kraju wnosił, u siebie zatrzymać i spożytkować, puszczano je czem prędzej zagranicę, i to jeszcze z sowitym naddatkiem za przedmioty wygody i zbytku. Zmniejszało się z każdym rokiem bogactwo narodu, a szlachta, przypisując to wyłącznie zbytkowi, zaczęła wydawać na sejmach ustawy przeciw zbytkowi, które oczywiście nie dawały się przeprowadzić. Zło w czem innem tkwiło.

Najpierw w upadku własnego przemysłu. Przemysł kraju rolniczego nie może nigdy współzawodniczyć z przemysłem

krajów, które nań kładą główny nacisk i odpowiednie ku jego rozwojowi posiadają warunki. Przemysł polski, jeżeli wskutek współzawodnictwa z zachodnim nie miał zupełnie upaść, potrzebował rozsądnej ochrony; rzeczy, których wyrób dał się na miejscu równie łatwo i tanio dokonać, potrzebowały ceł protekcyjnych wobec podobnych wytworów zagranicy. Zbawczej takiej zasady nie mogła jednak szlachta polska, czy nie chciała rozumieć. Szło jej jedynie o to, aby wszystkiego, czego jej było potrzeba, mogła jak najtaniej dostać i, nie dbając o przemysł rodzimy, przejęta wzgardą i zawiścią dla mieszczan, którzy dotychczas nieraz ją wyzyskiwali, uchyliła wszystkie cła i przeprowadziła zasadę zupełnej, bezwarunkowej wolności handlowej wobec zagranicy. Rujnowało to przemysł polski, tak kwitnący, i doprowadziło wkońcu, chociaż nie tak prędko, do tego, że wszystko aż do najprostszych, niezbędnych wyrobów sprowadzaliśmy z zagranicy, zdając się na jej łaskę i wszelki pieniądz wywożąc.

Niedość jednakże na tem. Zdawało się nieustannie szlachcie, dbającej o taniość potrzebnych jej przedmiotów, że stan kupiecki w miastach ją wyzyskuje i jej się krzywdą bogaci. Rujnując przemysł, poczęła więc ograniczać handel zawodowy. Śmiesznym tylko środkiem było nałożenie na kupców przysięgi, że od towarów swoich nie większy nad pewien ustawą oznaczony zysk pobierają. Inne środki wywarły jednak najszkodliwsze skutki. Na sejmie z r. 1565 oddano wojewodom bezpośredni nadzór nad wewnętrzną administracją miast, a w szczególności prawo i obowiązek ustanawiania urzędowych cen na towary, z czego oczywiście na korzyść stanu ziemiańskiego szeroki robili użytek. Zabroniono szlachcie, osiedlającej się w miastach, i mieszczanom, posiadającym dobra ziemskie, „mierzyć łokciem i kwartą", t. j. drobnym przemysłem i handlem się trudnić, i oddawano je przez to w ręce żywiołu bogacącego się coraz więcej, Żydów. Zasklepiając się wreszcie w interesie kasty szlacheckiej, w zaślepieniu niepojętem zakazano kupcom polskim jeździć po towary zagranicę. Szlachta pragnęła je mieć tańsze, z pierwszej ręki i wolała obcych kupców do kraju dopuścić i przed swoimi im zostawić pierwszeństwo. Były to jeden po drugim ciosy, które, zabijając przemysł i handel polski, podkopały stanowisko ekonomiczne miast. Upadek ich był już nieodwołalny, a żywioł mieszczański, który mógł był i powinien

w życiu naszem gospodarczem i politycznem taką rolę odegrać, był dla Polski stracony.

Drugim punktem reformy, przez Augusta przyjętym, była unja wszystkich krajów, należących do wielkiego ciała Rzpltej; dokonał jej też po wielu rokowaniach ostatecznie na pamiętnym sejmie lubelskim w r. 1569.

Z Prusakami poszła rzecz łatwiej, bo stuletni związek z Polską splótł ich interesy nierozerwalnie z polskiemi. Wiele rodzin polskich osiedliło się w Prusach królewskich, inne, zniemczone niegdyś pod rządami Krzyżaków, wróciły do polskości, mnóstwo nareszcie szlachty i mieszczan niemieckich przyjęło bez przymusu polskie i język, i obyczaje. Tylko w wielkich miastach utrzymała się jeszcze niemczyzna, gdy jednak całe ich stanowisko ekonomiczne opierało się na handlu wiślanym z Polską, musiały więc i one związku swojego z Polską koniecznie pilnować. Nie mieli też Prusacy odrębnego rządu, szło tylko o to, aby na sejmie polskim wspólnie z Polakami zasiedli. Na rozkaz królewski zjeżdżali więc senatorowie i posłowie pruscy na sejmy, odprawiane w Piotrkowie, Warszawie i Lublinie, a jeżeli wzbraniali się jednak zasiąść na wspólnych z Polakami ławach i odrębność swą uzasadniali, to była w tem tylko ręka możnych panów i wielkich miast pruskich. Pierwsi, uznając się Polakami, obawiali się, ażeby wskutek unji nie rozciągnięto na nich egzekucji dóbr koronnych, drugie lękały się, ażeby szlachta polska nie chciała i do nich zgubnej swej polityki ekonomicznej stosować. Tem więcej zato musiała pragnąć unji parlamentarnej szlachta pruska i drobniejsze miasta. Teroryzowana długo przez panów, szlachta pruska, zetknąwszy się teraz bliżej na sejmach z polską, nabrała prędko śmiałości, zrzuciła z siebie jarzmo możnowładców, oświadczyła się za unją parlamentarną, a tym sposobem król na sejmie lubelskim z roku 1569 unję tę pruską, jako egzekucję aktu inkorporacji z roku 1454, prostym dekretem uświęcił.

Spółcześnie także regulowano sprawę Prus książęcych. Zagrożony przez cesarza i Rzeszę Niemiecką, która nie uznała sekularyzacji Prus, a którą podburzał przeciw niej zakon krzyżacki, pozostały w dobrach swoich w Niemczech. Albrecht, książę pruski, szukał w Polsce obrony i zbliżał się do niej,

domagając się przyznanego mu miejsca w senacie oraz w elekcji królów. Nie dopuszczono go do tego, jako protestanta, który i tak na szlachtę polską protestancką wielki wpływ wywierał, a na następstwo po bezpotomnym Zygmuncie najbliższym był kandydatem. Nie dopuszczając tych roszczeń, Zygmunt August postanowił dla sekularyzacji Prus zjednać w Rzeszy niemieckiej obrońcę, a takim mógł być elektor brandenburski. Dlatego w r. 1563 nadał Zygmunt August prawo do następstwa w lennie pruskiem dalszym krewnym księcia Albrechta, mianowicie Joachimowi, elektorowi brandenburskiemu, i jego męskim potomkom. Był to krok w wysokim stopniu niepolityczny, odwlekał bowiem w nieskończoność przyłączenie Prus książęcych do Polski, a wzmacniał ich samodzielność przez oddanie ich później w ręce potężnych elektorów. To też jakby dla naprawienia tego kroku pragnął król ścieśnić węzeł zależności księcia pruskiego od korony polskiej, wmieszał się czynnie w zatargi pomiędzy księciem a jego poddanymi i biorąc ich w obronę jako zwierzchni pan, wysłał w roku 1566 komisarzów swoich do Królewca, którzy przeprowadzili usunięcie i ukaranie radców księcia pruskiego, popychających go do zbudowania absolutnej władzy, a godząc księcia ze stanami, znaglili go do zatwierdzenia ich praw i wolności. Odtąd stany pruskie musiały się w obronie swojej na Polskę oglądać i nieprzyjazne Polsce zamiary książąt udaremniać. W r. 1569 składał syn i następca Albrechta, młody Albrecht Fryderyk, uroczysty hołd Zygmuntowi w Lublinie, ślubując przytem, że od wyroków księcia pruskiego dopuszczona jest apelacja do króla polskiego, przez co związek ludności pruskiej z Polską nieustannie się przypominał i ścieśniał. Związek to był tem trwalszy, że spółcześnie w r. 1566 dokonała się unja Inflant, przez którą Polska w całej swej rozległości stykała się z Bałtykiem, a księstwo lenne pruskie, otoczone ze wszystkich stron ziemiami Rzpltej, w ogromie jej znikało.

Istotnym atoli punktem w dziele ogólnej unji była unja Litwy z Koroną. Dojrzała ostatecznie za panowania Zygmunta Augusta. Poznaliśmy już wiele czynników, które oddawna a teraz ze spotęgowaną siłą na rzecz unji działały. Zbliżał ziemie litewskie i ruskie do Polski najpierw interes ich ekonomiczny, tylko bowiem z pomocą Polski mogły odzyskać podstawy swojego materjalnego rozwoju: na północy ujścia Niemna

i Dźwiny w Inflantach i Prusach, na południu ujścia Dniepru i Dniestru. Zbliżał je do Polski interes cywilizacyjny, bo tylko tą drogą mogły korzystać i przyswajać sobie dobrodziejstwa cywilizacji Zachodu. Zbliżał je nareszcie do Polski interes wolności, bo tylko przez ściślejszą unję z Polską i przyjęcie urządzeń polskich mogło się społeczeństwo litewskie i ruskie wydobyć z pod gniotących je dotychczas ciężarów i zdobyć sobie w pełni prawa polityczne i wolność obywatelską. Pod wpływem więcej, niż stuletniego działania tych trzech silnych czynników dokonała się na Litwie i Rusi powolna i bezwiedna asymilacja wyższych warstw społecznych z żywiołem polskim. Nie mógł się żywioł panujący na Litwie w wyższych swych warstwach oprzeć działaniu humanizmu, a następnie też reformacji, która, stworzywszy, jak zobaczymy, język polski piśmienny, pchnęła go na wschód razem z „nowinkami" religijnemi. Już się polskie książki drukowały na Litwie. Silniejszemi jeszcze węzłami łączyły się z Polską południowe t. j. małoruskie prowincje litewskiego państwa, wskutek odwiecznej a spotęgowanej teraz za Zygmuntów polskiej kolonizacji. Nowe krainy wyrastały z ziemi pod jej zbawiennym wpływem. Na granicy Mazowsza zaludniła się kraina dawnych Jadźwingów, Podlasie, polskimi kolonistami, a należąc do litewskiego państwa, wyrobiła sobie jednak za Zygmunta Starego przywilejem wszystkie urządzenia polskie, a w szczególności prawo polskie toż samo, które obowiązywało w ziemi krakowskiej. Kolonizacja rozszerzyła też tak dalece granice Wołynia, że Kijów i Bracław, otoczone przedtem samemi pustkami, stały się teraz punktami środkowemi ziem uprawnych i ludnych i osobne województwa były w stanie utworzyć. Zatarła się przez to różnica ziem właściwych litewskich i ziem ruskich, która niegdyś takie wywoływała przeciwieństwa i walki, a do uspolenia ich przyczyniło się wielce równouprawnienie schizmatyków do najwyższych urzędów i do senatu, dokonane ostatecznie przez Zygmunta Augusta.

Czas też było obecnie unję tę społeczną ściślejszą unją polityczną poprzeć i zabezpieczyć. Groziła Litwie i Koronie rozbiciem i wojna moskiewska, i bezpotomna śmierć ostatniego Jagiellona, a pod wpływem tej groźby rozpoczęły się w r. 1562 rokowania o unję. Gdy jednak szlachta polska żądała zupełnego wcielenia i porównania województw litewskich z polskiemi, panowie litewscy opierali się tak ścisłej unji i pragnęli osobny

rząd i sejm na Litwie utrzymać, mając zaś w tym rządzie i w swoim senacie silny punkt oparcia, teroryzując zupełnie rycerstwo litewskie, które w sprawach publicznych nie miało jeszcze udziału, udaremniali wszelkie porozumienie. Przyszło do tego, że rycerstwo litewskie zebrane w r. 1562 w obozie pod Witebskiem podczas wojny moskiewskiej, zażądało samo unji i program jej sformułowało.

Wywarło to wrażenie na Zygmuncie, który sprawę unji wziął sobie do serca. Doświadczenie, zebrane w wojnie z Moskwą, otwarło mu oczy na niebezpieczeństwo, które Polsce zagrażało z tej strony. Liczył się z tem, że nie pozostawi po sobie potomka i następcy na podwójnym tronie, a przerażała go myśl, że każde z dwóch państw po jego śmierci pójdzie inną koleją. Główną przeszkodą unji była dotychczas elekcyjność tronu, której dynastja jagiellońska nie chciała dopuścić do dziedzicznej Litwy. Dla bezdzietnego Zygmunta wzgląd ten nie miał znaczenia, poświęcił go więc dla unji i wziął się roztropnie do dzieła. Zjeżdżając kilkakrotnie (r. 1559, 1564, 1565, 1566) na Litwę, obok dotychczasowego senatu zaprowadził na wzór Polski sejmiki i izbę poselską, uwolnił szlachtę od przewagi możnych, nadał jej samorząd ziemski z prawem wybierania sędziów, ustanowił sądy ziemskie, grodzkie i podkomorskie, ustanowił we wszystkich dzielnicach wojewodów i kasztelanów, gdzie ich jeszcze nie było, i przeprowadził podział województw na powiaty, uznał formalnie tron litewski obieralnym, system feudalny wywrócił i reformę tę olbrzymią w nowym, poprawnym statucie litewskim z r. 1566 uświęcił. Wezwano teraz na wspólny sejm nietylko panów, ale i posłów litewskich, rozpoczęły się targi panów i teroryzowanie szlacheckiej braci, nareszcie na sejmie lubelskim z r. 1569 Litwini miejsce obrad opuścili z protestem. Król oburzony przystał na program, poddany mu oddawna przez polską izbę poselską, i ogłosiwszy samowolnym swoim dekretem zupełną unję Litwy, wspólny rząd i sejm, wezwał szlachtę litewską i ruską, ażeby wbrew opierającym się unji panom zbrojno wystąpiła i do Lublina celem zaprzysiężenia unji wysłała poselstwa. Odniosło to magiczny skutek. Ziemia po ziemi, województwo po województwie zrywało się na wezwanie króla, a tak Podlasie, Wołyń, Bracław i Kijów zaprzysięgały nierozerwalny pakt z Koroną w Lublinie wśród powszechnego entuzjazmu. Toż samo gotowało się w Brześciu

Litewskim, w Wilnie, Trokach, Witebsku, na Żmudzi, a wówczas panowie litewscy spostrzegli, że im się ziemia z pod stóp zupełnie usuwa. Wracają więc do Lublina i ofiarują się sami z unją, polegającą na wspólności sejmu, byleby im odrębny rząd nad resztą Litwy pozostawić. Był to dar Danaów, który prawdziwy cel unji niweczył. Odrębny rząd na Litwie oznaczał bowiem odrębność polityczną Litwy, krępował na zawsze siły Rzpltej i tworzył zaród wiekuistej anarchji i rozterki. Przestrzegała przed takim darem szlachta polska, ale Zygmunt August rad, że unja dobrowolnie przychodzi do skutku, że oporu możnowładców łamać nie będzie potrzeba, przystał na ich warunek, a tak unja z r. 1569 zgodnie i dobrowolnie stanęła. Uświęcała nierozerwalność obu państw, wspólną elekcję króla a zarazem wielkiego księcia, wspólny sejm, monetę i traktaty, zastrzegała odrębność urzędów i statutów.

Czy dobra była unja taka, jakiej żądała szlachta t. j. ze wspólnym rządem a przeniesieniem wszystkich wolności polskich na Litwę, możnaby jeszcze wątpić. Czy nie mógł raczej Zygmunt August skorzystać ze swoich prerogatyw dziedzicznych na Litwie, czy, zamiast zrzekać się dziedziczności, nie mógł jej utwierdzić wyznaczeniem następcy na Litwie? Litwa byłaby go z pewnością uznała, czy zaś panowie polscy dla utrzymania unji nie byliby go musieli również królem swoim ogłosić? Jakąż odmienną koleją szłyby w takim razie nasze późniejsze dzieje! Jeżeli jednak trudno historykowi zapuszczać się dzisiaj w przypuszczenia, idące tak daleko, to musi zato stwierdzić, że unja w tej postaci, jak ją zawarto, mieściła w sobie błąd zasadniczy. Nie nato naród polski przez dwa wieki nad cywilizacją wschodnich pustkowi krwawym potem pracował, aby ostatecznie w krajach tych tworzyć gniazdo możnowładczej anarchji i buty. Unja rzeczywista było to dzieło dwóch stuleci niezmordowanej pracy, węzły, łączące oba kraje, tkwiły głębiej, jeden więcej przywilej ani ich nie osłabiał, ani wiele nie wzmacniał. Czy nie lepiej było obejść się jeszcze bez przywileju, niżeli okupywać go uświęceniem dwoistości rządu w jednem państwie, t. j. trwałą i nieodzowną anarchją?

Pokazało się też i teraz, że Zygmunt August, jednając sobie względy szlachty i stając po jej stronie, nie umiał stanąć stanowczo, nie zrozumiał najważniejszego hasła z jej całego pro-

gramu, a hasłem tem było zbudowanie silnego królewskiego rządu przez złamanie możnowładczej anarchji. Cokolwiek do tego celu zmierzało, wobec chwiejności króla musiało bezpowrotnie upaść.

Upadły przedewszystkiem wielkie zdrowe zasady, które posłowie ziemscy pragnęli przeprowadzić w organizacji sejmów i sejmików. Pragnęła izba poselska: 1) utrwalić swą zupełną przewagę nad sejmikami i zdobyć sobie nieograniczone ze strony szlachty pełnomocnictwo, 2) utrzymać w swoim obrębie głosowanie większością, które faktycznie się wyrobiło, 3) przeprowadzić pojęcie, że senat jest tylko radą przyboczną króla bez żadnej samoistności, że król może iść za zdaniem nawet mniejszości senatu. Król jednak nietylko do tych zasad się nie przychylił, nietylko jedyną chwilę uporządkowania parlamentaryzmu i zapobieżenia jego rozstrojowi bezpowrotnie zmarnował, lecz owszem, chcąc się oprzeć programowi politycznemu izby poselskiej, odwoływał się od niej do sejmików, do senatu lub nakoniec wskazywał, że nie cała izba poselska program ten popiera, i drobnej mniejszości w izbie poselskiej w ten sposób dodawał znaczenia i powagi.

Co się tyczy hierarchji urzędniczej nie mogła szlachta nic więcej zdziałać, jak na jej bezprzykładną opieszałość głośne podnosić skargi i błagać króla, ażeby przeprowadził silną dłonią przynajmniej istniejące o obowiązkach urzędników ustawy. Osobliwsze zjawisko przedstawiały sejmy: szlachtę, domagającą się, aby dostojnicy senatorowie obowiązki swego urzędu pełnili; dostojników, którzy do zaniedbywania obowiązków tych otwarcie się przyznają, a przez szyderstwo grzywny, dawnemi statutami na to nałożone, królowi rzucają pod nogi; nareszcie króla, który lamentuje i zaklina się, że on niczemu nie winien i w podobny sposób pozwala deptać powagę swego majestatu i poszanowanie władzy. Sceny podobne, opisane w diarjuszach sejmowych, trudno dziś czytać bez głębokiej zgrozy, trudno uwierzyć, że w podobny sposób mógł się zachować człowiek, który, stojąc na czele, dalej mógł przecież widzieć, niż ci, co stali u dołu. Widząc wreszcie, że króla do żadnej nie nakłoni inicjatywy, występuje szlachta w roku 1565 z prawdziwie radykalnym projektem, żąda, aby w każdym powiecie król zaprowadził swego instygatora, ażeby instygator ten zbrojną siłą rozporządzał, wszystkich urzędników doglądał, królowi o przekroczeniach

donosił i powagę jego rozkazów utrzymał*). Projekt taki, podany przez szlachtę, uchwalony na sejmie, w rękach mądrego i energicznego króla mógł się stać w jednej chwili narzędziem do zbudowania silnej, nawet absolutnej władzy. Zygmunt nie umiał z niego korzystać i słabego oporu w senacie użył za pozór, aby od niego odstąpić.

Nielepiej powiodło się z zamierzoną reformą sądową. Sądownictwo średniowieczne nie odpowiadało nowym, zmienionym stosunkom. Ostatnim jego z końca XV-go wieku wytworem były sądy sejmowe. Kiedy się wytworzyły sejmy, zaczęli królowie ważniejsze sprawy, przychodzące do sądów nadwornych, odraczać na sejm i w czasie sejmu, mając podówczas liczniejszą około siebie radę (senat), dopiero je rozstrzygać. W ten sposób sądy królewskie rozpadły się na sądy odprawiane w czasie sejmu i poza sejmem. Pierwsze nazwano sejmowemi, drugie asesorskiemi. Oba sądy wyrobiły sobie, mianowicie za panowania Zygmunta I, niezmierne znaczenie, stały się najwyższą instancją. Do sądu sejmowego apelowano nawet od wieców, do sądu asesorskiego nawet od sądów wyższych niemieckiego prawa, niegdyś przez Kazimierza W-go ustanowionych, a teraz coraz więcej upadających. Na sądy te królewskie, a mianowicie na sąd sejmowy gromadziło się jednak takie mnóstwo spraw, że król, mimo wytężonej pracy, nie mógł im żadną miarą podołać. O brak sprawiedliwości podniosły się też zewsząd żałosne głosy, reforma sądów najwyższych na porządku obrad sejmowych nieubłaganą koniecznością stanęła. Skończyło się jednak na tem, że w r. 1563 ustanowiono na jeden raz dla poszczególnych ziem osobne sądy celem załatwienia spraw zaległych bez apelacji; do stanowczej trwałej reformy zupełnie nie przyszło. Tem mniej można już było myśleć o wydaniu kodeksu praw, do którego w projektach Taszyckiego z r. 1532 i Przyłuskiego z r. 1553 szacowne posiadano materjały. Ogólnemu brakowi zaradził Herburt, drukując w r. 1563 zbiór istniejących ustaw w alfabetycznym porządku,

*) Szujski gani ten projekt dlatego, że wprowadzał kontrolerów, nie zaś urzędników, pełniących obowiązki. Łatwiej jednak było uczynić pierwsze, bo zaprowadzenie nowych urzędów pociągało za sobą wielki przewrót, t. j. usunięcie dawnych. Historja zaś biurokracji i wogóle wykonawczej władzy we wszystkich państwach dowodzi, że właśnie tą drogą, t. j. z kontrolerów powstawały przez rozszerzenie zakresu działania najenergiczniejsze wykonawcze władze.

a praca ta jego prywatna, bez żadnej głębszej myśli podjęta, w r. 1570 na polski język przełożona, przyjęła się przecież w praktyce sądowej. Był to już i na polu prawa objaw zbliżającego się upadku.

Ze sprawą rządu łączyła się sprawa Kościoła. W drugiej połowie panowania Zygmunta Augusta przybrała ona odmienną, niż ją przedtem posiadała, postać. Otwarte zerwanie z Rzymem i katolicką wiarą, do którego znaczna część narodu się posunęła, ugruntowało w przywiązaniu do tej wiary resztę narodu, dotychczas chwiejną i raczej ku reformacji się nakłaniającą. Ogromną rolę odegrał sobór powszechny trydencki, który właśnie w roku 1563 dzieło swoje, legalnej, katolickiej reformy dokonał i uśpionego chwilowo ducha w kościele katolickim obudził i wzmocnił. Przed dokonaniem soboru wielu ludzi, nakłaniających się ku reformacji, łudziło się, że nie przestają być prawowierni, że kierunek ich znajdzie w kościele powszechnym uznanie i miejsce. Sobór trydencki niejasność tę usunął, bezwzględną jedność Kościoła, jego organizacji i obrządku ogłosił i niezdrowe członki od katolicyzmu stanowczo odsunął. Teraz trzeba było albo katolikiem albo akatolikiem się oświadczyć i konsekwencje jednego lub drugiego kierunku na siebie przyjąć. Znaleźli się zaś w Polsce, lubo bardzo nieliczni, ludzie, którzy już odważyli się, jako wierni katolicy otwarcie wystąpić. Stolica Apostolska, która przyzwyczaiła się już Polskę za straconą dla siebie prowincję uważać, nabrała otuchy i ku ratowaniu jej wytężyła swe siły. Na biskupów polskich liczyć nie było można: jedni, jak prymas Uchański, dążyli wprost do narodowego kościoła, drudzy, jak Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, ludzie bez wiary, szydzący sobie otwarcie z najświętszych zasad religji, gotowi byli każdy kościół uznać, byle ten kościół zapewnił im spokojne używanie ogromnych dóbr kościelnych i regularną egzekucję dziesięcinnych snopów. Znajdowały się wyjątki takie, jak Hozjusz, biskup warmiński, który już na synodzie w r. 1551 duchowieństwo do stanowczej walki z reformacją zagrzewał i katolickie „wyznanie wiary" przeprowadził, ale ludzie ci wobec jawnej niechęci biskupów ujrzeli się zmuszeni zupełnie się z Polski usunąć i na soborze trydenckim przygotowywali siły ku podjęciu walki w Polsce wśród lepszych warunków. Teraz warunki takie nastały, zjechał więc do kraju Hozjusz, opromieniony sławą, jako jeden z kardynałów, soborowi

trydenckiemu prezydujących, sprowadzili się jezuici, zakon, który dzieło soboru trydenckiego miał przeprowadzić, zjechał nareszcie jako legat papieski mąż prawdziwie imponującej potęgi umysłu i serca, Commendoni. Taki człowiek rozbitki kościoła katolickiego w Polsce w jednej chwili zorganizował, biskupów, sprzyjających reformacji, zastraszył i zneutralizował i, porzucając stanowisko obronne, jako strona zaczepna z ruchem reformacyjnym w Polsce wystąpił do walki. Wszystko zależało znów od Zygmunta. Idąc za głosem Commendoniego mógł król ustawy soboru trydenckiego, które mu nuncjusz na sejmie parczowskim z roku 1564 ofiarował*), zatwierdzić, sekciarzy cudzoziemców, którzy się do Polski z całego świata schronili, wydalić i legatowi papieskiemu do przeprowadzenia reformy katolickiej w myśl ustaw soboru dopomóc.

Jednakże Zygmunt August, jak wobec reformacji przedtem, tak samo teraz wobec katolicyzmu okazał się chwiejny, nietylko życzeń Commendoniego nie spełnił, lecz na długą i trudną wystawił go walkę. Do walki takiej miał król osobliwsze powody. Stolica Apostolska zawiązywała podówczas bliskie, jak się zdawało, stosunki z carem Iwanem, ażeby go do przejścia na łono kościoła katolickiego nakłonić. Wytrawna dyplomacja papieska łudziła się może, co się tyczy istotnych zamiarów Iwana, w każdym razie pragnęła zastraszyć Augusta i utrzymać go na wodzy przed reformacją i zerwaniem z Kościołem. Iwan przejściem na katolicyzm byłby się musiał pozbawić takiej potęgi, jaką mu wobec całej Rusi nadawała odrębność wschodniego kościoła, nie myśląc też o tem na chwilę, nie odrzucał jednakże zbliżenia się ku niemu kurji rzymskiej, ażeby przez to podnieść

*) Utrzymuje się mniemanie, że król księgę ustaw trydenckich na sejmie tym przyjął (tak również wyraża się Szujski). Rzeczywiście przyjął król ofiarowaną mu księgę do rąk, ale o przyjęciu jej w znaczeniu uznania lub zatwierdzenia nie było mowy, co ze źródeł jest jasne. Uznanie takie byłoby musiało mieścić się w konstytucjach sejmowych lub przynajmniej w edykcie królewskim. Najlepszy jednak dowód naszego twierdzenia leży w tem, że 1) duchowieństwo polskie katolickie dopiero na synodzie piotrkowskim z r. 1577 przyjęło uchwały trydenckie z zastrzeżeniem, 2) różnowiercy nie protestowali przeciw temu, co się stało w Parczowie, a przeciw przyjęciu w znaczeniu uznania byliby na sejmie z r. 1565 głośne podnosili protesty, 3) na sejmie z r. 1565 stanowisko Augusta wobec reformy jest właśnie najchwiejniejsze.

znaczenie swe w Europie, a osłabić Augusta. Wiele też trudu kosztowało króla, ażeby udaremnić próby dla Polski tak niebezpieczne. Wysłany do Rzymu w roku 1553, poseł Krycki wiózł już w instrukcjach swoich rodzaj ultimatum na wypadek, gdyby kurja dla złudnych nadziei poświęcić miała żywotny interes Polski wobec Moskwy. Później, w roku 1561 wzbronił August nuncjuszowi Canobiowi przejazdu do Moskwy, gdy zaś mimo to tajnego wysłańca papieskiego do Moskwy schwytano i listy jego przejęto, wysunął myśl zwołania soboru narodowego w Polsce i tym radykalnym środkiem kurję rzymską od niebezpiecznej gry odwiódł. Równocześnie jednak skądinąd dla reformacji lepsze błysnęły widoki. Czego w Zygmuncie Auguście nie mogły dokazać siła przekonania i woli, tego bliska była do dokazania jego osobista sprawa. Zbrzydził sobie król Katarzynę austrjacką, którą w r. 1553 po śmierci Barbary pojął za małżonkę, a z którą nie miał zupełnie potomstwa. Myśl pozostawienia potomka męskiego na tronie opanowała go zaś gorączkowo, wydała mu się ostatniem zbawieniem kraju, którego ogólny upadek i rozstrój przeczuwał i widział. Rozwód z Katarzyną i pojęcie nowej małżonki stało się jego jedynem marzeniem i celem. Rzym nie mógł złamać zasady i udzielić rozwodu; zerwanie z Rzymem, przyjęcie reformacji usuwało przeszkody. Była chwila w r. 1565, w której kwestja reformacji na ostrzu miecza stanęła. Ale w chwili tej wobec człowieka chwiejnych zasad i zniewieściałego serca, jakim był August, stanął człowiek męskiego hartu duszy, człowiek zagrzany wzniosłą ideą, której się zupełnie poświęcił, Commendoni. Zwycięstwo nie mogło być wątpliwe po tej stronie, która olśniewała i łamała wszystko siłą swego charakteru i wielkością swej myśli. August w namiętności swej nie miał zatwardziałości prawdziwych grzeszników, a nie mogąc dawniej pojąć kościoła narodowego ze strony jego politycznej i zasadniczej, tem mniej obecnie dla osobistych pobudek mógł się na taki przełom odważyć. Kościół katolicki miał więc w Polsce zapewnioną przyszłość. Katolicy krótkowidzący pragnęli zaraz nakłonić króla do represaljów przeciwko innowiercom i do wygnania z kraju najgorszej sekty arjańskiej, czego też przedewszystkiem kalwini i luteranie od króla żądali. Commendoni poznał atoli, że stłumienie arjanów wyszłoby tylko na korzyść i tak już zbyt potężnych kalwinów i od tego kroku stanowczo

odradził. Kościół katolicki zostawił do czasu zupełną wolność innowierstwu, liczył mądrze na jego wewnętrzny rozstrój, a sam tymczasem nieustannie się odradzał i wzmacniał. Patrzyli na to z trwogą innowiercy, a z obawy o swoją przyszłość zawarli w r. 1570 w Sandomierzu uroczystą zgodę trzech kościołów: braci czeskich, luterskiego i helweckiego, w której zjednoczyli główne zasady swej wiary, uznali nawzajem prawowierność swoich trzech wyznań, a pozostawili swobodę w szczegółach i odmiennych obrządkach. Zgoda ta połączona, z wyłączeniem skrajnych arjanów, miała więcej polityczną, niż religijną cechę, jednoczyła i wzmacniała innowierstwo przeciw możebnej katolickiej reakcji. Przypuszczano, że król do zjednoczonego w ten sposób wyznania się przychyli i powagą swej władzy je poprze, lecz, gdy i ta nadzieja zawiodła, musiała reformacja odstąpić od wykonania pierwotnej swojej myśli, od zaprowadzenia w Polsce jedynego, bezwzględnie panującego, narodowego kościoła. Jedynym rezultatem politycznym całego ruchu religijnego w Polsce były też ustawy z roku 1562 i 1565, zakazujące egzekucji wyroków kościelnych przez władze świeckie a zaprowadzające tem samem tolerancję wyznań. Kościół katolicki przyjął tę zasadę, jako zło chwilowe konieczne, reformacja przyjęła ją, jako konieczną obronę dla swych zwolenników.

Tolerancja ówczesna była więc spokojem religijnym, była zawieszeniem broni pomiędzy sprzecznemi wyznaniami, z których żadne, nie wyłączając katolickiego, nie znajdowało wówczas w sobie dość siły przekonania, dość wiary w swoją prawdziwość i przyszłość, aby z drugiemi do stanowczej występować walki. Tolerancja taka, narzucona przez wyznania państwu, była więc objawem rozstroju, i myliłby się wielce ten, ktoby ją podnosił i stawiał narówni z tolerancją dzisiejszą, którą silne państwo, ponad sprzecznemi wyznaniami się stawiając, wyznaniom tym narzuca i mocą której dla wyższej idei humanitarnej zabrania im walkę kościelną przenosić na pole społecznego i politycznego życia.

Wszystkie te polityczne i kościelne zapasy znalazły oczywiście żywy oddźwięk we współczesnej oświacie i literaturze narodu, a szukając w niej niejednokrotnie punktu oparcia i broni, wciągnęły ją zarazem w zakres swych dążeń i planów.

Stworzyły nowy kierunek myśli i umysłowej pracy, obok literatury starożytnej wysunęły na pierwszy plan Pismo święte, wśród walki z tradycją Kościoła wydobyła się swobodna interpretacja. W dziedzinie kościelnej prowadziło to do jałowej polemiki i sekciarstwa, ale w dziedzinie oświaty i wiedzy było olbrzymim krokiem naprzód i podstawą dalszego postępu. Scholastycyzm tłumił swobodę myśli, humanizm dawał swobodę bałwochwalczego naśladownictwa, reformacja włożyła nauce obowiązek samodzielnego, krytycznego badania, pobudziła do prac samoistnych. Kierunek ten oświaty zawitał razem z reformacją do Polski zarówno przez książki, sprowadzone do kraju, jako też przez głośnych uczonych zagranicznych, szukających u nas gościny, jak wreszcie przez młodzież polską, udającą się tłumnie na uniwersytety obce, przeważnie niemieckie, protestanckim zarażone duchem. Zjawiła się u nas namiętna polemika religijna, ale zjawiła się także po raz pierwszy nauka języka greckiego i hebrajskiego, potrzebna do interpretacji Pisma św., budził się duch krytyczny, powstawały poważne dzieła religijnej, politycznej i literackiej treści.

Nie miała nadto Polska dotychczas innej prócz łacińskiej literatury; już od końca XIV-go wieku zjawiały się wprawdzie przekłady Pisma św. i ustaw z łacińskiego na polskie (Psałterz Małgorzaty, Biblja królowej Zofji, Książeczka do nabożeństwa Jadwigi, Przekład statutów polskich przez Świętosława z Wojcieszyna i mazowieckich przez Macieja z Rożana i t. d.), powstałe pod wpływem czeszczyzny, ale przekłady te dla małego rozpowszechnienia oraz dla braku ustalonej ortografji, nie mogły mieć szerszego wpływu i nie wykształciły wcale polskiego piśmiennego języka. Z początkiem XVI-go w. drukował Stanisław Zaborowski pierwsze rozprawy o pisowni polskiej, pojawił się w roku 1522 w Krakowie drukowany Żywot Chrystusa Baltazara Opecia, ale dopiero reformacja na wzorach klasycznych język polski piśmienny stworzyła. Pragnąc działać na tłumy, musiała przedewszystkiem zasady swoje tłumaczyć w dostępnym każdemu prostaczkowi, a więc polskim języku. Zaczęły się liczne przekłady biblji (Biblja Seklucjana z r. 1551 i 1552, brzeska staraniem Mikołaja Radziwiłła wydana w r. 1563, nieświeska Szymona Budnego w roku 1560), zbiory kazań protestanckich (Postylle) w polskim języku, rozprawy polemiczne treści religijnej i politycznej, powstało piśmiennictwo polskie,

duchem reformacyjnym nawskroś przesiąkłe, w którem zajaśniał już Mikołaj Rej z Nagłowic, pierwszy polski rozgłośny poeta. Obok mnóstwa okolicznościowych wierszyków pisze Rej „Postyllę polską" (1556 r.) oraz dzieła filozoficzne moralne (Wizerunek własny człowieka poczciwego, r. 1558, oraz Zwierciadło albo Kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom przypatrzyć r. 1667), w których, przedstawiając nam społeczeństwo szlacheckie z zygmuntowskich czasów, stawia zarazem wzór, jakiem je mieć pragnie. Takież samo zwierciadło życia pełnego artyzmu, wykształcenia i poloru, które się podówczas rozwijało na dworach króla i możnych panów, kreślił spółcześnie (1566 r.) w „Dworzaninie polskim" jeden z najlepszych prozaików polskich złotego wieku literatury, Łukasz Górnicki.

Wobec tego rozwoju oświaty i literatury tem smutniej odbijał uniwersytet krakowski, który z licznemi swemi kolonjami dzierżył monopol wychowania publicznego. Nie miano niegdyś odwagi, ażeby przyłożyć siekierę do zbutwiałego pnia jego średniowiecznej organizacji, póki był czas po temu. W walce scholastycyzmu z humanizmem, która się na uniwersytecie oddawna toczyła, byłby ostatecznie zwyciężył ostatni, bo po jego stronie stali humaniści - biskupi. Wtem przyszła reformacja i biskupom pokrzyżowała plany, reforma uniwersytetu groziła propagandą protestantyzmu, z wielkim triumfem wracali doktorowie i magistrowie krakowscy do—Arystotelesa. Scholastycy, moralnie dobici i niemożebni, dbali już teraz głównie o utrzymanie licznych beneficjów kościelnych, z katedrami związanych, a zajmując się niemi, o rozwój nauki, o kształcenie młodzieży się nie troszczyli. Gdy zaś na katedry wciskali się ludzie nowego kierunktu, stąd gorszące zamieszki i spory. Opuszczała więc młodzież tłumnie uniwersytet, a pomiędzy tą, która w nim pozostała, rozprzęgła się karność, i wielka zapanowała swawola i rozpusta.

Patrzyli na to ze zgrozą posłowie sejmowi, podnieśli też kilkakrotnie głos na sejmie i zażądali, ażeby państwo uchwyciło w swe ręce wykształcenie młodzieży, ażeby przy boku króla stanęła komisja edukacyjna, reformująca uniwersytet w Krakowie i wyższe szkoły na całym obszarze Rzpltej. Była to sprawa, która znalazła szeroki odgłos w literaturze spółczesnej (mianowicie pismo Maryckiego „O szkołach" w 1551 r.), a którą król

i bez sejmu własną mocą mógł przeprowadzić. Ale Zygmunt August nie miał dla nauki i oświaty narodu nawet tyle zmysłu, ile go okazał niegdyś barbarzyniec Jagiełło. Chwiejność jego w sprawie religijnej stała się też szkopułem, o który rozbiły się wszystkie usiłowania narodu. Dopóki nie rozstrzygnęła się ta zasadnicza sprawa, nie można było wskazać zasady wychowania, czy ono ma być protestanckie, czy katolickie, nie można było do reformy szkół publicznych przystąpić. Pozostawała zatem tylko inicjatywa prywatna. Różne wyznania zakładały swe szkoły, o których działalności powiemy później, i częściej niż przedtem młodzież zagranicę jeździła.

Polityka chwiejności i wyczekiwania odbiła się też na całej ówczesnej tak wysoko rozwiniętej sztuce i literaturze. Rzadkie są u nas pomniki z epoki czystego renesansu; nikt nie budował kościołów, nie wiedząc, jakiemu one w najbliższej przyszłości będą służyć wyznaniu; katolicy bali się wznosić świątynie i klasztory, aby ich nie zagarnęli innowiercy, ci zaś mieścili swoje zbory w domach prywatnych, tymczasem ku temu celowi przyrządzonych, czekając aż otrzymają urzędowe uznanie i zapewnienie przyszłości. Owoce literatury złotego wieku nie odpowiadają też u nas — głównie dla braku uniwersytetu, stojącego na wysokości zadania — sumie oświaty złotego wieku. Zamiast tworzyć dzieła, uderzające wielkością swej konstrukcji, rozpraszano nieraz najlepsze siły na polemikę bezużyteczną.

Wskutek oporu możnowładczej anarchji a chwiejności Zygmunta Augusta upadła szlachta po raz wtóry z programem swoim odrodzenia i naprawy Rzpltej. Przeprowadzono egzekucję dóbr, tolerancję religijną i unję lubelską, że jednak wszystkie te trzy zadania przeprowadzono fałszywie, że najważniejszemu złu głowy nie ścięto, tego najlepszym dowodem ogólne rozprężenie, które znamionuje ostatnie lata panowania Zygmunta Augusta. To, co było zrazu źródłem politycznego rozwoju i siły, niezużytkowane i zepsute, stało się jednem więcej ze źródeł anarchji i zamętu. Z wielkiego ruchu religijnego, który do jedności Kościoła a siły rządu zmierzał, powstało mnóstwo sekt protestanckich, które sprzeciwiały się teraz wszelkiemu wzmocnieniu rządu, przewidując słusznie, że pierwszy silny rząd ku ich wytępieniu się zwróci. Sejm z r. 1570, kiedy król zgodzie

sandomierskiej uznania odmówił, sprzeciwił się i dalszej reformie skarbu i określeniu porządku elekcji. Dogorywał przez kilka lat schorzały i wycieńczony na siłach ostatni potomek Jagiellonów, dając w ostatniej chwili na dworze swoim przykład szalonej rozpusty. Opanowali króla, który wszystkie wyższe umysły od siebie odepchnął, ludzie hołdujący jego namiętnościom, ciągnący z tego niezmierne zyski, rabujący go nakoniec w ostatniej chwili skonu. Pomiędzy nimi rej wodzili Mniszchowie. Odwracał naród od tego smutnego widoku oczy swoje z boleścią i wstrętem. Czekano znowu skonu Zygmunta Augusta tak samo, jak niegdyś oczekiwano śmierci Zygmunta Starego. Dawniej jednak dla ustępującego króla miano niezwykłą cześć i szacunek, od młodego następcy spodziewano się cudów, teraz, zawiódłszy się w tak straszny sposób na Zygmuncie Auguście, stracono zaufanie do królów i obawiano się raczej, niż wyglądano nowego monarchy. Dnia 7 lipca roku 1572 umarł ostatni z Jagiellonów w Knyszynie.

§ 72. TRZECI OKRES WALKI O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ. PIERWSZE BEZKRÓLEWIE (1572 — 1574).

Oddawna, już od XIII-go wieku, gdy panujący nie pozostawił po sobie męskiego potomka, pomiędzy pretendentami do tronu książęcego z dynastji Piastów rozstrzygała wola kierujących stanów, a zdarzyło się, że z ujmą własnej piastowskiej dynastji, obca dynastja Przemyślidów chwilowo zasiadła na tronie. Wyznaczony przez Kazimierza następcą Ludwik węgierski przyzwoleniem stanów tron sobie zapewnił a w braku męskiego potomka również za zgodą stanów tron swój jednej z córek przekazał. Pierwszą formalną elekcją był wybór Jagiełły, który jednak w unji horodelskiej i w przywileju jedlneńskim z r. 1430 na elekcyjność tronu musiał się zgodzić. Dopóki zresztą starczyło Jagiellonów, miała elekcja tylko formalne znaczenie; naród, do dynastji swej przywiązany, przez nią jedynie z Litwą złączony a unji litewskiej przedewszystkiem strzegący, o innym wyborze nie myślał, a panowie pilnowali elekcji tylko dla wyciśnięcia na wybranym przywilejów i osobistych korzyści. Tron był faktycznie dziedziczny, nietylko na Litwie, lecz w samejże Polsce, a idea dziedziczności w XVI-ym wieku za panowania obu Zygmuntów zrobiła ogromne postępy. Elekcja królów i idące za nią umowy między narodem a królem nie zga-

dzały się bowiem zupełnie z ideą nowożytnego państwa, które się na wrodzonem poczuciu posłuszeństwa dla władzy i ponoszeniu ciężarów publicznych oparło; obieralność monarchów nie zgadzała się przedewszystkiem z ideą reformacji, która tak wysoko postawiła władzę królewską, która ją wprost od Boga wywiodła i z ramienia samego Boga kazała jej działać. Wprawdzie w r. 1530 sejm, wybierając królem Zygmunta Augusta, zastrzegł, że tron polski jest obieralny, w roku 1538 zastrzegł nawet wyraźnie, że w elekcji wszyscy ziemianie bezpośrednio mają prawo wziąć udział, ale sam fakt wyboru młodego króla za życia ojca zasadę wolnej elekcji najwięcej osłabiał. Nikt też chyba mniej nie uważał się w Europie za obranego króla, nikt poczucia swego dziedzicznego prawa do tronu w swej piersi głębiej nie nosił od naszego Zygmunta Augusta. Nikomu nie było łatwiej zasadę wolnej elekcji obalić i od groźnego bezkrólewia państwo swoje ochronić. Ale ostatni potomek Jagiellonów, lamentując nieustannie nad brakiem potomstwa, przepowiadając Polsce straszne bezkrólewiów następstwa, tego nie uczynił, a w roku 1558, gdy w sejmie pojawił się projekt oddania wyboru sejmowi ze zwiększoną liczbą posłów, nie skorzystał z tego i nie poparł go, prawda, że wówczas nie stracił jeszcze nadziei doczekania się potomka. Gdy ją potem zatracił, dla przeprowadzenia wadliwej unji lubelskiej zrzekł się uroczyście prawa dziedziczności na Litwie, i prawo wolnej elekcji tem samem dopiero uświęcił. Kandydatem tronu polskiego najbliższym, który Polsce największe przynosił korzyści, był książę pruski, Albert Fryderyk, który w r. 1568 po ojcu swoim Albrechcie nastąpił i na sejmie lubelskim z r. 1569 uroczysty hołd złożył. Wkładając na jego głowę koronę, wcielała Polska na zawsze Prusy książęce i niweczyła na zawsze to niebezpieczne buty germańskiej gniazdo. Ale książę pruski, niewątpliwy następca po Zygmuncie Auguście w razie, gdyby w Polsce zwyciężyła reformacja, po jej upadku był niemożebny. August odsunął go jeszcze więcej od tronu, zaprzeczając mu miejsca w polskim senacie. Myślały sejmy polskie przynajmniej, aby szkodliwą ustawę z roku 1530 znieść, aby porządek elekcji obmyśleć, aby prawo elekcji przyznać sejmom, a odjąć je tłumom, które na pole elekcji ustawa ta powoływała. Usiłowania te rozbiły się jednak, jak wszystkie inne, o chwiejność króla i opór możnowładczej anarchji, która w owych tłu-

mach szlacheckich widziała najdogodniejsze dla samolubnych swoich widoków narzędzie. Już za życia Augusta wiązali się z obcemi dworami panowie, niosąc im swoje poparcie przy bliskiej elekcji w ofierze, wówczas już na tron polski pożądliwem okiem spoglądała Austrja, a magnaci litewscy z Iwanem Groźnym wchodzili w tajemne konszachty.

Skon Zygmunta Augusta, chociaż przewidywany a nawet oczekiwany, łączył się dla narodu z utratą dynastji, która przez dwa wieki kierowała nim, i która całą odpowiedzialność, może bez należytej energji, ale z ogromną powagą na swoich barkach dźwigała, zapowiedział Polsce sprawę elekcji tak nieznaną, tak nową, a tem samem groźną, że cały naród-szlachta jednym bezwiednym porywem rzucił się do broni, zgromadził w swych województwach, obronę granic oraz porządek wewnętrzny w przewidywaniu wielkich niebezpieczeństw skutecznie obmyślił i z niezwykłą stanowczością urzeczywistnił. Ustanowiono w poszczególnych województwach osobne sądy na czas bezkrólewia, wyrokujące bez apelacji, zwane kapturowemi, z sędziów, przez sejmiki wybranych, złożone *). Naród, który wśród namiętności bezkrólewiem wzbudzonych zdołał tak bezprzykładny ład i niezamącony porządek wewnętrzny utrzymać, złożył zaprawdę dowód, że dla wyższej idei umiał się zapalić, że pomimo trawiącej go anarchji na duchu nie upadł. Potrzebował przywódcy, ale takiego poskąpiły mu nieba. Nie znalazł się nikt, ktoby teraz wystąpił, imponujący ruch narodu w silną dłoń uchwycił i do świadomego celu nim pokierował. Wśród nawału krzyżujących się nawzajem ambicyj i dążeń nie daje się nawet narysować żadne wyraziste i jednolite stronnictwo.

Wśród całej masy szlachty i panów, albo czekających na hasło, albo też w ogólnym zamęcie własne bez względu na jakiekolwiek zasady łowiących korzyści, można było wyróżnić dwie grupy ludzi celu swego i zamiarów świadomych. Jedną z nich stanowili dawni posłowie sejmowi z czasów Zygmunta, posiwiali, sterani w długiej politycznej walce, ale nieupadli na duchu, nie zapierający się zasad, w imię których z taką wytrwałością walczyli. Zasady te, naprawę Rzpltej teraz po raz ostatni pragnęli urzeczywistnić, i silni poczuciem swej sprawy wystąpili do boju. W jednym tylko punkcie pierwotny

*) Zwyczaj ten naśladowały późniejsze bezkrólewia.

program ich uległ stanowczej zmianie, jak o tem wspomnieliśmy wyżej. Nie widząc już możności narzucenia państwu reformacji, w obawie o los swoich protestanckich wyznań, zadawalniali się tem, aby swobodę ich zabezpieczyć.

Drugą grupę polityczną utworzyli biskupi polscy, których Commendoni zdołał teraz z pomocą Hozjusza do silnego, katolickiego działania nakłonić. Prawą, chociaż nieraz zawodzącą rękę Commendoniego stanowił biskup kujawski, Stanisław Karnkowski. Było to jeszcze bardzo skromne, w pierwszych zawiązkach zostające stronnictwo. Walka z innowiercami, niedopuszczenie ich do znaczenia i władzy, złamanie ich wpływu, oto jedyny cel biskupów, wobec którego wszelkie inne polityczne zamiary i cele służyć miały jedynie na narzędzia i środki. Antagonizm do protestanckich, ale pragnących naprawy rządu polskiego posłów, popchnął też stronnictwo biskupów na drogę dla dobra narodu fatalną. Ponieważ posłowie pragnęli naprawy Rzpltej, biskupi postanowili ją udaremnić; ponieważ posłowie opierali się na przewadze służącej sejmowi i jego inteligencji, biskupi prowadzeni przez Commendoniego, Włocha, któremu dobro Polski nie mogło leżeć na sercu, postanowili losy narodu i państwa złożyć w ręce ciemnych, ale przeważnie katolickich tłumów szlacheckich, między któremi mogli najłatwiej na poparcie liczyć.

Pomiędzy temi dwoma świadomemi swoich celów stronnictwami stanęły jednak dwa odcienie, liczbą swoją, stanowiskiem i znaczeniem wielce poważne, które, przerzucając się na jedną i na drugą stronę, zacierały ich przeciwieństwa i wstrzymywały od gorętszej a stanowczej walki. Jeden z nich stanowili panowie świeccy, senatorowie, nie mający i teraz żadnych prawdziwych przekonań i żadnego politycznego programu, oprócz własnej korzyści i małodusznej ambicji. Przyszła nakoniec oddawna oczekiwana elekcja, w której głos swój mogli sprzedać najwięcej dającemu. Szkodzili obu stronnictwom, między które czysto przypadkowo bez względu na zasady się rozdzielili. Wielu z pomiędzy nich, choć innowiercy, jak np. Zborowscy, połączyli się z biskupami i, popierając ich w wielu względach, hamowali ich, prawda że świeżo zbudzony, ale napozór tem gorliwszy religijny zapał. Drudzy, jak Jan Firlej, marszałek koronny, zapamiętały kalwin, narzucili się na przywódców stronnictwu posłów, aby swobodę wyznania wywalczyć, a dbając

w gruncie rzeczy o osobiste wyniesienie, przeszkadzali anarchicznem swem zachowaniem się najwięcej programowi naprawy Rzpltej.

Z innych pobudek, z innego punktu widzenia spełniali toż samo zadanie ludzie, którym najwłaściwiej należy się miano doktrynerów szlacheckich. Był to smutny płód chwiejnej polityki Augusta, która, tłumiąc wszystkie wyższe dążenia narodu, poziom jego poglądu, rozumu i charakteru politycznego koniecznie musiała obniżyć. Była to młodzież szlachecka, głównie średnio zamożnych, często i protestanckich domów, która odebrała wyższe wykształcenie klasyczne, kończyła uniwersytety zagranicą, a marząc o większej karjerze, widząc na ojcach, że protestantyzm do niej nie jest pomocą, porzucała go dla karjery i wyznawała katolicyzm nazewnątrz bez żadnego zapału, bez prawdziwego religijnego uczucia i przekonania. Przekonanie takie religijne, katolickie czy protestanckie, było jednak dla ludzi XVI-go wieku ważnym politycznym czynnikiem. Ono jedno łamało jednostronność ich klasycznego wykształcenia i ze sfery bezmyślnego bałwochwalstwa literatury starożytnej wprowadzało ich w stosunki rzeczywistego życia, otwierało na nie oczy i pobudzało do energicznych występów. W braku tego religijnego pierwiastka i bodźca samo wykształcenie klasyczne, mylnie ze strony zewnętrznej pojęte i zaszczepione, czyniło z nich doktrynerów, ludzi, którym szło nie o rzecz, lecz o formę, którzy we frazesy, zapożyczone z literatury starożytnej, wtłoczyć chcieli nowożytne stosunki. Takie pokolenie wyhodowała sobie Polska już przed reformacją, ludzi, którzy walczyli w wojnie kokoszej; teraz po upadku reformacji, przed zapanowaniem nowego, wybitnie katolickiego kierunku, takież samo pokolenie doktrynerów szlacheckich zaraz się w Polsce zjawiło. Historykiem tej szkoły doktrynerów jest Marcin Kromer, bo chociaż dzieje jego już w r. 1555 pierwszy raz w druku się pojawiły, to jednak dalsze ich a liczne wydania ciągną się aż do r. 1589, a w r. 1580 spotkało je dopiero publiczne od senatu polskiego uznanie. Wytworność łacińskiego stylu jest tych dziejów niemal jedyną zaletą, bo zresztą stanowią tylko przeróbkę Długosza, usuwającą z tego pomnikowego dzieła z krzywdą prawdy dziejowej nietylko to, coby mogło razić błędnie pojętą prawowierność katolicką, ale także wszystko to, coby mogło razić butę magnatów i próżność narodu. Pierwsza

to na wielką skalę próba fałszowania własnej przeszłości samochwalstwem i wtłaczania jej w najciaśniejszy zakres poglądów i myśli. Politycy z tej szkoły, a na czele ich Jan Zamoyski, ułożyli sobie co prędzej nowy oryginalny pogląd na polskie stosunki. Kiedy dawni posłowie sejmowi, Siennicki lub Leszczyński, dawni politycy, Przyłuski lub Modrzewski, widzieli ogólny rozstrój Rzpltej i przepowiadali upadek, kiedy ochrypłym już od wołania głosem i teraz jeszcze o naprawę rządu wołali, Zamoyski ogłasza zdumionej szlachcie, że cały istniejący ustrój Rzpltej polskiej niedościgłym jest ideałem, który tylko niegdyś w dalekiej starożytności urzeczywistnili w swej Rzpltej Rzymianie. „Polska jest ideałem wolności, każda jednostka słucha władzy i króla tylko o tyle, o ile mu się przez wolną elekcję poddała; państwo nie potrzebuje siły przymusu, bo szlachta, mająca wzniosłe cele przed sobą, tylko dla dobra kraju może i będzie występować i działać. Król obieralny ma być szczytem doskonałości, a dla szlachty szafarzem łask i świecącym przykładem. Szlachcie, broniącej państwa, powinny służyć inne warstwy narodu, jak niewolnicy rzymscy obywatelom, a każdy szlachcic w swojem dziedzictwie dzierży nad chłopem prawo życia i śmierci“. Straszny ten obłęd, który, biorąc wzory z rzymskiego społeczeństwa, zapomniał o najsilniejszym jego czynniku posłuszeństwa i władzy, który, idealizując prawa swobody jednostki, o jej obowiązkach przemilczał, ogłoszony teraz z całą świetnością starożytnego oratorstwa, pochlebiający tak dalece umysłom szlacheckim, znużonym ciągłem narzekaniem na upadek i polityczny rozstrój, upajał je najszkodliwszą trucizną. Doktrynerzy rozsadzili i zneutralizowali zdrowe, trzeźwe pierwiastki stronnictwa dawnych posłów sejmowych, a użyci zręcznie przez stronnictwo biskupów, rozstrzygnęli ostatnią walkę o naprawę Rzpltej.

Pierwszy raz starły się stronnictwa biskupów i posłów przy rozstrzygnięciu pytań: kto podczas bezkrólewia, prymas czy marszałek koronny, Uchański czy Firlej, zastępować ma najwyższą władzę i elekcją kierować. Zwyciężył prymas, bo za nim, jako Wielkopolaninem, stanęła Wielkopolska i Prusy, oświadczyła się Litwa. Na 15 stycznia 1573 zwołał Uchański sejm konwokacyjny do Warszawy, który całą sprawę elekcji ostatecznie miał postanowić. Na tym też sejmie rozstrzygnęła się sprawa. Upadli posłowie z żądaniem, ażeby prawo elekcji z roku

1530 zmienić, tłumom szlachty je odebrać i na sejm przenieść, chociaż za tem i przezorność, i zdrowy rozsądek przemawiał; upadli z żądaniem, aby miejsce elekcji wyznaczono w Lublinie, chociaż unja w Lublinie zawarta na stolicę zjednoczonej Rzeczypospolitej niewątpliwie miasto to wskazywała. Wybór króla przez sejm wzmacniałby stanowisko posłów, wybór chociażby powszechny, dokonany w Lublinie, oddawałby przewagę szlachcie polskiej na Rusi, inteligentnej, zamożnej, która, najbliżej mieszkając, najliczniej mogła się stawić. Stronnictwo biskupów szukało punktu oparcia w ciemnej, ubogiej, ale katolickiej, ale tłumnej mazowieckiej szlachcie, Wielkopolanie nie chcieli Małopolanom przyznać pierwszeństwa, a tak na miejsce elekcji wyznaczono Warszawę. Projekt odebrania prawa wolnej elekcji szlachcie zagadali doktrynerzy, a za przewodem Zamoyskiego elekcja viritim utrzymała się bez skazy, jako najdroższa perła szlacheckiej wolności. Starano się zaspokoić stronnictwo posłów i, przyzwalając na ich żądanie, wyznaczono komisję, która się miała zająć wypracowaniem szczegółowego projektu naprawy Rzpltej, i projekt ten zjazdowi elekcyjnemu przedłożyć. Naprawę, przez zjazd przyjętą, miał król nowowybrany następnie jako warunek elekcji zatwierdzić i przyjąć. Kiedy jednakże przyszło do tego zjazdu, a wybrani przez szlachtę deputaci wspólnie z senatem projekt ten roztrząsali, poduszczona przez panów i biskupów szlachta mazowiecka wpadła tłumem do sali obrad, a wołając, że dłużej na elekcję czekać nie myśli, obaliła gwałtownem wystąpieniem cały projekt naprawy, którego możnowładztwo na chwilę na serjo nie brało. Nie była to już dawna, zdrowe rządy dzierżąca arystokracja, ale potworna, na demagogji oparta, oligarchja, która prywatę postawiła ponad dobro publiczne, która, głosząc zasadę równości, zabijała nią każdy talent i uczciwą ambicję, która ciemnych tłumów używała za taran na rozbicie rozsądku politycznego i miłości ojczyzny. Taka miała pozostać aż do końca Rzpltej.

Wśród takich warunków kogóż obrano królem? Było dwóch kandydatów rzeczywistych: Ernest, arcyksiążę Austrji, syn cesarza Maksymiljana, i car Iwan Groźny, dwaj najbliżsi sąsiedzi. Przyjęcie kandydatury austrjackiej zabezpieczało Polsce więcej od każdej innej przyszłość katolicką, było jednak podówczas dla Polski wyrzeczeniem się samoistności. Polityka habsburska, germanizująca w Czechach i Węgrzech, była po-

strachem dla Polski, posiadającej Prusy, tworząc zaś z Polski prowincję domową austrjackiej dynastji, wydawała prawdopodobnie Ruś i Litwę jako okup Moskwie, bo celem jej istotnym było użyć Polski za narzędzie do wojny z Turcją. Dlatego popierał ją usilnie Rzym, ale dlatego obawiali się jej najwięcej Polacy. Popularna zato była kandydatura Iwana, kończyła bowiem wojnę polsko-moskiewską na zawsze a skupiała siły obu narodów wobec grożącej coraz więcej tureckiej nawały. Srogość swoją wobec poddanych tłumaczył sam Iwan koniecznością utrzymania w karbach barbarzyńskiego narodu, szlachta zaś polska nietylko nie obawiała się przewagi tego narodu, lecz spodziewała się wyższością swej cywilizacji nad nim zawładnąć. Kandydatura Iwana, której przykład Jagiełły przyświecał, jest to też niewątpliwie najśmielsza myśl z całego bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, inne pytanie, czy możebna? Iwan nie potrzebował Polski, jak niegdyś Jagiełło; nie odrzucał ofiarowanej mu polskiej korony, ale postawił swoje warunki. Dziedziczność tronu, swoboda kościoła wschodniego w Polsce— to jeszcze dało się przyjąć, ale odstąpienie Moskwie Inflant i części Rusi, a tem samem wyraźne zamknięcie drogi wpływowi polskiemu na państwo Iwana, to kandydaturę jego czyniło wręcz niemożebną. Wartość obu kandydatów oświetla najlepiej to, że pomiędzy Habsburgami a Iwanem porozumiewano się już zgóry o podział Polski.

Z kłopotu o króla wyprowadził Polskę poseł francuski Montluc, który w sposób nadzwyczaj pochlebny i zręczny wystąpił z kandydaturą młodego Henryka, brata króla Francji, Karola IX-go, wsławionego rycerskiemi czynami, wykształceniem i wszelkiemi możebnemi przymiotami, przynoszącego Polsce w darze przymierze francuskie, a zabezpieczającego jej samoistność wobec rakuskich zachcianek. Szkodziła mu niezmiernie wiadowość o nocy św. Bartłomieja, ale Montluc umiał go z udziału w niej wykłamać, szafując hojnie najważniejszym argumentem, pieniędzmi. Zgodzili się na Henryka Polacy, a jeżeli na polu elekcji pod Warszawą znaleźli się zwolennicy austrjackiego Ernesta, to innego rodzaju pobudki do oporu ich nakłaniały.

Stronnictwo posłów, widząc swoją polityczną przegraną, pragnęło uratować przynajmniej swobodę wyznania. W tym celu jeszcze na sejmie konwokacyjnym z r. 1573 dali pochop do ogłoszenia i uroczystego zatwierdzenia zasady zupełnej swo-

body religijnej i politycznej równości wszystkich obywateli bez względu na wyznanie w tak zwanej konfederacji warszawskiej, którą wszystkie stronnictwa w sejmie łącznie z biskupami ułożyły w zgodnem porozumieniu. Kiedy jednak przyszło do podpisu, cofnęli się przestrzeżeni przez Commendoniego biskupi z wyjątkiem jednego Krasińskiego, a tak konfederacja pozostała zakwestjonowana. Użyli więc teraz na zjeździe elekcyjnym tego pozoru innowiercy, aby się upierać przy Janie, królu szwedzkim, także kandydacie do korony, którego jednak dla podeszłego wieku nikt nie brał na serjo, a choćby nawet przy Erneście austrjackim, aby odstąpienie ich sprawy biskupom za cenę uznania konfederacji postawić. Wybrano też jednozgodnie Henryka Walezjusza dopiero w dniu 16 maja r. 1573, kiedy konfederację umieszczono w pactach conventach, a biskupi tylko formalnym dla przyzwoitości zadowolnili się protestem. Konfederacja z r. 1573 stała się kardynalnem prawem Rzpltej, jeżeli zaś w epoce walk religijnych prawo takie przyszło w Polsce do skutku za powszechną zgodą, to nietrudno wskazać jego polityczną doniosłość. Zagradzało królowi drogę do wyzyskania antagonizmu wyznań dla zbudowania silnego rządu, było najlepszą tarczą swobód szlacheckich. Dlatego przyszło do skutku łącznie z obwarowaniem tych swobód na przyszłość, dlatego tak łatwo zgodziła się na nie szlachta katolicka, dlatego umieszczono ją jako część integralną w pactach conventach.

Dawniejsze elekcje nie były niczem innem, jak wyznaczeniem osoby monarchy i poddaniem się jego władzy; obecną pojęto inaczej. Najwyższa władza spoczywa przy narodzie-szlachcie, który ją częściowo i na pewien czas obranemu królowi powierza. Jest więc elekcja przelaniem władzy z narodu na króla, władza królewska przestaje być samoistna, król sprawuje ją z ramienia narodu, mimo nazwy króla jest tylko pierwszym urzędnikiem. Tak elekcja z roku 1573 zmieniła dotychczasową formę rządu polskiego z monarchicznej w republikańską z królem na czele. Przybyły nadto pacta conventa, słowo w Polsce dotychczas nieznane, niewątpliwie najgorszy, potworny błąd bezkrólewia. Są to warunki elekcji, za cenę których naród Henryka królem swoim uznawał: przymierze z Francją, król z własnych swoich zagranicznych funduszów dostarczy Polsce 4,000 gaskońskiej piechoty na wojnę i wystawi flotę, król 40,000 fl. z dochodów swoich obracać będzie na

potrzeby kraju i długi Zygmunta Augusta zapłaci, król zatwierdzi wolności i przywileje.

Ostatni ten punkt wyłuszczono w osobnych artykułach t. zw. henrycjańskich. Król zatwierdza wolną elekcję i swobodę wyznań, bez senatu nie ogłosi wojny, nie zawrze pokoju, bez sejmu nie zwoła pospolitego ruszenia, którego nie będzie dzielił, a które za granicą kraju na żołdzie utrzyma, granic bronić będzie z kwarty swoich dochodów, radę z 16-stu senatorów trzymać będzie u boku, sejm co dwa lata zwoła, a gdyby te warunki złamał, naród od posłuszeństwa dla siebie uwalnia*). Warunki te, stawiając władzę królewską na zupełnie średniowiecznem pojęciu, wprowadziły nową zasadę, że król z obcych swoich funduszów zastępować ma naród w dopełnieniu jego najświętszych obowiązków. Było to haniebnem, ubliżającem przyznaniem się do niemocy, a raczej niechęci bronienia się własnemi swemi środkami, było pogwałceniem poczucia obowiązku wspierania krwią i mieniem ojczyzny, osłabieniem podstawy, na której jedynie mogło utrzymać się państwo, mógł wytrwać bez zupełnego rozkładu naród i społeczeństwo. Pacta conventa są też poczęści płodem bujnej imaginacji łudzącego Polaków bezczelnie Montluca, częścią koniecznym wypływem obalenia programu naprawy Rzeczypospolitej, dowodem zupełnego upadku zaufania do króla i ostatecznem uświęceniem anarchji, do której posunęło się nieokiełzane przez Zygmuntów możnowładztwo duchowne i świeckie.

Sprawiedliwą karą dla narodu, który pactami conventami króla swojego krępował a obowiązki swe deptał, była osobistość nowo obranego Henryka. Człowiek, który wzrósł wśród absolutyzmu francuskiego dworu, nie mógł Rzeczypospolitej szlacheckiej zrozumieć, nie mógł pactów conventów wypełnić, nie miał też siły, aby je złamać, aby wśród gniotącego go możnowładztwa podnieść się i samodzielnie postawić. Człowiek, jak się wkrótce pokazało, poziomego umysłu a niskich namiętności, nie myślał się dla dobra nowej ojczyzny poświęcać.

---

*) Szujski twierdzi, że artykuły henrycjańskie odbierają jeszcze królowi prawo zawieszania uchwał izby poselskiej. Jest to jednak, mojem zdaniem, błędne tłumaczenie artykułu 6-go, mówiącego tylko o senacie, ażeby król, poparty jednem stronnictwem senatu, nie ukrócił w czem wolności. Bez zgody króla nie przychodziła i później do skutku ustawa.

W krótkim przeciągu czasu wyrobiła się pomiędzy królem a narodem prawdziwa przepaść. Możnowładcy znienawidzili go, bo brakło mu urzędów i starostw, aby niemi wszystkich obdzielić, a na żadnych się stanowczo nie oparł. Urzędnicy koronni stanęli w jawnej opozycji, widząc, że król ich lekceważy, przed oblicze swe nie dopuszcza, tylko sprowadzonym ze sobą Francuzom ufa i ich radą się rządzi. Przechylając się na stronę katolicką, wzbraniał się też Henryk zaprzysiąc przy koronacji konfederacji religijnej z r. 1573 i głośne przez to wywołał ze strony dysydentów burze. Widząc, że ze społeczeństwem polskiem zupełnie sobie dać nie może rady, obmierził je sobie Henryk, usuwał się od spraw publicznych, zamykał się na swoim dworze, oddając się wyłącznie zabawie, a usłyszawszy o nagłej, bezpotomnej śmierci brata swego Karola IX-go, króla Francji, uciekł potajemnie z Polski dnia 18-go czerwca 1574 po pięciomiesięcznym zaledwie pobycie, ażeby tylko swojej we Francji nie uronić korony.

III.

O MONARCHJĘ.

(1575 — 1608)

LITERATURA.

Panowanie Batorego z prac dwóch historyków stosunkowo dobrze znamy. Wincenty Zakrzewski oprócz przytoczonego wyżej dzieła „Po ucieczce Henryka" wydał prace: „Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym" (Kraków, 1873) i „Stefan Batory, przegląd historji jego panowania i program dalszych nad nią badań" (Kraków, 1877). Adolf Pawiński wydał „Stefan Batory pod Gdańskiem w r. 1576 — 1579" (Źródła dziejowe tom III. Warszawa, 1777). „O synodzie piotrkowskim z r. 1577" (Źródła tom IV., 1877), „Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego" (Warszawa, 1881).

Liczne prace, odnoszące się do stosunku Rzymu do Moskwy i do Polski, do wojny moskiewskiej i misji Posewina, ogłosił P. Pierling, najważniejsze: „La Russie et le Saint-Siège" (Paris, 1896—1901). Tegoż przedmiotu dotyczą rozprawy L. Boratyńskiego: „Stefan Batory i plan Ligi przeciw Turkom 1576 — 1584" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1903) oraz „I. A. Caligari, nuncjusz Ap. w Polsce 1578 — 1581" (tamże, 1916), wreszcie: „Studja nad nuncjaturą Bolognettiego 1581—1585" (tamże, 1907).

„Genezą trybunału koronnego" zajął się Oswald Balzer w książce, w której przedstawił obraz sądownictwa w XVI w. (Lwów, 1886).

Do walki Batorego z anarchją mamy tylko dawniejszą pracę Juljana Sutowicza: „Sprawa Zborowskich na sejmie 1585 r." (Przegląd Polski, 1877).

Początki kozaczyzny wyjaśniają:

Włodzimierz Jarosz: „Legenda Batorjańska". Krytyczny szkic z dziejów Zaporoża. (Kwartalnik Hist. Lwów, 1903).

A. B. Storożenko: „Stefan Batoryj i dnieprskie kozaki" (Kijew, 1904).

Iwan Krypiakiewicz: „Kozactwo i batorjańskie wolności" (1908).

Zdzisław Stroński: „Swawola ukrainna u schyłku XVI wieku" (Kwartalnik Hist., 1921).

Przed skreśleniem długiego i obfitującego w tyle zdarzeń i przejść panowania Zygmunta III cofali się długo nasi historycy, głównie dla braku ogłoszonych źródeł, chociaż niektóre rozprawy, jak Augusta Sokołowskiego: „Przed rokoszem" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1882) wskazywały, jak wdzięczne jest to pole badań. Dopiero Wacław Sobieski obrał sobie to pole za przedmiot szczegółowych studjów i wydał szereg rozpraw:

„Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602 — 1610" (Kraków, 1907),

„Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III" (Warszawa, 1902),

„Zabiegi Dymitra o koronę polską" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, Kraków, 1908),

„Pamiętny Sejm 1606 r." (Warszawa, 1913),

„Szkice historyczne", w nich „Żałobny hetman. Pierwszy protektor samozwańca. Rola Jezuitów" (Warszawa, 1920).

„Studja historyczne", w nich „Dymitr Samozwaniec a Polska. Czy Skarga był turbatorem ojczyzny" (Lwów, 1904),

wreszcie w Encyklopedji ogłosił szkic panowania Henryka, Batorego i Zygmunta III-go.

Do dziejów Samozwańca mamy nadto rozprawy Szujskiego: „Maryna Mniszchówna i Samozwaniec" (Roztrząsania. Kraków, 1878) i Aleksandra Hirszberga: „Dymitr Samozwaniec" (Lwów, 1898) i „Maryna Mniszchówna" (Lwów, 1906).

Do dziejów rokoszu mamy dzieło Aleksandra Rembowskiego: „Rokosz Zebrzydowskiego" (Warszawa, 1893). W związku z tym przedmiotem jest praca Adama Strzeleckiego: „Sejm z r. 1605" (Kraków, 1921).

Do dziejów unji kościelnej główne jest dzieło ks. Edwarda Likowskiego: „Unja brzeska" (Poznań, 1896).

Skargą i jego wybitną rolą kościelną i polityczną zajmują się Józef Tretiak: „Skarga w dziejach i w literaturze unji brzeskiej" (Kraków, 1912), Tadeusz Grabowski: „Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce 1536—1612" (Kraków, 1913) i Stanisław Windakiewicz: „Piotr Skarga" (Kraków, 1925). W związku z temi pracami jest praca T. Wierzbowskiego: „Krzysztof Warszewicki".

Wszystkie te prace pozwoliły nam głębiej wniknąć w cele i działalność obozu monarchicznego i jego walkę z opozycją, broniącą zdobyczy szlacheckich bezkrólewia, na której czele stał Zamoyski, a którą po jego śmierci doprowadził do rokoszu Zebrzydowski. Chociaż jednak historycy nie stoją dziś bezwzględnie po stronie Zamoyskiego i nie poprzestają na potępieniu jezuitów za to, że mieszali się do polityki, to jednak do bezstronnego przedstawienia tej walki politycznej dotychczas nie przyszło, w znacznej mierze dlatego, że nęciła ją polityka szwedzka Zygmunta, a czyny wojenne Zamoyskiego cień na nią rzucały.

Świetny, ale nieco jednostrony obraz stosunków społecznych i obyczajowych kreśli Władysław Łoziński w dziele: „Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w." (Wyd. 2. Lwów, 1904).

§ 73. ELEKCJA STEFANA BATOREGO. JEGO POLITYKA. (1575—1586 *)

Nagła ucieczka Henryka obfitowała w następstwa. Niemiła była duchowieństwu, bo na nową narażała je walkę. Wszakże innowiercy nie omieszkają przy nowej elekcji wszelkiemi sposobami obstawać przy konfederacji religijnej z r. 1573, wszakże przekonani o grożącem im niebezpieczeństwie, gotowi są przy nowej elekcji pokusić się, jeśli już nie o protestanta, to przynajmniej o króla obojętnego dla Kościoła i duchowieństwa. Tego nie mogli dopuścić biskupi i kierujący nimi nuncjusz papieski, Laureo. Nietyle gniewały się na Henryka za ucieczkę możnowładcze sfery. Nowe bezkrólewie, nowa konwokacja, nowe zjazdy, elekcja i nowe o koronę zabiegi otwierały im drogę do głośnych występów, dawały sposobność lepszego sprzedania się kandydatom, niż to za pierwszym razem—niedoświadczeni!— umieli uczynić. Jeżeli więc biskupi z Uchańskim na czele długo jeszcze upierali się przy Henryku i do powrotu do kraju terminy mu wyznaczali — wszystko dla uniknięcia ponownej elekcji — to panowie świeccy popierali ich usiłowania tylko w tym celu, ażeby tem więcej podnieść się w cenie, ażeby odstąpienie sprawy Henryka kazać sobie zapłacić tem lepiej gotówką lub widokiem wakansów. Rzadkie były wyjątki, a tych należało szukać chyba między magnatami litewskimi, którzy ze strachu przed Iwanem najwięcej jeszcze zachowali o dobro kraju dbałości, a spodziewali się, że wybór Habsburga ich przed Iwanem zasłoni. Pod naciskiem Litwinów skłonili się też i senatorowie polscy na stronę Habsburga, który mógł ich najwyżej tytułami i zaszczytami podnieść, a najhojniej przez swoją kamerę skarbową śląską umiał ich płacić. Położyli jedynie za warunek, ażeby nie żaden młody członek dynastji habsburskiej, ale zgrzybiały i schorzały cesarz Maksymiljan z kandydaturą do tronu polskiego wystąpił. Szło przecież o jak najkrótsze panowanie a najczęstsze elekcje. Z bezprzykładną zgodnością, prawda, że po strasznym napadzie tatarskim, wystąpił tym razem senat, sprawę Henryka, gdy w wyznaczonym terminie do kraju nie przybył, opuścił, a nie zważając na opór szlachty, na zjeździe elekcyjnym w d. 12 grudnia 1575 cesarza Maksymiljana

*) Stefan Batory, syn Stefana, ur. 1533, mąż Anny Jagiellonki, panował w Polsce od 1575 do 1586 r., zmarł bezpotomnie.

przez usta prymasa Uchańskiego królem polskim ogłosił. Możnowładztwo jednak ówczesne, które w obronie anarchji i w udaremnieniu wszelkich planów reformy tak wielką okazało siłę, do przeprowadzenia jakiegokolwiek dodatniego planu nie umiało jej użyć. Tylko spiesznem przybyciem do kraju i dopełnieniem koronacji mógł Maksymiljan przeciwników na swoją stronę przyciągnąć lub złamać, ale nie musiał być swego pewnym, nie musiał liczyć na stanowcze i bezwzględne przez panów poparcie, skoro się ociągał i wahał z przyjazdem. Tymczasem szlachta nie zaniedbała swej sprawy.

Ucieczkę Henryka pojęła szlachta, jako jawną wzgardę dla tego tronu, który ona tak wyidealizowała, na który dla wszystkich monarchów Europy konkurs ogłaszała. Upokorzona, dotknięta do żywego, zraziła się do wszystkich obcych kandydatów, znienawidziła przedewszystkiem Rakuszanina, od którego nadto też same co i przedtem ją odwodziły powody. Powstała myśl, ażeby na tron polski powołać krew z swojej krwi, kość z swojej kości, rodaka czyli, jak go nazwano, „Piasta". Ten ją zrozumie, ten jej myśli spełni, ten z pewnością jej nie zawiedzie. I znowu hasło to z ogólnym poklaskiem na zjeździe elekcyjnym sformułował Zamoyski. Można było zgóry przewidzieć, że każdy obcy dynasta, zasiadłszy na tronie polskim, dążyć będzie do złamania pactów, które władzę jego ograniczały. Można było jeszcze więcej obawiać się, że w polityce zewnętrznej kierować się będzie względem swojej dynastji, interesowi Polski nieraz przeciwnym lub obcym. Od tych obaw uwalniało wyniesienie na tron „Piasta", ale od jego wyboru nie można było oczekiwać korzyści, które obcy dynasta miał przynieść Rzeczypospolitej, nie można było oczekiwać, że, jak to przyrzekał Walezy, własnemi siłami wyręczy szlachtę w spełnieniu zadań, które na niej ciążyły. Wówczas obejrzała się szlachta na dawnych swych poteranych wodzów, wówczas Siennicki i Filipowski wskazali jej kandydata, który sam jeden stanąć mógł samoistnie, jako król szlachty, a chwyciwszy ją w swoją silną prawicę, zdruzgotać anarchję możnowładczą i krajowi ład i porządek przywrócić. Królem takim mógł być Stefan Batory, z wyboru wojewoda siedmiogrodzki, mężny wódz, człowiek żelaznej energji, szerokiego poglądu i rzadkiej bystrości w ocenieniu chociażby odległych stosunków. Mogła mu szkodzić jego zależność od Turcji, wydała się jednak

przeciwnie zaletą jego kandydatury, bo chroniła Polskę od wojny z Turcją, którą kandydatura austrjacka czyniła nieuchronną. Na elekcję Maksymiljana, dokonaną w dniu 12 grudnia 1575 r. przez senat, odpowiedziało koło szlacheckie elekcją Batorego i Anny Jagiellonki, panny pięćdziesięcioletniej, którą za małżonkę przymusowo mu wyznaczyło. Była to jedyna struna fałszywa w patrjotycznej elekcji Stefana, dowodząca, że jad anarchji nie oszczędził też szlachty. Zresztą wybór, za którym stanęli zaraz Zborowscy i Górka, a wkrótce potem najmądrzejszy z biskupów Karnkowski, wybór poparty zjazdem jędrzejowskim, prędkiem przybyciem elekta, poślubieniem przezeń Anny Jagiellonki i koronacją (dnia 15 maja 1576 r.), stał się faktem dokonanym, z którym przeciwnicy elekcji prędko musieli się zgodzić, zwłaszcza, że śmierć Maksymiljana rozwiązała im ręce.

Zasiadłszy na tronie królewskim, nie znalazł już Batory warunków, które przed niewielu laty uśmiechały się tylokrotnie do Zygmuntów, musiał się liczyć ze smutnemi wynikami panowań dwóch ostatnich Jagiellonów, z nowemi urządzeniami i nowymi ludźmi.

Król, który władzę swoją wyprowadzał z elekcji, z pełnomocnictwa danego mu przez naród-szlachtę, narażony każdej chwili na odwołanie tego pełnomocnictwa (artykuł pactów o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi), wojewoda siedmiogrodzki, stojący niegdyś pod protektoratem sułtana, podniesiony przez elekcję na tron polski, nie mógł wystąpić w roli Jagiellonów, monarchów samoistnych, otoczonych urokiem dziedzictwa, opartych o Litwę. Zgubne pacta conventa ograniczały nawet jego władzę, uczyniły go mniej, niż urzędnikiem, bo pragnęły mieć w królu tylko reprezentację nazewnątrz, a nawewnątrz bierną, przykładem swoim narodowi świecącą ideę i powagę — rękę, która ma nagradzać, ale której nie wolno karać. Zgubniejsza jeszcze tradycja zygmuntowskich czasów zamykała mu niezbędne do rządzenia środki. Przed stu laty Kazimierz i Jan Olbracht łamali już przywileje, pociągali wszystkie stany, mianowicie zaś duchowieństwo i możnych panów do ciężarów publicznych, do płacenia podatków i stawiania żołnierza. Za Zygmuntów zachwiała się ta zasada faktycznie; panowie z tytułów posiadanych dostojeństw wymawiali się skutecznie od płacenia uchwalonych przez sejmy poborów; duchowieństwo, mimo swych bo-

gactw, występowało krnąbrniej niż kiedykolwiek za przywilejami średniowiecznemi i tylko na synodach swych dawało się nakłonić do uchwalenia drobnych stosunkowo i rzadkich zasiłków. Wielkie były dostatki prywatne, które za ostatnich Jagiellonów w braku niszczących wojen się nagromadziły, ale skarb publiczny pustkami świecił.

Złe były instytucje, lecz gorsi ludzie. Nie przyszła szlachta do Batorego, jak niegdyś do Augusta, silnym prądem zelektryzowana i nie oddawała mu władzy. Ustąpiły już, wymarły dawne filary programu „naprawy Rzpltej", strawił się ruch reformacyjny i na drobne bróżdżące skurczył się sekty, zniknęły z przed oczu narodu wielkie zewnętrzne i wewnętrzne zadania, zgubiła się myśl jakiegokolwiek posłannictwa. Zjawił się obłęd wolności szlacheckiej, który szczytnemi frazesami służył w istocie za zasłonę grubego materjalizmu, żądzy dostatków i używania. Jakżeż bowiem inaczej sądzić tę masę szlachecką, która objawiała swoją siłę w wykrętnych teorjach i szkodliwych krzykach, a niezdatna była do żadnego zgodnego, samoistnego występu, bo w niej myśl poświęcenia prywatnego dobra sprawie publicznej zamarła. Anarchja możnowładcza w niczem zato się nie zmieniła, bezkrólewia jedynie ją wzmogły, a co najgorsza, przyzwyczaiły ją do szukania punktu oporu już nie wewnątrz kraju, ale o zgrozo! poza jego granicami, na cudzoziemskich dworach.

Że jednak wszystkie te objawy złego były głównie następstwem braku kierunku i woli ze strony tych, których los od początku XVI-go wieku stawiał na naszym tronie, dowiódł tego Batory, który zerwał z polityką Zygmuntów. O prędkiem, gwałtownem złamaniu ustaw w bezkrólewiu ukutych, o wydarciu tej karty z dziejów, na której bezkrólewia się zapisały, nie mógł pomyśleć. Tylko powolnem a przezornem działaniem, tylko po zupełnej zmianie panujących w narodzie poglądów i dążeń dały się one usunąć. Tę drogę obrał Batory, ale w miejsce dotychczasowej chwiejności i dwulicowości, w miejsce próżnych na tronie lamentów postawił siłę przekonania, jasną, świadomą każdemu i stanowczą decyzję, powiedział, „że chce być królem prawdziwym, nie malowanym". W polityce, którą obrał, dwie też widocznie przebijają zasady.

Nawiązując zdrową nić, przerwaną przez Zygmunta Starego, oparł król rządy swoje na żywiole najsilniejszym i stosun-

kowo najzdrowszym, na szlachcie. Przyjął myśl szlachty, że król przykładem powinien jej przyświecać, ale spełniając na najwyższą skalę ten przykład, postawił ze swojej strony żądanie, aby i szlachta za tym przykładem poszła i swoje zadanie również z tym samym porywem spełniła. Z płytkich, rozmarzonych polityków postanowił wychować pokolenie zahartowane w rycerskiem rzemiośle, karne w politycznym zmyśle, gorące w męskiem, patrjotycznem sercu. Stanowisko to swoje wobec szlachty zaznaczył też na samym wstępie swego panowania: ze Zborowskimi, chociaż kandydaturę jego poparli, z domem uosabiającym możnowładczą anarchję, zerwał otwarcie i pominął go przy wakansach, zato podniósł ku sobie prawdziwy, ale po błędnych manowcach kroczący talent szlachecki Jana Zamoyskiego, podkanclerzym go mianował, z mrzonek wolności leczył i bijący w oczy postawił dowód, że szlachta, byle w karby ujęta, byle przyzwyczajona do silnej i świadomej swego celu władzy, może się jeszcze stać dodatnim dla państwa żywiołem.

Upadł naród dlatego, że się w bezczynnym spokoju zamknął, musiał się podnieść z chwilą, w której siły swoje znowu do wielkich zadań skierował i skupił. Pojął to wybornie Batory. Jeżeli Zygmunt abdykował niegdyś na wszystkich polach polityki zewnętrznej, zasłaniając się nieładem wewnętrznym, brakiem podatków i wojska, to Batory poszedł wprost przeciwną drogą, rozumiejąc słusznie, że wielkie zadanie zewnętrzne, że wielka wojna stworzy skarb i wojsko. Wśród największego nieładu, z pustym skarbem rzucił się Batory na wielkie i trudne przedsięwzięcia.

§ 74. WOJNA 1577—1582.

Prologiem wielkich wypadków stała się sprawa Gdańska. Ludne to i zamożne miasto, nad ujściem Wisły do Baltyku leżące, koncentrowało w sobie cały handel wywozowy polski, którego naturalną arterją była spławna Wisła, i ciągnęło z handlu tego olbrzymie korzyści. Zabezpieczone w swym samorządzie, w prawach i przywilejach, otoczone opieką, jakiej mu wielkie państwo mogło użyczyć, miasto to zaludnione Niemcami, nieraz jednak wszczynało rozruchy i groźnych Polsce przysparzało kłopotów. Pospólstwo gdańskie, czyli rzemieślnicy buntowali się przeciw kupcom, patrycjuszom, rządy w mieście dzierżącym, używając przytem za wygodną broń protestantyzmu

i zagarniając dlań gwałtem katolickie kościoły, tak, że już Zygmunt I w r. 1526 srogim przykładem, ścięciem kilkunastu przywódców bunt uspokajać musiał. Za Zygmunta Augusta przybyły nowe powody niechęci. Ruch szlachecki zaciętego miał wroga w magnatach miejskich, tak samo jak w senatorach; wielkie miasta pruskie, obawiając się przewagi szlachty, sprzeciwiały się unji, przyjąwszy luteranizm, czuły się odepchnięte od Polski, w której katolicyzm powoli brał górę, cierpiały wreszcie niemało w handlu swym morskim na wojnie inflanckiej. W r. 1569 Gdańszczanie spalili flotę korsarską, którą król dla tamowania żeglugi szwedzkiej i moskiewskiej uzbroił, a Zygmunt August zamiast tę zdradę surowo ukarać i powagę królewskiego ramienia utrzymać, przez komisarzy załagodził sprawę. Takie postępowanie podniosło niezmiernie siłę buntowników, w czasie bezkrólewiów zerwali też prawie węzły łączące ich z Polską, stanęli jako niepodległe państwo, a gdy już cała Polska Stefana uznała, oni jedni obstawali za Maksymiljanem i pragnęli królowi dyktować warunki. Niebaczni! nie wiedzieli, że mają do czynienia z Batorym. W dniu 24 września r. 1576 ogłosił król wyrok, uznający ich winnymi zdrady stanu, zbuntowane miasto natychmiast obległ, hufce jego pod Tczewem rozproszył, odcięciem od morza i przeniesiem handlu do Elbląga mu zagroził i, okazawszy mu swoję przewagę, do ukorzenia się i poddania w grudniu 1577 ostatecznie przymusił. Później, w r. 1585 uregulował król w porozumieniu z Gdańskiem sprawy morskie i podniósł opłatę portową, w której połowa wpływać miała do skarbu królewskiego i znaczny przynosiła mu dochód.

Zabezpieczywszy się z tej strony, należało zwrócić się na wschód, ku ziemiom ruskim, które w nielicznem wojsku kwarcianem przed najazdami Tatarów słabą tylko znajdowały obronę. Tylko zdobycie Krymu, tej głównej siedziby Tatarów, mogło tę sprawę, jak to nieraz już wspomnieliśmy, ostatecznie załatwić, ale o zadaniu tak wielkiem wobec innych przedsięwzięć, które Polskę gdzie indziej czekały, nie można było na teraz pomyśleć. Trzeba było złu przynajmniej chwilowo zaradzić, a bez obciążenia innych ziem Rzpltej stworzyć na samej Rusi żywioł silnej i skutecznej obrony. Żywioł taki już się tam oddawna, od początków XVI stulecia pomału wyrabiał. Starostowie zamków, położonych na kresach, organizowali ludność

podwładną w sposób wojskowy, jako t. z. kozaków, a odpierając napady tatarskie, sami niejednokrotnie zbrojne przedsiębrali na Tatarów wyprawy. Znaczna też część ludności ruskiej i polskiej, na wschodnich kresach osiadłej, odrywana przez Tatarów od pługa, porzucała często swoje zajęcia i organizowała się samowolnie w kozaków, w śmiałe awanturnicze bandy, które szukały swego utrzymania nietyle w niweczonej co chwila gospodarczej pracy, ile w łupieżczych wyprawach, w odpłacaniu Tatarom i Turkom wet za wet. Życie kozacze z dnia na dzień, wśród nieograniczonej swobody i junackich wypraw miało swój urok, bogate łupy nęciły; garnęło się też do nich i zbiegało z Polski i Rusi uciemiężone przez szlachtę chłopstwo, garnęły się także z młodzieży szlacheckiej niespokojne duchy i ludzie przed ramieniem sprawiedliwości uciekający. Panowała między kozakami zupełna równość, na której straży stała absolutna wojenna władza wodzów ich, atamanów. Ideałem kozaczyzny stała się jednak banda, mieszkająca na Niżu lub tak zwanej zaporoskiej Siczy, nad brzegami samego Dniepru, która, uchyliwszy się od wszelkiej kontroli państwa, najśmielszych dokazywała czynów i na wąskich czółenkach, zwanych czajkami, zapuszczała się na morze Czarne, stanowiąc postrach dla bogatych miast nadbrzeżnych tureckich. Był to więc żywioł silny duchem swoim rycerskim, silniejszy poszanowaniem władzy, którą sobie stawiał. Należało go zorganizować i dla państwa pozyskać. Próbowano tego już za ostatnich Jagiellonów. Zygmunt August w r. 1572 przyjął kilkuset kozaków, bawiących na Niżu, na swój żołd, poddając ich pod władzę hetmana koronnego. Ci, którzy z Niżu przybyli do granicznych starostw, podlegać mieli sądowi osobnego starszego, wyjęci z pod innych urzędów.

Dla Batorego kozacy, zapuszczający się wyprawami łupieżczemi w ziemie Tatarów krymskich, na Wołosz, i na brzegi Czarnomorskie Turcji, byli żywiołem, który nie dopuszczał do spokoju na kresach południowych, wywoływał napady odwetowe Tatarów a groził wojną Turcji. Dlatego Batory najchętniej byłby ich zupełnie wytępił i surowo przeciw nim występował. Pokój z Turkami był koniecznym dla Polski warunkiem, nie wahał się też Batory wodza kozaków, Iwana Podkowę, który na hospodara wołoskiego Petryłę zbrojną przedsięwziął wyprawę, śmiercią ukarać, a i później jeszcze poskramiał w ten sposób ich rozbójnicze napady. Gdy jednak wy-

tępić ich nie było można, chwycił się Batory środka, którego użył już Zygmunt August, i wydał w r. 1578 ordynację dla Niżowców, mocą której pięciuset z pośród nich wziął na żołd na wojnę z Moskwą, a wodzem nad wszystkimi — bo poszło ich na wojnę o wiele więcej — mianował Dymitra Wiśniowieckiego, starostę Czerkas, pod którym władzę nad kozakami sprawował osobny porucznik Oryszewski, zwany także hetmanem. Nie rozwiązywało to stanowczo sprawy, która niebawem wielkie miała przybrać rozmiary, ale wprowadzało pewien, przerywany często przez napady kozaków i Tatarów, spokój nad Dnieprem. Pokój z sułtanem był potrzebą dla Polski wobec gotujących się na północy wypadków.

Starzejący się car Iwan Groźny uważał słusznie wybór Batorego za rzuconą sobie rękawicę, postanowił nieprzyjaciela uprzedzić i sprawę posiadania Inflant ostatecznie rozstrzygnąć. Kiedy jednak Iwan na wiosnę 1577 z ogromnem wojskiem na Inflanty wyruszył i cały ten kraj z wyjątkiem Rewla i Rygi zagarnął, zerwał się Batory do stanowczej walki, sejm po sejmie olbrzymie wotował podatki, a liczne, zbrojne, zorganizowane zastępy na północ ruszyły. W r. 1577 odzyskano warowny Dynaburg i Kiesię, gdy zaś drobniejsze oddziały polskie zdobywały Inflanty, a Jan, król szwedzki, korzystając z tego, północne zamki w Estonji, mianowicie Narwę zabierał, główne siły polskie pod wodzą Batorego i Zamoyskiego rzuciły się wprost w kierunku na Moskwę. Przykład króla podziałał na szlachtę, w r. 1579 odzyskano szturmem zdobyty przez Iwana w r. 1563 a walecznie teraz broniony Połock, przywracając województwo połockie, w następnym roku Wieliż, Wielkie Łuki i Uświatę; w r. 1581 zwycięskie wojsko posunęło się pod sam Psków i gród ten starożytny obległo.

Wielki urok, jaki Iwan u swojego narodu posiadał, wielki cel, do którego go z taką wytrwałością prowadził, nakoniec ślepe poświęcenie się ze strony moskiewskiego żołnierza, rozbijały się wówczas o brak postępowej wojennej organizacji. Natomiast pierwsza to może była wojna, prowadzona przez Polskę nowożytną taktyką. Zaniechawszy zupełnie pospolitego ruszenia, działał król samem wojskiem zaciężnem, które do znacznej na owe czasy dochodziło liczby (50,000 w r. 1580). Pewną jego część tworzyły zbrojne hufce, wystawione przez poszczególnych możnych panów, których król pobudzeniem ambicji oraz wido-

kiem dostojeństw i nagród umiał do tego zachęcić. Obok rycerstwa polskiego, ciężko uzbrojonego (t. zw. husarzów, towarzyszów pancernych), których natarcie rozstrzygało zwykle o losie bitwy, obok rot kozackich a nawet tatarskich, stanęła teraz przeważna artylerja, stanęła wreszcie piechota, uzbrojona w broń palną, złożona z Węgrów, Niemców i Szkotów, jako wojsko t. zw. cudzoziemskiego autoramentu, z własną organizacją, komendą i sztuką wojenną, i rzecz niesłychana dotychczas, stanęła także piechota, zwerbowana ze szlachty, której nie stać było na konia, i z chłopów polskich, z dóbr królewskich regularnym poborem wybranych (t. zw. piechota wybraniecka, łanowa). O ile zaś szlachta w bitwach na szczerem polu zbierała wawrzyny, o tyle polski chłop z bezprzykładną odwagą, z toporem w ręku wdzierał się na warowne mury i zdobywał szlachectwo za rycerskie czyny. Po raz pierwszy pokazali Polacy, że nietylko nieprzyjacielskie wojsko pobić i rozproszyć, ale także warowne twierdze podług zasad sztuki wojennej oblegać i zdobywać umieją. Obok dzielnego żołnierza błysnęły też nagle, niespodziewanie talenty wodzów, Radziwiłła, Ostrogskiego, Sapiehy, błysnął przedewszystkiem talent Zamoyskiego, który na wojnie tej zdobył sobie i pieczęć kanclerską i wielką hetmańską buławę.

Na nieszczęście, rezultat tych wszystkich zwycięstw nie odpowiedział narazie oczekiwaniom. Iwan, złamany niepowodzeniami, zwrócił się teraz ku Stolicy Apostolskiej, która jeszcze za Zygmunta Augusta próbowała go pozyskać dla katolickiej wiary, i oświadczył, oczywiście napozór, gotowość swoją porozumienia się z Rzymem, byleby Rzym uwolnił go od zbyt niebezpiecznego sąsiada. Odpowiadało to polityce Rzymu, który, nie znając się na stosunkach Moskwy, oddawał się oddawna pod tym względem szkodliwym złudzeniom. Pokój na północy ułatwiał nadto wielką krucjatę przeciw Turkom, myśl, którą zawsze pieścili papieże, a którą i nasz Stefan chętnie się zajmował, chociaż mu się wydawała daleka i pozbawiona niezbędnych warunków. Po długich rokowaniach zjechał też do Polski w imieniu papieża Grzegorza XIII-go ambitny i śmiały jezuita Włoch Possewin, udał się do Iwana, a uwiedziony jego obietnicami pogodzenia się z Rzymem, starał się go z ciężkiego położenia wybawić i w dniu 15 stycznia 1582 roku zapośredniczył pomiędzy Polską a Iwanem rozejm, nazwany pokojem

Zapolskim. Był to pokój dla Polski narazie korzystny, przyznawał jej zdobyty Połock i Inflanty, a chociaż północne zamki pozostały w posiadaniu Szwedów, zawsze jednak Moskwa od tego morza, dla którego cała się wojna toczyła, ujrzała się odsuniętą. Pokój ten wybawił nadto część wojska polskiego pod Pskowem z fatalnego położenia, do którego je doprowadziła ostra nadzwyczaj zima. Mógł go przyjąć Batory, przyjął go dlatego, że główny cel wojny, odzyskanie Inflant i odparcie Moskwy od morza był osiągnięty, szlachta zaś na uciążliwą rzeczywiście wojnę już zaczęła narzekać, a o nowe zaciągi i podatki trudną może ze sejmem stoczyć należało przeprawę. Myśli stanowczej rozprawy z Moskwą nie porzucił przez to Batory, lecz podjąć ją zamyślał później, wśród korzystniejszych warunków.

§ 75. JEZUICI.

Nie sama wojna miała jednak naród polski odrodzić i z długiego zamętu podźwignąć. Kiedy wypadki na północy do wojskowej przyzwyczajały karności, równocześnie w całym narodzie zapanował ruch, dążący do silniejszej karności umysłu i ducha. W chwili kiedy Batory obejmował tron polski, reformacja, która niegdyś całą Europą wstrząsnęła, upadała już i tylko w północnych Niemczech, w Anglji i w państwach skandynawskich osiągnęła stanowczą przewagę lub mogła jeszcze na zwycięstwo liczyć. W Polsce, przegrawszy sprawę, nie dopiąwszy swojego zdania, stawała się coraz więcej czynnikiem rozstroju i ogólnego zamętu. Łatwo to bardzo zrozumieć, jeśli tylko zechcemy pamiętać, że protestantyzm nie żądał i nie wyrobił sobie tej samoistności, jaką kościół katolicki posiadał, lecz cały byt swój i urządzenia opierał na ścisłym związku z państwem i jego władzą rządową. Gdzie go ta władza odepchnęła od siebie, gdzie do kościoła narodowego, panującego siłą przymusu, doprowadzić nie zdołał, tam przeciw tej władzy się zwracał. Klęską dla niego stała się nawet swoboda wyznania, wyrzeczona w konfederacji religijnej z r. 1573, utrudniła mu bowiem organizację i stworzenie kościelnej władzy, ułatwiła rozbicie się na rozliczne sekty, wśród których arjanie stali się wkrótce wybitnym czynnikiem. Obejmował protestantyzm już tylko mniejszość narodu, a podzielony na sekty, nawzajem się ze sobą wadzące, zapuścił się w subtelne dogmatyczne spory,

rodził nieraz nawet na polu politycznem dziwaczne teorje. Zwolennicy jego, widząc przerzedzające się z każdym dniem swoje szeregi, tem większą zapalali się namiętnością, dla utrzymania swego stanowiska zaczęli się szamotać i, zamiast jak dawniej do wzmocnienia rządu dążyć, starali się go osłabiać, ażeby siłą swoją nie stał im się niebezpieczny. Poszczególni kalwini, luteranie a nawet arjanie mogli jeszcze dobrymi być obywatelami, ale jako całość, jako wyznanie byli ujemnym dla państwa czynnikiem.

Przyszła teraz kolej na katolicyzm, i tenże sam katolicyzm, który w średnich wiekach stróżem był swobody społecznej, ale zarazem w czasach swojego rozstroju stróżem politycznej swawoli, teraz odrodzony na soborze trydenckim, wystąpiwszy do stanowczej z reformacją walki, postanowił pokazać, że w budowie nowego państwa zdoła być lepiej od reformacji dodatnim politycznym czynnikiem i podstawą dla nowożytnej, silnej monarszej władzy. Takim go od pierwszej chwili zrozumiał Batory i do odrodzenia karności w narodzie, do przywrócenia w Polsce silnej królewskiej władzy postanowił go użyć. O użyciu gwałtownych środków na innowierców nie myślał, zbyt jeszcze w Polsce posiadali siły, tolerancja religijna zbyt głębokie w umysłach narodu zapuściła korzenie, aby dla celów politycznych złamać się ją ośmielił. Choćby się o to pokusił, nie byłby znalazł poparcia, bo większość katolicka nie wyrobiła w sobie jeszcze dość żarliwości religijnej, ażeby pod tem hasłem pokój domowy zamącić i kardynalne prawo o zgodzie między obywatelami, różniącymi się w wierze, naruszyć. Trzymał się też Batory niezachwianie konfederacji religijnej z r. 1573, ale, popierając katolicyzm w obrębie tego zasadniczego prawa, siłą przekonania zwyciężać mu kazał.

Któż miał tego zwycięstwa dokonać? Nie biskupi. Inni to już byli wprawdzie ludzie, niż za czasów Zygmunta Augusta, ale nowy prymas Karnkowski, zręczny obrońca wolności szlacheckich, i biskupi, jak Jerzy Radziwiłł lub Myszkowski, nie przestali być możnowładcami, którzy, gotowi do poparcia katolicyzmu, głównych swoich laurów szukali na politycznej arenie, a dbając o podstawę swego stanowiska, o dochody i dobra, zebrali się na synod piotrkowski w r. 1577 i, przyjmując ustawy trydenckiego soboru, przecież przeciw zakazanemu przez ten sobór łączeniu kilku beneficjów głośne zanosili protesty. Walki

z reformacją nie mogło też podjąć niższe duchowieństwo świeckie, bo nie posiadało potrzebnego ku temu wykształcenia a przynajmniej potrzebnej karności. Walczył wszakże jeszcze za Zygmunta Augusta z innowiercami głośny swoim talentem i nauką Stanisław Orzechowski, zbijając w wielu rozprawach przeważnie sposobem dialogów platońskich pisanych (Rozmowa około egzekucyej, 1563. Quincunx t. j. wzór Korony polskiej 1564. Policya Królestwa Polskiego) program, postawiony przez reformacyjną szlachtę, i pierwszy w Polsce po reformacji sławił siłę polityczną katolickiego kościoła. Orzechowski jednak, człowiek niespokojnego ducha, zbyt jaskrawo podnosił nietolerancję, aby nie miał nią razić. Mniej ksiądz, niż szlachcic, prowadził otwartą, gorszącą wojnę z własnym biskupem, z Magdaleną Chełmską się żenił i do papieża list otwarty przeciw bezżeństwu księży ogłaszał. Do walki z reformacją musiała Polska zyskać, wyhodować sobie młodych szermierzy, którzyby, w karność zakonną ujęci, błysnęli nauką a zarazem przykładem swego życia, którzyby znali nawskroś naród i z umysłami jego umieli się liczyć. Takich szermierzy wyhodowało Polsce stowarzyszenie Jezusowe, w Hiszpanji powstałe, na absolutyzmie hiszpańskim zorganizowane, bezwzględnem posłuszeństwem dla przełożonych potężne, nauką, która się około soboru trydenckiego skupiła, jaśniejące, wiarą, która się na tym soborze zbudziła, zagrzane. Sprowadził jezuitów do Polski kardynał Hozjusz (do Brunsberga r. 1564), a staraniem innych, zachęconych przezeń, biskupów stanęły jeszcze w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta kolegja jezuickie w Pułtusku, Wilnie, Poznaniu. Najzdolniejsza, najwięcej wykształcona młodzież polska tłumnie się do nowego zakonu rzuciła. Jezuici, jak Skarga, Wujek, Herbest, Warszewicki, Laterna mogli już zmierzyć się z ministrami innowierców, Wolanem, Socynem, Glicznerem, Grzegorzem z Żarnowca, mogli im wydzierać adeptów zarówno na dworach Chodkiewiczów i Radziwiłłów, jak w licznych domach i szlacheckich chatach. Stworzyli protestanci język polski piśmienny, katolicy teraz do klasycyzmu go wznieśli. Obok biblij protestanckich i korzystając z nich, stanęła biblja polska katolicka Leopolity (r. 1561), a później lepsza od niej, bo prawdziwie klasycznym przełożona stylem ks. Jakuba Wujka (r. 1593 i 1599).

Z chwilą, w której społeczeństwo polskie po długiem wahaniu stanowczo i w przeważnej swojej większości przechyliło

się na stronę katolickiego kościoła, skończył się też zamęt i bezradność, które panowały dotychczas na polu wychowania publicznego i szkolnictwa. Katolicy i protestanci rzucają się z zapałem do zakładania szkół swojego wyznania i wiary. Każde kolegjum jezuickie jest zarazem szkołą, z każdym zaś rokiem powstają nowe kolegja: w Jarosławiu, Nieświeżu, Dorpacie, Łucku, Gdańsku, Kaliszu, Lwowie i t. d. Obok nich kwitną jednak i wznoszą się w dobrach protestantów liczne i głośne szkoły, mianowicie w Pińczowie, Rakowie (arjanów), w Bełżycach, Koźminku, Lesznie, Wilnie, Kiejdanach, Słucku (kalwinów i braci czeskich), we Wschowie, Bojanowie, Toruniu, Gdańsku (lutrów). We wszystkich tych szkołach, zarówno katolickich jako też protestanckich, prawie całkiem podobnie zorganizowanych, pobierała młodzież wykształcenie ogólne, encyklopedyczne (jak w dzisiejszych gimnazjach), na nauce języków starożytnych, łacińskiego i greckiego (osobliwie u protestantów) oraz ich literatury przeważnie oparte, w niektórych szkołach udzielano także nieco wiadomości prawniczych, dla młodzieży kształcącej się na duchownych otwierano osobne kursa filozofji i teologji. Nauczycieli wykształconych i książek szkolnych nie brakło, dozór nad szkołami jezuickiemi piastowali przełożeni zakonu (rektorowie, prowincjałowie, jenerał), dozorem szkół protestanckich zajmowały się ich liczne synody i władze. Najlepszy jednak dozór zapewniało zbawienne współzawodnictwo szkół protestanckich i katolickich, wskutek którego oświata narodu najwyższy swój szczyt osiągnęła, rozpostarła się, jak nigdy przedtem, nawet i w niższych warstwach narodu, a co jej największą stanowi zasługę, przedarła się na szerokie przestrzenie Wschodu, niosąc ze sobą polskość i cywilizację.

Istotną, charakterystyczną cechą ówczesnej oświaty i literatury, zwanej literaturą złotego wieku, jest rozwiązanie wielkiego cywilizacyjnego zadania. Wywołał je przed stu laty humanizm, który, wskrzesiwszy zmartwych świat klasyczny, pogański, zawojował nim chwilowo chrześcijański pierwiastek nowszej cywilizacji. Reformacja upomniała się w gwałtowny sposób o prawa tego ostatniego, walczyła z jego pomocą i w jego obronie, ale go z pierwiastkiem klasycznym harmonijnie nie umiała połączyć i zgodzić. Teraz dopiero na gruncie chrześcijańskim umieszczono prawdziwe skarby starożytnej oświaty,

nauczono się z nich korzystać nie dla ślepego naśladownictwa, nie dla burzenia zasadniczego chrześcijańskiego poglądu, który po wielu przewrotach tem głośniejsze odniósł zwycięstwo, lecz dla pogłębienia i zbogacenia wiedzy, dla okrzesania formy, dla uszlachetnienia i podniesienia uczucia i wyobraźni. Nowej siły nabrał ten kierunek oświaty przez to, że na narodowej zdołał się zaszczepić glebie, że językiem narodowym się tłumacząc, w duchu narodowym się rozwijał i działał. W literaturze naszej zdobył sobie najwybitniejszego reprezentanta w wieszczu z Czarnolasu, Janie Kochanowskim. Niema w jego pismach tej żarliwości religijnej, tej werwy politycznej, która Reja z Nagłowic tak wybitnie cechuje, ale w jego pieśniach i trenach, w jego przekładzie Psalmów, w jego fenomenalnym na owe czasy dramacie „Odprawa posłów“ jakże nas uderza spokój wewnętrzny człowieka, który umiał harmonijnie zespolić walczące ze sobą dotychczas pierwiastki, jakie mistrzowskie połączenie pięknej formy i bogatej myśli, jaka swoboda słowa, jaka klasyczna prostota a zarazem głębokość uczucia i wyobraźni. Wniknął w głębie starożytnej oświaty i sztuki, kto w dwa tysiące lat po jej upadku zdołał bez anachronizmów wprowadzić na scenę fakt z wojny trojańskiej wyjęty; panował nad językiem polskim jak nikt, kto był w stanie w tymże języku, od tak niedawna piśmiennym, utworzyć rzecz przypominającą najpiękniejsze Sofoklesa wzory; ale wystąpił jako prawdziwy mistrz, kto w te formy zdołał wlać polskiego ducha, kto w nich umiał zużytkować wszystkie zdobycze cywilizacyjne swojego narodu, poruszyć jego najżywotniejsze sprawy i w głębokim na nie poglądzie posunąć się do proroctwa, prawdziwego, jak widzimy, niestety! Dzieła Kochanowskiego stały się też szkołą dla następców, wychowywały pokolenia, zapewniły zwycięstwo kierunkowi, który, godząc odrodzone nauki starożytne z chrześcijaństwem, stworzył nową trwałą podstawę dla oświaty narodu, a łącząc go nierozerwalnie z Zachodem, dawał mu możność śmiałego i stanowczego rozwoju.

Czy jednak system nauki rozwijającej się u nas na tej podstawie wystarczał, czy mieścił w sobie warunki trwałości i rozwoju, to inne pytanie. Nie i nie, odpowiada historja. Brakło przedewszystkiem szkół wyższych, brakło uniwersytetów, na którychby się nauka samoistnie i swobodnie mogła rozwijać i krzewić. W krakowskim wystąpiło znowu kilku ludzi nowe-

go kierunku, mianowicie Jakób Górski, zjawiły się próby reformy, które król gorliwie popierał, ale na stanowczą reformę brakło mu sposobności i czasu. Kanclerz Batorego czuł naglącą potrzebę i założeniem akademji prawniczo-medycznej starał się jej zaradzić, ale założona przez Jana Zamoyskiego w roku 1595 w Zamościu akademja dla braku należytego uposażenia nie zdobyła sobie większego znaczenia i tylko dumę możnego pana imieniem swojem zaspokoić mogła. Ogólnie wykształconych, do wszystkiego pochopnych ludzi było więc w Polsce podostatkiem, ale prawdziwie wykształconego przyrodnika, lekarza, technika, prawnika brakowało coraz więcej, bo rzadko kto miał sposobność, ochotę i środki, ażeby się w tych specjalnych gałęziach wiedzy i sztuki zagranicą kształcić. Synowie możnych panów, jadąc zagranicę, zwykle tylko ogólnego wykształcenia i poloru szukali.

Szkoły istniejące w Polsce, założone utrzymywane przez różne religijne wyznania, miały też przedewszystkiem celom Kościoła a dopiero w drugim rzędzie celom oświaty służyć. Każda szkoła kształciła jak najgorliwszych zwolenników swojego wyznania, uczyła pogardy dla drugich, sposobiła do walki, poświęcała wykształceniu w religji i praktykach kościelnych aż do największej przesady czas i siły młodzieży. Kiedy jednak szkoły protestantów, którzy pod wpływem rosnącego ucisku coraz to więcej napawali się goryczą do narodu i państwa, wlewały gorycz tę w serca i umysły swoich uczniów, gotując z nich materjał na przyszłych burzycieli i odstępców od ojczystej sprawy, szkoły jezuickie, zwyciężające poparciem rządu i większości narodu, innego trzymały się kierunku. Mimo bezwzględnej centralizacji, stanowiącej podstawę zakonu Jezusowego, stosowali jezuici kierunek swoich szkół do warunków politycznych każdego narodu. Rewolucjoniści, posuwający się aż do obrony teorji królobójstwa tam, gdzie panujący katolicyzmowi wrogiem się okazał, w Polsce popierali bezwzględnie sprzyjającego im monarchę, uczyli, że władza królewska wprost od Boga pochodzi, że swawola religijna rodzi polityczną rozterkę, że monarchja absolutna jest formą rządu, przez Pismo Święte za najlepszą wskazaną, z kazalnicy odzywał się głos, że Polska swawolą swoją i prywatą, brakiem rządu i nieuszanowaniem władzy królewskiej upada. Nie miałże takiego kierunku popierać fundowaniem szkół i kolegjów jezuickich Ste-

fan Batory? Założone przez niego na samych kresach Rzpltej, w Połocku i Rydze, łącznie z kolegjum wileńskiem, podniesionem w r. 1578 do rzędu akademji, miały krzewieniem oświaty i katolicyzmu zabezpieczyć te kresy Polsce a zarazem tworzyć punkt wyjścia do dalszego pochodu ku północy.

§ 76. REFORMY WEWNĘTRZNE.

Mądre a wielkie panowanie Batorego rozszerzało znów widnokrąg myśli polskiej, który w czasie bezkrólewiów w sposób zastraszający zaczął się ścieśniać. Uśpione od czasów Długosza prawdziwe dziejopisarstwo powstało znów z Reinholdem Heidensteinem, który, nie szczędząc gorzkiej prawdy, a z wielkim talentem dzieje bezkrólewiów i panowania Batorego z natchnienia Zamoyskiego skreślił, a jeden ustęp z tych dziejów o wojnie moskiewskiej już w r. 1584 wykończył i drukiem ogłosił. Dziwna to rzecz, jak dalece wojna otrzeźwiła i podniosła umysły Polaków z poziomu mętnych knowań i burzliwych kłótni. Sejmy, odprawione przed wojną, odmawiały poborów, a wysiliwszy się narzekaniami na króla, rozchodziły się z niczem. Na sejmach, odprawianych wśród toczącej się wojny, nie zabrakło narzekań, ale też nie zabrakło zbawiennych ustaw a nadewszystko poborowych uchwał.

Na sejmie w r. 1578 za inicjatywą króla i Zamoyskiego przyszła do skutku oddawna oczekiwana nowa organizacja sądowa. Dla spraw karnych, w których szło o cześć lub o życie szlachcica, pozostawiono sąd sejmowy pod osobistą prezydencją króla, dla spraw skarbowych i miejskich w ostatniej instancji sądy asesorskie pod prezydencją kanclerzów (koronnego i litewskiego), dla rozstrzygania zaś apelacyj od sądów ziemskich i grodzkich w sprawach szlachty i duchowieństwa ustanowiono sąd najwyższy, tak zwany trybunał. Trybunał ten odprawiać miał corocznie dwie kadencje, jedną dla spraw wielkopolskich w Piotrkowie, drugą dla spraw małopolskich w Lublinie. Nieco później poddały się trybunałowi także Prusy królewskie oraz województwa: wołyńskie, kijowskie i bracławskie, wielki krok na drodze ściślejszej unji i polonizacji tych bardzo jeszcze odrębnych prowincyj. Na czele trybunału stał marszałek, sędziowie składali się z deputatów szlachty, wybieranych corocznie przez wojewódzkie sejmiki. W sądzeniu spraw duchownych brali udział także deputaci duchowni, wybierani

przez kapituły katedralne w liczbie sześciu. Wyroki zapadały większością głosów. Na wzór trybunału koronnego zaprowadzono w r. 1581 osobny trybunał dla Litwy, sądzący kolejno w Wilnie i Grodnie. Przez ustanowienie trybunałów upadły zupełnie dawne wiece sądowe, zmniejszył się nawał prac na sądach sejmowych, zreformowały się sądy pierwszej instancji, ziemskie i grodzkie. Pierwsze zajmowały się sprawami, dotyczącemi dóbr ziemskich, i odprawiały się pospolicie trzy razy do roku. Drugie rozszerzyły niezmiernie swoją szczupłą pierwotnie działalność, obok bowiem karania złoczyńców, schwytanych na gorącym uczynku, i wykonywania wyroków wszystkich innych sądów, przyjęły także na siebie wszystkie sprawy cywilne sądowi ziemskiemu niezastrzeżone, t. j. dóbr ziemskich nie dotyczące. Jakkolwiek w całej tej organizacji sądowej istniały usterki i wady, a coroczny wybór deputatów nie dawał sędziom potrzebnej niezawisłości, to jednak organizacja ta była ogromnym krokiem naprzód oraz wyrazem organizacyjnego zmysłu, jaki się jeszcze zdołał zachować w narodzie.

Towarzyszyły wielkiej reformie sądowej liczne prawodawcze prace, z pośród których wymienić należy ustanowienie hipoteki w formie, która dopiero później rozwinęła się zagranicą. W roku 1576 porównało się Mazowsze pod względem prawa ostatecznie z Koroną, zastrzegając sobie w miejsce dawnego statutu tylko nieliczne odrębne przepisy, t. z. Excepta. Trzecia redakcja statutu litewskiego wskutek unji lubelskiej okazała się konieczna, pracowano też nad nią z uwzględnieniem prawa polskiego tak gorliwie, że już sejm z r. 1588 (pierwszy po śmierci Stefana a obiorze jego następcy) mógł ją zatwierdzić.

Liczne ulepszenia skarbowe wprowadził uniwersał poborowy z r. 1578, który późniejszym na długie czasy za wzór i wskazówkę posłużył. Zatrzymano dotychczasowe podatki: 1) pogłówne, płacone przez ludzi, oddających się pewnym zajęciom, w równej kwocie, bez względu na większy lub mniejszy dochód [1]), 2) dochodowe, płacone od pewnych dochodów,

[1]) Płacili pogłówne po wsiach: zagrodnicy, komornicy, ludzie luźni (wyrobnicy), przekupnicy i przekupnie, rzemieślnicy, rybitwi, karczmarze, dziekciarze, smolarze, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płokarze, słodownicy, majstrowie i czeladź; w miastach i miasteczkach: rzemieślnicy (złotnicy, rzeźnicy, piekarze, balwierze, aptekarze, prasoły

w miarę ich wysokości, a mianowicie z ról (łanowe [1]), domów miejskich (szos [2]), browarów (czopowe) i wielu innych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych [3]), 3) cła przywozowe i wywozowe [4]). Zamieniając jednak podatki pogłówne, o ile się dało, na dochodowe, pociągając do podatków więcej klas zarobkujących i więcej przedsiębiorstw, określając dokładnie przedmioty, podlegające opodatkowaniu, a nadewszystko obmyślając lepszy sposób wybierania podatków i kontroli, starano się uczynić zadość względom sprawiedliwości i dochód ogólny z podatków podwyższyć.

Podatki wybierali poborcy, ustanowieni na województwa i ziemie ze swoimi pomocnikami, i odnosili je tak zwanym szafarzom, których było pięciu: na Wielkopolskę, Mazowsze, Małopolskę, ziemie ruskie, Litwę; szafarze wreszcie odnosili zebrane pieniądze co ćwierć roku szafarzowi, bawiącemu przy wojsku w obozie, który z nich za rozkazaniem króla żołd wojsku wypłacał. Poborcy i szafarze składali rachunki na naj-

---

tj. kupczący solą, szewcy, kuśnierze), kupcy, szotowie (roznoszący lub rozwożący towary), rozstrucharze (kupczący końmi), komornicy i komorniczki, przekupki i przekupnie, wyrobnicy, najemnicy, nareszcie Żydzi, na których jednak nałożono w roku 1581 ogólną kwotę 30,000 złp.

[1]) Płacili łanowe kmiecie i sołtysi, posiadający swe role w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich, oraz drobna szlachta, która nie miała poddanych i uprawiała rolę własnemi rękami. Płacili pewną kwotę od każdego łanu, czyli włóki w Koronie, od każdej służby lub dymu, czyli komina (t. zw. podymne) na Litwie, od każdego pługa, wychodzącego na robotę w Halickiem, część potrącano z dziesięcin.

[2]) Odróżniano pod względem wysokości podatku tego domy w miastach i domy w miasteczkach, domy rynkowe, uliczne i przedmiejskie.

[3]) Płacono z gorzelni od kotła, z wyszynku gorzałki od kwarty; z browaru piwa, miodu, trojniaku, kiejstranku, maliniaku od beczki, tak samo od wyszynku; z młynów, pił, foluszów, stępów, papierni, hut żelaznych i szklanych od każdego koła; szyprowie od każdej własnej szkuty, dubasa, lichtana na Wiśle i Niemnie; owczarze od każdych dziesięciu owiec; nareszcie pożyczający na procent od stu złotych wypożyczonych.

[4]) Przywozowe od piwa gdańskiego, świdnickiego, głogowskiego, od win węgierskich, edymburskich, rakuskich, morawskich, reńskich, gubińskiego, krosińskiego, wołoskiego, włoskich, hiszpańskich; wywozowe płacili tylko kupcy od bydła, zboża, towarów leśnych (popiołu, smoły, klepek, wasiłek, wańczosu, pipełek, cembrowiny, masztów, balów, tarcic).

bliższym sejmie. Zaległości podatkowe egzekwowali starostowie grodowi.

Na zasadniczą reformę, na uchylenie błędów, które się do skarbowości polskiej zakradły w pierwszych latach panowania Zygmunta Starego, brakło widocznie warunków. Pozostało więc nadal zupełne wyłączenie szlachty, posiadającej dobra, i duchowieństwa od ceł i od wszelkiego osobistego i dochodowego podatku. Szlachta tłumaczyła się jeszcze swoją służbą wojenną w pospolitem ruszeniu, chociaż ono nie miało żadnej wartości, i chociaż Batory do niego wcale się nie uciekał; duchowieństwo zasłaniało się tylko swym przywilejem. Wobec klasy tej najzamożniejszej musiał się uciekać król do dobrowolnych tylko datków (subsidium charitativum), nie mogąc ogólnego przesądu i egoizmu przełamać. Miał jednak Batory wielki zmysł polityczny, że, skoro duchowieństwo katolickie nie płaciło podatków, uwolnił od dawnych podatków osobistych także i duchowieństwo wschodniego kościoła. Jakiekolwiek jednak były wady podatków, faktem jest, że sejmy i sejmiki uchwalały je królowi niemal stale, za każdym razem na dwa lata, w wysokości niemałej, że za te podatki można było prowadzić długą, uciążliwą wojnę.

Gorzej działo się z projektami reform politycznych. Kiedy np. sejm z r. 1581 wśród toczącej się wojny posunął się tak daleko w dobrych zamiarach, że sam od króla obmyślenia projektu lepszego porządku elekcji zażądał, to sejm następny z r. 1582 odrzucił przedłożony projekt elekcji i zamiast hołdu należnego zwycięzcy, gorzkie królowi zgotował kłopoty.

Nie była szlachta obojętna na usiłowania Batorego, który widocznie na niej pragnął się oprzeć i za jej pomocą skrzywiony ustrój Rzpltej naprawić. Znikali doktrynerzy, część oświeconej szlachty za przykładem Jana Zamoyskiego i roztropnego marszałka izby poselskiej, Świętosława Orzelskiego, wznosiła się na stanowisko polityczne i prawdziwie patrjotyczne, nawet drobniejsza szlachta okazywała królowi tę powolność, jaką istotnie wielcy ludzie zawsze sobie zdobywają w tłumach. Reprezentantem tego nowego zwrotu w umysłach szlachty stał się Łukasz Górnicki, który w pismach swych politycznych (Rozmowa o elekcyej, wolności i prawie oraz: Droga do zupełnej wolności) za wzmocnieniem rządu królewskiego i oparciem go na szlachcie przemawiał. Ziarno jednakże oli-

garchji, zasiane przez obu Zygmuntów, wybujałe w czasie bezkrólewiów, gęstym tę płodną glebę zapełniło chwastem. Możnowładztwo, stoczone nawskroś jadem anarchji, znalazło przystęp do szlachty, który mu za Augusta był szczęśliwie zamknięty. Dotknięte wyniesieniem parwenjusza Zamoyskiego i szlachecką polityką Stefana, znalazło między szlachtą żywioły, które często dla braku charakteru, częściej z ograniczonego i krótkowidzącego patrjotyzmu, za narzędzie przeciw najzbawienniejszym zamiarom króla dawały się użyć. Posłowie tacy, jak Kazimierski, Pękosławski, Niemojewski, wyręczali na sejmie ostrożniejszych panów, a chociaż w sprawie wojny moskiewskiej i oni musieli zamilknąć, to zato wobec reform wewnętrznych tem śmielej podnosili głowę, tem silniej występowali w obronie zagrożonej wolności, a raczej swawoli. Instrukcje podburzanych zręcznie sejmików, jednomyślność, podniesiona do zasady parlamentarnej, ułatwiały im rolę. Odkąd w Polsce upadło dążenie do naprawy Rzpltej, które za ostatniego Jagiellona posłów w jednem dążeniu skupiło, znikło też z sejmu polskiego chwalebne zjawisko, iż mniejszość poddawała się woli przeważnej większości. Zamiast żeby ten zwyczaj zamienił się w prawo, teraz, w czasach ogólnego religijnego rozstroju i rozbicia się stronnictw, każde z nich zaczęło z taką natarczywością przy swojem zdaniu obstawać, tak mało ogólne dobro narodu uwzględniać, że wszystkie razem, każde o siebie się bojąc, wróciły do pierwotnej jednomyślności. Kilku, kilkunastu posłów było już w stanie udaremnić najchwalebniejsze usiłowania większości sejmowej.

Nie brakowało Batoremu wytrawnego na stosunki polskie poglądu, nie brakowało mu pomysłów, jakby je należało urządzić i zreformować. Najlepszym tego dowodem jest organizacja świeżo odzyskanych Inflant, na sejmie z r. 1582 ostatecznie przeprowadzona. Podzielono kraj na trzy prezydentury, odpowiadające polskim województwom. Prezydenci z podkomorzymi i chorążymi u boku dzierżyli całą władzę kryminalną i wojskową, poddaną bezwzględnie rozkazom króla lub jego namiestnika. Gdyby tego ducha karności i posłuszeństwa udało się przeprowadzić w polskiej urzędniczej hierarchji, szkodliwą władzę wojewodów i kasztelanów ubezwładnić, podnieść zatracone znaczenie starostów grodowych, na czele zbrojnej egzekutywy ich postawić i w ręku królewskich uczynić silnem, niezawo-

dzącem narzędziem, możnaby wówczas z łatwością żeglować po burzliwem morzu sejmików i sejmów, możnaby się do śmielszych reform samychże sejmów i elekcji posunąć. O ile też wojna moskiewska stworzyła Batoremu wyćwiczonych i pod chorągwią wielkiego hetmana Zamoyskiego skupionych, gotowych na każde zawołanie żołnierzy, o tyle mądry, konsekwentny wybór starostów grodowych miał mu postawić gotowe kadry do nowej politycznej organizacji.

Wnosić projekty na sejmiki i sejmy nato, aby tylko część szlachty chciała je ocenić i poprzeć, druga zaś, podburzona przez możnych, zdołała je obalić, znaczyło skompromitować się. Nie zapuszczając się więc na tę przykrą a ostatecznie bezowocną drogę, postanowił Batory za powrotem swoim z wojny moskiewskiej uchwycić złe rozpalonem żelazem, zniszczyć anarchiczne możnowładztwo i obłąkanemu narodowi dowieść, że nie na wiatr rzucił na sejmie słowa: „chcę panować i rozkazywać, i aby mnie kto rozkazywał, nie zniosę". Już podczas wojny moskiewskiej padła pod toporem kata głowa senatora litewskiego, znoszącego się z Iwanem, zdrajcy Ościka, teraz na rozkaz króla padła (r. 1584) pod toporem kata w Krakowie głowa Samuela Zborowskiego, którego za zabicie Wapowskiego jeszcze król Henryk skazał na banicję, a który, naigrawając się z wyroku, butnie i szumnie odważył się po całym kraju się uwijać. Była to rękawica rzucona możnowładztwu, a mianowicie najgłośniejszym jego w Małopolsce reprezentantom, Zborowskim. Wyzywał król do walki stanowczej, w której oligarchja po raz ostatni dobyć miała wszystkich sił swoich, wywołać najstraszniejszą burzę, aby tem głośniej upaść, tem świetniejsze obrażonemu prawu wyjednać zwycięstwo. Jakoż spełniły się przewidywania. Nie było środka, któregoby na zburzenie przeciw królowi i Zamoyskiemu sejmików nie użyli Zborowscy i popierający ich możnowładcy. Ale o dziwo! Nietylko wszystkie sejmiki nie dały się zburzyć, ale na wszystkich stanęła silna partja za królem, a kilka sejmików odważyło się przyklasnąć stanowczo ukaraniu banity. Pierwszy objaw silnego rządu, o ile jednych napełnił przestrachem, o tyle w drugich zbudził uczucie zazdrości i dumy. Na sejmie z r. 1585 zrównoważyły się stronnictwa. Król na krzyki odpowiedział pozwaniem Krzysztofa i Andrzeja Zborowskiego przed sąd sejmowy o zdradę stanu (o knowania z Moskwą i Austrją, o sprzysiężenie na oso-

bę króla), czego aż nadto posiadał dowodów i, nie dając się groźbom i pochlebstwu panów sprowadzić z raz obranej drogi, za zezwoleniem senatu skazał ich na infamję i banicję. Mniejszość sejm zerwała.

Przykład jednak skutkował. Uciszyły się przynajmniej na chwilę krzyki, a król, zrażony zerwaniem sejmu, oddał się nowym wojennym planom. Myśl krucjaty przeciw Turkom wypadło odłożyć wobec niebezpieczeństwa, grożącego Polsce od północy. Do wojny z Moskwą zjawiły się zaś pomyślne warunki. Umarł w r. 1584 car Iwan Groźny, syn jego i następca Fiedor słaby był na umyśle, rozprzęgły się stosunki wewnętrzne Moskwy, a podbój jej wydał się rzeczą łatwiejszą, niż kiedykolwiek. Udało się też Batoremu do hasła „przez Moskwę na Turcję“ zjednać Possewina, a przez niego nowego papieża Sykstusa V-go i do znacznych pieniężnych nakłonić go subsydjów. Kiedy zaś król do nowej wielkiej wojny z Moskwą w r. 1586 naród powołał, sejmiki przyjęły to wezwanie bez szemrania. Wtem wśród przygotowań wojennych, wśród rozbudzonych najśmielszych nadziei spadła na kraj cały jakby grom z pogodnego nieba wieść o nagłej Batorego śmierci. Umarł wielki król w Grodnie dnia 12 grudnia 1586 r., jak się zdaje, na chorobę serca.

§ 77. ZAMOYSKI PANEM POŁOŻENIA WŚRÓD BEZKRÓLEWIA. 1587 — 1588.

Przerwała się w jednej chwili wielka Batorego praca. Czy byłaby doprowadziła do swego celu, aby król polski z malowanego stał się rzeczywistym, niepodobna dowieść. Surowe karanie zdrajców i wichrzycieli byłoby przypuszczalnie doprowadziło do jawnego buntu, a od jego stłumienia mogła się zacząć naprawa. Pozostawał jednak po śmierci króla Stefana Zamoyski, planów jego współpracownik i doradca, a naturalny ich spadkobierca. Kanclerstwo i hetmaństwo, nadanie niezmiernych dóbr skupiło w jego rękach władzę, małżeństwo z Gryzeldą Batorówną, bratanką króla, podniosło znaczenie, obelgi wreszcie, które nań miotali Zborowscy, solidaryzujący go z Batorym, postawiły potęgę Zamoyskiego w jeszcze groźniejszym u narodu świetle. Wierzono, obawiano się, że wielki hetman, odezwawszy się do swoich w wojnie moskiewskiej zahartowanych, oddanych mu zastępów, wszelki opór zdruzgocze i dzieło Stefana dalej poprowadzi.

Przeceniono jednakże Zamoyskiego, kładąc na jego karb wiele rzeczy, których ostatecznie nie on, ale Stefan Batory był prawdziwym autorem. Niepospolite talenty hetmana i kanclerza, gruntowne wykształcenie, porywająca wymowa, śmiałość na każdym kroku, wzniosły go ponad cały tłum szlachty jeszcze wówczas, kiedy po błędnym, demagogicznym szedł torze. Zdrowy rozsądek i nieskażony charakter uczyniły go w rękach Batorego politycznym czynnikiem i skuteczną podporą, ale nie napoiły go przekonaniem, że źródło zła leży w zgubnych ustawach z czasów pierwszego bezkrólewia, do których ukucia osobiście się przyczynił. Wierzył, że pewnemi poprawkami, uchyleniem zasady jednomyślności i innem obmyśleniem elekcji dadzą się naprawić. Gleba jednakże polska, społeczeństwo rolnicze, widocznie nie były w stanie wydać człowieka takiej ambicji i takiej siły ducha, jakiej było potrzeba na samoistne dokonanie dzieła Batorowego. Gdy Batorego brakło, Zamoyski jest jeszcze wielkim wodzem, jest mężem politycznie myślącym, jest magnatem, który miłość ojczyzny stawia wyżej nad urażoną ambicję, ale zbyt drogo ceni to, co już posiadł, ażeby wszystko dla przeprowadzenia politycznej zasady był gotów poświęcić i postawić na kartę zawsze niepewnego losu. Zamiast śmiałym czynem przeciwników uprzedzić i intrygi ich przeciąć, Zamoyski usuwa się od całego politycznego ruchu, pozwala Zborowskim i ich fakcji zawojować sejmiki, wodzić rej na konwokacji, a sam, stanąwszy na uboczu, otoczywszy się wojskiem, czeka, aż przyjdą do niego i z nim ostatecznie zmuszeni będą się liczyć. Była pewna korzyść w odgrywaniu tej roli niewinnej, uciśnionej ofiary. Zborowscy, pozostawieni sami sobie na konwokacji, popełnili tyle niedorzeczności, okazali tak źle ukrytą, tak osobistą ku Zamoyskiemu nienawiść, że umysły szlachty zrazu na niego sztucznie wzburzone, tłumnie zaczęły się na jego stronę przerzucać. Na polu elekcyjnem pod Warszawą w czerwcu 1587 roku stanęły przeciw sobie dwa zbrojne obozy, otoczone wałami, najeżone działami i bronią, Zamoyskiego i Zborowskich z ich stronnikami. Prusy i Litwa trzymały się na uboczu i na zwycięzcę czekały. Dla Zamoyskiego była to już ostatnia chwila do stanowczego występu.

Zamoyski podjął walkę, ale nie odważył się podnieść jej dla złamania anarchji, lecz podniósł ją w imię swego kandydata na tron polski, Zygmunta, królewicza szwedzkiego, którego

też królem polskim ze swojem stronnictwem ogłosił. Zborowscy odpowiedzieli wyborem Maksymiljana, arcyksięcia austrjackiego. Rozpoczęła się wojna, w której Maksymiljan pobity przez Zamoyskiego na głowę pod murami Krakowa i pod Byczyną na Śląsku i pojmany, tylko zrzeczeniem się kandydatury do tronu polskiego wolność swoją okupił. Zwyciężył więc Zygmunt, ale pacta conventa i jednomyślność na sejmach nie doznały najmniejszego uszczerbku. Umiał Zamoyski staczać zwycięskie bitwy, ale kiedy i kogo miał zwyciężać, nie widział. Anarchiści wyszli cało z zawieruchy, otrzymali przebaczenie i łaskę, odnieśli tem samem rzeczywisty triumf, a projekty, wniesione po niewczasie przez Zamoyskiego na najbliższych sejmach, aby porządek elekcji obmyśleć i stanowienie uchwał sejmowych większością głosów przeprowadzić, upadły zupełnie dla braku wymaganej jednomyślności.

Pytajmy teraz, dlaczego wybór Zamoyskiego padł na Zygmunta szwedzkiego. Nie podnosząc własnej kandydatury, mógł Zamoyski pomyśleć o dwóch kandydatach, Fiedorze, carze moskiewskim, synu i następcy Iwana, i Zygmuncie, królewiczu szwedzkim. Obaj młodzi byli i niedoświadczeni, obydwoma spodziewał się Zamoyski zawładnąć, obaj przynosili Polsce urok majestatu, którego wielce i ona, i Zamoyski do swoich celów potrzebował i pragnął. Za Fiedorem przemawiały ogromne polityczne korzyści, unja z Moskwą nie przestała być od pierwszego bezkrólewia marzeniem Zamoyskiego, była koniecznym warunkiem stanowczego odparcia i pokonania półksiężyca, który, długo wstrzymując się, teraz z całą swoją potęgą lada chwila na Polskę mógł się rzucić. Łagodnego usposobienia Fiedor pragnął też gorąco i bez takich jak Iwan warunków polskiej korony i wysyłał w tym celu poselstwa; stała za nim Litwa, stali stronnicy Zamoyskiego, a przedewszystkiem Zamoyski. Naród jednak, który do katolicyzmu właśnie dopiero powrócił i gorliwością religijną chwilowe odstępstwo zatrzeć się silił, nie chciał już teraz przyjąć na tron swój wyznawcy wschodniego kościoła, nie mógł też Fiedor kościoła tego odstąpić, i na tym kamieniu obrazy rozbiła się sprawa. Pozostawał więc Zygmunt, królewicz szwedzki. Przyświecała jego wyborowi również myśl polityczna. W najżywotniejszej swojej sprawie zewnętrznej, w walce z Moskwą o morze Baltyckie, która lada chwila groziła nowym wybuchem, potrzebowała Polska sprzymierzeńca,

a takim sprzymierzeńcem mogła być Szwecja. Na tronie jej siedział Jan Waza, niegdyś książę finlandzki, mąż Katarzyny Jagiellonki, siostry ostatniego z Jagiellonów, a owocem tego małżeństwa był właśnie Zygmunt. Jako potomek Jagiellonów chociaż po kądzieli, posiadał wielki urok u polskiej szlachty. Jako dziedziczny następca tronu szwedzkiego, urodzeniem i wychowaniem swojem katolickiem pod kierunkiem jezuitów z Polską związany, zdawało się, że zapewnia wspólne działanie Szwecji z Polską, a w posagu swoim na tron polski — tak warowano w pactach conventach — przyniesie jej nietylko zrzeczenie się wszelkich roszczeń do Inflant, ale niemniej odstąpienie Estonji. Jego więc Zamoyski, przeciwny domowi habsburskiemu z zasady, przedstawił na króla i przeprowadził, nie badając rzeczy bliżej i nie wątpiąc na chwilę, że nim pokieruje.

§ 78. POLITYKA ZYGMUNTA III-GO.

Z chwilą jednakże, kiedy Zygmunt III stanął na polskiej ziemi i po raz pierwszy z kanclerzem się zetknął, ujrzał kanclerz zawiedzione swoje nadzieje, a pytając się Leśniowolskiego, towarzyszącego królowi: „Jakieżeście to nieme djablę nam przywieźli?" okazał, że nową sytuację w jednej chwili zrozumiał.

Chociaż młody, bo dopiero dwudziestojednoletni, przybył Zygmunt do Polski jako wyćwiczony przez jezuitę Warszewickiego, żarliwy szermierz wielkiego obozu, który po soborze trydenckim na Zachodzie zorganizował się do walki z protestantyzmem, który do walki tej zaprzęgał monarchów i używał ich do wytępienia herezji świeckiej władzy ramieniem, a zarazem ich wzywał do utworzenia ligi chrześcijańskiej dla odparcia zwycięskiego pochodu potęgi tureckiej. Obóz to był nietyle religijny, ile polityczny, a prowadzeniem go do walki zajęli się jezuici pod kierunkiem papieży. Typem i wzorem monarchy stał się król hiszpański, Filip II, a program polityczny obozu przedstawiał i uzasadniał Bellarmin, jezuita.

Chorążym tego obozu w Polsce stał się kaznodzieja nadworny Zygmunta, Piotr Skarga, który w kazaniach swoich i pismach program jego z całą siłą przekonania i wymowy wygłaszał, a w „Kazaniach sejmowych", wydanych w r. 1597, zestawił i skreślił. Polsce grozi upadek wskutek swawoli, a przyczyną jej istotną jest niezgoda w wierze. Ratunek przyjść może

tylko przez wytępienie herezji a dokonać tego może król, który dlatego otrzymać powinien niemal absolutną władzę. Przywrócenie jedności wiary i przywrócenie monarchji na gruzach wolności wyznania i wolności republikańskich, te dwa hasła splotły się ze sobą nierozerwalnie, a przejmując się niemi, poszedł Zygmunt do boju.

Nie mógł zjednać dla nich Zamojskiego, który stał na gruncie swobody religijnej i politycznej, a czuł się — w czem się mylił — na siłach, ażeby wyrodzenie się ich w swawolę i anarchję powstrzymać. Udział w rządach Batorego nie przekonał go, że na sejmie, w drodze legalnej próżno się kusić o naprawę rządu. Nie przekonał go nawet upadek reform, które w pierwszych latach panowania Zygmunta na sejmach przedstawiał, chociaż ograniczały się do zaprowadzenia większości w głosowaniu przy elekcji króla, która miała pozostać viritim, a obciążały sprawę wnioskiem o wyłączenie Habsburgów, na co król i biskupi przystać nie chcieli.

Pomiędzy nim a królem musiało przyjść do walki nierównej, bo król, nieugięty w swojem przekonaniu, miał wielki środek jednania sobie zwolenników, rozdawnictwo wakansów. Korzystał z niego do utworzenia sobie stronnictwa regalistów, a usuwając od dostojeństw, urzędów i starostw protestantów i niechętnych sobie katolików, osłabiał Zamoyskiego. Byłby go więcej osłabił i stronników mu odebrał, gdyby nie był się chwycił polityki austrjackiej i szwedzkiej.

Chociaż bowiem Zygmunt tron polski osiągnął w walce z arcyksięciem Maksymiljanem, to nie zawahał się rzucić w objęcia Habsburgów, na których potędze w Niemczech, a przedewszystkiem w Hiszpanji opierał się cały obóz katolicki. Razem z nimi i z ich pomocą walczyć miał o utrzymanie swego tronu w protestanckiej Szwecji, a tak samo, jak oni to czynili w Czechach i na Węgrzech, pokonać swobodę religijną i polityczną swoich polskich poddanych. Przymierze habsburskie stało się kamieniem węgielnym polityki króla, które małżeństwem z arcyksiężniczką Anną w r. 1592 utrwalił. Nie zraził się do niego nawet bezprzykładnem postępowaniem Filipa II w sprawie sum neapolitańskich *).

*) Opuściwszy w r. 1556 Polskę, królowa Bona, mszcząc się na niewdzięcznym synu, sumę 430.000 dukatów pożyczyła na 10% (niski wówczas procent) królowi Filipowi II, a olbrzymią tę sumę pochłonęła

Zygmunt III nie był zresztą Polakiem, jakim czuł się Zygmunt August, lecz, chociaż występował jako potomek Jagiellonów po kądzieli, to jednak uważał się w pierwszym rzędzie za dziedzicznego króla Szwecji, jakim się stał po śmierci swego ojca w r. 1592. Popierając go na tron polski, Zamoyski popełnił błąd nie do powetowania. Wiedział wszakże, że Szwecja w walce o Estonję i Inflanty jest współzawodnikiem Polski nie gorszym, niż Moskwa, i do panowania na Bałtyku dąży, a mimo to dał się uwieść widokiem, że Zygmunt za cenę korony polskiej zrzeknie się tego współzawodnictwa i odstąpi Polsce Estonję, czego Zygmunt, jako król szwedzki, uczynić ani chciał, ani mógł. Dla niego Polska stała się przeciwnie punktem oparcia do odzyskania tronu szwedzkiego i wytępienia w niej herezji. Chcąc do tego celu pozyskać Habsburgów, a zniechęcony opozycją, jaką napotkał w Polsce, już w pierwszych latach swego panowania zapuścił się w układy z arcyksięciem Ernestem o pomoc za cenę abdykacji i zapewnienia mu tronu polskiego. Układy te zdradził współzawodnik Ernesta, arcyksiążę Maksymiljan, który znów przeciw Polsce wiązał się z Moskwą, a król po wykryciu tych praktyk stanął bezbronny wobec Zamoyskiego, który w tej sprawie miał za sobą opinję narodu. Na sejmie z r. 1592, który nazwano inkwizycyjnym, król wobec zarzutów kanclerza ratował się deklaracją, w której polityki swojej się wypierał. Zależało mu na wyjeździe do Szwecji, pogodził się więc nieszczerze z Zamoyskim, za zgodą sejmu wyjechał istotnie w r. 1594, koronował się w Upsali, ale obstawaniem swojem za katolicyzmem podał się w nienawiść u protestanckiego na-

wojna niderlandzka Filipa, zamiast, żeby jej Zygmunt August użył na wojnę moskiewską i inaczej w niej Polskę postawił. Gdy zaś zaraz w r. 1557 Bona umarła, prawdopodobnie otruta, wielką resztę jej majątku rozdrapało najbliższe jej otoczenie w księstwie Barri, a Filip nietylko zbrodniarzy nie ukarał, lecz w rozdrapaniu wziął udział i, używając najrozmaitszych wykrętów, wzbraniał się wydać spadku, a nawet płacić procentów Zygmuntowi Augustowi, a po nim jego siostrze i spadkobierczyni, królowej Annie. Drobne stosunkowo wyduszone na nim kwoty nie starczyły na opłacenie poselstw do Neapolu, Rzymu i Madrytu, które się sprawą spadku zajmowały. Nie lepiej też wobec Zygmunta III-go znalazł się ideał króla chrześcijańskiego, Filip III, i dopiero od Filipa IV-go powiodło się dyplomacji polskiej, już w XVII wieku, wydobywać procenty od t. zw. sum neapolitańskich, aż i to ustało. (Klemens Kantecki: „Sumy neapolitańskie". Warszawa, 1881).

rodu, tak, że musiał do Polski wrócić, a stryjowi swojemu, Karolowi ks. Sudermańskiemu, jako namiestnikowi, pozostawić samodzielne rządy.

Tymczasem jezuici za przewodem Skargi podjęli wielką sprawę unji kościoła wschodniego z Rzymem. Nie mając widoków prędkiego pokonania protestantów, postanowili zjednać Rzymowi schizmatyków, co się wydawało rzeczą o wiele łatwiejszą. Wspomnienie unji religijnej florenckiej, nigdy ściśle nie przeprowadzonej, zachowywało się na Rusi litewskiej i polskiej aż do końca XV wieku. Utrzymując ciągły związek hierarchiczny z patrjarchą carogrodzkim, chociaż tenże z Rzymem napowrót zerwał, nie mając jasnego pojęcia o stosunku ówczesnym Rzymu do Carogrodu, uznawali Rusini papieża za najwyższą głowę chrześcijaństwa i wysyłali do niego niejednokrotnie poselstwa. Dopiero silniejsze wystąpienie Moskwy, która nie uznała nigdy unji florenckiej, oraz małżeństwo Aleksandra z księżniczką moskiewską Heleną, pociągające za sobą propagandę prawosławną w państwie litewskiem, wywarło ten skutek, że na Rusi zapomniano o unji florenckiej. Wybuch reformacji w Polsce odwrócił umysły Rusinów jeszcze więcej od Rzymu, myśl kościoła narodowego znajdowała przystęp do umysłów oświeceńszej szlachty ruskiej, a posłowie ruscy tem silniej za nią przemawiali, że kościół narodowy liturgją słowiańską, małżeństwem księży i komunją pod obiema postaciami do kościoła wschodniego tak wybitnie się zbliżał. Kiedy ta myśl upadła, różne sekty protestanckie, kalwińska na północnej, arjańska na południowej Rusi licznych sobie jednały adeptów, a kościół wschodni, pozostawiony samemu sobie, opuszczony przez inteligentniejsze warstwy narodu, w niesłychany sposób podupadł. Ku schyłkowi XVI-go wieku minęła chwila propagandy protestanckiej, kościół katolicki w Polsce dźwigał się pod wpływem ogólnej reakcji katolickiej, wychodzącej z trydenckiego soboru, i silniejsze niż przedtem stanowisko sobie zdobywał, kościół natomiast wschodni w obrębie Rzpltej nie mógł znaleźć sam w sobie do podobnego odrodzenia dostatecznej siły. Brak wykształcenia, moralności i karności w duchowieństwie stał koniecznej reformie przeszkodą. W takich warunkach zaczęli Rusini szukać znowu punktu oparcia w kościele zachodnim. Pierwszym, który w Polsce podniósł myśl unji, był jezuita Skarga, ale myśl ta zrazu w obrębie samego zakonu miała przeciwników. Słusznie podnosił jezuita Herbest,

że propaganda katolicko-łacińska większe kościołowi i Polsce przyniesie korzyści. Rozstrzygnął sprawę prawdopodobnie Possewin, wskazując Batoremu w unji środek pokonania Moskwy, a odtąd też jezuici propagują myśl unji, zachowującej kościołowi wschodniemu odrębny obrządek i organizację.

Podjęcie tego dzieła przyśpieszyło podniesienie metropolji moskiewskiej do godności patrjarchatu. Dokonał tego w r. 1589 patrjarcha carogrodzki Jeremiasz II, który równocześnie na Rusi polskiej bractwa staropigjalne z pod władzy biskupów wyjął i zamęt w kościele ruskim jeszcze powiększył. Wówczas to biskupi ruscy po długich pomiędzy sobą rokowaniach za inicjatywą i staraniem biskupów łuckiego i włodzimierskiego Terleckiego i Pocieja, zerwali z patrjarchą carogrodzkim i na synodzie brzeskim w r. 1595 ułożyli warunki poddania się Rzymowi Zastrzegało sobie duchowieństwo ruskie małżeństwo księży, nominację biskupów przez króla, ale z pośród kandydatów, przedstawionych przez episkopat ruski, zupełne zrównanie z duchowieństwem zachodniego obrządku, a więc i godność senatorską biskupom ruskim, pozostawienie liturgji wschodniej; żądało zakazu przechodzenia unitów na obrządek zachodni a zarazem poparcia unji powagą państwa. Zygmunt III, który dzieło unji gorliwie popierał, zatwierdził te warunki, na których tegoż jeszcze roku w Rzymie wydelegowani przez synod brzeski Terlecki i Pociej unję uroczyście przyjęli. Kiedy atoli w r. 1596 na synodzie powtórnym w Brześciu przyszło do ostatecznego zatwierdzenia unji, biskupi lwowski i przemyski, ulegając wpływowi księcia Konstantego Ostrogskiego, który przedtem unję pierwszy popierał, a teraz najmocniej jej przeszkadzał, sprzeciwili się jej stanowczo. Ruś południowa wytrwała więc przy prawosławiu, a na Rusi północnej rozpoczęła się walka pomiędzy biskupami unickimi a częścią duchowieństwa, która się unji okazała przeciwną. Pierwsi pracowali nad wzmocnieniem unji z niezmierną gorliwością kapłańską, posiłkując się w reformie swego kościoła pomocą, której im, jako uznanym reprezentantom kościoła wschodniego, użyczało państwo; drudzy oglądali się na Carogród i Moskwę i usiłowaniom biskupów unickich, o ile mogli, stawiali opór. Zamiast sprowadzić jedność religijną unja brzeska wywołała rozłam ludności ruskiej i część jej, która pozostała przy kościele wschodnim, usposobiła wrogo przeciw unitom i popierającej ich Polsce.

Zajęty sprawą szwedzką i sprawą unji, król obronę granicy południowej państwa pozostawić musiał hetmanowi. Gdy Polska nie dała się pociągnąć do Ligi przeciw Turkom, która się na niej miała skrupić, chwyciła się Austrja innych środków, zaczęła podburzać kozaków do najeżdżania Turcji, a na Wołoszy z ich pomocą wszczynać groźne zatargi, spodziewając się, że przez to zniecierpliwioną Turcję do wojny z Polską ostatecznie popchnie. Przeciął te intrygi Zamoyski, wysyłając Żółkiewskiego przeciw kozakom, a sobie pozostawiając uspokojenie Wołoszy. Kozacy nie zadowolili się ordynacją, którą dla nich w r. 1591 uchwalił sejm, podnieśli bunt pod Nalewajką, wojując z kniaziami ruskimi, kolonizującymi Ukrainę prawobrzeżną, i napadając na dobra szlachty na Wołyniu, mianowicie zwolenników unji brzeskiej. Wyprawiony przeciw nim Żółkiewski pobił ich w krwawych bitwach, w czem dopomogli mu kniaziowie ruscy, spokój zagrożony przywrócił, a zamiast wytępić kozaczyznę, starał się ją znowu dla Polski pozyskać. Sejm z roku 1601 uchwalił t. zw. rehabilitację kozaków, ażeby ich w gotujących się wojnach użyć. Do Mołdawji wyprawił się zaś w r. 1595 i 1600 Zamoyski, wygnał sprowadzonych przez Austrję hospodarów, zaś Jeremiego Mohyłę i brata jego Szymona na tronie osadził, hołd od nich odebrał, uznanie przez Portę ottomańską im zapewnił i chwiejący się pokój z Turcją na nowo umocnił.

Wśród tego zajęła króla znów sprawa Szwecji, w której Karol Sudermański, dążąc do zupełnej niezawisłości i korony, tępił katolicyzm i stronników Zygmunta. Ratując swoją koronę, wyprawił się Zygmunt w r. 1588 powtórnie do Szwecji, przegrał jednak bitwę pod Linkoeping i do Polski powrócić musiał. Nie mogąc prowadzić wojny w Szwecji, postanowił narzucić ją Polsce w Inflantach, odstąpił jej w r. 1600 Estonję, którą posiadł Karol, i polecił staroście wendeńskiemu w Inflantach zaczepić Szwedów w Estonji w r. 1600, a tem samem ściągnął napad Karola na polskie Inflanty. Mimo zwycięstw częściowych Krzysztofa Radziwiłła, zajęli Szwedzi całe Inflanty z wyjątkiem Rygi i Dynamundy.

W ten sposób rozpoczął się drugi akt wielkiej walki o morze Bałtyckie, który się dopiero w drugiej połowie XVII wieku stanowczą przewagą żywiołu skandynawskiego i niemieckiego zakończył. Sejm warszawski z r. 1601 dla odparcia nieprzyjaciela, naruszającego granicę Rzpltej, musiał uchwalić wojnę,

której dla osobistych widoków króla nie byłby w żaden sposób podjął. Wobec zuchwałego wroga wielki hetman wojnę na sejmie poparł i sam, mimo podeszłego wieku, na czele zbrojnych zastępów do Inflant wyruszył. W dwuletniej wyprawie z r. 1601 i 1602 wyparł Zamoyski Szwedów z Inflant, zdobywając warowne ich grody, a gdy w r. 1605 ponowili napad, Jan Karol Chodkiewicz poraził ich w sławnej bitwie pod Kircholmem na głowę znacznie mniejszemi siłami, rozbił całą armję Karola Sudermańskiego i 9,000 Szwedów położył trupem. Tylko talentowi hetmanów i niezrównanemu męstwu i wyćwiczeniu żołnierza zawdzięczała Polska tak świetne zwycięstwa. Po zwycięstwie kircholmskiem mogła też osiągnąć w zawarciu rozsądnego pokoju wszystko, co leżało w jej interesie, t. j. zupełne ustąpienie Szwedów z Estonji i Inflant. Zygmunt jednak nie chciał zawierać żadną miarą pokoju z Karolem, którego za buntownika uważał, a poświęcając dobro całego narodu swym osobistym mrzonkom, dał tem samem początek strasznej dla Polski sześćdziesięcioletniej wojnie szwedzkiej, która, osłabiając oba kraje, obróciła się nakoniec na korzyść zaszanowanej i wzmocnionej Rosji.

Z końcem XVI-go wieku była ona tak słaba, że najśmielsze przedsięwzięcia przeciw niej skierowane wydawały się i były możebne.

W r. 1598 zasiadł na tronie carów w Moskwie Borys Godunow, koniuszy bezpotomnie zmarłego cara Fiedora, zamordowawszy przedtem przez siepaczów swoich młodszego brata Fiedorowego, Dymitra. Otóż w roku 1603 na dworze możnego pana polskiego, Adama Wiśniowieckiego, występuje niejaki Grzegorz Otrepiew, który przedtem błąkał się po klasztorach a następnie służył u kozaków, i zaczyna głosić, że on jest owym synem Iwana Groźnego, Dymitrem, że uszedł ręki siepaczów i o prawa swoje do tronu moskiewskiego zamyśla się upomnieć. Wiśniowiecki w opowieść tę wierzy, wieść roznosi się po całej Polsce, nuncjusz papieski owego Dymitra przedstawia królowi. Wzruszył na to ramionami Zamoyski, pytając: jaka to komedja, Plauta czy Terencjusza, przed nim się odgrywa? Ale jezuici i Zygmunt, widząc w mniemanym Dymitrze dogodne narzędzie wobec Moskwy, całym swoim popierają go wpływem. Dają mu wiarę w Polsce umysły awanturnicze, nadzieją świetnej wyprawy do Moskwy i łupów znęcone, daje mu nadewszystko wiarę wojewoda sandomierski Mniszech, magnat

wyrosły na rozdrapanych po Zygmuncie Auguście skarbach, i narzeczona Dymitra, córka jego Maryna, a tak Dymitr, wysłuchawszy w r. 1604 spowiedzi u jezuitów w Krakowie i stwierdziwszy swoją katolicką prawowierność, rusza ze zbrojnym hufcem posiłkujących go Polaków na Moskwę, aby tron Iwana posiąść a (jak jezuici myśleli) zarazem naród moskiewski do katolicyzmu nawrócić. Korzysta Samozwaniec z niechęci, aką Borys Godunow na siebie obudził, korzysta jeszcze więcej z uroku, jaki tajemnicze zjawienie się jego, jako prawowitego syna Iwana, na ciemnym ludzie wywiera, a poparty zbrojnem powstaniem całego ludu i śmiercią Borysa, otwiera sobie w r. 1605 bramy Moskwy, zasiada na tronie i Marynę Mniszchównę na carową do Moskwy sprowadza. Wzbity niebywałem powodzeniem w pychę, marzy teraz o osiągnięciu także polskiej korony, wchodzi w tym celu w konszachty z przywódcami rokoszu Zebrzydowskiego i, odpłacając się Zygmuntowi czarną niewdzięcznością, gotuje przeciw niemu wielką wojenną wyprawę. Nie przyszło do niej, bo krótkie były jego rządy. Po chwilowem olśnieniu naród utracił wiarę w Samozwańca, wieści o powrocie do katolicyzmu się przeląkł, na butne zachowanie się towarzyszących Dymitrowi Polaków się obruszył. Krwawe powstanie wybuchło w roku 1606 pod wodzą kniaziów Szujskich w Moskwie, w którem sam Dymitr a z nim 2,000 Polaków utraciło życie. Straszne zamieszki wszczęły się w carstwie moskiewskiem, a Polacy nienajzaszczytniejszą odgrywali w nich rolę. Nadzieja łupu wabiła z Polski chmary awanturniczego żołnierza, którym przewodniczyli Sapieha, Rożański i Lissowski, a te, skupiwszy się około drugiego naprędce znalezionego Dymitra Samozwańca, wiodły z nowoobranym carem Szujskim krwawą, niszczącą cały kraj wojnę i wypowiadały posłuszeństwo własnemu rządowi, który ich do powrotu nakłaniał. Nie ta droga wiodła Polskę do cywilizacji i asymilacji Moskwy.

§ 79. ROKOSZ ZEBRZYDOWSKIEGO.

Zwycięstwa wielkiego hetmana na południu i na północy Rzpltej podniosły jego znaczenie u narodu, ale nie pogodziły go z królem, który obozu swego politycznego się wyrzec i przymierza swego z Habsburgami opuścić nie chciał. Urodził mu się w r. 1595 syn Władysław, dla którego następstwo

po sobie pragnął zabezpieczyć, a po śmierci jego matki, Anny austrjackiej (1598), postanowił ożenić się znowu z jej siostrą, Konstancją. Zamoyski pojął to jako wyzwanie do walki, a gdy papież Klemens VIII zamiar króla popierał i dyspensę potrzebną zgóry przyrzekał, Zamoyski posunął się aż do przedstawienia papieżowi, jak dalece dyspensa ta jest niewłaściwa. Król postawił na swojem i Konstancję w r. 1605 poślubił, ale sejmy już od roku 1603 stały się polem walki pomiędzy kanclerzem a królem. Zamoyski skargi swoje na króla t. zw. eksorbitancje formułował, na sejmikach rozszerzał między szlachtą, uzasadniał na sejmach i domagał się od króla, aby je usunął, król, nie uznając skarg, domagał się naprawy rządu.

Rozbijała się rzecz głównie o konfederację religijną z roku 1573. Ludność katolicka miast Krakowa, Wilna, Poznania, podburzona przeciw arjanom czy kalwinom, burzyła ich zbory i nie dopuszczała ich do nabożeństw. Protestanci, nie mogąc u króla doprosić się ukarania winnych, domagali się na sejmie uzupełnienia konfederacji t. z. procesem, t. z. obmyśleniem sposobu karania tumultów i religijnych ekscesów. Popierał to w interesie publicznego porządku Zamoyski i jego stronnictwo, a gdy król nie ustępował, sejm w r. 1605 rozszedł się na niczem. Umarł w tym roku Zamoyski, a rolę jego objął gorliwy katolik, fundator Kalwarji zebrzydowskiej, ale krewkiego usposobienia Zebrzydowski. Król w propozycjach na sejmiki żądał zaprowadzenia stałej armji i ukrócenia zrywania sejmów. Gdy jednak na sejmie 1606 r. pod grozą gotującego się rokoszu Zygmunt okazał gotowość ustępstwa w sprawie konfederacji, Skarga, wierny swojemu hasłu, w ostatniej chwili odwiódł go od tego, i sejm wskutek protestu protestantów rozszedł się znowu. Sprawa zaostrzyła się tak, że tylko wojna domowa mogła rozstrzygnięcie sprowadzić, tak jak je sprowadziła w innych państwach Zachodu wcześniej nieco czy później.

Kiedy jednak wojna ta zawisła w powietrzu, okazało się, że obóz regalistów jest za słaby, aby ją podjąć. Głową jego był marszałek koronny Myszkowski, który zagranicą przejął się programem wojującego katolicyzmu, a nie zapominając o sobie, wyjednał sobie tytuł margrabiego Gonzagi. Wyzyskiwał to przeciw niemu Zamoyski, jako obrazę równości szlacheckiej, chociaż większą obrazą było, że tak Myszkowski, jak Zamojski, wyjednali sobie od sejmu prawo utworzenia familijnej ordynacji. My-

szkowski był jednak niepopularny u szlachty a niepopularny był także dwór królewski, wskutek dwóch małżeństw austrjackich niemiecki, znienawidzeni jezuici. Nie mógł zdobyć sobie umysłów szlachty Warszewicki, który w pismach swoich (De optimo statu libertatis 1598) zalecał jej despotyzm Filipa II-go, ale kazania i wymowa Skargi, które nas obrazem anarchji ówczesnej i przepowiedzią upadku, głębokim porywem przekonania i mistrzowstwem słowa wstrząsają do głębi, na społeczeństwo ówczesne nie oddziałały. Jako poufnego doradcę króla, jego przedewszystkiem uważano za przyczynę zła a nie miano dość potępienia na jego kazanie o monarchji katolickiej. Nietylko więc protestanci i schizmatycy porwali się do otwartego przeciw królowi buntu, jak Janusz Radziwiłł, Jan Herburt i Stanisław Stadnicki, lecz także wielu katolików, a na czele ich i na czele całego ruchu stanął Zebrzydowski. Nie wszyscy stronnicy Zamoyskiego za nim jednak poszli, bo stanął przeciw niemu Stanisław Żółkiewski, towarzysz jego bojów, który po nim objął hetmańską buławę. Dwaj towarzysze czy uczniowie Zamoyskiego przeciw sobie stanęli. Jeden chciał króla z tronu strącić, drugi chciał go na nim utrzymać, ale obaj zgodni byli w polityce, którą im przekazał Zamoyski, tak, że Żółkiewski programu króla i regalistów poprzeć również nie był gotów. Tem się też cały przebieg rokoszu tłumaczy. Nie czując po śmierci Zamoyskiego żadnego hamulca, Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda sandomierski, Janusz Radziwiłł, Jan Herburt i Stanisław Stadnicki wyzyskali ogólną w narodzie ku królowi niechęć, narzucili się na przywódców szlachcie, a pokrywając zręcznie swoje osobiste pobudki i urazy, zwołali ją na zjazd do Stężycy, który następnie do Lublina a później jeszcze do Sandomierza przenieśli. Tłumne te zjazdy szlachty dowodem były ogólnej ku królowi niechęci, ale zarazem okazały zupełną nieudolność do stanowczego kroku. Zgromadziła się szlachta nie w tym celu, ażeby Zygmunta panowania pozbawić a nowemu, silnemu rządowi się poddać, lecz tylko nato, ażeby w głośnych krzykach ulżyć swojemu uczuciu. Skończyło się na spisaniu skarg, czyli grawaminów, które przesłano królowi. Wśród mnóstwa niedorzecznych i niemożliwych żądań znajdujemy tam atoli jedno, które nam główną pobudkę nie anarchicznych przywódców, ale pociągniętej przez nich do rokoszu szlachty wybitnie oznacza. Domaga się szlachta, ażeby król cudzoziemców

i jezuitów z dworu wydalił, a natomiast przyjął stałą przyboczną radę, złożoną z trzech senatorów, przez sejm wybranych. Nie sprzeciwili się temu żądaniu przywódcy rokoszu, pocieszając się niewątpliwie tem, że im to stanowisko naczelne w udziale przypadnie. Wobec powszechnego wzburzenia szlachty, nie czując za sobą w regalistach silnej podpory, uderzył Zygmunt z swoim obozem w fałszywą pokorę, zwołał ze swej strony szlachtę na zjazd do Wiślicy, zatwierdził wszystkie dotychczasowe anarchiczne prawa, zapewnił uroczyście, że o ich pogwałceniu nie myślał, i przyrzekł nawet, że w polityce swej zagranicznej do zdania senatorów się zastosuje.

Wpłynęli na to lepsi spadkobiercy polityki Zamoyskiego: Żółkiewski, Potoccy, Sieniawski. Jako dobrzy obywatele złożyli swoje urazy do króla na ołtarzu publicznego dobra, stanęli na czele jedenastu tysięcy doborowego rycerstwa i postanowili bronić przeciw zamachom rokoszanów nie polityki Zygmunta i jego obozu, ale powagi władzy królewskiej, aby z ogólnego zamętu ją przynamniej na lepsze czasy zachować. Za ich przykładem zdrowsza a większa część narodu odstąpiła od sprawy rokoszu. Król z pozostałymi długo próbował pojednania i zgody kiedy jednak w roku 1607 wypowiedzieli mu posłuszeństwo i ogłosili bezkrólewie, musiał odwołać się do Żółkiewskiego, który rokoszanów pod Guzowem dopadł i w krwawej bitwie zupełnie rozproszył.

Wszędzie gdzie indziej zwycięstwo w wojnie domowej prowadziło królów do wzmocnienia rządów, do władzy absolutnej, często terrorystycznej. Zwycięstwo pod Guzowem nie sprawiło tych skutków. Upadli tam wichrzyciele i sprawcy rokoszu, zwyciężyli ludzie porządku, którzy hasło polityki narodowej podzielali i którzy przez stłumienie rokoszanów tem większej użyczyli mu siły, a jednak i ci zwycięzcy rokoszu do przykładnego ukarania rokoszanów, do zbudowania silnego rządu nie chcieli dopuścić. Żółkiewski i jego zwolennicy obawiali się niemal więcej rządów Zygmunta, niż rokoszanów. Upadła pierwsza wielka próba przywrócenia monarchji, którą Batory podjął przez tępienie burzycieli i zdrajców, a po jego przedwczesnej śmierci, Zygmunt III, nie cofając się przed wojną domową, chciał przeprowadzić. Król musiał rokoszanom przebaczyć, sejmy w r. 1608 i 1609 stwierdziły zasadę wolnej elekcji i określiły dokładnie prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królowi.

Tak drobna zawierucha, jak rokosz, nietylko żadnem Polsce nie groziła niebezpieczeństwem, ale owszem mogła być najłatwiejszym punktem wyjścia do nowego życia i naprawy Rzpltej. Tylko błędne rozwiązanie rokoszowej sprawy, pokonanie rokoszu a pomimo to pozostawienie anarchji stało się strasznem dla kraju nieszczęściem. Zapomniano później o całym przebiegu rokoszu, a pytano się tylko: jeżeli Zygmunt III-ci, zwyciężywszy rokoszan, nie usunął praw anarchicznych, lecz je zatwierdził i za zbawienne uznał, któżby na prawa te ośmielił się targnąć? Jeżeli więc w dalszym ciągu naszej pracy przyjdzie nam nieraz rokoszowi złorzeczyć, to nie sam rokosz, ale to jego fatalne rozwiązanie mieć będziemy na myśli.

Kiedy król ugiął się przed złotą wolnością, nie wytrzymali również i jezuici i odbieżeli od chorągwi politycznej, którą tak śmiało wznieśli i z takim talentem przez kilka lat dziesiątków bronili. Zmiarkowali, że, nawołując dalej do monarchji, kompromitują króla, a na siebie ściągają krzyki i oburzenie płytkich i w swawoli swej lubujących się umysłów śród szlachty. Wiedzieli, że katolicyzm już odniósł zwycięstwo, że do osiągnięcia zupełnego na cały naród wpływu o wiele lepiej posłuży im apoteoza szlacheckiej wolności, niż absolutnej władzy. Nie wahają się też na chwilę, w nowych wydaniach kazań sejmowych Skargi wypuszczają głośne kazanie o monarchji, stają przed wzburzoną szlachtą, tłumaczą się, że nigdy za absolutum dominium nie przemawiali, godzą się z wolnością szlachecką, od czego jeden krok dalej prowadził do wywieszenia hasła, że kościół katolicki jest najlepszym tej wolności stróżem.

Datujemy nasz stały wewnętrzny upadek dopiero od rokoszu Zebrzydowskiego. Chociaż bowiem brak rządu już od Zygmunta I-go dał się gwałtownie uczuwać, to jednak za obu ostatnich Jagiellonów nie było jeszcze praw, któreby naprawie rządu kładły legalną zaporę, istniały owszem z czasów Olbrachta i Aleksandra prawa do zbudowania rządu najpomocniejsze, byle je tylko dopełnić i przeprowadzić. Później, od r. 1573 mieliśmy już zgubne ustawy, które rząd czyniły niemożebnym w zasadzie, ale wobec narodu pełnego życia i treści ustawy te były martwą literą, która za Batorego traciła już faktycznie znaczenie, a za jego następcy mogła ostatecznie prysnąć. Dopiero rokosz Zebrzydowskiego złowrogie te ustawy podniósł i przeprowadził, nadał im istotne znaczenie i wyrył je niezatarcie nie już w księgach

prawa, ale w sercach i umysłach całego narodu. Rokosz wytworzył przekonanie powszechne, że prawa te dobre są i zbawienne, że one jedynie krajowi szczęście i przyszłość warują. Rokosz wstrzymał ostatecznie tętno sercowe tego organizmu, jaki tworzyła Polska, i uczynił z niej martwe ciało, które samo przez się nie zdołało rozwijać się, to jest żyć i myśleć. Gwałtowne wypadki i klęski galwanizowały je odtąd chwilowo, nieraz skutecznie, ale go nie zdołały ożywić. Zmarnowała Polska bezpowrotnie dwa wielkie prądy dziejowe, które niosły ze sobą rząd i rozwój, to jest reformację a następnie katolicką reakcję, a tak na nowy prąd dziejowy, którym była dopiero rewolucja francuska, musiała przez dwa wieki czekać.

§ 80. ZŁOTA WOLNOŚĆ.

Przypatrzmy się tej potwornej teorji politycznej, która na ustawach z r. 1573 oparta a przez sejmy porokoszowe zatwierdzona i uzupełniona, stała się na dwa wieki jedynem obowiązującem, niewzruszonem prawem. W dosłownem jej brzmieniu była to teorja największej wolności i równości obywatelskiej, był to ideał, którego błąd polegał tylko na tem, że był ideałem, pomysłem nie dającym się urzeczywistnić. W istocie swojej przedstawiała się inaczej.

Istnieje tyle państw, ile województw, złączonych w jeden związek Rzeczypospolitej. Związek ten ma najwyższy swój organ w sejmie. Poszczególne państwa nie tracą jednak swojej samodzielności, wysyłają na sejm posłów swoich z wiążącemi ich instrukcjami, tak, że sejm jest kongresem pełnomocników poszczególnych państw, w którym uchwała zapaść może tylko jednomyślnością. Sejm ma najwyższą władzę w ustawodawstwie, sądzie i administracji, a zakres jego działania niczem nie jest ograniczony. Nie może jednak sejm dla wykonania swych uchwał wybierać żadnej komisji, wyznaczać żadnej wykonawczej władzy. Rozumowano oczywiście, że taka władza, chociaż z sejmu wybrana, chociaż republikańska, mogłaby wolność szlachecką naruszyć. I sejm długo trwający mógłby chwycić za rządy, mógłby się stać niebezpieczny, niema więc trwać nad sześć niedziel, a oprócz nadzwyczajnych wypadków, tylko co dwa lata się zbierać.

Potrzeba jednak kogoś, na kimby za bieg spraw publicznych ciążyła odpowiedzialność. Taką osobą z dawnego zwy-

czaju jest król. Król odpowiada za wszystko, co się stało, król wszystkiemu winien zaradzać, król z dochodów dóbr koronnych, a nadewszystko z osobistego swego majątku winien potrzeby publiczne pokrywać i tylko w nadzwyczajnych wypadkach żądać od sejmu uchwalenia poborów. Król w zasadzie wykonawczą ma władzę, ale mógłby z niej zły zrobić użytek, mógłby dążyć do absolutum dominium, dlatego władzę tę tak się ogranicza, że mu się ją faktycznie odbiera. Nie ma król niczego przedsięwziąć bez rady senatorów, nie ma w szczególności bez nich nic rozpoczynać w sprawach dyplomatycznych. Drugą kontrolą są urzędnicy wielcy koronni i litewscy, osobliwie kanclerze, podskarbiowie i hetmani. Żaden z nich, ani wszyscy razem nie mogą nic przedsięwziąć bez króla, ale każdy z nich ma prawo odmówić posłuszeństwa, jeśli mu się zdaje, że król przeciw prawu działa. Dlatego są dożywotni i nieusuwalni, król zaś również jest tylko dożywotni i obierany przez całą szlachtę viritim, ażeby pamiętał, że godność swoją z mocy narodu piastuje, a dziedziczność tronu wolności niezagrażała. Trzecią kontrolę nad królem ma sejm, który każdy jego krok może odwołać i unieważnić. Czwartą nareszcie kontrolę i ostatnią nad królem i sejmem ma każdy szlachcic, królowi może bowiem wypowiedzieć posłuszeństwo, sejm zaś przez liberum veto, o którem powiemy później, zerwać i udaremnić.

Nie potrzeba dodawać, że podobny ustrój polityczny, krępujący „króla", a jeszcze więcej krępujący „sejm", nato był tylko stworzony, ażeby te dwie magistratury nawzajem się zawsze neutralizowały i do żadnego rządu, jako czynnika krępującego wolność szlachecką, nie doprowadziły. Żeby przynajmniej każde województwo tworzyło rzeczywiście dobrze zorganizowane państwo i swój rząd posiadało, ale na sejmiku wojewódzkim wszystko znowu stanowiła jednomyślność, a tak jeden szlachcic udaremnić mógł uchwałę sejmiku a tem samem i sejmu.

Ostateczne przyjęcie zasady jednomyślności w r. 1589 było wyrokiem śmierci dla wszelkiej, jakiejkolwiek głębszej reformy czy to na polu prawa, czy sądownictwa, czy skarbu, wojska, administracji. Każda taka lepiej obmyślana reforma musi z natury rzeczy czyjeś interesa naruszyć, czyjś opór wywołać, a oporu tego wobec zasady jednomyślności nikt nie był mocen przełamać. Upada też z końcem XVI-go w. ostatecznie

całe ustawodawstwo, które niegdyś słuszną naszą stanowiło chlubę. Mnoży się wprawdzie liczba konstytucyj sejmowych, są to postanowienia luźne, potrzebą chwili podyktowane, płytkie treścią, coraz to zawilsze i niezrozumialsze dorywczą swą stylizacją. Prawo polskie weszło wprawdzie w drugiej połowie XVI-go wieku na nowe tory rozwoju, korzystało coraz więcej z rozbudzonej nauki prawa rzymskiego, przyswajało sobie jego zasady, do czego już znakomite dzieło Przyłuskiego dało wielką inicjatywę, stało się przedmiotem naukowego badania i pracy, ale wszystkię te usiłowania w braku należycie działającej władzy ustawodawczej spodziewanych nie wydały owoców. Jednomyślność wszelką zmianę na lepsze udaremniła.

Czuli to dobrze spółcześni, jeżeli też za złotą wolnością obstawali, jako za ideałem, którym Polska nad wszystkie narody się wznosi, jeżeli w obronie tego ideału wymyślili później tak oczywistą niedorzeczność, jak owo osławione zdanie „Polska nierządem (t. j. wskutek nierządu) stoi", to domyśleć się łatwo, że złota wolność służyć miała tylko za płaszcz innemu dążeniu, powiedzmy wprost — materjalizmowi i prywacie.

Złota wolność pozwalała usuwać się od obowiązków wobec ojczyzny, od wojska i od podatków, a resztki skarbu publicznego obdzierać. Złota wolność udaremniała wszelki śmielszy poryw ku wznioślejszym, idealnym celom, udaremniała wojnę zaczepną, która bez ofiary krwi i mienia pomyśleć się nie da. Nie ideały gubiły nas, lecz prywata.

Powrócimy do tej uwagi, gdy dzieje XVIII-go wieku staną już przed naszemi oczami, teraz zaś spytajmy, czy złota wolność była naprawdę wolnością. Jeżeli prawdziwa wolność na tem polega, ażeby każdy obywatel w granicach prawa mógł się swobodnie poruszać, myśleć i działać, ażeby większość narodu mogła objawiać swój polityczny kierunek, a zapomocą dobrego rządu kierunek ten przeprowadzać, to takiej prawdziwej wolności Polska w XVII-tym wieku już zupełnie nie znała, a jej wsławiona złota wolność była najsroższą niewolą.

Drżąc ze strachu o siebie, krępowała ona przedewszystkiem każdą śmielszą myśl w słowie i piśmie, sprowadziła najstraszniejszą cenzurę, która zabiła historję i drażliwą zawsze dla jednostek historyczną prawdę, a popierała tylko płaskie, śmieszne panegiryki. Złota wolność, wmówiwszy w siebie, że katolicyzm jest jej najsilniejszą obroną i tarczą, wystąpiła z nie-

tolerancją innowierców, uważając ich za żywioł niebezpieczny nie dla państwa i porządku publicznego, ale dla tej równości i jednostajności myśli, która była warunkiem wolności. Złota wolność nienawidziła każdego, kto czy charakterem swoim, czy rozumem, czy nową myślą ponad tłumy wznieść się ośmielił, i strącała go z jego wyżyny; przechodząc strychulcem całe społeczeństwo, wyciskała na niem rozpaczliwe piętno duchowej równości, to jest mierności, a rozwijała materjalizm do cynizmu.

Złota wolność była przedewszystkiem wolnością szlachecką, a więc przywilejem jednego stanu, który pociągnął za sobą poniżenie miast a niewolę wiejskiego ludu. Szkodliwe ustawy, uchwalone przeciw ~~nim~~ miastom w r. 1565 i 1567 za Zygmunta Augusta, wydawały już swoje owoce, o czem powiemy dalej. Kontrola nad ich dochodami i wydatkami, przyznana wojewodom i starostom, mogła być pożądana, ale niestety stała się z ich strony źródłem nadużyć i szykan. Zabraniając mieszczanom kupna dóbr ziemskich, szlachta nietylko w miastach zakupywała posesje, ale wyrabiała dla nich wyjęcie z pod prawa miejskiego, a te t. zw. jurydyki, łamiąc samorząd miejski, były źródłem największego zamętu; nad miastami, założonemi w dobrach szlacheckich, szlachta przywłaszczała sobie niemal taką samą władzę, jak nad poddanym jej ludem. Odkąd zaś Zygmunt III-ci przeniósł rezydencję do Warszawy, nie miał już nawet kto interesu miast bronić. Kraków, który zupełnie wyludnił się i podupadł, nie umiał zrobić użytku ze swoich praw i przywilejów. Posłowie jego na sejm zaledwie do podpisania aktu elekcji dopuszczani bywali. Podnosząca się zaś prędko Warszawa żadnych praw nie posiadała. Lud wiejski stracił już zupełnie opiekę prawa wobec swych panów, stracił wolność swą osobistą. Szlachcic na jednej wiosce dzierżył nad nim prawo życia i śmierci, ścigał zbiegłych włościan i do swej gleby przykuwał, szlachcic widział w nim maszynę roboczą, na którą tyle pańszczyzny nakładał, ile jej fizyczne siły udźwignąć zdołały. Łagodność charakteru, właściwa Polakom, dawny patrjarchalny obyczaj, nakoniec religja chrześcijańska były jedyną tarczą wieśniaka, którego zupełnie opuściło prawo. Była i druga, zbiegostwo od gorszego do lepszego pana. Gdzie szło o interes własny, o siłę roboczą na folwarku, tam panowie nie byli solidarni. Ci mianowicie, którzy kolonizowali pustki, ściągali poddanych z in-

nych dóbr bez pytania, zapewniając im długie lata wolności od poddańczych ciężarów i broniąc przed powrotem do poprzednich panów. Na sejmach raz po raz zapadały ustawy o ściganiu zbiegłych kmieci, grożąc surowemi karami, ale ciągłe ponawianie tych postanowień było dowodem, jak dalece ich się nie trzymano. Nietylko jednak dla ludu wiejskiego, także dla samej szlachty złota wolność pod hasłem równości straszną gotowała niewolę.

Żeby to jeszcze ta bezwzględna równość dała się w istocie urzeczywistnić, ale sprzeciwiły się temu warunki ekonomiczne. W kraju wyłącznie rolniczym, prowadzącym na obszerną skalę kolonizację, musiały powstawać i łączyć się w jednych ręku ogromne kompleksy dóbr ziemskich, a posiadaczom takich dóbr tak olbrzymie środki materjalne podawać w ręce, że każdy z nich trzymał tłumy okolicznej, osobliwie drobnej, rozrodzonej szlachty, w zupełnej ekonomicznej od siebie zależności. Gdyby tacy magnaci mieli zapewniony udział w rządzie, gdyby oni sami mogli przynajmniej chwycić się za ręce i legalny rząd stworzyć, mielibyśmy może bardzo dobrą, w każdym razie energiczną arystokratyczną formę rządu. Ale od czegóż był sejm i sejmiki, od czego jednomyślność, jak nie od tego, ażeby każdego magnata w najlepszych jego dążeniach skrępować, ażeby im się nie dać połączyć, ażeby nawzajem na siebie ich popchnąć. Jeżeli za to magnat taki rzucił się na pole anarchji, jeżeli się obrońcą wolności ogłosił, jeżeli dla podrażnionej ambicji, dla zysku lub zemsty rozerwać chciał sejm lub upokorzyć króla, stawała za nim szlachta, zupełną swobodę działania zostawiały mu prawa.

Pomimo zasady równości obywatelskiej, pomimo hasła: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", szlachta polska w XVII-ym wieku traci wpływ rzeczywisty na sprawy publiczne, przestaje być samoistnym politycznym czynnikiem, wszystkiem odtąd w Polsce jest oligarchja.

W granicach prawa ani król ani żaden dobrze myślący obywatel nie mógł nic zdziałać. Mówimy „w granicach prawa", bo zgubne prawa nie dozwalały niczem zbawiennem i skutecznem ojczyźnie i krajowi posłużyć. Stąd naturalne następstwo, że ci wyjątkowi ludzie, którzy ogólnemu zepsuciu nie ulegli, którzy jeszcze o dobru i zbawieniu narodu myśleli, tylko poza granicami praw obowiązujących mogli swoją rozwinąć działal-

ność, w złamaniu tych praw, w gwałtownym ich wywrocie musieli widzieć swoje pierwsze zadanie. Smutne to nad wyraz zjawisko, że najlepsi obywatele największymi musieli być anarchistami. Anarchja ta, konieczna przez sam ustrój Rzpltej, przez jej zasadnicze prawa wywołana, wytworzyła sobie nawet pewną stałą formę, do której się zwykle uciekała: konfederację. Konfederacja był to dobrowolny, jawny, zaprzysiężony związek obywateli, którzy postawili sobie jakiś większy „cel dla dobra ojczyzny", a widząc, że celu tego nie mogą osiągnąć w granicach zakreślonych przez obowiązujące prawa, uchylali je na chwilę i stanowili odrębny rząd konfederacki. Rząd ten składał się z sejmu, w którym rozstrzygała większość głosów, i władzy wykonawczej sprężystej, na której czele stał marszałek konfederacji. Każda konfederacja starała się wszystkie ziemie i wszystkich obywateli wciągnąć w swój związek, starała się przedewszystkiem stanąć przy królu, t. j. zapanować nad królem, jeżeli przypadkiem zrzucenie króla i pozbawienie go tronu nie było jej celem. Gdyby konfederacja mogła się stale utrzymać, na brak rządu nie bylibyśmy cierpieli. Cokolwiek też istotnie dobrego zdziałała Polska w XVII i XVIII wieku, mianowicie obronę swoją od zewnętrznych najazdów, wszystko to zawdzięcza chwilowym, w szlachetnym celu i rozumnej myśli zawiązanym konfederacjom. Ale konfederację zawiązywać mógł nietylko król i sejm, lecz każdy obywatel; przeciw konfederacji, dążącej ku naprawie Rzpltej, stanąć mogła i stawała druga konfederacja, która w dobrej wierze ale w szkodliwym obłędzie za utrzymaniem złotej wolności, i potwornych praw gotowa była przemawiać i walczyć. Konfederację wreszcie zawiązać mógł każdej chwili urażony w swojej ambicji magnat lub nawet jawny swojego kraju zdrajca, a jeśli się umiał zręcznie płaszczem stróża wolności osłonić, jeśli liczną miał klientelę, znajdował zawsze miałkie umysły, które za nim stanęły i do zburzenia każdej lepszej myśli mu dopomogły. Nikt też inny tylko konfederacja kraj nasz ostatecznie zgubiła.

V.

WOJNA NA TRZY FRONTY.
(1608—1655)

LITERATURA.

Pierwsza połowa XVII-go wieku, epoka wojen moskiewskich, szwedzkich, tureckich i kozackich znalazła kilku zdolnych historyków, którzy się nią z wielką pracą zajęli.

Szereg ich otwiera Karol Szajnocha dziełem: „Dwa lata dziejów naszych 1646—1648" (tomów 2. Lwów, 1865 — 9), rzucając światło, nie wolne od romantyzmu, na Władysława IV i prostując dawniejsze mylne zapatrywanie o kozakach.

Ludwik Kubala w dziele: „Jerzy Ossoliński" (tomów 2. Lwów, 1883) przedstawił zmagania się polityki pokojowej z wojenną, a w dalszych dziełach skreślił głównie historję wojen. Jego „Szkice historyczne" (I. Lwów, 1880, II. Lwów, 1881, III. Warszawa, 1910, IV. Lwów, 1913, obejmują w serji III wojnę moskiewską z r. 1654 — 1656, a w serji IV wojnę szwedzką od r. 1655—56. Jako serję V wydał: „Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w r. 1656—1657. (Lwów, 1907).

Wiktor Czermak: „Plany wojny tureckiej Władysława IV" (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji. Kraków, 1893). „Wojna smoleńska z r. 1633—1634 w świetle nowych źródeł" (Bibl. ord. Krasińskich. Warszawa, 1895). „Z czasów Jana Kazimierza" Lwów, 1893 (Jan Kazimierz — studja nad jego życiem i charakterem — koniec Lubomirskiego). „Studja historyczne" (Kraków, 1901).

Adam Szelągowski „Układy królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem w r. 1632", (Kwartalnik Hist., 1899). „Śląsk a Polska wobec powstania czeskiego" (Lwów, 1914). „Rozkład Rzeszy i Polska za panowania Władysława IV" (Kraków, 1907).

Józef Tretiak: „Historja wojny chocimskiej 1621 r." (Lwów, 1889).

Wacław Sobieski: „Żółkiewski na Kremlu" (Warszawa, 1920).

Artur Śliwiński: „Hetman Żółkiewski" (Warszawa, 1920).

O wojnach kozackich i o Chmielnickim najwięcej znajdujemy w przytoczonych dziełach Kubali. Sąd historyczny i przedstawienie tych spraw rozdzieliło zresztą znacznie historyków rosyjskich i ukraiń-

skich. Kulisz w dziele: „Otpadienie Małorosji od Polszy 1340 — 1645" (Moskwa, 1890), zużytkowując także źródła polskie, wystąpił stanowczo przeciw tendencyjnemu skreśleniu tych spraw w dziełach rosyjskich, wywołał tem jednak namiętną obronę Chmielnickiego w książce G. Karpowa: „W zaszczytu Bohdana Chmielnickaho", 1890. Omawia ten spór i prostuje obu Korzon w rozprawie: „O Chmielnickim. Sądy pp. Kulisza i Karpowa" (Kwart. Hist. Lwów, 1892).

Nowsza jest praca M. Hruszewskiego „Istorja ukrainskaho kozaczestwa do sojedynienia z moskowskim hosudarstwom" (Petersburg, 1903) i „Pro ducha kozackaho Bohdana Chmielnickaho" (Kijów, 1909), oparta na źródłach, miejscami jednostronna. Trzeźwem ocenieniem stosunków odznaczają się badania Aleksandra Jabłonowskiego, streszczone w jego „Historji Rusi południowej" (Kraków, 1912).

Niekrytyczne są natomiast prace Fr. Rawity Gawrońskiego: „Bohdan Chmielnicki" (Lwów, 1606—9) i „Książę Kozacki" (Jerzy Chmielnicki). Poznań, 1919.

§ 81. WOJNY ZYGMUNTA III.

Zgubny kompromis, zapomocą którego rokosz ostatecznie ubito, łamał poszanowanie władzy, tłumił w samym narodzie myśl wewnętrznej naprawy, skądkolwiekby ona wyjść mogła, czy z łona szlachty, czy z królewskiego tronu, był oznaką zupełnego wewnętrznego rozstroju, ale w polityce zewnętrznej nie sprowadzał zastoju, ni zmiany. Zachowała Polska stanowisko swe w Europie, mogła je jeszcze spotęgować, mogła jeszcze w tem wzmocnionem stanowisku, w polityce swej zagranicznej znaleźć podstawę i punkt wyjścia do swej wewnętrznej naprawy. Wojny, prowadzone w ostatnich dwudziestu latach, tak już rozkołysały naród do rycerskiego rzemiosła, że w zapędzie swoim nie mógł się odrazu powstrzymać. Rokosz przymnożył jeszcze żywiołów, które w wojnie szukały zajęcia i chleba, a zdrowsze umysły w narodzie, mając sobie odciętą politykę wewnętrzną, pragnęły w szale wojennym utopić wspomnienie doznanego zawodu i przeczucie bliskiego upadku. Przepełniona była Polska żołnierzem własnego i obcego autoramentu, który nad innymi i doświadczeniem wojennem, i sztuką, i męstwem górował, miała zbiorowisko bitnego wojska w kozakach, a wszystko to żądało wojen. Miała znakomitych wodzów. Korzystał z tego Zygmunt i zaraz po stłumieniu rokoszu, rozwijając dawną swą politykę, wywołał wojnę na trzech krańcach Rzpltej, z Moskwą, Turcją i Szwecją. Walczono częstokroć równocześnie na wszystkich trzech pobojowiskach, a jeśli na jednem z nich chwilowy rozejm

przychodził do skutku, to nato tylko, aby na dwóch innych więcej sił wytężyć i skupić.

Zaczęło się od wojny z Moskwą. Wymarcie dynastji, która księstwo moskiewskie stworzyła, ambicja i współzawodnictwo bojarów, którym świeży, w r. 1606 obrany, car Wasyl Szujski nie mógł podołać, wojna domowa Szujskiego z drugim Dymitrem Samozwańcem, którego wspierali awanturnicy polscy, a Maryna Mniszchówna cudownie ocalonym pierwszym Dymitrem i mężem swoim uznała, wszystko to sprowadziło Moskwę na sam kraniec przepaści. Wyratować ją mogła od zguby tylko nowa silna dynastja, gdy zaś wśród ogólnego zamętu i zawiści możnych nie było rzeczą podówczas prawdopodobną, ażeby dynastja taka mogła wyjść z łona moskiewskiego narodu, wystąpiła więc Polska z zamiarem położenia końca rozruchom i osadzenia dynastji Wazów na tronie carów. Przymierze Szujskiego z Karolem IX-ym, który Zygmunta pozbawił tronu w Szwecji, oraz posiłki szwedzkie posłane Moskwie były powodem wojny. Plan Zygmunta opanowania tronu moskiewskiego, do którego Polaków sami bojarowie moskiewscy wzywali, otwierał wpływ cywilizacji Zachodu na szeroką Północ, zapobiegał dalszym morderczym zapasom pomiędzy obydwoma państwami, a powoli ku sobie musiał je zbliżać. Nie wszyscy jednak w Polsce pojmowali tak zadanie polityki polskiej wobec Moskwy. Znaczna część żołnierstwa, które poszło do Moskwy za Dymitrem Samozwańcem, a które po jego zabiciu skupiło się około drugiego Samozwańca, widziała w wojnie jedynie nadzieję łupów, król miał przed oczami głównie propagandę religijną katolicką, którą podsycali w nim jezuici, propagandę niepolityczną, bo żaden rząd, zwłaszcza polski, w Moskwie ustanowiony, nie mógł wyrzec się wschodniego kościoła, który stanowił największą spójnię i siłę jej państwa.

Zaledwie rozpoczęła się wojna, a już nadeszła chwila wielkiej, nieobliczonej w następstwa decyzji. Kiedy król obległ Smoleńsk, Żółkiewski na czele sześciotysięcznego polskiego zastępu pobił w r. 1510 pod Kłuszynem przeważne zastępy Szujskiego i wspierających go Szwedów, stanął bez oporu pod murami Moskwy, Dymitra Samozwańca drugiego z Maryną od nich odpędził, a Polaków wspierających ich na swoją stronę przyciągnął. Wówczas bojarowie moskiewscy zebrali się w t. z. „dumę", rodzaj sejmu, strącili znienawidzonego Szujskiego z tronu, wy-

brali natomiast młodego Władysława, syna Zygmunta III-go, swoim carem, a wezwawszy Żółkiewskiego do Moskwy, ułożyli z nim warunki elekcji. Szanować miał nowy car kościół grecki i prawa bojarów, wprowadzić zasadę polską „neminem captivabimus“, przynieść sojusz z Polską a pokonać Samozwańca Dymitra. Szujskich Żółkiewskiemu wydano. Poselstwo bojarów moskiewskich stanęło w obozie królewskim pod Smoleńskiem, prosząc o Władysława. Była to chwila, która niewątpliwie o losach Moskwy a zarazem Polski decydowała. Zygmunt ją bezpowrotnie zmarnował. Warunki, postawione przez bojarów, wolność religji greckiej, wydały mu się nie do przyjęcia, syn własny na tronie moskiewskim nie wzbudzał pod tym względem ufności. Miał może rację. Polacy pragnęli oddawna związku z Moskwą, odwołując się do przykładu Jagiełły. Litwy pogańskiej, szukającej ratunku w Polsce, trudno jednak porównywać z Moskwą XVII-go wieku, silną swojem poczuciem państwowem i swojem odrębnem wyznaniem. Połączona dynastycznie z Polską, byłaby przyciągnęła ku sobie niezawodnie ruskie jej ziemie. Gdyby zaś na tronie carskim zasiadł Władysław i chciał się na nim utrzymać, byłby musiał przyjąć prawosławie i prowadzić dalej politykę moskiewską, a Polska nie byłaby chyba zyskała na tem, żeby w Moskwie panowała jedna gałąź Wazów, tak samo jak druga panowała w Szwecji. Nie można więc bezwzględnie winić Zygmunta, że mimo zaklinań Żółkiewskiego odprawił poselstwo bojarów z niczem, trudniej zrozumieć, że postanowił zdobyć Smoleńsk, Moskwę orężem pokonać, samemu na jej tronie zasiąść i propagandzie katolickiej siłą do niej przystęp otworzyć. Tylko pierwsza część przedsięwzięcia powiodła się królowi. W roku 1611 zdobył Zygmunt rzeczywiście Smoleńsk, w Moskwie wybuchła wojna domowa, która wszelki opór nazewnątrz ubezwładniła, ale król nie umiał się śpieszyć. Dopiero kiedy wojska polskie zaczęły się dla zalegającego żołdu konfederować i do Polski wracać, wyruszył król Zygmunt w r. 1612, lekceważąc nieprzyjaciela, z nieliczną armją na Moskwę, a kiedy nareszcie stanął pod jej murami, nie ujrzał jej już w posiadaniu Polaków. Załoga polska na Kremlinie musiała bowiem kapitulować, oblężona przez lud, który pod wodzą Minina i Pożarskiego zerwał się do gwałtownego powstania w obronie swojej niepodległości. Zygmunt musiał ze wstydem do Polski powracać, a na wielkiem zgromadzeniu w Moskwie obwołano

w r. 1613 carem piętnastoletniego Michała Romanowa, spokrewnionego po kądzieli z Iwanem. W roku 1616 obległ nowy car Smoleńsk. Zygmunt wyprawił wówczas Władysława z licznem wojskiem pod wodzą hetmana Chodkiewicza po moskiewską koronę, do wojska polskiego przybyło 20.000 kozaków pod wodzą Konaszewicza-Sahajdacznego, ale już było poniewczasie. Obroniono Smoleńsk, wzięto w r. 1617 Drohobuż i Wiazmę, ale naród moskiewski na Władysława oczu więcej swoich nie zwrócił; podrażniony w swoich religijnych uczuciach, skorzystał tylko z nacisku polskiego, aby niezgody swoje wewnętrzne zażegnać i postawić nową dynastję Romanowów, która, organizując kraj na nowo, miała politykę Iwanów podjąć i z tąż samą wytrwałością a większą przebiegłością ją przeciw Polsce skierować. Narazie Michał Romanow, pokonany przez Władysława, widząc go już pod murami Moskwy, dał się w r. 1618 nakłonić tylko do szesnastoletniego rozejmu, na zasadzie którego ziemie siewierska, czernichowska i smoleńska przy Polsce zostały.

Wojna moskiewska odsłoniła w całej nagości obraz wewnętrzny Polski. Wywołała ją wyprawa panów polskich z Samozwańcem, która, poparta pocichu przez króla, pociągnęła za sobą sejm, gdy szło o odzyskanie bramy polskiej, Smoleńska, i widoki ujęcia tronu moskiewskiego się otwarły. Podatki uchwalone przez sejm nie wystarczyły jednak do utrzymania zaciężnego żołnierza, który dlatego pole walki opuszczał i celu wojny osiągnąć nie pozwolił. Nie skończyło się na tem. Żołnierz, powróciwszy do kraju, domagał się groźnie wypłaty miljonów zaległego żołdu, wiążąc się w konfederacje i zajmując dobra głównie królewskie i duchowne. Pod tym zaś naciskiem sejm w r. 1613 zdecydował się na uchwalenie niebywałej wysokości podatków, które, uchwalone przedtem, byłyby starczyły na zwycięskie przeprowadzenie wojny. Miało się to od tego czasu przy każdej niemal wojnie powtarzać. Nie odstraszyło jednak Zygmunta od dalszych wojen.

Wojna Polski z Turcją nie miała i teraz bezpośredniej, koniecznej przyczyny. Obie strony nie miały na wojnie wiele do zyskania, nie naruszały nawzajem swych interesów, aby się do krwawych porywać zapasów, od niepamiętnych czasów też w przykładnym z sobą zostawały spokoju. Przyczyny zerwania stosunków wyszły z zewnątrz. Pierwszą dawali oddawna

kozacy, nielepsi dla Turcji, niż dla Polski byli Tatarzy. Hetman kozacki, Konaszewicz, który Władysława w wyprawach na Moskwę z wojskiem swojem najdzielniej wspierał, spalił w roku 1615 dwa największe miasta handlowe tureckie nad morzem Czarnem, Trebizondę i Synopę. Długi czas znosili Turcy cierpliwie kozackie na się najazdy, skarżyli się Polsce, domagali się ich poskromienia, grozili wojną, ale wojna odwlekała się, bo Polska nie szczędziła przyrzeczeń, wskazywała nawzajem na Tatarów i wołała głośno o powściągnięcie ich łupieżczych zagonów. Drugą przyczyną obrazy pomiędzy Polską a Turcją była również oddawna Wołoszczyzna. Rozciągały nad nią kolejno swój protektorat Polska i Turcja, z widoczną przewagą ostatniej, robili na nią panowie polscy samowolne, zwykle smutno kończące się wyprawy, jak Stefan Potocki r. 1612, Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki w r. 1616. Marnowały się w ten sposób najlepsze siły, które, ujęte w karby porządku, wyzyskane przez państwo, mogły Polsce brzegi morza Czarnego zapewnić. Mieszała się w to wszystko Austrja, pragnąca gorąco sprzymierzeńca swego, Zygmunta, w wojnę z Turcją uwikłać, i potęgę turecką, groźną jej zawsze, chwilowo przynajmniej na Polskę zwalić. Powiodło jej się wybornie. Wybuchła właśnie w Czechach wojna trzydziestoletnia, w której potęga Habsburgów, zagrożona przez protestanckie państwa i ludy, mogła nie dla siebie, ale dla obrony katolicyzmu od Zygmunta zażądać pomocy. Zawarłszy już w r. 1613 z cesarzem Maciejem traktat zaczepno-odporny, także przeciw własnym buntującym się poddanym, udzielił żądanej pomocy Zygmunt, a przez to odciągnął od Austrji największych jej nieprzyjaciół: Turcję i Szwecję.

Zezwolił król zrazu tylko na zaciąganie polskiego żołnierza pod sztandary habsburskie. Dziesięć tysięcy dzielnych awanturników polskich i kozackich pod wodzą Lisowskiego stanęło na zawołanie cesarza i wyruszyło przeciw Bethlen Gaborowi, księciu siedmiogrodzkiemu, który na czele opozycji węgierskiej, a pod opieką Turcji, krwawe boje z cesarzem rozpoczął i Wiedeń wspólnie z buntującymi się Czechami obległ. Lisowczycy zadali wojsku Bethlena klęskę pod Humiennem i zmusili go do odwrotu z pod Wiednia. Odsiecz ta wiedeńska była otwartem naruszeniem przez Polskę ostatniego pokoju, zawartego z Turcją w r. 1617 w Jarudze, który Polskę do neutralności wobec Siedmiogrodu i Mołdawy zobowiązywał. Przepełniła się czara

nieporozumień, wybuchła wojna, a pierwszą jej ofiarą padł wielki hetman Stanisław Żółkiewski w krwawej bitwie pod Cecorą w r. 1620, opuszczony przez sejm i złotą wolność, której bronił, a nie mając wojska kozackiego, które jużto tworzył, jużto poskramiał. Drobne zastępy hetmańskie, niepoparte na czas posiłkami, otoczone tłumami Turków i Tatarów, zmieszane w ostatniej chwili przy przeprawie Dniestru popłochem i niekarnością kilku oddziałów, legły na polach Cecory bohaterską śmiercią. Był to niejako wstęp do dalszych zapasów. W roku następnym wobec niezliczonych tłumów bisurmańskich, z samym sułtanem Osmanem na czele do zdobycia Polski występujących, stanęło jednak na polach Chocimia 32 tysiące wojska polskiego pod wodzą Karola Chodkiewicza, a po jego śmierci Stanisława Lubomirskiego, oraz 40 tysięcy kozaków, którym dowodził Konaszewicz Sahajdaczny. Nie mogąc sprostać w otwartem polu przewadze nieprzyjaciela, Polacy okopali się w wielkim obozie i przez czterdzieści dni, odpierając wściekłe szturmy Turków i czyniąc na nich nieustanne wycieczki, utrzymali się na stanowisku i dotkliwe zadali im klęski. Nic wspanialszego nad te olbrzymie boje, w których Polska u granicy swojej podyktowała nieprzepartej Turcji: dotąd, ale nie dalej! i do odnowienia dawnego pokoju ją zniewoliła.

Z pod Chocimia musiały jednak zastępy polskie śpieszyć zaraz na północ, do Inflant. Zwycięstwo kircholmskie, niewyzyskane wskutek rokoszu Zebrzydowskiego, nie zakończyło wojny ze Szwecją, która wśród walk moskiewskich i tureckich po dwakroć się odnawiała (w r. 1608 i w roku 1617) i na zdobyciu kilku fortec przez Szwedów i odebraniu ich przez Polaków kończyła. Z obu stron prowadzono ją leniwo, Polacy dla braku sił gdzie indziej zatrudnionych, Szwedzi dla braku właściwego interesu, aby tylko Zygmunta od matactw w Szwecji powstrzymać i do zrzeczenia się korony szwedzkiej ostatecznie zniewolić. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. W chwili wybuchu wojny trzydziestoletniej na tronie szwedzkim siedział młody, ambitny syn Karola IX, Gustaw Adolf, który w obronie protestantów północno-niemieckich w wojnę tę co prędzej pragnął się wmieszać i o pokonaniu Habsburgów, o osiągnięciu korony cesarskiej w Niemczech śmiałe roił plany. Zygmunt, sprzymierzeniec Habsburgów, tytułujący się królem szwedzkim i o odzyskaniu utraconej korony nieustannie myślący, był mu groź-

nym nieprzyjacielem, którego przed wdaniem się w niemieckie zatargi musiał usunąć i do zrzeczenia się tytułu i pretensyj do tronu szwedzkiego zniewolić. Zebrał więc wszystkie swe siły, a korzystając z wojny chocimskiej, najechał w r. 1621 Inflanty, zdobył Rygę, Dynamundę, wkroczył do Kurlandji, zabrał Mitawę i, zawarłszy z hetmanem Krzysztofem Radziwiłłem rozejm, zażądał jako zwycięzca pokoju, byleby Zygmunt zrzekł się swych praw do szwedzkiej korony. Zygmunt atoli, utwierdzony w swoich planach przez cesarza, któremu zależało na zajęciu Gustawa wojną z Polską i odwróceniu go od Niemiec, łudzony obietnicami floty hiszpańskiej, która mu miała w pomoc na morze Bałtyckie nadpłynąć, podniósł z jeszcze większym naciskiem swe prawa, pokój wyniośle odrzucił i wojnę rozpoczął. Gustaw Adolf w r. 1626 w porozumieniu z księciem pruskim zdobył i zajął Prusy królewskie z wyjątkiem Gdańska i Torunia. W latach następnych hetman Koniecpolski poraził go wprawdzie kilkakrotnie, mianowicie w r. 1627 pod Hammersteinem, a w r. 1628 pod Trzcianą, ale z Prus wyprzeć ostatecznie nie zdołał. Flotę, wystawioną przez Zygmunta, zniszczyli w r. 1628 Szwedzi, a Gustaw Adolf, stojąc w Prusach, ofiarował znów pokój. Pod wpływem Francji, pragnącej rozwiązać ręce Gustawowi i przeciw cesarstwu go skierować, przystąpiono do układów o pokój. Naród polski oburzał się na wojnę tak bezużyteczną i interesom Polski szkodliwą, i żądał tak samo jak Szwedzi zawarcia stanowczego pokoju, ale Zygmunt od tytułu i praw swoich do korony i teraz nie chciał odstąpić, i zamiast przyjąć zaszczytny pokój, zaledwie w roku 1627 zgodził się w Altmarku na sześcioletnie upokarzające zawieszenie broni. Zatrzymali Szwedzi swoje zdobycze w Inflantach oraz grody nadmorskie w Prusach, Malborg zaś i Sztum oddano w sekwestr księciu pruskiemu z obowiązkiem zwrócenia ich Szwecji, jeśliby w ciągu sześcioletniego rozejmu nie przyszło do zawarcia stałego pokoju. Traciła Rzplta porty na Bałtyku, Piławę, Elbląg, Kłajpedę, a cło gdańskie miało do króla szwedzkiego należeć. Gustaw Adolf otrzymał ostatecznie wolne ręce do działania w Niemczech.

§ 82. POLSKA WOBEC TRZYDZIESTOLETNIEJ WOJNY.

Wszystko to działo się w czasie wojny trzydziestoletniej i tem gorszą dla Polski przybierało postać. Minęły już czasy, w których państwa europejskie, słabe jednako nazewnątrz, nie

mogły na serjo jedno drugiemu zagrażać, a jeśli pomiędzy niemi na granicach wszczynały się spory i walki, to nie przybierały kolosalnych rozmiarów. Nie występowały w nich całemi siłami narody i nie stawiały bytu swojego na kartę. Wojska nie były wielkie, zniszczono jedne, zbierały się drugie i trzecie i stawiały skuteczny opór. Teraz narody europejskie zorganizowały się już w centralistyczne państwa, które wojskowość swoją i skarbowość podniosły, i postawiły się w możności skupienia wszystkich sił swoich, rzucenia ich na przeciwnika i prowadzenia długiej, regularnej, rozstrzygającej wojny. System równowagi państw europejskich, o którym mówiliśmy już za Zygmunta I-go, wydał swoje owoce. Henrykowi IV-mu, królowi francuskiemu, udało się rzeczywiście potęgę habsburską z początkiem XVII wieku podkopać, a teraz, kiedy wojna trzydziestoletnia się zapaliła, przybrała z religijnego wkrótce czysto polityczny charakter, wciągała w siebie wszystkie państwa europejskie i wezwała je do zajęcia jasnego i stanowczego stanowiska w nowym systemie. Każde państwo miało pokazać, jaką przedstawia siłę, na czyją stronę siły tej chce i może użyć, a podług tego uzyskać od innych w tymże kierunku interesowanych państw stałe poparcie i przynależne miejsce w areopagu europejskim. Miała to pokazać przedewszystkiem Polska, która nie zdołała sobie wyrobić zdrowej a trwałej politycznej organizacji, ale imponowała w środkowej Europie swoim obszarem, ludnością i zamożnością, imponowała zawsze jeszcze liczbą, wyćwiczeniem i męstwem swojego żołnierza. Polska trzymała w swoich ręku losy wojny trzydziestoletniej, a wśród jej zmiennych kolei, korzystając z osłabienia wielu nieprzyjaciół, mogła rozwiązać różne swoje żywotne zadania.

Potrzeba było zawistnego losu, że na tronie polskim w chwili tak stanowczej siedział Zygmunt III-ci, król, który najżywotniejsze interesy kraju i państwa propagandzie religijnej i osobistej swojej polityce szwedzkiej poświęcał. Nigdy człowiek ze zdrowym, praktycznym rozsądkiem nie zdobędzie się na tyle wytrwałości, ile Zygmunt okazał w zgubnej swej polityce uporu. Popierała go w niej gorliwie i skutecznie żona jego, Konstancja austrjacka, a Zamoyski nie mylił się w tem, że się jej małżeństwu tak stanowczo sprzeciwiał. Otoczył się król pewną grozą majestatu w stolicy swojej, którą przeniósł z Krakowa do Warszawy, jako do miasta, wyznaczonego już po roku 1573 na

elekcje i sejmy. Cichy, zamknięty w sobie, mało udzielający się ludziom, nie pozwolił nigdy spoufalić się ze sobą szlachcie. Głęboko religijny, wykształcony, zaprowadził pewien rygor moralny na swoim dworze, bawił się astrologją i złotnictwem, zajmował się czynnie publicznemi sprawami, ale, usuwając z rady swej mężów najwięcej zasłużonych w narodzie, jak to wyżej już wspominaliśmy, pozostał do końca ideologiem.

Polityka nie mogła nakłonić Zygmunta do sojuszu z Francją i protestanckiemi książęty, co łatwo zrozumieć, skoro dla pretensyj swoich szwedzkich pokój ze Szwecją odrzucał, a z osłabienia jej w wojnie trzydziestoletniej wyczekiwał pomyślniejszych dla podjęcia tych pretensyj warunków. Nie można natomiast przebaczyć, że stawiając Polskę po stronie katolicyzmu i Habsburgów, nie postawił jej jako sprzymierzeńca jawnego, który z przymierza i zwycięstwa ma prawo i dla siebie korzystać, trudniej pojąć Zygmunta, że dał z siebie i z kraju uczynić narzędzie obcych widoków i celów, że, wywołując bezużytecznie wojny Polski z Turcją i Szwecją, uwalniając tem samem Austrję od najgorszych jej nieprzyjaciół, za poniesione olbrzymie ofiary nietylko żadnych krajowi nie przysparzał korzyści, nietylko nawet zwrotu polskiego Śląska nie wyjednał, ale nadto pozbawiał go wszelkiego wpływu na sprawy Zachodu. Prawda, że usiłowania jego, aby sejm do interwencji zbrojnej na Śląsku i do jego zajęcia nakłonić, rozbiły się o niechęć szlachty do nowej wojny, kiedy już inne nad Polską wisiały.

Naród, prowadzony do wojny wbrew swoim istotnym interesom i celom, musiał się do niej ostatecznie zniechęcić i głuchą, bezmyślną neutralność przełożyć, a tak na cały przebieg wojny trzydziestoletniej pozostała Polska bez tego, który jej się należał, wpływu. Była to dobrowolna, szkodliwa bez miary abdykacja z politycznego stanowiska i głosu w ogólnych sprawach europejskich. Z martwym kolosem, do jakiego się Polska coraz to więcej zbliżała, przestawano się liczyć, odmawiano mu pomocy, bo pomocy ten tylko udziela, kto ją sobie przez to nawzajem zapewnia, a na granicach naszych wzmocniły się potęgi, które nad nią miały już niebawem zaciężyć. Do jednej z nich sam Zygmunt podwaliny założył. Gasły te linje książąt brandenburskich, które do tronu pruskiego w r. 1525 lenne otrzymały prawo. Prusy książęce na zasadzie aktu z roku 1563 przechodziły na linję dalszą, panującą w elektorstwie

brandenburskiem, ale interes Polski żywotny nakazywał dlatego samego akt ów obalić. Dążyły do tego stany polskie, a nawet i pruskie, dla których ściślejsza unja z Polską i pod względem ekonomicznym, i pod względem swobód obywatelskich niezmierne przedstawiała korzyści. Nie skorzystał jednak z takiego usposobienia ludności pruskiej Zygmunt, gdyż na pomoc elektora w wojnie ze Szwecją przedewszystkiem liczył, oddał Prusy książące w r. 1611 w lenno elektorom brandenburskim, zwiększając przez to ich siły i tworząc Polsce wroga, który o zagarnięciu Prus królewskich, przedzielających go od Brandenburgji, musiał myśleć. W ciągu wojny szwedzkiej wróg ten udawał wierność Polsce jako jej lennik, zwłaszcza w chwilach, w których szczęście wojenne na jej stronę się przechylało, ale naprawdę potajemnie wspierał Szweda. Rozejm Altmarski w roku 1627 oddał mu już, lubo chwilowo, dwa ważne w Prusach polskich grody, a wojna trzydziestoletnia niepospolicie go na naszą niekorzyść wzmocniła.

Kiedy tak Polska siły swoje trawiła na wojnie szwedzkiej, której mogła była uniknąć, nie stało ich na osiągnięcie wielkiego, naprawdę narodowego i cywilizacyjnego celu, na zdobycie brzegów morza Czarnego między Dniestrem a Dnieprem, a dalej na zdobycie Krymu i stanowcze odparcie tatarskich zagonów. Istniało w narodzie poczucie tego celu, istniał żywioł gotowy, który do tego celu można było zorganizować, kozacy. Odepchnięcie Tatarów od brzegów morza Czarnego groziło wojną z Turcją, ale do wojny tej przyszło i tak, do wojny zwycięskiej, ale tylko obronnej pod Chocimem. Podjęto kilka wypraw przeciw Tatarom, raz Jazłowiecki, drugi raz Koniecpolski, ale nie poparte, spełzły bez skutku. W r. 1628 opuścił król jedyną sposobność zhołdowania i zagarnięcia Krymu, którego dzielny han Szahin Giraj przeciw Turcji się zbuntował i pod polskie panowanie oddawał.

Jedna rzecz niewątpliwie winę tych niepowodzeń znacznie z niego usuwa. Był nią brak rządu wewnętrznego i wzmagająca się coraz więcej chęć spokoju i używania.

§ 83. DALSZY ROZSTRÓJ WEWNĘTRZNY.

Świeciła Polska przeważnie tem, co pozostawało z dawnej świetności, ale nowych myśli już nie wydaje. Wymierają ostatni poeci złotego wieku: sławny tłumacz Jerozolimy wyzwolonej

Tassa i Orlanda Szalonego Ariosta, Piotr Kochanowski († 1620), podniosły i głęboko religijny Kasper Miaskowski († 1622), liryczny Szymon Zimorowicz († 1629), a zamyka ich szereg większy od nich talentem poetycznym Maciej Kazimierz Sarbiewski († 1640), jezuita, który w pieśniach swoich mowę ojczystą porzuca i, naśladując Horacego, szuka na dworze papieskim i cesarskim laurów. Słynie jeszcze kaznodzieja obozowy Fabjan Birkowski († 1636), który ani poglądem politycznym, ani pięknością języka nie może się równać ze Skargą. Znalazł się jeszcze historyk, Paweł Piasecki, biskup przemyski († 1649), który w całej grozie przedstawił nam dzieje polityki Zygmunta III-go i jezuitów. Na samym schyłku złotego wieku zabłyśli nakoniec jak wszędzie i zawsze prawnicy: Drezner, Bursjusz, Czaradzki, Zawacki i z nimi postęp cywilizacji naszej zygmuntowskiej się zamknął. Rozszerzyła się zato niezmiernie wszerz razem z polskim językiem. Unja lubelska wydała w tem swoje owoce. Życie umysłowe i ruch ekonomiczny nie ograniczał się już do ciasnych ram dawniejszej „Korony", lecz zyskał sobie wspólną podstawę Polski, Rusi i Litwy. W zadziwiająco krótkim czasie cywilizacja i swobody polskie dokazały swego wobec tych, którzy do tych swobód zostali dopuszczeni, t. j. wobec szlachty litewskiej i ruskiej. Przyjęła ona z małemi wyjątkami już w pierwszej połowie XVII-go wieku język polski i wiarę rzymsko-katolicką, w granicach swej autonomji wojewódzkiej zaprowadziła język polski jako urzędowy, a tak w warstwie szlacheckiej państwo polskie zyskało jednolitą narodową podstawę. Nawet schizmatycy posługują się językiem polskim w polemice z unitami, a szkoła ich najwyższa, akademja mohilewska, jest szkołą polską.

Rosły natomiast czynniki wewnętrznego rozkładu. Jednym z nich była nietolerancja, która mimo skromnych rozmiarów stawała się tylko źródłem anarchji i zamętu. Szlachta, broniąc swawoli, broniła gorliwie wolności wyznania, na sejmach w obronie protestantów i nieunitów namiętne i skuteczne podnosiły się głosy. Unja kościoła wschodniego, która takie polityczne otwierała widoki, ale bez poparcia jej siłą rządu nie dała się przeprowadzić, dla tego samego nie uzyskała nigdy tego poparcia, nie zdobyła sobie popularności. Nietolerancja istniała przecież, ale była dziełem jednostek, miała charakter odosobnionych gwałtów i dlatego jedynie zgubne wywoływała skutki. Innowiercy i dy-

sydenci utracili poparcie zgóry wobec pospólstwa i kształconej w tym kierunku szkolnej młodzieży. Burzono bezkarnie zbory innowierców w Polsce i na Litwie. Zamykanie i zabieranie cerkwi wschodnich przez biskupów unickich, chociaż tylko sporadyczne, miało charakter bezprawia i popychało nie-unitów w objęcia Moskwy, otwierając jej tem samem wpływ na wschodnie dzierżawy. Zatargi między zwolennikami unji a jej przeciwnikami doprowadziły w r. 1623 do zabicia przez pospólstwo arcybiskupa połocko-witebskiego, Józefata Kuncewicza, który unję za życia gorliwie popierał, a śmiercią swoją jeszcze silniej ją poparł.

Tłumiono głośne i wysoko rozwinięte szkoły protestanckie, a znosząc zbawienne współzawodnictwo, przyśpieszono upadek szkół jezuickich, które się dotychczas głównie współzawodnictwem tem na wyżynie utrzymywały. Jednostronne i wygórowane do przesady dążenia jezuitów ku jak największej prawowierności doprowadziły ich do tego, że ze szkół swoich rugowali swobodę myśli, kryli przed uczniami literaturę naukową zagraniczną, obcinali autorów starożytnych, usunęli zupełnie język i literaturę grecką, bo w tem wszystkiem mogły się kryć zasady niedowiarstwa i herezji. Rzucono się z całą zajadłością na całą literaturę reformacyjną i niszczono bez litości należące do niej najpiękniejsze utwory z XVI wieku, w roku 1627 wydano pierwszy wyrok infamji za wydrukowanie heretyckiej książki, a cenzura ta religijna, zabijając myśl samoistną, połączyła się ściśle z drugą gorszą jeszcze cenzurą, służącą próżności szlacheckiej i zabijającą wszelką, nawet historyczną prawdę. Cenzura ta wydała wyrok potępienia na Długosza, zakazała go Herburtowi drukować, zabiła dziejopisarstwo, które samo jedno mogło jeszcze narodowi oczy na jego błędy otwierać, a zbrodnie i podłość jednostek piętnować. Poziom literatury stanowczo się obniża. Człowiek wielkiej pracy, ale małego talentu, Szymon Starowolski, który w pismach swych politycznych („Votum o naprawie Rzpltej". 1625. „Rozmowa plebana z ziemianinem". 1641. „Reformacja obyczajów polskich". 1745/6) karci zdrożności narodu, na wyższe polityczne stanowisko się nie wznosi, a w dziełach historycznych („Sarmatiae bellatores". 1631, „Scriptorum polonicorum Hekatontas". 1627 i t. d.) nie zdobywa się na nic więcej, jak tylko na gładkie panegiryki. Stanisław Łubieński (Opera 1643), pisarz nie bez

talentu i głębszego poglądu, pisząc dzieje Zygmunta III-go, usuwa z nich wszystko, coby się mogło wydać niepochlebne dla króla, Kościoła i senatorskich rodzin. Literatura, nie mogąc wzbudzić zajęcia treścią, pozbawiona piętna prawdy i myśli, stara się imponować napuszoną formą, nastaje moda makaronizmu, t. j. mieszania wyrazów polskich z łacińskiemi, ginie poczucie prawdziwego piękna, a rozpoczynają olbrzymie stosy panegiryków, drukowanych przy sposobności wesela, chrztu, podróży, pogrzebu każdej znakomitszej osobistości. W piśmidłach tych, tworzących stek nie dających się zrozumieć bredni, celowały przedewszystkiem zakłady jezuickie na uczczenie swych dobrodziejów. Monopol jezuitów na polu oświaty spotkał się jednak z dawnym monopolem wychowania publicznego, służącym Akademji krakowskiej. Kiedy jezuici w samym Krakowie zapragnęli założyć szkoły, kiedy około uzyskania dla swoich szkół, poznańskiej i lwowskiej, tytułu akademji zaczęli się krzątać, ocknął się uniwersytet krakowski, nie nato, ażeby się zreformować i szlachetnie z jezuitami współzawodniczyć, ale ażeby swój monopol wyższego wykształcenia utrzymać. Nie było końca zatargom i sporom przed sądami świeckiemi i kościelnemi, królem, sejmikami, sejmem a nareszcie papieżem. Wygrywał ostatecznie uniwersytet na największą dla kraju szkodę, bo i jezuici mieli drogę postępu zamkniętą, i uniwersytet zresztą do naśladowania wszystkich zdrożności szkół jezuickich się ograniczał, w rozprężeniu karności szkolnej, w bitkach uczniów z protestantami, w panegirykach niewątpliwie jezuitów przewyższał. Olbrzymie sumy obracał uniwersytet na kanonizację świętego Jana Kantego i na budowę kościoła świętej Anny, a wielu profesorów zostawało w największej nędzy. Wszystko to działo się w czasie, kiedy na zachodzie wiedza, zbudzona humanizmem i reformacją, we wszystkich kierunkach nauk przyrodniczych, matematycznych, filozofji, historji i prawa olbrzymie robiła postępy. Kiedy na zachodzie system Kopernika pod wpływem nowych odkryć zwyciężał, u nas piętnowano go jeszcze jako herezję, a o słońcu, księżycu i gwiazdach mówiono tylko w kalendarzach astrologicznych i w panegirycznych opisach szlacheckich tarczy herbowych.

Wielkiem hasłem wewnętrznego upadku stała się niewola wiejskiego ludu. Zniknęły już resztki samorządu, jakim niegdyś lud w swoich osadach się cieszył. Samowola panów wysysa go

i gniecie, pańszczyzna nie ma prawem określonych granic, zabójstwo sądowego odwetu, władza publiczna odmawia opieki; zbiegłego kmiecia ściga i dochodzi szlachcic, jakby niewolnika. Gleba zajęta dotychczas pod uprawę już nie wystarcza, w ciągu XVI-go stulecia pod osłoną obrony pogranicznej, zaimprowizowanej na kresach południowo-wschodnich, zaludniła się i zagospodarowała przez silną kolonizację szlachecką i wieśniaczą ziemia podolska i wołyńska, objęta wielką linją obronną, która biegła przez Kijów, Białocerkiew, Kaniów, Czerkasy, Bracław aż do Kamieńca. W końcu XVI wieku przekroczono jednak z bronią w ręku tę dotychczasową granicę, liczne osady zapuszczały się coraz to głębiej w tak zwane „dzikie pola", objęte dolnym biegiem Dniepru i Dniestru, które nie miały właściwego pana, lecz, odgraniczając szerokim pasem Polskę od Tatarów krymskich i Turków, służyły za miejsce pobytu i za punkt wyjścia do łupieżczych wypraw zarówno kozakom zaporoskim, jako też luźnym drobnym hordom t. z. Tatarów budziackich. Zakładane na tej żyznej ziemi kolonje panom i szlachcie polskiej olbrzymie przynoszą dochody, ale wymagają wielkiego nakładu i nieustannej obrony, upadają więc drobniejsze osady, a ich kosztem rozwijają się zato tem silniej olbrzymie fortuny możnych panów, głównie Wiśniowieckich i Ostrogskich. Łatwe nabycie znacznego majątku rodzi żądzę dostatków i bogactw nie znającą miary, prowadzącą do zamieniania w poddanych tych, których przyrzeczeniami wielkich swobód do kolonizacji pierwotnie wabiono. Względy narodowe, religijne lub polityczne żadnej w tem nie odgrywają roli, panowie polscy nie dbają o katolicyzm lub polskość sprowadzonej polskiej ludności, idzie im jedynie o jak największe, jak najprędsze spożytkowanie jej dla pomnożenia dochodów, bawią też sami w dawnych swych dobrach dziedzicznych, a kolonje wschodnie pozostawiają na łasce i niełasce niesumiennych swych urzędników, dzierżawców, a zbyt często Żydów. Trudno tu jednak w burzliwem życiu kresowem, tak jak w głębi kraju, utrzymać na uwięzi chłopa. Chłop ucieka dalej i dalej na wschód, do kozaczyzny zaporoskiej, kozaczyzna potężnieje i rośnie. Patrzy na to szlachta, patrzy na te tłumy wolnego chłopstwa, patrzy na te obszerne, żyzne, a odłogiem leżące przestrzenie i oblicza dochody, jakieby z nich można wyciągnąć, gdyby tę swawolną rzeszę udało się w poddaństwo ugiąć. Rozpoczyna się w tym kierunku parcie coraz to silniej-

sze i bezwzględniejsze, tem więcej zresztą dla kolonizatorów polskich konieczne, że swawolna rzesza kozacka nieustannemi swojemi wyprawami drażni Tatarów krymskich i Turków i do groźnych ich pobudza najazdów.

Gdyby poza „królewiętami" polskimi stał silny rząd, gdyby ten rząd siły społeczne, pracujące na Ukrainie, zespolił, do morza Czarnego dotarł i w naturalnych granicach Ukrainę zamknął, łatwo byłoby Polsce stłumić zupełnie swawolę kozaków, a ujmując ich w karby, zużytkować ich dla państwa i niezamącony spokój w tych stronach zapewnić. Ale rządu takiego nie było; ten, który istniał, dla ogólnej anarchji na śmiały krok nazewnątrz nie zdołał się odważyć, chociaż w ciężkich chwilach niejednokrotnie z posiłków kozaków, jako wybornej piechoty, korzystał. Tenże sam rząd stawał się jednak często narzędziem krótkowidzącej polityki szlacheckiej wobec kozaków, kiedy potrzeba minęła, a oni swawolą swą stawali się niebezpieczni. Znosząc ich i uchylając zupełnie, wkrótce potem, jak o tem mówiliśmy poprzednio, do tem silniejszego powoływano ich bytu. Polityka polska wobec kozaków była też bezprzykładnie chwiejna i szkodliwa.

Wojny moskiewskie, szwedzkie i tureckie, w których pod wodzą swego atamana Konaszewicza kozacy świetną odgrywali rolę, podniosły niezmiernie ich znaczenie i urok. Chcąc ich pomoc uzyskać w wojnie szwedzkiej, przywrócono im roku 1601 ich organizację, a nadto pozwolono na zamieszkanie w dobrach królewskich i szlacheckich na Ukrainie. Gdy się skończyły wojny, a kozacy w niesłychany sposób na Turków zaczęli się rzucać, i nawet przedmieścia Carogrodu spalili, Rzplta z obawy przed Turcją ograniczyła rejestr kozaków do tysiąca ludzi, ale zaraz w roku 1618 prowadził Konaszewicz Władysławowi królewiczowi 20,000 kozaków na wojnę moskiewską, a więcej jeszcze Chodkiewiczowi pod Chocim. Kozacy, walczący w osobnym obozie obok wojska polskiego, stanęli tem samem, jako potęga militarna i polityczna, z czego Polacy nie zdali sobie sprawy. Pozyskać ten żywioł można było, równając jego starszyznę rycerską ze szlachtą polską, jak się to niegdyś stało z bojarami litewskimi w Horodle, i nadając jej ziemię w województwie kijowskiem z tej i z tamtej strony Dniepru. Nato potrzeba jednak było z obszarów tych usunąć Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Kalinowskich, Potockich i innych, którzy na nich za-

łożyli osobne niemal państewka, a na to ci za żadną cenę nie chcieli się zgodzić. Żądali przeciwnie powrócenia im poddanych chłopów, którzy z państw tych zbiegli do kozaków i skozaczeli, a to odpowiadało przekonaniu całej polskiej szlachty. Zamiast unji horodelskiej ofiarowywano kozakom wolnym „rejestr", t. j. przyznanie żołdu, wolności i wojskowej organizacji pewnej liczbie kozaków, ażeby resztę tem pewniej do poddaństwa przywrócić. Prowadziło to tylko do bratobójczych wojen. Po śmierci Konaszewicza, nowy ich ataman, Zmoiła, butniej już zaczął sobie poczynać i obrońcą cerkwi wschodniej wobec Polaków się sławił. Po krwawej dopiero bitwie hetman Koniecpolski w roku 1625 ujął ich w kluby, rejestr do 6,000 ograniczył i Doroszeńkę atamanem mianował. Ale ani kozacy, ani Polacy nie umieli układów dotrzymać, bezwzględne postępowanie Koniecpolskiego i sprowadzenie wojsk polskich na Ukrainę wywołało już w roku 1629 nowe powstanie kozaków. Rozpoczęły się straszne, mordercze walki, o których radziby zamilczeć historycy polscy, czując dobrze, że zwycięstwa odnoszone nad kozakami nie przynoszą narodowi chluby, jak nie przyniosły dla państwa korzyści.

Takie szkodliwe prądy nurtowały już wówczas w społeczeństwie polskiem i zagrażały jego przyszłości. Widzieli ją światlejsi statyści, zwłaszcza w chwilach, w których wojna wielkim na kraj spadała ciężarem. W r. 1626 sejm na wniosek biskupa Zadzika wyznaczył osobną deputację, która miała w miejsce dotychczasowych podatków, obciążających najwięcej biedne pospólstwo, obmyśleć jakieś „sposoby, któremiby zarówno wszyscy z wygodą potrzebom Rzpltej zabieżali". Deputacja na sejmie następnym przyszła istotnie z projektem podatków stałych, a jeden z mówców wystąpił przeciw niesprawiedliwemu opodatkowaniu wyłącznie chłopów i mieszczan, a przeciw uprzywilejowaniu szlachty, która nie walczy o kraj, lecz wojsko zaciężne. Projekty przepadły, a oponenci, zwłaszcza protestanci, jak Krzysztof Radziwiłł, w chwilach najcięższych zaczęli się już porozumiewać z zagranicą. Jak bliska była katastrofa, nikt tego jednak wówczas nie umiał odgadnąć. Spółcześnie bowiem, za Zygmunta III-go przedstawiała Polska nietylko nazewnątrz, lecz i nawewnątrz obraz wielkiej przedsiębiorczości, postępu i świetności.

§ 84. WŁADYSŁAW IV (1632—1648) UTRZYMUJE NEUTRALNOŚĆ POLSKI WOBEC WOJNY 30-LETNIEJ.

W takim stanie pozostawił Zygmunt III*) r. 1632 państwo synowi swemu pierworodnemu, Władysławowi IV, który po krótkiem i formalne tylko znaczenie mającem bezkrólewiu i elekcji za berło uchwycił. Wstępując na tron, nie był Władysław człowiekiem narodowi obcym. Znali go wszyscy zarówno z wypraw wojennych, w których uczestniczył, jako też z przekonań jego i dążności, z któremi się bynajmniej nie taił. O ile Zygmunt był skryty, o tyle Władysław wydawał się otwarty, o ile pierwszy zacięty i uparty, o tyle drugi powolny i ustępujący, o ile pierwszy narodu nie lubiał i prawa jego deptał, o tyle drugi miłował go i prawa szanował, o ile pierwszy żarliwym był katolikiem i w interesie Kościoła politykę prowadził, o tyle drugi odznaczał się tolerancją religijną i względom państwa pierwszeństwo oddawał. Była jednak rzecz wspólna u ojca i syna, który do odzyskania tronu swego dziedzicznego w Szwecji zarówno z ojcem swym dążył i do celu tego siły Polski zużytkować i poświęcić był gotów. Widząc, jak dalece żarliwość religijna katolicka szkodziła ojcu w obu tych sprawach, starał się wyrobić o sobie głos, że nie chce zwalczać ani protestantyzmu, ani wschodniego kościoła, już w czasie bezkrólewia i elekcji stanął nietylko na gruncie konfederacji religijnej z r. 1573, ale osobistą swoją inicjatywą przeprowadził jej zagwarantowanie przeciw napaściom i gwałtom, a osobno tak zwaną ugodę między kościołem unickim i nieunickim, mocą której nieunici zajęli wiele cerkwi zabranych im przez unitów, a uzyskawszy napowrót uznanie ze strony państwa, odbudowali swoją hierarchję kościelną. Oddano im metropolję kijowską, diecezje łucką, przemyską, lwowską i mohilewską (do ostat-

*) Zygmunt III-ci, syn Jana III-go, kr. szwedzkiego i Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego, urodzony 1566, panował w Polsce od r. 1587, umarł r. 1632. Z pierwszej żony, Anny, arcyks. austrjackiej, poślubionej roku 1593, zmarłej r. 1598, miał cztery córki: Annę, Marję i dwie Katarzyny, zmarłe zamłodu, oraz syna Władysława IV. Z drugiej, Konstancji, pośl. roku 1605, zmarłej r. 1635, miał córkę Katarzynę, pośl. Filipowi, palatynowi Renu, i synów: Jana (ur. 1607 † 1608), Jana Kazimierza króla, Jana Alberta bisk. warm., później krakowskiego (ur. 1612 † 1634), Karola Ferdynanda biskupa wrocław., później płockiego (ur. 1613 † 1655) i Alexandra Karola (1614 † 1635).

niej mieli należeć wszyscy nieunici na Litwie). Uspokojono nieunitów, ażeby wojnę z Moskwą tem skuteczniej prowadzić.

Kończył się w r. 1633 rozejm z Moskwą, która go na skupienie sił swoich użyła i, postawiwszy olbrzymią armję, z groźnym wystąpiła odwetem. Wódz cara Michała, Szehin, zająwszy kilka mniejszych grodów, obległ nareszcie Smoleńsk i rozpaczliwe przypuszczał doń szturmy. Liczebna jednak przewaga jego armji musiała i teraz jeszcze przed wyższą sztuką wojenną ustąpić. Z piętnastotysiącznem wojskiem wyruszył Władysław IV-ty na odsiecz Smoleńska i nietylko twierdzę oswobodził, ale oblegającego ją Szehina nawzajem pod Smoleńskiem w obozie otoczył, od wszelkiego związku z Moskwą go odciął, nadciągające mu posiłki rozgromił i nakoniec w r. 1634 do zupełnej kapitulacji go przymusił. Ruszyły polskie zastępy znowu na Moskwę, a pod tym naciskiem car Michał Fiedorowicz nakłonił się do zawarcia stałego pokoju. Pokojem tym Polanowskim zrzekł się Władysław IV-ty praw swoich do korony carów, Moskwa zaś, płacąc koszta wojenne, odstąpiła od wszelkich roszczeń swoich do ziem siewierskiej, czernichowskiej, smoleńskiej, Estonji, Kurlandji i Inflant.

Ruszali się spółcześnie poduszczeni przez Moskwę do wojny z Polską Turcy, a mianowicie Abaza, basza Widdynia, który, łącząc się z Tatarami i Wołochami, na własną rękę przeciw Polsce wyruszył. Udało się jednak Koniecpolskiemu drobnemi siłami zapędy te poskromić i powstrzymać, a sułtan Amurat, zajęty wojną perską, widząc, że potęgi polskiej lekceważyć nie można, widząc zarazem, że w wojnie z Polską Turcja żadnych istotnych nie ma widoków i celów, Abazę baszę śmiercią ukarał i pokój dla Polski korzystny w r. 1634 uroczyście odnowił.

Śpieszył się król z załatwieniem tych spraw, ażeby na innem polu wolne ręce uzyskać, załatwił je pomyślnie, bo działał zgodnie z opinją narodu i uzyskał w niej poparcie, o ile ono przez anarchję sejmową dało się przeprowadzić. W dalszej swej polityce rozszedł się zato Władysław stanowczo z przekonaniem i wolą narodu. Zobowiązawszy się przy elekcji, że praw swoich do Szwecji za odstąpienie Prus i Inflant zajętych przez Szwedów się zrzeknie, skierował przecież wszystkie swoje usiłowania, ażeby tron szwedzki odzyskać. Upływał w r. 1635 rozejm ze Szwecją; Francja, Anglja i Holandja, pragnąc go

w stały pokój zmienić i siły szwedzkie dla toczącej się w Niemczech wojny zatrzymać, wystąpiły z korzystnem dla Polski pośrednictwem; Władysław jednak dążył do wojny, spotkał się więc z przeciwną wolą narodu, który na sejmie z 1635 r. komisję, mającą o pokój traktować, wyznaczył, a obawiając się wojowniczego usposobienia króla, uchwalił wprawdzie podatki na wojsko, ale oddał je pod zarząd poszczególnych województw. W tej krytycznej chwili okazało się po raz pierwszy usposobienie króla. Stanął z licznem wojskiem w Prusach, gotów do wojny. Sprowokować ją, wolę narodu obejść i złamać, jak to czynił Zygmunt, nie odważył się, ale do trwałego pokoju nie dopuścił. Wskutek tego przyszła do skutku rzecz połowiczna, przedłużono w r. 1635 w Sztumdorfie na dwadzieścia sześć lat rozejm, który Polsce powrócił Prusy królewskie, w Inflantach status quo utrzymał. Podpisał Władysław ten rozejm z największym wstrętem, ale od zamiaru odzyskania korony szwedzkiej nie odstąpił.

Przyszło mu tak samo, jak jego ojcu, zająć stanowisko wobec wojny, która na dwa obozy rozdzieliła państwa europejskie. Otrzymał z jednej i z drugiej strony propozycje. Przez posła swego d'Avaux ofiarował prowadzący politykę francuską Richelieu Władysławowi IV przymierze, obowiązujące go do dostawienia 10.000 wojska na wojnę niemiecką, ale ubezpieczające go zupełnie od Szwecji, otwierając widoki odzyskania Śląska, który polskość swoją jeszcze utrzymał i w warunkach ówczesnych powrotu pod berło polskie głośno się domagał. Łączyły się z tem projekty małżeńskie, bądź z księżniczką francuską, Marją Gonzagą, bądź nawet z poręki króla Anglji z jego krewną, kalwinką, córką Fryderyka, palatyna Renu. Król niedocenił jednak korzyści przymierza z Francją i jej sojusznikami, bo mu nie otwierało widoków osiągnięcia korony szwedzkiej. Nosił się głośno z temi planami, ażeby sobie poparcie mocarstw zachodnich przeciw Szwecji zapewnić, ale równocześnie dozwalał Austrji na zaciągi w Polsce i zjednać ją usiłował. Pochlebiał sobie, że w ten sposób jako rozjemca w walce dzielącej Europę stanie i przy rokowaniach o powszechny pokój sprawę swą szwedzką przeprowadzi. Przekonawszy się jednak, że dwuznaczna ta gra wszystkich od niego oddala, a spodziewając się skuteczniejszego poparcia od Austrji, ożenił się niespodzianie w r. 1637 z Cecylją Renatą, córką

Ferdynanda II-go, Austrjaczką, zastrzegając sobie pomoc Austrji w sprawie szwedzkiego tronu. Oprócz tej obietnicy, która wśród wojny szwedzkiej nic cesarza nie kosztowała, zgodził się Ferdynand II na odstąpienie królowi i jego potomkom z małżeństwa z Cecylją Renatą księstwa raciborskiego i opolskiego na Śląsku. Gdy jednak Ferdynand II wkrótce umarł, następca jego, Ferdynand III odmówił uznania tego warunku, a król Władysław pomimo to nie zerwał z Habsburgami przymierza, którem zabezpieczała sobie Austrja neutralność Polski i pozwolenie zaciągania w swoje szeregi polskiego żołnierza. Państwa zachodnie, utraciwszy zaufanie do króla, okazywały mu odtąd jawną i stateczną nieprzyjaźń. Poparcia, którego nie znalazły w Polsce, szukały w elektorze brandenburskim i znalazły je z wielką jej szkodą a dla niego korzyścią.

Okazało się to zaraz w sprawie cła morskiego. Około niego, rzec można, obracała się cała wojna szwedzka. Szwecja, wybudowawszy silną flotę i zająwszy porty bałtyckie, a przedewszystkiem Gdańsk, nałożyła na zboże polskie tak wielkie cło, że z niego opędzała swe wydatki wojenne. Mogła wprawdzie flotą swoją zamknąć zupełnie wywóz i zmusić Polskę przez to do kapitulacji, ale na to nie byłaby się zgodziła ani Danja, pobierająca opłatę od okrętów płynących przez cieśninę Bełtu, ani Holendrzy, którzy wywóz zboża z Gdańska w swoje chwycili ręce. Szwecja zadowalała się więc pobieraniem cła, a uznając Gdańsk, jako miasto w wojnie z Polską neutralne, pozwoliła przez to i Polsce zboże wywozić. Było to nieszczęściem dla Polski nietylko dlatego, że dochód z cła traciła, lecz także dlatego, że mając wywóz zboża otwarty, nie była zmuszona zdobyć się na wystawienie floty wojennej, choćby z pomocą obcego autoramentu, a przez to na prędkie i stanowcze odparcie szwedzkich najazdów. Kiedy jednak król polski rozejmem stumdorfskim porty bałtyckie odzyskał i cło takie nadal kazał pobierać, sprzeciwiły się temu miasta, zasłaniając się przywilejami, przedewszystkiem Gdańsk, a za jego poduszczeniem flota wojenna duńska zatopiła okręty królewskie, postawione dla pobierania cła, i wprowadziła wielką liczbę okrętów handlowych bez opłaty cła do portu gdańskiego. I stało się, że krzyczący ten gwałt i zniewaga, wyrządzona Polsce, nie wywołała w niej koniecznego odruchu. Dwaj Wazowie swą polityką szwedzką doprowadzili już do tego, że szlachta

interes króla odróżniała od interesu Rzeczypospolitej, w zatopieniu okrętów widziała jedynie obrazę króla, a miała tylko to na myśli, aby nie dać się wciągnąć w wojnę ze Szwecją i królowi dochodu z ceł na nią nie dostarczyć. Król pozwał Gdańszczan przed swój sąd sejmowy, ale ci w senacie znaleźli swoich obrońców, a sejm z r. 1638 wyznaczył dla zbadania sprawy komisję, która do niczego nie doprowadziła, tak, że Gdańszczanie wkońcu wielkiemi subsydjami starali się rzecz załagodzić. Nie przyszło— narazie —do wojny ze Szwecją, ale nie przyszło też do postawienia floty polskiej na Bałtyku i opanowania jego brzegów. Skończyło się na zupełnej bezczynności w polityce zewnętrznej. Bezczynność ta, przynosząca Polsce długoletni pokój, była jednak oznaką jej zupełnego nietylko nawewnątrz, ale i nazewnątrz poniżenia, zbliżała tę chwilę, w której naród i resztę zmysłu politycznego, i energję swoją, i godność własną utracił.

Nieciekawe są sprawy wewnętrzne Polski aż do r. 1646. Odprawiło się kilka burzliwych sejmów, na których nieufność między narodem a tronem nieustannie rosła, a izba poselska służyła za narzędzie urażonej ambicji różnych magnatów. Odrzucono stanowczo wszelkie myśli choćby najniewinniejszej reformy, kłócono się z królem o zaspokojenie długów, zaciągniętych na ostatnią wojnę moskiewską, ograniczano władzę jego nieustannie, podniesiono liczbę senatorów, mających nieustannie bawić przy boku króla, izba poselska wdała się czynnie w politykę zagraniczną, kazała sobie odczytywać uchwały senatu, a pozbywała się coraz więcej prawa uchwalania podatków, przenosząc je na t. zw. sejmiki relacyjne, odprawiające się w każdem województwie po skończonym sejmie.

Wiele hałasu sprawiły nieustanne gwałty, których się dopuszczali katolicy na inowiercach i odwrotnie. Wiemy, że z przekonania osobistego i z pobudek polityki zagranicznej przeprowadzał król zgodę. Występując na sejmie z r. 1638 przeciw jednym arjanom i zamykając im szkoły ich rakowskie, zamierzał zresztą dokonać zgody między protestantami i katolikami i to w drodze obopólnej przyjacielskiej rozmowy, która się rzeczywiście w r. 1646 odprawiła w Toruniu, lecz, jak to można było przewidzieć, rozeszła się na niczem. Naród popierał w tem króla, lecz tolerancję inaczej pojmował. Katolicy, ale zwolennicy złotej wolności rozumieli dobrze, że popieranie kościoła kato-

lickiego i unji siłą rządu do wzmocnienia rządu prowadzi, i dlatego wstrzymywali go od wszelkich w tym kierunku kroków. Tolerancja oznaczać miała bierność i bezczynność rządu a samowolę prywatną na polu Kościoła; gdy też król wydał surowy dekret na Jakóba Sienieńskiego, arjanina, który Mękę Pańską przy drodze porąbał i wywrócił, brała go szlachta w obronę nie jako arjanina, lecz jako brata-szlachcica.

Dźwignąwszy w r. 1632 kościół wschodni, nosił się Władysław z myślą ściślejszego związania go z państwem. W porozumieniu z metropolitą Mohiłą chciał, ażeby kościół wschodni zerwał związki z Carogrodem i jako osobny patrjarchat w obrębie Polski się ukonstytuował, a następnie z unickim połączył. Napotkawszy jednak w tej mierze na opór ze strony papieża Urbana VIII, odstąpił od przedsięwzięcia, pozostawił kościół unicki i wschodni na stopie stron wojujących. Rosło wskutek tego zajątrzenie, które, jak zobaczymy, najszkodliwszą rolę odegrało w wielkim ruchu socjalnym, gotującym się na południowo-wchodnich kresach Rzpltej.

Nagła bezczynność, w której naród się zamknął, poświęcenie wszelkich interesów państwa, któreby wymagały zbrojnego nazewnątrz poparcia, bezwzględne zamiłowanie pokoju miało swoją głębszą przyczynę w rozbujałej nad wszelki wyraz prywacie. Drżała szlachta przed myślą, przed prawdopodobieństwem wojny dlatego, bo każda wojna przerywała natężoną pracę około jej materjalnego dobrobytu, nakładała ciężary, groziła kolonizacyjnemu gospodarstwu na Ukrainie, w którem spoczywał punkt ciężkości interesu szlachty, a jeszcze więcej oligarchów. W tym kierunku nie żałowano wysileń. Na sejmie z r. 1635 uchwalono stanowczo ugięcie kozaków, poddano ich kontroli starostów, zarządzono wybudowanie twierdzy Kudaku i postawiono hetmana Koniecpolskiego na Ukrainie na czele siły zbrojnej, gotowej do stłumienia wszelkiego oporu. Wszczęły się też pod wodzą Pawluka straszne bunty uciśnionego kozactwa, które w obronie swoich swobód stawało. Po krwawych bitwach i rzeziach, w których hetman Mikołaj Potocki pokonał ostatecznie Pawluka, sejm z r. 1638 odjął kozakom wszelkie prawa i dochody, jako przez tę rebelję stracone, „chcąc mieć tych, których fortuna belli żywych servavit, za w chłopy obrócone pospólstwo". Nie zniósł jednakże kozaków, utrzymał ich sześć tysięcy zapisanych w rejestr, ale narzucił im organizację

wojskową. Na czele ich stać miał komisarz, mianowany przez króla z pułkownikami, podlegający hetmanowi koronnemu i słuchający jego rozkazów; pułkownicy mieli być mianowani z pośród szlachty, a tylko na niższe stopnie obierani być mieli kozacy. Koniecpolski z Potockim zajęli się wykonaniem tej konstytucji i lud, który przystąpił do kozaków, przywrócili jako poddanych im panom. Na niezmiernych przestrzeniach Ukrainy, na glebie krwią polską i kozaczą zroszonej, pod osłoną zbudowanej umyślnie nad Dnieprem twierdzy Kudaku zaczęły się dźwigać na nowo olbrzymie fortuny Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Kalinowskich, Potockich. Pod osłoną panów sprowadzili się jezuici, z propagandą swą katolicką, a cała szlachta polska oddawała się błogiej nadziei, że porządek zapanował na Ukrainie. Gdybyż w tej polityce umiano wznieść się na stanowisko ogólnego dobra narodu i państwa, posunąć do dalszych celów. Ale nie. Sejm z r. 1645 odrzucił projekt wyprawy na Krym, pomimo jego oczywistych korzyści, pomimo wszelkich warunków powodzenia, pomimo stanowczego ze strony hetmana Koniecpolskiego poparcia.

Zupełną ciszę, która nad Polską zalegała, przerwała dopiero w r. 1644 śmierć królowej Cecylji Renaty. Teraz zwrócił już Władysław uwagę na wzgardzoną poprzednio Marję Gonzagę. Małżeństwo to, zawarte w r. 1645, nie miało tej politycznej doniosłości, jakąby posiadało przed dziesięciu laty, wojna bowiem trzydziestoletnia już się właśnie kończyła, Francja przeprowadziła ją zwycięsko bez współdziałania Polski i teraz nie potrzebowała już jej przymierza. Zawsze jednak poślubienie księżniczki francuskiej, kiedy kilka księżniczek austrjackich było do wyboru, oznaczało pewne oddalenie się od Austrji i obranie samoistniejszej polityki w stosunkach dyplomatycznych. Przybywała nadto do Polski w osobie Marji Gonzagi królowa dojrzałego wieku, wytrawnego umysłu, doświadczona w politycznych sprawach, mająca wielkie poczucie siły rządu i samodzielności władzy królewskiej. Kobieta wielkiej ambicji i charakteru nie mogła zaś patrzyć spokojnie na zupełny zastój wszystkich stosunków w swojej przybranej ojczyźnie i musiała męża w jakimkolwiek kierunku popychać do czynu. Silny wpływ, który powoli na umysł królewski zaczęła wywierać spotęgowały nadto dwie inne osobistości: poseł wenecki Tiepolo i podkanclerzy a następnie kanclerz koronny, Jerzy Ossoliński. Pierwszy przybył do Polski z za-

miarem wciągnięcia króla do ligi wojennej przeciw Turkom, którzy naówczas całą swoją potęgę skierowali przeciw posiadłościom weneckim na wschodzie i wpływowi Wenecji w tych stronach gotowali się ostatni cios zadać. Wiedział chytry Włoch, że w takiej wojnie Polska właściwie nic do zyskania nie miała, ale rozdwojenie sił tureckich i rzucenie ich części na Polskę wydawało się Wenecji ostatnią deską zbawienia, było więc Tiepolego zadaniem, ażeby entuzjastyczny umysł Władysława planami wielkiej chrześcijańskiej krucjaty przeciw półksiężycowi, przewodnictwa na tej krucjacie, widokami niespożytej zasługi do wojny zapalić. Nie byłby tego jednak zapewne dokonał, gdyby do zamiarów tych nie znalazł sprzymierzeńca w kanclerzu. Jerzy Ossoliński był to człowiek, który, nie należąc do żadnej możnowładczej rodziny, własnym swoim talentom i działaniu wysokie swoje stanowisko zawdzięczał. Nie miał rozległych dóbr na Ukrainie, nie należał więc do tej możnowładczej kliki, która jedyny cel swego życia widziała w schłopieniu kozaków. Mąż wykształcony i otarty zagranicą zachował pewien pogląd i trzeźwiejsze ocenienie politycznych stosunków, pragnął podniesienia się i wpływu, a mógł je tylko przez króla i w ścisłem popieraniu jego zamiarów osiągnąć, był regalistą. Gorliwy katolik, przejęty wielkiem poszanowaniem polityki cesarskiej i papieskiej, nie zdobył się wprawdzie na to, ażeby aljans francuski doradzać, myślał jednakże, jakby innemi sposoby siłę państwa i władzę królewską podnieść. Powróciwszy z poselstwa do papieża, które miało na celu uregulowanie sporów między duchowieństwem a stanem świeckim w Polsce, mianowicie o dziesięciny i nabywanie dóbr świeckich przez duchowieństwo, przywiózł Ossoliński dla siebie tytuł księcia od cesarza i papieża, a zarazem oryginalny projekt organizacji politycznej, pod nazwą „Orderu Niepokalanego Poczęcia" ukryty. Order miał być oznaką zewnętrzną ścisłego związku ludzi, którzyby, ślubując wiarę katolicką i wojnę z pogaństwem, ślubowali zarazem osobliwszą wierność i oddanie się królowi. W rozbitem społeczeństwie polskiem, w którem tylko oligarchja rej wodziła, powstać miała arystokracja solidarnie ze sobą związana i około króla skupiona. Nie potrzeba dodawać, że projekt taki, postawiony przez parwenjusza, popierany przez króla, napotkał na stanowczy opór u oligarchów i bezpowrotnie upadł. Upokarzając przez to Ossolińskiego, przeprowadzając na sejmie ustawę, zakazującą przyjmowania

tytułów zagranicznych, nie zmienili jednak panowie polscy kierunku myślenia kanclerza. Teraz wobec nowej królowej i Tiepolego odezwały się w nim dawne zamysły, z wojną turecką połączyły się plany wewnętrznej reformy i zgniecenia anarchji. Pozyskano króla, który pełen żądzy sławy, wstąpiwszy na tron z planem zdobycia Moskwy i Szwecji a podyktowania pokoju Europie, po upadku tych zamiarów zamknął się w gnuśnej bezczynności, a w zbytku i rozpuście tłumił napróżno zawiedzione nadzieje, teraz zaś ocknął się na nowo i fantastyczne plany zdobycia Konstantynopola układał. Z wpływem Tiepolego i Ossolińskiego spotkały się projekty Koniecpolskiego, praktyczniejsze i korzystniejsze niewątpliwie: wyprawy na Krym. Toczyły się długie, nieustanne, nieznane nikomu narady, król widocznie odmłodniał i najpiękniejszym się oddawał marzeniom. W r. 1646 postanowiono wojnę z Turcją i przymierze z Moskwą i Wenecją, dobyto ostatniego grosza, pożyczono na ten cel od królowej wielki jej posag, zebrano wielkie zaciągi, zorganizowano liczną artylerję, król zwrócił swoje oczy na pognębionych tak srogo a grożących buntem kozaków, sprowadził potajemnie Barabaszeńkę i Chmielnickiego do Warszawy, pierwszego hetmanem, drugiego pisarzem kozaków mianował i polecił im, ażeby poruszyli całą kozaczyznę i przez samowolną wyprawę na Turcję ściągnęli na Polskę wojnę, do której sejm dobrowolnie nigdyby nie przyłożył ręki.

Smutno skończyła się sprawa. Król zmieniał swoje projekty nieustannie w miarę przeszkód, jakie napotykał, chciał prowadzić wojnę bez pozwolenia narodu i pod naciskiem opozycji na drogę legalną zawracał, ustępował i znowu z tem większą gorączką do planów swoich powracał. Zanim się na krok stanowczy odważył, zebrał się senat i groźnie przeciw zamiarom królewskim wystąpił. Tysiączne intrygi i waśnie, które się toczyły między Albrechtem, Radziwiłłem, Opalińskim, Lubomirskim, Potockim, Wiśniowieckim, Ostrogskim i Kalinowskim, tysiączne urazy, któremi każdy z nich z powodu nienadania mu jakiegoś dostojeństwa lub starostwa ku królowi pałał, zlały się w jeden chór przeciw wojnie, która przerywała kolonizacyjną politykę na Ukrainie, mogła wynieść pewne jednostki, a jakiemiś tajemnemi zamiarami nawewnątrz pachnęła. Umarł niespodzianie Koniecpolski, a Ossoliński dwuznaczne stanowisko zajął. Podburzono najbliższe sejmiki i izbę poselską,

podniósł się wrzask, że król myśli o absolutum dominium, zażądano od króla na sejmie z r. 1646 rozpuszczenia wojskowych zaciągów, zmniejszenia gwardji nadwornej i uroczystego przyrzeczenia, że bez pozwolenia sejmu nigdy czynić nie będzie zaciągów. Nie bez powodu obawiała się szlachta, że król o czemś więcej, niż o wojnie zamyśla, bo zaciągi wojskowe uskutecznił sam bez udziału i pozwolenia sejmu, a wojska tego swojego w znacznej części obcego autoramentu, użyć mógł także przeciw złotej wolności szlacheckiej. Krótka chwila o tem rozstrzygała, bo król na dłuższe utrzymanie tego wojska nie miał pieniędzy. Bezprzykładnie hojny i rozrzutny zabrnął w długi a żywił się nadzieją, że na wojnę z Turcją uzyska od Wenecji i innych państw wielkie zasiłki. W tych warunkach zawahał się król, mógł iść tylko naprzebój, pomyślał o swoim siedmioletnim ukochanym synu Zygmuncie, o zapewnieniu mu korony — ustąpił, i przystał na żądania sejmu, zawierające upokarzającą dlań deprekację. Pokazała się wielka słabość charakteru u Władysława i ta dość częsta fizyczna, a zarazem duchowa ociężałość, która całą energję na rojeniu śmiałych planów trawi, a przed czynem zawsze jednakże się cofnie. Ustąpiwszy przed szlachtą, zgodziwszy się na jej ubliżające żądania, po sejmie król do planów wojennych na nowo przecież powrócił.

Do czego miała zmierzać wojna? Jako wojna z Turcją, nie miała żadnego dla Polski rzeczywistego widoku i celu, jako wojna wogóle miała burzliwe umysły narodu nazewnątrz skierować, siły jego pokrzepić, z planami wewnętrznej reformy się wiązała, miała zatrudnić kozaków i zamachy ich od Polski odwrócić. Jako wojnę o Krym i o brzegi morza Czarnego możemy ją zrozumieć i pochwalić. Kto jednak zrywa się na wielki czyn, ten powinien się zastanowić, czy go może zamierzonemi środkami osiągnąć, aby nie narazić się na upokorzenie wobec spółczesnych i na ciężki wobec historji zarzut lekkomyślności. Że wielki i wielki opór napotka, o tem musiał Władysław wiedzieć; że tylko siłą i przemocą opór ten i anarchję oligarchów może poskromić, na to musiał się przygotować, na to się przygotowywał, skoro pognębionych przez szlachtę i sejmy kozaków do sojuszu wciągał. Opór, stawiony wojnie przez sejm i magnatów, nie był dlań niespodzianką, a jednak Władysław, rozpocząwszy akcję bez sejmu, rozdrażniwszy tem naród, do sejmu przecież się zwrócił i przed jego żądaniem ustąpił.

Czy nie miał fizycznej możebności rozpoczęcia wojny? Czy nie mógł Turcji na Polskę pobudzić i wojnę z zaczepnej odporną uczynić? Prowadził w ten sposób Zygmunt III wojny ze Szwecją o wiele mniej popularne. Rozpocząwszy zaciągi, rozgłosiwszy zamiary, o wiele już lepiej było rzucić się w niebezpieczeństwo i dopiero przed siłą faktów ustąpić, niż ulęknąć się zgóry szlacheckiego krzyku, przekonać szlachtę, że ten krzyk ma swoje znaczenie, i powagę swoją królewską doreszty poniżyć.

Nareszcie rzecz najgorsza—są takie siły, które tylko mistrz może bezkarnie poruszać. Taką siłą byli w Polsce kozacy. Patrzył Władysław na straszne poskromienie kozaków r. 1638 i nie miał mocy, ażeby temu przeszkodzić. Budzić ich teraz do życia w jakikolwiek sposób pod osłoną królewskiego imienia wbrew ustawom, które im zwycięska podyktowała szlachta, znaczyło nic innego, jak zapalać wojnę socjalną, domową. Budzić kozaków mógł król tylko wtedy, jeśli był zdecydowany na wielką wojnę ich użyć, ale—kiedy przyszło do czynu, nie już wojny domowej, ale krzyku szlacheckiego się przeląkł. Panowanie też Władysława jest w dziejach polskich tem panowaniem, które przepełniło czarę naszej niedoli. Żywioł, zbudzony płocho przez króla fantastę, a opuszczony przezeń, ostatnie chwile jego życia krwawą jeszcze oświecił łuną. Na wiadomość o powstaniu kozaków i o klęsce polskiej pod Żółtemi Wodami umarł Władysław nagle dnia 20 maja 1648 r.*).

§ 91. JAN KAZIMIERZ (1648 — 1668). WOJNY KOZACKIE.

Po dziesięciu latach srogiego ucisku zerwali się w r. 1648 kozacy do strasznego odwetu, a pociągając za sobą cały lud na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, rozpoczęli rzeź szlachty. Ruch ten uzyskał wodza w Bohdanie Chmielnickim, kozaku, podającym

*) Władysław IV, pierworodny syn Zygmunta III-go i pierwszej żony jego Anny, arcyks. austr., ur. 1595, wstąpił na tron r. 1632, umarł r. 1648. Żony: 1) Cecylja Renata, córka cesarza Ferdynanda II-go, poślubiona r. 1637, um. r. 1644. Z niej dwoje dzieci młodo zmarłych, Zygmunt (1640—1647) i Marja. 2) Marja Ludwika Gonzaga de Nevers, córka ks. Mantui, ur. 1611 r. w Paryżu, poślubiona r. 1646, wyszła po Władysława śmierci za jego brata Jana Kazimierza r. 1649, umarła 10 maja 1667.

się za szlachcica, którego ojciec zginął pod Cecorą z Żółkiewskim a który w dobrach starostwa korsuńskiego posiadał słobodę Subotów. Skrzywdzony przez podstarościego Czaplińskiego nie mógł doprosić się sprawiedliwości. Niejeden tego doświadczył, ale Chmielnicki doznaną krzywdę wziął sobie do serca, zaprzysiągł zemstę, zbiegł na Zaporoże i dobił się tam stanowiska i wpływu. Obrany przez kozaków hetmanem, niepospolitą swoją energją i niezaprzeczonym talentem zdołał w silne ręce cały wybuch uchwycić, nadał mu pewną organizację, trwalszy kierunek i polityczne znaczenie. Kiedy Polska nie zdobyła się na to, aby razem z kozakami na Tatarów wyruszyć, doczekała się tego, że kozacy sprzymierzyli się z Tatarami. Z ich pomocą Chmielnicki zgniótł z łatwością dnia 15 maja 1648 r. występujące przeciw niemu wojska polskie pod Żółtemi Wodami i Korsuniem, i obu hetmanów, Potockiego i Kalinowskiego, zabrał do niewoli. Wieść o tej klęsce wstrząsnęła szlachtą, sejm konwokacyjny uchwalił wielką odwetową na kozaków wyprawę, wprowadzając jednak do niej anarchję parlamentarną, sejmikową, postawił na jej czele trzech nieudolnych regimentarzów (przezwanych później pierzyną, łaciną i dzieciną) i 26 komisarzów. W braku też jednolitego dowództwa liczna armja polska, zwiększona krociami ciurów, niezdolna dla niezmiernego taboru i wozów do prędszych ruchów, niesforna i butna, zaskoczona przez kozaków i Tatarów pod Piławcami, poszła w haniebną rozsypkę. Chmielnicki z hanem Tuhajbejem, zabrawszy ogromne łupy, obległ Lwów, napotkawszy tu jednak na mężny ze strony mieszczan opór, zadowolił się okupem, podsunął się pod Zamość i na zjazd elekcyjny, odprawiający się właśnie w Warszawie, wysłał poselstwo, żądające prędkiego obrania króla w osobie Jana Kazimierza, bo tylko królowi chcą kozacy podlegać i tylko z królem rokowania prowadzić*). Pod takim naciskiem królewicz Karol**) zrzekł się

*) Jan Kazimierz, drugi syn Zygmunta III-go, urodzony r. 1609 z drugiej żony Konstancji austr., r. 1643 wstąpił do jezuitów, r. 1645 kardynałem, r. 1648 królem polskim obrany, panował do r. 1668, kiedy złożył koronę, um. r. 1672 w Newers we Francji. Z żony Marji Ludwiki, wdowie po bracie Władysławie IV, nie miał potomstwa.

**) Karol Ferdynand, czwarty syn Zygmunta III, ur. 1613 z drugiej jego żony Konstancji austr., r. 1633 biskupem wrocławskim, w r. 1647 płockim, um. 1666.

kandydatury na rzecz brata swego, Jana Kazimierza, i w dniu 17 listopada 1648 r. dokonano elekcji.

W sile męskiego wieku wstąpił Jan Kazimierz na tron polski, osierocony po bracie Władysławie, nielubiany przez szlachtę i nawzajem jej nie lubiący, mężny w boju, energiczny i uparty w postanowieniu, ale nużący się prędko i niecierpliwy, przerzucający się z ostateczności w ostateczność, w gruncie rzeczy natura zimna, bez zapału i polotu do wyższych zagadnień i celów. Przed wstąpieniem na tron nie umiał znaleźć dla siebie miejsca w Polsce, błąkał się zagranicą, walczył w służbie cesarskiej w Niemczech, schwytany, gdy do Hiszpanji jechał, przez Francuzów, mszczących się na nim za to, że Władysław z Habsburgami się sprzymierzył, przesiedział długi czas w przykrem u nich więzieniu, wstąpił do zakonu jezuitów, przyjął wreszcie kardynalski kapelusz. Na samym wstępie swoich rządów musiał być widzem katastrofy, która w niepowstrzymanym zapędzie spadała, jako wynik wewnętrznego i zewnętrznego upadku narodu i państwa.

Stanęła przed nim najpierw w całej swej grozie sprawa kozacka. O ile dotychczas kozacy do zbrojnego posunęli się oporu, rząd polski znajdował zawsze dość siły, ażeby ten opór poskromić, bo kozacy, żywioł nawpół rozbójniczy, niedbający o żadne wyższe religijne lub narodowe zasady, byli postrachem ludności spokojnej, w ziemiach południowo-ruskich osiadłej, nie oszczędzali jej w swoich wycieczkach i głębszego na nią nie wywierali wpływu. Teraz jednak zmieniły się warunki, bo kozacy, nie dawszy się wytępić, zbudzili poczucie wolności w ludzie wiejskim prowincyj południowo-ruskich, zwrócili go przeciw jego dotychczasowym panom, Polakom i Rusinom, wyzyskali żywioły jego socjalnej niechęci i narzucili mu się na przewodników. Kwestja kozacka stała się kwestją socjalną wewnętrzną, przeniosła swój punkt ciężkości z „dzikich pól" w najżyźniejsze prowincje Rzpltej, na których opierała się rządząca klasa w narodzie, możnowładztwo. Około zwycięskiej kozaczyzny skupiło się też wszystko, co w Rzpltej nie mogło wytrzymać współzawodnictwa i, nie mając punktu oparcia, powoli niknęło, jak kościół wschodni, upadający wskutek unji, oraz żywioł narodowy ruski, ulegający zwolna cywilizacyjnemu polskiemu wpływowi; chociaż zaś część tylko Rusinów, a nie wszyscy dyzunici zwracali swoje oczy na kozaków, to

jednak kozacy, a przedewszystkiem Chmielnicki, umieli, gdy wypadło, sprawą ich posługiwać się i stanowisko swe tem samem niepospolicie wzmacniać.

Dążył Bohdan Chmielnicki do utworzenia odrębnego państwa kosztem kilku ziem Rzpltej, a warunków bytu dla tego państwa szukał we współzawodnictwie potęg ościennych, Polski, Tatarów, Moskwy i Turków. Dwie pierwsze były mu najbliższe i najgroźniejsze, uznawał więc zwierzchnią władzę króla polskiego, ażeby w niewolę tatarską nie popaść, i nawzajem, wojując z Polakami, zasłaniał się przymierzem tatarskiem. Kwestja kozacka splotła się więc nierozerwalnie z tatarską. Bez zdobycia Krymu o trwałem uspokojeniu kozaczyzny nie mogło być mowy.

W każdym razie kwestja kozacka w nowej swojej postaci wymagała ze strony Polski silnego, konsekwentnego, stanowczego działania, jakiego ówczesna organizacja Rzpltej nie dopuszczała. Utworzyło się wprawdzie stronnictwo przeważne, które z całą namiętnością rzucało się na zbuntowaną czerń chłopską— tak tylko pojmowało kozaków — stronnictwo, które, pragnąc przyjść czem prędzej do odzyskania dóbr swoich na Ukrainie przez chłopstwo zajętych, pragnęło sobie drogę utorować mieczem, stronnictwo, które dla buntowników nie znało litości. Na czele jego stał dumny kniaź Jeremi Wiśniowiecki, wojownik zawołany, ale dla ludu okrutny i straszny. Stronnictwo to samą swoją liczebną przewagą popychało do wojny rząd i na swoją prowadziło ją rękę, a tak przez dziesiątki lat ciągnęły się krwawe z kozaczyzną zapasy, w których obustronnie nie znano i nie żądano przebaczenia. Nanic jednakże największe nie przydały się wysilenia, skoro w nich ze strony polskiej nie było wytrwałości i ładu. Pomimo zapamiętałości, z jaką się szlachta na wojnę kozacką rzucała, szlachta ta nie pozbyła się swojej anarchji. Podatki uchwalano skąpo lub, co gorsza, ich nie płacono, wojsko, gdy zaległ żołd, wracało do domu, pospolite ruszenie, niesforne i ociężałe, nie mogło nic wskórać, magnaci nie zapomnieli na chwilę swoich zawiści i ciągłych ku królowi uraz, sejmy schodziły na poswarkach, jak za najspokojniejszych czasów, a sejm z r. 1652 dał pierwszy, zastraszający przykład „liberum veto".

Panowała oddawna zasada, że tylko jednomyślnością może zapaść na sejmie uchwała; bywały też i tego przykłady, że

burzliwa mniejszość przeciągała obrady przez sześć niedziel, nie dopuszczała przedłużenia sejmu i zmuszała go do rozejścia się z niczem; bywały przykłady, że burzliwa mniejszość zrywała sejm, to jest opuszczała obrady i zmuszała większość i króla do zamknięcia sejmu, który już całego narodu nie reprezentował, i którego uchwały nie byłyby dlatego zyskały uznania. Ale nie było przykładu, aby jeden poseł przez protest i opuszczenie obrad cały sejm do rozejścia się zmuszał, ażeby jeden poseł przez swoje „nie pozwalam" cały sejm zrywał. W dniu 9 marca r. 1652 dopiero poseł upicki, Siciński z namowy Janusza Radziwiłła, pierwszy raz sam zaprotestował przeciw przedłużeniu obrad w obronie zagrożonej wolności i salę obrad opuścił, a pozostali posłowie uznali się dlatego bez prawa do dalszego obradowania i sejm za zerwany orzekli. Dosłownie jednakże nie można brać całego liberum veto. Jeden poseł nie mógł zerwać sejmu, bo jeśli sejm był zgodny, to na protest jednego członka nie zważał i dalej obradował i uchwalał, jak tego często później bywały przykłady. Jeżeli jednak w łonie sejmu powstały groźne rozterki, jeżeli znaczna mniejszość czy to z politycznych pobudek, czy też poduszczona przez kilku oligarchów pragnęła na swojem postawić i większości do niczego nie dopuścić, to chwytała się liberum veto, jako wygodnego środka. Znalazło się zawsze indywiduum zaślepione lub podłe, które dla mary złotej wolności lub za pieniądze zrywało sejm i brało na siebie całą tego czynu ohydę, bo ubóstwiając liberum veto jako konieczną konsekwencję jednomyślności, jako tarczę wolności w zasadzie, opinja publiczna piętnowała zawsze zrywającego. Cała partja nie byłaby nieraz chciała taką się zmazą obarczać i sejmu zrywać, ale jeśli kogoś znalazła, który na swoje barki zmazę tę przyjął, to zmuszała sejm do powszechnego uznania jego protestu i zamknięcia obrad dla obrony wolności.

Jeżeli to nie nastąpiło, jeżeli sejm przyszedł do skutku i uchwalił na wojnę podatki, to sejmiki wojewódzkie niweczyły w znacznej mierze dobre takiej uchwały następstwa. Już za Zygmunta III-go zaczęły one sejmowi odbierać jego prerogatywy. Nie zadowalając się tem, że na sejm wybierały posłów i zaopatrywały ich w krępujące instrukcje, zniewalały posłów, że ostateczną decyzję, mianowicie w sprawach podatkowych, odraczali do sejmików, zwoływanych po sejmie, t. zw.

relacyjnych. Sejmiki poszczególne zatwierdzały więc lub zmieniały uchwały podatkowe sejmu. Król musiał się zadowalać tem, że posłowie na sejmie w imieniu swej ziemi zobowiązywali się do złożenia pewnej kwoty podatku, a sejmik relacyjny uchwalał rodzaj podatku, mianował poborców i szafarzy pod swoją własną kontrolą, sam wreszcie zaczynał zaciągać z tych pieniędzy żołnierza. Zupełna ta decentralizacja organizacji podatkowej i wojskowej dopełniała miary nierządu, bo sejmik nie wytworzył z siebie żadnej władzy wykonawczej, a od r. 1666 zaczęło się w jego tłumnych obradach pojawiać liberum veto.

Przy takiej organizacji nic dziwnego, że wojska polskie, wyprawiane na kozaków, niezbyt liczne, niepłatne, niekarne, mimo czynów wielkiego męstwa, nie mogły najczęściej sprostać przeważającym liczbą swą i karnością kozakom i sprzymierzonym z nimi Tatarom. Już w r. 1649 wojska polskie, oblężone przez niezliczone tłumy kozaków i Tatarów w obozach pod Zbarażem i Zborowem, po bohaterskiej ale bezskutecznej obronie tylko przeciągnięciem na swoją stronę hana Islamgireja zdołały się uratować. Gdy zaś w r. 1651 największa, bo stutysięczna pod wodzą samego króla zebrała się armja i pod Beresteczkiem wielkie nad kozakami i Tatarami odniosła zwycięstwo, nie umiała go wyzyskać, i, podniósłszy za sprawą Krzysztofa Opalińskiego i Hieronima Radziejowskiego rokosz, niebawem do domu wróciła. Z trudnością wojskiem zaciężnem odzyskano Kijów. Już jednak w następnym roku hetman polny, Kalinowski, wśród buntu własnego wojska poniósł dotkliwą klęskę pod Batohem, a król, oblężony w obozie pod Żwańcem, znowu układami z hanem tatarskim ratować się musiał.

Przychodziły też w ciągu wojny od czasu do czasu chwile, w których dalsze prowadzenie wojny wydawało się niepodobieństwem. Wówczas to brała w Polsce górę partja umiarkowana, z kilku wytrawniejszych mężów się składająca, z kanclerzem Ossolińskim i z kasztelanem bracławskim, później wojewodą kijowskim, Rusinem, schizmatykiem Kisielem na czele. Widząc straszne wojny domowej następstwa, nie mogąc złego odwrócić ani nad niem zapanować, liczyła się z faktem dokonanym, przyznawała samoistność kozaczyźnie, byle ją w związku z Rzpltą utrzymać. Przyjmował tę politykę Chmielnicki, bo w uznaniu zwierzchności króla polskiego widział jedyny sposób zabezpieczenia się przed groźnym i zawo-

dzącym go sprzymierzeńcem, przed zależnością od tatarskich hanów; przyjmowali ją kozacy, bo żywioł polski wielką wśród nich samych posiadał siłę, poczucie tradycyjnego związku z Polską nie dało się odrazu zatrzeć, cywilizacja polska nęciła ich ku sobie, związek z rycerstwem polskiem, na zasadzie równości zawarty, pochlebiał ich dumie. Zawierano więc z kozakami rozejm i przeprowadzano ugodę. Ugoda Zborowska z r. 1649 uznała prawa kozaków, ustanowiła linję demarkacyjną, poza którą wojska koronne nie miały się posuwać, warowała nadto wypędzenie Żydów i jezuitów z Ukrainy, natomiast miejsce w senacie dla metropolity kijowskiego i trzy województwa: kijowskie, bracławskie i czernichowskie dla nieunitów, oznaczała liczbę kozaków rejestrowanych na czterdzieści tysięcy. Ugoda białocerkiewska z roku 1651, zawarta po bitwie beresteckiej, ograniczała już liczbę kozaków rejestrowych do dwudziestu tysięcy i wyznaczała im na siedzibę tylko dobra królewskie w województwie kijowskiem, ale wskazywała kozakom za cel walkę z tatarstwem. I ten jednak środek ratunku wymagał nietylko dobrej wiary z obu stron, nietylko poświęcenia wielu prywatnych korzyści, ale nadto silnego rządu w Polsce, któryby kozaczyznę tak zorganizowaną zdołał utrzymać w karbach, a społeczeństwo polskie do uszanowania jej przymusić. Warunków jednak ugody obie strony albo nie chciały, albo nie mogły dotrzymać. Szlachta nie chciała dotrzymać, bo żadna ugoda nie mogła doprowadzić jej do odzyskania utraconych na Ukrainie dóbr i zarazem poddanych, duma szlachecka nie pozwalała na zrównanie ze szlachtą tych samych kozaków, których postanowiono obrócić „w chłopy"; biskupi nie chcieli dotrzymać, bo fałszywa gorliwość i pycha możnowładcza nie pozwalała im ścierpieć obok siebie w senacie biskupów wschodniego kościoła, jak tego żądali słusznie kozacy, i jak to warowały ugody; magnaci jeden lub drugi nie chcieli dotrzymać dlatego, że nie chcieli, że żadnego nie umieli uszanować prawa i wbrew ustawom sejmowym rozpoczynali z kozakami samowolne zaczepki i podjazdy, z których wkrótce ogólna wynikała wojna. Chmielnicki również nie mógł dotrzymać ugody, która kozaków do pewnej liczby ograniczała, nie mógł chłopstwa, które się do niego przyłączyło i „skozaczyło", rozpuścić i do powrotu w jarzmo poddaństwa nakłonić, nie mógł powstrzymać drażnionej nieustannie przez szlachtę i do

krwawej zemsty pobudzanej czerni. Przeciwieństwa zbyt były ostre, aby się dały pogodzić.

Wszystkie więc ugody i walki doprowadziły do tego, że obu stronom wojującym narzucał się kolejno na sprzymierzeńca i rozjemcę han tatarski z Krymu, i przechodząc od jednych do drugich, nie dopuszczając ani jednych ni drugich do stanowczego zwycięstwa, kraj do reszty łupił i swoje narzucał warunki. Zależność od Tatarów ciążyła tak Chmielnickiemu, że w r. 1650 przyjął z chęcią ofertę Turcji, która wzamian za poddanie się jej udzieliła mu tytuł księcia i otwarła widoki na hospodarstwo mołdawskie, o które się przedtem dobijał, chociaż klęska pod Beresteczkiem położyła kres oparciu się o Turcję. Hetman kozacki, który wobec swoich tłumów ideę porządku i zgody z Polską przedstawiał, tracił coraz więcej na poważaniu, zmuszony był tłumić przemocą bunty podnoszące się przeciw niemu samemu, a przekonawszy się ostatecznie, że na Polsce nie może się oprzeć, narażony na nieustanną, upokarzającą zależność od swego sprzymierzeńca, hana tatarskiego, którego przeciw kozakom podburzali Polacy, nie mogąc myśleć wobec tego o samodzielności, zaczął się gdzie indziej za trwałą oglądać podporą. Moskwa przyjmowała u siebie i osiedlała tłumy ludu wiejskiego, który się do Chmielnickiego garnął, a którego Chmielnicki u siebie nie mógł pomieścić. Kiedy więc w r. 1653 pod Żwańcem Polacy z Tatarami zawarli przymierze, a kozaczyzna ujrzała się zagrożoną i wewnątrz zaczęła się burzyć, Chmielnicki szukał ratunku w Moskwie i dn. 8 stycznia 1654 poddał się carowi Aleksemu w Perejasławiu, idąc za głosem czerni, która w Moskwie widziała ostoję wschodniego kościoła i oczekiwała od niej usunięcia polskich królewiąt.

§ 86. POLSKA ŁUPEM MOSKWY I SZWECJI.

Poddanie się kozaczyzny stało się dla Moskwy hasłem do rozpoczęcia wojny z Polską i powetowania klęsk, zadanych jej przez Zygmunta i Władysława. Wkroczyły wojska cara Aleksego równocześnie na północy i południu w granice Rzpltej. Na Ukrainie przegrały wprawdzie wspólnie z kozakami wielką bitwę pod Ochmatowem, ale, gdy Polska zwycięstwa tego nie wyzyskała, w roku 1655 Chmielnicki obległ Lwów i z pomocą wojska moskiewskiego rozbił nieliczne siły hetmana polskiego. Na Litwie wojska moskiewskie zdobyły Smoleńsk, a korzystając

z wojny szwedzkiej, która równocześnie wybuchła, posunęły się w głąb kraju, zajęły Mścisław, Połock i Witebsk, a wkońcu w r. 1655 Wilno, pokonawszy z łatwością słaby opór, jaki im przeciwstawił hetman Janusz Radziwiłł. Car Aleksy ujrzał się panem prawie wszystkich ziem ruskich, a tem samem groźny się stał dla Szwecji, która, panując na morzu bałtyckiem od rozejmu Stumskiego, dzierżyła jego wschodnie brzegi. Było to dla niej hasłem, ażeby do wojny Polski z Moskwą wkroczyć i o swoją część łupu się upomnieć.

Córka szlachetnego i głębiej politycznie patrzącego króla Gustawa Adolfa, Krystyna, abdykowała w r. 1654 na rzecz swego kuzyna, palatyna Dwóch Mostów, Karola Gustawa, który był uosobieniem nowego w Szwecji kierunku. Kierunek ten awanturniczy zrodził się wśród wojny trzydziestoletniej i do zaborczych najazdów króla i naród posuwał. Do Niemiec pokój westfalski z r. 1648 zamykał mu drogę, z Polską trwało tylko zawieszenie broni, i to z Polską, wstrząśniętą do głębi przez wojny kozackie, najechaną przez Moskwę, rozstrojoną wewnętrznie. Był to łup dla Szwecji gotowy. Gdy więc na dworze szwedzkim znalazł się Hieronim Radziejowski, którego sąd marszałkowski w r. 1652 za krwawą burdę, popełnioną na dworze królewskim, bezecnym ogłosił, i gdy tenże zdrajca, mszcząc się na swoim królu i ojczyźnie, Szwedów do najazdu podburzał, zerwał Karol Gustaw rokowania, toczące się z Polską o zawarcie wieczystego przymierza, i w r. 1655 wkroczył z dwiema armjami do Wielkopolski i na Litwę. I oto wtedy szlachta polska, zebrana dla odparcia najazdu, nie chcąc się bić, straciwszy wszelkie poczucie miłości ojczyzny i narodowej godności, podburzona przez niechętnych Janowi Kazimierzowi magnatów, mianowicie Krzysztofa Opalińskiego i Janusza Radziwiłła, złożyła broń i przeszła pod protektorat Karola Gustawa umowami, zawartemi w Ujściu i Kiejdanach.

Był to naturalny skutek zgubnej polityki Wazów, którzy, poświęcając dobro kraju swoim dynastyczno-szwedzkim interesom, przyzwyczaili szlachtę do rozdzielania interesu króla od interesu narodu i państwa, do uchylania się od ciężarów publicznych pod pozorem, że nie państwo, lecz sam król na swój je pożytek obróci. Obłęd ten doszedł do tego stopnia, że teraz najazd szwedzki pojęto, jako skierowany tylko przeciw samemu królowi. Zdawało się szlachcie, że, porzucając tego króla,

oddając się pod protektorat Karola Gustawa, przyczynę wojny usunie.

Prawo wolnej elekcji, obostrzone pactami i prawem wypowiedzenia posłuszeństwa, a dopuszczające do wyboru obcych dynastów, wywarło taki deprawujący wpływ na umysły szlachty, że zdrada własnego króla na rzecz obcego monarchy, nie wydawała się zbrodnią. Poddając się Gustawowi, nie miała szlachta poczucia, że poddaje się obcemu jarzmu, tłumaczyła sobie, że przez przyjęcie protektoratu zmieniła tylko panującego, że jednego Szweda na innego zmieniła.

Bez walki prawie zajęły wojska szwedzkie Warszawę, posuwając się do Małopolski, złamały opór wojska polskiego pod Żarnowcem i Wojniczem, a odbierając liczne akcesy poddania się szlachty, obległy Kraków i, napotkawszy tu po raz pierwszy na bohaterską obronę Stefana Czarnieckiego, zmusiły wszakże d. 19 października 1655 gród ten królewski do kapitulacji. W kilka miesięcy stał się Karol Gustaw panem całej Polski z wyjątkiem ziem przez Moskwę i kozaków zajętych. W listopadzie 1655 bronił się jeszcze Lwów przed Chmielnickim, bronił się jeszcze Gdańsk przed Szwedami, broniła się Częstochowa, a Jan Kazimierz z garstką wiernych mu senatorów musiał szukać schronienia na Śląsku w Głogowie. Taki był wynik anarchji wewnętrznej, i zgubnej polityki zewnętrznej Wazów, która Polsce zrodziła swawolnie nieprzyjaciół, a pozbawiła ją sprzymierzeńców.

VI.

PRÓBY PODŹWIGNIĘCIA SIĘ Z UPADKU.

(1655—1717).

LITERATURA.

W literaturze poprzedniego rozdziału podaliśmy już dzieła Kubali i Czermaka, odnoszące się także do pierwszej połowy panowania Jana Kazimierza. Literaturę tę uzupełniamy na tem miejscu wymienieniem prac:

Plebański I. K.: „Jan Kazimierz Waza i Marja Gonzaga". (Warszawa, 1862).

Walewski Jan: „Historja wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza 1655—8", tomów dwa. (Kraków, 1816—8) oraz „Historja wyzwolonej Rzeczypospolitej, wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza 1658—1661", tomów dwa. (Kraków, 1870—2).

Szujski Józef: „Marja Ludwika Gonzaga" (Opowiadania i roztrząsania) tom I w dziełach. (Kraków, 1885).

Waliszewski Kazimierz: „Polsko-francuskie stosunki w XVII wieku 1644—1667". (Kraków, 1889).

Sawczyński Henryk: „Sprawa reformy sejmowania za Jana Kazimierza 1658—1661". (Kwart. Hist. Lwów, 1893).

Gawlik Mieczysław: „Projekt unji rosyjsko-polskiej w drugiej połowie XVII wieku". (Kwart. Hist. 1909).

Korzon Tadeusz: „Dola i niedola Jana Sobieskiego 1669—1674", tomów trzy. (Kraków, 1898).

O ile w pracach tych i w poprzednio wymienionych dziełach Kubali burzliwe i dramatyczne przejścia z dziejów panowania Jana Kazimierza zostały przedstawione dokładnie, a nieraz znakomicie, o tyle najważniejsza sprawa, walki Jana Kazimierza i Marji Ludwiki ze złotą wolnością szlachecką, głębiej nie została uchwycona i skreślona. Kiedy Plebański i Szujski w Marji Ludwice widzą czynnik, który dźwigał i ratował upadającą Rzpltą, choćby w drodze zamachu stanu, to Kubala i Czermak, wydobywając błędy i wady pary królewskiej, nie przykładają równie surowej miary do wad i do błędów możnowładztwa i szlachty i nie trzymają się głównego pytania, z której strony wycho-

dziły usiłowania podźwignięcia ojczyzny, a która strona tym usiłowaniom stawiała przeszkody. Najciaśniejsze stanowisko w ocenieniu tej walki zajął Korzon, tłumacząc Lubomirskiego za jego rokosz a piętnując namiętnie królowę i najlepszych w narodzie, Czarnieckiego i Sobieskiego.

Przesileniem gospodarczem, które nastąpiło w połowie XVII-go wieku zajęły się dwie rozprawy: Adama Szelągowskiego „Pieniądz i przewrót w XVI i XVII wieku w Polsce". (Lwów, 1902) i Jana Rutkowskiego: „Przebudowa wsi w Polsce po wojnach z połowy XVII-go wieku". (Kwart. Hist., Lwów, 1916).

Do panowania Jana III-go, oprócz wymienionego dzieła Korzona, mamy szereg rozpraw drobniejszych, odnoszących się głównie do spraw wojennych. O odsieczy Wiednia pisali Leon Chrzanowski: „Odsiecz Wiednia w bitwie 1683 r.". (Warszawa, 1886) i Franciszek Kluczycki: „Wyprawa wiedeńska". (Kraków, 1883). Ze stanowiska politycznego omówił wyprawę Kazimierz Jarochowski. (Opowiadania Hist., Poznań, 1884).

Sprawą sejmu z r. 1688 zajęli się Kalicki (Przegląd Polski, Kraków, 1873), a po nim Tarnowski Stanisław: „Tajemnica roku 1688". (Rocznik Akademji, 1883).

Książka Waliszewskiego: „Marysieńka, Marie de la Grange d'Arquien, reine de Pologne". (Paris, 1898) spotkała się z surową krytyką Czermaka: „Marja Kazimiera Sobieska". (Kraków, 1899).

Panowanie Augusta II obrał za przedmiot swoich studjów Jarochowski Kazimierz w dziele: „Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską". (Poznań, 1856), dalej: „Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII do obioru Stanisława Leszczyńskiego". (Poznań, 1874) i w całym szeregu rozpraw. W ostatnich latach zajął się temi czasami Józef Feldman: „Polska w dobie wielkiej wojny północnej 1704—1707". (Kraków, 1926) oraz „Polska a sprawa wschodnia 1709—1714". (Rozpr. Wydz. Hist. Akademji, 1926).

W Encyklopedji dzieje Polski od 1648 do 1775 skreślił Władysław Konopczyński, a nadto wydał „Polska i Szwecja od pokoju oliwskiego do upadku Rzpltej", (Warszawa, 1924).

§ 87. ODPARCIE NAJAZDÓW.

Zmuszony do ustąpienia na Śląsk, nie dał jednak Jan Kazimierz za wygraną, a podniosła go na duchu Marja Ludwika, i za jej wpływem w gronie senatorów, którzy towarzyszyli królowi, zrodziło się postanowienie wytężenia wszystkich sił na odparcie najazdu a zarazem do usunięcia anarchji wewnętrznej, która go wywołała. Dnia 15 listopada wysłał król uniwersał, wzywający wszystkich poddanych do podjęcia walki z najeźdźcą, a wezwanie to znalazło żywy odgłos.

Pokazało się bowiem, że Karol Gustaw do upokarzającej roli pokornego szlachty polskiej narzędzia i sługi nie myśli się zniżyć, że jako protektor żąda od narodu wielkich ofiar i posłuszeństwa, że sobie rozkazywać nie pozwoli, a stanowisko swoje nie jako prawowity pan i opiekun, lecz jako wróg i najeźdźca pojmuje. Ucisk i despotyzm jenerałów szwedzkich, stojących w Polsce załogą, nieustanne, niesłychane rabunki, których się dopuszczało rozzuchwalone łatwym podbojem żołnierstwo szwedzkie, systematyczne plądrowanie i bezczeszczenie świątyń przekonały o tem szlachtę. Zbudziły się też w narodzie zdrowsze i doreszty jeszcze wiekową anarchją niezepsute instynkty, zbudziło się poczucie godności narodowej, zbudziło się przedewszystkiem uczucie religijne katolickie, podeptane tylekroć przez Szwedów. Pierwszym objawem tego odrodzenia umysłu i serca w polskim narodzie była r. 1655 bohaterska obrona wsławionego, jako miejsce pielgrzymek, klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie, pod kierunkiem Stefana Zamoyskiego i dzielnego przeora Augustyna Kordeckiego. Cudowny prawie opór, jaki stawiła drobna, ale wielkim duchem zagrzana załoga, zmusił generała szwedzkiego, Müllera do ustąpienia po pięciotygodniowem oblężeniu i wielu heroicznie ponawianych szturmach. Fakt ten wstrząsnął narodem. Hetmani Potocki i Lanckoroński, nakłaniając wojska koronne do powrotu pod sztandar własnego króla, zawiązali konfederację w Tyszowcach w Lubelskiem (29 grudnia 1655), wypowiadając posłuszeństwo Karolowi Gustawowi a zarazem wojnę jego zastępom i stronnikom; w Wielkopolsce wystąpił pierwszy z walką podjazdową Żegocki, w Małopolsce Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski, a Piotr Sapieha na Litwie, gdzie ze śmiercią Janusza Radziwiłła upadła partja szwedzka. Król zjechał do Lwowa, rozpoczęła się walka jednocześnie na wszystkich punktach, nużąca niezmiernie Szweda, rozpraszająca jego siły i ograniczająca jego panowanie do tych miejscowości, które swem wojskiem obsaczyć był w stanie. Odznaczył się w niej jako dzielny i nieznużony partyzant Stefan Czarniecki, który, pobity zrazu pod Gołębiem, stawił odważnie i szczęśliwie czoło orężowi szwedzkiemu pod Warką. Karol Gustaw, nie mogąc dotrzeć do Lwowa, wycofawszy się z trudnego stanowiska przy ujściu Sanu do Wisły, musiał w połowie 1656 r. cofać się aż do Prus i o pomoc elektora brandenburskiego wołać. Jan Kazimierz, zebrawszy wielkie siły, odzyskał nawet chwilowo

Warszawę, ale wkrótce potem po trzydniowej bitwie, stoczonej pod Pragą, musiał z niej znowu ustąpić. Wszystkie też chwalebne porywy i usiłowania Polaków nie mogły wystarczyć do ostatecznego wyparcia najeźdźców. Nieprzyjaciel celował wojskową organizacją, miał w swoich ręku fortece, związał się z elektorem brandenburskim a zarazem ks. pruskim, Fryderykiem Wilhelmem, a nawet z ks. siedmiogrodzkim, Jerzym Rakoczym, wreszcie z Bohdanem Chmielnickim i z nimi się o podział Polski układał. Rakoczy, zebrawszy 50.000 Węgrów, Wołochów i różnej hołoty, wpadł do kraju i gorsze jeszcze od Szwedów czynił spustoszenia i mordy. Siły polskie były nieliczne, po większej części z ruchawki złożone, bez należytej karności i organizacji, pieniędzy brak, zawiść pomiędzy panami polskimi nie wygasła, każdy działał na swoją rękę, a tak, pomimo ogromu niedoli, Polska dla zbyt już zakorzenionej anarchji o swoich siłach podnieść się nie była w stanie.

Należało się za pomocą zewnętrzną obejrzeć. Ofiarował się Polsce z pomocą han tatarski, który się przewagi Rosji i podległej jej kozaczyzny nie bez przyczyny obawiał, i dlatego Chmielnickiego zatrudniał i od posuwania się na Polskę odwodził. Pomoc ta, z konieczności przyjęta, nie była jednak rozstrzygająca. Szukając lepszych sprzymierzeńców, należało wybierać pomiędzy Francją i Habsburgami, pomiędzy dwiema potęgami, które pomimo zakończenia wojny trzydziestoletniej nie przestały wcale ze sobą rywalizować, i czyto na polu dyplomatycznem, czy na polu wojennem w wiecznej z sobą zostawały walce. Austrja mogła przynieść Polsce bezpośrednią orężną pomoc, mogła Rosję do przymierza z Polską i zwrócenia broni przeciw niebezpiecznej i dla niej Szwecji nakłonić, ale Austrja w dopomożeniu Polsce tylko dalszy mogła widzieć interes. Zależało jej na tem, jako mocarstwu, reprezentującemu sprawę katolicką, ażeby nie pozwolić protestanckim i wrogim sobie Szwedom usadowić się w Polsce, zależało jej na utrzymaniu katolickiej Polski, którąby ją w wojnie z Turkami, najeżdżającymi Węgry, oraz w wojnie z popieranymi przez Francję książętami Siedmiogrodu, Rakoczymi, mogła od czasu do czasu wyręczać. Zato wewnętrzne odrodzenie i wzmocnienie Polski nie leżało w austrjackich widokach. Polska silna, ze zdrowym monarchicznym rządem zbyt blisko się z Austrją stykała, aby jej nie miała być groźną; nagłe, zawsze możliwe przerzucenie się takiej Pol-

ski na stronę Francji mogło się stać dla Austrji ostateczną zgubą. Łatwiejsze więc dla Polski było przymierze francuskie, które na obustronnym interesie się opierało. Francja bowiem za Ludwika XIV dla rozciągnięcia swego wpływu na wschód, dla zaszachowania Niemiec i Austrji potrzebowała Polski niezawisłej i silnej i gotowa jej była do tego dopomóc. Dla odległości obu krajów trudno tu było myśleć o bezpośredniej i zbrojnej pomocy, ale skuteczniejsza była podówczas Polsce pomoc dyplomatyczna. Interes, jaki Szwecja miała w Niemczech, choćby tylko z tytułu posiadania Pomorza i handlu morskiego na Bałtyku, łączył ją z Francją i od niej czynił zależną. Francja, ściśle podówczas sprzymierzona z Anglją, mogła Szwecję od awanturniczego i bezcelowego najazdu Polski odwieść, pokój między dwoma temi państwami zawrzeć i przeciw Rosji, zagrażającej Inflantom, Estonji i Finlandji, je skierować; Francja, mając za sobą Polskę, mogła nie wiązać się i nie popierać ambitnego elektora brandenburskiego, który zarówno na Prusy polskie, jako też na Pomorze szwedzkie ostrzył sobie zęby, a na przymierzu polsko-szwedzkiem najgorzejby wychodził, Francja, związana oddawna z Turcją i przeciw Austrji zamachy jej kierująca, mogła wojnom polsko-tureckim zapobiec; Francja nakoniec, chociaż samolubną jak rzadko kierowała się polityką, przodując jednak podówczas całemu światu i politycznemi swemi urządzeniami i cywilizacją, przez samo zawiązanie bliższych stosunków z dworem polskim musiała koniecznie wykształceńsze żywioły w Polsce ku sobie przyciągnąć, politycznie je kształcić i do wywrócenia anarchji dotychczasowej popychać.

Nie brakowało też w Polsce ludzi znakomitych, którzy, wykształciwszy się na dworze Marji Ludwiki, utworzyli tak zwaną francuską partję. Ogół jednak narodu, wychowany przez jezuitów, posiadał tylko jedno silne, religijne uczucie, które w danej chwili popychało go do świetnych i zgodnych, choć zawsze krótkotrwałych występów, ale dla tego samego, że było uczuciem jedynem i egzaltowanem, zaciemniało polityczny pogląd. Szlachta obawiała się więc tych nowatorów, którzy głośno i zgóry wyrażali się o polskiej anarchji i od polskiego odstręczali się obyczaju, nie umiała zresztą wszystkich korzyści zbliżenia się ku odległej Francji ocenić, nie mogła zrozumieć misternych kombinacyj, z tego zbliżenia się wynikających, ciążyła natomiast ku Austrji, w której widziała jedynego reprezentanta

interesów katolickich w Europie. Królowie, którzy na tronie polskim w drugiej połowie XVII-go wieku siedzieli, albo osobistemi swemi sympatjami, albo religijnemi względami skłaniali się ku Austrji, nie mieli dość energji, aby się naciskowi szlachty oprzeć i stanowczo na stronę Francji przerzucić, a tak dzieje nasze z tej całej epoki przedstawiają nam nieustanną walkę dwóch potężnych wpływów: francuskiego i austrjackiego, z których każdy nie dopuszczał do zwycięstwa drugiego, psuł porozumienie się Polski z drugim i, mszcząc się za to, niweczył jego owoce. Walka tych dwóch wpływów doszła do tego, że jeżeli jeden z nich pragnął Polsce do reformy wewnętrznej dopomóc, to drugi z pomocą swoich zwolenników i jurgeltników ją udaremniał. Wreszcie tak Francja jak Austrja porzuciły to niewdzięczne dla siebie pole i Polskę swoim zostawiły losom.

W pierwszych chwilach swojego nieszczęścia, w czasie, kiedy Karol Gustaw Kraków zajmował, zwrócił Jan Kazimierz z senatorami, którzy się z nim na Śląsk schronili, oczy swoje na najbliższą sąsiadkę, Austrję. Wprawdzie królowa, która już pierwej starała się przymierzem Polski z Francją wojnę szwedzką odwrócić, i teraz w związku z Francją radziła szukać ratunku, króla jednak wszystkie osobiste uczucia i cała przeszłość wiązały z Austrją, w radzie jego na Śląsku zasiadali wszyscy biskupi, przechylający się na stronę katolickiej, prawowiernej Austrji, a zresztą Austrja była Polsce najbliższa i z najprędszą mogła pośpieszyć pomocą. Ofiarowano cesarzowi Ferdynandowi III następstwo po Janie Kazimierzu, ale i to nie mogło wahającej się zawsze Austrji nakłonić do przysłania żądanych posiłków. Dopiero przybycie posła francuskiego des Lumbres do Polski w połowie 1656 r. oraz związek Szweda z Brandenburczykiem, zagrażający Austrji w Niemczech, poruszyły ją do postawienia korpusu obserwacyjnego na Śląsku i zapośredniczenia rozejmu między Polską a Rosją. Rozejm ten, zawarty w Niemieży pod Wilnem, obowiązywał Rosję do zwrotu zaborów i do wojny ze Szwecją, Polskę zaś do obrania cara Aleksego dziedzicznym królem po śmierci Jana Kazimierza, z zastrzeżeniem zatwierdzenia układu przez sejm najbliższy.

Korzystając z chwilowej ulgi od strony Rosji i kozaków, wiodła teraz Polska śmielej walkę ze Szwedem, Brandenburczykiem i Rakoczym. Gosiewski najechał Prusy książęce, Piotr

Opaliński Nową-Marchję, wojna ze Szwedami głównie do Prus się przeniosła. Zmierzono się z opuszczonym przez Szwedów i cofającym się Rakoczym, a odparłszy jego roty łupieżcze, zmuszono go do haniebnej dla niego ugody w r. 1657. Powracającego napadli Tatarzy i ze szczętem znieśli.

Tymczasem naprężyły się jeszcze więcej stosunki między Francją i Austrją. Ludwik XIV stanął przeciw synowi Ferdynanda III, Leopoldowi, jako groźny współzawodnik do cesarskiej korony w Niemczech. Elektorowie podzielili się równo na obie strony, a przeważenie szali zależało od elektora brandenburskiego. Tylko pojednaniem go z Polską mogła go Austrja od Szwedów i Francji odciągnąć i na swoją stronę pozyskać. W ostatnich chwilach swego życia zawarł więc Ferdynand z końcem 1656 r. przymierze z Polską, które następca jego, Leopold zaraz zatwierdził, wojsko austrjackie pod marszałkiem Hatzfeldem, przyjęte na żołd Polski, zmusiło Szwedów do opuszczenia Krakowa, oddając przez to Polsce niemałą przysługę. Zwrócono się za pośrednictwem Austrji do elektora i, uwalniając go od hołdu z Prus książęcych traktatem welawsko-bydgoskim 1657 uzyskano przymierze. Przystąpiła do aljansu Danja; Szwecja ujrzała się nagle zewsząd zagrożona i pragnęła już na serjo honorowego pokoju. Austrja jednakże, doprowadziwszy sprawę do połowy, nie umiała jej skończyć, wojska jej zajmowały południowe części Polski, zamiast przeciw Szwedom na Prusy i Pomorze wyruszyć, a Polska, pragnąc ze Szwecją jak najprędzej skończyć, chwyciła się ostatecznie głównie pod wpływem królowej Marji Ludwiki pośrednictwa, które Francja oddawna jej ofiarowała.

Dzięki temu pośrednictwu, wśród nieustającego aż do ostatniej chwili boju w Prusach i na Pomorzu, pokój ze Szwecją przychodził do skutku. Wojsko polskie pod wodzą Czarnieckiego, śpiesząc na pomoc sprzymierzonej z Polską a zagrożonej od Szwedów Danji, zadało im w Danji dotkliwe klęski i dokonało pamiętnej przeprawy wpław przez cieśninę morską na wyspę Alsen. Elektor z obawy, aby go przy zawieraniu pokoju nie pominięto, popierał teraz posiłkami swemi Polaków, a kiedy umarł Karol Gustaw, stanął nareszcie w roku 1660 za pośrednictwem francuskiem w Oliwie pod Gdańskiem pokój, w którym Jan Kazimierz imieniem swojem i swoich następców zrzekł się dziedzicznych praw do tronu szwedzkiego

z zatrzymaniem dożywotniego tytułu króla szwedzkiego, Szwecja zrzekła się wszystkich zdobyczy w Polsce, w Inflantach rzekę Dźwinę ustanowiono wzajemną granicą, Kurlandja wróciła do Polski, a niezawisłość Prus książęcych zatwierdzono.

Tymczasem sejm, zwołany w r. 1658, odrzucił ugodę, zawartą w r. 1656 z Rosją, i tem samem dał początek nowej wojnie, w której stanowczą rolę odegrali kozacy. Gdy bowiem po śmierci Chmielnickiego został na Ukrainie hetmanem Wyhowski, zawarli z nim Polacy w r. 1658 głośną ugodę w Hadziaczu. Na zasadzie tej ugody trzy województwa: kijowskie, czernichowskie i bracławskie tworzyć miały odrębną całość w organizmie Rzpltej, na tych samych podstawach co Litwa, z osobnym marszałkiem, kanclerzem, podskarbim i obieralnym hetmanem na czele. Z obrębu tego państwa ruskiego unja religijna miała być wykluczona, a biskupi wschodniego kościoła zasiadać w polskim senacie. Król miał nadać szlachectwo starszyźnie kozackiej, równające ją ze szlachtą polską także w posiadaniu dóbr i starostw. Od czasu unji horodelskiej, która ugodzie hadziackiej przyświecała przykładem, aktu tak doniosłego i rozumnego Polska nie dokonała. Ugoda podobna, pierwej zawarta i wykonana, mogła liczyć na trwałość, obecnie podkopywało ją już nietyle nieprzyjazne usposobienie Polaków, ile anarchja w łonie kozaczyzny i przeważny wpływ, który nad nią uzyskała Rosja. Narazie ugoda hadziacka, zatwierdzona przez sejm z 1659 r., zaprzysiężona przez króla i przez prymasa, przysporzyła jednego sprzymierzeńca. Wyhowski z posiłkami polskiemi pobił już w r. 1659, ks. Trubeckiego pod Konotopem. W roku następnym dwie liczne armje moskiewskie wyruszyły przeciw Polsce, jedna pod wodzą Chowańskiego na Litwę, druga pod wodzą Szeremetiewa na Ukrainę, spotkały jednak żołnierza wyćwiczonego i zahartowanego w wojnie ze Szwedami, którzy górowali naówczas w Europie swoją wojenną taktyką i organizacją. Czarniecki z Sapiehą pokonali Chowańskiego pod Lachowicami, a następnie nad rzekami Bazją i Druczą, zmuszając go do odwrotu na Połock; Potocki i Lubomirski zmusili Szeremetiewa do kapitulacji w obozie pod Cudnowem. Po odzyskaniu Litwy i Ukrainy cała wojna obracała się odtąd około zdobycia sobie przewagi nad kozaczyzną, która, buntując się nieustannie przeciw swoim hetmanom, na jedną i na drugą się przerzucała stronę. W r. 1659 wygnali kozacy Wyhowskiego,

obrali hetmanem Jerzego Chmielnickiego, syna Bohdana, i, zrywając ugodę hadziacką, poddali się ponownie Rosji. Zwycięstwo pod Cudnowem przywróciło ich Polsce, oderwała się jednak Ukraina zadnieprzańska, pod osobnym hetmanem przy Rosji wytrwała i nieustannie z polską kozaczyzną prowadziła walki. Stefan Czarniecki z nowym hetmanem kozaków, sprzyjającym Polsce, Teterą, zaledwie się z tej strony Dniepru skutecznie zdołał utrzymać, a wielkie wyprawy Jana Kazimierza z r. 1663 i 1664 na Moskwę dla zamętu wewnętrznego, którego Polska stała się widownią, nie doprowadziły do żadnego wyniku. Zbyt już była Polska zaprzątnięta wewnętrznemi swojemi sprawami, aby swą wojskową przewagę nad Rosją umiała przez wytrwałość wyzyskać.

§ 88. ROKOSZ LUBOMIRSKIEGO UDAREMNIA PIERWSZĄ PRÓBĘ REFORMY, PRZEZ STRONNICTWO FRANCUSKIE PODJĘTEJ.

Straszna katastrofa szwedzka mogła narodowi otworzyć oczy na zło, które go trawiło i na sam brzeg przepaści przywiodło. W chwili największego upadku mówiono o reformie, wyrzekano na błędny ustrój sejmowania, który doprowadził do liberum veto i podźwignięcie się z upadku utrudnił. Światlejsze umysły podniosły też konieczność uchwalania większością głosów i uchylenia „nie pozwalam". Myśl ta, podjęta przez króla i królowę, doprowadziła do tego, że sejm z r. 1659, wyznaczając deputację do ułożenia pokoju ze Szwecją, poruczył jej uchwalenie projektu reformy sejmowej, który miał być przedłożony sejmikom, a z ich opinją najbliższemu sejmowi. Deputacja ta, zadowolona w r. 1660 ułożeniem i zawarciem pokoju, cofnęła się jednak przed trudnościami projektu reformy sejmowej tak, że o przeprowadzeniu go w drodze legalnej przez sejm niepodobna już było myśleć. Pokazało się, że ciężkie klęski i doświadczenia nie wyleczyły wcale obłąkanego marą złotej wolności narodu. Objawy jego moralnego i politycznego rozstroju były tak widoczne i nieustanne, że niepodobna było ich przemilczeć. Zwracał na nie uwagę w pismach swych politycznych („Reformacja obyczajów", 1645—6 oraz „Lament Korony polskiej") Szymon Starowolski († 1656); w całej nagości, a nawet z widoczną przesadą kreślił je Krzysztof Opaliński w Satyrach (1652 r.), zapomocą których chciał zapewne usprawiedliwić własne swoje niecnoty i zdrady. Opinję jednak ówczesną

przedstawiał Andrzej Maksymiljan Fredro, wielki doktryner, który studjował dzieje pierwszego bezkrólewia i napisał je nawet (Gesta sub Henrico Valesio, 1659) dlatego, ażeby zgubną teorję wolności szlacheckiej, postawioną po raz pierwszy przez Zamoyskiego, odświeżyć i w sposób najjaskrawszy rozwinąć. W licznych swych politycznych rozprawach tłumaczył też Fredro, brnąc z jednego sofizmatu w drugi, obałamuconym umysłom szlachty, że tylko złota wolność, tylko elekcja królów, liberum veto, upadek miast, ucisk ludu, zaniechanie wojen i zupełne odsunięcie się od zagranicy zdolne są wybawić Polskę z kłopotów i niezamącony zapewnić jej spokój. Pokój oliwski, zawarty pod wpływem Francji, oddał przewagę polityczną partji francuskiej, na której czele stała królowa, a do której przystąpiło wiele wpływowych osobistości, jak Lubomirski, Morsztyn, Prażmowski, Olszowski, a partja ta zamierzyła przeprowadzić reformę przez obranie syna księcia Kondeusza (d'Enghien) następcą Jana Kazimierza. Napozór elekcja taka chroniła Polskę tylko od burz bezkrólewia, w gruncie jednakże rzeczy sięgała nader daleko. Obranie księcia francuskiego zabezpieczało stanowczo przymierze z Francją i wszystkie jego polityczne korzyści, przeprowadzenie elekcji za życia panującego króla było usunięciem jednej z najgłówniejszych zasad anarchji, a gdyby się jedna taka próba powiodła, można było bezpiecznie do dalszych się posunąć. Spodziewano się zbrojnego, lubo słabego oporu, partja francuska była na jego poskromienie przygotowana, a stłumienie buntu mogło się stać właśnie najlepszym punktem wyjścia dla donioślejszych reform. Niestety, cała sprawa rozbiła się o dwa czynniki, z któremi się nie obliczono: o oligarchję i o związek wojskowy.

Że z pośród magnatów polskich znajdzie się nie jeden to drugi, który w obronie anarchji, gwarantującej jego samowolę stanie i w ciemnych tłumach szlachty szukać będzie poparcia, tego się można było spodziewać. Trudno jednak było przewidzieć, że rolę tę podejmie człowiek, który zrazu całej reformy głównym był filarem, wódz, okryty w ostatnich wojnach laurami, marszałek i hetman polny, Jerzy Lubomirski. Tylko nienasycona duma do tego go popchnęła. Jeśli się reforma miała powieść, wciągnąć do niej należało wielu. Obraziło to Lubomirskiego, że nie on sam przeprowadzi reformę, zaczął się od niej usuwać, na swoją rękę działać, nieprzyjaznym wpływowi francuskiemu

podszeptom dworu austrjackiego dawać posłuch, przyszły niesnaski z królową, a kiedy król z całą partją francuską okazał gotowość przeprowadzenia reformy nawet i bez Lubomirskiego, przyszło do otwartego zerwania. Zebrał się w r. 1661 sejm, na którym Jan Kazimierz wskazywał na wolną elekcję, jako źródło zła i proroczym głosem rozbiór kraju już przepowiadał. Sejm jednak za przewodem marszałka swego, znanego nam doktrynera i zelanta złotej wolności, Andrzeja Maksymiljana Fredry, nie dopuścił kilkoma głosami do żądanej jednomyślności, a tem samem sprawę elekcji odroczył.

Tymczasem niepłatne z wojny szwedzkiej i moskiewskiej wojska zawiązały się pod laską Stefana Świderskiego i Żeromskiego w r. 1661 w konfederacje, zwane związkiem święconym i, odmawiając posłuszeństwa królowi, żywiąc się kosztem dóbr królewskich i kościelnych, domagały się natarczywie zaległego żołdu. Na pokonanie rokoszu zaciągnął król nowe wojsko, tak zwany związek pobożny, i pod dowództwo Czarnieckiego je oddał. Rozpoczęły się rokowania z rokoszanami, królowa z partją francuską pragnęła ich dla reformy pozyskać, ale w zabiegach tych przeszkodził jej Lubomirski. Gdyby w opozycji była mu przewodniczyła jakakolwiek polityczna myśl i ambicja, mógł był marszałek, rokosz imponujący swemi siłami, na swoją stronę zupełnie przeciągnąć i, jak drugi Kromwell, zamiary swe przeprowadzić. Urażona jego pycha zadowoliła się jednak tem, że króla zmusił do układów i zaspokojenia rokoszu, a zarazem do wyrzeczenia się na sejmie z r. 1662 myśli elekcji Kondeusza. Król chwilowo się ugiął, nie myślał jednak sprawy Lubomirskiemu dać za wygraną, a tem mniej o tem myślała energiczna królowa. Odsunięto marszałka od dworu i dano mu uczuć nienawiść i wzgardę, podrażniono go przez to najboleśniej tak, że się do tajemnych konszachtów z Austrją i Brandenburgją posunął. Tego też tylko było potrzeba polskiemu dworowi. Sąd sejmowy z r. 1664, pomimo zerwania sejmu przez stronników Lubomirskiego, skazał go za zdradę stanu na utratę mienia, urzędów i czci. Buława polna dostała się Stefanowi Czarnieckiemu, niestety, już w ostatnich chwilach jego życia, marszałkostwo Janowi Sobieskiemu. Lubomirski przedstawił się wówczas tłumom szlacheckim za ofiarę króla, dążącego do absolutyzmu, za obrońcę zagrożonej wolności, a znalazłszy dość ciemnej i dającej się zbałamucić szlachty, zrywał sejm po

sejmie i otwartą wojnę z królem rozpoczął. Niestety, Sobieski, którego król wysunąć chciał przeciw Lubomirskiemu, przed zadaniem tem się cofnął. Ideał jego, Żółkiewski, stoczył bitwę zwycięską z Zebrzydowskim, a dopiero po bitwie go ratował. Sobieski przyjął z oporem laskę marszałkowską a potem i buławę hetmańską po Lubomirskim, bo wspólnego im interesu możnowładczej warstwy nie chciał naruszyć, w wojnie z nim przy boku króla wziął udział, ale naprzód się nie wysunął. Wojska królewskie, ścigając uchodzącego zręcznie przed niemi Lubomirskiego, wpadły dwukrotnie w zasadzkę i wystawiły się na krwawą rzeź pod Częstochową w roku 1665 i pod Mątwami w r. 1666, wskutek czego Jan Kazimierz w ugodzie łęgowickiej ujrzał się zmuszonym wyrzec się popierania elekcji, a Lubomirski, otrzymawszy amnestję, wyniósł się na Śląsk i tam w roku następnym umarł.

Upadły projekty reformy, podjęte zrazu na drodze legalnej a gdy ta zawiodła, nie cofające się przed zamachem stanu*), a sześcioletnia burza, którą w Polsce wywołały, dopomogła tylko do podźwignięcia się pokonanej w roku 1660 Rosji. W czasie systematycznego zrywania sejmów, związków wojskowych i konfederacyj niepodobna było Polsce wojny pomyślnie dokończyć. Zawieszono ją tylko rozejmem andruszowskim w r. 1667 na dwadzieścia lat, a zostawiając Rosji Smoleńsk, Siewierz, Czernichów i Ukrainę zadnieprzańską oraz Kijów na lat dwa, gotowano się na odparcie nowego nieprzyjaciela, który teraz na południu Rzpltej z niesłychanym naciskiem wystąpił. Wciągali obojętną dotąd Turcję w sprawy Rzpltej kozacy. Nowy ich hetman, Doroszeńko, zagrożony przez Rosję, od Tatarów nieustannie trapiony, Polsce niechętny i stanowczego punktu oparcia w niej nie widząc, wpadł na myśl, która świadczyła już o ostatecznym rozkładzie kozaczyzny, i poddał się w r. 1664 Porcie otomańskiej. Pobity razem z posiłkującymi go Tatarami w r. 1667 pod Podhajcami przez Jana Sobieskiego, podówczas już hetmana p. k., poprzysiągł wierność królowi, a sprzymierzeńcy jego, Tatarzy krymscy, obawiając się zarówno Rosji, jako też Turcji, za wypłatą rocznej donatywy obowiązali się do posiłkowania

*) Trudno obronić się przed pociągnięciem paraleli między Marją Ludwiką a Boną Sforzą. Bona dalej doprowadziła, ale Zygmunt Stary pierwej się cofnął.

Rzpltej. Jednakże uwaga żądnej zawsze zaborów, a w r. 1664 przez Austrję po raz pierwszy pod St. Gothardem stanowczo odpartej Turcji, nie odwróciła się już od tego teatru nieustannych zamieszek i politycznych przewrotów.

§ 89. NA GRUZACH GOSPODARSTWA.

Wielkim wysiłkiem, cudem niemal odparła Polska wrogów, których łupem chwilowo się stała. Nie odzyskała jednak ani przeważnej części Inflant, która pozostała przy Szwedach, ani wielkich obszarów za Dnieprem, na których kolonizację tyle obróciła sił i trudów. Pozostały przy Polsce obszar pomiędzy Dnieprem a Dniestrem świecił wielką pustką. Na nieszczęsnej tej, żyznej i ludnej przedtem ziemi walczyli kozacy i Polacy, wycinając w pień i paląc miasteczka i wsie, które im nie chciały się poddać. Jedni i drudzy, najpierw kozacy, a od roku 1653 Polacy, walczyli z pomocą Tatarów, a ceną, którą im za pomoc płacili, był jassyr miejscowej ludności. Nie cofnął się przed tym sposobem Chmielnicki, chociaż wydawał się za obrońcę przed Polakami ludu prawosławnego ruskiego, używali go, nie mając skąd opłacić Tatarów, hetmani polscy, mianowice w r. 1654 Lanckoroński. Krocie i krocie tysięcy powędrowały, od r. 1648 poczynając, na Krym, a stamtąd dalej na tureckie targi. Dla województwa kijowskiego i bracławskiego były to lata „ruiny". Ale i reszta ziem, które pozostały przy Rzpltej, ucierpiała niemało. Przewalający się od dwóch dziesiątków lat najeźdźca szwedzki, moskiewski, siedmiogrodzki, kozacki i tatarski, a niemniej także niekarny żołnierz polski, żywiący się z wojny, wyciągał kontrybucje w gotówce, rabował żniwa, konie i bydło, palił wiele budynków i mordował opierającą się ludność lub rozpraszał ją. Wiele wsi ludnych zniknęło zupełnie tak, że pozostała z nich tylko nazwa, a grunta uprawne zarosły krzewami lub lasem. W pozostałych wsiach liczba gospodarstw kmiecych spadła o połowę lub więcej, tyle ludności zginęło lub zbiegło i tyle dzieci zmarniało. Kmiecie, którzy pozostali na swoich łanach dzierżawnych, dla braku inwentarza, ziarna siewnego i gotówki nie byli w możności obrobić ich w całości. Dobrze, jeżeli uprawili połowę lub czwartą część trzydziestomorgowego łanu. Zwiększyła się zato mała niegdyś liczba bezrolnych lub małorolnych zagrodników i chałupników, którzy liczyli na najemną pracę.

Odbudować zniszczone gospodarstwo, nietylko swoje folwarczne, lecz także swoich poddanych, mógł łatwiej pan, o ile uratował jakieś środki lub na kredyt je zdobył. Postawienie nowych budynków najmniej kosztowało, bo drzewa było poddostatkiem. Trudniej było o nabycie koni, bydła, narzędzi i ziarna na siew i na wyżywienie ludności. A jednak dążenie ku odbudowaniu majątków odezwało się w społeczeństwie szlacheckiem z nieprzepartą siłą. Dla odzyskania utraconego dobrobytu gotowe było łamać wszelkie przeszkody i przetworzyć nawet organizację gospodarczą, gdy dotychczasowa utrzymać się nie dała.

Opierała się, jak o tem mówiliśmy poprzednio, głównie na kmieciach, którzy, utrzymując się z dziedzicznie dzierżawionych łanów, na folwarku pańskim pełnili pańszczyznę. O ile pańszczyzna nie wystarczała, uzupełniali ją najemnicy bezrolni lub małorolni, osadzani przez panów, jako zagrodnicy, komornicy, chałupnicy. Otóż w ciągu długich wojen pogorszył się przedewszystkiem los kmieci, na których, oprócz ciężarów poddańczych, spadły wielkie podatki, uchwalane przez sejm na zapłacenie żołnierza, od czego z reguły uwolnione były folwarki pańskie. Politowanie nad ich losem, które od stu lat odzywało się w pismach naszych statystów, teraz w chwili największego upadku odezwało się silnym głosem powszechnie. Wielu całe nieszczęście ojczyzny pojmowało, jako karę za ucisk wiejskiego ludu. Sam król, oddając w r. 1656 w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Boskiej Polskę pod Jej opiekę, jako królowej korony polskiej, ślubował uroczyście, że po przywróceniu pokoju ze wszystkiemi stanami postara się o uwolnienie ludu od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków. Zapomniano o tem, niestety, prędko.

Zaledwie w r. 1660 przyszedł do skutku pokój oliwski, podniósł się jeden krzyk zachodnich województw, że szlachta ich wskutek zbiegostwa kmieci na kolonizację spustoszonych ziem bełskiej i wołyńskiej „nieznośne krzywdy cierpi", a sejm, czyniąc im zadość, wydał w r. 1661 ustawę, odnawiającą i skracającą proces o zbiegłych poddanych, który sejmy następne rozciągały na dalszą kolonizację, postępującą aż do Dniepru, a nęcącą hasłami swobody.

Postulat jak najprędszego odbudowania gospodarstwa i odzyskania dochodów nie pozwolił szlachcie na to, ażeby wło-

ścianom na całym obszarze Rzpltej udzielić swobody, tem samem najskuteczniej zapobiec ich zbiegostwu, uzupełnić inwentarz i uprawić opuszczone łany. Szukając jak najprędzej robotnika, godziła go szlachta na pracę najemną, a tak liczba bezrolnych i małorolnych, utrzymujących się z najmu, bardzo się zwiększała. Wygląd wsi się zmieniał, nie na lepsze, bo kmiecie zmieniali się na małorolnych, a najemnicy dopełniali proletarjat, którego obrazem wieś się stawała.

Nadomiar złego przybyła wódka. Początki jej datują w Polsce od XV-go wieku. Używano jej zrazu jako lekarstwa aptecznego i nazywano dlatego „aqua vitae", t. j. wodą życia. Z biegiem lat użycie jej rozszerzało się tak, że obok piwa i miodu dostała się do karczmy, a wyrób jej i sprzedaż stały się monopolem pana. W karczmach w miejsce dawnych dziedzicznych karczmarzy włościan osiadał teraz więcej Żyd, potrzebny panu i włościanom, jako agent pieniężny i handlowy. Karczma stała się źródłem pijaństwa i demoralizacji chłopa, a Żyd zaciężył na wszystkich jego stosunkach.

Na tej podstawie odbudowywała się w drugiej połowie XVII-go wieku wieś polska i gospodarstwo folwarczne, ale cel, jaki sobie zakreśliła szlachta, osiągnięty został tylko częściowo. Łaszty zboża, spławiane Wisłą i sprzedawane w Gdańsku głównie Holendrom, nie dosięgały połowy poprzedniego wywozu. Nie obroniła go Polska, a błędną polityką handlową niepowetowane wyrządziła mu szkody.

Nie zdobyła się szlachta na to, ażeby niewielką część swego dochodu z wywozu zboża obrócić na wystawienie floty wojennej, choćby z załogą „obcego autoramentu", i przełamać przeszkody, jakie temu wywozowi stawiała Danja i Szwecja. Wśród długiej wojny doszło do tego, że Holandja znalazła dostęp do zboża moskiewskiego przez morze Białe, tak że port w Archangielsku zaczął skutecznie współzawodniczyć z portem gdańskim, a Polska przestała być jedynym śpichrzem zbożowym dla Niderlandów, Anglji, Hiszpanji, a nawet Włoch.

Nigdy więcej, niż w tem wielkiem przesileniu ekonomicznem, nie był Polsce potrzebny stan kupiecki—wyrobiony, z szerokiemi stosunkami i rozporządzający kapitałem, a jednak zaślepienie, z którem szlachta oddawna stan ten prześladowała, wydało teraz właśnie swoje zgubne owoce. Nie poprzestając na naruszaniu samorządu miast, na rujnowaniu przemysłu przez

zakazy cechów, na zakazie wyjeżdżania kupców polskich zagranicę i na nakładaniu na nich ceł, od których uwolniła się szlachta, o czem mówiliśmy już wyżej, szlachta podrożenie towarów, które wynikło z deprecjacji pieniądza i było ogólnem zjawiskiem, i któremu nie zapobiegło otwieranie granic kupcom obcym, przypisywała nadmiernej chęci zysku i bogacenia się kupców własnych i rozpoczęła namiętną walkę, aby im ceny towarów dowolnie narzucać. Nie zadowalając się nadaniem tego prawa wojewodom, którzy zbyt ulegali stosunkom miejscowym, sejm z r. 1621 wyznaczył komisję do ustanowienia ceny towarów kupcom i rzemieślnikom, w r. 1623 wybrał ją ponownie, a cennik jej towarów wewnętrznych i cudzoziemskich w r. 1624 ogłosił, jako wskazówkę dla wojewodów i starostów z prawem moderowania w miarę miejscowych stosunków *). Gdy tak jednolita taksa, mimo prawa moderowania jej, przeprowadzić się nie dała, w r. 1627 ustanowiono dwie komisje, a w r. 1633 cztery komisje: dla towarów, przychodzących z Moskwy i Inflant, w Lublinie, z Turcji i Wołoszczyzny we Lwowie, ze Śląska i Węgier w Krakowie, z morza w Poznaniu. Uporczywa ta walka z zasadą, że cena zależy od popytu i podaży, celu zamierzonego nie osiągnęła, towary nie potaniały, kupcy i rzemieślnicy bronili się ostatecznie tem, że nie wyrabiali i nie sprzedawali towarów, które się nie opłacały. Wobec tego w r. 1643 zaprowadzono przysięgę dla kupców, że nie będą pobierali więcej zysku ponad oznaczony procent. Skutkiem tego wszystkiego było, że handel, nie znajdując poparcia, a ciągle zagrożony, nareszcie upadł, a z nim wielkie zródło dochodu i siły społeczeństwa i państwa wyschło. Jeden Gdańsk i kupiectwo jego, ciągnące z handlu zbożowego zyski, na poziomie zamożności się utrzymało.

Niedość jednak na tych skutkach polityki, podyktowanej krótkowidztwem warstwy rządzącej. Przyszło bankructwo pieniądza. Był czas, za Zygmunta Starego, w którym pieniądz złoty i srebrny, dukaty i talary, bite w Polsce według stopy powszechnie przyjętej, stanowiły podstawę jej pieniężnego gospodarstwa. Takiż pieniądz, napływający do kraju za towary wywożone zagranicę, podstawę tę utwierdzał. Kosztowne woj-

*) W pieczy swojej o podniesienie oświaty ustawodawcy nie zapomnieli polecić wojewodzie krakowskiemu, aby ustanowił ceny na książki, zniósłszy się z rektorem Akademji!

ny a brak stałych podatków, rozrzutność wielu królów, zwłaszcza Władysława IV-go, zagrabienie dochodów z dóbr koronnych przez możnych panów podstawę tę nadwerężało. Szukano źródła dochodu w mennicy, w biciu drobniejszej monety, której wartość kruszcowa srebra coraz mniejsza była od oznaczonej. Rosła wskutek tego cena towarów, która stosowała się nie do nominalnej, lecz do rzeczywistej wartości pieniądza. Zaczęło się i zagranicą fałszowanie pieniądza, który do kraju napływał, a lepszy z kraju uchodził. Za Zygmunta III przyszło już z tych powodów do przesilenia pieniężnego. Zygmunt, pragnąc zrzucić z siebie odpowiedzialność, przekazał mennicę i jej zyski skarbowi Rzpltej. W całej pełni wystąpiła jednak ta sprawa po pokoju oliwskim 1660 roku. Liczny żołnierz zaciężny, którego żołd oddawna zaległ, domagał się natrętnie zapłaty, a nie otrzymawszy jej, zajmował dobra królewskie i duchowne, ażeby się z nich skwierkiem ludu wiejskiego żywić. Konieczną było rzeczą zapłacić żołd wielomiljonowy, a gdy podatki w wycieńczonym kraju na to nie wystarczały, chwycono się upodlenia monety. Za radą Włocha Boratyniego zaczęto bić monetę miedzianą, bezwartościową, która do pewnej granicy okazała się pożyteczną, bo odgrywała rolę monety zdawkowej. Wybito jej jednak za wiele, tak, że rugowała monetę lepszą. Za radą innego Włocha, Tynffa, posunięto się dalej do bicia monety srebrnej, w której jednak srebra było bardzo niewiele. W tej upodlonej monecie spłacano zaległy żołd żołnierzom i spłacano zaciągnięte długi, ale zresztą w całym obiegu pieniężnym moneta ta spadła do swojej istotnej wartości. Było to już zupełne bankructwo, z którego społeczeństwo nie mogło się podźwignąć, aż dopiero po upływie wieku. Nietylko wieśniak, rzemieślnik i kupiec, ale i szlachcic wioskowy zubożał i cofnął się w kulturze, a ponad tem morzem ogólnej nędzy i biedy sterczała tylko nieliczna klasa możnowładców, którzy najwięcej mieli środków, ażeby zagospodarować swe latyfundja, a zasilali się ze starostw dóbr koronnych i z dochodów latyfundjów duchownych, piastowanych w rodzinie.

Na takiej strukturze społecznej, na takiem przeciwieństwie głośnej równości szlacheckiej, opierał się i możliwy był tylko jeden rząd, oligarchja demagogiczna. Gdybyż przynajmniej chciała i umiała utrzymać państwo, które jej także dawało stanowisko społeczne i polityczne!

§ 90. ELEKCJA MICHAŁA WIŚNIOWIECKIEGO (1669 — 1673) DRUGĄ KLĘSKĄ FRANCUSKIEGO STRONNICTWA.

Tylko ściśle związanie się z Francją mogło było jeszcze wojny tureckie od Polski odwrócić, dlatego też Jan Kazimierz, złamany tyloma klęskami, nękany długami i niewdzięcznością szlachty, strapiony zgonem swojej mężnej małżonki (r. 1667), postanowił za życia zrzec się polskiego tronu, a przez to drogę kandydatowi popieranemu przez Francję doń utorować. Zamiar ten wykonał Jan Kazimierz rzeczywiście w r. 1668. Ułożywszy się z królem francuskim o popieranie Fryderyka Wilhelma ks. nejburskiego na swego następcę, zwołał sejm i, przedstawiwszy ku ogólnemu wzruszeniu, że troski panowania zupełnie siły jego złamały, złożył koronę i do Francji na mieszkanie niebawem się wyniósł. Zamieszkał w opactwie St. Germain, które w układach z Ludwikiem XIV na utrzymanie swoje sobie zapewnił. Umarł w r. 1672.

Nie ziściły się jednak dalsze plany, które Jan Kazimierz do abdykacji swej przywiązywał. Gdy przyszło do elekcji, kandydatura ks. nejburskiego nie znalazła odgłosu, możnowładztwo rozbiło się na różne obozy; partja francuska z prymasem Prażmowskim, hetmanem Sobieskim i podskarbim Morsztynem oraz z możną na Litwie rodziną Paców na czele, popierała Kondeusza, zawistni im Radziwiłłowie i Dymitr Wiśniowiecki, hetman polny, pozostali przy księciu nejburskim, Austrja wystąpiła za Karolem księciem lotaryńskim; ale ze wszystkich tych ścierających się nieustannie ze sobą partyj zadrwił sobie ambitny i przewrotny podkanclerzy koronny, Andrzej Olszowski. Tłumom, zebranym na elekcję, rzucił zręcznie kandydaturę Piasta w osobie Michała Wiśniowieckiego, syna księcia Jeremiego, a tłumy te, zrażone oddawna ku zagranicznym praktykom możnych, obawiając się o swoją złotą wolność, czcząc pamięć Jeremiego, okrzyknęły nagle i jednozgodnie królem Michała. Wybór ten, dokonany w r. 1669, był głośnym protestem szlachty przeciw wiodącym ją oddawna na pasku oligarchom, był objawem samodzielności. Niestety, każdy krok, jaki na tej drodze stawiała szlachta, był zarazem objawem jej zupełnego upadku i zatraty politycznego zmysłu. Wybór syna Jeremiego Wiśniowieckiego był rękawicą, rzuconą kozaczyźnie, wybór jego był rękawicą, rzuconą jedynej szczerej aljantce, Francji.

Młodzieniaszek, który się niespodziewanie znalazł na tronie, bez zdolności, zasługi i wpływów, nie znalazłszy w szlachcie innego poparcia, oprócz hałaśliwych i bezmyślnych konfederacyj, szukać przecież musiał punktu oparcia nazewnątrz, a nie mogąc zbliżyć się do Francji z obawy, aby nie utracić popularności, szukał ratunku w austrjackiem przymierzu i poślubieniem Eleonory, siostry cesarza Leopolda, je zapieczętował. Wybór Michała i austrjackie przymierze, tłumiąc myśli reformy wewnętrznej, równały się wypowiedzeniu wojny kozakom, Tatarom, a nadewszystko Turcji, która podówczas właśnie porwała się do śmiertelnych i ostatecznych z Austrją zapasów. Cały też schyłek XVII stulecia oświeca w dziejach polskich wojna tatarsko-turecka, i osobliwsze na nich wyciska piętno.

Łatwiej jednakże było tłumom szlacheckim bezmyślnie prowokować wojnę, niż następnie ją przeprowadzić. Kiedy Doroszeńko związał się z Tatarami i Turcji ponownie się poddał a sułtan w jego obronie wojnę Polsce ogłosił, zrywano sejmy, szlachta, zebrana w obozie pod Gołębiem, zamiast iść na nieprzyjaciela, zawiązała konfederację i na partję francuską głośne podnosiła wrzaski. Pokonani wyborem Michała stronnicy polityki francuskiej nie dali bowiem za wygranę, lecz pragnąc odwrócić niebezpieczeństwo tureckie i uzyskać pomoc Francji, posunęli się aż do spisku, który na tron polski wynieść miał księcia de Longueville. Przyszło do tego, że w chwili najcięższej dla ojczyzny stały przeciw sobie dwie wrogie konfederacje wojskowe i szlacheckie, a wśród tego Turcy zajęli jedyną twierdzę polską na południu, Kamieniec, posunęli się pod Lwów i podyktowali w r. 1672 Michałowi haniebny pokój w Buczaczu. Traciła Polska Podole i Ukrainę i do opłaty rocznej daniny się zobowiązała.

Z chwili tej zamierzyło skorzystać stronnictwo francuskie do przeprowadzenia reformy. Sobieski, który w czasie wojny tureckiej sam jeden z drobnemi siłami stawiał nieprzyjacielowi czoło i rozbiegające się po Rusi zagony tatarskie odważnie gromił, poparty przez prymasa Prażmowskiego, człowieka rzadkiej stanowczości, zebrawszy wojsko, po dwóch pomyślnych utarczkach ze stronnictwem szlacheckiem, stanął pod Warszawą w Łowiczu. Potrzeba było jednego śmiałego kroku, aby rzecz przeprowadzić, w ostatniej jednak chwili przeważyła w Sobieskim natura polska, miękka i mało ambitna, przeważył jeszcze

więcej wzgląd na potęgę turecką, która wśród walki domowej mogła Polsce los najgorszy zgotować. Odłożono zamiary reformy, nakłoniono się do zgody z królem, na sejmie z r. 1673 obmyślano obronę i odmówiono Turcji haraczu. Z czterdziestotysięcznem dzielnem wojskiem odniósł Jan Sobieski nad Turkami pod Chocimem świetne zwycięstwo, w tej samej chwili, kiedy król Michał żegnał się z tym światem we Lwowie.

§ 91. JAN SOBIESKI (1674—1696) ZAWODZI NADZIEJE FRANCUSKIEGO STRONNICTWA.

Zwycięstwo pod Chocimem przyniosło Sobieskiemu na zjeździe elekcyjnym z r. 1674 koronę, gdy przeciwne sobie stronnictwa, francuskie i austrjackie, na żadnego z obcych kandydatów nie mogły się zgodzić.

Wybór Sobieskiego na króla podnosił Polskę z upadku, który za panowania Michała Wiśniowieckiego groził jej już zupełną utratą niepodległości. Można się było spodziewać, że zwycięzca z pod Chocimia i zbawca narodu zdoła wyzyskać i utrwalić swą popularność u narodu-szlachty, że szlachtę tę, oburzoną na intrygi oligarchów, z pod ich wpływu usunie, i silnemu jej ale nieświadomemu swoich celów ruchowi nada rozumny kierunek; nie należało wątpić, że król pozostanie wierny zasadom politycznym, którym hołdował przed elekcją, jako głowa partji francuskiej, stronnictwa reformy. Nieinaczej elekcję Sobieskiego pojmowała Europa, która usłyszawszy o pogromie Turków pod Chocimem, zwróciła znowu uwagę swoją na Polskę jako na siłę, z którą należy się liczyć, i o pozyskanie tej siły zaczęła się ubiegać. Spodziewała się wprawdzie Austrja, że bohatera, który w walce ze światem mahometańskim zdobył sobie laury, nadal w tej walce, którą i ona toczyła, utrzyma i ku sobie przywiąże; słabe to jednak były nadzieje, bo cała polityczna przeszłość łączyła Sobieskiego z Francją. Ludwik XIV, jak dla wszystkich współczesnych monarchów Europy, tak i dla Sobieskiego był bóstwem, a żona króla Jana, Marja Kazimiera, Francuska z dworu Marji Gonzagi, musiała— tak sądzili wszyscy — wstąpić w jej ślady, i powolnego sobie męża do francuskiego przymierza nakłaniać. Triumfował więc głośno król francuski na wieść o elekcji wielkiego hetmana.

W pierwszych latach panowania widzimy też Sobieskiego po stronie francuskiej. Traktatem zawartym w r. 1675 w Jawo-

rowie, zobowiązał się za wypłatą subsydjów popierać rokoszanów węgierskich przeciw Austrji, a z elektorem brandenburskim celem odzyskania Prus książęcych wystąpić do walki. Reformy wewnętrzne, zamach stanu i zaprowadzenie dziedzicznego tronu miały być tej polityki koniecznem następstwem. Wojna turecko-tatarska toczyła się jeszcze dalej, król odnosi w r. 1675 nad Tatarami głośne zwycięstwo pod Lwowem, w roku następnym, okopawszy się w obozie pod Żurawnem, wstrzymuje zwycięsko wszystkie szturmy wielekroć liczniejszego nieprzyjaciela, a walka ta ma szlachetny cel pomszczenia haniebnego buczackiego pokoju, a zarazem cel polityczny przywrócenia dawnych honorowych dla Polski z Turcją stosunków. Pokój Żurawiński z roku 1676, za wpływem Francji zawarty, urzeczywistnia te plany, dwie trzecie Ukrainy wracają do Polski, trzecia pozostaje pod opieką turecką, sprawę Podola zawieszono do dalszych układów, ludność zabrana w jassyr powraca do kraju, haracz zniesiony, owszem Tatarzy i Turcy mają na zawołanie Rzpltej dostarczyć posiłków. Wszystkie siły tureckie zwracały się teraz przeciw Rosji i Austrji, Polska patrzała przez szpary, jak Hieronim Lubomirski za pieniądze francuskie werbował w Polsce żołnierza i wspierał nim powstańców węgierskich, walczących przeciw despotyzmowi narzuconemu Węgrom przez Leopoda I-go. O wiele jednak żywotniejsza sprawa otwierała się Polsce na zachodzie. Toczyła się już od r. 1674 zacięta walka pomiędzy Szwecją a elektorem brandenburskim, który, pracując siłą i podstępem nad zbudowaniem wielkiego państwa, najechał Pomorze szwedzkie i w r. 1675 pod Fehrbellin nad Szwedami głośne odniósł zwycięstwo. Wspierała Szwecję Francja, a otwierając gnuśnej Polsce oczy na jej niegdyś wasala, który w wojnach za Jana Kazimierza niedwuznacznie już Polską z Karolem Gustawem i Rakoczym się dzielił, wzywała dlatego Sobieskiego, ażeby w wojnę przeciw elektorowi się wmieszał i z jedynej sposobności odzyskania Prus książęcych korzystał. Sobieski, przyjmując ten plan, zjechał osobiście do Gdańska, korzystając ze znacznych subsydjów francuskich dokonał zaciągów, a w r. 1677 zawarł tajemny traktat ze Szwecją celem wspólnego prowadzenia wojny i odzyskania Prus książęcych, których ludność, w znacznej części polska, chętne jeszcze ku Polsce zwracała oczy.

A jednak mimo wszystkich tych przygotowań i traktatów, do wojny z elektorem ostatecznie król nie wystąpił. Elektor

też nietylko ze Szwecją jedną szczęśliwie się uporał, ale wkrótce z Francją w przyjazne wszedł stosunki, przyjmując na siebie rolę, której Polska przyjąć nie chciała czy nie mogła. Dlatego chwila ta tak niepospolite w dziejach naszych posiada znaczenie. Ostatnia sposobność odzyskania Prus, ostatnia sposobność odegrania samodzielnej roli w polityce zachodnio - europejskiej minęła bezpowrotnie. Od tego czasu Polska odepchnięta jest stanowczo na wschód, a polityka francuska narówni z austrjacką o tyle tylko z Polską wchodzi w styczność, ażeby ją zamącić nawewnątrz i osłabić, a tem samem od czynnego udziału w sprawach zachodu wyłączyć. Dla państw zachodnich staje się Polska przedmiotem wyzysku bez żadnej wzamian korzyści.

§ 92. PRZYMIERZE AUSTRJACKIE NIWECZY SOBIESKIEMU PLANY REFORMY.

Odrzucono na sejmie z r. 1678 przymierze Francji, odrzucono ratyfikację pokoju żurawińskiego, i wojnę świętą z niewiernymi, z Tatarami i Turcją, postawiono jako najwyższe i wyłączne Polski zadanie. Dla posłannictwa tego zaniechano wszelkich nieprzyjaznych kroków przeciw Prusom i Austrji, zawarto pokój z Rosją, której za przyrzeczenie przystąpienia do wojny świętej, przyznano Kijów i Smoleńsk.

Jak do tego przyszło? Do stronnictwa francuskiego należało jawnie wiele wybitnych osobistości, Stanisław Jabłonowski, hetman wielki, i Sieniawski, hetman polny koronny, Kazimierz Sapieha, hetman wielki litewski, Rafał Leszczyński, a przed innymi Andrzej Morsztyn, podskarbi koronny, ludzie zdecydowani prowadzić rzecz do ostatka. Polityka francuska zapuściła zresztą, przynajmniej w wyższem towarzystwie polskiem, już od czasu Marji Gonzagi głębokie korzenie. Idąc w tym względzie razem z całą ówczesną Europą, naśladowano i u nas wszystko, co wychodziło z wersalskiego dworu, obok mody w ubiorze przejmowano także francuską mowę i francuską literaturę. Częste podróże panów i paniąt polskich do Francji przyczyniały się do utrwalenia tych związków, a pod wpływem francuskim, postępowym, wytworzyła się nawet nowa szkoła w naszem piśmiennictwie, mianowicie w poezji. Zaczęły się liczne przekłady głośnych ówczesnych tragików francuskich, a głowa stronnictwa francuskiego, Andrzej Morsztyn, zasłynął jako wcale niezgorszy, na francuskich wzorach wykształcony poeta. Cały

ten klasycyzm francuski, przeładowany mitologją, fantastycznością i sentymentalizmem miłosnym, nie miał wiele wspólnego z nieśmiertelnemi wzorami starożytnej literatury, z której w wieku XVI korzystaliśmy z pierwszej ręki, ale zawsze reprezentował żywioł lepszego smaku i postępu w epoce, w której oświata narodu opadała aż do scholastycyzmu i panegiryków. Korzyści z przymierza francuskiego były zresztą dotykalne i przemawiały do każdego nieco trzeźwiejszego umysłu, nachylała się ku niemu nawet i szlachta, obawiająca się wielkich tureckich wojen z sojuszu z Austrją wynikających, a tak polityka francuska miała zrazu przewagę, a uchwycona stanowczo przez króla, mogła ją nadal tak samo utrzymać. Odwrócił się jednak od niej Sobieski.

Liczył się król najpierw ze złotą wolnością szlachty, która, uświęcona w zasadniczych ustawach, krępowała mu wszelkie swobodniejsze działanie i każdy krok więcej polityczny a mniej popularny przedstawiała jako zbrodniczy zamach podejrzliwym umysłom obałamuconej i bezmyślnej szlachty. Liczył się także król z zupełnym upadkiem i rozstrojem moralnym narodu, który już doprowadził do tego, że każdy obcy dwór pochlebstwem i pieniędzmi mógł sobie w Polsce zorganizować stronnictwo gotowe go popierać, zrywać sejmiki i sejmy, udaremniać wykonanie najzbawienniejszych uchwał i własnemu rządowi najsroższe stawiać przeszkody. Stronników takich w Polsce umiał sobie zjednać nawet taki elektor brandenburski, o wieleż łatwiej przyszło tego celu dopiąć zagrożonej przymierzem polsko-francuskiem Austrji i wspierającej Austrję przeciw Turcji kurji rzymskiej. Biskupi-senatorowie słuchali rozkazów Rzymu i nuncjusza, kilkunastu magnatów pozyskano zwykłemi środkami, w szlachcie poruszono jedyne jeszcze szlachetniejsze, jakie jej pozostało, religijne uczucie, zapalono ją do wojny świętej przeciw Turkom, a Stolica apostolska użyła całego swego wpływu, ażeby politykę francuską, jako niechrześcijańską, w Polsce zohydzić i do ratyfikacji pokoju żurawińskiego nie dopuścić. Pod niemałą więc presją posłów austrjackich, nuncjuszów papieskich, duchowieństwa i szlachty zostawał Jan III, i ostatecznie jej uległ.

A jednakże tą tylko presją nie możemy go wytłumaczyć, nie zapominajmy bowiem, że przerzucając się na stronę Austrji i wojny tureckiej, zrażał sobie król silne również stronnictwo

francuskie i do otwartej przerzucał je opozycji. Nie zapominajmy również, że stronnictwo austrjacko-papieskie potrzebowało aż sześciu lat do tego, aby się w Polsce wytworzyć, że tylko chwiejność Sobieskiego dopomogła mu do zorganizowania się w groźną już potem i dla króla potęgę. Tylko w państwie, gdzie rządzi większość, musi panujący tej większości ulegać i może się tą większością przed odpowiedzialnością historyczną zasłaniać. W anarchicznej Polsce rządził każdy, kto chciał, każdy magnat prowadził politykę na swoją rękę, a król był również takim i to najsilniejszym magnatem. Wielkie dobra koronne i rozdawnictwo wakansów tworzyło mu zawsze pewne stronnictwo, polityka jego, jakakolwiekby była napotykała zawsze na politykę przeciwnych mu magnatów, musiała z nią walczyć, nie mogła już nigdy na poparcie całego narodu liczyć, nie była polityką państwa, ale polityką oligarchiczną, nie mogła wielkich celów skutecznie popierać, ale przez ogólną anarchję miała właśnie rozwiązane ręce. Jeżeli więc Sobieski przymierze francuskie odrzucił a na austrjackiem, jak zobaczymy, się oparł, to tylko głębsze osobiste pobudki mogły go do tego ostatecznie nakłonić.

Górował Sobieski niewątpliwie nad całem społeczeństwem, które go otaczało, miłością i poświęceniem dla kraju, który go na tron powołał, górował niezaprzeczonym wojskowym talentem i bohaterstwem, które go ponad walki stronnictw wyniosły i ze znienawidzonego przez szlachtę francuskiego praktykanta na czele jej postawiły, miał szczerą chęć podźwignięcia Polski z jej wewnętrznego rozstroju, przeprowadzenia reform, ugruntowania dynastji, ale politykiem nie był, a przed łamaniem przeciwieństw zawsze się cofnął. Społeczeństwo, wśród którego wzrósł, samo zepsute i upadłe, i jego ku sobie zniżało, zabijając prawdziwą energję i ten polityczny rozsądek, jaki w początkach swego panowania okazał. Nie zmieniły się pod tym względem zupełnie te smutne stosunki, któreśmy kreśląc panowanie Jana Kazimierza naznaczyli w ogólnych zarysach, spotęgowało się tylko uczucie religijne, któremu Zygmunt III położył podstawy, a któremu najazd szwedzki, odparty pod hasłem obrony wiary, dopomógł do rozpostarcia się w sercach i umysłach narodu. Nigdy kościół nie znalazł tyle ofiarności w społeczeństwie; wydziedziczając własne dzieci, zasypywano go darowiznami i fundacjami, zdawało się, że cała ziemia przejdzie

w jego posiadanie i też same sejmy, które w r. 1658 robiły ofiarę Bogu z wypędzenia z Polski arjańskiej sekty, ujrzały się zmuszone ograniczać darowizny dóbr kościołowi czynione. Cała Polska przybrała postać jednego zakonnego obozu. W wykształceńszych warstwach wiedli rej jezuici, kierując całem wychowaniem i życiem domowem, narzucając szlachcie takiż sam jednostajny szablon swojej myśli, uczucia i smaku, jakim kierowali się sami we wszystkich swych sprawach, nawet w budowaniu swoich kościołów i klasztorów, które, nie odstępując od raz obranego ciężkiego i nudnego barokowego wzoru, tylko rozmiarami swemi pomiędzy sobą się różniły. Sami jednakże jezuici nie mogli całemu narodowi wystarczyć. Wykształcenie ich, jakiemkolwiek ono było, pewna arystokracja i wyniosłość w zachowaniu się, a nadewszystko olbrzymi majątek nie pozwalały zbliżyć się do nich zbytecznie tłumom drobnej, ciemnej, rubasznej szlachty. Tłumy te, naśladując panów, potrzebowały także mnicha, któryby razem z niemi jadł, pił, bawił się i bratał, i znalazły go w zakonach żebrzących bernardynów, reformatów i kapucynów, które teraz szeroko po całej Polsce się rozpostarły i ani wykształceniem, ani majątkiem, ani wyniosłością nie raziły zagonowego i jednowioskowego szlachcica. Szlachcic ten jednak ubogi nie był w możności licznej braci zakonnej wyżywić, a tem mniej wznosić jej liczne kościoły i klasztory, i tu potrzeba było uciec się do pańskiej protekcji i łaski. Trudno było zrazu rywalizować z jezuitą, w miarę jednak jak poziom inteligencji narodu się obniżał, i zakony żebrzące trafiały do humoru zamożniejszej szlachty. Brat kwestarz przyjmował na siebie nieraz rolę dawniejszych błaznów nadwornych, niższą o tyle, że strzegąc się mówić gorzkiej prawdy, prawił same pochlebstwa, jeździł od dworu do dworu, bawił, rozśmieszał, służył za cel ogólnego dowcipu, a jeżeli zniósł cierpliwie wyrządzone mu psoty, to wracał do klasztoru na pełnym wozie, pędząc przed sobą liczny statek z naładowanym trzosem. A jednak i ofiarności tej na rzecz kościoła, i uczuciu, i praktykom religijnym brakło podówczas głębszej treści, skoro buta i swawola wobec władzy i prawa, prywata wobec ojczyzny tak się obok nich wygodnie niezgromione mieściły.

Pędząc podobne życie, byłże naród w stanie patrzyć trzeźwo na swoje położenie i prowadzić politykę zimną i obli-

czającą? Naród żył już tylko podnieconą do nienaturalnego stopnia fantazją i uczuciem, a dla takiego narodu sprawa turecka osobliwszą przybrała postać. Potęga turecko-tatarska wydawała się groźniejszą, niż była nią rzeczywiście, liczne najazdy tatarskie, połączone z uprowadzaniem ludności w jassyr, z hańbieniem czci niewieściej, wytworzyły w rycerskiej, chrześcijańskiej Polsce, wśród ogólnej niepewności o jutro, ducha walki religijnej, który w zastosowaniu skombinowanych środków dyplomatycznych dla odparcia niebezpieczeństwa żadnej nie pokładał nadziei. Wojnom tureckim i tatarskim zawdzięczał Sobieski swoją sławę i wyniesienie, nie mogłoż mu się wobec ogólnego usposobienia narodu wydawać, że kładąc wojnom tym koniec, jak tego wymagał interes polityczny, i sławę swoją utraci i stanowisko zachwieje! Umysł jego wojowniczy a nawskroś religijny zapalał się łatwo do wielkiej myśli krucjaty na nieprzyjaciół krzyża, a ulegał wpływom kurji rzymskiej, która, podsunąwszy mu później ojca Wotę, jezuitę, na spowiednika, powolny, ale tem skuteczniejszy i nieustanny w sprawach politycznych nań wywierała nacisk.

Podnosząc myśl krucjaty, spodziewał się też król, że tem samem następstwo po sobie na tronie synowi łatwiej zapewni, liczył w tym względzie na pomoc Rzymu i Austrji, chciał syna swego Jakóba osadzić na księstwie wołoskiem, któreby, wybrany królem, mógł przynieść Polsce w darze i tem kandydaturę swoją poprzeć, liczył na małżeństwo jego z jedną z arcyksiężniczek. Pokazało się, że nietylko dynaści, jak trzej Wazowie, lecz także szlachcic polski, postawiony wyborem na tronie, nie mógł oswoić się z myślą, że jest tylko dożywotnim prezydentem rzeczypospolitej, lecz uwiedziony tytułem królewskim i koroną, utrwalanie swojej dynastji miał sobie za zadanie i główne cele polityki państwa niem krzywił.

Miał zresztą Sobieski obok siebie genjusza złego w osobie swej żony, najukochańszej Marysieńki, którą ubóstwiał i której ślepo ulegał. Próżna ta i nikczemna kobieta wyzyskiwała tę słabość swojego męża, ażeby go we wszystkiem do siebie zniżyć i narzędziem swoich kaprysów i poziomych ambicyj uczynić. Francuzka rodem, obraziła się śmiertelnie na Ludwika XIV-go za to, że ojca jej, markiza d'Arquien, człowieka bez zdolności i charakteru, nie chciał na jej skinienie księciem i parem Francji mianować, i taką ku niemu zapałała nienawi-

ścią, że chociaż Ludwik XIV-ty błąd swój pragnął później naprawić, ona dała się uwieść widokiem, podsuniętym jej zręcznie przez Austrję, wydania za jej syna Jakóba arcyksiężniczki austrjackiej i zapewnienia mu tronu. Dlatego zdradzała królowa przeciwnikom wszystkie układy, które jej mąż z Francją i Szwecją prowadził, a pokrzyżowawszy skutecznie to przedsięwzięcie, popchnęła męża ostatecznie w ramiona Austrji. Uniósł się nawzajem dumny król Francji i stronnictwo swoje do detronizacji Jana III nakłaniał, ale przez to tylko upadek swej polityki w Polsce przyśpieszył. Na sejmie z r. 1683 pociągnięto przed sąd głównego poplecznika Francji, podskarbiego kor. Andrzeja Morsztyna, przejąwszy jego tajną korespondencję, odjęto mu urzędy i zaszczyty, zastraszono tem całe stronnictwo francuskie, a za pośrednictwem papieża zawarto przymierze zaczepno-odporne z cesarzem Leopoldem, obowiązujące Austrję i Polskę do prowadzenia wspólnej wojny z Turcją aż do jej pokonania i zawarcia wspólnego z nią pokoju.

Cała druga połowa panowania Jana III jest też nieustannem pasmem wielkich czynów, ale zarazem i nieszczęść, które Polsce to niepolityczne i z interesem jej sprzeczne przymierze przyniosło. Jedynym, który to przymierze szczerze pojmował i wypełniał, był Sobieski. Zaraz w r. 1683 zagroziły Wiedniowi niezliczone wojska Mahometa IV pod wodzą wojowniczego wezyra Kara Mustafy. Już, już stolica Austrji, pomimo bohaterskiej obrony, ściśnięta przez szturmujących Turków, miała im paść łupem, posiłki książąt, słabe i niedostateczne, pomału się ku odsieczy ściągały, trwoga padła na całe chrześcijaństwo. Jedyna nadzieja Leopolda spoczywała w Sobieskim. Dnia 5 sierpnia poseł cesarski i nuncjusz papieski zaklęli go, aby ratował Wiedeń i chrześcijaństwo, a już dnia 10 września stał Jan III pod Wiedniem na czele 22.000 wybornego wojska polskiego oraz niemieckich posiłków. Bohaterskie męstwo Polaków ocaliło stolicę Austrji od niechybnej zagłady. Ściśnięte zastępy Turków, rozbite przez straszne w natarciu swojem pancerne chorągwie husarji, poszły w haniebną rozsypkę, a cały obóz turecki, przepełniony największemi bogactwy i zbytki, dostał się w ręce zwycięzców. Ścigał Sobieski uciekających, i pobiwszy ich jeszcze raz w wielkiej bitwie pod Parkanami, panowanie tureckie w Węgrzech po raz pierwszy złamał.

Wielkie te dzieła wojenne Jana III-go wstrzymały niewątpliwie naród, kroczący po śliskiej drodze upadku, podniosły bowiem jego szlachetniejsze uczucia i wyobraźnię, wykształciły w nim tego rycersko-religijnego ducha, który się już za Jana Kazimierza około popularnych postaci Czarnieckiego i Kordeckiego skupił. Prawdziwym typem takiej rycerskiej szlachty z drugiej połowy XVII wieku przedstawia się w mistrzowskich swoich pamiętnikach Jan Pasek. Szlachcic bez szerszego politycznego poglądu, zwolennik wolności i całego zbutwiałego ustroju Rzpltej, bez głębszego wykształcenia, ale napuszysty orator, szlachetny i układny w obejściu, ochoczy ale prędki do korda w towarzystwie, jako żołnierz ufa wodzowi, który go za sobą porywa, rzuca się ślepo w niebezpieczeństwo i nie żałuje krwi, walczy bowiem za wyższą ideę, która mu świeci. Animusz ten rycerski odbił się nawet w literaturze i stworzył za czasów Sobieskiego dwóch głośnych poetów. Jeden z nich, Wespazjan Kochowski, historjograf nadworny Jana III, który skreślił pracowicie, lubo bez szerszego poglądu, panowanie Jana Kazimierza i Michała (Annalium Poloniae climacteres 1683, 1688, 1698), oraz pamiętnik odsieczy wiedeńskiej (Commentarius 1684), w pismach swych poetycznych („Niepróżnujące próżnowanie" 1674 i „Psalmodji" 1693), podniósł się do wyższej liryki, a sławiąc wojnę świętą i zwycięstwa swego króla-bohatera, uderzył boleśnie na upadek moralny i polityczny narodu. Drugi poeta, Wacław Potocki († około r. 1693), rzuciwszy rubaszne fraszki i fantastyczne powieści, nastroił swoją lutnię do wyższej, prawdziwej poezji i stworzył „Wojnę chocimską" (z r. 1621), wielką epopeję polską, w której czuć zepsuty język i brak artystycznej konstrukcji, ale uderza siła wyrazu, charakterystyka osób, malownicze obrazy i wyższe poetyczne uczucie.

Podniesione to uczucie narodu, którego objawem była jego poetyczna literatura, nie dało się jednak na dłużej utrzymać, bo dalsze wytrwanie w przymierzu austrjackiem gotowało Sobieskiemu już tylko same upokorzenia i klęski. Powróciwszy z wyprawy wiedeńskiej, na której miał dostateczną sposobność przekonać się o nieszczerości Austrji i jej obietnic, przystąpił Sobieski w r. 1684 razem z Austrją, Wenecją i papieżem do utworzenia Ligi świętej przeciw Turkom. Pod naleganiem papieża i Austrji starał się dla tem skuteczniejszego poparcia wojny tureckiej wciągnąć do Ligi Rosję, z którą ro-

zejm andruszowski, zawarty w r. 1667 na dwadzieścia, lat wkrótce upływał. Zostawił jej wolne ręce do wewnętrznego rozwoju i wzmożenia się, tak samo jak Prusom, i nie wahał się nawet przez Krzysztofa Grzymułtowskiego zawrzeć z nią w r. 1686 pokój wieczysty. Za przyrzeczenie pomocy przeciw Tatarom przyznano Rosji ostatecznie Smoleńsk i Czernichów, a za półtora miljona także i Kijów, którego posiadanie oddawało jej wyłączną przewagę nad Ukrainą. Tak dla urojonych korzyści poświęcono rozległe ziemie, których Polska Jagiellońska, Batorego i Wazów z takim trudem broniła, oddano Kijów, ognisko kultury, której Rosji dotychczas brakło i którą zaraz się zasiliła.

Dopomagając Austrji do wyparcia Turków z Węgier, zmuszał ich Sobieski do dzielenia sił ku odparciu wielkich wypraw, które dla odzyskania Kamieńca i na Mołdawę kilkakrotnie w latach 1684, 1685, 1686, 1687 przedsiębrał. Służyło to przewybornie Austrji, ale wyprawy Sobieskiego spełzły na niczem dla tych samych powodów, które niegdyś Janowi Olbrachtowi zgotowały bukowińską klęskę. Nie miała Polska dostatecznej organizacji, ażeby się na Mołdawji powoli, ale systematycznie naprzód posuwać i, zajmując kawałek kraju, tworzyć z niego trwałą do dalszych działań podstawę. Jednorazowe wyprawy, choćby z najliczniejszem przedsiębrane wojskiem, choć pod dowództwem Sobieskiego, zapuszczały się wprawdzie wgłąb odludnego kraju zwycięsko i słaby opór łamały, w r. 1686 dotarły aż do samego Dunaju, ale zmieniająca się pora roku i brak żywności zmuszał je zawsze do odwrotu, który ciężkiemi ofiarami trzeba było okupić. Liczył wprawdzie Sobieski za każdym razem na przyrzeczoną mu pomoc Austrji, która trzymała w swoim ręku klucz sytuacji wojennej, Siedmiogród. Austrja jednak, nie chcąc dopuścić, ażeby Mołdawa dostała się pod panowanie dynastji Sobieskich, jak to było zastrzeżone w przymierzu, zawodziła zawsze z pomocą. Wyzyskując łatwowierność Jana III, nie szczędził Leopold nawet jego najdrażliwszych uczuć ojcowskich, i wydał za elektora bawarskiego arcyksiężniczkę Marję Antoninę, przyrzeczoną już królewiczowi Jakóbowi, a jednak Sobieski wytrwał skutecznie w austrjackiem przymierzu, odrzucał osobny pokój z Turcją, do którego Francja go nakłaniała, i jeszcze raz w r. 1691 dla dywersji wojskom austrjackim, walczącym na Węgrzech, wyprawił się, bezskutecznie, na Mołdawę.

Król, na którego wszystką winę niepowodzenia składano, utracił też powagę i poszanowanie w narodzie, spadły nań gorzkie wyrzuty i obelgi od własnych poddanych; im więcej zaś polityka królewska poniewierała i gubiła myśl polityczną i zdrowy interes kraju, tem więcej podnosiła się w narodzie i w butnych jego oligarchach prywata. Każdy myślał tylko o własnych swoich korzyściach. Wydanie zamąż Karoliny Radziwiłłównej, ostatniej z linji Radziwiłłów na Birży, dziedziczki olbrzymiej fortuny, następstwo w ordynacji Zamoyskiej (po śmierci bezpotomnej Jana Zamoyskiego, wnuka założyciela r. 1665) oraz w ordynacji Ostrogskiej (po śmierci Aleksandra, ostatniego z uprawnionych do ordynacji ks. Zasławskich r. 1673), oto najważniejsze sprawy, około których wszystko się obracało i dla których rwały się nieustannie sejmy. Na Litwie stronnictwo Sapiehów zawładnęło wszystkiem wśród upornej z innemi możnemi rodzinami walki. Nawet Francja, dotychczas wszelką reformę w Polsce popierająca, teraz, widząc Polskę w gronie swych nieprzyjaciół, wytworzywszy sobie w niej swoje własne stronnictwo, dopomagała bez sumienia do jej wewnętrznego rozkładu, aby ją tylko najmniej silną i najmniej dla siebie szkodliwą uczynić. Wśród strasznego zamętu umarł też w r. 1696 Jan III-ci *), narzekając na świat, w którym „grzech, złość i zdrada wybujały".

Niepopularność ojca spadła na królewicza Jakóba, a gorszące jego swary z matką Marją Kazimierą o sukcesję w dobrach dziedzicznych i majątku przez ojca pozostawionym, leniwe zresztą poparcie przez Austrję obok stanowczej nieprzyjaźni

*) Jan III Sobieski, młodszy syn Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, i Teofili z domu Daniłowiczówny ur. 1629, został chorążym w. k. 1656, hetmanem polnym kor. i marszałkiem w. k. 1665, hetmanem wielkim kor. 1668, obrany królem polskim r. 1674, koronowany r. 1676, panował do 1696, w którym umarł. Ożenił się r. 1665 z Marją Kazimierą d'Arquien, ochmistrzynią dworu królowej Marji Ludwiki Gonzagi, wdową po Janie Zamoyskim, wojewodzie sandomierskim, która po śmierci Sobieskiego wyjechała r. 1699 do Rzymu, stąd r. 1713 do Francji, gdzie umarła 1716 w Blois. Synowie: 1) Jakób ur. 1677, pojął r. 1691 Elżbietę Amalję ks. nejburską, um. r. 1737, miał jednego syna zmarłego dzieckiem i cztery córki, z których Marja Klementyna, ur. 1702 żona Jakóba Stuarta, pretendenta do tronu Anglji, um. 1735 r. 2) Aleksander Benedykt, ur. 1667, um. 1714 bezdzietnie, 3) Konstanty Władysław, ur. 1680 um. 1726.

Francji i jej silnego w Polsce stronnictwa, odebrały mu wszelkie na tron polski widoki. Rzeczy doszły do tego, że następcą po Janie III-cim miał zostać ten, kto lepiej zapłaci i za pieniądze najwięcej uzyska stronników. Rozpoczęła się licytacja pomiędzy księciem francuskim Ludwikiem de Conti, którego Ludwik XIV przez posła swego Polignaca popierał, i elektorem saskim Fryderykiem Augustem, który dla umożliwienia swej kandydatury przeszedł na katolicyzm. Kandydat francuski wyszafował jednak pieniądze zawcześnie, kiedy przyszło do elekcji, zabrakło mu ich w chwili rozstrzygającej; elektor saski zachował swoje fundusze na tę chwilę stanowczą, i tych, którzy już na księciu Contim się obłowili, przez posła swojego, Fleminga, na swoją stronę przekupił. Pozyskawszy na zjeździe elekcyjnym r. 1697 znaczną część głosów, przeprowadził elekcję i koronował się już w Krakowie, zanim ks. Conti, elekt partji francuskiej, do Gdańska z Francji zawinął. Wkrótce też ks. Conti, nie znalazłszy silniejszego poparcia, musiał z Polski uchodzić, a kraj, uznając Augusta II królem, uchronił się od klęsk wojny domowej.

§ 93. AUGUST II (1697—1733). JEGO PLANY ZAMACHU STANU W PRZYMIERZU Z ROSJĄ (DO R. 1717).

Mimo wielkich triumfów wojennych błędna polityka Sobieskiego doprowadziła do ugruntowania się na jej granicach trzech wrogich sąsiadów: Rosji, Austrji i Prus, które wobec jej niemocy wewnętrznej mogły jej bytowi w każdej chwili zagrozić. Dlatego było dla niej korzyścią, że na jej tronie zasiadł panujący znacznego księstwa Rzeszy niemieckiej, który przynosił jej własny skarb, wojsko i stosunki i mógł je oddać na jej cele. Sąsiedzi musieli się z nim liczyć więcej niż z rozstrojoną Rzeczpospolitą. Nie ulega też wątpliwości, że August wybór swój na króla polskiego pojmował na serjo i rozległe wiązał z nim plany.

August II-gi nietylko olbrzymim swoim wzrostem przypominał Ludwika XIV-go, ale nadto w królu tym widział swój polityczny ideał i rolę jego na wschodzie pragnął koniecznie odegrać. Mała Saksonja nie dawała mu do tego żadnego pola, nie wahał się też jej interesów poświęcić, przejść na katolicyzm, a przez to przodownictwo, jakie dotychczas pomiędzy protestanckimi książętami północnych Niemiec dzierżyła Saksonja,

elektorom brandenburskim oddać, byle tylko posiąść tron w kraju, który liczbą swojej ludności i obszarem mógł mu stworzyć podstawę do zbudowania pierwszorzędnego w Europie państwa. Dopiąwszy pierwszego celu, to jest tronu polskiego, umiał też August zwrócić się wszystkiemi siłami ku dalszemu celowi, ku złamaniu swawoli polskiej a narzuceniu Polsce silnych, jeśli można, absolutnych rządów. Zamiary te podtrzymywał w królu i z rzadką wytrwałością nad ich urzeczywistnieniem pracował jego marszałek saski i minister, Jakób Fleming. Raz więc jeszcze błysnęła dla Polski nadzieja wydobycia się z głębokiego upadku. Zadanie było wielkie, a możliwe dla króla, któryby umiał w polityce zagranicznej stanąć na straży interesów narodu, a w polityce swojej wewnętrznej podać pomocną rękę słabym i uciśnionym, nareszcie w chwili stanowczej z siłą swoją saską przeciw buntownikom wystąpić.

Na nieszczęście August II nie był takim człowiekiem; hulaka i rozpustnik, trwonił swoje dochody w chwilach najkrytyczniejszych na czcze festyny i szalone orgje, a wysysając swój dziedziczny kraj, Saksonję, bez litości, dawał Polsce tylko odstraszający przykład, do czego prowadzić mogą absolutne rządy. Wojsko saskie, wprowadzone do Polski, zamiast pilnować porządku i ładu, dopuszczało się zdzierstw, grabieży i gwałtów, jakby w nieprzyjacielskim kraju, a tak społeczeństwo polskie, zamiast o dobroczynnym wpływie silnego i dbałego o nie rządu praktycznie się przekonać i użyczyć królowi w zamiarach jego pomocy, musiało go znienawidzić i do uwolnienia się z pod ucisku dążyć.

Pierwszym czynem Augusta była wyprawa celem odzyskania zajętego przez Turków w r. 1672 Kamieńca Podolskiego, do czego pactami conventami się zobowiązał. Wyprawy tej użył jednakże August II-gi tylko za pozór do wprowadzenia wojsk saskich do Polski. Zamiast oblegać Kamieniec, wojska polskie i saskie w obozie między Lwowem a Brzeżanami groźne z sobą rozpoczęły zatargi. Szczęściem, że Turcja pokonana ostatecznie przez dzielnego marszałka austrjackiego, Eugenjusza księcia Sabaudzkiego, nakłoniła się w r. 1699 do zawarcia pokoju w Karłowicach, mocą którego, odstępując Austrji Węgry i Slawonję, Rosji Azow, odstąpiła także Polsce Kamieniec Podolski i Ukrainę, które posiadła pokojem buczackim. Ustał przez to pozór trzymania w Polsce wojsk saskich, a szlachta, obu-

rzona zdzierstwami, wymogła na sejmie z r. 1699 ich wydalenie z Korony.

Nastręczyła się zato królowi wyborna sposobność zatrzymania tych wojsk na Litwie i ugruntowania tamże swojej przewagi. Można rodzina Sapiehów, posiadłszy jeszcze za Jana III najwyższe na Litwie urzędy, a mianowicie wielkie hetmaństwo, dopuszczała się niesłychanych gwałtów na szlachcie i wywołała przeciw sobie zbrojne tejże szlachty powstanie. Król stanął po stronie szlachty, która, zawiązawszy się w konfederację, rozgromiła w r. 1700 wojsko hetmańskie Sapiehów pod Olkienikami i pozbawiła ich wszelkich dóbr i urzędów.

W chwili jednak, kiedy August zabierał się do zaprowadzenia absolutnych rządów w Polsce, rozpoczął się na północy ostatni akt wielkiej walki o morze Bałtyckie. Odkąd Polska pokojem oliwskim z r. 1660 odstąpiła Szwecji Inflanty i zrzekła się tem samem swych praw do Bałtyku, tem usilniej podniosła Rosja dawne plany Iwana Groźnego, a zawarłszy w r. 1686 tak korzystny dla siebie pokój Grzymułtowskiego, zabezpieczywszy się wobec Polski zajęciem Smoleńska i Kijowa, wytężyła swe siły na wewnętrzne wzmocnienie się i reformy, i przygotowywała do podjęcia śmiertelnej walki z jedyną już swoją przeciwniczką, Szwecją. Potrzeba było tylko człowieka, któryby te przygotowania umiał ostatecznie skupić i poprowadzić naród do stanowczej walki, a człowiek taki zjawił się w osobie Piotra Wielkiego. Młody car zamierzał przeobrazić ostatecznie swój naród i państwo na wzór zachodniej Europy, i przed żadnym w tym celu nie cofnął się środkiem. Widząc jednak, że wszystkie jego usiłowania rozbijają się o brak przystępu do zachodniej cywilizacji, że mu Szwecja ten przystęp zagradza, postanowił rzucić się na nią i, zdobywając porty na morzu Bałtyckiem, uzyskać przez to środki do wewnętrznej reformy. Wojna narodowa, popularna, miała mu nawet przeprowadzenie tej reformy, złamanie dawnych przesądów ułatwić.

Niespodzianie jednak, dzięki zabiegom wygnanego ze Szwecji i mszczącego się na niej szlachcica inflanckiego, Jana Reinholda Patkula, uzyskał Piotr Wielki sprzymierzeńca w osobie Augusta II-go. Pragnął i August wciągnąć Polskę w zamęt wojenny dla przeprowadzenia swoich nawewnątrz zamiarów, nie wstąpił jednak w ślady Piotra W., i zamiast politykę prawdziwie narodową rozwinąć, zamiast naród wojną popularną

podnieść, pragnął zamętu jedynie w tym celu, ażeby wśród niego łatwiej swoje złowić korzyści, nie wahał się dla poskromienia przeciwnego mu w Polsce stronnictwa obcej przywołać pomocy. Byłto pierwszy najzgubniejszy przykład wzywania obcej potęgi do wmieszania się w wewnętrzne sprawy kraju, krok nad wyraz lekkomyślny, bo możny sąsiad w tym tylko celu takie przyjmował wezwanie, ażeby stronnictwom polskim narzucić się na rozjemcę, zamęt nasz wewnętrzny spotęgować, nas osłabić a siebie uczynić silniejszym i wpływowym. Nie zastanawiając się jednak nad temi następstwami August, uzyskawszy od Piotra W. widoki pomocy w zbudowaniu absolutnych rządów w Polsce, zawarł z nim przymierze i rzucił się z nim razem na Inflanty szwedzkie.

Nie spodziewali się atoli nieprzyjaciele Szwecji, sprzymierzeni na jej zgubę, że w młodzieńczym jej królu, Karolu XII-tym, znajdą wielkiego wodza, a w Szwedach dzielnych jak zawsze i lepiej od nich wyćwiczonych żołnierzy. Zaledwie w r. 1700 napadem wojsk saskich i moskiewskich na Inflanty szwedzkie rozpoczęła się wojna, a już Karol XII-ty wtargnął do Danji, podyktował jej pokój, przerzucił się natychmiast do Inflant, odniósł świetne zwycięstwo nad wojskiem Piotra W., oblegającem Narwę, oczyścił z Sasów Inflanty, zajął Kurlandję, pobił drugi raz Sasów i Rosjan pod Rygą w r. 1701, i stawszy się panem położenia, postanowił upokorzyć nieprzyjaciół i pozbawić tronu Augusta, a jeśli się uda także i Piotra. Prymas Michał Radziejowski, senat, a następnie sejm polski starali się sprawę Augusta od sprawy Rzpltej oddzielić, zmusili Augusta do wyprowadzenia wojsk saskich z granic polskich, a przez poselstwa swoje przedstawiali Karolowi XII-mu, że August tylko jako elektor saski nie zaś jako król polski, bo mimo wiedzy i woli Rzpltej, wojnę mu wypowiedział, żądali więc utrzymania dawnego pokoju. Hardy i awanturniczy Karol XII-ty zażądał w odpowiedzi detronizacji Augusta, wyboru Jakóba Sobieskiego królem i z wojskami swemi Polskę najechał. Nie było już w narodzie polskim tyle patrjotyzmu, aby na taką zniewagę wojną odpowiedzieć dumnemu najezdcy. Większość narodu zachowała się obojętnie, a, oddzielając się od Augusta, próbowała dalej ze Szwedem bezowocnych rokowań o pokój. Prawda, że i sam król, nie dbając o dobro kraju powierzonego jego pieczy, ofiarowywał Karolowi pokój kosztem Rzpltej. Znaleźli się wreszcie tacy, jak Sapie-

howie, którzy, mszcząc się na Auguście i dążąc do odzyskania utraconych dostojeństw, sami Karola do najazdu na Polskę wzywali. Król szwedzki, wkroczywszy do Polski, pobił też wojska saskie i wspierających je nielicznych Polaków w r. 1702 i 1703 pod Kliszowem i Pułtuskiem, zajął Warszawę i Kraków i zdobył Toruń. Wówczas ziemie małopolskie zawiązały konfederację w Sandomierzu przy królu Auguście, ale Sapiehowie, prymas Michał Radziejowski i można w Wielkopolsce rodzina Leszczyńskich zawiązali przeciwkonfederację w Wielkopolsce, ogłosili w r. 1704 na żądanie Karola bezkrólewie, a gdy August II-gi Jakóba i Konstantego Sobieskich zdradziecko na Śląsku pochwycił i w zamku Pleissenburg uwięził, wybrali królem Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, którego Karol polubił i do tronu zalecił. W odpowiedzi na tę elekcję zawiera August II-gi i stojąca po jego stronie część szlachty przymierze zaczepno-odporne z Piotrem Wielkim, wojska rosyjskie wyruszają przeciw Szwedom na Litwę, rozpoczynają się gwałtowne, niszczące cały kraj walki i marsze wojsk szwedzkich, rosyjskich i saskich. Towarzyszą im ze strony polskiej zacięte, niszczące cały kraj walki domowe, w których znaczna część zdemoralizowanej szlachty, nie mając żadnej politycznej myśli, szukała tylko awantury i łupu. Tworzyły się łupieżcze bandy, które, przechodząc od Sasa do Szweda i wracając znowu do Sasa, za każdym razem niszczyły posiadłości majętniejszych zwolenników przeciwnego obozu, a prawdziwego unikały boju. Jako dowódca jednej z takich band zjednał sobie smutny rozgłos Adam Śmigielski. Z tem wszystkiem jednak Karol XII i stronnicy Leszczyńskiego stanowczą otrzymali przewagę. August, czując usuwającą mu się ziemię pod nogami, chwytał się coraz to gorszych środków, przyjął, ażeby się ratować, podany przez Patkula plan podziału Polski z Prusami i Rosją. Elektor brandenburski, który już w r. 1701, korzystając z ogólnego zamętu koronował się samowolnie „królem pruskim", a tem samem zamiary swoje względem Prus polskich objawił, zajął je teraz, Piotr Wielki opanował Litwę, August odzyskał chwilowo Warszawę. Plany te pokrzyżował Karol XII, szybkiemi obrotami wypędził Augusta z Polski, pokonał go wraz z posiłkującemi go wojskami rosyjskiemi pod Olkienikami na Litwie, a kiedy jenerał jego, Renskiöld, pobił Sasów pod Wschową, wkroczył Karol niespodzianie do samej Saksonji, podbił ją

w jednej chwili i zmusił Augusta w r. 1706 pokojem Altranstadzkim do zrzeczenia się polskiej korony. Nie uznawała tego pokoju Rosja, nie uznawała także część Polaków, która pod przywództwem Szembeka (mianowanego przez Augusta prymasem po śmierci Radziejowskiego) oraz hetmana Sieniawskiego, zawarła z zawiści ku Leszczyńskiemu w Żółkwi nowe przymierze z Rosją. Karol XII rzucił się więc w r. 1708 na Rosjan, wyparował ich z Grodna i Mohilowa, pobił pod Hołowczynem i, nie czekając posiłków nadchodzących mu pod Löwenhauptem ze Szwecji, zwrócił się na Ukrainę, gdzie go przywołał hetman kozaczyzny Mazepa, pragnący się z pod panowania Rosji wyzwolić. Śmiałe plany zawiodły jednak Mazepę, kozacy podnieśli bunt pod Skoropadzkim na rzecz Rosji, tylko kilka tysięcy przyłączyło się do Karola, Löwenhaupt pobity po drodze, tylko połowę swego wojska mu doprowadził, Rosjanie zniszczyli w Baturynie przygotowane dla Szwedów przez Mazepę zapasy, sroga zima zdziesiątkowała wojsko szwedzkie, a kiedy Karol rzucił się z wiosną 1709 r. lekkomyślnie na Połtawę, uległ przewadze liczebnej wojsk rosyjskich i, straciwszy całą armję, musiał z niedobitkami do Benderu w Turcji się schronić.

Klęska połtawska wywróciła w jednej chwili panowanie Leszczyńskiego. Opuszczali go tłumnie stronnicy, August z pomocą Rosjan wkroczył do Polski, zjazd warszawski z r. 1710, odbywający się pod węzłem konfederacji, przywrócił mu tron, a ogłosił nieważnem wszystko, cokolwiek zdziałali Karol XII i Leszczyński. August odnowił przymierze z królem pruskim, który, sprzymierzywszy się z Piotrem, układał z nim plan ostatecznego pokonania Szwecji i podziału Polski. Król pruski i Piotr W. za oddanie im Prus polskich, Żmudzi i Białorusi mieli dopomóc Augustowi do urządzenia z reszty Polski dziedzicznego i absolutnie rządzonego królestwa. Zanim jednak dojrzały te plany, udało się Karolowi XII popchnąć Turcję do wojny z Rosją. Zapóźno, bo dopiero po zwycięstwie połtawskiem Piotra, po zalaniu jego wojskami Polski, zrozumiała Turcja, że teraz największe niebezpieczeństwo grozi jej od Rosji. Występując do wojny z nią, występowała tem samem przeciw panowaniu jej w Polsce. Wróg, przeciw któremu Sobieski walczył z Ligą świętą, stawał się teraz jedynym Polski przyjacielem i obrońcą. Ku niemu zwróciły się umysły wielu ze szlachty polskiej, których zdzierstwa i gwałty wojsk rosyjskich prze-

konywały, co ich ze strony Rosji czeka. Prędko rozstrzygnęły się losy wojny. Piotr, wkroczywszy nieostrożnie do Multan, ujrzał się nagle otoczonym przez dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Udało mu się wprawdzie przekupić wezyra i uniknąć haniebnej kapitulacji, zawsze jednak pokojem zawartym w r. 1711 nad Prutem odstąpił Turcji Azow i z Polski zobowiązał się zupełnie wycofać. Odtąd wojna ze Szwecją toczyła się już tylko nad brzegami Bałtyku, August II-gi zaś, utraciwszy opiekę Piotra W., postanowił ostatecznie zamach stanu w Polsce na swoją rękę wykonać.

Chwila była stosowna, bo wielu z magnatów, którzy przeszli na stronę Leszczyńskiego, utraciło swe godności i majątki, co przestraszyło resztę i powolną widokom królewskim ją uczyniło; naród był do najwyższego stopnia długoletnią wojną domową znużony i wycieńczony, i czekał, pomijając wszystkie inne sprawy, pokoju i porządku. Niepotrzebnie więc August z wykonaniem swego zamiaru zwlekał aż do r. 1714, kiedy Szwecja, pobita ostatecznie w Inflantach, Estonji i na Pomorzu, zagrożona nową wojną z Anglją i Danją, zwróciła się ku Piotrowi W. i, odstępując mu nadbałtyckie prowincje, skłoniła go do zawieszenia broni, a tem samem wobec Polski rozwiązała mu ręce. Dziwną również drogę obrał August do wykonania swych planów. Obawiając się zapewne wprost i otwarcie do dzieła przystąpić, rozłożył wojsko swoje saskie w Polsce i rozkazał mu licznemi gwałtami wywoływać rozruchy, które sobie obiecywał następnie stłumić i przy tej sposobności nowy porządek rzeczy wprowadzić. Pierwsza część zamiaru powiodła mu się zupełnie. Wzburzona szlachta zaczęła w obronie swego życia i mienia zawiązywać konfederacje, ale konfederacje te przybrały większe rozmiary, i gdy do nich przystąpiła większa część polskiego wojska, zamieniły się w r. 1715 w powszechną, groźną konfederację tarnogrodzką, domagającą się usunięcia wojsk saskich i zagwarantowania polskich wolności. Wywiązała się stąd nowa wojna domowa, w której August II-gi podstępem i orężem odnosił zupełną przewagę. W chwili jednak rozstrzygającej szlachta, która już przyzwyczaiła się cenić najwyżej swoją swawolę, oddała się pod opiekę Piotra W. i wezwała jego pośrednictwa. Wojsko rosyjskie wkroczyło do Litwy, poseł rosyjski zjechał jako pośrednik stron walczących i podyktował im w r. 1716 pokój, podpisując go przez swego pełnomocnika

jako „medjator". Rozwiązano konfederację, wojsko saskie opuściło Polskę.

W ten sposób Rzplta pozbawiła się już właściwie swojej samodzielności i urządzenie swe wewnętrzne poddała pod gwarancję sąsiedniego mocarstwa. Organizacja podyktowana w r. 1717 ma też widocznie ten cel, ażeby, zabezpieczając pokój wewnętrzny, uniemożebnić prawdziwe wzmocnienie się i reformę Polski a tem samem utrzymać ją w zależności.

Dla zabezpieczenia spokoju przeprowadzono pewne reformy skarbowe i wojskowe. Uchylając na tem polu decentralizację sejmikową, która się w XVII wieku wyrobiła i była największą przyczyną zamętu, skupiono wojsko i skarb napowrót w rękach państwa. Zaprowadzono stałe wojsko koronne w liczbie 18.000, litewskie w liczbie 6.000, ograniczono władzę hetmanów do dowództwa, zaprowadzono stały podatek pogłównego na zapłatę wojska. Sejmiki uporządkowano, zaprowadzając t. zw. gospodarskie i zostawiono im dyspozycję podatków konsumpcyjnych, szelężnego i czopowego.

Zatrzymując całą dotychczasową anarchiczną organizację państwa, powiększenie podatków i powiększenie wojska uczyniono zależnem od zezwolenia sejmu, w którym panować miało nadal liberum veto. Sejm pacyfikacyjny z r. 1717, na którym nikomu nie pozwolono zabierać głosu, i który dlatego nazwano niemym, przyjął te ustawy w milczeniu.

Zrozumiała wreszcie i szlachta, do czego doprowadziło pośrednictwo Rosji, a zdzierstwo i gwałty wojsk rosyjskich na ziemiach polskich zwróciły przeciw niej usposobienie szerokich warstw szlacheckich. Postanowił z tego skorzystać August i, łącząc się z ogólnym narodowym ruchem, przeciw Rosji wystąpić. Sprzyjały temu warunki, bo i państwa zachodnie spostrzegły niebezpieczeństwo, jakiem grozi im usadowienie się w Polsce Rosji. Odczuła to przedewszystkiem Austrja, która, ukończywszy wojnę hiszpańską, odzyskała możność działania na wschodzie. Z nią więc w r. 1719 zawarł August w Wiedniu przymierze, skierowane przeciw Rosji, gwarantujące całość Rzpltej, a do przymierza tego przystąpić miała Anglja i Szwecja, pierwsza zagrożona w handlu morskim, druga po śmierci Karola XII-go (w r. 1717) wycieńczona i uległa Rosji. Przymierze z Austrją umocniło małżeństwo syna królewskiego, Fry-

deryka Augusta, z Marją Józefą, arcyksiężniczką austrjacką. Kiedy jednak wobec tego bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, a wojska rosyjskie z granic Rzpltej ustąpiły, szlachta zadowoliła się tem najzupełniej, hetmani pozwolili się przekupić Rosji, a sejm z r. 1719 traktatu wiedeńskiego nie zatwierdził i do zrzucenia z Polski przewagi rosyjskiej nie przystąpił. Król, idąc z narodem, nie zaszedł dalej, niż idąc ku reformie wbrew niemu. Utrzymały się sejmu niemego konstytucje.

VII.

PRZEWAGA ROSJI KOŃCZY SIĘ PIERWSZYM ROZBIOREM (1720—1773).

LITERATURA.

Źródłowe opracowanie wiek XVIII znalazł dopiero w czwartym tomie Dziejów Polski Józefa Szujskiego, (Lwów 1866).

Czasami saskiemi zajęło się po Jarochowskim kilku autorów:

J. Kraszewski: „Polska w połowie XVIII wieku". (Ateneum 1876).

Ryszard Roepell: „Polen um die Mitte des XVIII Jhdts." Gotha 1876.

Szujski: „Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury". (Roztrząsania. Kraków, 1876).

Klemens Kantecki: „Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta", tomów dwa. (Poznań, 1880).

Kazimierz Waliszewski: „Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzpltej 1734—1763". (Kraków, 1887).

Tadeusz Wojciechowski: „O powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733". (Rocznik Akademji. Kraków, 1887).

Szymon Askenazy: „Przedostatnie bezkrólewie. Fryderyk II i August III" w dziele „Dwa stulecia XVIII i XIX", tom pierwszy. (Warszawa, 1901) oraz „Przegląd doby saskiej 1696—1763". (Nowe Wczasy. Warszawa, 1910).

Władysław Konopczyński: „Polska w dobie wojny siedmioletniej", część I. (Warszawa, 1909, część druga 1911).

Mieczysław Skibiński: „Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austrjacką w latach 1740—45". (Kraków, 1913).

Prace te obracają się około wyświetlenia i ocenienia roli, jaką w długotrwałej walce odgrywali dwaj Augustowie i Leszczyński. Przez długi czas historycy oświadczali się za Leszczyńskim, widząc w nim reprezentanta polityki narodowej wobec przewagi Rosji, której ulegali królowie z domu saskiego. Dlatego przebaczano mu, że, odstępując własnego króla, stał się narzędziem króla szwedzkiego a później króla pruskiego i dwa razy wojnę domową wywołał. Udział jego w politycz-

nem odrodzeniu społeczeństwa polskiego przyczynił się do powstania legendy, która około jego postaci się utworzyła. Ulegał jej w pracach swoich jeszcze Szujski, nie uległ dopiero Wojciechowski, który w polityce saskiej starał się dopatrzeć także stron dodatnich, a w wyborze Augusta III-go obronę przed grożącym Polsce rozbiorem. Występując z krytyką tych sądów, Askenazy potępił tak Leszczyńskiego jak i Augusta II-go, pierwszego za wywołanie wojny domowej, drugiego za zdradzieckie zamiary rozbioru Polski.

Literaturę pierwszego rozbioru podamy przy następnym rozdziale.

§ 94. OBRAZ UPADKU.

Z początkiem XVIII wieku ujrzały już wszystkie państwa Europy wiekowe swoje usiłowania uwieńczone pomyślnym skutkiem. Wszędzie dokonała się ostatecznie budowa władzy rządowej w nowy sposób pojętej. Wszędzie rząd skupił w swojem ręku nietylko najwyższą władzę, ale zarazem wszystkie siły i zasoby narodu, rozległa administracja zapewniała mu szybkie i stanowcze wykonanie rozkazów a wyćwiczone stałe armje popierały jego politykę zagraniczną swoim zbrojnym naciskiem. Tak zorganizowały się podówczas trzy państwa sąsiadujące z Polską: Austrja, Prusy i Rosja. Austrja pokojem Karłowickim z r. 1699 wyparła ostatecznie Turków z Węgier, stłumiła zarazem zaród nieustannych na Węgrzech rokoszów, łączyła też sankcją pragmatyczną Karola VI-go swoje różnorodne posiadłości, niemieckie, czeskie i węgierskie, w jedną nierozerwalną całość, w jedną austrjacką monarchję, w której istniała jednolita naczelna władza (kancelarja nadworna) w Wiedniu, jednolity skarb publiczny i jednolite wojsko. Za panowania Marji Teresy miała zaś Austrja rozpocząć wielką pracę nad swoim dalszym wewnętrznym rozwojem również w duchu zupełnej centralizacji. Prusy, połączone w r. 1611 z Brandenburgiem, uzyskały traktatem welawskim z r. 1657 i pokojem oliwskim z r. 1660 uznanie swojej niezawisłości od Polski, pracowały również gorączkowo około skarbu i wojska, a biorąc chociaż drobnemi siłami stanowczy udział we wszystkich ogólnoeuropejskich sprawach, zwiększały się nowemi posiadłościami. Fryderyk I uzyskał w r. 1702 uznanie swego nowego królewskiego tytułu, Fryderyk II-gi, idąc dalej torami swych poprzedników i pracując nieustannie nad wewnętrzną organizacją, podniósł też Prusy na stanowisko potęgi europejskiej i rozpoczął walkę o przodowanie w Niemczech z Austrją. Nareszcie

Piotr Wielki, przyjmując w r. 1721 tytuł cesarza Wszech-Rosji, z carstwa moskiewskiego, oddalonego swojemi zaskorupiałemi instytucjami od postępu i urządzeń europejskich, stworzył Rosję nowożytną, państwo imponujące swoją siłą wojenną, liczbą ludności i siłą produkcji, państwo, które, zająwszy po nagłej śmierci Karola XII-go (r. 1717) traktatem nysztadzkim z r. 1721 Estonję i Inflanty, zdobyło sobie tem samem panowanie nad morzem Bałtyckiem, zaciążyło nad całym wschodem Europy i rozpoczęło wielką walkę zaczepną z osłabioną przez Austrję i przez Sobieskiego Turcją.

Otóż w pośrodku tych scentralizowanych, absolutnych, militarnych potęg ujrzała się Polska taką, jaką ją sejm pacyfikacyjny z r. 1717 zorganizował. Sejm ten spełnił postulat, do którego od dwóch wieków zmierzały napróżno wszystkie światlejsze umysły, uchwalił stały podatek na utrzymanie stałego wojska. Stałość oznaczała, że niezależny był od dalszych uchwał sejmowych i od udaremniania ich przez liberum veto. Miał być podatkiem pogłównym według taryfy ustanowionej raz przez sejm z r. 1676, opłacany także przez szlachtę i duchowieństwo pod nazwą subsidii charitativi. Podatek ten wyłączony być miał od poboru wszystkich innych podatków tak, ażeby dochodził w całości wojska. Dlatego wojsko przez deputatów swoich odbierać go miało w ratach półrocznych w poszczególnych grodach od posiadaczy dóbr. Ułożona też była szczegółowa repartycja wojska koronnego na województwa i ziemie, jako podstawa do asygnat.

Reforma ta ograniczała się niestety do 18.000 wojska koronnego a 6.000 litewskiego a w tem ograniczeniu zeszły się dążenia medjatora rosyjskiego z dążeniem szlachty. Pierwszy nie chciał mieć Polski silnej, druga nie chciała na wojsko więcej płacić. Jednakże i w tych ciasnych granicach patrjotyczny rząd mógł zdziałać wiele, stworzyć małą ale dobrą armję, jako kadry większej, skoro okoliczności pozwolą ją stworzyć. Temu przeszkodziła anarchja. Król, nie mając tej armji bezpośrednio pod sobą, o nią się nie troszczył. Hetmani, którym odebrano sprawę utrzymania wojska a pozostawiono władzę nad niem i dowództwo, nie zapobiegli rozstrojowi, który na niem się odbił. Wskutek niesłychanych nadużyć zaledwie połowa wyznaczonej liczby, t. j. 12.000 ludzi stało pod bronią, wielu oficerów, mianowanych bez żadnego wojskowego przygotowania, uważało

stanowisko swoje tylko za źródło dochodów i oddawało się innym zajęciom. O piechocie i artylerji nie było prawie mowy, karność wojskowa nie istniała wcale, znaczna część wojska złożona była z cudzoziemców, duch wojenny najzupełniej zniknął.

Sejm pacyfikacyjny jest też objawem zupełnie podobnym do tego kompromisu, którym się sto lat przedtem rokosz Zebrzydowskiego zakończył. Wówczas naród i wszystkie stronnictwa powiedziały sobie: naco nam walczyć o przeprowadzenie reformy rządu, wszakże ze złotą wolnością używać będziemy złotego nawewnątrz spokoju! Teraz cały naród powtórzył toż samo rozumowanie i do polityki zewnętrznej je zastosował: naco nam starać się o utrzymanie wielkiej siły zbrojnej i dawnej politycznej nazewnątrz przewagi, skoro to nas tak drogo kosztuje, abdykujmy lepiej ze wszelkiego głosu w Europie, dajmy naszym sąsiadom gwarancję, że zawsze pozostaniemy bezsilni i słabi, a kiedy nie będziemy nikomu groźnymi, wszyscy nas zostawią w spokoju! Do spokoju, do używania, wszystko w Polsce dążyło, nie bacząc, że spokój taki tylko chwilowym być może, że naród, dopóki żyje, musi koniecznie się ruszać, że nie chcąc postępować i rozwijać się, musi koniecznie się cofać. Żądza pokoju tak była silna, że w tym jednym kierunku utrzymania pokoju naród okazywał stanowczość i siłę i wszystkie knowania Augusta, mogące pokój zakłócić, udaremnił. Zupełna, bezwzględna apatja narodu zabezpieczała go atoli od przemocy sąsiadów tylko do czasu, dopóki między sąsiadami nie nastała na rozbiór Polski zgoda. Polityka Rosji pchała ją do wcielenia w swój skład całej Polski. Dopóki też Rosja myślała, że ona sama jedna całą Polskę w swój skład wcielić zdoła, to, pewna już swojej przewagi, czekała sposobnej chwili, ażeby się na Prusy i Austrję nie potrzebować oglądać i do udziału w rozbiorze ich nie dopuścić. Prusy i Austrja stały jednak na straży swych interesów, gotowe nie dopuścić do zajęcia całej Polski przez Rosję, a tem samem ogromnego jej zwiększenia. Tak do czasu sprawdzało się rzeczywiście hasło szlachty polskiej ówczesnej: „Polska nierządem (t. j. przez nierząd swój) stoi".

Dziwna ciemnota ogarnęła umysły polskie, niegdyś tak garnące się do światła, tak chciwie, gorączkowo przyswajające sobie wyniki powszechnego postępu i wiedzy. Przestała młodzież polska, synowie szlacheccy, jeździć po naukę na uniwer-

sytety zagraniczne, bo czegoż się na nich mogła nauczyć? Chociażby uniknęła wyobrażeń protestanckich lub wolnomyślnych, jakie się na uniwersytetach niemieckich i francuskich krzewiły, to i tak nabyć na nich musiała lepszych i zdrowszych pojęć politycznych, a powróciwszy do kraju, dążyć do przeobrażenia i zmiany stosunków ojczystych. Tego nie chcieli ojcowie, trzymali ją więc zdala od nauki tak niebezpiecznej, kształcili ją w kraju, a jeśli już, co rzadko się działo, wysyłali ją zagranicę, to jedynie dla nabrania zagranicznego poloru, języka i mody, którym towarzyszyło zepsucie. Panicz taki, niedouczony, powróciwszy do kraju, gardził nim wprawdzie, ale, nie myśląc na serjo o jego podźwignięciu z niedoli i niezdolny do pracy, korzystał najlepiej z anarchji i dla osobistej korzyści obcym i swoim do ostatecznej ruiny ojczyzny najlepiej za narzędzie służył. Jakie to zaś były te szkoły polskie od połowy XVII wieku, mówiliśmy już wyżej. Zapytajmy teraz, dlaczego jezuici polscy, stanowiący przecież jeden odłam olbrzymiego kosmopolitycznego a scentralizowanego stowarzyszenia, nie wyzyskali go dla swojej organizacji, nie utrzymali się na wyżynie nauki zagranicznej i nietylko ogólnemu upadkowi społeczeństwa polskiego nie zdołali skutecznie się oprzeć, ale sami czynną do niego przykładali rękę? Przez swój kosmopolityzm powinni byli przecież utrzymać oświatę jego na ogólnym poziomie. Przypuszczenie to jednak w dziejach Polski się bynajmniej nie sprawdza. Jezuici Polacy zbyt byli Polakami, zbyt mało korzystali ze swego kosmopolitycznego związku i, przyjmując jego ujemne strony, nie umieli przyjmować dodatnich. Prowincja polska, którą tworzyli, pozostawiona samej sobie i stojąca dość na uboczu, nie miała nawet w samem Towarzystwie wielkiego miru, nie znalazła punktu oparcia, a jezuici polscy stoczyli się z całym narodem w przepaść upadku. Pierwszy ich zgubny a błędny krok zaznaczyliśmy już przy rokoszu Zebrzydowskiego. Zamiast narażać się tłumom i rozszerzać zdrowe pojęcia miłości ojczyzny, silnego rządu, poszanowania prawa, jak to czynił Skarga, odwołali swoją naukę polityczną, rzucili się w ramiona złotej wolności. Pochlebstwo to ich strawiło, bo kiedy społeczeństwo polskie zaczęło coraz więcej upadać, coraz więcej się płaszczyć, a błędy swoje jako cnoty podnosić, oni, idąc po tej samej drodze śliskiego pochlebstwa, zamiast opierać się złu, zastosowywali swe szkoły do pojęć zepsutego

społeczeństwa i wytworzyli nakoniec system wychowania, na którym słusznie ciążyła klątwa następnych pokoleń.

Bez tego systemu nauczania, do którego wychowanie domowe ściśle się zastosowało, nie moglibyśmy rzeczywiście zrozumieć, dlaczego naród przez sto pięćdziesiąt lat nie mógł się moralnie i umysłowo odrodzić, lecz z każdą generacją coraz to głębiej upadał.

Nauczanie jezuickie trzymało młodzież przedewszystkiem, jak to już wspominaliśmy, zdala od wszelkiej prawdziwej samoistnej wiedzy, bo taka wiedza prowadzić mogła na bezdroża herezji i niewiary. Karmiono ją tylko okruchami nauki, z których zdarto troskliwie wszelki związek wewnętrzny, wszelki cień swobodnego badania i myśli. Cofnęło się też społeczeństwo nasze szlacheckie w oświacie swojej daleko poza inne europejskie narody, za któremi niegdyś tak śmiało i odważnie kroczyło. O prawdziwej oświacie nie miało teraz ogółem pojęcia, a literatura polska ówczesna nie mogła zdobyć się w żadnym kierunku na oryginalność. Jak panegiryki i dialogi zabiły wszelką prawdziwą poezję, jak oratorstwo napuszone zabiło politykę i prawo, tak erudycja, połączona z cenzurą, nie dopuszczając żadnej krytyki i samodzielnej myśli, zabiła prawdziwą naukę. Erudycję niepraktyczną i tylko erudycję widzimy też w ogromnych rozmiarami dziełach tej epoki, w „Koronie polskiej", czyli herbarzu (1728 — 1733) Kaspra Niesieckiego, w „Rozmowach Artakserksesa z Ewandrem politycznych i moralnych" (r. 1709) Stanisława Herakljusza Lubomirskiego, w „Ius regni Poloniae" (1702) Mikołaja Zalaszowskiego i w najlepszych stosunkowo dziełach statystyczno-geograficznych Władysława Aleksandra Łubieńskiego († 1767). I ta erudycja była udziałem jedynie drobnej warstwy ludzi, którzy na ogół społeczeństwa bez żadnego zostawali wpływu. Literatura saska płodziła też tak potworne dziwactwa, jak Benedykta Chmielewskiego czterotomowe dzieło: „Nowe Ateny czyli akademja wszelkiej sciencjej pełna" (1746—1756), rodzaj encyklopedji, pełnej nonsensów i bredni, nad któremi przecież unosiła się szlachta.

Drugą podstawą wykształcenia jezuickiego była emulacja, współzawodnictwo, nadzieja odznaczeń i nagród. Nie z poczucia obowiązku, nie dla służenia krajowi miała się uczyć młodzież, ale dla próżności i egoizmu. Możnaż się dziwić, że ta młodzież

wyrastała w nadęte pęcherze, które odrzucały wszelką myśl wyższą i łamały każdego wyższego człowieka, w obywateli, którzy w życiu swem publicznem, tak samo, jak na ławkach szkolnych, pragnęli tylko odznaczeń i nagród, urzędów i intratnych starostw, a nie mogąc ich wszyscy otrzymać, mścili się na królu, rozdającym wakanse, i na Rzpltej! Dziwne zresztą w systemie wychowania jezuickiego spotykały się przeciwieństwa. Obok największej swawoli, tolerowania krwawych gwałtów i rozprożniaczenia młodzieży przez nieustanne festyny i uroczystości, zapanował w szkołach jezuickich „bizun". Batami na kobiercu przemawiała szkoła do ambicji swych wychowańców, batami na kobiercu częstował za tym przykładem ojciec syna pod wąsem, jeśli nie było przyczyny do kary i gniewu, to z czułości i miłości ojcowskiej. Nie był to wcale środek karności szkolnej lub rodzicielskiej, ale środek wytępienia poczucia własnej godności i godziwej ambicji. Pojąc też młodzież śmiesznem uwielbieniem szlacheckiego klejnotu i połączonej z nim złotej wolności, ucząc jej wzgardy dla wszystkiego, co nie było szlachcicem, umieli jezuici przygotowywać ją już w szkole do płaszczenia się magnatom, uczyli ją, jak sypać panom kadzidła i pochlebstwa, jak się przed nimi uniżać, jak usuwać swe przekonanie, jak tracić swą osobistą godność. Ze szkół udawali się młodzi ludzie na dwory pańskie dla ogłady i dokończenia wychowania, dla karjery, która bez protekcji pańskiej była już niepodobna.

Społeczeństwo, pozbawione w ten sposób nietylko wykształcenia, ale prawdziwej ambicji, odsunięte od wszystkiego, coby myśl jego i uczucie mogło podnosić a hartować wolę, musiało nietylko w grubym zamknąć się egoizmie, ale zarazem stracić chęć i siłę nawet do pracy ekonomicznej, w której niegdyś tak wysoko stanęło. W długoletnim pokoju zabliźniły się rany, zadane gospodarstwu rolnemu przez ostatnie wojny, zaludniły się znowu i zagospodarowały żyzne prowincje południowo-ruskie, ale, ogółem biorąc, upadła w niesłychany sposób jedyna niemal podstawa ekonomiczna, rolnictwo. W środku Rzpltej szlachcic lenił się do pracy, zdając nawet zarząd majątku w ręce niesumiennych sług i włodarzy, chłop zaś, na którego barki całą pracę włożono, nie widząc z niej żadnej dla siebie korzyści, pełnił ją, mimo srogiego przymusu, źle i niedbale jak niewolnik. Miasta królewskie nietyle wskutek niszczących wojen,

ile w następstwie zgubnej polityki ekonomicznej, nad którą zastanawialiśmy się już wyżej, upadły zupełnie. Poddane władzy starostów grodowych, narażone na gwałty i przemoc szlachty, utraciły swą niezależność. Los miast prywatnych niewiele różnił się od losu włościan, których szlachcic, chociażby zagonowy, za majątek swój uważał. Pomimo obfitych przyrodzonych darów, nietylko więc skarb państwa pustkami teraz świecił, ale ogół społeczeństwa niezmiernie ubożał. Olbrzymie dochody kilku czy kilkunastu możnych rodzin nie przyczyniały się wcale do podniesienia zamożności kraju, zamiast bowiem produkcyjnie się w kraju umieszczać, szły z rzadkiemi wyjątkami zagranicę na przedmioty rozpusty i zbytku.

Wśród tak smutnych warunków politycznych, cywilizacyjnych i ekonomicznych łatwo sobie nowe ugrupowanie się społeczeństwa polskiego przedstawić. Chłop, utraciwszy poczucie swojej człowieczej godności, utracił oczywiście wszelką inicjatywę i przedsiębiorczość i stał się tą martwą masą, której żadne już choćby najdrastyczniejsze środki nie zdołały z odrętwienia poruszyć. Miasta wyludnione, świecące gruzami dawnej wielkości, przestały być w życiu narodu nietylko politycznym, ale nawet ekonomicznym czynnikiem, z wyjątkiem nielicznych miast nadbałtyckich niemieckich, pośredniczących w handlu zbożowym. Ale i ze szlachtą stosunkowo nie działo się lepiej. Ubezwładniwszy władzę króla i przewagę prawa, wydała się ona sama na łup oligarchom. Biada szlachcicowi, któryby się ośmielił stanąć o własnych nogach, mieć swoje przekonanie i samoistnie działać. Gdy namowa nie skutkowała, najbliższy urażony magnat przemocą go najechał, zagrabił, spalił i złupił, a sprawiedliwość, usłużna magnatowi, milczała. Niższe sądy żadnej nie miały powagi, sądy sejmowe nie dochodziły, bo sejmy zrywano, trybunały, złożone z deputatów, wybieranych przez szlachtę, stawały się teraz narzędziem tej partji magnackiej, która przy wyborach odniosła zwycięstwo. Przy wyborach deputatów na sejmikach odbywały się wszystkie też same gorszące sceny, co przy wyborze posłów. Ogół sędziów prawniczego, naukowego wykształcenia nie miał, bo szkół prawniczych nie było, zakradło się pieniactwo i przedajność, która wymiar sprawiedliwości pośmiewiskiem czyniła. Rozpowszechniła się legenda, że po jednem posiedzeniu trybunału, na którem skrzywdzono ubogą wdowę, djabli na sąd zasiedli i sprawiedliwy ogłosili wyrok. Jeśli więc

szlachcic pragnął znaleźć opiekę w sądzie przed krzywdą sąsiada, jeśli chciał znaleźć dla siebie materjalną pomoc i kredyt, jeżeli pragnął wykształcić synów i posunąć ich wyżej, musiał się chwycić klamki dworskiej, to jest słuchać ślepo woli magnata, robić, co on każe, nie pytając dlaczego, służyć wszystkim jego zachciankom i osobistym widokom. Szlachta średnio-zamożna, niegdyś stosunkowo liczna, wykształcona i losy państwa w swoich ręku dzierżąca, mogła się jeszcze usunąć w domowe zacisze, w którem przynajmniej godności swej strzegła, wyrzekając się politycznego znaczenia i wpływu. Ale tłumy szlachty, posiadającej drobną własność gruntową lub nie mającej jej wcale (t. zw. „gołota", czyli „hołota"), nie mogły tego uczynić, bo nie miały kapitału do wygodnego życia. Mimo uprzedzenia do miast, wiele tej szlachty osiedlało się w miastach z ostateczności, tracąc przez to klejnot i tradycję szlachecką. Właściwego pola działania i utrzymania nie dawało ogromnej reszcie ani wojsko, ani też biurokracja, bo obu tych czynników niemal zupełnie brakło. Trzeba było zatem pójść w służbę możnych panów, znosić od nich pod wszelką postacią jawne upokorzenia i wzgardę, ale pędzić próżniaczy żywot na ich łasce i strawie. Przestała się też szlachta grupować około pewnych politycznych zasad, ustały polityczne stronnictwa, a trzęsły całym krajem tylko stronnictwa osobiste, klientele kilku, kilkunastu potężnych magnatów. Każdy z takich magnatów utrzymywał królewski dwór: Radziwiłłowie w Nieświeżu, Potoccy w Tulczynie, Braniccy w Białymstoku, Sieniawscy w Sieniawie, Czartoryscy w Puławach, każdy otaczał się wojskiem nadwornem, ubierał nawet w liberje (mundur albański księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku) oddaną mu szlachtę. Każdy magnat był więc rzeczywistą potęgą, i gdyby się wszyscy byli wzięli za ręce, gdyby się byli nawet rozdzielili na pewne polityczne partje, gdyby byli działali w pewnej politycznej myśli, byliby z łatwością stworzyli silny rząd arystokratyczny i ocalili państwo. Taż sama jednak rdza moralna i umysłowa, która pożarła naród, nie oszczędziła także magnatów. Wobec upadku gospodarstwa i szalonego zbytku trzeba było posiadać bardzo, bardzo wiele, ażeby się na wyżynie pańskości utrzymać. Nie znała Polska zasady niepodzielności dóbr spadkowych i obejmowania ich w całości przez jednego z synów. Największe fortuny, idąc do podziału między synów, rozdrabniały się, i żadna możnowładcza rodzina nie była pewna,

czy swoje stanowisko majątkowe długo zdoła utrzymać. Stąd potrzeba i konieczność ratowania się wielkiemi majątkami, których posiadanie przywiązane było do urzędów kościelnych i świeckich; stąd walka o te urzędy, o starostwa, na śmierć i życie, bez żadnego wyboru w środkach, staje się osią całego działania możnowładztwa. I oni działali, ogółem każdy dla swojej osobistej korzyści, dla utrzymania społecznego swego stanowiska, i oni wymagali nagród, i oni nie wahali się w tym celu płaszczyć. Pół biedy jeszcze z tymi, co płaszczyli się dla widoków własnemu królowi, co Augustowi II dla chwilowej zabawki oddawali żony własne i córki lub żenili się na wyścigi z nieprawemi córkami króla. Wiek XVIII-ty na nieszczęście we wszystkich państwach Europy pełno tego dostarczał przykładów. Wkrótce jednak dwór polski dla magnatów naszych za mało posiadał uroku. Sprzedawano się obcym dworom. Już oddawna weszło w zwyczaj powszechny w Europie, że monarcha, dążący do przymierza ze słabszym, uboższym, przyznawał mu nie jak dziś pożyczki, lecz wielkie subsydja, a zamiast dzisiejszych orderów, rozdawał pieniądze jego ministrom i wpływowym osobistościom. Gorzej przedstawiała się rzecz, gdy monarcha obcy za pieniądze jednał sobie w obcem państwie narzędzia do walki z ich panującym. Takie przykłady oczywistej zdrady w innych państwach kończyły się jednak kapitalną karą, u nas pobłażaniem i amnestją. Tem się tłumaczy, że przekupione narzędzia pracowały bezkarnie coraz częściej i jawniej na rzecz wroga.

Pozostawała narodowi jeszcze jedna rzecz, w której wielkie zaufanie pokładał, religja. W ciągu XVII stulecia kościół katolicki nad swoimi niegdyś współzawodnikami odniósł zupełne zwycięstwo. Z licznych sekt protestanckich pozostały tylko drobne resztki, częścią pomiędzy szlachtą, częścią zaś w miastach pruskich. Unja wschodnia, przetrwawszy ciężkie dla niej czasy za panowania ostatnich Wazów, podźwignęła się znowu z chwilą, kiedy główne ognisko dyzunji, Kijów dostał się w posiadanie Rosji, a kozaczyzna zupełnie upadła. Pozbawieni tej podpory, biskupi: przemyski, lwowski i łucki, którzy dotychczas skutecznie opierali się unji, przystąpili do niej w r. 1692, 1700 i 1702, a nieliczni stosunkowo dyzunici jedno tylko biskupstwo mohylewskie zdołali dla siebie utrzymać. Osiągnąwszy taką przewagę, starali się biskupi uniccy kościół swój w duchu kościoła zachodniego podnieść i zreformować, i zebrawszy się w r. 1720

na synod w Zamościu, pierwsze w tym kierunku i ważne poczynili kroki. Później nieco, bo w r. 1743, powiodło im się przeprowadzić reformę zakonu bazyljańskiego, który w kościele unickim odgrywał rolę jezuitów, reprezentował niemal wyłącznie jego inteligencję i dostarczał z pośród siebie biskupów. Cóż kiedy wszystkie te usiłowania pozostały bez tego, którego się należało spodziewać, politycznego wpływu. Biskupi łacińscy nie dopuścili do równouprawnienia biskupów unickich, szlachta ruska przechodziła tłumnie na obrządek zachodni, a tak unja, opuszczona i poniżona politycznie, stała się „wiarą chłopską". Nielepiej jednak działo się i w łacińskim, panującym kościele. W czasach ogólnego skażenia i religja wyrodziła się w rękach zepsutego duchowieństwa. Niższe, niewykształcone, upadało moralnie i materjalizowało się tak samo jak szlachta, wyższe traciło wszelkie pojęcie o swem powołaniu kapłańskiem, a dbając wyłącznie o swe ogromne dochody, współzawodniczyło z magnatami w dziele politycznej anarchji i moralnego zepsucia. Ponurą tę rzeczywistość pokrywała jednak starannie przybrana maska dewocji i nabożeństwa. Za deptanie najświętszych religijnych zasad starano się przebłagać Boga odejmowaniem innowiercom wolności wyznania i praw obywatelskich a podżeganiem ciemnych tłumów do pogwałcenia i bezczeszczenia ich nabożeństwa. Po wypędzeniu arjan w roku 1660 pozostali jeszcze kalwini, luteranie i dyzunici, objęci ogólną nazwą dysydentów. Osobne konstytucje zakazywały im budowy nowych świątyń, ograniczając ich, o ile można, do prywatnego nabożeństwa; zwyczaj od piastowania urzędów ich wyłączał. Działo się to wszędzie i działo się jeszcze gorzej w Europie; gdzie jednak istniał silny rząd, tam skargi uciśnionych nie znajdowały odgłosu i mijały bez widocznej dla państwa szkody. W Polsce przeciwnie, słabej i rozprzęgniętej, nietolerancja religijna zamiast wzmacniać społeczeństwo, potęgowała tylko jego wewnętrzną rozterkę. Dysydenci uciekali się ze skargami swojemi do pokrewnych im wiarą sąsiadów, a mszcząc się na ojczyźnie, dawali im zawsze gotowy pozór do mieszania się w nasze sprawy. Smutną rolę odgrywali innowiercy w wojnach rosyjskich i szwedzkich, społeczeństwo zaś polskie katolickie odpłacało im niepolitycznym odwetem, przez który jeszcze więcej ich ku sobie zrażało. Sejmy z r. 1717 i 1733 odebrały im ostatnie prawa polityczne: zasiadania w sejmach, komisjach i trybunałach.

Smutnego rozgłosu nabrała też w Europie sprawa toruńska z r. 1724. Zaczepili jezuici w Toruniu ludność protestancką, a gdy ludność ta rzuciła się na ich kolegjum, zanieśli skargę do sądu asesorskiego, który prezydenta miasta, niewinnego Roesnera, i dziesięciu innych domniemanych winowajców śmiercią ukarał i tak sprawę znieważonego kolegjum jezuickiego pomścił. Biskupi taką w tej sprawie okazywali żarliwość, że aż nuncjusz papieski, choć bezowocnie, hamować ich musiał. Duchowieństwo także i wzniosłe obrzędy religijne do czczych zniżało praktyk, a natomiast w sprawach rozprzęgłej moralności prywatnej i publicznej wygodne zachowywało milczenie. Ani powszechne pijaństwo i rozpusta, ani frymarczenie sprawiedliwością, ani jawna sprzedaż ojczyzny nie znaglały go do poruszenia tych skutecznych środków, jakiemi ono jedno jeszcze rozporządzać mogło.

§ 95. PLANY POTOCKICH.

Doznawszy w r. 1720 gorzkiego zawodu, kiedy, stając na czele ruchu narodowego, chciał zrzucić z Polski przewagę Rosji, August II zwrócił wszystkie swoje usiłowania ku zapewnieniu następstwa swojemu synowi. W tym celu organizował stronnictwo dworskie i szukał poparcia zagranicą. Za zgodę na zamach stanu i zaprowadzenie monarchji dziedzicznej gotów był Prusom i Rosji odstąpić miasta pruskie z wyjątkiem Gdańska, ale z korytarzem, łączącym, Prusy książęce z Brandenburgiem, a Rosji ziemie ruskie, i o projektach tych traktował z królem pruskim. Szczęściem dla Polski, że Rosja, osiągnąwszy w niej przewagę, nie chciała jej z nikim dzielić. Zgodni byli zato trzej sąsiedzi w tem, aby Polsce nie pozwolić dźwignąć się z anarchji i nie dopuścić do tronu syna Augustowego, który, jako elektor saski, przynosił Polsce znaczną siłę wojenną i finansową i stosunki dyplomatyczne. Szukali dla Polski kandydata najsłabszego, godzili się na infanta portugalskiego.

W Polsce tymczasem ludzie i stronnictwa walczyły ze sobą w najlepsze o wpływ i znaczenie. Potoccy czynili to, oponując królowi i zrywając sejmy, Czartoryscy szukali u króla poparcia.

Pierwsza z myślą podźwignięcia kraju wystąpiła można rodzina Potockich, na której czele stali Józef, wojewoda kijowski, i Teodor, prymas. Imponując społeczeństwu szlacheckiemu swoją tradycją i niezmiernym majątkiem, pragnęli odegrać większą

polityczną rolę. Opierając ją na szerokiej popularnej podstawie, uderzyli na zawisłość polityczną, w którą popadło państwo, zamierzali ją zrzucić, nie pytając się zaś, czy zamiar ten da się przeprowadzić z tym ustrojem politycznym i społecznym, jaki naród posiada, i nie czekając na jego wewnętrzne odrodzenie, porwali się do czynu.

Śmierć Augusta II-go *), która w dniu 1 lutego 1733 wyrwała go z pełni zamiarów zaprowadzenia w Polsce absolutnej monarchji i zapewnienia dziedzicznego tronu synowi, dała im ku temu pożądaną sposobność. Wystąpiwszy stanowczo, zjednawszy sobie poparcie innych możnych rodzin, które się ostatniemi laty dźwignęły, mianowicie Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich, postanowili nie dopuścić do tronu dynastji saskiej i żadnego kandydata, popieranego przez obce dwory, lecz obrać królem Piasta w osobie popularnego i szlachetnego Stanisława Leszczyńskiego i elekcję tę przeprowadzić użyciem siły przeciw możliwym zamachom państw ościennych, w stosunki polskie się mieszających. Leszczyński, bawiący od czasu abdykacji zagranicą, przyjął wezwanie, a związany ściśle z Ludwikiem XV, który się z jego córką Marją ożenił, przywiózł ze sobą przyrzeczenie pomocy ze strony Francji, która, zaprzątnięta podówczas walką z Austrją, chciała dywersją w Polsce zatrudnić swych przeciwników. Usiłowania te doprowadziły rzeczywiście do tego, że przeważna większość szlachty, zebrana na polu elekcyjnem pod Warszawą, okrzyknęła Leszczyńskiego (w dniu 12 września 1733 roku) królem.

Fryderyk August, syn Augusta II-go, nie zasypiał jednak sprawy. Elekcja Leszczyńskiego, jako teścia króla francuskiego, Ludwika XV, zapewniała Francji przeważny wpływ na Polskę, a tego nie mogły dopuścić Austrja i Rosja. Uznając nadto sankcję pragmatyczną Karola VI-go, cesarza, zapewniającą córce jego, Marji Teresie, następstwo na tronie Austrji, zastrzegł sobie elektor saski poparcie dworu austrjackiego, dla zjednania zaś sobie Rosji poświęcił sprawę Kurlandji. Księstwo to, jako lenno polskie, otrzymał (zobacz § 75) w r. 1561 mistrz zakonu Rycerzy

*) August II-gi, syn elektora saskiego, Jana Jerzego III-go i Anny Zofji, ks. duńskiej, ur. 1670 r., obrany królem polskim r. 1697, ustąpił z tronu tego r. 1706 na rzecz Stanisława Leszczyńskiego; powrócił na tron r. 1709, umarł 1733. Z żony Krystyny, ks. Beyreuthu, pozostawił jedynego syna Fryderyka Augusta III-go.

Mieczowych, Ketteler, w nagrodę za poddanie Zygmuntowi Augustowi Inflant. W r. 1711 wymarła jednak dynastja Kettelerów, a pozostała po ostatnim księciu wdowa, Anna Iwanówna, córka cara Iwana Aleksiejewicza, rościła sobie pretensje do tronu, który wbrew Polsce (domagającej się wcielenia Kurlandji) oraz wbrew Augustowi II-mu (osadzającemu na tym tronie syna swego naturalnego, dzielnego Maurycego Saskiego) utrzymała, i którym teraz tem pewniej mogła rozrządzać, gdy w r. 1730 po śmierci Piotra II zasiadła na tronie Rosji. Pragnęła tron Kurlandji oddać oblubieńcowi swemu, Bironowi, a uzyskawszy na ten plan zgóry zezwolenie od Fryderyka Augusta, przyrzekła mu pomoc Rosji przy osiągnięciu polskiej korony. Ponieważ za Leszczyńskim stanęła Francja, więc Rosja, Austrja i Prusy musiały mu przeciwstawić silniejszego kandydata, a odstępując od poprzednich zamiarów, zgodziły się na elektora saskiego. Znalazła się też mniejszość szlachty z Lubomirskim i Wiśniowieckimi na czele, która z nienawiści dla Potockich uparła się przy kandydacie saskim, cofnęła się na Pragę i przy pomocy wojsk saskich i rosyjskich, które do Polski wkroczyły, wybrała Fryderyka Augusta królem, jako Augusta III-go, dnia 5 października 1733.

Rozpoczęła się przewidziana wojna, ale stronnicy Leszczyńskiego i Potockich, zawiązując liczne konfederacje (główną w Tarnobrzegu), nie poparli elekcji swej z należytą energją i do drobnych utarczek z obcemi wojskami się ograniczyli. Pomiędzy ruchawką polską a wyćwiczoną armją obcą taka się okazała nierównowaga, że wkrótce nikt już nie miał do boju ochoty i przewadze ulegał. Rozpoczęła wprawdzie Francja w r. 1733 wojnę nad Renem i we Włoszech, t. zw. polską wojnę sukcesyjną, ale prowadziła ją we własnych widokach, używając imienia Leszczyńskiego i Polski jedynie za pozór. Wojska saskie i rosyjskie zajęły tymczasem Rzpltą, August III-ci koronował się z początkiem 1734 r. królem w Krakowie, Leszczyński musiał uchodzić do Gdańska. Oblężony tam przez sprzymierzone wojska, po rozbiciu Józefa Potockiego, przybywającego w pomoc z kilkunastutysięcznym zastępem, oraz po odparciu przybywającej z Francji morzem drobnej odsieczy, widząc niemożebność dalszej obrony, wymknął się Leszczyński, przebrany za chłopa, z twierdzy; Gdańsk kapitulował. Przyjął Leszczyńskiego w Królewcu wraz ze stronnikami, którzy tam zbiegli, Fryderyk

Wilhelm i utrzymywał go, ażeby sobie to przy zawarciu pokoju kazać drogo zapłacić. Tak ruch polski narodowy oparł się po raz pierwszy na pomocy pruskiej. Oparty na niej, a ufając ciągle we Francję, Leszczyński uniwersałami, wysłanemi z Królewca, wzywał naród do walki z Augustem i dał powód do bezcelowej a niszczącej partyzantki. August, oparty na Rosji, działania te wojenne prędko przytłumił i wkrótce powszechne uznanie sobie zdobył. Francja, zawodząc zupełnie Polskę, zawarła w r. 1735 z Austrją pokój wiedeński, na mocy którego Leszczyński podpisał abdykację wzamian za księstwo Lotaryngji, które dożywociem otrzymał.

Elekcja Leszczyńskiego, jakkolwiek pod pięknem podjęta hasłem, okazała się krokiem niepolitycznym. Trzy mocarstwa sąsiednie połączyły się już ze sobą w trwały związek, który do uporządkowania stosunków polskich miał nie dopuścić. Wojna domowa, którą elekcja ta wywołała, dała im pożądaną sposobność do ponownego wmieszania się w sprawy nasze wewnętrzne. August III zasiadł na tronie wskutek obcej pomocy i przemocy i przeszedł zupełnie, a z nim Polska, pod obcą zależność. Chociaż syn nastąpił po ojcu, zasada dziedziczności tronu nie odegrała w tem roli i nie przyniosła owoców.

Upadek króla Stanisława nie pozostał też bez najgorszego na społeczeństwo polskie wpływu. Z trudem zelektryzowano je jeszcze do zamanifestowania niezawisłości narodowej przez elekcję, ostatnia ta próba okazała się daremną, stąd do dalszych stracono ochotę i wiarę. Wszelkie plany podźwignięcia się i reformy rozbijały się odtąd nietylko o rosnącą coraz to więcej przewagę Rosji nad Polską, Turcją i Szwecją, ale także o apatję ogólną szlachty polskiej, która za panowania niedołężnego Augusta III-go doszła do ostatecznych granic i stworzyła sobie znane hasło:

Za króla Sasa
Jedz, pij i popuszczaj pasa.

Znalazła też szlachta w Auguście III-cim króla, który wiernie ją naśladował i pod każdym względem jej przodował. Odsuwając od siebie wszystkie polityczne zajęcia i pozostawiając je faworytom swoim, najpierw Sułkowskiemu, a następnie (w r. 1738) wszechwładnemu i niesumiennemu Brühlowi, dbał August III-ci jedynie o wygody swego ciała i bezmyślną rozrywkę, którą od czasu do czasu tylko gorliwie wypełnianemi praktykami religijnemi przerywał.

§ 96. ZAMACH CZARTORYSKICH.

Trzydziestoletnie panowanie Augusta III zajmuje sobą ciągła, męcząca a bezowocna walka Potockich i Czartoryskich. Odkąd wspólna ich akcja w elekcji Leszczyńskiego nie powiodła się, oba te domy możnowładcze rozchodzą się w swoich zamiarach i środkach. Kiedy bowiem hetman Józef Potocki opiera się nadal o Francję i Prusy, nosi się z planami powiększenia wojska, skonfederowania szlachty przeciw Rosji i uzyskania tureckiej i szwedzkiej pomocy, na inną drogę polityczną wstępują Czartoryscy, Michał podkanclerzy, a następnie kanclerz litewski i August, wojewoda ruski. Urodzeni z Izabeli Morsztynówny (1696 i 1697), wychowali się i wykształcili pod francuskim wpływem, a popierając z niepospolitym talentem i zręcznością Augusta II-go, zdołali się w krótkim czasie wznieść ponad dawne możnowładcze rody. Wydaniem siostry swojej, Konstancji, za Stanisława Poniatowskiego umieli sobie pozyskać tego niepospolitego człowieka, który ze zwykłego szlachetki w służbie Karola XII zdobył sobie wysokie stanowisko, a następnie, przerzucając się na stronę Augusta II, stał się, jako wojewoda mazowiecki i regimentarz koronny, jedną z pierwszych politycznych potęg. Główną dźwignią wielkości Czartoryskich było jednak dopiero poślubienie przez Augusta Czartoryskiego ostatniej z rodu Sieniawskich, które wniosło w ich dom olbrzymią fortunę, a łącznie z licznemi koligacjami dało im taką familijną potęgę, że całe stronnictwo, któremu przewodzili Czartoryscy, zwano w Polsce „familją“. Dzielili Czartoryscy z możnowładztwem ówczesnem dumę osobistą, zepsucie moralne i bezwzględność w wyborze środków, górowali jednak rozumem politycznym, wykształceniem i szerszym na sprawy europejskie poglądem. Po śmierci Augusta II-go znaleźli się niespodzianie w obozie Leszczyńskiego, za którym stanęła Francja i Poniatowski; widząc jednak, że sprawa narodowego elekta upada, przechodzą Czartoryscy dość wcześnie na stronę Augusta III-go, a przyczyniając się do uspokojenia kraju, na dworze nowego króla tem silniejsze zapewniają sobie stanowisko, im groźniej od czasu do czasu występowała opozycja Potockich i ich wojenne, przeciw Rosji skierowane, a bezowocne plany. Rosnąc w znaczenie i potęgę, gotują ją dla dalszych i ogólniejszych widoków i celów.

Korzystali już Czartoryscy z nowego kierunku, któremu dał początek Leszczyński. Osiadłszy w Lotaryngji, nie zapomniał

król-wygnaniec o swojej ojczyźnie i piękną poświęcił jej pracę. Dzieło jego „Głos wolny“ (1734) jest rzeczywiście pierwszym głosem wolnym*), t. j. zrywającym więzy, narzucone przez powszechne zaślepienie narodu, głosem politycznym, który ostrożnie, ale stanowczo wytyka wady całego ustroju Rzpltej i do podniesienia rządu podaje wskazówki. Gromadził król-filozof młodzież polską, ażeby ją na prawdziwej nauce wykształcić, zdrowemi zasadami politycznemi napoić, i uczniów swoich wysyłał napowrót do Polski, jako pionierów oświaty i wewnętrznej reformy. Z tej szkoły wyszli zasłużeni około podniesienia nauk i literatury w Polsce ówczesnej: Bohomolcowie i Załuscy, z tej szkoły wyszedł Stanisław Konarski, pijar (1700 — 1773), który pierwszy skuteczną walkę z monopolem wychowania jezuickiego rozpoczął. Wielki ten mąż natchnął zgromadzenie swoje nowym, postępowym duchem, nauczycieli wychował, książki szkolne napisał i zreformował szkoły pijarskie (w Warszawie, we Lwowie i Wilnie), które, garnąc ku sobie zamożniejszą młodzież, nowego udzielały jej ducha. Zapoznawszy się gruntownie w licznych podróżach z ówczesną oświatą francuską i literaturą, otworzył jej Konarski szeroki przystęp do Polski, a zastosowując ją do naszych pojęć i potrzeb, pragnął naród za jej pomocą umysłowo i politycznie odrodzić. Wyrzucił ze szkoły panegiryki i makaronizm, wprowadził zato studja klasyczne, historję, nauki przyrodnicze, a przedewszystkiem naukę ojczystego języka, podnosił godność osobistą i narodową w młodzieży i na upadek ojczyzny otwierał jej oczy. Pismo jego polityczne: „O skutecznym rad sposobie“ (1760 — 1763), walcząc ze zdaniem, „że Polska nierządem stoi“, wykazało tego nierządu straszliwe następstwa, uderzając wreszcie na jednomyślność i „liberum veto“, wewnętrznej reformie torowało drogę.

Reforma wewnętrzna, uchylenie złotej wolności i liberum veta, zaprowadzenie silnego rządu, choćby wbrew narodowi przez zamach stanu, choćby z użyciem ostatecznych środków, oto cel i hasło polityki Czartoryskich. Widzimy go nakreślonym piórem Stanisława Poniatowskiego w znakomitem piśmie p. t. „List polskiego szlachcica”. Pod nowem hasłem nowi też około Czartoryskich skupiali się ludzie, ale drobny to był zastęp, ogół narodu bynajmniej się nie zmienił, drogi czas z każdą

*) Podobna treścią znakomita broszura Karwickiego, napisana w pierwszych latach XVIII wieku, nie doczekała się wówczas druku.

chwilą ubiegał, a tymczasem Rzpltej z każdą chwilą ostateczna zagłada zdawała się grozić. Nie można więc dziwić się Czartoryskim, że z urzeczywistnieniem swoich zamiarów nie chcieli czekać, aż nowe podrośnie pokolenie, i zdrowy pogląd polityczny w szerokie dostanie się warstwy. Postanowili działać bezzwłocznie, ale na drodze legalnej, w ścisłem porozumieniu z królem, a właściwie z wszechwładnym na jego dworze ministrem saskim, Fryderykiem Brühlem. A jednak projekty reform, wniesione na sejmy z r. 1744 i 1750, zmierzające do powiększenia wojska i dochodów publicznych oraz do obalenia „liberum veto", napotkały na zacięty i podwójny opór. Sprzeciwiały im się Francja i Prusy z obawy, ażeby Polska, wzmocniwszy się wewnętrznie, nie stanęła razem z Saksonją i Austrją w szeregu ich nieprzyjaciół. Na nieszczęście łatwo było państwom tym znaleźć w Polsce powolne dla swych widoków narzędzie. Dostarczyła go im zacięta pomiędzy Czartoryskimi a Potockimi walka, bo oba te domy, równoważąc się długo wpływem swym i znaczeniem, udaremniały sobie nawzajem wszystkie swe przedsięwzięcia. Sejmy z r. 1744 i 1750, zerwane, rozeszły się na niczem.

Pozostała więc Polska bez większego wojska i skarbu w chwilach, w których drobnym tylko wysiłkiem ciężko mogła zaważyć w dziejach Europy. W wojnie sukcesyjnej po śmierci Karola VI, cesarza (r. 1740), oraz w wojnie siedmioletniej (r. 1756), w których cała Europa, a nawet August III, jako elektor saski, czynny wziął udział, jedna Rzplta ścisłą zachowywała neutralność, z tym jedynie wyjątkiem, że wojska rosyjskie obierały ją sobie za podstawę działania przeciw Prusom, zakładały w niej magazyny, zabierały żywność i konie i gospodarowały jak we własnym kraju, zaś Fryderyk II, król pruski, zasypywał ją fałszywą monetą, grabił furaż i ludzi i tysiącznych dopuszczał się gwałtów. Neutralne państwo stało się karczmą zajezdną dla obcych.

Klęski te i upokorzenia, spadające z zewnątrz, powiększały się jeszcze przez środki, do których w walce swej uciekały się stronnictwa. Polem zamętu i gwałtu stawał się każdy sejm i sejmik, a nawet sesje trybunału, który w r. 1749 zupełnie bezprawnie zerwano. Osobnego zaś przedmiotu dostarczała tej walce sprawa sukcesji w ordynacji ostrogskiej, którą posiadacz jej, Sanguszko, przyciśnięty długami, w r. 1752 t. z. tranzakcją kolbuszowską podzielił bezprawnie między Czartoryskich i Lu-

bomirskich, a król oddał w zarząd osobnej komisji aż do rozstrzygnięcia przez sejm sprawy. Niemniejsze rozjątrzenie wywoływała sprawa księstwa kurlandzkiego, na którem król bez uchwały sejmowej syna swego Karola w r. 1759 osadził.

Niepowodzenie, którego doznali na drodze reform legalnych, popchnęło tymczasem Czartoryskich na drogę konfederacji. Podjęli tę myśl, ażeby przeprowadzić aukcję wojska i reformę trybunałów w r. 1752, w chwili bardzo dla siebie korzystnej, w której opozycja przez śmierć Józefa i Teodora Potockich ujrzała się osieroconą. I tym razem jednak upadły ich plany. Zręczny poseł francuski, Broglie, wynalazł opozycji nowego wodza w osobie hetmana koronnego, Jana Klemensa Branickiego. Potomek starożytnego rodu możnowładczego Gryfitów, próżny ten do najwyższego stopnia, a słabego zresztą charakteru i talentu człowiek, zawdzięczał swój wysoki urząd żonie swej, Poniatowskiej, nie wahał się jednak zerwać związków z „familją", ażeby tylko na czele nowego stronnictwa, zwanego „narodowem", samoistną odgrywać rolę. Branicki udaremnił zamierzoną konfederację. Przykre stało się położenie Czartoryskich, bo nakoniec sam Brühl, widząc ich w niepowodzeniu, a uprzykrzywszy sobie ich zbyteczną przewagę, zerwał z nimi (1754 r.) i, stworzywszy nowe, trzecie stronnictwo, zwane dworskiem, postawił na jego czele marszałka kor., Jerzego Mniszcha, i z długiej przyjaźni do tem zaciętszej z nimi posunął się walki.

Z nowego niepowodzenia wyciągnęli jednak Czartoryscy nową dla siebie naukę. Widząc, że opozycja czerpie największą siłę z mocarstw obcych, dążących do utrzymania w Polsce anarchji, przekonali się, że reformy bez stanowczego poparcia z zewnątrz, bez obcej niepodobna przeprowadzić siły. Opierali się Potoccy na Francji i Prusach, familja zwróciła się z tem większą stanowczością ku Rosji, z którą już oddawna dobre utrzymywała stosunki. W r. 1762 nadeszła chwila stosowna. Po śmierci carowej Elżbiety i Piotra III zasiadła na tronie rosyjskim kobieta wielkiej ambicji i talentu, Katarzyna II, która, związawszy się z Prusami, zapewniła sobie tem samem niezmierny wpływ na Polskę, usuwając z niej współzawodnictwo francuskie i austrjackie. Z tą samą jednak Katarzyną Czartoryscy przez młodego Stanisława Poniatowskiego, wysłanego na dwór petersburski jeszcze za życia carowej Elżbiety (r. 1756—1759), weszli

w bezpośrednie związki. Do niej więc zwrócili się obecnie z żądaniem czynnej pomocy dla poparcia zamierzonej konfederacji. Katarzyna, wysławszy wojska swoje w r. 1763 na Litwę, wstrzymała jednak zamach nawpół już dokonany, a to pod wpływem Fryderyka, króla pruskiego, który uwagę jej na niebezpieczeństwo, grożące obu państwom ze wzmocnienia się Polski, umiał skutecznie skierować. W Polsce tymczasem krok Czartoryskich wywołał niesłychane rozjątrzenie stronnictw przeciwnych. Gotową walkę przerwała tylko nagła śmierć Augusta III w d. 5 października 1763 *). Zatrzymano się, ażeby tem lepiej i swobodniej przygotować się do stanowczego boju.

Uczynili to jednak tylko Czartoryscy. Organizując ściśle swoje stronnictwo, pozyskali dla niego prymasa Łubieńskiego, ważną w czasie bezkrólewia osobistość, zebrali siły wojskowe, któremi rozporządzać mogli, uzyskali nareszcie stanowczą pomoc Rosji. Dawała ją Rosja w porozumieniu z Prusami w pewnych ściśle określonych granicach. Wyłączając kandydaturę obcą i popierając przez posła swego, Kajserlinga, młodego Stanisława Poniatowskiego na przyszłego króla, żądała utrzymania wolnej elekcji. Zezwalając na konfederację i reformy wewnętrzne, żądała zachowania dotychczasowej formy rządu i poddania konstytucji polskiej pod gwarancję Rosji.

Przeciw takiej sile połączyły się stronnictwa dworskie i narodowe pod wodzą hetmana Branickiego w jedno stronnictwo hetmańskie, ufając w swoje siły, w swą popularność, nakoniec w poparcie Francji i Austrji. Atoli wszystkie te nadzieje zawiodły. Francja i Austrja nie śmiały i nie chciały występować w Polsce przeciw Rosji i Prusom. Upatrzony na króla, najstarszy syn Augusta III, Fryderyk Chrystjan, zmarł nagle w d. 7 grudnia 1763, rozpoczęło się ciche współzawodnictwo o koronę pomiędzy przywódcami hetmańskiego stronnictwa, hetmanem Branickim, Franciszkiem Salezym Potockim i Stanisławem Lubomirskim,

*) August III, syn Augusta II, ur. r. 1696, w r. 1712 przeszedł na katolicyzm, w roku 1733, po śmierci ojca wstąpił na tron saski, a wskutek elekcji zarazem na tron polski, umarł roku 1763. Ożeniony w r. 1719 z arcyks. austrjacką Marją Józefą, córką cesarza Józefa I, z której pozostawił dzieci: 1) Fryderyka Chrystjana, elektora († 17 grudnia 1763), od którego pochodzi panujący dziś dom saski, 2) Ksawerego, rejenta Saksonji (1763—1768), 3) Karola, ks. Kurlandji († 1796), 4) Alberta, ks. cieszyńskiego († 1823), 5) Klemensa, biskupa wrocławskiego († 1812), 6) Kunegundę († 1826).

a tak stronnictwo hetmańskie, rozprzężone wewnętrznie, w bezowocnych protestach i manifestacjach całą swoją okazało i strawiło siłę.

Już na sejmikach, poprzedzających sejm konwokacyjny, wojskiem swojem i rosyjskiem zastraszyli Czartoryscy liczniejszych o wiele przeciwników i odnieśli przewagę w wyborach. Dnia 7 maja r. 1764 zebrał się sejm konwokacyjny w Warszawie. Obie strony przybyły nań zbrojno, stronnictwo jednak hetmańskie, widząc przewagę zastępów Czartoryskich, popartych przez wojska rosyjskie, nie odważyło się stawić im czoła i, zaniósłszy protest, opuściło Warszawę. Radziwiłł z częścią wojska wyruszył na Litwę, Branicki z drugą zwrócił się na południe, obaj, okazawszy rzadką nieudolność w ruchach wojennych, ustąpili ostatecznie bez walki za granicę kraju.

Tymczasem Czartoryscy, pozbywszy się przeciwników, na sejmie warszawskim zatwierdzili konfederację, zawiązaną poprzednio w Wilnie, wyznaczyli czas wyboru króla na 27 sierpnia, dążąc do uchylenia elekcji viritim, pozwolili województwom brać w niej udział tylko przez reprezentantów ze zwiększoną potrójnie liczbą posłów i do tego je zachęcili, i dokonali zamierzonej wewnętrznej reformy. Odnosiła się ona do czterech najważniejszych kwestyj:

1) Dla podźwignięcia miast z widocznego upadku przywrócono im ich dawniejszy samorząd, poddając wszystkich mieszkańców miasta pod ciężary, czyli podatki miejskie, i uchylając t. z. jurydyki, t. j. wyłączenia z pod prawa i sądownictwa miejskiego, które sobie w miastach z ujmą władzy miejskiej uzurpowała szlachta i duchowieństwo. Na korzyść miast wyszła też równoczesna reforma sądów asesorskich, które stanowiły ostatnią instancję dla mieszczan i dla poddanych dóbr królewskich. Zapewniono asesorjom stałe i częste kadencje, a ograniczając samowolę kanclerza i podkanclerzego w wydawaniu wyroków, oddano je całemu kolegjum asesorów i większości ich głosów. Dla przeprowadzenia tych postanowień zaraz w r. 1765 ustanowiono komisję dobrego porządku w mieście Warszawie, a za tym przykładem później w innych miastach.

2) W podobny sposób ulepszono licznemi postanowieniami, znosząc krzyczące nadużycia, sądownictwo szlacheckie, ziemskie i grodzkie, przedewszystkiem zaś trybunały. W miejsce jednego trybunału koronnego, który nawałowi spraw nie mógł podołać,

zaprowadzono dwa trybunały, jeden dla Mało- drugi dla Wielkopolski, określono ich sesje i porządek czynności, unormowano sposób obierania deputatów i wotowania prostą większością głosów, poskramiając tumulty i gwałty. Zaprojektowanie dalszych reform sądownictwa i kodyfikacji na przyszłym sejmie poruczono osobnej komisji.

3) Wydano pierwszy szczegółowy „porządek sejmowania", czyli regulamin obrad sejmowych, dla braku którego sejmy do niczego doprowadzić nie były w stanie. Ponieważ wiele sejmów rozbiło się już na wyborze marszałka izby poselskiej, postanowiono, że wybór ten dokonać ma izba większością głosów zaraz na pierwszem posiedzeniu, od którego wyłączono arbitrów, t. j. publiczność, która dawniej, mieszając się między posłów, najczynniejszą w każdem zaburzeniu odgrywała rolę. Uchylając zwyczaj rozprawiania o wszystkich sprawach równocześnie, postanowiono, że każda sprawa ma być traktowana zosobna, dopóki nie zapadnie uchwała. Sprawy przychodzić miały pod obrady w porządku następującym: 1) rachunki podskarbich i komisji skarbowej, 2) wnioski rządowe, podane w t. z. propozycjach na sejmiki, 3) wnioski sejmików, podane w instrukcjach poselskich, 4) prośby natury prywatnej. Zapobiegając formułowaniu ustaw naprędce, bez zastanowienia się należytego, polecono, ażeby każdy wniosek oddany był poprzednio marszałkowi i deputatom, którzy pod obrady sejmowe mieli go przygotować. Ganiąc szkodliwość krępujących instrukcyj poselskich, zakazano ich poprzysięgać posłom, a przedewszystkiem odjęto sejmikom uzurpowane przez nie prawo podatkowania, przywracając je w pełni sejmowi. Sejmiki zaczęły więc wracać do właściwej swej roli, do miejscowej administracji, a znaczenie sejmu niepospolicie przez to wzrosło. Jednomyślność pozostawiono tylko przy stanowieniu ustaw, a zaprowadzono w sejmie głosowanie większością w sprawach ekonomicznych. Utrzymując wreszcie konfederację, której zasadą było stanowienie większością, w praktyce uchylono jednomyślność także przy stanowieniu ustaw.

4) Najważniejszą jednak reformą, którą sejm konwokacyjny uchwalił, było ustanowienie władzy rządowej w postaci dwóch komisyj, skarbu i wojska. Każda z nich składać się ma z odpowiednich ministrów (podskarbich, względnie hetmanów), czterech senatorów i dwunastu szlachty, wybieranych przez każdy

sejm większością głosów. Komisje decydują też większością głosów i stanowią najwyższe władze wykonawcze w sprawach wojska i skarbu w granicach, oznaczonych ustawami sejmu. Każda komisja ma podwładnych sobie płatnych urzędników. Pierwszą czynnością komisji skarbu miało być przeprowadzenie ważnych podatkowych uchwał, odnoszących się do ceł, kwarty i pogłównego. W miejsce dotychczasowych różnorodnych ceł zaprowadzono jedno cło generalne od wartości przewożonych towarów, a co ważniejsza, uchylono dawne uwolnienia od ceł szlachty i duchowieństwa. Dla wymierzenia sprawiedliwej kwarty nowe ustanowiono lustracje.

Wiele w tych wszystkich reformach wytknąć można niedostatków i braków. Komisje, decydujące kolegjalnie, nie mogły rozwinąć energji rządów biurokratycznych, osobne nadto komisje w myśl unji lubelskiej wypadło ustanowić dla Korony, osobne dla Litwy. Zważywszy jednak, do jakiego stopnia Czartoryscy i z kategoryczną wolą Rosji, i z uprzedzeniem ciemnej szlachty musieli się liczyć, przyznać musimy, że konstytucjami sejmu konwokacyjnego wystawili sobie pomnik niepospolitego rozumu stanu i dobrze się zasłużyli ojczyźnie, bo popchnęli ją odważnie i stanowczo na drogę wewnętrznej naprawy. Zła była kolegjalność w wykonawczej władzy, ale był to może jedyny sposób, ażeby sprzeczne dotychczas a niezawisłe żywioły: ministrów, senat i izbę poselską doprowadzić do porozumienia, ażeby władzę wykonawczą, uzurpowaną przez sejm, samoistnie postawić.

Na sejmie elekcyjnym w d. 7 września wybrano, wobec usunięcia opozycji, jednomyślnie królem ulubieńca Katarzyny, silnego jej poparciem Stanisława Poniatowskiego. Nie był to człowiek wielkiej siły woli, inicjatywy politycznej i charakteru, ale miał szczerą chęć, ażeby reformę, rozpoczętą przez Czartoryskich, swoich wujów, uzupełnić i przeprowadzić. Odebrawszy wykształcenie francuskie, otarty w szerszych stosunkach kilkoletnim pobytem zagranicą, nie uniknął wprawdzie ówczesnego zepsucia i rozrzutności, ale wyniósł szerszy pogląd polityczny na smutne położenie Polski. Uległość jego dla Rosji i jej carowej była u niego wynikiem nietylko przyzwyczajenia i serdecznych stosunków, ale wypływała niemniej z przekonania, że jest to jedyny środek, który kraj od zguby ratuje i odrodzić mu się wewnętrznie pozwoli. Nad podźwignięciem kraju w kierunku

umysłowym i ekonomicznym rozpoczął też Stanisław August zaraz po wstąpieniu na tron skuteczną działalność. W spuściźnie po czasach saskich zastał niesłychany upadek monety, zepsutej jeszcze w połowie XVII-go wieku. Fryderyk II bowiem, znalazłszy w czasie wojny w Lipsku stemple polskich talarów i dukatów, użył ich bez skrupułu do bicia monet tych z niższą do połowy zawartością srebra, względnie złota, i podłą tą monetą zalał Rzpltą tak, że lepsza polska zagranicę wywędrowała. Była to dla gospodarstwa polskiego klęska, która przewyższała spustoszenia i najazdy wojenne. Dopiero na pierwszych sejmach za Stanisława Augusta postanowiono wycofać dawne fałszowane monety, i założywszy mennicę, wybijać nowe, z wyższą stopą srebra, względnie złota, odpowiadającą stopie zagranicznych talarów i dukatów. W nowym pieniądzu handel, przemysł i rolnictwo znalazły stałą swego rozwoju podstawę. Powstały banki prywatne, zbudził się kredyt. Założono też fabrykę broni i ludwisarnie, a t. z. szkoła kadetów, otwarta w r. 1765 w Warszawie, stała się zakładem, z którego wychodzili nietylko zawodowo wykształceni oficerowie, ale także obywatele trzeźwo myślący, nieskazitelni w honorze, do karności politycznej przyzwyczajeni.

Że na to wszystko zezwalała, że do tego czynną rękę przykładała Rosja, pomimo przeciwnych ze strony Fryderyka pruskiego przedstawień? Obawiała się widocznie Katarzyna, że bezgraniczna anarchja zachęci Austrję, a przedewszystkiem Prusy do wyciągnięcia ręki po łatwą zdobycz, pragnęła Polskę zachować dla Rosji całą i niepodzielną i w tym celu do poskromienia zbyt groźnych objawów anarchji się przyczyniła. Czynne, a napozór bezinteresowne wmieszanie się w sprawy polskie oddawało jej i tak zwierzchnictwo nad Rzpltą bez żadnego na rzecz sąsiadów okupu. Wiedziała zaś dobrze, że rząd polski, z jej pomocą ustanowiony, przez długi czas nie będzie mógł bez jej poparcia się obejść, że albo stanie się jej powolnem narzędziem, albo, występując przeciw niej, upadnie. Osadziwszy też zręcznego a bezwzględnego księcia Repnina, jako posła swojego w Warszawie, w utrzymaniu zależności Polski okazała się nieugiętą. Wzamian za udzielaną pomoc zażądał Repnin zawarcia przymierza zaczepno-odpornego z Rosją i powstrzymania się od stosunków dyplomatycznych z zagranicą.

Jakże na to żądanie odpowiedzieli król i Czartoryscy? Polityka ich dotychczasowa w tem tylko mogła znaleźć uspra-

wiedliwienie, że rozpaczliwemi środkami, przyzwaniem obcej pomocy i poddaniem się jej wpływowi, nietylko dźwigała kraj wewnętrznie, ale zapobiegała grożącemu niebezpieczeństwu podziałów. Nie wyłączała możebności zajęcia samoistniejszego stanowiska, wyzwolenia się z pod obcego wpływu, ale mogło to nastąpić dopiero po zupełnem odrodzeniu się wewnętrznem, wśród pomyślnych wyjątkowo okoliczności. Tymczasem należało się poddać i warunków układu dotrzymać. A jednak Czartoryscy, odważywszy się już na tak wiele, nie mieli teraz odwagi stawić czoła opozycji, nie umieli wytrwać w bezwzględnej uległości dla Rosji, która była okupem za udzielone poparcie. Odrzucili tedy ofiarowany przez Rosję aljans zaczepno-odporny, dozwalający Polsce armję swoją do 50.000 ludzi powiększyć, odsunęli się nawet od króla, który na rozpoczętej drodze miał zamiar wytrwać. Wzmocniwszy zaledwie trochę rząd, pragnęli to zaraz przeciw Rosji wyzyskać i samoistną politykę zagraniczną rozpocząć. Upadek ich przyszedł też niespodziewanie łatwo. Katarzyna II ujęła w Polsce sprawę innowierców, t. z. dysydentów, i zażądała, ażeby im przywrócono polityczne prawa i zupełną swobodę wyznania. Podniósł się krzyk w przyzwyczajonej do nietolerancji i podburzonej zręcznie szlachcie, każde ustępstwo na rzecz dysydentów okrzyczano jako zamach na najdroższą narodowi wiarę, a Czartoryscy, dając się temu krzykowi uwieść, przyłączyli się do żądania szlachty i przeciw Rosji stanęli. Odpłaciła im to odstępstwo Rosja w gorzki sposób, odejmując poparcie i przerzucając się do przeciwnego im dotychczas stronnictwa; przeprowadziła na sejmie w r. 1766 cofnięcie większej części reform z r. 1764, a w szczególności rozwiązanie konfederacji.

Nie dość jednakże na tem. Za wskazówką Repnina protestanci i dyzunici zawiązali w r. 1767 konfederacje w Toruniu i Łucku, a wkrótce po nich za tąż samą wskazówką uczyniła toż samo bezprzykładnie zaślepiona szlachta oraz prywatą i zawiścią powodowani magnaci. Ogólna konfederacja w Radomiu, wzywając pomocy Rosji, zamierzyła detronizować króla i bronić zagrożonej przezeń i Czartoryskich wolności. Na czele konfederacji stanął przywołany z zagranicy i przywrócony do swego majątku i urzędów Radziwiłł „panie kochanku", pan ogromnej fortuny, popularny dla swojej fantazji w tłumach szlacheckich, zbliżony do nich zupełnym brakiem wykształce-

nia, podzielający ich wszystkie przesądy, a pod względem zdolności i charakteru człowiek bezprzykładnie tępej i ograniczonej głowy. Tymczasem Repnin podał konfederacji radomskiej manifest, uznający króla i wzywający go do przystąpienia do konfederacji, a zarazem przyznający żądania dysydentów i oddający Polskę pod gwarancję carowej. Konfederację przeniesiono do Warszawy, na sejmikach i na sejmach zjawiła się poniewczasie głośna opozycja. Opozycja ta, wychodząca z łona magnatów i posłów szlacheckich, strawionych nawskroś anarchją, nie mających żadnego politycznego programu, a dostępnych przedewszystkiem osobistym korzyściom i widokom, nie mogła jednak stawić żadnego oporu. Repnin, oparty na wojskach rosyjskich, rozłożonych po kraju, panem był położenia, a wywożąc do Kaługi trzech oponujących senatorów (Sołtyka, biskupa krakowskiego, Załuskiego, biskupa kijowskiego, Rzewuskiego, wojewodę krakowskiego), podyktował swą wolę sejmowi. Delegacja, wybrana przez sejm pod przewodnictwem prymasa Gabrjela Podoskiego, wypracowała traktat, gwarantujący Polsce ze strony imperatorowej całość jej posiadłości, formę rządu i kardynalne prawa wolności, przyznający zarazem wielkie swobody dysydentom, zarówno wyznania grecko - orjentalnego, jak ewangelickiego, a sejm z r. 1768 uchwały delegacji zatwierdził.

W osobnym akcie spisano prawa kardynalne, nigdy odmienić się nie mogące, zaliczając do nich władzę ustawodawczą, trwającą w trzech stanach, królewskim, senatorskim i rycerskim, wiarę rzymsko-katolicką jako panującą, wolną elekcję jednomyślnością z wyłączeniem sukcesji, prawo neminem captivabimus, zachowanie praw i przywilejów, służących prowincjom i osobom, prawo równości szlacheckiej, równość takąż praw i wolności dysydentów, całość władzy szlachty nad dobrami i poddanymi ich, jednakże z wyłączeniem kary śmierci, a natomiast z ustanowieniem kary śmierci na szlachcica, zabijającego rozmyślnie chłopa, pacta conventa, liberum veto i prawo wypowiedzenia posłuszeństwa. Osobno zaś wymieniono t. z. materje status, które tylko jednomyślnością odmienione być mogły, zaliczając do nich przedewszystkiem powiększenie i zmianę podatków, pomnożenie wojska, zawieranie przymierzy lub traktatów handlowych, wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju, sprawy monety, porządku sejmowania i sejmikowania,

ustanowionego na tym sejmie, zmianę i tworzenie urzędów, zwołanie pospolitego ruszenia.

Złota wolność szlachecka doczekała się swojej kodyfikacji, a przeciw zamachom stanu i przeciw konfederacjom zabezpieczyła się gwarancją imperatorowej Rosji i jej sukcesorów.

97. PIERWSZY ROZBIÓR 1773 R.

Chociaż utwierdzenie złotej wolności, zagrożonej świeżo przez reformy Czartoryskich, mogło się podobać większości szlachty, to jednak wielu odczuło w gwarancji gwałt, zadany niepodległości, ujrzało w prawach, przyznanych dysydentom, ujmę religji katolickiej i głównie za przewodem Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, porwało się do czynnego protestu. Przeciw przemocy Rosji, ale zarazem w obronie dawnego religijnego i politycznego ustroju zawiązał Józef Pułaski, starosta warecki, d. 29 lutego 1768 w Barze, małej forteczce województwa bracławskiego, konfederację, która wkrótce na wszystkie prowincje się rozszerzyła. Konfederacja ta, jakkolwiek będziemy cenili szlachetniejsze z jej pobudek, nie mogła doprowadzić do celu. Ruchawka niewyćwiczona, niekarna, występująca kolejno w różnych miejscowościach bez ogólnego planu, pomimo wielu czynów odwagi i męstwa partyzantów, jak Zaremba i Kazimierz Pułaski, nie mogła nic skutecznego zdziałać przeciw regularnemu wojsku Rosji oraz wojsku, stojącemu przy królu, i tylko cały kraj naraziła na wielkie spustoszenia i klęski. Na Ukrainie wybuchł pod wodzą Gonty i Żeleźniaka straszny bunt chłopstwa, które w samym Humaniu 20.000 ludności wymordowało, a które dopiero oboźny koronny, Stępkowski, z wielką srogością przytłumił. Wojna z Rosją, podjęta przez Turcję, w której konfederaci główne pokładali nadzieje, skończyła się klęską ostatniej. Wspierała konfederację i przedłużała walkę wysłaniem generała Dumourieza i drobnych posiłków Francja, w tym jednak tylko celu, ażeby Rosję w Polsce zatrudnić i jej siły krępować. Kokietowała konfederację Austrja, zezwalając na to, ażeby rada generalna konfederacka, zawiązana w mieście Białej, urzędowała w Cieszynie, a następnie w Preszowie na Węgrzech, w radzie tej jednak nie mogło nigdy przyjść do zgodnego i jednolitego działania. Program polityczny konfederacji oddalał od niej króla i wszystkich wytrawniejszych ludzi, którzy tylko w po-

parciu rządu królewskiego nadzieję lepszej przyszłości widzieli, a jednak Stanisław August z Czartoryskimi opierał się stale żądaniu Rosji, ażeby stworzyć przeciwkonfederację i po stronie Rosji się oświadczyć, owszem przeciw Rosji u państw zachodnich szukał dyplomatycznej przynajmniej opieki. Napróżno. Pomoc obca zawiodła, nie usłuchano rad najpolityczniejszego wśród konfederatów Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego; nakoniec konfederacja, zamiast zbliżyć się do rządu i siły swoje przez to znakomicie zwiększyć, pod wpływem magnatów, których pycha nie mogła ścierpieć na tronie rodaka, skompromitowała się wobec Europy ogłoszeniem bezkrólewia (9 sierpnia 1770 r.) i nieudałem porwaniem króla z Warszawy (3 listopada r. 1771), i z wycieńczenia sił ostatecznie upadła. Wielu konfederatów wywieziono na Sybir, resztki zbiegły do Turcji i Francji.

Nietylko ogromne zniszczenie i wyludnienie kraju było następstwem partyzantki, przeciągającej się tak długo, a bez widoków zwycięstwa. Dostarczyła ona zaborczym zamysłom króla pruskiego oddawna szukanego pozoru. Nie pytając o względy moralne czy prawne, a dążąc jedynie do powiększenia szczupłych swych posiadłości kosztem słabego sąsiada, jakim była Polska ówczesna, starał się Fryderyk II przedewszystkiem o to, ażeby do wzmocnienia rządu polskiego nie dopuścić, a stosunki Polski z Rosją, układające się do pewnej równowagi z niewątpliwą korzyścią Rosji, zamącić i zburzyć. Popierał też ze wszystkich sił środki represyjne, których się chwyciła Katarzyna wobec króla i Czartoryskich, i osobnym traktatem z d. 23 kwietnia 1767 r. zobowiązał się stanąć przeciw Austrji, gdyby — na co się zanosiło — chciała Polsce przeciw Rosji dostarczyć pomocy. Dopiąwszy swego zamiaru, wystąpił z końcem r. 1769 z planem podziału Polski, jako sposobem uspokojenia zamętu, któremu Rosja, zajęta spółcześnie wojną turecką, prędko nie mogła dać rady, i żądania swe coraz to silniej popierał. Był to plan, skierowany zarówno przeciw Polsce, jak przeciw Rosji, albowiem Rosja, mając całą Rzpltą już i tak pod swojem zwierzchnictwem i wpływem, musiała każde uszczuplenie jej obszaru uważać za uszczuplenie pola swojego działania i wpływu. Rozumiała to Katarzyna i dlatego wraz z kanclerzem swoim, Paninem, oparła mu się, a wysyłając w r. 1771 posła swego, Salderna, do Warszawy, poleciła mu chwycić się wszelkich

środków celem uspokojenia Polski i odjęcia pozoru podziałom. Na nieszczęście zadania tego Saldern dokonać nie zdołał. Nikt w Polsce nie przypuszczał tak groźnego niebezpieczeństwa, wszystko ulegało uczuciu nieprzyjaźni dla Rosji, nawet król i Czartoryscy za nią się nie śmieli oświadczyć.

Zwiększyło się niebezpieczeństwo wskutek chwiejnego zachowania się Austrji. Z pobudek moralnych sprzeciwiała się podziałowi Marja Teresa, a szedł za nią wpływowy kanclerz Kaunitz. Dla pomożenia Polsce szukała Austrja przymierza, ale państwa zachodnie, a głównie Francja pod niedołężnemi i niesumiennemi rządami Ludwika XV-go, umiały w Polsce podniecać zamęt łatwem popieraniem konfederacji, ale z obawy przed wojną odmówiły Austrji współudziału. Obawa przed Prusami krępowała Austrję w samodzielnych krokach. Skończyło się więc z jej strony na przyjaznych dla Polski zamiarach, lecz rokowania dyplomatyczne gabinetu wiedeńskiego z francuskim napełniły dwór petersburski obawą, ażeby Rosja, odrzucając projekty Fryderyka, nie znalazła przeciw sobie w Polsce nagle Prus i Austrji. Pod wpływem tej obawy, pod wpływem rozjątrzenia na Polskę i jej „niewdzięcznego“ króla zgodziła się Katarzyna z początkiem 1772 r. na danie Prusom okupu. Wówczas i Austrja, obawiając się zwiększenia sił Rosji, a przedewszystkiem Prus, za wpływem Józefa, syna Marji Teresy, postanowiła w rozbiorze wziąć udział.

Dnia 5 sierpnia 1772 r. stanął między trzema dworami traktat pierwszego rozbioru Polski. Wobec zupełnej niemocy kraju, wycieńczonego doreszty przez konfederację barską, wśród zupełnej apatji reszty Europy zajęły Prusy Warmję, województwa malborskie, pomorskie, chełmińskie i część Kujaw, zostawiając jednak Polsce Gdańsk i Toruń, gdyż państwa północne, a w szczególności Anglja, dla zabezpieczenia swego handlu zbożowego z Polską, gotowe były do zaboru Gdańska nie dopuścić. Austrja, przezwyciężywszy raz skrupuły, okazała największą zaborczość i, zająwszy już poprzednio w r. 1769 tytułem restytucji Spisz, a potem pograniczne dwa starostwa, teraz zagarnęła województwa krakowskie i sandomierskie po Wisłę, Ruś Czerwoną i część Podola. Rosji dostała się w udziale część największa pod względem obszaru, najmniejsza pod względem ludności i znaczenia: województwa mścisławskie, witebskie, połockie, inflanckie i część mińskiego, położona za Dnieprem. Akt brutalnego gwałtu na państwie, które sąsiadom żadnej do

niego nie dało przyczyny, dokonał się w wieku, który zwał się oświeconym, który pod hasłem filozofji racjonalistycznej religję i moralność w stosunkach publicznych wszelkiego pozbawił znaczenia.

Bezwarunkową korzyść przyniósł rozbiór tylko Prusom, bo ogromnem zwiększeniem ich obszaru i połączeniem rozdzielonych dotychczas posiadłości ugruntował pierwszorzędne ich stanowisko. Zwiększeniem sił mogła również pochlubić się Austrja, ale nie stało ono w żadnym stosunku ze współczesnem zwiększeniem i tak już dla niej w Niemczech groźnej potęgi pruskiej, a troska o utrzymanie nowych posiadłości uczyniła Austrję w stosunkach zewnętrznych zależną od Prus i od Rosji. Najgorzej na rozbiorze wyszła niewątpliwie Rosja. To, co terytorjalnie zyskała, było dla niej niczem, a skrępowało jej politykę względem na Austrję i Prusy. Winę podziału w Polsce nie Prusom, lecz jej przypisano, czyto pod wpływem rozdrażnienia, spowodowanego świeżym bezpośrednim uciskiem i walką, czy też pod wpływem poczucia, że Rosja, panując w Polsce i rozciągnąwszy nad nią swoją gwarancję, przecież posiadłości polskie pozwoliła wydać na łup germanizacji. Miała Rosja poczucie, że całą Polską należy jej zawładnąć, a tego swojego stanowiska nie zdołała utrzymać, podział, narzucony jej przez Prusy, ostatecznie przyjęła.

Odstąpienie zajętych krajów kazały mocarstwa rozbiorowe pozostałej Polsce ratyfikować, grożąc w przeciwnym razie dalszem posunięciem zaborów, królowi zaś detronizacją. Pod wpływem tej groźby zwołał Stanisław August sejm na 19 kwietnia 1773 r. Miał naród do wyboru dwie drogi—skoro o zbrojnym oporze po upadku konfederacji barskiej nie mogło już być mowy— albo, nie zważając na groźby, ratować cześć i żądaniu stanowczo się oprzeć, albo też, wysyłając na sejm najlepsze swe siły i czyniąc żądaniu mocarstw zadość, uzyskać za to dla pozostałego państwa jak najlepsze warunki. Każda z tych dróg wymagała jednak więcej moralnego hartu, niż go naród podówczas posiadał. Obrano drogę trzecią, niewątpliwie najgorszą — drogę abstynencji. Co jeszcze było zdrowszego w społeczeństwie, wstrzymało się od sejmu i od sejmików — z wyjątkami, dającemi się policzyć, — a żywioły najgorsze, na jakie zdobyć się mogło tylko zepsucie XVIII wieku w połączeniu z upadkiem politycznym narodu, wypłynęły wskutek tego nawierzch i ujęły w ręce

ster sprawy publicznej, ażeby ją dla siebie jak najlepiej wyzyskać. Na ich czele stanął kuchmistrz koronny, Adam Poniński.

Na kilka dni przed zebraniem sejmu zawiązała się konfederacja pod laską marszałkowską Adama Ponińskiego i Michała Radziwiłła. Wojska mocarstw rozbiorowych wkroczyły do Warszawy. Nie zważając na protesty Rejtana, Korsaka i kilku innych posłów, reszta nielicznego sejmu uznała konfederację i wyznaczyła pełnomocną delegację, która pod prezydencją Ponińskiego, pomimo oporu króla, d. 18 września 1773 r. zatwierdziła rozbiór w uroczystych traktatach.

VIII.

ODRODZENIE W UPADKU.

(1773 — 1795)

LITERATURA.

Żaden ustęp z dziejów Polski nie znalazł tylu i tak szczegółowych prac, jak dzieje jej rozbiorów. Nigdzie też tak silnie nie uwydatnia się ten przełom w metodzie i wynikach, który u nas nastąpił po upadku szkoły lelewelowskiej w nowszej historycznej pracy.

W dziejach Lelewela: „Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego" (Warszawa, 1831. Paryż, 1839. Bruksela, 1851. Poznań, 1859 w wyd. zbior.) oraz wiernego jego ucznia, Henryka Schmitta: „Dzieje Polski XVIII i XIX-go wieku" (3 tomy, Kraków, 1866—7, tom 4 Poznań, 1878) i „Panowanie Stanisława Augusta" (2 tomy, Lwów, 1880) widzimy przedewszystkiem wielki brak źródłowego wykrycia i stwierdzenia faktów, a następnie, pomimo uczciwej i patrjotycznej tendencji, sąd nawskroś uczuciowy, niepolityczny.

Nie posunął rzeczy naprzód Leon Wegner w pracach: „Dzieje dnia 3 i 5-go maja 1791" (Poznań, 1865), „Konfederacja województw wielkopolskich 1792 r." (Poznań, 1866). „Sejm grodzieński ostatni" (Poznań, 1866), „Ostatnie dni powstania kościuszkowskiego" (Poznań, 1871).

Szczegóły kultury ówczesnej zbiera i zestawia obszerne dzieło J. I. Kraszewskiego: „Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1797. Studja do historji ducha i obyczaju". 3 tomy (Poznań, 1874—5). Obfity materjał jest tu jednak podany dość surowo bez głębszego przetrawienia i konstrukcji.

Głębiej ujął rzecz Józef Szujski w IV tomie swych „Dziejów Polski" (Lwów, 1866), w którym na podstawie źródeł skreślił jedyną, jaką posiadamy dotychczas, historję całego panowania Stanisława Augusta. Natomiast historja ta rozwinęła się świetnie w pracach monograficznych.

Na czele ich stoją prace ks. Walerjana Kalinki: „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta" (Poznań, 1868). „Sejm czteroletni" tom I (Kraków, 1880), tom II (Kraków, 1881—1886), tom III (Lwów, 1888) oraz „Polityka dworu austrjackiego w sprawie konstytucji trzeciego

maja" (Kraków, 1873). Obfitością zbadanych źródeł, rzadką powagą i równowagą sądu historycznego i znakomitem przedstawieniem przedmiotu dzieła Kalinki podniosły cały poziom naszego dziejopisarstwa.

Po nim w badaniu tych czasów poszli:

Tadeusz Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski z czasów Stanisława Augusta" (Kraków, 1882—1886) oraz „Kościuszko" biografja, wysnuta ze źródeł (Kraków, 1894).

Władysław Smoleński: „Ostatni rok sejmu wielkiego" (Kraków, 1896), „Konfederacja targowicka" (Kraków, 1903) i szereg rozpraw, zebranych razem w „Pismach historycznych" tomów cztery (Kraków, 1901—1905). Najważniejszą z nich jest rozprawa: „Żywioły zachowawcze i Komisja edukacyjna". Nadto: „Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII".

Bronisław Dembiński: „Rosja a rewolucja francuska". (Rozprawy Wydz. Hist. Akademji. Kraków. 1896). „Stanisław August i książę Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencji" (Lwów, 1894).

A. M. Skałkowski: „Jan Henryk Dąbrowski" (Kraków, 1904). „Książę Józef" (Bytom, 1913). „Z dziejów insurekcji 1794 r." (Warszawa, 1924). „Polska od sejmu wielkiego do trzeciego rozbioru" (Kraków, 1923). „Kościuszko w świetle nowszych badań" (Poznań, 1924).

Szymon Askenazy: „Książę Józef Poniatowski" wyd. 4-te (Warszawa, 1922) oraz „Napoleon a Polska" (Warszawa, 1918) tomów trzy, z których pierwszy dotyczy do rozbiorów.

Feliks Koneczny: „Tadeusz Kościuszko" (Poznań, 1917).

Michał Janik: „Hugo Kołłątaj" (Lwów, 1913).

Wacław Tokarz: „Warszawa przed wybuchem powstania 1794" (Kraków, 1911).

Wacław Tokarz: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja 1794 — 1812" (Kraków, 1905).

Władysław Konopczyński: „Geneza i ustanowienie Rady nieustającej" (Kraków, 1917).

Ignacy Baranowski: „Komisje porządkowe 1765—1788" (Rozprawy Wydz. Hist. Akademji, 1907).

Henryk Mościcki: „Jakób Jasiński i powstanie kościuszkowskie" (Warszawa, 1917).

Ks. Likowski: „Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku".

Maciej Loret: „Kościół katolicki a Katarzyna II 1772 — 1784" (Warszawa, 1910).

Cecylja Łubieńska: „Sprawa dysydencka 1764 — 1766" (Warszawa, 1911).

Stuletni jubileusz Konstytucji 3-go Maja wywołał szereg rozpraw z pośród których wymienić należy Oswalda Balzera: „Reformy społeczne i polityczne Konstytucji Trzeciego Maja" (Kraków, 1891). Ludwika Finkla: „Konstytucja 3 Maja — Wstęp historyczny" (Lwów, 1891) i Bronisława Dembińskiego „Konstytucja 3-go Maja a rewolucja francuska" (Poznań, 1891). Opracowanie konstytucji podjął Stanisław Starzyński w: „Konstytucja Trzeciego Maja na tle współczesnego ustroju

innych państw europejskich. Część pierwsza (Lwów, 1892), ale, spotkawszy się z ostrą krytyką Rembowskiego, pracy tej nie ukończył. A jednak ścisły, prawniczy komentarz do konstytucji wraz z uzupełniającemi ją ustawami jest niezbędny, zwłaszcza, iż w konstytucji odróżnić trzeba postanowienia pozytywne od zasad ogólnych, mających tylko znaczenie motywów.

We wszystkich tych pracach, po bezwzględnej apologji Konstytucji Trzeciego Maja i powstania Kościuszki, zaznaczył się zwrot, sięgający u Skałkowskiego aż do twierdzenia, że państwo polskie byłoby się ostało, gdyby sejm czteroletni nie był zrzucił przewagi Rosji, a w drodze zamachu stanu nie był uchwalił Konstytucji 3 Maja, że państwo polskie w granicach drugiego rozbioru byłoby się ostało, gdyby powstanie kościuszkowskie nie wywołało trzeciego rozbioru.

Poza temi pracami polskiemi epoka rozbiorów zajmuje wielkie miejsce w pracach uczonych obcych, kreślących historję powszechną.

Krytyczny przegląd literatury rozbiorowej podaje N. I. Karjejew: „Padienie Polszi w istoriczeskoj literaturie" (Petersburg, 1888), surowo osądzonej przez N. w Kwartalniku Hist. (Lwów, 1889).

§ 98. RADA NIEUSTAJĄCA.

Złożywszy z prowincyj polskich tak wielki okup na rzecz Prus i Austrji, zastrzegła sobie Rosja zupełne zwierzchnictwo nad pozostałą Rzpltą i podyktowała jej też taką formę rządu, która do tego celu miała najlepiej posłużyć. Delegacja sejmowa, która pod przewodnictwem Ponińskiego zatwierdziła rozbiór, nie stawiła jej pod tym względem oporu, a tak po dłuższych naradach stanął w dn. 16 marca 1775 r. „osobny akt" między Rosją a Polską, gwarantujący tej ostatniej nową konstytucję. Dzieło to wraz z traktatami rozbiorowemi uzyskało też formalną sankcję na posiedzeniu sejmu z d. 11 kwietnia 1775 r. Chcąc je ocenić i określić, pamiętać musimy o dwóch sprzecznych poniekąd pobudkach, którym powstanie swe zawdzięczało.

Zależało Rosji przedewszystkiem na tem, ażeby Polskę w uległości dla siebie utrzymać, musiała więc wszelkiej śmielszej, stanowczej reformie na przyszłość zapobiec. Dlatego to, odświeżając traktat gwarancyjny z r. 1768, uznano całą dotychczasową anarchiczną organizację Rzpltej z wolną elekcją, liberum veto i prawem wypowiedzenia posłuszeństwa królowi za prawa kardynalne, nie dające się odmienić nawet jednomyślnością, stojące pod gwarancją Rosji. Dlatego—co na to samo wychodziło—utrzymano zasadę jednomyślności w sprawie powiększenia wojska (nad 30.000 ludzi) i podatków. Dlatego wreszcie stworzono w postaci „Rady nieustającej" władzę wykonawczą tak złożoną

i słabą, iż ambasador rosyjski w Warszawie miał nad nią zapewniony wpływ i przewagę.

A jednak była to rzeczywista wykonawcza władza, był to rząd, na którym od tak dawna zbywało. Zabezpieczywszy się bowiem przed reformą, któraby się przeciw niej mogła obrócić, musiała Rosja dołożyć starania, ażeby kraj przed anarchją i dalszym podziałem uchronić; zapewniwszy sobie nad nim władzę, musiała stworzyć sobie w nim stały organ i narzędzie tej władzy, musiała w pewną siłę go wyposażyć.

W tem świetle oceniajmy Radę nieustającą. Była to machina ciężka, bo wielogłowa, złożona z senatorów i szlachty (po 18-tu), władza wykonawcza, obieralna przez sejm na dwa lata i składająca mu sprawozdania. Król, tracąc resztę swych atrybucyj, zeszedł do prostego prezydenta Rady i postanowieniom jej, uchwalonym przez większość głosów, poddać się musiał. Urzędników mianować mógł tylko z terna, przedłożonego mu przez Radę. Najważniejszych swych funkcyj, wojskowych i skarbowych, nie miała nadto Rada wprost w swoich ręku: pozostawiono komisje wojskowe, osobne dla Litwy, do tego stopnia samoistne, iż dopiero sejm z r. 1776 ściślej pod władzę Rady podciągnąć je musiał.

W porównaniu zato ze stanem rzeczy poprzednim była Rada nieustająca krokiem naprzód; jako powolne przejście z zupełnego bezrządu do silnego rządu, była pożyteczną zewszechmiar instytucją. Liczne organy władzy, które dotychczas nawzajem się krępowały: król, senat, izba poselska i ci ministrowie, których sejm wybrał, weszli w skład Rady, szkodliwa samoistność ich ginęła w uchwałach większości, a na zgodne i jednolite składać się musieli działanie. Znalazł się organ władzy najwyższej, któremu wszyscy urzędnicy musieli ostatecznie ulec, organ, który działalność swoją rozciągał na Koronę i na Litwę, naprawiając w tem szkodliwe postanowienie unji lubelskiej.

Dzieliła się Rada na pięć departamentów: interesów cudzoziemskich, policji czyli administracji, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy. Główne gałęzie władzy rządowej, jednocząc się w pełnej Radzie, organizowały się oddzielnie z jasno nakreślonym planem postępowania. Każda z nich zapewnioną miała ciągłość działania, urządzone biura, powołano do nich, o ile je znaleźć było można, płatne i pod kontrolą zostające urzędnicze siły.

Zwiększyło się nadto znaczenie Rady wskutek dwóch okoliczności, które leżały poza jej organizacją. Pierwszą z nich była zupełna bezwładność sejmów, których wprawdzie już nie zrywano, ale które dla ograniczonego prawami kardynalnemi i jednomyślnością zakresu działania oraz dla ogólnego rozprzężenia umysłów, nie mogły wejść na tory normalnej i skutecznej pracy. Wskutek tego rosła powaga Rady, jako władzy „nieustającej", większością decydującej, jedynej. Pod pozorem przyznanego sobie autentycznego tłumaczenia praw wkraczała też Rada nawet w dziedzinę prawodawstwa. Drugą okolicznością, ważną dla powagi Rady, była w niej obecność Stanisława Augusta, który, znalazłszy raz skromne, ale normalne pole działania, umiał je wyzyskać. Pracując usilnie, górował król-prezydent znajomością rzeczy wkrótce nad poszczególnymi członkami Rady, związawszy się ściśle z ambasadorem rosyjskim, Stackelbergiem, umiał ten związek na swoją korzyść wyzyskać, osiągnął większość sobie oddaną w Radzie, a krnąbrne wobec własnego rządu, uległe wobec Rosji żywioły wpływem rosyjskim hamował.

Tak wielka była wreszcie w Polsce potrzeba „rządu", że nawet tak słaby rząd, jakim była „Rada nieustająca", widoczne już w krótkim czasie przyniósł krajowi korzyści. Nie brakowało Polsce sił i zasobów, ginęły tylko w anarchji; jakikolwiek ład wyprowadzić je musiał na widownię i spożytkować.

Szczupłe podatki uchwalił sejm z r. 1775: 1) w miejsce pogłównego podymne generalne, płacone od każdego komina po wsiach i po miastach, w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich według pewnych klas, zgóry ustanowionych, w wysokości 5 — 7 złp. rocznie po wsiach, zaś do 16 złp. w miastach. Zniesiono natomiast pogłówne, zatrzymując je tylko dla Żydów; 2) dochody z dóbr koronnych, które w miarę wymierania dotychczasowych posiadaczy (starostów) miały być wypuszczane w dzierżawę pięćdziesięcioletnią przez licytację, a niezależnie od tego czynszu lub dawniejszej kwarty podlegały podatkowi podymnemu, o połowę podwyższonemu; 3) czopowe i szelężne od napojów gorących; 4) stempel od akt prawnych; 5) podatek od handlu tytoniem; 6) podatek pogłówny (po 3 złp.) od Żydów; 7) cło generalne; 8) subsidium charitativum od duchowieństwa w wysokości 600.000 złp.; 9) loterja krajowa. Podatki te jednak, pobierane regularnie, egzekwowane z pomo-

cą milicji skarbowej, a w danym razie wojska, zapewniły Rzpltej stały i zwiększający się corocznie dochód. Zapobiegając krzyczącym dawniej nadużyciom, obracała go Rada Nieustająca, a właściwie departament jej skarbowy wraz z komisjami, na pokrycie wydatków, obmyślanych w budżecie, i składała z całego obrotu rachunki sejmowi. Wskutek odpadnięcia ziem, zagarniętych pierwszym rozbiorem, dochód z tych źródeł nie odpowiadał jednak potrzebom, tak, że musiano ograniczać wydatki.

Ograniczył się budżet wydatków na wojsko, a tem samem jego liczba, stanęło jednak szczupłe wojsko, które przynajmniej porządek wewnętrzny i powagę władzy utrzymać zdołało. Zapewniając regularną wypłatę żołdu, kompletowano pułki istniejące dotychczas na papierze, zaopatrywano je w broń, tworzono artylerję i piechotę, brano ze szkoły kadetów i z zagranicy zdolnych oficerów, ćwiczono na wzór pruski żołnierza, nareszcie ciężkim trudem wprowadzano porządek i karność. W r. 1786 rzeczywisty stan wojska wynosił 10.335 piechoty, a 8.200 kawalerji. W porównaniu z jego poprzednim stanem było to już wiele.

Rozbiór zmusił także do uregulowania skarbu nadwornego, służącego na utrzymanie króla i jego dworu, gdyż wiele dóbr t. z. ekonomij królewskich, przeznaczonych na ten cel jeszcze ustawą z r. 1590, znalazło się za kordonem. Dochód z pozostałych obliczono na dwa miljony złp. i dlatego wyznaczono królowi listę cywilną czterech miljonów złp. i jednego miljona na królewską gwardję.

Nowy duch wstępował zarazem w inne gałęzie służby publicznej. Pod czujną kontrolą departamentu sprawiedliwości rozliczne sądy przykładały się z większą pilnością do pracy, przestały być widownią walki stronniczej, powaga prawa rosła, wyroki miały egzekucję w regularnem wojsku, duch anarchji i zajazdów znikał. Departament policji poruszył uśpioną od wieków administrację, urządzając pod prezydencją wojewodów po całym kraju podwładne sobie komisje, zwane komisjami dobrego porządku. Szlachta zrozumiała już, że ludne i zamożne miasta są dla niej i dla zbytu jej produktów pożyteczne. Komisje, ustanowione w większych miastach, złożone ze szlachty, a przyzywające do rady wybitnych mieszczan, wyposażone we władzę sądową i prawodawczą, wystąpiły przeciw wyzyskiwaniu

miast przez starostów i przez szlachtę, w miastach osiadłą, a zarazem przeciw niedołęstwu i korupcji organów miejskich. Komisje organizowały na lepszych podstawach władze miejskie, wydobywały fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiały ratusze i kościoły, odkopywały bruki. Założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzyć, oczyszczano kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójeckich.

Kraj dźwigał się powoli, lecz nieustannie. Słaby jeszcze i bezsilny nazewnątrz, przybierał postać nowożytnego porządku i państwa. Podnosiło się rolnictwo, powstawał przemysł i handel, zakładano fabryki (Tyzenhaus na Litwie) i kopalnie, mianowicie żelaza, utworzono kompanję handlową czarnomorską, która na własnych statkach zboże polskie na zachód wyprowadzała. Kilkanaście lat spokoju i ładu goiło dawne rany i wprowadzało kraj na drogę zamożności i dobrobytu.

Niestety, postęp ten wydał się wielkim jedynie w porównaniu z dawniejszym zupełnym rozstrojem i upadkiem, ale wobec wielkiego zadania, które Polska spełnić miała podówczas, nieskończenie był mały. Widzimy w nim owoc instytucji narzuconej krajowi, wynik pracy drobnej garstki ludzi, którzy tę instytucję dla dobra kraju umieli wyzyskać, ale odrodzenia całego narodu nie możemy się w nim bynajmniej dopatrzyć. Ogół szlachty stał jeszcze tak twardo przy poddaństwie wiejskiego ludu, że poruszać tej sprawy nie pozwalał, a sejm z r. 1780 odrzucił bez rozpraw projekt kodeksu, opracowany przez kanclerza Andrzeja Zamoyskiego dlatego, że w nim pewne ulgi poddaństwa się mieściły. Nawet w granicach, zakreślonych traktatem gwarancyjnym z r. 1775, nawet z tak słabą organizacją, jak Rada Nieustająca, w przeciągu lat kilkunastu do czego innego byłby naród doszedł, gdyby z pierwszego rozbioru był wyciągnął wielką dla siebie naukę, gdyby wszystkiemi siłami do podźwignięcia się zmierzał. Objaw ten z bólem musi zapisać historja. Pierwszy rozbiór, dokonany w tak smutnych okolicznościach, ani pod względem moralnym, ani pod względem politycznym nie wstrząsnął silnie narodem. Nie zerwano z przeszłością odrazu.

Nie było dla Polski sprawy ważniejszej nad wojsko. Bez jego podwyższenia nie mogło państwo zamarzyć nie już o samoistności, ale nawet o jakiemkolwiek nazewnątrz poszano-

waniu. Mogły pod względem reform wewnętrznych panować różnorodne zdania, ale w sprawie podźwignięcia siły zbrojnej po tak smutnych doświadczeniach spodziewać się należało jednomyślności. Okazał ją rzeczywiście naród, ale, rzecz najboleśniejsza, w jednomyślnem odrzucaniu wniosków, które do tego celu skutecznie zmierzały. Traktat gwarancyjny zezwalał Rzpltej na armję trzydziestotysięczną oraz na podatki, wynoszące trzydzieści trzy miljony złp., a zarazem mieścił w sobie ważne postanowienie, że podatki do tej wysokości mogą być uchwalane prostą większością głosów. W takich granicach można było bardzo wiele zdziałać. A jednak w społeczeństwie polskiem przeważył zakorzeniony od wieków wstręt do podatków, miłość ojczyzny nie była w stanie przezwyciężyć prywaty. Budżet Rzpltej nie dosięgnął też nawet dwudziestu miljonów złotych, wojsko w ciągu trzynastu lat nie doszło do dwudziestu tysięcy. Strasznie wymowne to cyfry. Mógł temu złu do pewnego stopnia zaradzić król, gdyby znaczne swoje dochody na powiększenie wojska obracał, ale Stanisław August, górując w wielu względach nad społeczeństwem, w tym kierunku nie umiał ponad nie się dźwignąć. Zaciągał długi, ale na swoją rozpustę i zbytki.

Z większą jeszcze trudnością przychodziło narodowi pozbyć się ducha wiekowej również anarchji, zdobyć sobie poszanowanie własnego rządu, zmysł łączności i zgody. Wymierały lub ustępowały z widowni działania najgłośniejsze przedtem osobistości: Michał i August Czartoryscy, Jan Klemens Branicki, Karol Radziwiłł i Wacław Rzewuski, ludzie jak Poniński, którzy w czasie rozbioru smutną odegrali rolę, musieli się pod naciskiem budzącej się opinji publicznej usunąć, zjawili się ludzie nowi, jak ks. Adam Czartoryski, jenerał (starosta) ziem podolskich, Stanisław Lubomirski, marszałek koronny, Ksawery Branicki, hetman w. k., Seweryn Rzewuski, Ignacy i Szczęsny Potoccy. Więcej w nowem pokoleniu, ogółem biorąc, szlachetniejszych pobudek, ale wielka słabość charakteru, małe, ogółem biorąc, lub skrzywione zdolności, a nad wszystkiem zmysł anarchiczny góruje. Głęboka niechęć lub nienawiść do króla-parwenjusza popycha ich do jawnej przeciw niemu i przeciw jego zamiarom opozycji. Mętne osobiste sprawy, jak kuratela słabego na umyśle bisk. krak., Sołtyka (1782 r.), i oszczercze plotki awanturnicy Dugrumowej (1786 r.), służą tej opozycji za środek wywoływania głośnych skandalów i udaremnienia

projektów sejmowych, zmierzających do spokojnej a koniecznej reformy. Najgorsza rzecz w tém wszystkiem, że możni ci panowie szukają nadal punktu oparcia zagranicą przeciw własnemu rządowi, Czartoryski w Austrji, Branicki w Rosji, gotowi każdej chwili z pomocą mocarstw ościennych wywołać w kraju konfederację i zniszczyć rozpoczętą pracę. Tylko stanowcza wola Katarzyny i wpływ ambasadora jej na dworze polskim, Stackelberga, powstrzymywał te anarchiczne zapędy, zapewniając rządowi polskiemu byt mozolny i we wszystkiem zależny, wbrew wielkiej części jego własnych poddanych.

§ 99. KOMISJA EDUKACYJNA.

Oceniając w najprzychylniejszem świetle działalność Rady Nieustającej i zapisując skrzętnie wszystkie jej dodatnie wyniki, przychodzimy przecież do przekonania, że instytucja ta nie była w stanie poskromić stanowczo wiekowej anarchji. Narzucona zgóry, niezrozumiana przez ogół społeczeństwa i niepoparta, nie mogła sama przez się zastąpić tych jego czynników, które jeszcze zdrowo przez anarchję przetrwały, i z których tylko wyjść mogło prawdziwe odrodzenie upadłego narodu. Czynnikiem takim był jego zmysł do oświaty.

Kreśląc dzieje polskie z dwóch ostatnich stuleci, mówiliśmy niejednokrotnie o upadku oświaty, o ciemnocie, która ogarniała umysły, i nie popełniliśmy w tem bynajmniej przesady, ale upadek ten intelektualny narodu nie mógł mierzyć się politycznym. Anarchja polityczna zapanowała u nas już od XVI wieku, na rząd nowożytny nie zdobyliśmy się nigdy, z końcem XVIII wieku obłęd „złotej wolności“ panował siłą wiekowej tradycji, nie można mu było przeciwstawić żadnego z przeszłości wspomnienia, nie można było wskazać narodowi ani jednej chwili z jego nowożytnych dziejów, w którejby społeczeństwo polskie okazywało posłuszeństwo swojemu królowi, chętnie płaciło podatki i było przez to wielkie, potężne, szczęśliwe. Najsilniejszym argumentem złotej wolności szlacheckiej był właśnie ten, że Polska mimo niej, a raczej przez nią była w XVI i XVII wieku wielka i triumfująca. Dopóki więc prace historyczne nie wykazały, jak pozorna była ta świetność i do czego musiała prowadzić, każdy mąż stanu, występujący u nas z żądaniem reformy politycznej, nietylko na lepszej tradycji nie mógł się oprzeć, ale owszem w tradycji

ówczesnej znajdował broń przeciw sobie i w walce z tą tradycją błędną, ale potężną, upadał.

W lepszych nieporównanie warunkach znajdował się każdy, kto pracę swoją ku podniesieniu oświaty narodu skierował. Nie krępowała go, lecz owszem wspierała tradycja. Dość mu było odezwać się do przeszłości, ażeby wzbudzić wspomnienia uroku i blasku, którym się niegdyś naród dla wysoko rozwiniętej oświaty otoczył, dość było wydobyć z zapomnienia znakomitych pisarzy złotego wieku, ażeby postawić gotowy wzór i chwalebne z przeszłością zbudzić współzawodnictwo. Propaganda ciemnoty, wychodząca ze szkół jezuickich w XVII stuleciu, narzuciła się sztucznie usposobieniom i skłonnościom narodu. Wszakże sama teorja złotej wolności tem tylko usprawiedliwiała wybujałą wolność, że szlachta polska dla swoich wyjątkowych cnót, dla swego męstwa i rozumu, nie potrzebuje siły przymusu i władzy rządowej. Teorja ta, zgubna dla państwa, podtrzymywała też oświatę i literaturę narodu, mimo innych, niekorzystnych warunków, aż do połowy XVII wieku, a następnie utrzymywała przynajmniej poczucie, że szlachcic-anarchista powinien być w każdym razie wykształconym i światłym obywatelem. Uczyła się szlachta źle i mało, bo złe były szkoły, ale uczyć się nie przestała. Zepsuł się smak i obniżyła wartość piśmiennictwa, ale liczba dzieł drukowanych wcale się nie zmniejszyła. Stąd reformator oświaty, Stanisław Konarski, napotkał wielki opór w monopolu instytucyj naukowych, któremi było Towarzystwo Jezusowe i Akademja krakowska, ale w społeczeństwie polskiem znalazł grunt płodny i przychylne przyjęcie. Pod naciskiem opinji publicznej, która za szkołami pijarskiemi i ich systemem nauczania się oświadczyła, nawet jezuici o podźwignięciu swoich szkół musieli koniecznie pomyśleć. Nowe szkoły oraz tłumniejszy znowu wyjazd młodzieży zagranicę wydały też widoczne owoce już po kilku dziesiątkach lat, mimo nieustannych burz politycznych i przewrotów. Idąc za hasłem Leszczyńskiego i Konarskiego, społeczeństwo polskie, a przynajmniej wyższe jego warstwy przylgnęły całym umysłem i sercem do współczesnej cywilizacji francuskiej, a przyswajając ją sobie gorączkowo, kształciły na niej swą wyobraźnię, czerpały z niej bogaty zasób wiedzy, wynosiły z niej szerszy pogląd na świat i na składające go stosunki. Wielu młodych i zdolnych ludzi zwróciło swój talent i pracę na pole piśmiennictwa, a gdy

na tronie zasiadł Stanisław August, król zamiłowany w naukach i sztukach, doznało od niego zachęty i czynnego poparcia. Zjawiły się dzienniki polityczne i literackie, powstał w r. 1765 stały teatr polski w Warszawie, Józef Załuski olbrzymią bibljotekę w r. 1773 na własność oddał narodowi. W ten sposób powstała u nas literatura, zwana stanisławowską, wybitna swoim kierunkiem, płodnością swoją zadziwiająca. Nietrudno dzisiaj wskazać ujemne jej strony. Zamiast zwięzłości i siły wyrażenia, spotykamy w niej zbyt często deklamację, zamiast prawdziwego, serdecznego uczucia—wyszukany dowcip, zamiast szczerego, otwartego zdania—bezbarwność, podyktowaną przez dworactwo, próżność narodową i sztywne estetyczne przepisy, zamiast głębszego wykształcenia—encyklopedyczny popis wiadomości. Były to ujemne znamiona pseudo-klasycznej literatury francuskiej, spotęgowane w naśladownictwie. A jednak literatura, która, jak nasza stanisławowska, dźwignęła przywalony makaronizmami język piśmienny narodu, zbudziła na nowo wszystkie gatunki poezji i pewne postawiła im formy, dała początek naukom na serjo pojętym, historycznym i przyrodniczym, przyswoiła społeczeństwu wiele skarbów wysoko rozwiniętej cywilizacji, a do innych drogę utorowała, spełniła, mimo swoich usterków, wielkie wobec narodu zadanie, była świadectwem, że naród ten zbudził się do myślenia. Społeczeństwo, które czytało już Wojnę chocimską, Satyry, Myszeis, Monachomachję, Podstolego, Doświadczyńskiego i tyle innych dzieł prozą i wierszem Ignacego Krasickiego, które przyklaskiwało utworom scenicznym Bohomolca, Zabłockiego, Bogusławskiego i Niemcewicza, które rozrywało wiersze Trembeckiego, Węgierskiego, Karpińskiego, Kniaźnina, które nareszcie zdobyło się na poważne prace historyczne Naruszewicza, inne już być musiało od społeczeństwa z czasów saskich. Literatura stanisławowska rzuciła pierwsze podstawy naszemu dzisiejszemu wykształceniu, uczuciom, wyobraźni i myśli, a najlepszem jej znamieniem była niezaprzeczona zdolność do dalszego i w głąb i wszerz rozwoju. W czasach spokoju, który nastąpił po pierwszym rozbiorze kraju, wydała najznakomitsze swoje płody, jako dojrzały owoc usiłowań, podjętych przedtem przez wielkiego pijara, ale nie zadowalając się tem, pracowała spółcześnie dla dalszej przyszłości.

W r. 1773 zaszedł wypadek, który tę pracę umożebnił: kasata zakonu jezuitów przez papieża Klemensa XIV-go. Fakt

to nieobliczony w dodatnich swoich dla narodu polskiego następstwach. Zaznaczyliśmy wprawdzie, że w połowie XVIII wieku i jezuici szkoły swoje zaczęli ulepszać, musimy przyznać, że po zniesieniu zakonu wielu eks-jezuitów, choćby tylko sam jeden Naruszewicz, zaszczytne w literaturze zajęło stanowisko, lecz, oceniając działalność jezuitów, nie jednostki, ale cały system musimy mieć na myśli. System ten wychowania utrzymywał się na pewnej wyżynie tylko wówczas, kiedy miał silne współzawodnictwo — jak niegdyś w szkołach innowierczych, później pijarskich, — kiedy miał skąd i musiał czerpać pewien zasób nauki, ale była to tylko sztuczna i chwilowa galwanizacja. System jezuicki nie uznawał swobodnej, samoistnej wiedzy, stworzony był nato, ażeby z wiedzą taką walczyć, ażeby przed jej mniemanemi niebezpieczeństwami ludzkość ochraniać. Ilekroć też nad współzawodnikami odniósł zwycięstwo i monopol kształcenia młodzieży — jak w Polsce — w swoje ręce uchwycił, musiał z nieubłaganą konsekwencją prowadzić do upadku nauki i oświaty, które w jego pojmowaniu nie miały samoistności, nie mogły się też w jego rękach rozwijać i odradzać. Kasata jezuitów była więc wyswobodzeniem oświaty i wychowania z gniotących je więzów. Oddawała państwu olbrzymie dobra i fundusze pojezuickie do rozrządzenia na cele oświaty, umożebniła urzeczywistnienie myśli, którą już posłowie sejmowi za Zygmunta Augusta napróżno podnieśli: oddania wykształcenia młodzieży w ręce i pod kontrolę państwa.

Kasata jezuitów przypadła w Polsce na tę smutną chwilę, w której losy kraju spoczywały w ręku szajki najgorszych ludzi: delegacji pełnomocnej, obradującej pod laską Adama Ponińskiego w Warszawie. Rzucili się pod pozorem lustracji funduszów pojezuickich do ich rozdrapania. Współcześnie jednak pod naciskiem opinji publicznej, a na wniosek Joachima Chreptowicza, zapadła w d. 14 października 1773 r. uchwała, ustanawiająca Komisję edukacyjną, najwyższą władzę prawodawczą i wykonawczą w sprawach oświaty w całem państwie, tak w Koronie, jak i na Litwie, złożoną z czterech delegatów senatu i czterech izby poselskiej, wybieranych na lat sześć. W skład jej weszli ludzie, odznaczający się wykształceniem i dobrą wolą, jak Chreptowicz, Ignacy Potocki, Andrzej Zamoyski, Adam Czartoryski, czynny udział w jej pracach wziął wyborny pedagog, Grzegorz Piramowicz, a pod ich kierunkiem Komisja w krótkim

przeciągu czasu rozwinęła błogą w następstwa działalność. Ratowano i porządkowano fundusze pojezuickie, z których dochód przeznaczony był na cele oświatowe. Zreformowano nie bez trudu uniwersytet wileński i krakowski, ten ostatni przez energicznego Hugona Kołłątaja, przepisano im nowy plan i kierunek nauk, dźwignięto w nich zaniedbane studja prawnicze, przyrodnicze i filozoficzne, zbogacono je zakładami, jak kliniki, ogrody botaniczne, obserwatorja i ściągano do nich młodsze, a znakomite nieraz, jak Jan Śniadecki, naukowe siły. W głośniejszych miastach prowincjonalnych utworzono cały szereg szkół średnich, zwanych wydziałowemi i podwydziałowemi. Zakładano seminarja nauczycielskie, szkoły żeńskie i szkoły żydowskie, zwrócono się nakoniec i do szkół ludowych, t. z. parafjalnych. Wybornie ułożone plany nauk, znakomity system pedagogiczny, liczący się zarówno z wymogami teorji, jak praktyczności, wzorowe podręczniki, ułożone staraniem Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, czujna i światła kontrola, nareszcie duch poszanowania prawdziwej, samoistnej wiedzy, wszystko to razem wzięte stworzyło system szkolny, sformułowany w r. 1783 w „Ustawach Komisji Edukacji Narodowej", który potrzebom narodu wyśmienicie odpowiadał, pogłębienie nauki w piśmiennictwie najbliższego pokolenia zapewniał, wykształcenie i wychowanie ogółu młodzieży na nowe pchał tory, oświatę, skupiającą się dotychczas na wyżynach społeczeństwa, na szerokie rozpościerał warstwy i słuszną chlubę Polski wobec współczesnej zagranicy stanowił.

Z wielkiemi trudnościami Komisja w przeprowadzeniu tego systemu miała do walczenia, bo zwolna tylko mogła przygotować książki szkolne i nauczycieli. Musiała posługiwać się dotychczasowymi wielu eks-jezuitami, którzy jej systemu nie znali i często wrogo wobec niego się zachowywali, musiała tolerować wiele szkół klasztornych, które systemowi jej poddać się nie umiały lub nie chciały. Miała do przezwyciężenia wielki opór w łonie szerszych warstw społeczeństwa szlacheckiego, które przywiązane było do dawnego systemu, i dla którego biegłość w łacinie, w mowie i piśmie była głównym celem wykształcenia, a dla którego nauki przyrodnicze były objawem libertynizmu. Walka szlachty, podburzanej przez czynniki wsteczne, doprowadziła do tego, że sejmiki w r. 1790, podczas sejmu czteroletniego, zażądały przywrócenia jezuitów i oddania

wychowania publicznego zakonom. Światlejsze warstwy społeczeństwa, a na czele ich król Stanisław August, stanęły jednak w obronie Komisji, a praca jej, walcząc z przeciwnościami, z każdym rokiem szersze kręgi obejmowała.

Umysłowe odrodzenie narodu było już tylko kwestją czasu, bo pod wpływem nowego systemu wychowania, już nie jak dawniej wyjątki, ale całe młodsze, kształcące się pokolenie musiało zwolna zerwać z pojęciami i uczuciami, które do zguby doprowadzały państwo i społeczeństwo. Nowy ruch umysłowy skierował się na pole stosunków społecznych i politycznych, poddał je ścisłej rozwadze i wyciągnął z nich głęboką naukę. Smutne wypadki z czasów pierwszego rozbioru stanęły w całej swojej grozie przed jego oczami, na rozpaczliwie poniżające położenie ojczyzny otwierały się oczy, obłęd złotej wolności i anarchji tracił swój złudny urok, prostowały się skrzywione pojęcia moralne narodu. Piętnowano już mianem zbrodni jawne przedtem przekupstwo i prywatę; pospolite dotychczas płaszczenie się przed obcemi dworami podawano na wzgardę; coraz to głośniej, coraz to potężniej odzywało się hasło miłości ojczyzny i poczucie narodowej godności. Żywioły, usunięte przez oligarchję od politycznego znaczenia i wpływu, t. j. średnio zamożna szlachta i mieszczaństwo, garnąc się do oświaty, poczuły się na siłach i wystąpiły jako czynnik polityczny samoistny i postępowy do walki z rujnującą kraj, a na tłumach ciemnej i ubogiej szlachty opierającą się oligarchją.

Pierwszym wybitnym reprezentantem nowego kierunku był Andrzej Zamoyski. Do akcji politycznej nie miał usposobienia, ale, zrzekłszy się 1767 r. kanclerstwa, które piastował, z najsmutniejszych wypadków wyszedł bez skazy. Wykształcony i o dobru publicznem myślący obywatel zwrócił uwagę na zgubne socjalne stosunki, dał w dobrach swoich przykład dobrowolnego oczynszowania włościan, a mając sobie w r. 1776 poruczone ułożenie projektu kodeksu praw, wypracował go w kierunku polepszenia doli warstw uciemiężonych. Z najbliższego otoczenia Andrzeja Zamoyskiego wyszedł też człowiek wielkiego wykształcenia i talentu, z pochodzenia mieszczanin, Stanisław Staszic, który w znakomitem dziele: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" w r. 1785 pierwszy program stanowczej reformy nakreślił.

Opierając swój sąd na głębokiej znajomości literatury politycznej francuskiej i czerpiąc z niej mnóstwo myśli dla re-

formy edukacji, władzy wykonawczej, sądownictwa, podatków i stosunków ekonomicznych, umiał jednakże Staszic uchronić się od ślepego naśladownictwa reformistów francuskich i różnicę położenia Polski i Francji wybornie zrozumiał. Jeżeli Francja domaga się wolności, bo despotyzmem rządu swojego upada, to Polska, trawiona zbytkiem wolności i anarchją, we wzmocnieniu swojego rządu szukać powinna zbawienia. Dziedziczność tronu, władza prawodawcza w nieustającym sejmie, władza wykonawcza w specjalnych komisjach rządowych, armja stała, siłom postronnym odpowiednia, podatki na utrzymanie jej dostateczne, a obok tego gruntowna reforma społeczeństwa, podźwignięcie miast i wyzwolenie włościan, oto główne punkty programu politycznego Staszica. Dodajmy, że program ten zjawił się poparty we wszystkich szczegółach przekonywającą siłą wywodów filozoficznych, politycznych i ekonomicznych, że, wolny od wszelkich osobistych zawiści lub kastowych uraz, tchnął na każdej karcie patrjotycznym zapałem, że miejscami wznosił się do prawdziwego polotu i zarówno do rozumu, jak do uczucia przemawiał, a zrozumiemy, że książka Staszica zbudziła obfitą literaturę polityczną, posłużyła do ugrupowania się stronnictwa, które już wiedziało, do jakiego celu i pod jakiem hasłem ma zdążać i zmierzać.

Jako główny chorąży tego stronnictwa wystąpił reformator Akademji krakowskiej, ks. Hugo Kołłątaj, który, będąc szlachcicem, w pracach stronnictwa czynny wziął udział. W formie „Listów do Stanisława Małachowskiego", wydawanych kolejno od r. 1788, formułował Kołłątaj program reform, podjętych na sejmie, i uzasadniał.

§ 100. KONSTYTUCJA 3 MAJA 1791 ROKU.

Zarówno u steru państwa, jako też w łonie społeczeństwa polskiego znalazły się żywioły, czekające tylko sposobnej chwili, ażeby przystąpić do dzieła reformy, zapewniającej zdrowy rozwój i samoistność narodu. Chwila taka nadeszła w r. 1788. Zapewniwszy sobie przy pierwszym rozbiorze zwierzchniczą władzę w Polsce, zwróciła się Rosja przeciw Turcji, zawarła w tym celu w r. 1781 przymierze z Austrją, zajęła w r. 1783 Krym, a w r. 1787 rozpoczęła wspólnie z Austrją nową wojnę z Turcją, ażeby ją tak samo jak Polskę podzielić. Oddawszy się tym zamiarom, Austrja zawiesiła swoją wiekową rywalizację

z Francją, a ta zwróciła się przeciw Anglji, wspierając wybijające się na wolność kolonje amerykańskie, szukając dlatego porozumienia z Rosją i opuszczając zupełnie Polskę. Zmieniło się z gruntu stanowisko mocarstw. Francja, Austrja i Rosja stanęły przeciw Anglji, która poszukała sprzymierzeńca w Prusach. Związek Rosji z Austrją wpłynął na osłabienie trwającego już od r. 1764 związku jej z Prusami. Zmierzała Rosja z Austrją do powiększenia swych posiadłości na wschodzie bez udziału Prus, dostateczny powód dla tych ostatnich, ażeby nieprzyjaźnie przeciw nim stanąć, a wiążąc się z Anglją i wywołując nowe w Polsce zawichrzenia, nowy okup na Polsce dla siebie uzyskać. Spostrzegły tę żądzę zaborów Rosja i Austrja i dlatego zobowiązały się wzajemnie dopomagać sobie w odparciu możliwych roszczeń pruskich, do nowego podziału Polski zmierzających.

Nowe to dla Polski niebezpieczeństwo miało jednak dla niej tę korzyść, że, budząc niezgodę i współzawodnictwo między sąsiadami, zmniejszało nacisk zewnętrzny i do samoistniejszego działania otwierało jej pole. Miała Polska do wyboru trzy drogi: albo związek z Rosją, albo związek z Prusami, albo wreszcie zupełną wobec obu państw neutralność. Najgorszy niewątpliwie i wprost niebezpieczny był związek pruski, bo najpierw zawrzeć go mogła Polska tylko za cenę Gdańska, Torunia i części Wielkopolski, a następnie nie miała jeszcze żadnej rękojmi, że Prusy, otrzymawszy te nabytki, na ciężką z Rosją o utrzymanie reszty niezawisłej Polski narażą się walkę. Wszak Rosja w razie wojny mogła Prusom większy jeszcze kawał Rzpltej odstąpić i tem je zaspokoić. Związek Polski z Prusami prowadzić też musiał ostatecznie do pogodzenia się Prus i Rosji kosztem Rzpltej, t. j. do nowego jej rozbioru. Korzystniej o wiele przedstawiało się przymierze Polski z Rosją, bo jedna Rosja miała w tem żywotny interes, ażeby do powiększenia się Prus i Austrji kosztem Polski nie dopuszczać. Przymierze to, połączone oczywiście z zupełnem wyrzeczeniem się ze strony Polski samoistnej polityki zagranicznej, utrwalało zależność jej od Rosji, ale zabezpieczało granice i spokojnej reformie wewnętrznej otwierało pole. Wzmocnieniu się zależnej zresztą Polski nie mogła się Rosja sprzeciwiać, bo w ten sposób zdobywała sobie w niej straż od zachodu w chwili, w której do rozwiązania wielkiej kwestji wschodniej wszystkie wytężała siły.

O przymierzu z Rosją myślał też od kilku lat Stanisław August i w tym celu wyjechał nawet do Kaniowa dla osobistego spotkania się z Katarzyną, ale zjazd ten nie doprowadził do zamierzonego skutku. Usiłowania króla paraliżowali anarchiczni magnaci, mianowicie Ksawery Branicki i Szczęsny Potocki, którzy, ufając w związki, łączące ich z kanclerzem rosyjskim, Potemkinem, podawali współcześnie Katarzynie projekt związku z konfederacją mająca się zawiązać, a przeciw wzmocnieniu władzy królewskiej skierowaną. Wstrzymywała też Rosję obawa, ażeby przymierze jej, zawarte z Polską, nie podało Prusom pozoru do wywołania w Polsce konfederacji antyrosyjskiej i nowych zaburzeń. Zamiary królewskie spełzły więc na niczem.

Nie było w tem jeszcze nieszczęścia. Pozostawała Polsce polityka neutralności wobec sprzecznych narazie i krzyżujących się na terytorjum jej interesów Prus i Rosji, a wśród tego wytężona nad podźwignięciem się wewnętrznem i wzmocnieniem praca. Na podjęcie tej pracy panowała ogólna zgoda na sejmie, który się w d. 2 października 1788 pod laską Stanisława Małachowskiego w Warszawie rozpoczął, a umocniwszy się węzłem konfederacji, uchwalając wszystko większością głosów, nawet tajnych, przez cztery następne lata z krótkiemi przerwami czynności swoje prowadził.

Pierwsze posiedzenia sejmu nowy zupełnie przedstawiały widok; pod naciskiem powszechnego zapału, przed stanowczą i szczerą wolą ratowania ojczyzny, żywioły anarchiczne i wsteczne musiały umilknąć; jedną z pierwszych uchwał, przyjętych przez aklamację, było postanowienie podwyższenia wojska do stu tysięcy. A jednak dalsza działalność sejmu w bezpośrednich swoich skutkach okazała się jałowa, a co gorsza, w niejednem szkodliwa. Ludzie, dążący do jednego celu, ożywieni jednem pragnieniem, nie umieli iść razem. Gorące uczucie nie umiało pogodzić się z polityką i rozsądkiem. Wytrawniejsi politycy skupiali się około króla, który najlepszą niewątpliwie drogę postępowania doradzał. Nie odrzucając oświadczeń przyjaźni pruskiej, lecz nie dowierzając im wcale, nie chciał Stanisław August w niczem drażnić Rosji, pragnął przynajmniej formalnie utrzymać zagwarantowaną przez nią formę rządu, t. j. Radę Nieustającą, aby w tych granicach rozwinąć skrzętną działalność, wzmocnić władzę, dźwignąć dochody państwa, a przedewszystkiem podnieść jego siłę zbrojną. Polityka ta królewska

i jego stronnictwa nie zgadzała się jednak z pojęciem gorętszych, ale niedoświadczonych patrjotów, którzy na sejmie zapałem swoim i stanowczością wystąpienia zdobyli sobie przewagę. Pokazało się podówczas, że oświata podźwignęła naród pod względem moralnym i umysłowym, ale nie dała mu zmysłu politycznego, który w Polsce od wieków zaginął, a tylko doświadczeniem w sprawach publicznych się wyrabia, tradycją przekazuje i wzmacnia. Stworzono sobie już ideały, ale do urzeczywistnienia ich nie umiano zmierzać.

Stronnictwo patrjotyczne — tak się samo nazwało — miało słuszny zresztą wstręt do ludzi, którzy przypominali mu smutne czasy pierwszego rozbioru, lecz nie umiało wstrętu tego przezwyciężyć i, zamiast ludzi tych, o ile to było konieczne, zużytkować, odpychało ich wszystkich, albo marnując ich zdolności i udaremniając dobre usiłowania, albo tworząc z nich opozycję. Pierwsze odnosiło się głównie do Stanisława Augusta. Całą przeszłością swoją nie dawał on rękojmi stałego charakteru, nie umiał zachować ani swojej, ani narodowej godności, ale jako król przedstawiał władzę i jedyną siłę, około której usiłowania wzmocnienia państwa mogły się powieść. Tak samo zapatrywali się patrjoci na Radę Nieustającą, widząc w niej jedynie narzędzie obcej przewagi. Wszystkie też swoje reformy pragnęli przeprowadzić gdzieś poza królem i Radą, przez co doprowadzali jedynie do nowego zamętu. Widziało stronnictwo patrjotyczne przed sobą tylko jeden cel, zrzucenie dotychczasowej zależności od Rosji i odzyskanie zupełnej nazewnątrz niezawisłości, ale dla chwilowego, natychmiastowego osiągnięcia tego celu, chwytało się środków zabójczych w dalszych następstwach z lekkomyślnością, z naiwnością bez granic. Ci, którzy nie chcieli wątpliwej gwarancji rosyjskiej, poszli na lep polityki pruskiej, zmierzającej wprost do drugiego rozbioru Rzpltej.

Odsunięte od przymierza austrjacko-rosyjskiego i jego spodziewanych korzyści, zwróciły Prusy pod kierunkiem ministra Hertzberga całą uwagę swoją na Polskę i postanowiły ją przeciw Rosji zburzyć, a tem samem doprowadzić ją do walki z Rosją. W tym celu przez posłów Bucholza, a następnie Luchesiniego skierowały stronnictwo patrjotyczne najpierw przeciw polityce Stanisława Augusta, a następnie, popierając reformę wewnętrzną, starały się o to, aby jak najjaskrawiej wymierzona była przeciw Rosji i do zupełnego zerwania z Rosją

doprowadziła. Powiodło im się to, na nieszczęście dla nas, przewybornie. Stanisław August, widząc, że opór z jego strony byłby daremny, ustępował przed stronnictwem patrjotycznem, a nareszcie zupełnie się z niem połączył.

Pod wpływem tych czynników rozwinęła się działalność sejmu czteroletniego. Pierwsze jego usiłowania skierowały się głównie do obalenia dotychczasowej formy rządu, która pod wpływem rosyjskim powstała. Dlatego już w dniu 24 października 1788 r. odebrano Radzie Nieustającej sprawy wojskowe, a oddano je osobnej komisji wojskowej, wybieranej przez sejm, złożonej z 12 osób cywilnych a 6 wojskowych, obradującej pod przewodem zmieniających się hetmanów; w d. 19 grudnia wysłano posłów do dworów europejskich, a ułożenie im instrukcji poruczono osobnej deputacji sejmowej; wreszcie w d. 19 stycznia 1789 r. uchylono zupełnie Radę Nieustającą.

Nie była Rada Nieustająca doskonałą formą rządu, uchylenie jej mogło nawet oznaczać postęp, gdyby w jej miejsce spółcześnie postawiono nowy rząd sprężysty i jednolity, ale o tem nie było mowy. Posłowie patrjotyczni, ale niedoświadczeni politycy, z przekonania republikanie, uchylając Radę, odsuwając tem samem od wszelkiej władzy króla, całą władzę wykonawczą złożyli w rękach sejmu. Przypuszczali, że sejm, rozstrzygający teraz większością głosów, zadaniu temu podoła, a nie liczyli się z faktem, że zgromadzenie tak liczne i różnorodne, jak sejm, spraw, wymagających ciągłej i drobiazgowej pracy, w żaden sposób pomyślnie prowadzić nie jest w stanie. Wyręczał się wprawdzie sejm komisjami, ale komisje te, mianowicie wojskowa i skarbowa, występując jako organy podwładne, niesamoistne, bez żadnego między sobą związku, nie mogły również energicznego i zgodnego rozwinąć działania. Sejm we wszystkie ich sprawy nieustannie się wtrącał i każde zadanie, wymagające niezbędnie pośpiechu, przewlekał i utrudniał.

Smutny obraz przedstawiały też obrady sejmu nad materjami, wchodzącemi w zakres wykonawczej władzy. Obok nieznajomości rzeczy, zwykłego z końcem XVIII-go wieku oratorstwa i niezaradności, wystąpił tu jeszcze najaw czynnik nawskroś ujemny: opozycja, ze złą działająca wiarą. Oprócz stronników królewskich i patrjotów, zasiadała jeszcze w sejmie pewna liczba senatorów i posłów, którzy czy to z przekonania czy też z prywaty dążyli do złotej wolności i anarchji. Poparli

gorliwie atak na Radę Nieustającą, bo woleli nie mieć żadnego rządu i przewidzieli, że w sejmie wszystkim zamiarom wzmocnienia władzy skuteczniej stawią czoła. Po obaleniu Rady, gdy sejm w swoje ręce władzę wykonawczą uchwycił, spełnili po mistrzowsku swoje przedsięwzięcie. Podszywając się pod płaszcz patrjotyzmu, wojując najszumniej frazesem, umieli każdą dyskusję w nieskończoność przewlekać, każdy rozsądny krok udaremniać, sprawami błahemi lecz wyśrubowanemi wysoko — jak obawą buntów na Ukrainie i ukaraniem Adama Ponińskiego — reformę wojska i podatku przerywać i mącić. Odznaczał się między nimi wymową Suchodolski, głową ich jednak był smutnej pamięci hetman Ksawery Branicki.

Uchwaliwszy powiększyć wojsko do stu tysięcy, w uchwaleniu podatków niezbędnych na ten cel dziwną sejm okazał niechęć. Wzywał do ofiar dobrowolnych, uchwalił w lutym 1789 r. jednorazowy pobór podatku podymnego i podatek stemplowy, a dopiero w kwietniu tegoż roku powiększył kwartę, płaconą z dochodu starostw, i nałożył podatek 20% od dochodu duchowieństwa, a 10% od dochodu szlachty tytułem ofiary, zastrzegając, że panom nie wolno przerzucać go na poddanych włościan. Podatki te miały przynieść do 40 miljonów i mogły przynieść, ale, zamiast oszacowania dochodu z urzędu, sejm oparł je na przysiędze podatników, wskutek czego dochód ogólny doszedł zaledwie do czwartej części spodziewanego. Odrodzenie nie ogarnęło jeszcze wielkiej większości społeczeństwa szlacheckiego, nad ratunkiem ojczyzny wzięła górę prywata. Zamierzona pożyczka zagraniczna nie dopisała. Szczupłe środki pozwoliły tylko na nieznaczne kompletowanie wojska. Z początkiem roku 1789 sejm pozwolił na zaciągi w miastach i miasteczkach królewskich i duchownych, z wyjątkiem dziedzicznych, z końcem tego roku zarządził pobór rekruta, jednego z 50 dymów w dobrach królewskich i duchownych, a jednego ze 100 dymów w dobrach dziedzicznych. Wiele czasu strawił sejm na uchwaleniu szczegółowego etatu wojska, do którego urzeczywistnienia dla braku środków było jednak daleko. Po otwartem niemal wyzwaniu Rosji kraj, mimo całorocznych obrad sejmowych, znalazł się bez prawdziwej obrony.

Szczęściem, do tej obrony podówczas nie przyszło. Rosja i Austrja tak były zaprzątnięte wojną, toczącą się z Turcją,

że w kwestji polskiej nie mogły wystąpić. Mogły wprawdzie dokonać łatwo drugiego podziału, ale w niekorzystnych dla siebie warunkach, bo z widoczną korzyścią i przewagą Prus, żadną inną niezajętych sprawą. W takich warunkach stłumiła Katarzyna swoje rozjątrzenie na Polskę i zostawiła nam wolne ręce, aż póki sama z Turcją się nie załatwi. Widząc, że za stronnictwem patrjotycznem w Polsce stoją Prusy i do wywołania zatargów zmierzają, ustępowała Rosja przed żądaniami, podnoszonemi śmiało przez Polskę, wycofała swe wojsko i magazyny z prowincyj południowo-wschodnich Rzpltej, a idąc za radą Kaunitza, zachowała się spokojnie nawet wobec projektów przymierza, które Polsce ofiarowały Prusy. Wzamian za Gdańsk i Toruń miały Prusy wystąpić wspólnie z Polską przeciw Austrji i dopomóc Rzpltej do odzyskania Galicji. Warunków tych, nad wyraz ciężkich, odcinających Polskę od morza i zdających jej wywóz zboża na łaskę Prus, nie mogło jednak przeprowadzić stronnictwo patrjotyczne. Opozycja pod wodzą Branickiego, działając już coraz wyraźniej na rzecz Rosji, zburzyła pod hasłem patrjotyzmu opinję publiczną w Polsce przeciw jakimkolwiek terytorjalnym ustępstwom. Skończyło się więc w d. 29 marca 1790 r. na umowie, w której Prusy przyrzekały bronić całości i niezawisłości Polski przeciw dwóm innym sąsiadom, bez wzmianki o Toruniu i Gdańsku. Aljans ten, nie przynosząc Prusom żadnej korzyści, zawarty w złej wierze, miał posłużyć tylko do tem większego naprężenia stosunków między Polską i Rosją. Grożąc nim Rosji, czekały tylko Prusy, kiedy Rosja przeciw Polsce się zwróci, a zapewniały sobie, że bez porozumienia z niemi nie zdoła tego ostatecznie uczynić.

W Polsce tymczasem zawierzono aljansowi z Prusami, szukano porozumienia z Anglją i Turcją, a widząc się pierwszy raz od stu lat bez zewnętrznego nacisku, chwycono się z zapałem — już nie sprawy podatków i wojska, lecz wewnętrznej organizacji. Pierwszym owocem tego kierunku było utworzenie komisyj porządkowych cywilno-wojskowych w województwach, ziemiach i powiatach, uchwalone z końcem 1789 roku. Komisje te podjąć miały zadania administracji miejscowej, których starostowie grodowi nie spełniali, a więc rekrutacji, kwaterunków, spraw gospodarczych, szkolnych, ubóstwa i t. d. Wadą ich była kolegjalność i wychodzenie z wyborów, ale w braku wykształconych zawodowo urzędników nie było może

innego sposobu zapoczątkowania nowożytnej administracji. Zamierzone reformy sięgały jednak dalej. Świeże doświadczenie przekonało inteligentnych i wykształconych patrjotów, że rządy sejmu istotnym potrzebom narodu nie są w stanie zaradzić, że silna wykonawcza władza samoistnie obok sejmu musi występować i działać. Stanisław August, człowiek słabego charakteru, ujrzawszy w stronnictwie patrjotycznem siłę, na której się można oprzeć, przechylił się na jego stronę i z usiłowaniami jego się zespolił. Zmniejszyło się tem samem niedowierzanie wobec króla, upadła wielka przeszkoda reformy rządowej. Były to jednak okoliczności drugorzędne. Największą pobudką do dzieła reformy był ogólny kierunek polityczny, który lepsze i wykształceńsze umysły ogarnął, była gorąca chęć naprawienia zła, zmazania niesławy, którą wiekowa anarchja naród okryła, była głęboka wiara, że reforma ta społeczna i polityczna, ułożona według najlepszych wzorów, będzie niezawodnym ratunkiem. Przykład spółczesnej Wielkiej Rewolucji francuskiej działał też wstrząsająco na umysły polskie, które polityczne swoje wykształcenie z francuskich stosunków i z francuskiej czerpały literatury, ale do ślepego nie pobudził naśladownictwa. Po uchyleniu wszystkich przywilejów i ogłoszeniu praw człowieka przez rewolucję francuską d. 5 sierpnia 1789 r. Staszic w „Przestrogach", wydanych w r. 1790, zadowalał się ulżeniem losu ludności włościańskiej. Kiedy Francja parła do republiki, Kołłątaj w „Prawie politycznem narodu polskiego" uzasadniał konieczność w Polsce rządu monarchicznego. Pod takim wpływem dokonało się dzieło wewnętrznej reformy na czteroletnim sejmie.

Przechodziło ono przez trzy fazy, przybierając za każdym razem wyrazistszą postać, zyskując na praktyczności i wewnętrznej wartości. Już w dniu 23 grudnia 1789 roku uchwalił sejm na wniosek Ignacego Potockiego „Zasady do poprawy rządu", ogólne myśli, według których osobna deputacja miała formę rządu we wszystkich szczegółach opracować i sejmowi do uchwalenia przedłożyć. Rzecz to jeszcze niewytrawna, ze zgubną tradycją stanowczo nie zrywająca, przeszła jednak tylko wśród zaciętej zelantów złotej wolności opozycji. Przyznawały „Zasady" najwyższą władzę w państwie szlachcie osiadłej, która się na sejmikach wojewódzkich zgromadza i z nich posłów swoich z obowiązującemi instrukcjami na sejm wysyła. Sejmiki

rozstrzygają o wszystkiem, sejm służy do zebrania i zliczenia głosów sejmikowych, złożonych w instrukcjach. Jednomyślność instrukcyj potrzebna jest do uchwalania praw kardynalnych, większość trzech czwartych do praw politycznych, większość dwóch trzecich do praw skarbowych, prosta większość do praw cywilnych i karnych. Do sejmu należy król, senat i ministrowie. Wykonanie praw uchwalonych porucza sejm osobnym władzom, które wybiera, mianowicie: królowi i straży przy nim najwyższej, udzielnym komisjom Rzpltej, komisjom wojewódzkim, ministrom, nad którymi zachowuje sobie samemu ostateczną kontrolę. Od władzy prawodawczej oddzielna będzie sądowa. Zdrową niewątpliwie „zasadą“ było wyłączenie tłumów szlachty nieosiadłej z sejmików i zatamowanie w ten sposób oligarchji, ale przeniesienie punktu ciężkości przez krępujące instrukcje z sejmu do sejmików czyniło machinę parlamentarną więcej jeszcze, niż dotychczas, ociężałą, utrzymanie jednomyślności instrukcyj przy uchwalaniu praw kardynalnych było ustępstwem dla anarchicznej tradycji. Wszystko wreszcie, co się w „Zasadach“ odnosiło do władzy wykonawczej, było co najmniej bardzo niejasne i nieokreślone. Przyznano władzę wykonawczą królowi i jego straży, nie poddano mu jednak wyraźnie komisyj wykonawczych, zachowano ciągłą kontrolę sejmu, przez co w łonie władzy rządowej powstać musiało rozprzężenie, a energja działania osłabnąć.

„Zasady do poprawy rządu“ nie mogły też posłużyć za dowód istotnej tego rządu poprawy i miały to tylko znaczenie, że poruszyły na szeroką skalę dyskusję nad zamierzoną reformą w sejmie i w opinji publicznej w mowach i w obfitej broszurowej literaturze politycznej. W tego rodzaju szkole wyjaśniały się, prostowały i na pewniejszą drogę zwracały pojęcia. Wielkim krokiem naprzód były też „Prawa konstytucyjne, a w nich kardynalne“, przedłożone przez deputację w pół roku po uchwaleniu „Zasad“, bo w dniu 5 sierpnia 1790 r. Przypuszczały one mieszczan do posiadania dóbr ziemskich i do stopni wojskowych, zapewniały włościanom opiekę publicznego prawa, wzmacniały władzę królewską, proponując zaprowadzenie elekcji rodzin królewskich w miejsce elekcji poszczególnych królów, przywracając królowi prawo mianowania urzędników. Już za życia Stanisława Augusta i to w najbliższym czasie wybrana być miała dynastja panująca, w osobie elektora saskiego i jego

potomków. Projekt, idący tak daleko, złożony z 89 paragrafów, wywołał zaciętą opozycję ze strony zwolenników złotej wolności, przewlekała się bezowocnie dyskusja, a sejm, dekompletowany przez opozycję, nie miał odwagi, ażeby prostą większością sprawę tak zasadniczą przeciąć, obawiał się ogółu społeczeństwa szlacheckiego, które dawnej tradycji jeszcze się nie wyrzekło. Postanowiono powiększyć liczbę posłów i sejm w ten sposób wzmocnić, a równocześnie uniwersałem z d. 24 września 1790 r. poddano sprawę elekcji uchwałom sejmików.

Sejmiki, to jest naród-szlachta, przeważną większością oświadczyły się i za reformą, i za następstwem na tron elektora saskiego, a kilka tylko sejmików za dziedzicznością tronu. Nowi posłowie wzmogli stronnictwo patrjotów i do więcej stanowczego ośmielili je postępowania. W dniu 16 grudnia zebrał się sejm wzmocniony. Owocem nowego kierunku było prawo o sejmikach i prawo o miastach. Pierwsze uchwalił sejm 24 marca 1791 r., przepisując sejmikom szczegółowy porządek i organizację. W miejsce narzędzia, którem były, butnych oligarchów, wodzących na pasku tłumy drobnej, zależnej od nich sztachty, miały się stać organem szlachty, posiadającej dobra, niezawisłej i wykształconej, t. z. ziemiaństwa, i zasadę tę przeprowadzono. Czyniąc natomiast ustępstwo tradycji sejmikowej, zatrzymano instrukcje, uchwalone większością głosów na sejmikach dla posłów, ale ustępstwo to przestało być zbyt niebezpieczne, skoro w sejmie rozstrzygać miała większość głosów, choćby oparta na większości sejmikowych instrukcyj, a o tamowaniu lub zrywaniu obrad przez instrukcje nie miało być mowy.

Prawo o miastach, uchwalone ostatecznie d. 18 kwietnia 1791 r., stanowiło wielki przewrót w organizacji społecznej Rzpltej. Mówiliśmy już wyżej, że w drugiej połowie XVIII w. pod wpływem budzącego się na nowo przemysłu i handlu, pod wpływem szerzącej się oświaty, ludność główniejszych miast, a mianowicie Warszawy, zaczęła rość w liczbę, zamożność i poczucie samoistności. Uchylenie przywileju uwolnienia od ceł, którym cieszyła się szlachta, umożliwiło handel kupcom miejskim, a za nim przemysł rzemieślnikom. Praca komisyj porządkowych, ustanowionych dla miast, wydała zbawienne skutki. Zjawił się znowu żywioł, który i pod względem ekonomicznym, i pod względem potrjotyzmu i oświaty współzawodniczył ze szlachtą. Odgłos wielkich wypadków rewolucji francuskiej, w których

mieszczaństwo główną odgrywało rolę, dodał mu otuchy, znaleźli się wśród niego ludzie wielkiego charakteru, jak prezydent miasta Warszawy, Jan Dekert, którzy nakłonili go do większej łączności i wystąpili z żądaniem przywrócenia miastom potrzebnej im samoistności i praw politycznych. Żądania te spełnił w wielkiej mierze sejm czteroletni ustawą o miastach i z żywiołu miejskiego stworzył zamierzonej reformie nową a silną podporę. Przyznano mieszczanom prawo „neminem captivabimus“, uwolniono miasta z pod wszelkiej wyjątkowej jurysdykcji, przywracając im zupełny samorząd, poddano prawu miejskiemu szlachtę, mieszkającą w miastach, zniesiono zwyczaj, że zatrudnienie handlowe lub przemysłowe pociąga za sobą utratę szlachectwa, otwarto mieszczanom przystęp do nabywania dóbr ziemskich, do stopni oficerskich (z wyjątkiem kawalerji narodowej), do sądownictwa i kanonij, ułatwiono nabywanie szlachectwa*). Siedmiu większym miastom w każdej z trzech „prowincyj“ Rzpltej, t. j. Wielkopolsce, Małopolsce i Litwie, przyznano prawo wysyłania plenipotentów, którzy na sejmie mieli prawo zabierania głosu, jednak bez udziału w uchwałach, lecz wchodzili w pewnej liczbie do komisji skarbowej i policyjnej oraz do asesorji, a zatem do władzy rządowej naczelnej. W obrębie władzy lokalnej zrobiono miastom toż samo ustępstwo, dopuszczając im wysyłanie komisarzy w skład komisyj porządkowych wojewódzkich. Był to już wielki postęp, za którym w niedługim czasie byłoby poszło przyznanie plenipotentom miejskim udziału w głosowaniu, a zatem zrównanie ich z posłami ziemskimi. Wszystkie te postanowienia odnosiły się jednak tylko do miast królewskich, nazwanych teraz wolnemi. Miasta, założone w dobrach prywatnych, t. z. dziedziczne, mogły przejść do szeregu wolnych tylko na prośbę ich dziedzica i za nadaniem mu przez niego gruntów na własność. Ciężkich stosunków zależności ich od dziedziców tknąć się nie odważono.

Kiedy jednak z całą swobodą zamierzano w podobny sposób przeprowadzić dzieło reformy, zaczął się nagle zachmurzać pogodny dotychczas widnokrąg polityczny. Upadło w Anglji

*) Nie godzę się z historykami, którzy krytykują to ułatwienie nobilitacji, jako ujmę, uczynioną miastom. Niegdyś, w XVI wieku, znakomite rody mieszczańskie przeciągano do szlachty, aby miasta pozbawić obrońców i tem łatwiej poniżyć. Teraz mieszczanin nobilitowany nie opuszczał miasta i tem łatwiej mógł bronić jego interesów.

nieprzyjazne Rosji ministerstwo Pitta, Prusy w polityce swojej antyrosyjskiej ujrzały się odosobnione, a tracąc spółcześnie nadzieję wytargowania czegoś na Polsce, zaczęły się zbliżać do Rosji na oczywistą naszą zgubę. Na widok tego niebezpieczeństwa ocknęło się dopiero stronnictwo patrjotyczne do szybszego działania. W porozumieniu z królem ułożyli przywódcy patrjotów projekt nowej konstytucji, oparty na dotychczasowych pracach przygotowawczych, lecz idący od nich o wiele dalej, bo posuwający się aż do dziedziczności tronu, i postanowili go przeprowadzić za jednym zamachem. Zamiar powiódł się jak najlepiej. W dniu 3 maja 1791 r., korzystając z tego, że posłowie opozycji po świętach wielkanocnych wszyscy się nie zjechali, wzniósł król projekt konstytucji, a przeważna większość sejmujących, pomijając przepisane regulaminem obrady, przyjęła go przez aklamację i odrazu wspólnie z królem jako ustawę zasadniczą zaprzysięgła.

Oprócz artykułu wstępnego, który uznaje religję katolicką za panującą, ale wolność wszelkim innym religjom i obrządkom zastrzega, zamyka konstytucja 3 maja w jedenastu obszernych artykułach główne zasady przyszłej organizacji społecznej i politycznej.

Dotychczasowy ustrój społeczeństwa polskiego, podział na trzy stany, szlachecki, miejski i wiejski, wychodzi z niej nienaruszony. Twórcy konstytucji nie poszli za wzorem rewolucji francuskiej i jej uchwały z d. 5 sierpnia 1789, znoszącej przywileje i równającej stany. „Prawa człowieka“, wypowiedziane w konstytucji polskiej, nie byłyby wywołały tych co we Francji następstw, bo społeczeństwo polskie nie było jeszcze na to przygotowane. Miasta utrzymano przy prawie świeżo uchwalonem, włościanom nie odważono się jednak przyznać tych ulg i tych praw, które posiedli już w dzielnicach, zagarniętych przez Austrję i przez Prusy, i do których też licznie zbiegali. Lud rolniczy przyjęto pod opiekę prawa i rządu krajowego, ale, wypowiedziawszy tę piękną zasadę, prawodawcy sejmu czteroletniego jakby się jej ulękli, ograniczyli ją tylko do umów, któreby odtąd dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli. Chociaż bowiem ogół szlachty trzymał się twardo poddaństwa włościan, nie brak już było światłych jednostek, które w dobrach swoich ograniczały ciężary poddańcze i na czynsz zamieniały. Liczono na to, że akcja ta

pójdzie dalej, a zatwierdzając ją mocą ustawy, chroniono przed samowolną ze strony dziedziców zmianą. Przybywającym z zagranicy lub powracającym z niej i osiedlającym się w Polsce włościanom przyznano wolność osobistą, czego dla włościan zdawna osiadłych uczynić nie śmiano. Nie odważono się też na zakaz podwyższania istniejących ciężarów poddańczych „warując dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należnych". Utrzymaniem poddaństwa ludu obiecywali sobie twórcy konstytucji przełamać opór ogółu szlacheckiego przeciw jej politycznym postanowieniom.

W reformie politycznej spoczywa też całe znaczenie konstytucji. „Długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady", zrywają prawodawcy sejmu czteroletniego stanowczo z wolną elekcją, liberum veto, jednomyślnością, niezawisłością urzędów, konfederacją, prawem wypowiedzenia posłuszeństwa, dzielą władzę publiczną na trzy odrębne, samoistne gałęzie: prawodawczą, wykonawczą i sądową, określają ich wzajemne granice i wskazują każdej z nich główne zasady.

Władza prawodawcza składa się z izby poselskiej oraz z izby senatorskiej, w której biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i ministrowie obradują pod prezydencją króla. Każda izba obraduje osobno, ale w uchwałach potocznych (podatki jednorazowe, budżet, wojna, traktaty) głosy obu izb liczą się razem, zaś w prawodawstwie i ustanowieniu wieczystych podatków izba senatorska może tylko uchwałę izby poselskiej do najbliższego sejmu zawiesić. „Wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno", lecz zasady konstytucji zmieniać może sejm tylko co dwadzieścia pięć lat, dla uniknięcia zbyt nagłych przewrotów. Posłowie, wybierani na sejmikach co dwa lata, zatrzymują swoje funkcje aż do najbliższych wyborów, tak, że sejm każdej chwili może być zwołany na nadzwyczajną sesję.

Jeżeli w prawodawstwie udział króla ograniczał się do prezydencji w senacie i rozstrzygania równości głosów, to władzę wykonawczą oddano zato królowi. Zaprowadzając tron elekcyjny przez familje i oznaczając najbliższą familję w osobie elektora saskiego, Fryderyka Augusta i jego córki, Marji Augusty, która ma otrzymać męża za zgodą stanów polskich, uczyniono go w rzeczywistości dziedzicznym. Władzę wykonawczą sprawuje król przez t. z. straż, rodzaj rady ministrów, do któ-

rej wchodzi prymas, pięciu ministrów i marszałek izby poselskiej. Ministrów i wogóle urzędników, o ile nie wychodzą z wyboru, mianuje król bez ograniczenia. W straży praw zdanie jego rozstrzyga, potrzebuje jednak kontrasygnatury jednego z ministrów, którzy przed sejmem są odpowiedzialni. Większością $^2/_3$ głosów może sejm żądać usunięcia ministra. Nie dość na tem. Obawa przed samowolą króla była jeszcze tak wielka, że wprowadzono do straży marszałka sejmowego, aby był świadkiem jej narad, a w razie gdyby król bez kontrasygnaty ministra chciał coś polecić, miał marszałek prawo zwołania sejmu bez zgody króla. Podlegają straży wszystkie inne urzędy: komisje rządowe i wojewódzkie. Należy do władzy wykonawczej zarząd wewnętrzny państwa w granicach, wskazanych prawami i uchwałami sejmu, oraz tymczasowe z obcemi państwami negocjacje. Król ma prawo najwyższego dowództwa w wojsku i mianowania wszystkich oficerów. Zastrzegała wreszcie konstytucja zupełną niezawisłość sądownictwu, zostawiając szczegółowe jego ulepszenia późniejszym ustawom, i zapowiadała pracę nad kodeksem praw cywilnych i kryminalnych.

Ogólne te zasady rozstrzygały stanowczo kwestję dalszego wewnętrznego rozwoju Rzpltej. Należało je rozwinąć w szczegółowych ustawach i przeprowadzić. Trudne to prawodawcze zadanie spełnił teraz sejm z zadziwiającym stosunkowo pośpiechem. W przeciągu niespełna roku przyszły do skutku obszerne ustawy o sejmie i sejmikach, o straży królewskiej i komisjach, o sądach i trybunałach, o urządzeniu wewnętrznem miast i t. d.

Ukoronowała pracę ustawa z d. 22 października 1791 p. t. „Zaręczenie wzajemne obojga narodów", która orzekła: „iż jako jedną powszechną i nieoddzielną ustawę rządową, całemu państwu naszemu, Koronie polskiej i Wielkiemu księstwu litewskiemu służącą, mamy, tak tymże jednym rządem i wojsko nasze wspólne, i skarby, w jeden nierozłączny skarb narodowy połączone, rządzone mieć chcemy". Tak sejm czteroletni za zgodą senatu i izby poselskiej Korony i Litwy naprawił błąd unji lubelskiej z 1569 r., który wskutek odrębności rządu, skarbu i wojska litewskiego tyle na kraj sprowadził nieszczęść.

Dzieło, doprowadzone tak do skutku, nie było doskonałe. Twórcy jego liczyli się z uprzedzeniem szerokich kół szlachty,

które wrogie były wszystkiemu, co mogło prowadzić do absolutum dominium króla lub co mogło osłabić ich absolutum dominium nad ludem wiejskim, poddanym. Najgorzej wyszła na tem konstrukcja władzy wykonawczej. Pomimo utworzenia straży, pozostawiono komisje: wojskową, skarbową, policji i edukacyjną, jako właściwe ministerstwa, podległe wprawdzie królowi i straży, ale wychodzące z wyborów sejmowych i przed sejmem odpowiedzialne, a pod niemi pozostawiono komisje porządkowe wojewódzkie i powiatowe, również wybieralne. Władzy wykonawczej, tak zbudowanej, daleko było do jedności i sprężystości działania.

Jeżeli jednak konstytucję trzeciego maja postawimy na tle tego, co sejm zastał i co naprawił, to przyznać trzeba, że spełnił swoje zadanie w sposób znakomity. Trzy lata trwała jego praca, czas bynajmniej nie długi, jeśli się zważy, z jakiemi trudnościami miał na tem polu do walczenia i jakie po sobie pozostawił ustawy, jeśli się weźmie pod uwagę, że reforma, której dokonał, nie była sztucznie narzucona, lecz z łona samego narodu wyszła i w ciągu sejmu dopiero dojrzała. Dla tego samego była świadectwem odrodzenia, naprawiała błędy przeszłości, sięgała jako program w przyszłość, wprowadzała naród na widownię nowożytnego rozwoju i otwierała mu jego warunki i widoki; za taką uznało ją głośno wielu najświatlejszych mężów zagranicą.

Gdzie jednak szło o „być albo nie być", tam reforma sejmu i władzy rządowej nie mogła wystarczyć. Potrzeba było zmysłu politycznego, zastosowania się do danych warunków, a do tego ani naród polski, ani jego sejm się jeszcze nie dźwignęły. Nie chciała i nie próbowała Polska reformy powolnej i spokojnej kosztem uległości dla Rosji; korzystając ze sposobności chwilowej, przeprowadziła reformę stanowczą, wymierzyła ją wprost przeciw dotychczasowej przewadze Rosji, a sił swoich nie obliczyła. Nie szło tu oczywiście o surowy sił takich zasób. I obszarem swoim, i ludnością stanowiła Polska jeszcze państwo nieostatnie. Szło tylko o możność skupienia tych sił i o stosowne ich użycie. Otóż sejm czteroletni dopełnił w tym kierunku tylko jednego z warunków, ustanowił władzę rządową, około której usiłowania obrony mogły się skupić, ale innych warunków nie był w stanie lub nie umiał stworzyć.

§ 101. DRUGI ROZBIÓR RZECZYPOSPOLITEJ 1792—3.

Przeważna większość sejmu uchwaliła konstytucję i zaprzysięgła, widząc w niej jedyny ratunek ojczyzny, ale znaleźli się senatorowie i posłowie, którzy usunęli się od przysięgi, a do ksiąg grodzkich w różnych powiatach wpisywali manifestujące protesty przeciw konstytucji. Na czele tych malkontentów stanęli królikowie z ziem południowo-ruskich. Kolonizacja, którą podjęli zaraz po uspokojeniu kraju przez sejm pacyfikacyjny 1717 r., zbogaciła nad miarę, ale też znieprawiła ich tak, że poza interesem swoim i pychą nie mieli uczucia dla interesu ojczyzny. Sejm z r. 1717, licząc się z ówczesnem spustoszeniem ich dóbr, udzielił im wielkich ulg podatkowych, uparli się też przy utrzymaniu tych ulg, chociaż dobra ich znowu zakwitły. Kiedy zaś szlachta ziem zachodnich domagała się zniesienia tych ulg, czyli t. z. koekwacji podatków, królikowie nie wahali się ratować zrywaniem sejmów. Konstytucja kładła tamę ich wichrzeniom, stąd przeciw niej posuwali się do jawnego oporu. Generał artylerji koronnej, Szczęsny Potocki, hetmani Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki wyjechali zagranicę, aby cesarza Leopolda, sprzyjającego naszej konstytucji, od tego odwrócić, a gdy im się to nie powiodło, osiedli w Jassach i udali się do cesarzowej Katarzyny — z lepszym skutkiem.

Całej tej wywrotowej robocie król i większość sejmowa nie śmiały stawić odważnie czoła. Zamiast spiskujących zagranicą uznać za zdrajców, odebrać im urzędy i konfiskować dobra, dawano im po pół roku wichrzeń terminy do powrotu, dopiero 27 stycznia 1792 r. odebrano im urzędy, a 12 maja 1792 r., w przededniu wkroczenia wojsk rosyjskich w granice Rzpltej, sejm wreszcie zdecydował się zagrozić manifestantom, popierającym najazd, sądem i konfiskatą dóbr. Odezwała się tradycja wiekowa, która w znoszeniu się możnych z obcemi dworami choćby na szkodę Rzpltej nie widziała zbrodni.

Większość sejmowa oddawała się złudzeniu, że ustępstwami, nawet zmianami w konstytucji, przejedna malkontentów i osłabi opór. Ażeby osłabić zarzuty, że konstytucja prowadzi do absolutum dominium króla, sejm, uchwalając prawa, przeprowadzające konstytucję, przyznał komisjom rządowym prawo remonstracji przeciw poleceniom króla ze straży, a prawo

nominacji senatorów zachował tylko dla Stanisława Augusta, a po jego śmierci oddał je sejmikowym wyborom.

Więcej jeszcze starano się o uspokojenie obaw, jakie u ogółu szlachty wywołało platoniczne zapewnienie włościanom opieki prawa. Duch wolności zaczął przenikać i do warstwy włościańskiej, która coraz gorzej odczuwała swój ucisk, a tu i owdzie świeżemu zwiększaniu ciężarów poddańczych się sprzeciwiała. Opór ten poskromiono energicznie z pomocą wojska, król osobnym uniwersałem z d. 2 sierpnia 1891 r. wszelki opór taki potępił i w d. 13 grudnia bronił się jeszcze na sejmie posądzeniom, jakoby chłopów w dobrach Rzpltej chciał uwolnić.

Osiągnięto tem może, że sejmiki w lutym 1792 r. oświadczyły się, jednak nie wszystkie, za konstytucją, ale zmarnowano czas na obmyślenie środków obrony od wroga. Ufając w przymierze z Prusami, oddawano się złudzeniu, że nie grozi ostatnie niebezpieczeństwo. Dopiero w październiku 1791 r. zajęto się szczerzej sprawą wojska i skarbu, nie przeszedł jednak radykalny środek natychmiastowej sprzedaży dóbr koronnych dla uzyskania funduszów na wojsko, zaledwie w maju 1792 zdobyto się na podwyższenie podatków, które nie mogło wystarczyć. Zamiar zaciągnięcia 30 miljonów złotych pożyczki w Holandji na hipotekę dóbr koronnych przyszedł za późno i rozbił się o wypowiedzenie wojny przez Rosję.

Skąpemi działając środkami, mogły też władze wojskowe wystawić w ostatniej chwili mało co więcej nad 50.000 wojska, któremu jednak wiele, bardzo wiele nie dostawało w zaopatrzeniu w broń, mundury i zapasy, w wyćwiczeniu, a przedewszystkiem w karności wojskowej. Nie umiano poskromić dawnych wad nieposłuszeństwa wobec przełożonych i ucisku ludności przez żołnierza. Z takiem wojskiem nie mogła Polska wystąpić zwycięsko w jednej z najgroźniejszych chwil, która się zbliżała dla wszystkich państw Europy.

Wywołała tę chwilę rewolucja francuska, wstrząsając dotychczasowemi podstawami publicznego prawa i rozbijając przymierze Francji z Austrją i Rosją, skierowane przeciw Anglji i Prusom. Teraz dla obrony uwięzionego Ludwika XVI i zagrożonych monarchicznych zasad wiązał się cesarz Leopold II z Prusami przeciw Francji. Działo się to w kilka miesięcy po 3 maja 1791. Konstytucja polska przyszła koalicji tej na rękę, samoistniejsza Polska zdawała się zabezpieczać Austrję przed

możliwem wystąpieniem Rosji. Dlatego też Leopold II, sprzyjający zresztą szczerze Polsce, ułożył z Prusami zabezpieczenie Polski i konstytucji jej przed Rosją i starał się, lubo napróżno, ażeby Rosja konstytucję uznała. Nie godziła się na to Katarzyna, która, nakłaniając Prusy i Austrję do wystąpienia w obronie Ludwika XVI przeciw rewolucji, dążyła do tego, aby w Polsce wolne mieć ręce i, hamując swój gniew i zemstę, czekała. Przyjazne te dla Polski warunki zmieniły się jednak wkrótce. Z początkiem r. 1792 zawarła Katarzyna pokój z Turcją, zwróciła się ku sprawie polskiej, zaprotestowała przeciw sukcesji dynastji saskiej na tronie polskim, a widząc niemożebność samodzielnego wystąpienia przeciw Polsce, zasłoniętej przez Prusy i Austrję, zawiązała rokowania z gotowemi zawsze do tego Prusami. W chwili takiej umiera Leopold II, a następca jego, Franciszek I, zajęty wyłącznie Francją, spuszcza z uwagi Polskę. Wojna koalicji z Francją, rozpoczęta w kwietniu r. 1792, przeciąga się nieszczęśliwie, sprzymierzeni napotykają na większy, niż się spodziewali, opór. Dla Francji środkiem ratunku stało się rozbicie koalicji, a dla tego celu nie wahała się poświęcić Polski Prusom i Rosji, aby tylko odwrócić je od koalicji z najgroźniejszą dla siebie Austrją. Prędko też Prusy przychodzą do przekonania, że mało mogą w koalicji zyskać, opuszczają wojnę francuską, a łamiąc wiarołomnie przymierze, zawarte z Polską, łączą się przeciw niej z Rosją. W ten sposób odciągnęła Polska niebezpieczeństwo, grożące Francji — na swoją zgubę. Anglja od wszystkiego umyła ręce, a Francja rewolucyjna po ścięciu Ludwika XVI i ogłoszeniu republiki ujrzała przeciw sobie w koalicji zamiast Prus Rosję.

Już w d. 18 maja 1792 r. zapowiedziała Rosja przez posła swego Bułhakowa Polsce wkroczenie wojsk w terytorjum Rzpltej dla przywrócenia dawnej zagwarantowanej formy rządu. Spółcześnie zaś za wskazówką dworu petersburskiego Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski zawiązali konfederację w Targowicy dla obalenia konstytucji z d. 3 maja i przywrócenia dawnej wolności, a właściwie dogadzającej im najlepiej oligarchji. Ujrzała więc Polska nietylko siły wojenne Rosji, ale nadto wewnętrznego nieprzyjaciela, który na wytężenie jej sił musiał zgubnie oddziałać. Naprzeciw armji rosyjskiej, która pod wodzą Kachowskiego przybyła wprost ze zwycięskiej wojny z Turcją, stanęło wojsko polskie, któremu tak

wiele jeszcze brakło. Ściągnięto do niego oficerów Polaków, służących w wojskach obcych, a między nimi Józefa ks. Poniatowskiego z wojska angielskiego i Tadeusza Kościuszkę, który w wojnie Stanów Zjednoczonych Ameryki o niepodległość chlubnie się zapisał. Rozpoczęła się wojna na dwóch równocześnie polach. Korpus litewski, zostający pod dowództwem sprowadzonego z Prus generała a męża Czartoryskiej, Ludwika ks. Wirtemberskiego, został bez walki prawie rozbity. Korpus polski pod dowództwem Józefa ks. Poniatowskiego oraz podwładnych mu generałów Kościuszki i Zajączka cofał się, walcząc z przeważnym nieprzyjacielem na grobli boruskowickiej, pod Zieleńcami (d. 18 czerwca 1792) i pod Dubienką.

Poniatowski okazał wiele poświęcenia i męstwa, ale nie okazał talentu wodza. Prawda, że w najcięższych przyszło mu walczyć warunkach. Wyprowadził do boju zaledwie kilkanaście tysięcy żołnierza. Podwładny jego dowódca korpusu wołyńskiego, Michał ks. Lubomirski, w porozumieniu z Moskalem usunął się od walki. Ludność ruska ziem, na których wojna się toczyła, stała po stronie wroga, który przedstawiał siłę i umiał ludność tę przeciw królewiętom polskim podburzyć. Wspomnienie rzezi humańskiej było jeszcze świeże, a przybyły do niego nowe wypadki. W pierwszych latach sejmu czteroletniego zrodziły się pogłoski, że nowa rzeź się gotuje, i wywołały taki przestrach szlachty nawet w Warszawie, że, uprzedzając wybuch, postanowiono mu srogim przykładem zapobiec. Na mocy doniesień przestraszonej o swój los szlachty o odgrażaniach się włościan, zadowalając się przysięgą oskarżyciela, komisje porządkowe karały śmiercią winnych czy niewinnych i wywołały tem taką nienawiść ludności przeciw Polsce, że ludność ta o ruchach wojsk informowała nie Poniatowskiego, lecz Kachowskiego. Za późno, w r. 1790 sejm metropolicie ruskiemu unickiemu przyznał krzesło w senacie, a w r. 1791 postanowił zorganizować osobną w Polsce, zależną tylko od patrjarchy carogrodzkiego, hierarchję kościelną dyzunitów, ażeby przez to wpływ Rosji na ludność ruską uchylić. Nie mogło to odnieść zaraz skutku, zwłaszcza, że z innych powodów wojska polskiego nie popierała tamtejsza szlachta.

Pod zasłoną wojsk rosyjskich, postępujących w głąb kraju i popierając je nawzajem, rozwijała się konfederacja targowicka. Pokazało się wówczas, że „odrodzenie" nie ogarnęło jeszcze

całego narodu, że Konstytucja 3 Maja do ogółu nie umiała przemówić i w swoją grę go wciągnąć. W innych warunkach zewnętrznych byłaby się zczasem utrwaliła i wytępiła żywioły anarchji, które umiała pokonać, dopóki samym sobie były pozostawione. Gdy jednak nieprzyjaciel do tych żywiołów się odezwał, znalazł je na swe zawołanie, a konstytucja moc i urok swój utraciła. Wielka ilość szlachty, która już uległa stronnictwu patrjotycznemu i zaprzysięgła konstytucję, przechodziła teraz na stronę konfederacji. Jedni czynili to w nadziei obłowienia się na majątkach patrjotów, które ulegały grabieży lub konfiskacie, drudzy szli za dawną, przytłumioną tylko na chwilę, tradycją burzenia wszelkiej władzy rządowej, większość zaś, ludzie krótkowidzący i słabi ulegali urokowi, który otacza siłę. Nie przewidywali w zaślepieniu, dokąd to niechybnie prowadzi.

Do tych ostatnich należał sam król Stanisław August. W sukces oręża polskiego nigdy nie wierzył. Do obozu nie przybył i na czele jego nie stanął, wierzył w układy z Rosją i starał się je w ciągu toczącej się wojny zawiązać, a gdy Katarzyna z groźnem odezwała się słowem, upadł zupełnie na duchu. Łudził się, jeśli przypuszczał, że odstąpieniem od konstytucji uratuje państwo. W istocie rzeczy szło mu przeważnie o uratowanie tronu, choćby w poniżających warunkach. Słaby jego charakter czepiał się strony silniejszej, brak moralnego hartu nie pozwalał mu ocenić, czem w dalszych następstwach mogło się stać uratowanie tego narodowego honoru, który jego powierzono pieczy. Próbował król ratować kraj wyznaczeniem wielkiego księcia Konstantego swoim następcą, gdy jednak Rosja projekt ten odrzuciła, zwołał naradę ministerjalną w d. 24 lipca 1792 r. i, uzyskawszy w niej większość głosów, przerwał dalszą obronę i przystąpił do konfederacji targowickiej na żądanie Rosji. Wybitniejsi patrjoci i znakomitsi dowódcy wojskowi, nie czując się na siłach, ażeby wbrew królowi prowadzić obronę, między nimi jego własny bratanek, książę Józef, i Kościuszko, ustąpili z kraju zagranicę, a naród, pozostawiony samemu sobie, przeszedł pod rządy triumfującej konfederacji targowickiej. Uchylała ona najważniejsze postanowienia sejmu czteroletniego, projektowała nową formę rządu republikańską, a właściwie oligarchiczną, a zabierając majątki swych przeciwników, bogaciła niemi swoich najwybitniejszych stronników.

Gospodarka ta nie miała jednak trwać długo. Już przystąpienie króla do konfederacji było ciosem osobistym dla jej przywódców, którzy głównie przeciw królowi i dla strącenia go z tronu ją zawiązali. Tymczasem pod natarczywem żądaniem Prus toczyły się rokowania względem drugiego podziału Polski. Wojska pruskie wkroczyły w zachodnie prowincje Rzpltej, a w d. 23 stycznia 1793 r. stanął aljans podziałowy między Prusami a Rosją. Spadło nagle bielmo z oczu konfederatów, którzy, mimo niedawnego przykładu, sądzili, że, występując przeciw własnemu rządowi, na sam kraj żadnego nie sprowadzają niebezpieczeństwa. Przeciw wojskom pruskim zażądali pomocy Rosji, a nie uzyskawszy jej, odpowiedzieli pospolitem ruszeniem — w pięknie napisanym manifeście, który jednak w chwili ogólnej prostracji umysłów nikogo nie zdołał poruszyć. Ustąpiły wówczas z konfederacji względnie lepsze żywioły, a ci, którzy w niej pozostali, pod kierunkiem Branickiego i Kossakowskich, zgodzili się na zwołanie sejmu do Grodna, który pod naciskiem posła rosyjskiego Siewersa i siły zbrojnej zatwierdził w lipcu i we wrześniu traktaty rozbiorowe z Rosją i Prusami.

Mocą tego rozbioru przypadła Prusom w udziale reszta Prus królewskich z Toruniem i Gdańskiem i reszta Wielkopolski, z wyjątkiem województwa mazowieckiego, Rosji zaś cała Ruś Biała i Południowa, z wyjątkiem zachodniej części Wołynia. Z rozległej Rzpltej pozostała już tylko część. Sejm grodzieński, zwołany tegoż roku, uchylając ustawy sejmu czteroletniego, przywrócił z pewnemi zmianami formę rządu z r. 1775, t. j. Radę Nieustającą i gwarancję rosyjską. Zawód spotkał targowiczan, którzy liczyli na to, że rządy w swoje ręce uchwycą, gdyż Katarzyna poleciła rozwiązać konfederację, jako narzędzie już niepotrzebne. Znalazła inne w obsadzonej swoimi jurgeltnikami Radzie Nieustającej, która spełniała wszystkie rozkazy ambasadora rosyjskiego, opartego na własnem wojsku i policji, Siewersa, a po jego odwołaniu srogiego Igelströma.

§ 102. POWSTANIE KOŚCIUSZKI.

Przywódcy sejmu czteroletniego i wodzowie armji, skazanej na zagładę, nie dali za wygraną. Ustąpiwszy przed represją Rosji i Targowicy zagranicę, wydali zaraz w r. 1793 zbiorowemi siłami dzieło „O autonomji i upadku Konstytucji 3-go

Maja", w którem zasługę ustanowienia jej przypisali sobie, a winę upadku królowi. Uwiedzeni hasłem, które Konwencja francuska ogłosiła z początku, że przyjdzie w pomoc ludom, dobijającym się wolności, wysłali Kościuszkę do Paryża o pomoc. Nie znalazł jej, bo Komitet Ocalenia Publicznego prędko odezwę swą cofnął i poszedł za swoim tylko interesem. Interes ten dyktował mu jednak, ażeby państwa, które rozbierały Polskę, a które koalizowały się przeciw Francji, zaprzątnąć nad Wisłą, i dlatego nie szczędziły Polsce zachęty. Zawierzyli jej emigranci polscy, przygotowali powstanie, a gdy rząd przystąpił do redukcji wojska, uchwalonej przez sejm grodzieński, porwano się do oręża, ażeby obce jarzma zrzucić i niepodległość zdobyć.

Pierwszy generał Madaliński stawił zbrojny opór. W dniu 24 marca 1794 r. za sprawą generałów Kościuszki i Józefa Wodzickiego, pod naczelnem dowództwem pierwszego, ogłoszono powstanie w Krakowie. Stanął za niem oprócz wojska żywioł mieszczański i patrjotyczna część szlachty, usunęli się dbali o swoje dobra możnowładcy, z wyjątkiem jednak ks. Józefa Poniatowskiego, który zgłosił się pod komendę Kościuszki. Odezwano się po raz pierwszy nie bez pewnego skutku do wiejskiego ludu. W bitwie pod Racławicami, w której Kościuszko nad oddziałami generałów Tormansowa i Denisowa w d. 4 kwietnia 1794 r. odniósł zwycięstwo, uzbrojeni w kosy włościanie zdobyli szturmem armaty rosyjskie, a Bartosz Głowacki przeszedł do galerji bohaterów narodu.

Widoki powstania polegały na tem, że przystąpi do niego ochotnie najliczniejsza w narodzie warstwa włościańska. Przystępując do rekrutacji poddanych, sejm czteroletni nie odważył się na ich rzecz uczynić nic więcej nad to, że powołanych do wojska uwolnił od pańszczyzny, ale tylko na czas ich służby wojskowej. Było to stanowczo za mało. Chcąc lud wiejski pociągnąć ochoczo do powstania, a podburzaniu przez wrogie żywioły stawić zaporę, niepodobna było utrzymać go nadal w osobistem poddaństwie. Dlatego Kościuszko, jako naczelnik narodu, w d. 7 maja 1794 r. uniwersałem, wydanym w obozie pod Połańcem, ogłosił ludowi wiejskiemu wolność osobistą i prawo do gruntu uprawianego dotychczas, ze znaczną ulgą robocizny, która w wielu dobrach dosięgła aż sześciu dni w tygodniu. Zarazem otrzymali włościanie obronę przeciw wszelkim uciskom w komisjach powiatowych i w sądach kryminal-

nych. Na czas służby wojskowej zwierzchność miejscowa starać się powinna o ich gospodarstwo. Kiedy Konstytucja 3 Maja potępiła te prawa kardynalne złotej wolności szlacheckiej, które skierowane były przeciw ojczyźnie, to uniwersał połaniecki potępił to prawo kardynalne, które najliczniejszą warstwę narodu utrzymało w poddaństwie, graniczącem z niewolą. Nie wywarł spodziewanego skutku, nie porwał do powstania miljonowej rzeszy włościańskiej, bo z wykonaniem jego nie pośpieszyła się szlachta.

Zwycięstwo racławickie dodało otuchy powstaniu w Warszawie i Wilnie. Z Warszawy ustąpiła załoga rosyjska dnia 18 kwietnia po zaciętej dwudniowej walce z wojskiem i ludem miejskim, którym dowodził szewc Kiliński. Wilno opanował nagłym napadem na załogę rosyjską d. 23 kwietnia pułkownik Jasiński. Uznany powszechnie za naczelnika, Kościuszko rządził z pomocą Najwyższej Rady, złożonej z powołanych przez niego osób. Król, usunięty od wszystkiego, łączył się jednak z powstaniem. Wkrótce atoli zaczęły się zbierać zaskoczone w pierwszej chwili przeważne siły rosyjskie i pruskie, a pod ich naciskiem siły powstania cofają się wśród ciągłych klęsk ku Warszawie. Dnia 6 czerwca stoczył Kościuszko nieszczęśliwą bitwę pod Szczekocinami (w Krakowskiem) z wojskiem rosyjskiem a, wbrew oczekiwaniu, także i pruskiem, d. 8 czerwca pokonali Rosjanie generała Zajączka pod Chełmem (w Lubelskiem), d. 15 czerwca zajęli Prusacy Kraków.

Gorętsze umysły winę niepowodzenia przypisały brakowi energji Kościuszki i Rady Najwyższej. Utworzony w Warszawie na wzór jakobinów francuskich klub radykalny, myślał o wywróceniu rządu i chwyceniu władzy. Zarzucano mu, że, uwięziwszy na początku powstania najwybitniejszych targowiczan i jurgeltników rosyjskich, zwleka z ich osądzeniem. W czerwcu za podnietą klubu, którego duszą był Kołłątaj, tłum uliczny wtargnął do więzienia i bez sądu winnych czy niewinnych na ulicach Warszawy powiesił. Z trudem tylko, karząc śmiercią tych, którzy bezprawnie wieszali, uspokoił Kościuszko rozruch, ale moralnych sprawców jego pociągnąć do odpowiedzialności się nie odważył.

Zdawało się, że dla powstania ostatnia nadeszła chwila. Król pruski wielką armją obległ Warszawę. Kościuszko umiał jednak pokierować obroną, w której obok wojska patrjotyczna

ludność Warszawy wzięła czynny udział, tak, że Prusacy od oblężenia musieli odstąpić. Zagroził im na tyłach Henryk Dąbrowski.

Kiedy jednak powstanie wielkopolskie pod wodzą Dąbrowskiego pomyślnie się rozwija i dotkliwe Prusakom zadaje porażki, Rosjanie opanowują powstanie na Litwie, zajmują w d. 11 sierpnia Wilno, a w d. 16 września po krwawej bitwie pod Krupczycami zmuszają generała Sierakowskiego do cofnięcia się poza linję Bugu.

Jaśniejący wszystkiemi przymiotami umysłu i serca, talentu wodza nie okazał Kościuszko. Nie skupiwszy wszystkich sił, któremi mógł rozporządzać, wystąpił do bitwy pod Maciejowicami z generałem rosyjskim Fersenem w d. 10 października, przegrał ją i ranny ciężko dostał się do niewoli. Główny wódz armji rosyjskiej, Suworow, po krwawym szturmie i rzezi Pragi zajął w d. 8 listopada 1794 r. Warszawę.

Zwycięska Rosja ujrzała się jednak zmuszoną złożyć nowy okup na rzecz Prus i Austrji. W ten sposób w r. 1795 traktatami z dnia 3 stycznia i 24 października dokonał się trzeci rozbiór Rzpltej. Zyskały na nim Prusy cały kraj na zachód od Pilicy, Bugu i Niemna wraz z Warszawą, Austrja cały kraj w obrębie Pilicy i Bugu z Krakowem, resztę zaś z Wilnem Rosja. Państwo polskie zniknęło z karty geograficznej Europy.

Czy, nie porywając się w ostatniej chwili na Konstytucję 3 Maja i na powstanie Kościuszki, Polska wśród mocarstw, czyhających na jej zgubę, byłaby się ostała, czy ta lub inna przyczyna nie byłaby im do rozbioru dostarczyła pozoru, trudno na pytanie to odpowiedzieć. Jeżeli jednak Polska na rozbiór była skazana, to lepiej, że do dziejów swoich porozbiorowych przeszła z Konstytucją 3 Maja i powstaniem Kościuszki, niż bez tych prób utworzenia rządu i bezskutecznej wprawdzie obrony, które wytknęły cel dalszych jej zmagań ku odzyskaniu utraconej niepodległości.

WIADOMOSCI Z GEOGRAFJI POLITYCZNEJ POLSKI NOWOŻYTNEJ.

Wypierana przez żywioł niemiecki z zachodnich swych posiadłości, rozpoczęła Polska już w pierwszej połowie XIV-go wieku pochód swój cywilizacyjny, narodowy i polityczny ku — wschodowi. W roku 1340 zajęła Ruś Czerwoną, w roku 1385 i 1413 sprzymierzyła się unją personalną z państwem litewskiem, w roku 1430 opanowała Podole, a do zagarnięcia Wołynia wszelkiemi zmierzała siłami. W XV-tym wieku widzimy jeszcze usiłowania odzyskania Pomorza i Śląska. Pierwsze po długich wojnach z zakonem krzyżackim wieńczy pomyślny skutek (w roku 1466 ujścia Wisły wracają do Polski), drugie atoli nie przemawia już do uczuć narodu i nie wchodzi w dziedzinę czynu. Na granicach Polski zachodnich, północnych i południowych panuje odtąd zupełny spokój. Na północy zapewnia go morze Baltyckie, na zachodzie sprowadza go rozstrój wewnętrzny Niemiec, który o dalszym zaborze ziem słowiańskich myśleć im nie pozwala, na południu wszystko zajęte trudnym i powolnym procesem łączenia się Czech, Węgier i Austrji z nową monarchją Habsburgów. Polityka polska od XVI-go wieku zadowala się tym spokojem, odrzuca systematycznie każdą sposobność czynnego wmieszania się w sprawy południa i zachodu, Zygmunt Stary abdykuje z pretensyj swych do tronu Czech i Węgier, Wazowie odpowiadają odmownie na wezwanie czynnego udziału w wojnie trzydziestoletniej, bo naród polski posłannictwo swe widzi już wyłącznie na wschodzie.

Najwybitniejszy ten fakt z dziejów Polski nowożytnej możemy warunkami jej geograficznemi w znacznym stopniu wyjaśnić i wytłumaczyć.

Linja Karpat oraz linja Baltyku zbiegają się pod kątem ostrym ku zachodowi. Polska, zajmując przestrzeń pomiędzy ramionami tego kąta przy jego wierzchołku, rozsuwała się jak wachlarz ku wschodowi. Zabezpieczona z jednej strony granicą naturalną Bałtyku i Karpat, z drugiej strony miała granicę nader rozległą a zupełnie otwartą, której nie można było inaczej zabezpieczyć, jak posuwając ją nieustannie i nowe na wschodzie zajmując obszary. Stosunki polityczne ułatwiały niezmiernie to zadanie, bo kiedy na zachodzie trzeba było walczyć z państwami silniej zorganizowanemi, z cywilizacją wyższą społeczeństw, to nad szerokim wschodem i organizacją swą polityczną, i zaludnieniem, i cywilizacją górowała Polska bezwarunkowo. Stąd pochód ku wschodowi stanowi całą treść naszych nowożytnych dziejów.

Zależał on znowu w wielkim stopniu od warunków geograficznych widowni swego działania i wpływu. Był nią wielki obszar kraju, przecięty w samym środku rzeką Prypecią, która, biegnąc od zachodu ku wschodowi, wpada do Dniepru. Otoczona wielkiemi bagnami, tamowała ona związek pomiędzy północą a południem. Stąd też pochód Polski ku wschodowi, napotkawszy w prostym kierunku na bagna Prypeci, musiał się rozdzielić na dwa szlaki, z których jeden zdążał na północny wschód, drugi zaś na wschód południowy. Dwiema odrębnemi drogami posuwaliśmy się więc w głąb Litwy i Małorusi.

Na każdej z tych dróg znaleźliśmy odmienne nietylko polityczne, ale i geograficzne warunki, do których musieliśmy się zastosować. Na drodze północnej spotkaliśmy się z obszarem, który sam dla siebie pewną stanowił całość. Było nim porzecze Niemna i Dźwiny, na którem zdawiendawna osiadły szczepy litewskie i odrębne utworzyły państwo. Z bytem tego państwa, z jego organizacją musiała Polska się liczyć. Zawieraliśmy z Litwą, jako państwo z państwem, unje, najpierw personalną (horodelską z r. 1413), później parlamentarną (lubelską z r. 1569), ale dopiero w r. 1791 zdołaliśmy doprowadzić do unji rządowej. Pod wpływem unji przyjmowała też Litwa polski kościół, polskie urządzenia, język i cywilizację, ale czyniła to sama, kolonizacja polska na Litwie nie miała w tem żadnego udziału, bo była rzadka. Kraj północny, pełen jezior, bagien i lasów, nie mógł nęcić ku sobie polskiego rolnika. Inaczej działo się na południu, w kraju żyznych i na uprawę rolną czekających stepów. Mieszkała tu na porzeczu

Dniestru, Bohu i Dniepru (w dolnym jego i środkowym biegu) ludność małoruska, która skutkiem najazdów tatarskich oddawna utraciła i byt polityczny, i ognisko swojego rozwoju i życia. Istniały tu drobne, różnym wpływom ulegające, opustoszałe prowincje, bo nie było już państwa. Chcąc je zająć, trzeba je było z pod obcego panowania, Tatarów i Litwy, wyzwolić i kolonizować. Drogą stopniowej kolonizacji i obrony, orężem i pługiem posuwała się też Polska w głąb Małorusi, zajmując na niej najpierw Ruś Czerwoną (1340), następnie Podole (1430), wreszcie Wołyń z Kijowem (1569) i czyniąc z nich równe wszystkim innym województwa.

Unja z Litwą i zajęcie Małorusi posunęły granicę wschodnią Rzpltej poza linję Dniepru i Dźwiny, a rozszerzając ją niezmiernie, utrudniły tem samem jej obronę. Jedyną obroną mógł się stać dalszy pochód ku wschodowi. Jeżeli jednak ten pochód miał się odbyć szczęśliwie, potrzeba było wypełnić poprzednio dotychczasowe granice. Zanim Polska posunęła się skutecznie na Litwę i Ruś południową, zajęła poprzednio Prusy i Ruś Czerwoną, t. j. zabezpieczyła sobie linję Karpat i Baltyckiego morza. Zanim teraz mogła się posunąć wpływem swoim na Moskwę, musiała zabezpieczyć granice Rusi i Litwy na dalszej linji Karpat i Baltyku. Nie mogła Litwa stać się punktem wyjścia dla pochodu na wschód, dopóki ujścia jej spławnych rzek, Niemna i Dźwiny, dopóki Prusy Książęce i Inflanty w polskich nie znalazły się ręku, dopóki z tej strony, ztyłu mógł grozić nieprzyjaciel. Nie mogła również uspokoić się i za punkt oparcia posłużyć Ruś południowa, dopóki ujścia Dniestru, Bohu i Dniepru, dopóki morze Czarne w przedłużeniu Karpat polskiemu nie uległy berłu. Nad podwójnem tem zadaniem pracuje Polska w nowożytnych dziejach, do tego podwójnego celu zmierzają wszystkie jej wojenne występy, wojny inflanckie i wołoskie wyprawy. Nie zdołały go osiągnąć, przyczyny skreśliliśmy w jej dziejach, i dlatego nie zdołała posunąć się dalej ku wschodowi. Wojny jej z Moskwą pozostały bez skutku, państwo moskiewskie zdobyło natomiast Inflanty na Szwedach, morze Czarne na Tatarach i Turkach, a oskrzydliwszy w ten sposób prowincje litewsko-ruskie Rzpltej, mogło je z łatwością zagarnąć.

Zkolei rzeczy należy nam odpowiedzieć na pytanie, na jakich podstawach opierały się podziały terytorjalne Polski nowożytnej? Odpowiedź w zasadzie nietrudna. Przejęły je nowsze

czasy w spuściźnie po średnich wiekach, ale pod wpływem nowych czynników zmieniły je i nowe im nadały znaczenie.

Czynniki te możemy na dwie rozłożyć grupy. Do pierwszej zaliczamy religję, oświatę i obyczaje, obejmując je ogólnem mianem cywilizacji. Zdobyła sobie ona w Polsce jedną silną podstawę w humanizmie włoskim, kształciła się też następnie jednolicie zarówno na reformacji, jak na następującej po niej katolickiej reakcji, jak wreszcie na francuskim wpływie, wyrobiła się też w jednolitą cywilizację polską, która nazewnątrz objawiała się w języku polskim piśmiennym, w obfitej literaturze łacińskiej i polskiej, w kościele dwuobrządkowym, ale katolickim, w szlachecko-polskim obyczaju. Cywilizacja ta zacierała też wszystkie dawniejsze etnograficzne i obyczajowe różnice, i jeżeli nie doprowadziła do jednolitości wszystkich mieszkańców rozległego państwa, to stworzyła przynajmniej zupełną jednolitość wyższych warstw społecznych: szlachty i mieszczan.

Drugą grupę czynników znajdujemy w nowożytnych naszych urządzeniach prawodawczych, administracyjnych i sądowych, którym możemy nadać jedno miano politycznych. W początkach XVI-go wieku skupiają się one zarówno we władzy monarszej jak we władzy sejmowej, wkrótce jednak parlamentaryzm polski zagarnie je wszystkie w swoje potężne koło i sam o nich wyłącznie stanowi. Centralistyczny za Jagiellonów i za Stanisława Augusta, działa przez długi czas odśrodkowo, rozbija sejm na sejmiki, nie dozwala się wznieść jednolitej, silnej władzy rządowej, oddaje terytorjom niezmierną swobodę, ale, pomimo tej bezgranicznej swobody, może właśnie przez nią, nie dozwala im odrębnym — jak się to działo w średnich wiekach — iść torem, nie dozwala im odmiennych kształcić instytucyj, lecz silnym swoim obrotem ściera je wszystkie pod względem społecznym i politycznym w luźną i rozsypującą się, ale jednolitą masę.

Zgodnie zatem działały ze sobą czynniki cywilizacyjne i polityczne w kierunku jednolitości, w duchu zatarcia różnic, przekazanych przez średnie wieki. Widzimy zaś przedewszystkiem, iż kolejno zacierają się i nikną wszystkie te podziały dawniejsze, które w parlamentaryzmie polskim zdobyć sobie nie umiały miejsca:

1) Powiaty tracą z upadkiem pospolitego ruszenia znaczenie swoje w organizacji wojennej; zachowują je dłużej, lecz tylko do połowy XVIII-go wieku, w sądownictwie ziemskiem;

zatrzymują je do ostatka tylko w sądownictwie grodzkiem, lecz tem samem te wszystkie powiaty, które do jednego należały grodu, ze sobą się zlewają i łączą.

2) Ziemie tracą zupełnie autonomję na polu sądownictwa i prawa, a wiele ziem, należących do jednego województwa, łączy się ze sobą i w województwie ginie.

3) Z upadkiem sejmików generalnych w XVII-tym wieku upada też podział na dzielnice, z wyjątkiem Prus Królewskich, które, jako osobna dzielnica, zatrzymują swoją organizację.

4) Wskutek unji lubelskiej z roku 1569 utrzymuje się jeszcze pojęcie dwóch państw, zwanych narodami a mających osobne rządy, Korony i Litwy, ale sejm czteroletni z r. 1791, tworząc jednolity rząd, i to pojęcie faktycznie uchyla.

5) Utrzymuje się i utwierdza jedynie podział na województwa jako jednostki parlamentarne, mające swoje sejmiki, a tem samem jednostki w konfederacjach, wojskowości, podatkach, sądownictwie, administracji. We wszystkich tych urządzeniach wyrabia się jednak zupełne niemal podobieństwo między poszczególnemi województwami, wszystkie w ogólnym ruchu sejmowym się jednoczą i łączą.

6) Ponad województwami przez łączenie dzielnic tworzy się podział na prowincje: Wielkopolskę (z Mazowszem i Prusami), Małopolskę (z całą południową Rusią) i Litwę, jednakże podział ten utrzymuje się jedynie w trybunałach, a zresztą w organizacji parlamentarnej ma tylko podrzędne znaczenie.

Jeżeli jednak zasady te podziałów terytorjalnych Polski nowożytnej dają się bez trudności uchwycić i wyjaśnić, to szczegółowe ich przeprowadzenie napotyka na niezmierne trudności. Jedna z nich polega na tem, że podziały dawniejsze powoli tylko i stopniowo znikały, a tem samem podział nieustannie się zmieniał. Drugą widzimy w tem, że zmiany nie dokonywały się na mocy powszechnych, zgóry obmyślanych ustaw, lecz najczęściej albo zwyczajowo, albo też ustawami partykularnemi, w różnych stronach państwa niejednocześnie. Trzecia trudność wynika z drugiej. Jest nią wielka chwiejność podziałów. Pewien podział znika i znów się pojawia, i znowu znika, zanim na dobre ustąpi lub powstanie. Chcąc też szczegółowo a dokładnie podziały terytorjalne Polski nowożytnej przedstawić, potrzebaby przedsięwziąć syzyfową pracę nietylko nad Voluminami legum — jako źródłem w tej mierze pierwszorzędnem —

ale także nad źródłami historycznemi każdego zosobna województwa i powiatu. Ograniczamy się tu do następujących wskazówek.

Tworzyły Rzpltą polską dwa państwa:

A) KORONA, która składała się znowu z dwóch prowincyj:

I. Wielkopolska (prowincja) mieściła województwa:

1. Poznańskie z ziemią wschowską. Sejmik wspólny z woj. kaliskiem w Środzie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan poznańscy oraz kasztelanowie: międzyrzecki, rogoziński, szremski, przemęcki, krzywieński i santocki. Jenerał-starosta poznański nad powiatami: poznańskim, kościańskim i wałeckim. Starosta*) wschowski nad ziemią wschowską.

2. Kaliskie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan kaliscy oraz kasztelanowie: gnieźnieński, nakielski, lędzki, biechowski i kamieński. Jenerał-starosta poznański władał nad wszystkiemi powiatami województwa kaliskiego: kaliskim, konińskim, pyzdrskim, nakielskim, gnieźnieńskim i kcyńskim.

W r. 1758 oddzielono powiaty gnieźnieński i kcyński i utworzono w nich województwo gnieźnieńskie.

3. Sieradzkie z ziemią wieluńską. Sejmik w Szadku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan sieradzcy oraz kasztelanowie rozpierski i konarski.

Starosta sieradzki nad powiatami: sieradzkim, szadkowskim; piotrkowski nad piotrkowskim i radomskim.

Starosta i kasztelan wieluński oraz starosta ostrzeszowski nad pow. ziemi wieluńskiej: wieluńskim i ostrzeszowskim.

4. Łęczyckie. Sejmik w Łęczycy. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan łęczyccy oraz kasztelanowie: brzeziński, inowłodzki, spycymierski, konarski.

Starosta łęczycki nad powiatami: łęczyckim, brzezińskim, orłowskim i inowłodzkim.

5. Brzesko-kujawskie. Sejmik w Radziejowie wspólny z wojew. kujawskiem, bez ziemi dobrzyńskiej. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan brzesko-kujawscy oraz kasztelanowie: kruszwicki, kowalski, konarski.

Starostowie grodowi w powiatach: brzeskim, radziejowskim, kruszwickim, kowalskim i przedeckim.

---

*) Wspominamy oczywiście jedynie starostów grodowych.

6. Inowrocławskie z przyłączoną do niego w XVIII w. ziemią dobrzyńską. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan inowrocławscy i kasztelan bydgoski.

Starostowie: inowrocławski i bydgoski w powiatach tejże nazwy.

Kasztelanowie: dobrzyński, rypiński i słonimski oraz starosta dobrownicki nad powiatami ziemi dobrzyńskiej: dobrzyńskim, rypińskim i słonimskim (lipnowskim).

7. Płockie. Sejmik w Raciążu, wkońcu w Płocku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan płoccy oraz kasztelanowie raciąski i sierpski.

Starosta płocki nad pow.: płockim, bielskim, raciąskim, sierpskim, płońskim, szreńskim, niedzborskim i mławskim (trzy ostatnie zwane ziemią zawskrzyńską).

8. Rawskie. Sejmik wspólny dopiero od r. 1766 w Bolimowie. Urzędnicy: wojewoda rawski. Składa się to województwo z trzech ziem:

a) rawska; sejmik w Rawie. Kasztelan i starosta rawscy nad powiatami rawskim i bielskim.

b) sochaczewska; sejmik w Sochaczewie. Kasztelan i starosta sochaczewscy nad powiatami sochaczewskim i mszczonowskim.

c) gostyńska; sejmik w Gostyniu. Kasztelan i starosta gostyński nad powiatami gostyńskim i gąbińskim.

9. Mazowieckie. Sejmik wspólny w Warszawie. Urzędnicy: wojewoda mazowiecki. Składa się to województwo z ziem osobno sejmikujących.

a) czerska; kasztelan i starosta nad pow.: czerskim, grójeckim, wareckim i garwolińskim.

b) warszawska; kasztelan i starosta nad powiatami: warszawskim, błońskim i tarczyńskim.

c) wiska; kasztelan i starosta nad pow.: wiskim, wąsoskim i radziwiłłowskim.

d) wyszogrodzka; kasztelan i starosta.

e) zakroczymska; kasztelan i starosta nad pow.: zakroczymskim, serockim i nowomiejskim.

f) ciechanowska; kasztelan i starosta nad pow.: ciechanowskim, sąchocińskim i przasnyskim.

g) łomżyńska nie miała osobnego kasztelana. Starosta nad pow.: łomżyńskim, kolińskim, zambrowskim i ostrołęckim.

h) rożańska nie miała kasztelana. Starosta rożański nad pow. rożańskim i makowskim.

i) liwska; kasztelan liwski, starosta korytnicki.

k) nurska nie miała kasztelana. Starosta nurski nad pow.: nurskim, kamieńczykowskim i ostrowskim.

W skład Wielkopolski wchodziły wreszcie jako osobna dzielnica *Prusy królewskie z Warmją*, odprawiające osobny sejmik, t. z. generał pruski w Grudziądzu lub Malborgu a składające się z województw:

10. Chełmińskie z ziemią michałowską. Sejmik w Radzynie i Kowalewie naprzemian. Urzędnicy: wojewoda chełmiński oraz kasztelan chełmiński nad powiatami: chełmińskim, toruńskim, grudziąskim, radzyńskim i kowalewskim oraz nad pow. ziemi michałowskiej: brodnickim i nowomiejskim. Gród w Kowalewie.

11. Malborskie. Sejmik w Sztumie. Urzędnicy: wojewoda malborski i kasztelan elbiński nad powiatami: malborskim, sztumskim, kiszporskim i elbieńskim (elbląskim). Gród w Sztumie.

12. Pomorskie. Sejmik w Starogrodzie. Urzędnicy: wojewoda pomorski i kasztelan gdański. Powiaty: pucki, kościerzyński, gdański, tczewski, skarszewski, nowski, świecki, tucholski, człuchowski, mirachowski. Gród w Skarszewie.

Warmja, księstwo biskupie, wchodzące w skład Prus a z niemi Wielkopolski.

II. Małopolska (prowincja) składała się z województw:

1. Krakowskie. Sejmik w Proszowicach. Wcielono w jego skład aktem unji z r. 1564 księstwo oświęcimskie, nabyte w r. 1453 przez Kazimierza Jagiellończyka, i księstwo zatorskie, nabyte w r. 1494 przez Jana Olbrachta. Łączyły się zaś z niem oprócz tego: a) księstwo siewierskie, nabyte w r. 1446 przez Zbigniewa Oleśnickiego dla biskupów krakowskich; b) starostwo spiskie, nabyte w zastaw od królów węgierskich w roku 1412 przez Władysława Jagiełłę.

Urzędnicy: wojewoda i kasztelan krakowski oraz kasztelanowie: sądecki, wojnicki, biecki i oświęcimski.

Starosta krakowski nad powiatami: krakowskim, proszowickim, księskim i lelowskim.

Starosta biecki nad pow. bieckim i czchowskim.

Starosta sądecki nad pow. sądeckim i szczyrzyckim.

Starosta oświęcimski nad pow. oświęcimskim i zatorskim, które mają osobny sejmik.

2. Sandomierskie. Sejmik w Opatowie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan sandomierski oraz kasztelan wiślicki, radomski, zawichojski, żarnowski, małogoski i połaniecki. Starostowie: sandomierski i nowokorczyński.

Składa się z trzech ziem: a) sandomierskiej (pow. sandomierski, wiślicki i pilzeński); b) radomskiej (pow. radomski, opoczyński i chęciński); c) stężyckiej.

3. Lubelskie. Sejmik w Lublinie. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan lubelscy.

Starosta łukowski nad ziemią łukowską.

4. Ruskie. Urzędnicy: wojewoda ruski. Składało się z trzech części osobno sejmikujących:

a) ziemie: lwowska z powiatem żydaczowskim; przemyska, dzieląca się na powiaty przemyski i przeworski; sanocka. Sejmik w Wiszni. Kasztelanowie: lwowski, przemyski, sanocki. Starostowie: lwowski, żydaczowski, przemyski, sanocki.

b) ziemia halicka z powiatami: halickim, trembowelskim i kołomyjskim. Sejmik w Haliczu. Kasztelan halicki. Starostowie: halicki i trembowelski.

c) ziemia chełmska, dzielona na powiaty: chełmski i krasnystawski. Sejmik w Chełmie. Kasztelan chełmski. Starostowie chełmski i krasnystawski.

5. Bełskie. Sejmik w Busku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan bełscy oraz kasztelan lubaczowski.

Starostowie: bełski, buski (nad ziemią buską), grabowiecki i horodelski.

6. Podolskie. Sejmik w Kamieńcu. Urzędnicy: wojewoda podolski i kasztelan kamieniecki. Starostowie: kamieniecki (nad pow. kamienieckim i czerwonogrodzkim) i latyczowski.

7. Podlaskie, ziemia dawnych Jadźwingów, zajęta przez kolonizację polską z Mazowsza w ciągu XV-go stulecia, należała

politycznie do Litwy, przeszła jednak za Zygmunta I pod prawo polskie, a osobnym aktem unji z r. 1569 weszła jako województwo w skład Korony. Sejmik w Mielniku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan podlascy.

Starosta drohicki nad ziemią drohicką.

Starosta mielnicki nad ziemią mielnicką.

Starosta brański nad ziemią bielską, dzieloną na powiaty: brański, tykociński, suraski.

8. Wołyńskie, udzielne niegdyś księstwo ruskie, zawojowane przez Giedymina, należało do Litwy, weszło w skład Korony w r. 1569 osobnym aktem unji. Urzędnicy: wojewoda wołyński. Starostowie: łucki, włodzimierski i krzemieniecki.

9. Bracławskie; powstało przez posuwanie kolonizacji z Podola i Wołynia w głąb stepów, zorganizowało się w osobne województwo w początkach XVI-go wieku; należąc do Wołynia, przeszło z nim razem do Korony aktem unji z r. 1569.

Urzędnicy: wojewoda i kasztelan bracławscy, starosta winnicki. Powiaty: bracławski, winnicki i zwinogrodzki.

10. Kijowskie, udzielne niegdyś księstwo ruskie, zawojowane przez Giedymina, należało do Litwy, złączyło się z Koroną w r. 1569 osobnym aktem unji; część jego zadnieprska wraz z Kijowem odpadła jednak od Polski traktatem andruszowskim 1667 r.

Sejmiki naprzemian w Żytomierzu i Owruczu. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan kijowscy. Starostowie: kijowski, żytomierski i owrucki.

11. Czernichowskie; stanowiło niegdyś część księstwa kijowskiego, po pokoju polanowskim zorganizowane w województwo, w r. 1635 odstąpione Rosji traktatem andruszowskim 1667 r. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan czernichowscy. Starostowie czernichowski i nowogrodzki.

B) LITWA, państwo i prowincja, składa się z następujących województw:

1. Wileńskie, niegdyś księstwo litewskie, od unji horodelskiej w r. 1413 województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan wileński. Starostowie: wileński, oszmiański, lidzki, wiłkomierski i bracławski w powiatach tejże nazwy.

2. Trockie, niegdyś księstwo litewskie, od unji horodelskiej województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan troccy.

Starostowie: trocki, grodzieński, kowieński i upicki w powiatach tejże nazwy.

3. Żmudzkie starostwo, niegdyś księstwo litewskie, zachowało nawet po unji lubelskiej wiele z dawniejszej swojej odrębnej organizacji. Dzieliło się na dwadzieścia ośm t. z. włości, zwanych później powiatami, na których czele stoją ciwunowie. Pod względem sądowym tworzyło dwa okręgi, zwane repartycjami: rosieńską i telszewską (później szawelską). Na czele całej ziemi stali starosta, który zasiadał w senacie (wojewody nie było), i kasztelan żmudzcy.

4) Nowogrodzkie, ziemia, zajęta przez książąt litewskich w połowie XIII-go wieku, stanowiła osobne księstwo, zorganizowane w początkach XVI-go wieku w województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan nowogrodzcy.

Starostowie nowogrodzki, słonimski i wołkowyski w powiatach tejże nazwy.

Do powiatu nowogrodzkiego liczyło się księstwo słuckie, którem rządzili potomkowie Olgierda, książęta słuccy, aż do pierwszej połowy XVII-go wieku, hołdując w. ks. litewskim.

5. Brzesko-litewskie, stanowiło przedmiot sporów między książętami Litwy i Czerwonej Rusi, zajęte ostatecznie przez Litwę w r. 1316, należało do księstwa trockiego, od którego je oddzielono w r. 1569 jako osobne województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan brzesko-litewscy.

Starostowie brześciański i piński w powiatach tejże nazwy.

6. Mińskie, niegdyś księstwo ruskie, w początku XIV wieku przyłączone do Litwy, w początku XVI-go wieku zorganizowane w województwo. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan mińscy.

Starostowie: miński, mozyrski i rzeczycki w powiatach tejże nazwy.

7. Połockie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone do Litwy w połowie XIII-go wieku, zorganizowane w województwo w początkach XVI-go wieku. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan połocki. Tworzy to województwo tylko jeden powiat.

8. Witebskie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone do Litwy przez Olgierda, zorganizowane w województwo w początku XVI-go wieku. Urzędnicy: wojewoda, kasztelan i starosta witebscy w powiatach witebskim i orszańskim.

9. Mścisławskie, niegdyś księstwo ruskie, podległe Litwie pod osobnymi książętami z rodu Olgierda, od unji lubelskiej

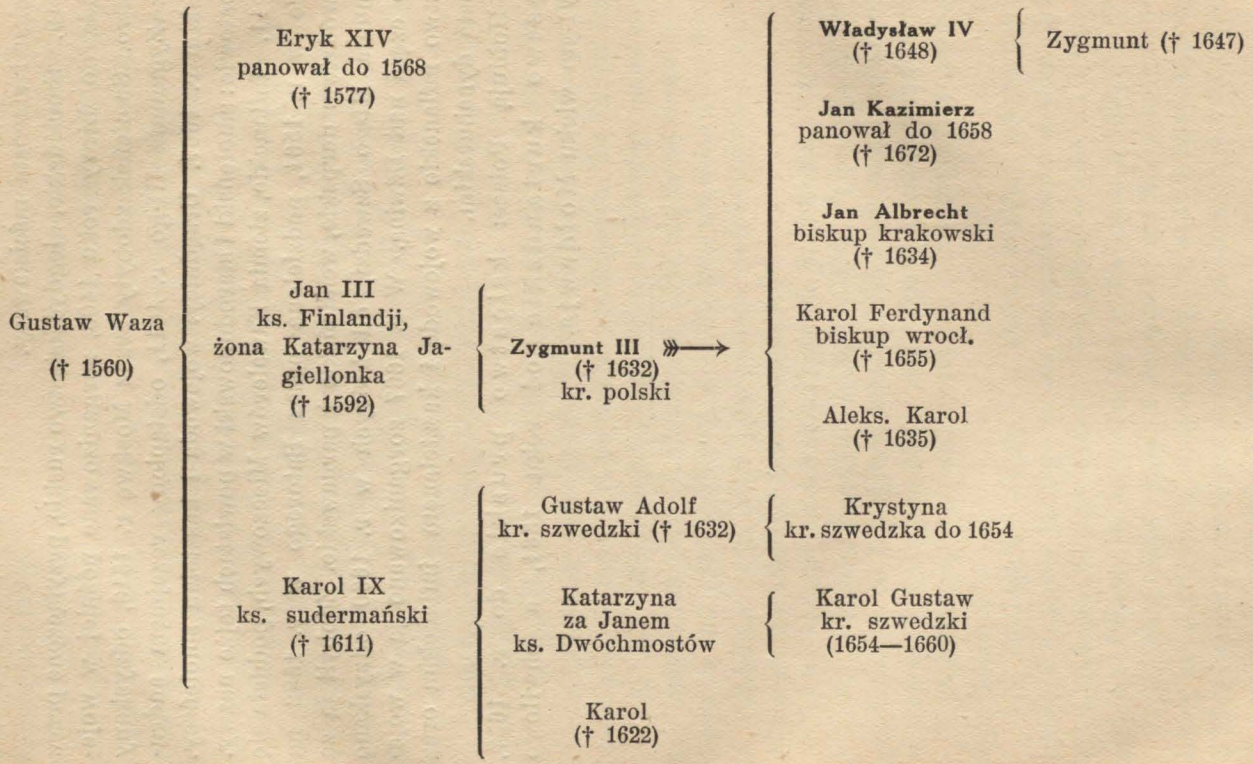
województwo, tworzące jeden powiat. Urzędnicy: wojewoda, kasztelan i starosta mścisławscy.

10. Smoleńskie, niegdyś księstwo ruskie, przyłączone przez Witolda do Litwy roku 1403, zorganizowane później w województwo. Smoleńsk zdobyty przez Moskwę r. 1513, odzyskany przez Zygmunta III-go r. 1611, odstąpiony rozejmem andruszowskim r. 1667. Urzędnicy: wojewoda i kasztelan smoleńscy. Starostowie: smoleński i starodubowski w powiatach tejże nazwy.

11. Inflanckie, ziemia Kawalerów Mieczowych, poddała się Polsce w r. 1561, podzielona przez Batorego w r. 1582 na województwa: derpskie, wendeńskie i parnawskie. Zdobyli ją za Zygmunta III-go Szwedzi, od których w r. 1660 odzyskano tylko część nad Dźwiną. W r. 1667 zorganizowano ją w województwo inflanckie z wojewodą i kasztelanem inflanckim oraz starostą dynaburskim.

Hołdują Polsce: księstwo pruskie do r. 1657, księstwo kurlandzkie od roku 1561, a chwilowo w XVI-ym wieku Mołdawja.

TABLICA GENEALOGICZNA WAZÓW.



UWAGI PIERWSZE *).

W miarę sił i środków spełniliśmy nasze zadanie. Obraz dziejowego rozwoju Rzpltej stoi przed oczami czytelników, o ile odmienny od tych obrazów, które nasi poprzednicy kreślili, już to każdy osądził.

W imię nagiej prawdy dziejowej kazała nam go kreślić umiejętność, o której mówiliśmy, przystępując do dzieła. Spytajmy teraz, czy to hasło nauki godzi się z hasłem naszego narodowego działania i pracy, czy wyniki nauki odpowiadają warunkom i potrzebie życia?

* * *

Główną pod tym względem wątpliwość mógłby w uważnym czytelniku obudzić skreślony przez nas przebieg katastrofy, której widownią stały się dzieje polskie w ciągu trzech ostatnich stuleci. Wszakże wielu historyków, patrząc na błędy i grzechy nasze otwartemi oczyma, ostateczną przyczynę nieszczęścia, utratę politycznego bytu, zwala przecież na przemoc zewnętrzną, na przewrotność sąsiadów! Myśmy rzecz przedstawili inaczej. Nie przecząc doznanej krzywdy, nie usprawiedliwiając popełnionego bezprawia, wystąpiliśmy przeciw twierdzeniu, że naród nasz tylko obcej przemocy uległ, i przyczyny nieszczęścia szukaliśmy w nas samych.

Nie było państwa w Europie, na któreby w nowszych czasach, w ogólnej walce o byt, nie sprzysięgali się sąsiedzi, na któreby groźnych ze wszystkich stron nie wyprawiali zastę-

*) Uwagi te, podane w pierwszem wydaniu tej książki, rozszerzone zostały w następnych. Umieszczamy je tu w tekście trzeciego wydania z r. 1881.

pów, a jednak drobne nawet stosunkowo narody zdołały się utrzymać i wyjść z tej walki zwycięsko, bo przeciw sile fizycznej postawiły siłę swoją moralną, siłę wewnętrznego swego skupienia, ofiarności, porządku i zgody. Myśmy, kiedy nas rozbierali sąsiedzi, od żadnego z nich ani obszarem kraju, ani liczbą ludności, ani dostatkiem, ani inteligencją nie byli niestosunkowo słabsi, każdego nawet jeśli nie w jednym to w drugim przewyższaliśmy kierunku, a jednak myśmy jedni i to bez walki, bez walki prawdziwej, na jakąby nas stać było, upadli.

Katastrofa rozbiorów nie spadła na nas niespodzianie. Przygotowywała się oddawna, od sejmu pacyfikacyjnego z r. 1717, który Polskę poddał pod obcą gwarancję i zależność. Porozumienie się mocarstw sąsiednich na nasz rozbiór nie przyszło do skutku łatwo i odrazu. Zręczna z naszej strony polityka i dyplomacja byłaby może—jak to przypuszcza Kalinka—wystarczyła nato, aby go udaremnić. Ci, którzy nas rozbierali, w groźnej nieraz między sobą zostawali rozterce, niejeden byłby nam dopomógł, byleśmy i my nawzajem przeciw jego współzawodnikom pewną pomoc przynieść mu mogli i chcieli. Udaremnialiśmy wezwania lub nie umieli ich wyzyskać.

Kiedy też w przededniu ostatecznej katastrofy przyszło nareszcie do zbudzenia się z wiekowej anarchji, to ten zwrot ku lepszemu był jedynie częściowy, całego narodu nie ogarnął, wszystkich objawów zła oddawna zakorzenionego nie usunął, wszystkich jego następstw nie był w stanie odwrócić i udaremnić. Nie wszystkie siły nasze wystąpiły na plac ostatniej walki, nie wystąpiły do niej tak zorganizowane, jak wystąpić mogły, a co gorsza, naprzeciw nich stanął i wewnętrzny nieprzyjaciel. Otwarła się w konfederacji targowickiej ledwie zabliźniona rana, a pod jej wpływem dopiero zewnętrzne narzędzia naszego upadku dokonały smutnego zadania.

Znalazły się te narzędzia. Cóż, gdyby ich nie było, gdybyśmy zajmowali oddaloną od walki o byt, nieprzystępną wyspę? Mieliśmy — tak sądzi wielu historyków — najniekorzystniejsze położenie geograficzne, najniebezpieczniejsze sąsiedztwa! Czyż to — spytajmy najpierw — tak niezawodna prawda? Wszak oddalenie pewnego narodu od pola, na którem wśród walki o byt rozstrzyga się rozwój ludzkości, oddala go tem samem od owoców tego rozwoju i środki do podźwignięcia się mu utrudnia lub zupełnie odbiera. Na wielkiej widowni można upaść chwilo-

wo lub choćby na zawsze, ale tylko na niej można się rozwijać i zwyciężyć. Im też lepsze położenie geograficzne pewnego kraju, im korzystniejsze jego warunki, tem trudniej utrzymać się w jego posiadaniu, bo tem więcej współzawodników. Nieobronne były nasze siedziby, ale czy tem samem nie budziły nas do większego wytężenia sił, do czujności i życia? Któż więc z ręką na sercu powie, że ujemne strony naszego geograficznego położenia tak bezwarunkowo gorsze były dla nas od jego stron dodatnich?

Nakreślmy jednak położenie nasze geograficzne w najczarniejszych barwach, to i tak nie przyznamy mu rozstrzygającego w dziejach naszych znaczenia. Czyż obronniejsze było położenie geograficzne Prus, które z kilku oddzielonych od siebie obcemi państwami prowincyj składały się i wzrosły? Czy korzystniejsze było położenie Moskwy, zapomnianej zupełnie w pośrodku puszcz północnej Europy, otwartej na wszystkie strony napadom barbarzyńskiej dziczy, torującej sobie dopiero krwawemi bojami przystęp do Inflant, to jest do zachodniej cywilizacji? Czy więc Polska, oparta o góry Sudeckie i Karpackie, panująca i pośrednicząca między dwoma morzami: Baltyckiem i Czarnem, gdyby do tych naturalnych swych granic chciała była dotrzeć, mogła była na swe położenie geograficzne tak dalece się skarżyć, aby mu aż swój upadek przypisać? Czy wreszcie Polska średniowieczna, w szczuplejszych i gorszych zamknięta granicach, groźniejszymi otoczona nieprzyjaciółmi, ale rządna i silna, nie zdołała się utrzymać i granic swoich rozszerzać?

Nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę politycznego bytu.

* * *

Wyniósłszy to przekonanie z badania naszej przeszłości, oparliśmy się dalej pokusie, której wielu historyków uległo, usprawiedliwienia naszych błędów, uniewinnienia anarchji przyczynami od nas niezależnemi.

Było ich niewątpliwie niemało. Któż nie widzi, żeśmy tak późno zaciągnęli się do grona narodów zachodnich i ich cywilizacji, że, stojąc dalej od ogniska tej cywilizacji, tylko pośrednio doznawaliśmy jej wpływu. Włosi, Francuzi, Hiszpanie, a poczęści także Anglicy rozwinęli się na gruncie użyź-

nionym już przez wiekową pracę starożytnego świata, po którym liczne i płodne odziedziczyli okruchy, Niemcy przeszli przez twardą szkołę frankońskiego państwa, zanim samoistnie stanęli. Wszyscy rozpoczęli swój historyczny żywot i pracę o całe pięć wieków przed nami, mieli więc czas przez drugie pięć wieków, ażeby dojrzeć i zmężnieć, kiedy my wśród ciężkich warunków pierwsze dopiero stawialiśmy kroki. Przez te pięć wieków mieliśmy więc tego dokonać, co inni zdziałali w dziesięciu, doganialiśmy ich też nieustannie w chwalebnym pościgu, ależ czyż można się dziwić, że z końcem XV wieku staliśmy od nich jeszcze nieco dalej, żeśmy na sobie nosili piętno młodzieńca, bratającego się z dojrzałymi mężami i podejmującego ich mozolną pracę? Przyszły tymczasem olbrzymie zadania: kwestja reformy religijnej i związana z nią ściśle sprawa nowożytnej państwowej organizacji. Rzuciliśmy się w nie gorączkowo, a wtedy dopiero nasza młodzieńcza bezsilność wystąpiła jaskrawo.

Spotęgowały ją inne, od nas niezależne wypadki. W ciągu XV-go stulecia nawała mahometańska, zająwszy Konstantynopol, opanowała morze Czarne i przecięła drogę handlową, która dotychczas prowadziła przez Polskę i do połączenia dalekiego wschodu z zachodem służyła. Handel ten odwrócił się od nas, a znalazłszy sobie inne drogi przez oceany, odkrywszy nowe światy, zbogacił narody zachodu i podniósł je niesłychanie, otworzył przemysłowi ich nowe, nieznane tory, otworzył myśli ich i przedsiębiorczości nowe, nieznane widnokręgi, pozostawiając nas poza obrębem tego powszechnego rozwoju i ruchu. Tak więc w chwili najbardziej dla nas rozstrzygającej opuszczały nas dawne zasoby i środki, zwalniało tętno naszego życia, a krew nasza, niegdyś tak gorąca i krzepka, ciągłego jeszcze równocześnie doznawała upustu.

Zatrzymajmy się przy piętnastem stuleciu. Naród nasz nie miał wówczas dość siły, aby się wobec groźnej nawały germańskiej sam przez się utrzymać, chwycił się unji litewsko-ruskiej, jako środka ratunku. Odparto na polach Grunwaldu wroga, ale na Polskę spadło olbrzymie zadanie cywilizowania i kolonizacji niezmierzonych ruskich i litewskich obszarów, zadanie przechodzące jej siły, dopóki nie rozwiązała wewnętrznego swojego zadania, dopóki nie zbudowała sobie silnej władzy rządowej. Spełniła je z chlubą, ale zadanie to pochłonęło

nasze najżywotniejsze siły, rozproszyło je na daleki wschód, zamiast żeby się miały na ciaśniejszej przestrzeni wzmóc, zjednoczyć i do głębszego a ruchliwszego obudzić życia. Poparte energicznym rządem i otoczone jego czujną opieką, byłyby siły te, rzucone na wschód, zakiełkowały tam i rozkrzewiły się raźniej, byłyby niewątpliwie sowitym się opłaciły procentem. Pozostawione samym sobie, popierane słabo i niedostatecznie, nieustannie marniały. Chciejmy tylko na chwilę pomyśleć, że te miljony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakąż odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój! Gęściejsza ludność, nie znajdując utrzymania na roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciwwagę szlachcie. Trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energję, pogłębiły dziedzinę myśli, a podniosły dziedzinę czynu. Popchnięci do walk domowych, groźnych, ale stanowczych, bylibyśmy z nich wynieśli silny rząd i jasny kierunek dalszego dążenia i pracy. Bez unji nie mogliśmy się jednak ostać, a unja, silną władzą rządową niepoparta, wewnętrznie nas trawiła.

Tem się zatem tłumaczy, że społeczeństwo nasze z trzech ostatnich stuleci nie miało potrzebnej siły przekonań, nie wstrząsały niem namiętności, nie miało wielkich charakterów, któreby dla obrony zasad poświęcały miły spokój i samych siebie gotowe były postawić na kartę. Wszystkie nasze najwybitniejsze osobistości z nowożytnych dziejów: Tarnowski, Zamoyski, Zebrzydowski, Żółkiewski, Lubomirski, Sobieski, Potoccy lub Czartoryscy, nie mówiąc o mniejszych, rozważane na tle naszego społeczeństwa, mają swe piękne lub wybitne strony, ale, porównane ze swojemi współzawodnikami zagranicą, postawione pod miarę koniecznych dla każdego państwa nowożytnego warunków, okazują się ostatecznie postaciami, które nietylko w dobrem, ale i w złem nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności. Niejeden z tych ludzi dźwignął się ponad swe społeczeństwo wysoko, ale w chwili, kiedy los narodu zawisł w jego ręku, kiedy wypadło mu przechylić ostatecznie szalę wypadków, zawahał się i cofnął, a zawiódłszy nadzieje, ustępował jak Zamoyski wła-

dzy rządowej, która — jak wszyscy przyznają — najsłabszą naszą stanowiła stronę. Nie mylą się krytycy, twierdząc, że dzieje nasze z trzech ostatnich stuleci wyglądać będą całkiem inaczej, jeśli się w innej kwestji ich wątku poszuka, jeśli się w nich położy przeważny nacisk na strony nasze dodatnie, np. na wyrobienie się indywidualizmu w społeczeństwie, lub na zadanie rozszerzenia cywilizacji. Wszak kwestja silnego rządu nie sama jedna o rozwoju państw i narodów rozstrzyga! Słuszne to rozumowanie, tylko obranie wątku, około którego obracają się dzieje pewnego narodu, nie od historyka, lecz od tych dziejów zależy. W każdym niemal narodzie wątek ten w czem innem spoczywa, i na tej właśnie różnicy polega odrębny jego dziejów charakter. Składają się te dzieje ze współdziałania różnych odrębnych czynników, z których jedne w dodatnich, drugie w ujemnych objawiają się skutkach, ale współdziałanie to jest tak ścisłe, tak wzajemnie od siebie zależne, że jeden czynnik zawsze chwilowo zyskuje nad innemi przewagę, a w miarę tego, czy jest dodatni lub ujemny, o rozwoju lub upadku narodu rozstrzyga. Nie może więc historyk pomiędzy złemi i dobremi czynnikami czynić dowolnego wyboru, nie może na pierwszy plan wysuwać dobrych tam, gdzie złe przeważyły, i odwrotnie, bo i z prawdąby się rozminął, i wyniku pracy dziejowej, rozwoju lub upadku, nie wytłumaczył.

Był czas, że nieład nasz wewnętrzny podnoszono do wysokości osobnej teorji politycznej, że w niej dopatrywano się prawie narodowego naszego posłannictwa. Z obłędem tym, posuwającym się nieraz do mistycyzmu, zerwano dziś bezpowrotnie, ale nie wszyscy historycy, którzy nazwali rzecz po imieniu, jednaką zachowali konsekwencję, nie wszyscy tego nieładu i niemocy właściwą wskazali przyczynę. Jedni kładli przeważny nacisk na upadek oświaty w XVII i XVIII wieku, drudzy wysuwali na pierwszy plan upadek moralności publicznej, przedajność i prywatę, inni zwrócili uwagę głównie na poniżenie miast i na ucisk wiejskiego ludu. Myśmy żadnego z tych objawów w przedstawieniu naszem nie pominęli, ale żadnemu z nich nie mogliśmy przyznać rozstrzygającego znaczenia. Wszystko to były drugorzędne zjawiska, które gdzie indziej w gorszem nieraz występowały świetle, ale żadnego narodu nie przyprawiły o utratę politycznego bytu. Wszędzie bowiem indziej istniał rząd, który, dostrzegłszy zło, prędzej lub później

je naprawiał lub zmniejszał, który w chwili niebezpieczeństwa siły narodu skupiał.

U nas jednych brakło tego uzdrawiającego czynnika, brakło rządu, któryby w chwili stanowczej siły, chociaż stargane, około siebie skupił i jednolity kierunek im nadał. Jeżeli też, przetrwawszy zwycięsko tyle wieków, z końcem XVIII wieku nie mogliśmy stawić czoła niebezpieczeństwu, przychodzącemu z zewnątrz, to w braku rządu tkwiła jedyna tego bezpośrednia przyczyna.

Nad zbudowaniem silnej władzy rządowej pracowały inne spółczesne narody i dopięły tego zadania wśród wielkich przewrotów, wśród krwawych walk religijnych i społecznych. Tak mocne, tak powszechne było u nich przeczucie zbliżających się niebezpieczeństw, tak głębokie przekonanie, że bez silnego rządu nie stawią im czoła, że narody te dla zbudowania władzy poświęciły na długie lata drugi pierwiastek szczęścia ludzkiego na ziemi, wolność obywatelską. Byliśmy i my przez chwilę, za Zygmunta Augusta, gotowi toż samo uczynić; później, nie chcąc już wolności poświęcić, pragnęliśmy ją umiarkować i od wybujania w swawolę uchronić. Było to jednak zadanie nad siły XVI wieku. Zwyciężyła anarchja i doprowadziła nas do upadku.

Dlatego błędem jest, gdy historycy nasi, kreśląc dzieje Polski w XIV i XV wieku, zastanawiają się głównie nad usterkami ówczesnej władzy rządowej, bo usterki te niknęły zupełnie wobec potężnej organizacji stanowej, która pracę społeczną tak silnie umiała rozwinąć, że w ówczesnych warunkach rozwój narodu tem samem zdołała sprowadzić. Kto jednak pisze dzieje Polski od XVI wieku, ten musi położyć największy nacisk na kwestję zbudowania silnej władzy rządowej, bo około tej kwestji pierwszorzędnej obracają się w ówczas wszystkie walki i usiłowania narodu, bez jej załatwienia o pomyślnej pracy w jakimkolwiek innym kierunku nie mogło być mowy, ona jest wszystkiem, na jej usługi idzie wszystko, nawet w literaturze naszej ówczesnej poetyckiej i teologicznej interes polityczny występuje w sposób wybitny i dominujący*). Kto zatem na tle tej

*) Podniesiono zarzut, że Hiszpanja, mimo absolutnych rządów, gorzej się może od Polski strawiła i upadła. Zarzut to jednak powierzchowny. Zbudowała Hiszpanja w XVI-tym wieku rząd absolutny, ale nie rozwiązała kwestji rządu w nowożytnym duchu. Jeżeli w Polsce brakło

kwestji żywotnej całe dzieje nasze nowożytne snuje i kreśli, ten kreśli je takiemi, jakie rzeczywiście były, ten ich wątek istotny uchwycił, ten objawy ich wytłumaczy. Kto zaś, usuwając to pytanie na drugi plan, będzie się rozwodził szeroko nad moralnością społeczeństwa, nad jego oświatą lub sztuką, ten poda nam kronikę dowolnie wybranych i nie klejących się ze sobą, niewytłumaczonych faktów, ale nie poda nam jego dziejów, dziejów niezaprzeczonego przez nikogo, ciężko dźwiganego upadku.

Tak przedstawiona historja nasza nowożytna, nie rozrywając uwagi czytelnika na rzeczy podrzędne i obojętne i nie pozwalając mu odpocząć na świetniejszych punktach, wydać się może okropną, ale w gruncie rzeczy nie zbliża się nawet do tej tragiczności, którą rzeczywistość posiada. Wszakże już na piękne a bezowocne usiłowania XVI w. naprawy Rzpltej trudno patrzyć bez gorączki i trwogi. Później na widok słabnącej coraz więcej walki wewnętrznej ginie też u nas i gubi się przywiązana do tej walki nadzieja. A kiedy skończyła się walka, kiedy wszystko drętwieje i w konwulsyjnych drganiach się łamie, kiedy w całem społeczeństwie znika talent, charakter i zmysł polityczny, kiedy błąd następuje po błędzie, a naród i jego władcy w dziwnem zaślepieniu odpychają wszelką zewnętrzną pomoc i sami w siebie samobójcze wymierzają ciosy, wówczas miotają nami wszystkie uczucia przerażenia i wstydu. Pokazuje się, że zagłada nasza polityczna, w dziejach nowożytnych narodów bezprzykładna, jedyna, nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długiem gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał. Nie należy oskarżać historyka, który w ciągu dwóch ostatnich wieków istnienia Rzpltej nie może znaleźć w dziejach jej ani jednego prawdziwie wielkiego i rozumnego czynu, ani jednej prawdziwie wielkiej historycznej postaci. Jeden taki człowiek, jeden czyn płodny w następstwa byłby nas dźwignął i uratował, bo zagłada nasza polityczna była rzeczą tak anormalną. Rzecz sama jest zatem pełna grozy, nie jej przedstawienie.

* * *

rządu, w Hiszpanji było go zanadto. Rząd hiszpański odebrał wszelką samoistność społeczeństwu, wyzyskał je wyłącznie na korzyść państwa, zamiast je siłą państwa, dobrą administracją dźwigać i pracę jego popierać. Nie upadła więc Hiszpanja politycznie, ale strawiła się wewnętrznie, wyjałowiała pod względem społecznym dla złego rządu.

W jakimże jednak celu z pochodnią nauki zapuszczamy się w badania, których wyników bez serdecznego bólu niepodobna spisać i czytać? Czy samo hasło naukowe, czy same cele umiejętności historycznych mogą do takich badań użyczyć potrzebnej wytrwałości i siły? Odpowiemy, że nie!, a za to zdanie nie potępi nas nikt, choćby o posłannictwie naukowem wiedzy najwyższe posiadał pojęcie. Kto z hasłem „w imię prawdy" spuszcza się w otchłań dziejów upadku własnego narodu, ten musi mieć poczucie, musi mieć przekonanie, że z bolesnej swojej wędrówki przyniesie narodowi bezpośrednią korzyść, że odsłonięciem gorzkiej prawdy dziejowej zaspokoi konieczną jego i gwałtowną potrzebę.

Spójrzmy też tylko rozważnie na obraz naszego upadku, a przyjdziemy do przekonania, że to, co w nim najwięcej nas dotyka i boli, staje się właśnie źródłem największej korzyści i największej na przyszłość otuchy.

Ileż to nas kosztowało, jakże musieliśmy się przezwyciężać, zanim, przekonani całym szeregiem historycznych świadectw, mogliśmy otwarcie przyznać się i wypowiedzieć, że przyczyna upadku tkwiła w nas samych! A jednak jest to wynik badania stosunkowo dla nas najlepszy, najpomyślniejszy — jeżeli fakt utraty politycznego bytu nie da się wogóle z karty dziejowej wykreślić. Przypuśćmy bowiem, że źródłowe badania przyczynę upadku wskażą nam albo w niekorzystnych, nie dających się odwrócić i pokonać wpływach geograficznego położenia naszej ziemi, albo w błędnie obranym, trawiącym nas kierunku cywilizacji, czyż w takim razie nie musielibyśmy zupełnie zwątpić o sobie i o swojej przyszłości, bo przyczyny te, od nas niezależne, nie dałyby się naszem najusilniejszem staraniem odwrócić. Im więcejby nas uniewinniały historyczne badania, im pogodniej spoglądalibyśmy w przeszłość, tem posępniej musielibyśmy o przyszłości wspominać. Jakoż ci historycy nasi, którzy z podeptaniem prawdy dziejowej w najlepszej chęci starali się przeszłość naszą uniewinnić, o teraźniejszości zupełnie wątpili. Jedni z nich sądzili, że stoją już nad grobem ojczyzny, że nic więcej im nie pozostaje, jak wystawić jej pomnik i wyryć na nim napis: „Fuimus Troes". Pisali tylko dobrze, bo mniemali, że piszą o zmarłych. Drugim szło tylko o uzasadnienie doznanej krzywdy, o wywołanie litości, o zbudzenie pomsty. Do czego to doprowadziło? Ze słabym i złama-

nym nikt się nie liczy, pomoc tylko silny ku sobie przyciąga. Kłamiąc współczucie i litość, posługiwała się zagranica naszą sprawą w samolubnych celach, a my tymczasem z ujmą godności własnej graliśmy rolę żebraka, trzęśli przed całym światem swoim łachmanem, a odwracali od rzeczywistej, płodnej w następstwa pracy. Byli nareszcie tacy, którzy, uniewinniając nas zupełnie, wmawiali w nas, że jesteśmy mistyczną ofiarą nadprzyrodzonej potęgi, która w cudowny sposób nas równie podźwignie. Czekali oni cudu, a nie mogąc się go doczekać, próbowali od czasu do czasu wywołać go i przyśpieszyć. Na czem się to kończyło, zbyteczna wspominać. O ileż lepiej, oskarżając siebie samych, przyczynę klęski znaleźć w naszej anarchji, w czasowym naszych sił rozstroju! Były siły i znaleźć się mogą, jeśli ład w nie powróci. Było zło, lecz jest do naprawy, a wówczas możemy być znowu szanowani, potrzebni...

Trzeba więc mieć osłabione, chorobliwe nerwy, ażeby z obawy bólu tak doniosły, tak ostatecznie podnoszący rezultat naukowego badania z przed oczu społeczeństwa usuwać i zasłaniać. I w jakim celu? Pojmowalibyśmy ostatecznie sztuczne i nieprawdziwe upiększanie przeszłości, gdyby społeczeństwo nasze grzeszyło brakiem zapału, polotu, uczucia, gdyby, zagrzązłszy w zimnej codziennej rachubie, od wyższych odwracało się celów. Czyliż jednak podobna bez narażenia się na śmieszność w usposobieniu naszem narodowem takie wady odnaleźć, a więc i na taką niemoc je leczyć! Czego innego nam brakło, a i dziś może nie dostaje, innego zatem potrzeba nam lekarstwa.

Musimy przyznać się do błędu, ażeby z nim zerwać. Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa swawoli w przeszłości, ażeby dzisiaj je rozpoznać i tępić, ażeby zbudzić w sobie ducha karności, łączności i zgody. Musimy poznać we wszystkich szczegółach objawy i następstwa zabijającej równości, ażeby w dzisiejszej pracy społecznej uszanować jednostki, przodujące siłą swojej tradycji, talentu, wykształcenia, zasług, ażeby zdrową hierarchję wyrobić i utrzymać, ażeby jedni umieli prowadzić, a drudzy ich popierać i słuchać. Musimy odsłonić w całej grozie skutki lekkomyślnych, na chwilowem uczuciu polegających porywów, ażeby, zachowując zapał, zbudzić w sobie zmysł polityczny, wyzyskanie warunków, męską energję wytrwania i pracy.

Z dziejów upadku wynosimy nakoniec jedną jeszcze, najważniejszą zapewne naukę. Upadliśmy wskutek tego, żeśmy się sądzili wyższymi ponad prawa, rządzące ludzkością. Zdawało nam się, że nam jednym wolno istnieć bez tego, o co inne narody krwawym dobijają się trudem. Wiedzmyż na przyszłość, że pracą, wytrwałością, zapałem, możemy się wznieść wysoko, ale tylko w obrębie przyrodzonych warunków, wskazanych tej pracy, że dla nas jednych w porządku świata nie działy się i dziać nie będą cuda. Wierzmy w pracę, ale pamiętajmy zarazem, że walkę o byt na równych z innemi narodami prowadzimy prawach.

* * *

Tak próbujemy rozwiązać tę najtrudniejszą dziejów naszych zagadkę. Nie uważamy jej atoli ani za jedyną, ani za jedynie pouczającą. Nie należymy do tych, co, obnażając nasze błędy i wady, sądzą, że już wszystko zdziałali. Korzystając ze smutnego doświadczenia i własnej szkody, nie zapominamy na chwilę, że nam o wiele więcej korzystać należy z wielkich, świecących w dziejach własnych przykładów.

Zwracano na nie już niejednokrotnie uwagę, szukano w dziejach naszych dla dalszej działalności przykładów i wzorów, ale jakże się to działo aż do ostatnich czasów? Wyzyskując głęboką cześć, którą naród słusznie dla swojej przeszłości zachował, starano się wyprowadzić z niej gotowy, skończony program dzisiejszej działalności i pracy, a pod tym pozorem wtłaczano w historję swoje własne pojęcia i chwilowe dążenia. W ten sposób powstały owe wielkie zasady społeczne i polityczne, które myśmy mieli pierwsi w dziejach naszych urzeczywistnić i jako niespożyty wzór Europie postawić, mianowicie wolność, tolerancję, brak wewnętrznych walk i zapasów. Żałowaliśmy Europy, że na nich się nie poznała. Badano przytem i poznano przeszłość naszą tylko z XVII-go i XVIII-go wieku, a więc epoki największego upadku, a oczyszczając naród z jego ówczesnych wad, zatrzymano na nim jego ówczesne zalety i cnoty i takiego oczyszczonego Polaka postawiono nam do naśladowania w życiu, do ukochania uczuciu, do wypieszczenia wyobraźni. Był to Polak oczywiście z podgoloną czupryną, w kontuszu i przy karabeli, dosiadający dzielnie rumaka, śpieszący na każde zawołanie na pomoc ojczyzny, rozbijający dłu-

gim proporcem ściśnięte zastępy wrogów, katolik, zapisany do szkaplerza i odmawiający gorliwie koronkę, cnotliwy i przykładny w życiu domowem, choć rączy do pałasza za przycinek, to topiący w puharze węgrzyna sąsiedzkie niesnaski, dumny ze swego szlacheckiego klejnotu i szlacheckiej równości, wychowany w konwikcie zakonnym, ogładzony na dworze pańskim, otarty w palestrze, mówiący płynnie po łacinie, wymowny przy każdej uroczystości, w sądzie i na sejmiku, garnący się gorliwie do publicznego życia, zgodny na sejmie, Kato w trybunale, szanujący majestat królewski, walczący w obronie wolności i wiary, a nakoniec, rzecz dziwna, nic przytem nie mówiono, czy też ten ideał Polaka płaci regularnie podatki. Malując taką postać typową, nie zważano, że ona nie ma ambicji prawdziwej i charakteru, nie zważano na ciasnotę całego jej społecznego i politycznego poglądu, nie zdawano sobie sprawy, że naród, złożony z takich ideałów, nie mógłby ani na chwilę żyć, bo nie mógłby się ruszać. A jednakże wzór ten polskości stawiano nam od stu lat z takiem namaszczeniem przed oczy, że kto się od niego oddalał, tego uważano za odstępcę od ojczystej sprawy, od tego, co czynili i jak myśleli ojcowie. Kto się ponad ten poziom poważał wznieść talentem swoim i zdrowym politycznym rozumem, tego ściągano strychulcem do tej średniej idealnej miary.

Z takiego bezdennego fałszu wywieść nas może i powinna historja. Wywróci ona owe mniemane ideały, których ten był jedyny skutek, że, przeceniając własne siły, lekceważyliśmy tych, od których moglibyśmy się uczyć. Kto, patrząc trzeźwo na dzieje, sławioną wolność polską wyprowadza z braku silnego rządu, z anarchji i, jako jej konieczne następstwo, wskazuje upadek narodu, ten nie będzie śmiał twierdzić, że Polska pierwsza w Europie urzeczywistniła pojęcie zdrowej wolności, to jest wolności, idącej w parze z porządkiem i prawem, ten nie powie, że wolność, a raczej swawola polska była dla innych narodów wzorem i zachętą do zburzenia absolutnych rządów. Kto chwilową tolerancję naszą religijną w XVI wieku wyprowadzi nie z przewagi zasad politycznych i humanitarnych nad religijnem uczuciem, ale wogóle z braku silnych religijnych przekonań, ten zrozumie, że inne współczesne narody, których duch religijny aż do namiętności się potęgował, za wzorem takim nie poszły. Kto brak groźnych zamachów i zapasów wewnętrznych

w dziejach naszych z ostatnich stuleci wytłumaczy niedostatkiem wielkich politycznych zasad i charakterów, ten nie potępi innych państw i narodów, które przez krwawy chrzest wzbijały się do wyższego życia i wśród strasznych wstrząśnień rozwiązywały najtrudniejsze zagadnienia ludzkości. Taż sama jednak historja, zwracając swoją uwagę na epokę naszej świetności, stawić nam zdoła przed oczy nie jeden przeciętny, sztucznie wymarzony typ, ale społeczeństwo, obfitujące w mnóstwo postaci zdrowych, krzepkich, obejmujących cały widnokrąg wiedzy, uczuć i czynów.

Społeczeństwo to polskie w lepszych swoich czasach nie sprowadzało się do jednej średnio-szlacheckiej miary. Szlachectwo służyło tylko do tem ściślejszego zsolidaryzowania się jednej warstwy narodu, która pracy swojej i działalności pewne wyższe nakreśliła cele, ale obok szlachty stał samodzielnie mieszczanin, stał nawet na własnych podstawach wieśniak, każdy uważał się za obywatela w państwie, bez względu na swoje zatrudnienie i urodzenie, i każdy otrzymał to stanowisko, na jakie wznieść się zdołał swojem wykształceniem, talentem, majątkiem i pracą. Inteligencja znajdowała swój wyraz w zawodzie duchownym, który największego chudopachołka mógł uczynić potęgą polityczną, i bajeczne w jego ręku i w ręku jego rodziny zgromadzić dostatki. Dość przytoczyć Jastrzębców — Rytwiańskich i Oleśnickich. Później i świecki zawód, wojskowy i polityczny, otwarł też same widoki Zamoyskim, Żółkiewskim i Koniecpolskim. Skrzętna praca rolnicza, prowadzona przez kilka pokoleń, a połączona z kolonizacją obszernych pustkowi, wyprowadzała Tarnowskich, Melsztyńskich i Kmitów, handel i przemysł wznosił Wierzynków, Betmanów, Morsztynów, Bonarów. Ludzie prawdziwie polityczni stawali przed ogółem obywateli, a silni swoim charakterem i talentem, poparci nawet wtedy, kiedy celów i planów ich nie rozumiano, prowadzili naród w wielkiej myśli i szerokich zamiarach. Nie znała Polska przed epoką upadku zabijającej równości, znała tylko równowagę społeczną, która łączyła ludzi najrozmaitszych stanowisk w jednej pracy około publicznego dobra.

Równowagi takiej strzegł rząd, który nie tłumił przekonań i myśli, ale żelaznem swojem ramieniem powściągał i najpotężniejsze jednostki, jeżeli ośmieliły się przekroczyć prawo i politykę państwa krnąbrnym uporem hamować. Rząd ten nie obawiał się niepopularności, ale, wznosząc się ponad

krótkowidztwo tłumów, działał ze świadomością celu, z całą stanowczością środków. Jakiż to niespożyty przykład stanowią dla nas rządy Kazimierza Wielkiego, sprowadzającego szamotający się w bezcelowych porywach naród do wewnętrznej pracy, rządy panów, przyzywających na tron Jagiełłę, nie Ziemowita, rządy Oleśnickiego, broniącego naszej ówczesnej spójni politycznej z Zachodem i cywilizacją, rządy Kazimierza Jag., łamiącego przesadne przywileje Kościoła, a wreszcie rządy Batorego, strącającego możnowładczą butę! Rządom tym dzieje nasze zawdzięczają swoje najświetniejsze karty, ale rządy te znajdowały w narodzie, w wyższych jednostkach dobre zrozumienie i czynne poparcie, w szerszych warstwach zaufanie i posłuszeństwo; opór, podyktowany osobistą korzyścią, urażoną ambicją, zaślepieniem lub lekkomyślnością, łamały żelazem. Opierały się na zdrowej nierówności społecznej, ów przeciętny ideał Polaka, mający do wszystkiego pretensję, na niczem się nie znający, byłby największe ich zamiary zniweczył swoją kontrolą, niedowierzaniem i przeciętną — cnotą.

* * *

Polityka narodu, w takich spoczywająca rękach, miała swoje widome cele, do odzyskania Prus, do złamania Zakonu umiała dążyć przez sto pięćdziesiąt lat nie przez awanturnicze i niszczące porywy, ale z zimną rozwagą, z nieugiętą konsekwencją i wytrwałością. Umiała ona czekać, umiała się wewnętrznie przysposabiać i krzepić, umiała wszelkie wyzyskiwać okoliczności, a kiedy nadeszła chwila stanowcza, chwytała ją wlot i wytężała w jedną strunę wszystkie siły i zasoby narodu. Otwierały się wówczas kościelne skarbce, topiły na pieniądz kosztowne naczynia, a na polu walki stawały obok szlacheckich zastępów także hufce biskupie, mieszczańskie i wieśniacze, z sołtysów złożone, szeregi.

Nigdy też świetniej nie zajaśniał duch żywotny narodu, jak w chwilach niepowodzenia. Czyto za Bolesława Wstydliwego, czy za Kazimierza, czy za Jagiełły, czy za Zygmunta widzimy go, chwytającego się oburącz ciężkiej i twardej wewnętrznej pracy, która zawsze najsroższe wetowała klęski.

Skromne o sobie mniemanie było największą dla tej pracy podporą i dźwignią. Nie znała Polska aż do zgonu Zygmunta Augusta tej pustej chełpliwości, stawiającej się wyżej od innych

zachodnich narodów, przodujących w cywilizacji, wiedziała, ile im zawdzięcza, czuła, ile od nich z najlepszych swoich instytucyj przyjęła, garnęła się też z całą usilnością do tej cywilizacji Zachodu i przyswajała sobie nieustannie jej najnowsze zdobycze, jej urządzenia społeczne i polityczne, jej oświatę i wiedzę, jej rozwój kościelny, jej gospodarstwo, handel, przemysł i sztuki. Nie wahała się też otworzyć naoścież wrót obcym żywiołom, które, w ojczystej glebie uprzykrzywszy sobie, lepszych w Polsce szukały warunków, użyczała im tych warunków i garnęła ku sobie ludność, przynoszącą ze sobą kapitał i skuteczną pracę; dość wspomnieć o nieustannej niemieckiej kolonizacji, później o sprowadzeniu Włochów, nakoniec Francuzów. Nie obawialiśmy się tych obcych żywiołów, bośmy czuli siłę naszego życia, które je na swą korzyść obracało i prędzej lub później trawiło. Nie mieliśmy o narodowości swojej martwego pojęcia, widzieliśmy, że się ona nieustannie rozwija i krzepi, że przez napływ obcych żywiołów zmienia się wprawdzie nieustannie, ale wewnętrznie wzmacnia, dojrzewa i do ciężkiej walki o byt nowych nabiera zasobów. Dalecy od idealizowania swojej przeszłości, nie stawiliśmy jej za doskonałość, nie braliśmy za jedyny wzór do naśladowania, ale, patrząc na nią z pewnem uczuciem wyższości, korzystaliśmy z jej wyników i posuwaliśmy dalej przekazaną nam pracę. Nie chełpiąc się z przeszłości, patrzyliśmy, jak każdy człowiek, który nie przeszedł jeszcze kresu swojego rozwoju, w przyszłość, żyliśmy przyszłością.

Miał naród swoje wielkie myśli przewodnie, czy niemi nazwiemy obronę świata słowiańskiego przed niemieckim, czy odparcie mahometańskiej nawały, zagrażającej Europie chrześcijańskiej, czy wreszcie rozpostarcie cywilizacji na szerokie przestrzenie wschodu; ale posłannictwa tego nie pojmował w sposób mistyczny, nie sądził, że dla niego wyjęci jesteśmy z pod praw ogólnego bytu i rozwoju ludzkości. Umiano wówczas ciężkie brzemię tych praw odważnie nosić, wiedziano, że każde ich pogwałcenie srogim odpłaca się odwetem, wiedziała Polska, że stanowisko swe w Europie tylko własnej sile i pracy zawdzięcza i do ogólnej walki o byt występowała odważnie. Zamiast w wyłączności swojej się zaskorupiać, tworzyć z siebie straszydło na wróble i w tem się swojej dopatrywać ochrony, puszczaliśmy się dawniej śmiało na rozbujałe fale tych prądów religijnych, społecznych i politycznych, które wstrząsały Euro-

pą, pracowaliśmy w jednym szeregu nad rozwiązaniem wielkich zagadnień, które na porządku dziennym rozwoju narodów stawały. Od przeciwników uczyliśmy się walczyć i w ich własną broń się zaopatrywać. Nie krępowała nas wymarzona zmora przeszłości, nie baliśmy się postępu, postępując jednakże z rozwagą. Porzucając pogaństwo i dawne porządki, przyjęliśmy chrześcijaństwo i frankońską monarchiczną organizację. Dźwigając się z tatarskiego pogromu, zbudziliśmy się do nowej społecznej pracy i przyjęli ustrój patrymonjalny średniowieczny, przyzwaliśmy kolonizację niemiecką i, podniósłszy z jej pomocą materjalne zasoby kraju, strawiliśmy obce żywioły siłą polskości. Odrzuciliśmy później husytyzm, nęcący wprawdzie, ale niosący ze sobą rozstrój, stawaliśmy zato odważnie na soborach powszechnych, bronili reformy kościelnej i sami nowe cywilizacyjne stawiali zasady. Dla odparcia germańskiego nacisku umieliśmy najpierw przez sto lat cierpliwie czekać i nad swoim wewnętrznym rozwojem pracować, skruszyliśmy go następnie pod Grunwaldem z pomocą Litwy i przez dalsze pół wieku nie odstąpili na chwilę od idei narodowej, którą pokój toruński z r. 1466 pomyślnym skutkiem uwieńczył. Wywdzięczając się Litwie i Rusi, przyzwawszy na swój tron Jagiellonów, nieśliśmy przez cztery wieki na daleki Wschód cywilizację Zachodu i naszą gospodarczą pracę. W chwili największego naszego dziejowego rozkwitu pragnęliśmy nawet iść na tej drodze dalej, posuwaliśmy się do zamiarów przyzwania na tron polski cara Moskwy lub osadzenia na tronie carskim królewicza polskiego, chcieliśmy przez to ukrzepić pierwiastek władzy, którego nam brakło, państwu carów otworzyć przystęp do cywilizacji Zachodu i jej siłą wielkie przeciwieństwa złagodzić. Kruszyliśmy, kiedy przyszedł czas, przywileje średniowieczne i nowożytnemu państwu trwałe budowali podstawy, przylgnęliśmy całym umysłem i sercem do budzącego się humanizmu i nauk klasycznych. Idąc z Zachodem, rzuciliśmy się w wir reformacji, niosącej ze sobą nowe zasoby rozwoju i warunki reformy rządowej, niestety, jużeśmy jej politycznie nie umieli wyzyskać, tak samo, jak porzuciwszy następnie reformację, nie zdołaliśmy też skorzystać z politycznych pierwiastków wielkiej katolickiej reakcji.

*

* *

Umysł polski obejmował więc niegdyś szersze poglądy, pierś polska karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła i ciemnota, i krótkowidztwo w epoce upadku, a które wyidealizowała chorobliwa polityka i błędna historjografja ostatnich czasów. Jest z przeszłości co szanować i kochać, trzeba ją badać nietylko w tym celu, ażeby się jej błędów strzec, ale także, aby jej zdrową spuściznę zachować i skutecznie nią władać. Praca nasza społeczna, którąby bez tej głębszej historycznej działała podstawy, byłaby lekkomyślnem trwonieniem sił rzeczywistych bez możności wytworzenia nowych. Tylko przez zbadanie przeszłości prowadzi droga do poznania i ocenienia zasobów, któremi obecnie działamy, które jednak w przeszłości naszej dziejowej mają swe źródło i miarę.

Już sto lat mija od chwili, w której lepsza część narodu zerwała jawnie i otwarcie z objawami zła, a postawiwszy nowy program działania, ciężką w jego obronie rozpoczęła pracę. Podjęły ją dalsze pokolenia, wciągając w nią coraz to szersze koła i warstwy społeczne, przekazując im nowe zasoby doświadczenia, nowe źródła otuchy i siły. Już też ów program pierwotny dziś nam wystarczyć nie może. Postawili go ludzie, którym tylko jedna część naszych dziejów, epoka upadku była dostępna i znana. Budowali go na zasadzie kontrastu, mieścili w nim proste przeciwieństwa tego wszystkiego, co nas podówczas trawiło, w miejsce grubego materjalizmu stawiali idealizm, w miejsce prywaty — poświęcenie, w miejsce grzechów — pokutę. Wzniosłej idei, która ich ożywiała, stało się jednak zadość. Dziś już przeciw epoce upadku możemy postawić epokę odrodzenia, a oparci na niej, możemy głębszego, realniejszego programu pracy pożądać i pragnąć. Zadanie to podejmuje w znacznej części nowsze dziejopisarstwo. Ono to, rzucając pomost przez epokę upadku, stara się nawiązać nić pracy naszej dzisiejszej z wielką pracą w epoce naszego dziejowego rozkwitu. Bez zasobu i treści, którą nagromadziła ta cywilizacyjna praca, nie bylibyśmy przetrwali czasów pomroki i rozstroju, nie bylibyśmy mogli odrodzić się, gdy nami w drugiej połowie XVIII wieku nowy prąd dziejowy poruszył i wstrząsnął. Jedno pokolenie dla drugiego buduje, każdego praca i trud odbija się nietylko w zewnętrznych warunkach, ale także w charakterze i temperamencie pokolenia następującego, w jego zasobie wiedzy i energji. Wielkie zadanie spełnia też dziejopisarstwo, które

stara się całość dziejów przed oczami społeczeństwa odtworzyć, ducha, który je ożywiał, zbudzić i ukryte skarby doświadczenia na widownię wywieść.

Zwracając się atoli z całym zapałem do badań dziejowych, nie żądajmy od dziejów naszych więcej, niż nam dać mogą, nie szukajmy w nich całego programu dzisiejszej działalności i pracy, nowy program do nowych, zmienionych stosujmy warunków. Największa cześć przeszłości żadnej w tym kierunku nie kładzie nam tamy, bo największa z tej przeszłości nauka na tem niewątpliwie polega, że naród nasz tylko przyswajaniem sobie zdrowych zdobyczy cywilizacyjnych Zachodu, tylko rozszerzaniem widnokręgu swoich przekonań i uczuć, tylko szlachetną pracą nad najwyższemi zagadnieniami ludzkości rósł i potężniał.

UWAGI NOWE.

Utarło się już w dziejopisarstwie naszem spostrzeżenie i przekonanie, że zgubił nas nierząd wewnętrzny, i że wina upadku leży w nas samych. Tylko publicyści, goniący za tanią popularnością, występowali z apologją złotej wolności, a upadek przypisywali wyłącznie przemocy sąsiadów.

Przyszła jednak wielka wojna światowa, która wstrząsnęła umysłami, u nas więcej, niż gdzie indziej, bo z nią łączyliśmy wszystkie nasze obawy i wszystkie nadzieje. Historycy mniej, niż ktokolwiek, uchronili się od jej wpływu. Wydało się niejednemu, że potępienie dawnego ustroju Rzpltej i przypisanie upadku nam samym wyzyskane będzie przeciw naszej zdolności rządzenia się i wskrzeszenie państwa utrudni. Dlatego sprawę jego upadku poddano rewizji, a w rozbiorze tego pytania niemal wszyscy historycy wzięli udział.

Drogę otwarł im Balzer rozprawą: „Z zagadnień ustrojowych Polski", wydaną w r. 1915, w której wykazał łatwo, że wszystkie niemal wady naszego ustroju można znaleźć w tem lub innem z państw spółczesnych, które jednak przez to nie upadły, a stąd wysnuł wniosek, że „pogląd, jakoby w niedostatkach naszego ustroju tkwiła istotna przyczyna upadku Polski, okazał się błędny", a więc „właściwą, rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości jest pożądliwość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów".

Wystarczyły te słowa ze strony badacza tej miary, co Balzer, aby echo triumfu nad szkołą historyczną i opartą na niej polityczną krakowską odezwało się w obozie politycznym, który głosi kult skrajnego nacjonalizmu. Pochwycili też publicyści słowa Balzera, że „ustrój Polski był spółcześnie wartością naogół dodatnią", i chociaż słowa te odnosiły się do Konstytucji

3 Maja, odnieśli je do całego poprzedniego ustroju, którego wady i błędy Balzer stwierdzał, i przedstawili rozprawę jego, jako apologję złotej wolności. Jeden z tych publicystów, Chołoniewski, w głośnej broszurze: „Duch dziejów Polski", wydanej w r. 1917, przyczynę upadku znalazł w tem, że państwa, sąsiadujące z Polską, absolutnie rządzone, nie mogły ścierpieć ideału wolności, który przedstawiała Polska i którym wyprzedziła inne narody, a który był dla nich niebezpieczny!?

Gorszym objawem było, że już nietylko za rozprawą Balzera, lecz wprost za trującym haszyszem Chołoniewskiego oświadczyli się niektórzy historycy, a jeden z nich, Konopczyński, ujrzał w nim „zwycięstwo nad ciężką zmorą, szkołą krakowską". Wylała się w powiedzeniu tem żółć historyka, który dla polityki nacjonalistycznej w historji naszej nie może znaleźć podstawy. Wszak na historję tę, oprócz Polaków, złożyli się Rusini i Litwini, a poczęści i Niemcy. Przyszło wkrótce opamiętanie. Zjawiła się krytyka i zwróciła się oczywiście głównie przeciw wywodom Balzera. Wysunął się w niej w obronie szkoły krakowskiej i jej zasadniczego stanowiska Stanisław Zakrzewski w rozprawie: „Ideologja ustrojowa", wydanej w r. 1918, a później, w r. 1920, wystąpiłem i ja w rozprawie: „Nasi historycy wobec wojny światowej".

Zabrał znowu głos Balzer w rozprawie: „Z zagadnień ustrojowych Polski. Nowe spostrzeżenia i uwagi", dowodząc, że go mylnie zrozumiano. Wszak on wystąpił przeciw tym, którzy rozbiór Polski uznawali za konieczność dlatego, że naród polski utracić miał zdolność rządzenia się i tworzenia własnego państwa. Powiedzenie to można jednak dwojako zrozumieć. Ci, którzy rozbiorów dokonali i którzy ich dziś jeszcze bronią, starają się istotnie zbrodnię swą nierządem Polski upozorować, i z tymi Balzer słusznie polemizuje, wysuwając przeciw nim Konstytucję Trzeciego Maja, która z nierządem zerwała. Nawet gdyby jej sejm nie był uchwalił, nie nadawało to sąsiadom do rozebrania jej żadnego prawa. Polska im nie szkodziła, a nierząd jej i słabość uznawali za rzecz dla siebie najdogodniejszą i przez cały wiek je popierali. Od tych sofistycznych wywodów, usprawiedliwiających rozbiór, odgraniczyć należy jasno te głosy polskie, które, od XVI-go wieku poczynając, jako następstwo nierządu przepowiadały upadek i które winę jego, gdy nastąpił, przypisały nam samym. Czyniąc to, my rozbio-

rów nie usprawiedliwiamy, my nie przeczymy, że naród, odradzając się w drugiej połowie XVIII-go wieku, potępiając nierząd i tworząc Konstytucję Trzeciego Maja, okazał zdolność do rządzenia się we własnem państwie, ale musimy, niestety, stwierdzić, że gwałtowi rozbiorów nie umiał stawić skutecznego oporu. Odrodzenie nie ogarnęło jeszcze całego narodu, złota wolność odezwała się, za reformą sejmu czteroletniego i za powstaniem Kościuszki ogół nie stanął. Stwierdzić to musieliśmy dla historycznej prawdy, stwierdzić tem więcej, że tę winę następne pokolenia musiały odkupić i że z upadku państwa największa dla nich płynie przestroga i nauka.

Cała ta dyskusja nie odbiła się też na treści i na kierunku naszej pracy dziejopisarskiej, a nie uwydatniło się w niej także rozróżnienie historyków na pesymistów i optymistów, o którem wiele pisano. Zarzucając historykom szkoły krakowskiej pesymizm, windykowano dla innych, mianowicie warszawskich, optymizm. Tego ja jednak stwierdzić nie mogłem. Redagując to nowe wydanie „Dziejów Polski", studjowałem uważnie prace historyczne, jakie w ostatnich pięćdziesięciu latach się ukazały, z zamiarem, ażeby z nich wyłowić owe optymistyczne, korzystne sądy o ludziach i wypadkach, które oceniałem surowo, i—sądów takich optymistycznych nie znalazłem. Nie podnosi nas na duchu przedstawieniem „Rządów sejmikowych" Pawiński, ani też „Ostatnim rokiem sejmu wielkiego" Smoleński. Korzon w „Doli i niedoli Sobieskiego", obniżając charakter Sobieskiego i Stefana Czarnieckiego, przesadnym pesymizmem aż gorszy. Skałkowski na zburzenie legendy kościuszkowskiej się wysila. Askenazy próbował już przed Balzerem tłumaczyć nasze wady porównaniem z zagranicą, ale to, co napisał, czyto o Leszczyńskim, czy o dyplomacji naszej z ostatnich lat Rzpltej, nie pokrzepia naszego serca. Najdalszy od szkoły krakowskiej, Kubala pogrążył sądem swoim niepolitycznym Marję Ludwikę, a najczarniejszą kartę naszej historji wydobył w szkicu historycznym o „Zaprzepaszczonej krainie"! Trudno jednak historyków winić za to, bo winić można tylko dzieje Polski, które w trzech ostatnich wiekach staczały się w przepaść. Kto nie ślizga się po ich skorupie, kto głębiej w nie sięgnie, ten spotka się ze zmarnowaniem najświetniejszych przedsięwzięć

i czynów, żeby tylko wspomnieć bitwę chocimską, odsiecz Wiednia i Konstytucję 3-go Maja, a przedstawiając je, od goryczy się nie uchroni.

Jako optymista w dziejach upadku może wystąpić tylko poeta, piszący powieść historyczną, bo ten z historji prawdziwej może sobie dowolnie wybierać to, co do jego poetycznego obrazu się nadaje, idealizować osobistości historyczne i wypadki, krytyki się nie obawiając. Kiedy historyk musi przedstawiać dzieje, jakie w rzeczywistości były, poeta może je przedstawiać, jakie w jego wyobraźni być były powinny. Ta jest różnica między Trylogją Sienkiewicza a Szkicami Kubali.

Na ogół społeczeństwa, na szerokie jego warstwy zawsze oddziaływać będą więcej historyczne powieści, niż historyczne badania i prace, dla których naga prawda obowiązuje. Prawda ta konieczna jest jednak dla tych, którzy w historji szukają doświadczenia i nauki w rządzeniu społeczeństwem i państwem, do którego są powołani, i wogóle dla tych, którzy na rozwój narodu chcą wpływać. W społeczeństwie dzisiejszem, demokratycznem, koło ich rozszerzyło się niezmiernie. Zabarwienie historji optymistyczne lub pesymistyczne, odbiegające od prawdy, odebrałoby jej wartość kształcącą. Miała ją dla nas w czasach niewoli i zaborów, będzie ją miała jeszcze w wyższym stopniu w dobie własnych rządów, która się rozpoczęła.

Wskrzeszając państwo polskie dla przywrócenia zwichniętej jego rozbiorem równowagi europejskiej, zwycięska koalicja państw zachodnich nie zajmowała się badaniem jego upadku, lecz stawiała sobie pytanie, czy naród nasz zdoła sam sobą rządzić i państwo swoje utrzymać, i zadanie swe spełnić, i na to pytanie, patrząc na wszystkie jego usiłowania odzyskania niepodległości, odpowiedziała sobie twierdząco.

Dwiema drogami szedł naród ku odzyskaniu utraconej niepodległości. Jedną była usilna praca wewnętrzna nad skrzepieniem się i rozwojem, drugą porywy zbrojne. Drogi te krzyżowały się ze sobą, ale w celu swoim łączyły.

Z hasłem powstania kościuszkowskiego najlepsza część narodu poszła do legjonów i do wojen napoleońskich. Wojny te zbudziły naród z łatwego poddania się rozbiorom, wprowadziły go na widownię wielkiej polityki europejskiej, z której

się usunął, i odrodziły w nim ducha rycerskiego, któremu zawdzięczał utworzenie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Płodną nadzwyczaj pracę, która w Królestwie się rozwinęła, przerwało powstanie listopadowe 1830 r., sprowadziło rządy rosyjskie, upadek szkół polskich i upadek unji w ziemiach zabranych. Powstanie to dało jednak na emigracji impuls wielkiej poezji romantycznej, która przetworzyła myśli i uczucia i żarem miłości ojczyzny przetopiła duszę narodu, narazie jego kulturalnej warstwy.

Ruchawki z 1846 i 1848 r. pogłębiły represję we wszystkich dzielnicach, powstanie z r. 1863 utrąciło reformy Wielopolskiego, ale stało się źródłem politycznego doświadczenia, z którego wyrosła cała następna organiczna praca.

Odzyskać utraconego państwa nie zdołały ograniczone do własnych sił, wyższe, narodowo uświadomione warstwy społeczne, dlatego pierwszem zadaniem po utracie niepodległości stało się wyswobodzenie ludu wiejskiego z poddaństwa, w którem ostatni rozbiór go pozostawił, zdobycie mu samodzielności gospodarczej i zbudzenie w nim świadomości narodowej, ażeby stał się żywym czynnikiem narodu. Wszak o jego martwotę polityczną, zaczynając od kościuszkowskiego, rozbijały się wszystkie powstania. Wrogie nam rządy, chcąc pozyskać chłopa przeciw „księżom i szlachcie", chcąc udaremnić powstania, wyzwoliły go ostatecznie i uwłaszczyły, ale chłop wyzwolony, przygarnięty przez bliższego mu „księdza i szlachcica", zamiast przeciw nim, zwrócił się przeciw rządom, walczącym z jego wiarą i językiem, i poszedł z narodem. Do nowego powstania po roku 1863 już nie przyszło, ale w walce z pokojową eksterminacją chłop razem ze szlachtą odparł germanizację i rusyfikację, a w upartem utrzymaniu ziemi szlachtę nawet przewyższał.

Wciągając do pracy kulturalnej najszersze warstwy i dźwigając jej poziom, naród brał żywy udział w ruchu umysłowym, naukowym i artystycznym całego świata i przypominał się mu niepospolitemi talentami, a okazał niespodziewanie wielką zdolność rządzenia się, gdzie mu dana była ku temu sposobność. Tworzyliśmy i rozwijali wszędzie związki gospodarcze i kulturalne, a w Galicji także wyższego rzędu samorządne i polityczne. Wszystko to działo się z myślą, ażeby dla przyszłego państwa polskiego, gdy godzina jego powstania wybije, przy-

gotować konieczne materjały, nietylko urządzenia, ale polityków, urzędników, sędziów i nauczycieli. Niektórzy z nich, jako ministrowie skarbu, oświaty, a nawet spraw zagranicznych wielkiej monarchji, dawali zdolności naszej rządzenia głośne świadectwo.

Najwięksi wrogowie nauczyli się nas szanować i z nami się liczyć. Jedność narodu uznała proklamacja wielkiego księcia Mikołaja, opowiadająca się za jego zjednoczeniem i samorządem. Zkolei śmiertelny nasz wróg, Niemcy, który nie pozwolił Austrji wywiesić sprawy polskiej, ujrzał się — nie wchodzimy w powody — zmuszonym w manifeście listopadowym dwóch cesarzy uznać niepodległość państwa polskiego, a koalicja zwycięska nie mogła już uczynić mniej, jak ogłosić nasze zjednoczenie i niepodległość. Naród nie wywalczył ich na polach bitew, bo mu to nie było dane *), ale zdobył je dzięki pracy swojej i rozwojowi w czasie rozbiorów. Dlatego historja nasza porozbiorowa, dążąca wytrwale do tego celu, nie przestała być polityczną i nie przerywa związku naszych dziejów przedrozbiorowych z dziejami, które ze wskrzeszeniem państwa się rozpoczęły.

Państwa zachodnie, wskrzeszając Polskę dla równowagi europejskiej, zwichniętej przez rozbiory, nie zawiodły się, bo naród, zaledwie stanął na własnych nogach, w zwycięskiej wojnie w 1920 roku spełnił wszystkie oczekiwania.

Odparcie rosyjskiego najazdu zamknęło okres dziejów Polski porozbiorowej. Jakie zadania i przejścia naród polski w nowym okresie czekają, któż to może przewidzieć? To tylko pewna, że dziś i na długie lata pierwszem jego zadaniem jest zbudować zdrowy i silny ustrój społeczny i polityczny, aby stawić czoło wielkim niebezpieczeństwom, grożącym państwu wciśniętemu pomiędzy dwóch groźnych sąsiadów. Nie jest to jednak praca, któraby się zaczynała *ab ovo* i z poprzedniemi dziejami naszemi nie miała związku. Ma go przeciwnie i to podwójny.

---

*) Legjony, utworzone przez Piłsudskiego i Komitet Narodowy Krakowski z pomocą Austrji, były tylko krwawą manifestacją na rzecz niepodległości. Było nią również, chociaż spóźnione, utworzenie przez Komitet Narodowy Paryski t. z. armji hallerowskiej z pomocą Francji, ale legenda, przypisującą jednemu czy drugiemu z tych faktów całą zasługę odbudowania Polski, grzeszy przesadą.

Jeden polega na tem, że ta budowa może się opierać tylko na tem, co jest, co państwo w chwili swego wskrzeszenia zastało. Mimo wszelkich luk i braków, zastało jednak wiele. Naród, rozbity na trzy części i poddany przez półtora wieku różnym w każdej dzielnicy rozbiorowej wpływom, z chwilą, w której padły kordony, stanął jeden i tak jednolity, że się temu nie mogli nadziwić obcy. Naród, z którego obszaru wojska zaborcze nagle ustąpiły, a wojsko, tworzone we Francji, z przybyciem się spóźniło, mógł bez zaburzenia porządku publicznego, bez wojny domowej zaimprowizować rząd, stworzyć wojsko i skarb, sądy i administrację, objąć sprawnie koleje żelazne i podjąć żeglugę, a chociaż wszystko to wielce chromało i dziś jeszcze chroma, to jednak prześcignęło już optymistyczne oczekiwania.

Naród, który tego dokonywa, jest w wielu względach odrodzonym, ale tym samym narodem, na którym ciąży cała jego wiekowa przeszłość, na którego charakterze odbijają się wszystkie jej zalety i wady w sposób zadziwiający. Uderza to przedewszystkiem w działaniu jego sejmowej reprezentacji. Sejm obecny nawiązał naprawdę do tradycji sejmu czteroletniego. Przewyższył go w tem, że armję, więcej niż stutysięczną, w krótszym czasie naprawdę zbudował, że w chwili niebezpieczeństwa zapomniał o swarach, groźny najazd zwycięsko odparł i granice państwa rozszerzył i ustalił. W uchwaleniu nowej konstytucji okazał natomiast tę samą obawę przed silną władzą wykonawczą, przed absolutum dominium nie już dożywotniego króla, lecz wybranego na kilka lat prezydenta, tę samą dążność do sejmowładztwa. Uchwalili ją ludzie jakby z roku 1791, nie zaś z roku 1921. Kiedy jednak sejm czteroletni przed śmielszą reformą społeczną się cofnął, sejm obecny, zastawszy ją dokonaną w czasie porozbiorowym, postanowił zwichnąć znów równowagę gospodarczą i polityczną na rzecz jednej warstwy. Nawiązując w tem do przewrotu, jakiego z końcem XV i początkiem XVI wieku dokonała, dostawszy się do władzy, szlachta, większość ludowa obecnego sejmu nietylko własność ziemiańską wyłączyła prawie od udziału i głosu w sejmie, ale, przerzucając na nią głównie podatki, uwolniła od nich szerokie warstwy ludowe. Posłowie włościańscy zmusili wreszcie sejm do uchwalenia wywłaszczenia większej własności ziemskiej, grożąc, że bez tego lud w śmiertelnych zapasach z najazdem rosyjskim

nie weźmie udziału. Tak samo groziła niegdyś szlachta królowi na polach Opoki i Nieszawy, ażeby wymóc na nim przywileje Jeżeli zaś w obecnym sejmie nie przyszło do postulatu jednomyślności i do zrywania obrad, to brak zgodnej większości i uciekanie się do sztucznych koalicyj stronnictw sprawia, że nawet małe stronnictwa, grożąc zerwaniem koalicji, udaremniają najzbawienniejsze projekty. Zbyt wiele stronnictw każdy projekt mierzy nie tem, czy korzystny jest dla państwa, lecz tem, czy interesowi stronnictwa pomaga, czy szkodzi, a naprawie administracji stawiają stronnictwa przeszkody, aby sobie wpływ na jej słabe organy ułatwić. Nie uchronił się też sejm w pierwszych swoich latach od gorszącej korupcji i prywaty, tylko że teraz nie uprawiali jej możnowładcy, lecz te czynniki, które świeżo do stołu zasiadły.

Nie zerwało więc w nowem państwie życie polityczne zupełnie z przeszłością, nie może jej też nabok odłożyć historyk i badać jej z myślą, że już utraciła znaczenie. Ceniąc bardzo rozprawę Stanisława Zakrzewskiego o „Historjografji polskiej wobec wskrzeszenia Polski" (Kwart. Hist. Lwów, 1923), nie mogę jednak zgodzić się z nim, gdy dzieje nasze przedrozbiorowe wobec tego wskrzeszenia przesuwa w jakąś mglistą dal, a przejściom, uwydatnionym w ich okresach, odbiera wagę, lub gdy dziejom porozbiorowym gotów jest przyznać charakter nauki muzealnej. Historja naszego narodu tworzy jedną polityczną całość, na którą wszystkie jej okresy, nie wyłączając porozbiorowego, równorzędnie się składają, i cała, jak jest, drga życiem tem samem, jakiem drga dzisiaj naród, który na tej historji z luźnych szczepów wyrósł i stał się narodem. Kto na pulsie tego życia nie trzyma dziś ręki, ten historji narodu i jego państwa nie jest w stanie uchwycić i skreślić, a nawet szczegółów na tle historycznem postawić.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Okres trzeci od końca XV wieku do trzeciego rozbioru	V
I. Olbracht i Aleksander przeobrażają Polskę z pomocą szlachty	1
§ 58. Wielkie plany Olbrachta (1492—1501)	2
§ 59. Walka Aleksandra z możnowładztwem (1501—1506)	7
§ 60. Przeobrażenie państwa	11
II. Zygmunt I. Pokój za każdą cenę	17
§ 61. Pierwsze reformy Zygmunta	19
§ 62. W polityce zewnętrznej abdykacja	25
§ 63. Przewaga społeczna szlachty	33
§ 64. Nowy ruch szlachty	38
§ 65. Nowe reformy Zygmunta	43
§ 66. Rządy Bony	45
III. Walka z anarchją o naprawę Rzeczypospolitej (1548—1575)	49
§ 67. Reformacja w Polsce	51
§ 68. Program naprawy Rzeczypospolitej	57
§ 69. Pierwszy okres walki o naprawę Rzeczypospolitej (1548 — 1559)	62
§ 70. Wojna o Inflanty	69
§ 71. Drugi okres walki o naprawę Rzeczypospolitej (1562 — 1572)	72
§ 72. Trzeci okres walki o naprawę Rzeczypospolitej. Pierwsze bezkrólewie (1572 — 1574)	90
IV. O monarchję (1575 — 1608)	101
§ 73. Elekcja Stefana Batorego. Jego polityka (1575—1586)	103
§ 74. Wojna 1577 — 1582	107
§ 75. Jezuici	112
§ 76. Reformy wewnętrzne	118
§ 77. Zamoyski panem położenia wśród bezkrólewia	124
§ 78. Polityka Zygmunta III-go	127
§ 79. Rokosz Zebrzydowskiego	134
§ 80. Złota wolność	139
V. Wojna na trzy fronty (1608 — 1655)	145
§ 81. Wojny Zygmunta III	146
§ 82. Polska wobec trzydziestoletniej wojny	152

§ 83. Dalszy rozstrój wewnętrzny 155
§ 84. Władysław IV (1632 — 1648) utrzymuje neutralność Polski wobec wojny trzydziestoletniej . . 162
§ 85. Jan Kazimierz (1648 — 1668). Wojny kozackie . 172
§ 86. Polska łupem Moskwy i Szwecji . . . 179
VI. Próby podźwignięcia się z upadku (1655 — 1717) . . 182
§ 87. Odparcie najazdów 183
§ 88. Rokosz Lubomirskiego udaremnia pierwszą próbę reformy, przez stronnictwo francuskie podjętej . 190
§ 89. Na gruzach gospodarstwa 194
§ 90. Elekcja Michała Wiśniowieckiego (1669 — 1673) drugą klęską francuskiego stronnictwa . . . 199
§ 91. Jan Sobieski (1674 — 1696) zawodzi nadzieje francuskiego stronnictwa 201
§ 92. Przymierze austrjackie niweczy Sobieskiemu plany reformy 203
§ 93. August II (1697 — 1733). Jego plany zamachu stanu w przymierzu z Rosją (do r. 1717) . . . 212
VII. Przewaga Rosji kończy się pierwszym rozbiorem (1720—1773) 221
§ 94. Obraz upadku 222
§ 95. Plany Potockich 232
§ 96. Zamach Czartoryskich 236
§ 97. Pierwszy rozbiór 1773 r. 247
VIII. Odrodzenie w upadku (1773 — 1795) 252
§ 98. Rada Nieustająca 254
§ 99. Komisja Edukacyjna 260
§ 100. Konstytucja 3 Maja 1791 r. 266
§ 101. Drugi rozbiór Rzeczypospolitej 1792—3 roku . 281
§ 102. Powstanie Kościuszki 286
Wiadomości z geografji politycznej Polski nowożytnej . . 290
Tablica genealogiczna Wazów 302
Uwagi pierwsze 303
Uwagi nowe 321

BŁĘDY DRUKU
W TOMIE PIERWSZYM.

Str. 38 wiersz 4 od góry „preiskera" poprawić na „Preiskera"
Str. 49 wiersz 15 od góry „Lacha" poprawić na „Lecha"
Str. 65 wiersz 8 od dołu „Grüzhagen" poprawić na „Grünhagen"
Str. 111 wiersz 21 od góry „1107" poprawić na „1157"
Str. 118 tytuł rozdziału poprawić na V
Str. 120 wiersz 8 od góry „zatwierdzić" poprawić na „utwierdzić"
Str. 134 wiersz 19 od góry „dzieła" poprawić na „dzieło"
Str. 153 wiersz 14 od dołu „statami" poprawić na „stanami"
Str. 155 wiersz 12 od dołu „Wnuk" poprawić na „Prawnuk"
Str. 178 wiersz 16 od góry „otwierał on dla niej" poprawić na „otwierało dla niej"
Str. 199 wiersz 12 od góry „zastępcy, a dodając" poprawić na „zastępcy, dodając"
Str. 222 wiersz 1 od góry „apelowanie orzeczenia" poprawić na „apelowanie od orzeczenia"
Str. 229 wiersz 14 od dołu „podciągnąć" poprawić na „pociągnąć"
Str. 239 wiersz 8 od góry „w unji" poprawić na „z unji"
Str. 240 wiersz 25 od góry „misja florencka" poprawić na „unja florencka"
Str. 244 wiersz 10 od dołu „pewna, groził" poprawić na „pewna, Kazimierz groził"
Str. 245 wiersz 3 od góry „podnoszące" poprawić na „odnoszące"
Str. 265 wiersz 5 od dołu „nowin" poprawić na „nowizn"
Str. 272 wiersz 6 od góry „obyczaje, przyjmując" poprawić na „obyczaje; przyjmując"

W TOMIE DRUGIM.

Str. 4 wiersz 6 od góry „się, z plebejuszów" poprawić na „się z plebejuszów"
Str. 9 wiersz 3 od dołu „podjętej" poprawić na „podjętego"
Str. 20 wiersz 7 od dołu „zaciagnięte" poprawić na „zaciągnięte,"
Str. 36 wiersz 20 od góry „Bonczowie" poprawić na „Bonerowie"
Str. 43 wiersz 11 od dołu „Inne" poprawić na „Nowe"
Str. 45 wiersz 12 od góry „ustawy" poprawić na „ustawę"
Str. 45 wiersz 28 od góry „Barri" poprawić na „Bari", tak samo na str. 64 i 129

Str. 45 na dole dodać: Książka Kazimierza Chłędowskiego: „Królowa Bona" (Warszawa, 1876) jest więcej powieścią, niż historją, a działalność polityczną Bony prawie pomija
Str. 47 wiersz ostatni u dołu „że ze wszystkich" poprawić na „że za wszystkich"
Str. 48 wiersz 6 od góry „odroczono ją" poprawić na „odroczono walkę"
Str. 65 wiersz 2 od dołu „wracającym na sejm" poprawić na „wracającym z sejmu"
Str. 73 wiersz 22 od góry słowo „dodać" opuścić
Str. 76 wiersz 12 od góry „polskie i język, i obyczaje" poprawić na „polski język i obyczaje"
Str. 102 wiersz 16 od dołu „1136" poprawić na „1536"
Str. 102 wiersz 6 od dołu „nęciła" poprawić na „mąciła"
Str. 109 wiersz 10 od dołu „Wołosz" poprawić na „Wołoszę"
Str. 112 wiersz 15 od dołu „zdania" poprawić na „zadania"
Str. 113 wiersz 8 od dołu „Kannkowski" poprawić na „Karnkowski"
Str. 117 wiersz 10 od góry „poddostatkiem" popr. na „podostatkiem"
Str. 142 wiersz 13 od góry „przeciw nim" popr. na „przeciw miastom"
Str. 142 wiersz 21 od góry „zamętu nad miastami" popr. na „zamętu; nad miastami"
Str. 147 wiersz 17 od góry „Szwecji oraz" poprawić na „Szwecji, oraz"
Str. 168 wiersz 7 od góry „im panom" poprawić na „ich panom"
Str. 170 wiersz 9 od dołu „Albrechtem, Radziwiłłem" poprawić na „Albrechtem Radziwiłłem"
Str. 171 wiersz 7 od góry „swojego" poprawić na „swojego,"
Str. 196 wiersz 10 od dołu „Białe, że" poprawić na „Białe, tak że"
Str. 205 wiersz 15 od dołu „postawiły miał" popr. na „postawiły, miał"
Str. 207 wiersz 11 od dołu „utrwalanie" poprawić na „utrwalenie"
Str. 271 wiersz 13 od góry „w chwaleniu" poprawić na „w uchwaleniu"
Str. 284 wiersz 3 od góry „z wojska angielskiego" popr. na „z wojska austrjackiego"
Str. 286 wiersz ostatni u dołu „O autonomji" poprawić na „O ustanowieniu"
Str. 287 wiersz 9 od góry „szczędziły" poprawić na „szczędził"



ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA. WARSZAWA.